

ISSN 1425-1930

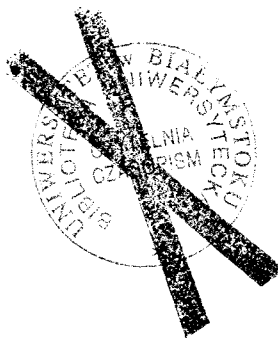
BIAŁOSTOCKIE TEKI HISTORYCZNE

Nr 3/2005

I N S T Y T U T H I S T O R I I

U N I W E R S Y T E T U W B I A Ł Y M S T O K U

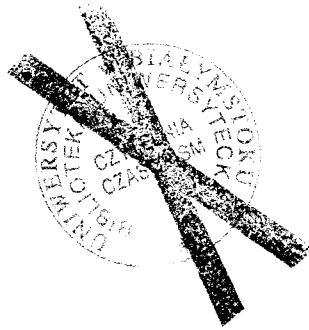
BIAŁOSTOCKIE
TEKI
HISTORYCZNE



UNIwersytet w Białymstoku
Instytut Historii

BIAŁOSTOCKIE TEKI HISTORYCZNE

TOM 3



Białystok 2005

Rada Redakcyjna

Teresa Chynczewska-Hennel · Edmund Dmitrów · Janusz Drob ·
Marian Leczyk · Andrzej Mania · Władysław A. Serczyk ·
Stanisław Sierpowski · Mieczysław Wrzosek

Kolegium Redakcyjne

Halina Parafianowicz (redaktor naczelny) · Ewa Dubas-Urwanowicz ·
Krzysztof Filipow · Daniel Grinberg · Robert Kempa (sekretarz) · Jan Kofman ·
Antoni Mironowicz · Łukasz Niewiński (sekretarz) · Jan Tęgowski

Adres Redakcji

Instytut Historii
Uniwersytet w Białymstoku
15-420 Białystok, Plac Uniwersytecki 1

Recenzent tomu

prof. dr hab. Stanisław Litak

Redakcja i korekta: Urszula Sokólska

Tłumaczenie streszczeń na język angielski: Marta Brzozowska

Redakcja techniczna i skład: Jarosław Charkiewicz

ISSN 1425-1930

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku

15-097 Białystok, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14, tel. 085-7457059

<http://wydawnictwo.uwb.edu.pl>; e-mail: ac-dw@uwb.edu.pl

Nakład: 200 egz.

Druk i oprawa: MZGraf s.c., e-mail: drukarnia@mzgraf.pl

Spis treści

ZAMIAST WSTĘPU

UNIWERSALIA

Barbara Skarga
O obywatelstwie 13

ARTYKUŁY

Wojciech Walczak
Wizerunek biskupa w świetle „Kanonów Atanazego” 21

Jacek Brzozowski
*Powstanie, funkcjonowanie oraz procedura obrad
Izby Gmin w drugiej połowie XVI wieku* 43

Karol Łopatecki
*Instytucja „wytrębowania hasła” w wojskach
Rzeczypospolitej Obojga Narodów* 75

Antoni Mironowicz
Diecezja białoruska w latach 1633–1669 101

Piotr Chomik
Monaster św. Ducha w Bujniczach w latach 1633–1787 131

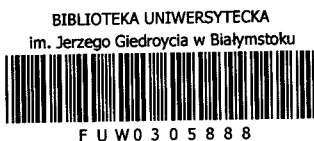
Mieczysław Wrzosek
*Polsko-sowiecki konflikt zbrojny (1918–1921).
Uwagi o charakterze politycznym, strategicznym i operacyjnym* 147

Urszula Pawluczuk
*Uposażenie majątków monasterów grodzieńskich
w II Rzeczypospolitej* 179

DOKUMENTY

Ewa Dubas-Urwanowicz
*Uchwała szlachty - secesjonistów ze zjazdu w Steżycy,
4 czerwca 1575 roku, w: Haus-, Hof- und Staatsarchiv,
Wiedeń, Polen I 25, nlb* 191

W/142/2010_P



321710
0228707/3

Halina Parafianowicz <i>Wokół Monachium: raporty amerykańskich dyplomatów z jesieni 1938 roku</i>	207
--	-----

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Paweł Kornacki <i>Militarne aspekty „potopu” moskiewskiego na Litwie</i>	255
---	-----

Anna M. Cienciała <i>Polityka mocarstw zachodnich wobec Polski i Powstania Warszawskiego. Dyskusja nad dziełem Normana Daviesa</i>	261
---	-----

* * *

Maria Bogucka, <i>Gorsza płeć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI</i> – Sylwia Kuźma	290
---	-----

<i>Nytt søkelys på Olav Engelbrektsson. Rapport frå eit seminar i regi av Det Kongelige Norske Videnskabers Selskab, 10–11 oktober 2003</i> , red. Steinar Supphellen – Krystyna Szelałowska	293
---	-----

Jarosław Wojtczak, <i>Vicksburg 1862-1863</i> – Łukasz Niewiński	299
--	-----

Kaspar Maase und Wolfgang Kaschuba (Hg.), <i>Schund und Schönheit. Populäre Kultur um 1900</i> – Daniel Grinberg	301
--	-----

Zbigniew Solak, <i>Między Polską a Litwą. Życie i działalność Michała Römera 1880-1920</i> – Krzysztof Buchowski	304
--	-----

Jarosław W. Gdański, <i>Zapomniani żołnierze Hitlera</i> – Robert Kempa	309
---	-----

Barbara A. Perry, <i>Jacqueline Kennedy First Lady of the New Frontier</i> – Halina Bieluk	316
--	-----

Contents

FOREWORD

UNIVERSALIA

Barbara Skarga <i>On citizenship</i>	13
---	----

ARTICLES

Wojciech Walczak <i>The image of a bishop in the light of “The Canons of Athanasius”</i>	21
---	----

Jacek Brzozowski <i>The emergence, functioning and procedures of the House of Commons in the second half of the sixteenth century</i>	43
--	----

Karol Łopatecki – <i>The institution of “trumpeting the password” in the army of the Commonwealth of Both Nations</i>	75
---	----

Antoni Mironowicz <i>Belarusan diocese in 1633-1669</i>	101
--	-----

Piotr Chomik <i>The Monastery of the Holy Ghost in Buynitchy in 1633-1787</i>	131
--	-----

Mieczysław Wrzosek <i>The Polish-Soviet military conflict (1918–1921). Comments on political, strategic and operational aspects</i>	147
--	-----

Urszula Pawluczuk <i>Properties of Grodno monasteries in the Second Republic of Poland</i>	179
---	-----

DOCUMENTS

Ewa Dubas-Urwanowicz <i>The resolution of the nobility- secessionists from the convention in Stężyca, June 4, 1575, in: Haus-, Hof- und Staatsarchiv, Wiedeń, Polen I 25, nlb</i>	191
--	-----

Halina Parafianowicz

Before and after the Munich conference:

American diplomatic reports (autumn 1938) 207

REVIEWS

Paweł Kornacki

Military aspects of the Moscow "Deluge" in Lithuania 225

Anna M. Cienciąła

The policy of the Great Powers towards Poland and the Uprising '44. Comments on Norman Davies's book 261

Maria Bogucka, *Gorsza pleć. Kobieta w dziejach Europy*

od antyku po wiek XXI – Sylwia Kuźma 290

Nytt søkelys på Olav Engelbrektsson. Rapport frå eit seminar i regi av Det Kongelige Norske Videnskabers Selskab,

10–11 oktober 2003, red. Steinar Supphellen – Krystyna Szelałowska 293

Jarosław Wojtczak, *Vicksburg 1862-1863 – Łukasz Niewiński 299*

Kaspar Maase und Wolfgang Kaschuba (Hg.), *Schund und Schönheit. Populäre Kultur um 1900 – Daniel Grinberg 301*

Zbigniew Solak, *Między Polską a Litwą. Życie i działalność Michała Römera 1880–1920 – Krzysztof Buchowski 304*

Jarosław W.Gdański, *Zapomniani żołnierze Hitlera – Robert Kempa 309*

Barbara A. Perry, *Jacqueline Kennedy First Lady of the New Frontier – Halina Bieluk 316*

Zamiast wstępu

„Białostockie Teki Historyczne” powstały przed laty z inicjatywy kilku Profesorów, którzy z wielkim zaangażowaniem i troską myśleli o przyszłości badań historycznych w ośrodku białostockim. Z Instytutem Historii i naszą Uczelnią związali swoje zawodowe kariery, prowadząc tu zajęcia dydaktyczne i poświęcając wiele swoich twórczych lat na budowanie miejscowego środowiska.

„Białostockie Teki Historyczne” stwarzały znakomitą szansę prezentacji kierunków badań i dokonań historyków, zwłaszcza pracowników Instytutu Historii. Rocznik ten był też swego czasu dobrze przyjęty przez szersze środowisko i ubolewać jedynie należy, że kłopoty finansowe przerwały jego krótką egzystencję.

Po wielu rozmowach z ówczesnym Redaktorem periodyku, Profesorem dr. hab. Mieczysławem Wrzoskiem, który zachęcał mnie do jego reaktywacji i zadeklarował w tym względzie pomoc, podjęłam się – licząc na życzliwą współpracę Koleżanek i Kolegów – próby wznowienia tej, jak sądzę, pożytecznej i ważnej dla nas inicjatywy. Rocznik ten bowiem stworzy możliwości wypowiedzi i prezentacji badań naszym pracownikom, zwłaszcza młodym adeptom historii.

W stałych działach pisma znajdzie się zawsze miejsce na interesujące artykuły, wybór dokumentów oraz recenzje z nowszych publikacji krajowych i zagranicznych. W zamierzeniu Redakcji periodyk powinien stać się poważnym forum informacyjno-dyskusyjnym i wizytówką środowiska historycznego naszego Uniwersytetu.

Halina Parafianowicz

Białystok, listopad 2005 r.

Uniwersalia

Barbara Skarga
Warszawa

O obywatelstwie

Chciałabym mój wykład¹ zacząć od kilku słów na temat naszej rzeczywistości społecznej i politycznej, która od wieków nie była tak korzystna, gwarantująca pokój przynajmniej na długi czas, względną stabilizację w życiu, a która jednocześnie przez swe nasycenie tanią i hałaśliwą demagogią, sporami obracającymi się w wąskim kręgu partykularnych interesów, zaniżeniem szacunku do prawa itd. itd. sprzyja z jednej strony deprecjacji myślenia politycznego, które traci wszelką wartość zarówno teoretyczną, jak i praktyczną, z drugiej – wzrastaniu obojętności wobec spraw publicznych.

W tej rzeczywistości brak jest projektów na przyszłość, projektów poważnych, które by mogły pociągnąć za sobą umysły, projektów kreślących przyszłość nie na dziś, ale na odległe jutro. Zapanował kryzys wyobraźni. Wszystkie ideologie dawno już przebrzmiały i dziś nowych na ogół się boimy, a gdy się pojawiają w jakiejś szczątkowej formie, odrzucamy je z nieufnością, zrozumią, doświadczenie nas bowiem nauczyło, że przynoszą tylko klęski.

Żyjemy zatem bez celu. Nie wiemy sami, czego chcemy, zamykamy się na kwestiach dotyczących najbliższego podwórka, bez szerszej perspektywy, w życiu powszednim, które, jak wyraził się Charles Taylor, detronizuje wyższe rodzaje aktywności, a przede wszystkim życie obywatelskie, przesuując „środek ciężkości dobra do sfery życia codziennego, produkcji dóbr i rodziny”². W rezultacie troska o życie codzienne zaczęła trącić pychą i samolubstwem. Coraz silniej ulegamy głosowi mass mediów zachęcających na każdym kroku do dbania o wąskie interesy i własne wygodki oraz do korzystania z chwili, z każdej niewyszukanej rozrywki, dostarczanej z nadmiarem.

¹ Wykład wygłoszony w dniu 4 października 2005 r. na inauguracji roku akademickiego 2005-2006 w Uniwersytecie w Białymstoku.

² Charles Tylor, *Immanentne kontroświecenie*, [w:] *Oświecenie dzisiaj*, Warszawa 1999, s. 49.

A gdy stajemy się coraz bardziej prywatni, sieci społeczne rozpadają się, i jednostki, jak zwracał na to uwagę inny socjolog, czują się samotne i bezradne, narażone na niebezpieczeństwa i pozbawione ochrony³.

Każdy z nas jest monadą, jak to określił niegdyś Leibniz. Lecz monada ta wbrew Leibnizowi otwiera się i zamyka. Monada ma charakter dialektyczny, neguje swoją zamkniętość, porzuca ją, kieruje swój wzrok ku innym, gdy zaś już jest między nimi, neguje sens owego bycia w tym obcym dla niej świecie i pragnie wrócić do siebie. Boi się samotności, a jednocześnie chce się od zewnętrznego świata odseparować, odejść od jego spraw i gotowa jest twierdzić, że są to sprawy pełne niekontrolowanych emocji, zacierzawionych dyskusji, a w gruncie niskie, niewarte starań.

Nie czujemy potrzeby zaangażowania się w wydarzenia, pozostajemy w oddali, jak widzowie patrzący na film, w którym dzieją się rzeczy straszne. Nie chcemy brać udziału w dramacie, choć powinniśmy wiedzieć, że nieraz ten dramat obejmował nas mimo woli, ogarniał, nie tylko wydobywając z owej jakże wygodnej izolacji, lecz ją wprost niszczył. Kiedyś trudno było być obojętnym obserwatorem wydarzeń, gdy dach walił się na głowę i śmierć stawała się codzienną obecnością.

Istnieją jednak oznaki, że ten stan obojętności nie ma akceptacji, że gdzieś w głębi kielkuje zgoła inne myślenie. Zanim powiem o tym słów parę, zacznę od opisu zjawiska, które się łatwo daje obserwować i na pozór wydaje się bez znaczenia. Patrzę więc na ludzi, najczęściej młodych, ale i w wieku dojrzałym, z przyklejonymi do ucha komórkami w każdym miejscu, na ulicy, w pociągach, korytarzach uczelni, supermarketach itd. Wciąż telefonują i zastanawiam się, po co. Nie jest to już tylko kwestia mody, zachłyśnięcia się nowością techniczną, pozwalającą na szybki kontakt. Nie. Przychodzi mi na myśl, że kryje się za tym coś więcej. Przysłuchuję się nieraz tym rozmowom. Co więc słyszę? „Właśnie wszedłem do marketu, czy duży tłok? Nie, nie widzę”. I zaraz następny telefon do kogoś innego: „Wiesz, postanowiłem kupić coś, jestem w markecie. Tak, tak, cześć”. I słyszę w pociągu: „Właśnie minęliśmy Idzikowice”, „już wjeżdżamy do tunelu, cześć, do niedzieli”. Itd., itd.

Kiedy słucham takich rozmów, wciąż zmieniających adresata, zadaję sobie pytanie, czy jakiś sens miała ich treść. Na pewno nie, rozmowa była czysto zdawkowa. Ważna zatem jest nie ona, lecz jedynie komunikacja. Mam więc wrażenie, że interlokutorzy pragną być w nieustannym kontakcie, jakby się bali rozstania, choć nie są bynajmniej sobie bliscy, nie należą do jednej

rodziny, jak wynika z krótkiej rozmowy, to raczej koledy, koleżanki, znajomi. Po co więc zamieniają puste słowa? Czyżby czuli lęk przed utratą kontaktu? Czyżby mieli potrzebę nieustannego bycia z innymi, choćby się nic im nie miało do powiedzenia, prócz paru słów?

A może jest to przejaw nader istotnego dla naszych czasów fenomenu? Może dziś ludzie nie chcą być ani przez chwilę w swojej samotności, choćby była tak krótka, jak jazda pociągiem czy tramwajem? Jeżeli tak, to zapewne rozmówcom wydaje się, że komunikując się nie są sami. Samemu grozi pustka, samotność przeraża, nawet mała chwila, i nie jest przypadkiem, że tylu ludzi, zwłaszcza młodych, kocha być w tłumie, być razem, razem klaskać, skakać, modlić się, choć ten obok, ten inny jest nieznany i takim pozostanie, nie nastąpi z nim poważniejsza wymiana słów. Ale wystarczy, że jest obok, jemu też jest dobrze w tłumie, widocznie czuje, co ja, reszta nie ma znaczenia.

Współczesność rodzi pustkę. Pustka domaga się zapełnienia. Zapełniać ją jednak można rozmaicie. Przez wspólną pracę, wspólne lektury, rozmowy, tymczasem na poważne rozmowy nikt nie ma ani chęci, ani czasu. Od rozmowy odzwyczajamy się. Wystarczą komunikaty. Tylko że te komunikaty tworzą wyłącznie iluzję bycia razem. Jest to bowiem „razem”, które nie tworzy żadnej głębszej więzi, jest niemal tak zdawkowe i przelotne, jak wypowiedziane słowa. To „razem” nie posiada wspólnego celu i nie zawiązuje się na jakiś dłuższy czas. Pozwala nadal trwać w obojętności i podkreślanym przez Taylora samolubstwie. Lecz czy można trwać w lęku samotności, a jednocześnie w lęku zaangażowania się w społeczne życie?

Lęk przed samotnością to znak powierzchowności myślenia, braku refleksji, a może niechęci do refleksji. Czy jednak jest jeszcze miejsce na refleksję w tej gonitwie dnia codziennego? W zawrotnym tempie naszego życia brak czasu na poważniejszą wymianę myśli. Tymczasem na każdym kroku stajemy przed wyborami własnej drogi. Chcemy być, ale tylko być – to mało. Trzeba jeszcze decyzji: jak być, a więc nadać sens własnemu byciu. Czy żyć z dnia na dzień, czekać biernie, co następny dzień przyniesie, czy próbować do czegoś dążyć, czegoś chcieć, o coś się starać? Czy mamy być biernym przedmiotem rzucanym to tu, to tam przez rozmaite okoliczności, czy świadomym siebie podmiotem, którego stać na wejrzenie w siebie, ale także na uprawianie nieustannej samokrytyki oraz krytyki otoczenia.

Dusza potrzebuje pokoju, pouczał Seneka, i powinna zatem znać siebie, wiedzieć, do czego jest zdolna, i być gotowa do poskromienia złudnych pragnień i namiętności, gotowa także do znoszenia cierpień, bolesnych okoliczności i przede wszystkim śmierci. Ten zatem tylko, kto pozna siebie, może znaleźć w sobie siły do walki z przejawami zła.

³ Jean Bethke Elshtain, *Prawa jednostki a obowiązki społeczne*, [w:] *Oświecenie dzisiaj*, op. cit., s. 128.

Dla starożytnych ów zwrot ku sobie stawał się obowiązkiem, a zarazem jakby techniką życia. Czynił bowiem każdego świadomym podmiotem stosunków z samym sobą i z innymi, podmiotem myśli i działania, działania racjonalnego i akceptowanego moralnie. I jak wyjaśniał Foucault, komentując dialog Sokratesa z Alcybiadesem, „kwestia zwrotu ku sobie nie może być zinterpretowana jako postulat dezercji z dziedziny aktywności, lecz raczej jako poszukiwanie tego, co pozwoliłoby, zachowując ten stosunek do samego siebie jako zasadę, regulować stosunki z rzeczami, wydarzeniami i światem”⁴.

Gdybyśmy chcieli iść śladami starożytnych, musielibyśmy przyjąć, że monada nie ma prawa się zamknąć, że zamknięcie jest dezercją. Mogliśmy się zresztą przekonać, że społeczeństwo o tym wie, że to „razem” może się napełnić treścią, gdy je ożywi jakaś wspólna wartość, wartość niekłamana, której można zaufać, jakieś wspólne uczucie, uniesienie, takie, jakie żywiło wielu po śmierci Jana Pawła. I choć uniesienie trwa chwilę i pozostaje bez społecznych konsekwencji, jest znakiem, że społeczność pragnie czegoś więcej, jakiegoś autentycznego celu.

Nasza jednak współczesna rzeczywistość ukazuje wyraźnie, że cele są rozproszone, że nieustannie narzucają się nam wybory między różnymi postawami, które nie są i nie muszą być sobie przeciwstawne, często jednak bywają takimi. Demokracja jako taka, i może w tym tkwi jej wielka wartość, podkreślając wolność i autonomię jednostki, umożliwia snucie różnych koncepcji organizacji wspólnoty ludzkiej, a w konsekwencji prowadzi do dyferencjacji w poglądach, a wraz z nimi we wzorach etycznych, czyli w pojmowaniu politycznego etosu. Ale właśnie dlatego kładzie tak wielki nacisk na rozmowę, na dialog, debatę, gdyż tylko na tej drodze powstaje porozumienie.

Wydaje mi się jednak, że bez względu na bogactwo politycznych preferencji coś zawsze obowiązuje, jakieś minimum, bez którego społeczny byt mógłby ulec chaosowi. To minimum wyznacza jedno stare słowo: obywatel, greckie *polites*, łacińskie *civis*, od którego pochodzi francuskie *citoyen*, słowo, które od czasów rewolucji francuskiej dominowało w języku polityki, a dziś zostało zupełnie zapomniane. Już nie pamięta się o tym, że obywatel to nie poddany, ale świadomy swego poczucia przynależności do społeczeństwa zamieszkującego terytorium danego państwa. Człowiek wolny, i dzielący wolność z innymi, co natychmiast go zobowiązuje do troski o tych innych, o całość społecznego bytu, i jego racjonalne urządzenie. Obywatel na równi z innymi tworzy prawa społeczności i domaga się ich przestrzegania.

Wydaje się, że nie są to zadania wielkie, okazuje się, że są niezmiernie trudne i może dlatego mało kto o obywatelskich obowiązkach myśli.

Na zapomnienie o takiej na pozór prostej sprawie jak obywatelstwo złożyło się wiele okoliczności historycznych i politycznych. Byliśmy tego obywatelstwa pozbawiani, narzucano nam obce. Na skutek wydarzeń, wojen, przesunięcia państwowych granic zmieniało się je pod przymusem, co zawsze budziło sprzeciw, poczucie pogwałcenia przyrodzonych praw. Przekonaliśmy się, że obywatelstwo można, choć nie jest to prawnie rzecz łatwa w naszych czasach, zmieniać według woli. W takich różnych momentach powstaje konflikt między poczuciem narodowym a obywatelstwem wybranym, a zwłaszcza narzuconym, konflikt, znany z autopsji ludziom, którzy przeżyli wojnę.

Obywatelstwo odbieramy więc nieraz jako coś zewnętrznego, co można akceptować lub nie, przyjmując lub odrzucając. We współczesnym świecie na ogół każdy może emigrować i prosić o naturalizację w innym państwie. Narodowości zmienić nie można, choćby nie chciało się do niej przyznawać, choćby się jej nie lubiło. Ona od urodzenia jest nam właściwa. Zwykle zresztą jesteśmy mocno do niej przywiązani.

W czasach wojny najważniejszy był naród, ale i dziś, w czasach pokoju, nieustannie mówi się o narodzie, a nie o obywatelstwie. Jest rzeczą piękną dbałość o tradycje narodowe, o narodową kulturę, język, lecz zamknięcie się w narodowych opłotkach, niechęć do innych, często prowadzi do wąskiego nacjonalizmu, czyli, jak to niegdyś pisał Aleksander Świętochowski, do „buty narodowej”, do groźącego zaściankowością tradycjonalizmu, do przeceniania wartości swojskich, a pogardy dla innych i odrzucania wszystkiego, co nowe. Tradycja jest piękna, gdy jednak staje się zasadą życia, jest „polipem toczącym ludzkie mózgi”⁵.

Wszelkiego typu partykularyzmy narodowe, religijne są źródłami konfliktów. Obywatel partykularyzmy zwalcza. Szanuje tożsamości religijne i narodowe, ale dla niego najważniejsze jest prawo, a nie rasa, religia, narodowość, zwłaszcza gdy przebywa w zbiorowości politycznej pod tym względem nader zróżnicowanej. Do ideałów obywatelskich należy absolutna tolerancja. Tylko bowiem wówczas mogą się rozwijać relacje z innymi oparte na sprawiedliwości i życzliwości wzajemnej. Obywatel nie szuka wrogów, nie wywyższa mówiących tym samym językiem lub tego samego wyznania. Pa-

⁴ M. Foucault, *La hermeneutique du sujet*, Paris 2001, s. 518.

⁵ A. Świętochowski, *Tradycja i historia wobec postępu*. Cyt. za *700 myśli polskiej. Filozofia i myśl społeczna w latach 1865-1895*, cz. 1, Warszawa 1980, s. 115.

trzy też nie w przeszłość, lecz przyszłość, bo o nią mu chodzi, a przyszłość zobowiązuje do solidarnego działania.

Życie obywatelskie jest czynne i musi być czynne, tego dowodził już Arystoteles. Dziś zaś w państwach demokratycznych, w których kuratela władzy centralnej staje się coraz słabsza, obywatel powinien mieć świadomość, że to on sam buduje swój los, ale także wpływa na los całej społeczności, i że żadna społeczność nie będzie funkcjonowała w warunkach anarchii, w ścieraniu się nieustannym partykularnych interesów, do którego prowadzi zamknięcie się monady, jej nacjonalistyczne zacietrzewienie i obojętność na życie całości.

Obywatelstwo ma więc sens nie tylko polityczny, lecz także moralny, może przede wszystkim moralny, uczy bowiem bycia z innymi, uczy bycia razem, nie w tłumie, który się zaraz rozejdzie, lecz w społeczności powiązanej wspólnym działaniem i wzajemnymi zobowiązaniami. Obywatelstwo zrodzone z ideału równości i wolności jest źródłem współpracy, stabilności, bezpieczeństwa osób i dóbr, bezpieczeństwa nieodzownego dla funkcjonowania każdego państwa.

Ten moralny sens ma znaczenie dla każdego z nas. Albowiem to w społeczności rodzą się cele, rodzi się także sens naszego, jak być. Co więcej: obywatelska postawa pozwala rozproszyć dwa ciągle towarzyszące nam i przeciwstawne sobie lęki – lęk przed zaangażowaniem i lęk przed samotnością. W pracy z innymi i dla innych, które się podejmuje z własnej nieprzymuszonej woli, nikt nie czuje się samotny.

Artykuły

Wojciech Walczak

Białystok

*„Wprowadzie zmieniają się czasy i sprawujący urzędy.
Ale trwa nieustannie ustanawianie biskupów i
zarząd Kościoła tak, że Kościół opiera się na biskupach i
wszystkie sprawy kościelne przez tych zwierzchników są załatwiane”¹.*

Wizerunek biskupa w świetle „Kanonów Atanazego”

Kanony Atanazego [dalej – *Kanony*], jakby się mogło zdawać, nie należą do zbiorów prawa kanonicznego². Termin „prawo kanoniczne” w starożytności nie istniał, ponieważ do IV w. rozmaite Kościoły różniły się pod wieloma względami, także w sensie regulacji prawnych. Dopiero późniejszy okres przynosi powolny proces ujednolicania się poszczególnych Kościołów. Dlatego, jeśli pod pojęciem „prawo kanoniczne” rozumiemy zbiór przepisów, które regulowały m. in. organizację kościelną, to należy stwierdzić, iż *Kanony* nie wypełniają w tym sensie definicji „prawo kanoniczne”³.

Według współczesnych badaczy pierwszym, który wspomniał i wymienił *Kanony* był Abū l’Barakat, średniowieczny arabski pisarz chrześcijański z XIII wieku. Autor ten podaje, że Michael, biskup Tinnis⁴ przepisał bądź przetłumaczył tekst ten na arabski oraz podzielił go na 107 części⁵. Wydawca

¹ Św. Cyprian, *Listy*, tł. W. Szoldrski, opr. E. Stanula, Warszawa 1969, 33, s. 101 (w serii: *Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy*, t. 1).

² Na temat tego rodzaju źródeł oraz nieścisłości terminologicznej dotyczącej *Kanonów* patrz: E. Wipszycka, *Wprowadzenie do studiów nad instytucjami Kościoła w Egipcie późnoantycznym*, [w:] *Chrześcijaństwo u schyłku starożytności. Studia Źródłoznawcze*, pod red. T. Derdy, E. Wipszyckiej, t. II, Kraków 1999, s. 199-211. Na temat źródeł normatywnych: Eadem, *Źródła normatywne kościelne. Wprowadzenie*, [w:] *Chrześcijaństwo u schyłku starożytności. Studia źródłoznawcze*, t. V, pod red. T. Derdy, E. Wipszyckiej, s. 301-344.

³ Do pierwszego zbioru prawa kanonicznego zalicza się Edykt Gracjana („*Concordia discordantium canonum*”), który powstał dopiero w epoce średniowiecza, w XII w.

⁴ Thennesos położone w Delcie.

kanonów W. Riedel wskazał na podobieństwo z „Historią patriarchów Kościoła Aleksandryjskiego”⁶.

Autora pierwotnego tekstu nie znamy, chociaż wydawcy *Kanonów* byli przekonani o autorstwie Atanazego. Jednakże można być pewnym jedynie o egipskiej proveniencji *Kanonów*, o czym świadczą chociażby występujące w tekście typowo egipskie nazwy miesięcy (Tubâh, Barmūdah – k. 16⁷). Można też przyjąć, iż autor tego tekstu nazywając duchowieństwo „braćmi”, sam jest jego członkiem. Prawdopodobnie był też biskupem, na co wskazują występujące w tekście *Kanonów* zalecenia i nakazy dla innych biskupów oraz niższych warstw duchowieństwa. Można też przyjąć, iż autor tego tekstu był pod wpływem greckiego wychowania, na co wskazuje pejoratywny stosunek do „barbarzyńców” (k. 10 i 89). Trudno natomiast przyjąć sugestie wydawców *Kanonów*, którzy uważają, iż autorem tego tekstu był patriarcha pochodzący z Aleksandrii. W tekście brak jest kwestii odnoszących się do funkcjonowania patriarchy aleksandryjskiego, a także jakichkolwiek wzmianek o Aleksandrii, czy ustępów dotyczących problemów z zarządzaniem tak wielką machiną kościelną. W ogóle charakter i waga problemów poruszanych w *Kanonach* nie jest tak duża, jakby można się było spodziewać po wielkim biskupie Aleksandrii. Brak jest spojrzenia na Kościół z pozycji patriarchy. Ponadto na niekorzyść autorstwa Atanazego wskazuje brak wzmianki o tym tekście w ogromnej tradycji atanazjańskiej. Należy raczej przyjąć, iż autorem tego tekstu był biskup jakiegoś prowincjonalnego miasta egipskiego, który swoje doświadczenia w zakresie funkcjonowania biskupstwa przelał na papirus. Dlatego w literaturze współczesnej przeważa pogląd, że są to *Kanony* Pseudo-Atanazego.

Pojawiają się także głosy, które wskazują na możliwość weryfikacji dotychczasowych ustaleń dotyczących autorstwa *Kanonów*. D. Brakke, który zajmował się myślą ascetyczną Atanazego, zauważył występujące podobieństwa występujące w dziełach Atanazego i *Kanonach*. Podobieństwa te

⁵ „And unto me, poor Michael, that am not worthy to be bishop of Tinnis, it seemed good, as I copied to examine it and to divide it into an hundred and seven chapters, so that each chapter should clearly show the matter wherewith it is concerned, that he who seeks therein may without difficulty find his object.” W. E. Crum, W. Riedel, *The Canons of Athanasius of Alexandria*, London 1904, s. 69-70. (Dalej w tekście umieszczam numery poszczególnych kanonów tłumaczonych z arabskiego, chyba że zaznaczono tłumaczenie z koptyjskiego.)

⁶ Tekst sahidyjski oraz jego tłumaczenie na łaćniński: *Storia della Chiesa di Alessandria*, wyd. T. Orlandi, Milano 1968-1970.

⁷ Stosując skrót „k.”, mam na myśli konkretny kanon wersji arabskiej w tłumaczeniu angielskim.

dotyczyły podejścia autora (autorów) do ascezy kobiecej (szczególnie domowej) w tych tekstach. Pomimo tego D. Brakke uznaje dotychczasowy pogląd uczonych na temat autorstwa *Kanonów* za uzasadniony⁸.

Dzisiaj dysponujemy dwiema wersjami *Kanonów*. Oryginał (niezachowany) był zapewne grecki, który według R.G. Coquin, powstał w końcu IV lub na początku V wieku; W. Riedel podaje natomiast przedział lat 350-500⁹. Natomiast dostępna jest niepełna wersja sahidyjska. Rękopis ten R.G. Coquin datuje na VI lub VII wiek, niestety nie informuje nas o powodach umiejscowienia tego tekstu w tym właśnie okresie. Tekst arabski zapewne powstał w oparciu o inną, bohairską, niestety niezachowaną, wersję. Do takiego przypuszczenia zmuszają nas, występujące w obu zachowanych wersjach, rozbieżności w tekście.

Tekst arabski, jak zauważa R.G. Coquin, który w całości zachował się do naszych czasów, powstał dość późno. Ponieważ *Kanony* nie były obecne w „*Nomocanonie*” Gabriela ibn Turayka (1131-1145), nie wspominał o nich biskup Damietty – Michael (żyjący w XI wieku), oraz brak jest o nich nawet wzmianki w kolekcji al-Safi ibn al-Assal. Z uwagi na to, że *Kanony* wymienia dopiero w swoim zestawieniu literatury arabsko-chrześcijańskiej, wspomniany już wyżej, Abū l’Barakat, biskup Atrib i Malij, żyjący w XIII wieku, uznaje się za uzasadniony pogląd, iż tekst arabski *Kanonów* jest późny¹⁰.

Kanony stanowią bardzo ważne źródło do poznania roli biskupa, jaką pełnił w Kościele oraz w społeczeństwie miejskim okresu późnego antyku. Biskup począwszy od IV wieku nabiera coraz większego znaczenia wśród społeczeństwa chrześcijańskiego. Nierzadko jest on koordynatorem różnych przejawów aktywności w mieście, staje się głównym symbolem przemian w *nouvelle cité*¹¹.

Kanony dokładnie precyzują wymagania stawiane osobie, która powinna pełnić obowiązki biskupa:

The bishop must be in all thing blameless, married to one wife, seeking his profit rightly, humble of heart, sound in faith, in love and in patience, not money loving, no drunkard, a lover of strangers, apt to teach, perfect (k. 5).

Szerzej traktuje o tym następny kanon:

⁸ D. Brakke, *Athanasius and the politics of ascetism*, Oxford 1977, s. 23-30.

⁹ W. Riedel, Introduction, [w:] *The Canons...*, s. VII-XXX.

¹⁰ R.-G. Coquin, *Canons of Pseudo-Athanasius*, [w:] *The Coptic Encyclopedia*, t. II, New York 1991, s. 458-459.

¹¹ P. Brown, *Response to H. Chadwick, The role of the christian bishop in ancient society*, “Center for Hermeneutical Studies”, Berkley, 1980, s. 15-22.

The priests must behave themselves according as the Apostles have ordained. Wherefore the bishop must be in nothing blameworthy, married to one wife, vigilant, wise, orderly, of an understanding heart, apt to teach, not a lover of shameful gain, ordering well his house, faithful, true, pure, continent¹², constant in the right word, stedfast in doctrine¹³. He shall not be double-tongued, neither have two weights and measures; eager to lend unto him that asketh, be it in a costly or in an abundant time; a father unto orphans, yea unto them he knoweth not, and unto widows, (yet) in all purity (k. 6).

Who lifteth not up his eyes to behold any woman, nor turneth away his face from the poor, neither forgetteth them that are in prison but visiteth and serveth them according to his power¹⁴; who is grieved for all the weak; hateth all sin, (but) loveth the righteous; reproveth sinners and teaching them repentance; who receiveth not a gift¹⁵, nor driveth out any man; who layeth no over-heavy burden upon them that despise him¹⁶, who blesseth them that curse him, maketh complaint of no man but rather suffereth every oppression that befalleth him; not sullen; desiring not beauty of face; binding not upon the poor man beyond that his strenght can bear; not resisting the rich; admonishing all that would be taught in humbleness of heart; approaching the altar not with pride but in humility, that is, regarding not himself as more than all the people but rather as one of them; who receiveth all that come unto him (k. 6).

¹² Uzupełnienie cytowanego fragmentu stanowi dalsza część kanonu: „who keepeth watch over himself, not each night to defile his couch, when that same day he would perform the holy office” (k. 6). Duchowni przyjmujący komunię w ciągu dnia powinni być czysti, dlatego też Kościół nakazywał powstrzymanie od współżycia seksualnego. W szczególności nakaz ten obowiązywał podczas świąt. Zachowanie swojego łoża w czystości było bardzo ważne dla kandydatów na wyższe funkcje kościelne, o czym informują nas m.in. ostrakony, na których zaręczano, że przysły kandydat spełniał wiele kościelnych przykazań, a w tym i zachowanie czystego łoża w okresie, kiedy miał przyjmować komunię). *Coptic Ostraca*, wyd. W.E. Crum, London 1902, nr. 29, 30, 31, 33, 34, 35. Patrz też uwagi wydawców Kanonów: W.E. Crum, W. Riedel, s. 72-73.

¹³ Por. Dz. 2, 42; 2 J 9.

¹⁴ Należy rozróżnić odwiedziny więźniów w czasach, kiedy wyznawcy Jezusa byli prześladowani, a okresem, kiedy chrześcijaństwo było już *religio licita*. W okresie prześladowań odwiedziny uwięzionych było aktem odwagi, bowiem odwiedzający skazywali siebie na rozpoznanie, widoczne było, że należeli do gminy chrześcijańskiej. Natomiast od IV wieku biskup odwiedzając więźniów, spełniał swój pasterski obowiązek. W dalszej części artykułu piszę szerzej o więźniach.

¹⁵ O symonii piszę w dalszej części artykułu.

¹⁶ Por. Łk 11, 46; Dz 15, 10.

Wiele zbieżności w cytowanych ustępach dostrzec można w porównaniu z *Listami Pastoralnymi* św. Pawła¹⁷:

Biskup¹⁸ więc powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, przyzwoity, gościnnie, sposobny do nauczania, nie przebiegający miary w picciu wina, nieskłonny do bicia, ale opanowany, niekłótlivy, niechciwy na grosz (1 Tm 3, 2-4).

Biskup bowiem winien być, jako włodarz Boży, człowiekiem nienagannym, niezrozumiałym, nieskłonny do gniewu, nieskorym do pijaństwa i awantur, nie chciwym brudnego zysku, lecz gościnnym, miłującym dobro, rozsądnym, sprawiedliwym, pobożnym, powściągliwym, przestrzegającym niezawodnej wykładni nauki, aby przekazując zdrową naukę, mógł udzielać upomnień i przekonywać opornych (Tt 1, 7-9).

W pierwszej cytowanej części kanonu 6 autor niewątpliwie parafrazuje ustępy z *Listów* św. Pawła. Większość z cytowanych nakazów mogło dotyczyć każdej innej osoby żyjącej w społeczności chrześcijańskiej, nie wyróżniały w szczególności biskupa. Dowiadujemy się z przytoczonych fragmentów, iż biskup powinien odznaczać się nieskazitelnym charakterem, być mężem jednej żony¹⁹, winien też posiadać predyspozycje do nauczania oraz być wytrwałym w doktrynie.

¹⁷ Należy zwrócić uwagę na dzisiejszą dyskusję nad autorstwem poszczególnych *Listów pastoralnych* należących do tzw. Corpus Paulinum. Obecnie uczeni uznają *Listy* za dzieła pseudoepigraficzne, które powstały pod koniec I lub, co wydaje się mniej prawdopodobne, z początkiem wieku II. (R. Brown, *An Introduction to the New Testament*, NY 1997, s. 638-680). Jednakże dla naszych rozważań autorstwo nie ma większego znaczenia, bowiem *Listy* stanowią ważne źródło dla poznania Kościoła, jego organizacji i położenia w okresie I w. Widać więc, iż tradycja stawiania wymagań biskupom sięga początku chrześcijaństwa, I wieku n.e.

¹⁸ Zapewne nie chodzi o urząd biskupa (*episkopos*), który jest nam znany z IV czy V wieku. Pojęcie to należy rozpatrywać raczej w kategoriach zwierzchnika gminy chrześcijańskiej, przełożonego. Jednak faktem jest, że w czasach, o których piszę, fragment ten odnosiło się do urzędu biskupa. Grecki termin *επισκοπος* oznaczać mógł także „opiekuna”, „nadzorcę”.

¹⁹ Kanon 8 precyzuje, dlaczego duchowny nie może mieć dwóch żon: *Is it not shameful when it is heard that one of the eagles that are gathered about the Saviour is married to two wives? For the eagle that is without understanding hath but one mate; how then can he that hath understanding dwell with two wives?* Duchowni z racji pełnionych obowiązków w Kościele stawali się niejako osobami publicznymi, których społeczność wiernych znała i interesowała się także ich życiem prywatnym. Dlatego ważne było, aby stanowili oni wzór dla reszty społeczeństwa i pojmowali za żonę dziewicę („czystą” kobietę, wolną od grzechu), i najlepiej, aby na jednej żonie pozostało, np. biskup, któremu zmarła żona nie mógł powtórnie się ożenić. Jednakże kanon 43 dopuszczał powtórne małżeństwo diakonów (czyli niżej

Urząd biskupa był też związany z cotygodniowym odprawianiem mszy, podczas których wygłaszał on kazania, co wymagało – rzecz jasna – umiejętności przekazywania Słowa Bożego oraz pewnego poziomu wiedzy o dogmatach kościelnych, w czym musiał wykazywać zorientowanie²⁰.

W drugiej części cytowanych fragmentów kanonu 6 autor zwraca uwagę w sposób szczególny na obowiązek biskupa dotyczący opieki nad sierotami, wdowami oraz więźniami. Były to bowiem grupy społeczne, które w sposób szczególny wymagały pomocy ze strony Kościoła, o czym będę pisał w dalszej części artykułu.

Kanony pokazują w sposób dość widoczny problemy związane z wyborem biskupa. Począwszy od IV wieku biskup był osobą, która była „osią wszystkich działań Kościoła”. Dysponował on środkami materialnymi, które stanowiły dochód wszystkich członków kleru²¹. Nie dziwi więc fakt, iż to stanowisko stało się bardzo wcześnie dość atrakcyjnym urzędem dla starej elity miejskiej. „For many in these times chose not the holy for the priesthood, by reason of their poverty, and (rather) they chose the rich that (live) without law [ἀνομοί], to entrust them with the Lord's flock, though they be not faithful unto themselves” (k. 4).

usytuowanym w drabinie hierarchii kościelnej od biskupa), jednakże tylko w przypadku, gdy został on wdowcem i *If he be young and not able to live continently but marry, let him then stand without six months. But if of their lovingkindness they bring him in, then shall he be as one of the readers.* Małżeństwo było dopuszczalne dla duchowieństwa niższego stanu, problem występował w przypadku wyższego duchowieństwa. Ustawodawstwo wschodnie w ogóle odrzucało możliwość małżeństwa duchowieństwa wyższego. Sobór w Chalcedonie (451 rok) dopuszczał małżeństwa lektorów i śpiewaków (psalmistis) pod warunkiem, że małżonka nie była heretykiem (k. 14 soboru w Chalcedonie). Więcej na temat małżeństw duchowieństwa patrz: J. Gaudemet, *L'Église dans L'Empire Romain (IV^e-V^e siècles)*, Paris 1958 avec mise à jour 1989, s. 157-159.

²⁰ Wydaje się, iż Kościół miał trudności w znalezieniu osoby wykształconej na stanowisko biskupa, dlatego też dopuszczał sytuację, w której o mianowaniu na biskupa decydowała np. tylko znajomość Pisma Św., jak zaświadcza o tym źródło, którego pierwotny tekst był zapewne grecki i powstał między II a poł. III w.: “But if it is possible, let him be instructed and able to teach; but if he does not know letters, he shall be capable and skilful in the word.” *The Didascalia Apostolorum in Syriac*, tł. A. Vööbus, Louvain 1979, t. I, s. 44.

²¹ Kościół już w wieku III dysponował sporym majątkiem pochodzącym z darów wiernych. „Z upływem czasu stan posiadania Kościoła rósł z wielką szybkością, do czego przyczyniali się także cesarze, hojnie łożący na jego potrzeby. Rosła także liczba zamożnych członków gmin (...). W <<dobrych>> antycznych czasach rodziny majątne służyły swoimi środkami współobywatelom w ramach instytucji miejskich, kryzys polis-civitas spowodował, że ów strumień skierował się ku Kościołowi.” E. Wipszycka, *Kościół w świecie późnego antyku*, Warszawa 1994, s. 22.

I w następnym kanonie autor pisze wprost: „Is it for the sake of shameful gain? Truly on account of this shameful gain many do become bishops, and many presbyters also and deacons likewise” (k. 5).

Wynika z tego dość precyzyjnie, iż autor krytykuje taki sposób wyboru. Jednak naturalnym było dla czasów antyku, że to właśnie człowiek bogaty zostawał wybranym biskupem, bowiem wynikało to z mentalności starożytnych. Już w III wieku często właśnie ludzie pochodzący z miejskiej elity zostawali biskupami. Ich droga życiowa, ich powodzenie, było najlepszym świadectwem, że w sposób sprawny będą wypełniali swoje obowiązki. Ponadto byli osobami „sprawdzonymi”, przewidywalnymi, znanymi społeczności, w której mieli działać. Dlatego wybór mógł być w tym wypadku łatwiejszy. Ponadto człowiek majątny miał rozwinięte kontakty, posiadał przywileje, co ułatwiało z pewnością zarządzaniem biskupstwem i było z korzyścią dla Kościoła. Dużą rolę odgrywały także inne czynniki:

Po pierwsze, byli oni ludźmi wykształconymi, w latach szkolnej edukacji nauczono ich pisać i przemawiać (umiejętność niezwykle ważna dla człowieka, który przynajmniej raz na tydzień miał wygłaszać kazanie). Po drugie, mieli własny majątek, a po biskupie spodziewano się, że będzie z niego czerpał dla poratowania kościelnej kasy. (...) Po trzecie, powszechnie akceptowano dominację ludzi z elity we wszelkich dziedzinach²².

W sytuacji, kiedy był więcej niż jeden kandydat, społeczeństwo odgrywało ważną rolę w wyborze. Wierni brali pod uwagę zdolność danego kandydata do obrony ich interesów. Liczył się autorytet, pozycja społeczna, a także w niektórych przypadkach zdolność kandydata do obrony przed najazdami wrogów.

Jak twierdzi A. Martin, w IV wieku stanowiska biskupów pełnili zwłaszcza ludzie zamożni lub średnio zamożni. Brak jest jakichkolwiek wiadomości, aby urzędy te pełnili najwyżsi urzędnicy prowincjonalni, wielcy właściciele ziemscy pochodzący z tzw. arystokracji municypalnej²³. Ludzie prości, bez wykształcenia raczej nie mogli pełnić tak wymagającej funkcji ze względów oczywistych.

Autora *Kanonów* nie gorszy fakt, iż biskupami zostawały osoby majątne, ale zdaje się on krytykować sytuację, w których można było „kupić” ordynację. Tekst *Kanonów* wyraźnie wskazuje na to, iż proceder symonii w czasach, w których powstawał omawiany tekst był już rozwinięty i powszechny.

²² Ibidem, s. 31.

²³ A. Martin, *Athanase d'Alexandrie et l'Église d'Égypte au IV^e siècle (328-373)*, Roma 1996, s. 653-662; C. Rapp, *The elite status of bishops in the late antiquity in ecclesiastical, spiritual and social contexts*, „A rethusa” 33 (2000), s. 379-399.

Kanon 52, w którym autor tekstu pisze o konieczności awansu w hierarchii kościelnej osoby, która jest pobożna i obdarzona łaskami Ducha Św. Może to sugerować, iż przy takim awansie nie zawsze zwracano uwagę na wartości duchowe, mocniejszymi argumentami okazywały się pochodzenie, czy majątność:

If in one of the clergy (κληρος) there be the spirit of God, the same is the more beloved because of the Holy Ghost which is upon him. If he be of small account in the priesthood, he must needs be raised to a high rank, be it that of deacons or priest or bishop. Let him not be hindered, by reason of the Holy Ghost that is in him, nor held of small account in the priesthood, but rather let the working of the Holy Ghost which is in him be heeded and let him be set in high place. And if he be a believer and hath pleased God, let none be set over him while he is present (k. 52).

W wersji koptyjskiej tego kanonu występują informacje, których brak jest w arabskiej wersji: „*ⲛⲛⲉϥⲁⲓⲟⲙⲏⲧ̅ ⲛ̅ⲧ̅ⲛ̅ ⲗⲗⲁϥ̅ ⲛ̅ⲣⲟⲙⲉ ⲉⲗⲗⲁϥ̅ ⲛ̅ⲕⲗⲏⲣⲓ ⲕⲟⲥ̅ ⲁⲗⲗⲁ ⲉϥϥⲁⲛ̅ⲣⲁⲓⲗⲁ ⲉϥⲉϥⲟⲧ̅ⲓ ⲏ̅ⲡⲉⲧ̅ⲓⲗⲁ ⲉⲃⲟⲗ ⲉⲙⲡⲓⲟⲟⲉ*”²⁴.

(Nie będzie żaden człowiek brał pieniędzy, aby uczynić go klerikiem. (Ale) jeśli będzie to konieczne wybiorą najgodniejszego ze stada.)

Fragment ten wyraźnie wskazuje, że świętokupstwo stanowisk kościelnych w V-VI wieku na terenie Egiptu było już dobrze zakorzenione.

Aby lepiej zrozumieć zjawisko symonii, należy na nie spojrzeć w szerszym kontekście historycznym²⁵. Na forum ogólnokościelnym symonią zajęto się po raz pierwszy podczas soboru w Chalcedonie w 451 roku. Kanon drugi tego soboru mówi:

Jeżeli biskup udziela święceń za pieniądze i czyni przedmiotem handlu łaskę, której nie można sprzedawać, jeśli za pieniądze konsekruje biskupa lub chorepiskopa²⁶ lub prezbitera, diakona czy jakąkolwiek inną osobę zaliczaną

²⁴ Można przypuszczać, iż fragmentu tego nie było w oryginalnej wersji greckiej, nie występował on także w wersji bohairskiej (niezachowanej), która była bazą dla tłumacza arabskiej wersji *Kanonów*. Prawdopodobnie ustęp ten został dołączony przez redaktorów wersji koptyjskiej, którą posiadamy. Świadczy on pogłębieniu się problemu symonii, z jakim musiał się borykać Kościół od czasów, kiedy powstał oryginał grecki do okresu, w którym powstała wersja sahidyjska. Streszczam tu wnioski E. Wipszyckiej, *Fonctionnement de l'Église égyptienne aux IV^e-VIII^e siècles (sur quelques aspects)*, [w:] *Études sur le christianisme dans l'Égypte de l'Antiquité tardive*, Roma 1996, s. 205-207.

²⁵ Na temat symonii: N.A. Weber, *A history of simony from the beginning to the death of Charlemagne*, Baltimore 1909; H. Meier-Welcker, *Die Simonie im frühen Mittelalter*, „Zeitschrift für Kirchengeschichte” 64 (1952-1953), s. 61-93; o symonii na terenie Egiptu: O. Meinardus, *The cheirotomia among the Copts – a necessary evil?*, „Ekklesiastikos Pharos” 59 (1977), s. 437-449.

w poczet duchowieństwa, albo jeśli z chęci brudnego zysku mianuje za zapłatą administratora, kuratora czy kogokolwiek, kto podlega prawu kościelnemu, naraża się – gdy tylko zostanie to udowodnione – na utratę swego stanowiska. Co do wyświęconego w ten sposób, to nie będzie miał żadnej korzyści z zakupionych święceń czy promocji, ponieważ ma być pozbawiony zdobytej za pieniądze godności czy stanowiska. Kto był pośrednikiem w tym haniebnym i zakazanym handlu, to jeśli jest duchownym, traci swoje stanowisko, jeśli jest zaś osobą świecką lub mnichem, zostanie wyłączony ze wspólnoty²⁷.

Podobnie potępiono tego rodzaju praktyki na drugim soborze w Nicei w 787 roku:

Wszyscy ci, co się chlubią z otrzymania stanowiska w hierarchii kościelnej dzięki swoim pieniądzom i pokładają nadzieję w tym haniebnym zwyczaju, który oddala od Boga i wyklucza z kapłaństwa, a co więcej, bezwstydnie i otwarcie, z obelżywymi słowami na ustach okazują lekceważenie tym duchownym, których wybrano bez pieniędzy, dzięki ich nienagannemu życiu i działaniu Ducha Świętego, postanawiamy, że powinni po pierwsze zostać zdegradowani do najniższego święcenia, a jeśli będą stawiali opór, zmuszą ich do poprawy kary kanoniczne²⁸.

Oba teksty kanonów soborowych wskazują, że zarówno w wieku V, jak i w wieku VIII problem symonii był wszechobecny. Jednak, jak można przypuszczać, posunięcia władz kościelnych były na tyle nieskuteczne, że kolejny sobór (II Nicea) na nowo musiał wydać rozporządzenia zakazujące tego procederu²⁹.

Problem symonii jest o wiele bardziej skomplikowany, niż mogłoby się wydawać, bowiem już samo pojęcie symonii w starożytności stwarzało problemy. Jedni bowiem (jak św. Bazyli z Cezarei, 327-379, bp Cezarei kapadockiej ok. 327-379) uznawali, że płacenie przed i po ordynacji jest grzechem, inni natomiast przyjąć mogli wykładnię „dawania” podarunków po

²⁶ Chorepiskopos – biskup obszaru wokół miasta. Chorepiskopos był podległym biskupowi miasta. Por. J. Gaudemet, op. cit., s. 374-375.

²⁷ Chalcedon, kanon 2, *Dokumenty Soborów Powszechnych*, ukł. i opr. A. Baron, H. Pietras, t. I, Kraków 2002, s. 225-227.

²⁸ Nicea II, kanon 5, *Dokumenty Soborów Powszechnych*, s. 351-353. Autor używając pojęcia „kary kanoniczne”, ma na myśli kanon 30 Kanonów Apostolskich oraz cytowany powyżej kanon 2 Soboru Chalcedońskiego.

²⁹ Nie tylko Kościół chciał zakazu symonii, bowiem problemem tym zainteresowało się także ustawodawstwo cesarskie, zakazując takich praktyk; pierwszą taką ustawę wydał w 469 roku cesarz Leon I.

ordynacji i ująć to jako ofiarę (św. Grzegorz Wielki, ok. 540-604, 590-604 pp.). Widzimy więc, że samo pojęcie było niejednoznaczne, a granica tak płytka, że łatwo można było jakiegokolwiek biskupa oskarżyć o symonię, co skwapliwie wykorzystywano w walce z przeciwnikami.

Cytowany fragment kanonu ustanowionego w Nicei w roku 787 świadczy o tym, iż fakt „rozwinięcia” przez członków kleru o tym, że kupili swoją godność kościelną, nie był dla ich środowiska żadnym grzechem. Skoro duchowieństwo nie bało się o takich rzeczach opowiadać, oznacza to, że środowisko, z którego pochodzili i do którego przekazywali taką informację akceptowało właśnie taki sposób pozyskania stanowiska³⁰.

Na podstawie cytowanego kanonu 52 można dojść do wniosku, iż symonii przeciwstawia się autor *Kanonów*, który woli dopuścić do hierarchii kościelnej ludzi, którzy posiadają łaskę Ducha Św. i są pobożni, a nie zawsze dysponują pieniędzmi. W moim przekonaniu zaznaczenie tego problemu w *Kanonach* wynika z poczucia występującego u autora naszego tekstu szkodliwości społecznej dla Kościoła problemu symonii. Kupowanie stanowisk niosło bowiem poważne niebezpieczeństwo dla gminy chrześcijańskiej, ponieważ na stanowisku biskupim mogła zasiąść osoba majątna, ale nie zawsze pobożna i wrażliwa na losy innych, co mogło prowadzić do wielu nadużyć.

Dość radykalne posunięcia wobec tych, którzy dopuszczają się symonii lub jej tylko pośredniczą, świadczą o tym, iż w połowie V wieku problem symonii był poważny. *Kanony* nie mówią nam, w jaki sposób walczyć z tym problemem, natomiast zaświadczenia, że on istniał i był szkodliwy dla Kościoła³¹. Jak pisze A. Martin: „Smak władzy (*προστασια*) ukazany przez Atanazego, szczególnie podczas działań schizmatyków i heretyków – i smak pieniędzy ze strony kandydatów, wybór możnego, wpływowego lub oferującego więcej elekta, to właśnie bez wątpienia ukazują *Kanony*”³².

³⁰ Przytoczone uwagi znajdują się w artykule poświęconym symonii: E. Wipszycka, *Fonctionnement de l'Église égyptienne aux IV^e-VIII^e siècles (sur quelques aspects)*, [w:] *Études sur le christianisme...*, s. 195-223.

³¹ Problem symonii był szczególnie widoczny na terenie Kościoła egipskiego. Nawet Grzegorz Wielki zwracał uwagę w liście do Eulogiosa, patriarchy Aleksandrii, na bardzo rozpowszechnioną praktykę symonii na terenie jego Kościoła, nazywając ją herezją. (*Monumenta Germaniae Historica, Epistularum*, éd. L.M. Hartmann t. 1, Berlin 1899, list XIII,44, s. 406-407).

³² „Goût du pouvoir – la *προστασια* dénoncée par Athanase surtout quand elle est le fait de ses adversaires schismatiques et hérétiques – et goût de l'argent du côté des candidats, choix du puissant ou du plus offrant du côté des électeurs, c'est très précisément ce que dénoncent d'entrée de jeu les *Canons*.” A. Martin, *L'image de l'évêque à travers les «Canons d'Athanase»: devoirs et réalités*, [w:] *L'évêque dans le cité du IV^e au V^e siècles. Image et autorité*, Roma 1998, s. 61.

Bardzo dużo miejsca, jeśli nie najwięcej, poświęcono obowiązkowi biskupa wobec najuboższych warstw społecznych. Widoczne jest to nawet w określeniach, jakich używa autor badanego tekstu. Biskup jest „odpowiedzialny za całe stado” (k. 4), „nie odwraca twarzy od biednego” (k. 5), „kocha rodzaj ludzki” (k. 14), „odwiedza biednych” (k. 15). Biskup, „który miłuje biednych sam nie będzie biedny”³³ (k. 14). Biskupowi została przypisana rola, jako szczególnego protektora biednych, opuszczonych i pokrzywdzonych, czyli tych, którym religia chrześcijańska poświęca głównie swą uwagę. Zresztą cała machina kościelna zwracała uwagę na działalność charytatywną. Od początku IV wieku przy subwencjach władców na rzecz kleru Kościoła (co służyło m. in. cesarskiej manifestacji o przynależności do wspólnoty kościelnej), część darów była przeznaczana także biednym³⁴.

Jednak biskup miał postępować według pewnej hierarchii, wedle której mógł rozdawać jałmużnę, bowiem zanim zdecydował się przekazać ją biednym powinien najpierw:

*Give first unto the Lord and His disciples; thereof to the poor among the people*³⁵ (k. 65) oraz [no] *turneth away his face from the poor, neither forgetteth them that are in prison but visiteth and serveth them according to his power; who is grieved for all the weak* (k. 6). Wedle cytowanych fragmentów biskup musiał najpierw zadbać o ołtarz, zapewnić wyżywienie swojego duchowieństwa, a dopiero pozostałą jałmużnę rozdać biednym.

Troska o najniższe warstwy społeczne widoczna w obowiązkach biskupa przejawiała się przede wszystkim w pomocy materialnej. Wspomnianą pomoc najbiedniejszym organizował każdej niedzieli, a w sposób szczególny w najważniejsze święta:

*A bishop shall not be any Sunday without alms-giving. And the poor and orphans shall be know as doth a father, and shall gather them together at the great festival of the Lord*³⁶, *vowing and distributing much alms and giving unto each whereof he hath need. And at the feast of Pentecost*³⁷ *he shall re-*

³³ Jest to formuła wczesnobizantyjska, więcej na temat ekonomii cudów patrz V. Déroche, *Études sur Léontios de Néapolis*, Uppsala 1995, s. 238-248.

³⁴ Więcej: E. Wipszycka, *Aleksandryjscy biskupi i cesarskie rozdawnictwa zboża*, PH 1996, z. 2, s. 399-408.

³⁵ Por. J 13, 29.

³⁶ Odniesienie do Wielkiej Nocy.

³⁷ Pentecost = Pięćdziesiątnica. Podczas tego święta czci się zesłanie Ducha Św. na apostołów w 50 dni po zmartwychwstaniu Jezusa (Dz 2, 1-4), więcej patrz: Bishop Gregorios, *Pentecost*, [w:] *The Coptic Encyclopedia*, t. 4, New York 1991, s. 1105-1106. O wyrażeniu koptyjskim *ⲡⲉⲛⲧⲉⲥⲟⲤ* = Pentecost patrz artykuł: W.C. Till, *A Coptic expression for «Pentecost»?*, [w:] *Coptic Studies in honor of Walter Ewing Crum*, Washington 1950, s. 215-218.

fresh³⁸ all the people, because that on that day the Holy Ghost came down upon the church. And at the feast of the Lord's Epiphany³⁹, which was in (the month) Tūbah⁴⁰, that is the (feast of) Baptism⁴¹, they shall rejoice with them. The bishop shall gather all the widows and orphans and shall rejoice with them⁴², with prayers and hymns, and shall give unto each according to his needs; for it is a day of blessing; in it was the Lord baptised of John. The poor shall rejoice with thee, O bishop, at all the feasts of the Lord and shall celebrate with thee these three seasons, each year: the Paschal feast⁴³ shall be kept unto the Lord our God and a feast at the end of the fifty days and the new-year's feast⁴⁴ (k. 16).

Powyższy fragment podkreśla, iż biskup winien szczególną opieką objąć wdowy i sieroty oraz każdego potrzebującego każdej niedzieli, a zwłaszcza

³⁸ Gr. ἀναπαύειν, por. Flm 7, 2; Kor 7, 13. Zapewne termin ten należy odnieść do wszystkich ludzi – wiernych, których biskup miał pokrzepiać.

³⁹ Jedno z ważniejszych świąt koptyjskich obchodzonych w dniu 11 Tūbah (19 stycznia według kalendarza gregoriańskiego). W ten dzień miał się ukazać Mesjasz jako Syn Boży, aby wymazać grzechy świata. W tym dniu obchodzi się chrzest Pana w Jordanie. Podczas tego święta wierni są oczyszczani z grzechów przez świętą wodę. W średniowieczu wierzono, że w ten dzień obmycie świętą wodą leczyło ludzi z różnych dolegliwości. Więcej Archbishop Basilios, *Epiphany*, [w:] *The Coptic Encyclopedia*, t. IV, New York 1991, s. 1103; C. Cannuyer, *Les Coptes*, Brepols 1996, s. 156.

⁴⁰ Miesiąc w kalendarzu koptyjskim, w kalendarzu gregoriańskim od 9 stycznia do 7 lutego, O.F.A. Meinardus, *Two thousand years of Coptic Christianity*, Cairo 1999, s. 286-309.

⁴¹ Święto chrztu = święto Epifanii.

⁴² Wynika z tego, że biskup spotykał się z wdowami i sierotami podczas święta Epifanii, podczas którego udzielał im pomocy.

⁴³ Święto zmartwychwstania Chrystusa – najważniejsze święto w kościele koptyjskim, które zaczęto obchodzić już w pierwszym wieku chrześcijaństwa (1 Kor 5, 7-8). Justyn Męczennik (Martyr) (ok. 100-165) nazwał je „świętem paschy”, Cyryl z Jeruzalem (ok. 315-386) „świętym dniem zbawienia”, Grzegorz z Nazjanzu (323-389) „świętem nad świętami, uroczystością nad uroczystościami”. Po okresie prześladowań święto Zmartwychwstania Pańskiego było obchodzone na coraz większą skalę. Więcej patrz: Archbishop Basilios, *Easter*, [w:] *The Coptic Encyclopedia*, t. 4, New York 1991, s. 1104-1105; na temat kontrowersji wokół daty obchodzenia tego święta patrz: A. Cody, *Paschal Controversy*, [w:] *The Coptic Encyclopedia*, t. 6, New York 1991, s. 1905-1907.

⁴⁴ Święto, alias „nawrūz”, obchodzone pierwszego dnia pierwszego miesiąca w kalendarzu koptyjskim - 1 Tūt (11 września według kalendarza gregoriańskiego). Święto to sięga swą tradycją z okresu wcześniejszego niż okres rzymski. W starożytnym Egipcie był to dzień świąteczny, w którym podczas procesji, przy muzyce i śpiewie, niesiono złoty posąg bogini obfitości Hathor. W średniowieczu władze arabskie zakazały obchodów tego święta, bowiem uznały, iż niesło ono w swej treści rozwiązłość i pijaństwo. Patrz: Archbishop Basilios, Nawrūz, [w:] *The Coptic Encyclopedia*, t. 6, New York 1991, s. 1784.

⁴⁵ Kanon 61 wersji koptyjskiej.

w największe święta chrześcijańskie: święto Zmartwychwstania Pańskiego, Ześlania Ducha Św. oraz Nowego Roku. W wersji koptyjskiej 61 kanonu pojawia się nawet konieczność stworzenia listy potrzebujących, wedle której będzie następował podział jałmużny:

„ΝΕΤΡΧΡΙΑ ΔΕ ΤΗΡΟΥ ΕΦΙΕΙ ΣΕΖΝΕΥΡΑΝ ΝΦΤΑΛΥ Μ ΠΕΠΙΚΟ-ΠΟC”⁴⁵.

(On [ekonom] sporządzi listy imion osób potrzebujących i przekaże je biskupowi).

Jak podkreślają *Kanony*, biskup został powołany przede wszystkim w celu niesienia pomocy najuboższym:

God hath established the bishop because of the feast, that he may refresh them at the feasts. For thus is God merciful and would not that any of mankind should suffer; for His loving-kindness is busied day and night that He may benefit mankind. Wherefore, O bishop, give relief unto the poor and needy and visit them and set them free⁴⁶, especially at these three feasts (k. 16).

O tym, że *Kanony* w szczególny sposób kładą nacisk na opiekę biskupa nad najbiedniejszymi świadczy częstotliwość, z jaką ten problem pojawia się w *Kanonach*. Spośród 107 kanonów aż 36 autor poświęca ubogim⁴⁷. I tak najwięcej spośród tych kanonów wspomina o chorych, sierotach i wdowach. O ile terminy „chorzy” i „sieroty” zdają się być precyzyjne, to wdowy stanowią interesującą grupę w Kościele, którą biskup obdarza szczególną opieką. Termin „wdowa” poza oczywistym znaczeniem (kobieta, której zmarł mąż), oznaczał w starożytności także (wedle wyjaśnienia św. Pawła w „Liście do Tymoteusza”⁴⁸) kobietę, która w sposób szczególny zasłużyła się Kościołowi i osiągnęła wiek sześćdziesięciu lat, przez co zasługuje na szczególną uwagę. Kościół obdarzał swoją opieką wszystkie wdowy, bez względu na pozycję majątkową i wiek. Była to grupa społeczna, która w sposób szczególny wymagała pomocy Kościoła⁴⁹.

⁴⁶ Zapewne chodziło o wykupywanie więźniów z niewoli, patrz akapit poświęcony więźniom.

⁴⁷ A. Martin, *L'image...*, s. 63-64.

⁴⁸ „Do spisu należy wciągnąć taką wdowę, która ma co najmniej lat sześćdziesiąt, była żoną jednego męża, ma za sobą świadectwo o [takich] dobrych czynach: że dzieci wychowała, że była gościnna, że obmyła nogi świętych, że zasmuconym przysłała pomocą, że pilnie brała udział we wszelkim dobrym dziele. Młodych zaś wdów nie dopuszczaj [do służby Kościołowi]!” 1 Tm 5, 9-11. Patrz także komentarz na temat wdów w aspekcie tego co pisze autor 1 Tm: R. Brown, *An introduction...*, s. 658. Według innego źródła, pochodzącego z II-III, „Tradycja Apostolska”: „Wdowy nie wyświęca się, lecz tylko mianuje ją taką. Można ją zaś mianować dopiero wtedy, gdy upłynął już długi czas od śmierci jej męża; nie należy natomiast przyznawać jej tej godności, o ile mąż zmarł dopiero niedawno. (...) Mianowanie

Grupa społeczna wymieniana w poszczególnych kanonach	Ilość kanonów, w których poruszony jest problem danej grupy społecznej
Ubodzy	13
Chorzy	8
Sieroty	5
Wdowy	4
Więźniowie/niewolnicy	2
Ubodzy nieskalsyfikowani (w tym 1 osoba zmarła)	4

Tabela przedstawiająca ilość kanonów, w których występuje dana grupa społeczna⁵⁰.

Kilku zdań wyjaśnienia wymaga też użyty termin „więźniowie”. Jak wynika z tekstu kanonu 16, biskup miał też obowiązek „uwalniania” więźniów. Autorowi mogło chodzić o wykupywanie ich z niewoli. Niektórzy biskupi posiadali nawet fundusze specjalnie przeznaczone na ten cel. W ślad za Kościołem poszły także postanowienia cesarskie, które próbowały poprawić los więźniów, przez co rola Kościoła w tej materii została uznana oficjalnie przez cesarza Honoriusza⁵¹.

Opieka nad ubogimi była niezmiernie ważna dla polityki biskupa. Musiał on pamiętać, iż społeczność miejska brała udział w jego wyborze. Od nich (a także od kleru i okolicznych biskupów) uzyskiwał on mandat zaufania, który jeśli nadużył, mógł zostać wygnany. Musiał on wywiązywać się z obowiązków wyżywienia biednych, dla nich przecież biskup nakazywał przeznaczać pewną część produktów rolnych (k. 14) z tego, co pozostawało biskupowi oddawał w formie jałmużny biednym:

Whatso remaineth over for the bishop of the first-fruit and the tithes in the church, beyond the portions of the priests and the sick, he shall take the remainder every year and give it unto the poor, that nought of that which he hath over may remain with him (k. 82).

wdowy następuje przez samo słowne stwierdzenie tego faktu i włączenie jej do grona wdów.” Tradycja Apostolska..., I, 5, s. 308. Na temat wdów również: E. Wipszycka, *Kościół w świecie...*, s. 287-293.

⁴⁹ Por. E. Wipszycka, *Aleksandryjscy biskupi...*, s. 402.

⁵⁰ Tabela opracowana w oparciu o wyliczenia A. Matrin, *L'image de l'évêque...*, s. 63-64.

⁵¹ J. Gaudemet, op. cit., s. 351, 568-569.

Zwróćmy uwagę na kolejność podziału darów: najpierw biskup, następnie duchowieństwo może wziąć swoją część i na koniec dopiero z tego, co pozostanie oddawano biednym⁵². Wrażliwy biskup na losy biednych mógł liczyć na powodzenie zarówno swojego miasta jak i okręgu, którym władał⁵³. Stawał się on przez swoje działania autorytetem dla społeczności wiernych.

Ważne miejsce w badanym tekście zajmują stosunki między biskupem a pozostałym duchowieństwem. Kanon 10 wymienia siedem kategorii kleru, czyli – by posłużyć się językiem *Kanonów* – siedem filarów, na których zbudowany jest Kościół. Obok biskupów *Kanony* wymieniają prezbiterów, diakonów, subdiakonów, śpiewaków i lektorów. Jak zauważa E. Wipszycka, lista ta zdaje się być niekompletna, bowiem brak jest wzmianki w *Kanonach* o alkolitach, egzorcystach i diakonisach, co można tłumaczyć tym, iż brak jest wzmianki o tych grupach w innych źródłach proveniencji egipskiej, co prowadzi do stwierdzenia, iż Egipt nie znał tych instytucji⁵⁴.

Nadrzędną zasadą w stosunkach kler-biskup była zasada podległości i posłuszeństwa wobec biskupa, którego nadrzędna pozycja była wyraźnie zaznaczona⁵⁵. Biskup natomiast swoich podwładnych musi szanować, nie gardzić nimi, a także ich nie odrzucać:

*Knowest thou now, O bishop, that the church is established not upon thee alone, but also upon the other six orders in the church? Reject not these neither despise them, rather honour them, for they are your fellows and ministers with you*⁵⁶. *For the head may not say unto the feet, 'I need you not'; for the head below which is no foot is itself all foot*⁵⁷. *Likewise the bishop that despiseth the doorkeeper or deacon or singer, the same cannot govern their orders. How can he celebrate the mysteries and (at the same time) keep the*

⁵² Por. k. 65.

⁵³ „A bishop that loveth mankind shall obtain blessing. A bishop that loveth the poor, the same is rich and the city with its district shall honour him and in his days shall the church not lack aught. A bishop that loveth the poor, in his city are there no poor; for the church of the church of the city is rich” (k. 14).

⁵⁴ O członkach kleru Kościoła patrz: E. Wipszycka, *Instytucje Kościoła...*, s. 252-255; Eadem, *Les ordres mineurs dans l'Église du IV^e au VIII^e siècle*, [w:] *Études sur le christianisme...*, s. 223-255. H. Paprocki, *Diakonat w świetle świadectw Kościołów wschodnich*, „Vox Patrum”, 17 (1989/1991), s. 691-705; o diakonisach: A.I.Szafranski, *Diakonise i ich rola w pierwotnym Kościele*, „Vox Patrum”, 17 (1989/1991), s. 737-755.

⁵⁵ „<<He [bishop – przyp. W.W.] is answerable for all the flock.>> Wherefore God hath placed the people under your feet, ye priests, ye great men in God's house, as he saith unto the people, <<Obey your chief men and submit yourselves unto them, for they it is that pray day and night for your soul>>.” K. 4; por. Hbr 13, 17.

⁵⁶ Por. Kol 1, 7.

⁵⁷ Por. 1 Kor 12, 17.

doors, or how sing and (at the same time) receive of the mysteries? Just as there is need of the head, so also doth necessity require the feet (k. 10).

Jest to wyraźne upomnienie biskupa, by szanował i doceniał obecność innych, którzy pomagają Kościołowi. Zresztą cały kanon 10 zdaje się być bardzo głośnym upomnieniem dla biskupa: nie jesteś sam w Kościele, uważaj na swój kler, który odgrywa też istotną rolę w Kościele.

Musiał także odbywać regularne spotkania z podległym mu duchowieństwem, które z kolei musiało się na takie wezwanie biskupa stawić (k. 66, 68). Wyłączeni z obowiązku stawania się przed biskupem byli członkowie kleru, którzy pilnowali wyposażenia Kościoła (k. 17). *Kanony* nakładają obowiązek spotkań z duchowieństwem przynajmniej trzy razy do roku, podczas największych świąt⁵⁸. Podczas tych spotkań biskup:

*All priests that are in the villages of the district of the city*⁵⁹ shall gather themselves unto the bishop upon one day, thrice a year, and he shall read unto them these ordinances and these commandments and they for their part shall write them and shall lay them up in every city and in every village (k. 68).

Tego rodzaju spotkania członków kleru z ich przełożonym miało bardzo ważne znaczenie, bowiem dla zwykłego duchowieństwa była to bardzo często jedyna okazja do poznania pewnych ustaleń prawnych w Kościele, które były wprowadzane przez sobory czy synody, a także okazja do spotkania swego zwierzchnika.

Duchowni stanowili dużą część społeczeństwa egipskiego. To zainteresowanie posługą kościelną jest bardziej czytelne, jeśli zwrócimy uwagę, iż Kościół zapewniał im wyżywienie: *And the priests shall be nourished from the church, lest they find wherewith to make excuse; for God shall judge them* (k. 20). Najczęściej po mszy duchowni dzielili się darami przyniesionymi przez wiernych na ołtarz. Im też przeznaczano: *All the first-fruits of corn, wine and beasts of burden shall be given unto the priests of the church, and there shall be taken of it a choice offering into the sanctuary; and what remaineth the servants of the Lord shall eat*⁶⁰ (k. 63). Ludzie często wstępowali

⁵⁸ Już w IV wieku w Kościele zaczął upowszechniać się zwyczaj zwoływania synodów zw. prowincjalnymi z częstotliwością raz lub dwa razy na rok. Jednakże Kościół egipski miał swoją specyfikę, polegającą przede wszystkim na ogromnej sile patriarchy Aleksandrii nad podległym mu Kościołem, co polegało na tym, iż praktycznie nie musiał konsultować swoich decyzji ze swoimi biskupami. Dlatego instytucja synodów na terenie Kościoła egipskiego nie znalazła szerszego zastosowania, a w V wieku praktycznie ona zanika. Tekst *Kanonów* zapewne mówi o zwykłych spotkaniach biskupa z podległym mu klerem celem omówienia spraw organizacyjnych, bieżących problemów.

⁵⁹ Odpowiednik egipskiego nomu (voμός).

w szeregi duchowieństwa, aby polepszyć swoją sytuację materialną, chociaż bywały oczywiście przypadki osób zamożnych, które należały do stanu duchownego wyłącznie dla prestiżu, nie traktując Kościoła jako źródła utrzymania⁶¹.

Członkowie kleru, sprawując służbę przy ołtarzu, kontynuowali swoje dotychczasowe zajęcia⁶², którymi zajmowali się przed wstąpieniem w szeregi duchowieństwa, chyba że były one związane z grzechem (k. 49). Jeśli jego zajęcie przeszkadzało w uczestnictwie podczas mszy, duchowny taki nie mógł otrzymać swojego przydziału, a żaden inny w jego imieniu nie mógł tego odebrać (k. 50). Byli oni dalej mężami, ojcami, Kościół raczej pomagał im w pełnieniu swoich dotychczasowych funkcji, niż przeszkadzał, *święcenia nie wrywały ich zatem z tkanki społeczeństwa. Jedynie biskupi i współpracujący z nimi diakoni stawali się członkami kleru na zasadzie <<full time>>, wszyscy pozostali poświęcali na służbę Kościoła jedynie część czasu, jaki mieli do dyspozycji*⁶³.

W sytuacji, gdy dany Kościół był biedny i nie był w stanie sam utrzymać lokalnego kleru, wtedy do pomocy zmuszony był biskup (k. 10, 22-24, 65).

*If a church possess not sufficient for the sustenance of them that serve the altar, then the bishop shall give them whereof they have need, that they may give themselves wholly unto the altar. But if the bishop give nought, then shall one of the priests go unto a rich man by reason of the needs of his house. And his sin*⁶⁴ *falleth upon the bishop* (k. 23).

⁶⁰ Niektóre teksty ukazują nam, w jaki sposób duchowieństwo wykorzystywało jałmużnę, którą na rzecz Kościoła dawali zwykli wierni. Ciekawy pod tym względem jest tekst apoftegmatu poświęcony abba Pojmenowi. W tekście tym na pytanie pewnego starca, który przychodzi do Pojmena o radę, co ma uczynić ze spadkiem, ten odpowiada mu: „Jeśli ci każe dać to na kościół, pójdzie na ucztę braci” (Poimen 33, PG 65, col. 464; wersja polska cytowana: Abba Pojmen 33 (607), *Pierwsza Księga Starców. Gerontikon*, przekł. M. Borkowska, wstęp, opr. i red. M. Starowiejski, Kraków 1999, s. 206.) Także w kodeksie z Cheltenham, który jest swoistym tekstem „pytań i odpowiedzi”, w którym pytania zadają dwaj diakoni, a odpowiadającym miał być Cyryl, występuje przeświadczenie, że lepiej jest dać jałmużnę biednym niż budować nowe kościoły (W. E. Crum, A. Ehrhard, *Der Papyruscodex saec. VI-VIII der Philippsbibliothek in Chaltenham*, Strassburg 1915, 66-67).

⁶¹ E. Wipszycka, *Instytucje kościelne...*, s. 240-243.

⁶² Bywały nawet przypadki, że przy kościołach duchowni prowadzili warsztaty rzemieślnicze oraz uprawiali swoją własną ziemię.

⁶³ E. Wipszycka, *Instytucje Kościoła...*, s. 240.

⁶⁴ Chodzi zapewne o grzech zaniedbania wobec swoich podwładnych. Biskup zobowiązany był bowiem w sytuacji, gdy jego kler nie posiadał środków do życia, do pomocy swemu duchowieństwu. A brak pomocy ze strony biskupa mógł prowadzić do konieczności zajęcia

Widoczny jest tutaj nacisk na troskę biskupa o podległe mu duchowieństwo. Biskup był zobligowany do tego, że w przypadku trudności (a zapewne ich było sporo) miał zapewnić pomoc klerowi, by mógł prowadzić „święte życie” i mógł poświęcić się ołtarzowi, nie przejmując się sprawami przyziemnymi. W przypadku, gdy nie wywiązywał się ze swojego obowiązku, duchowni, mimo zakazu, mogli podjąć się pracy u świeckiej części społeczeństwa, bo byli usprawiedliwieni biernością swego przełożonego, który przejmował za ten stan rzeczy odpowiedzialność. Mówi to nam o sile, jaką biskup posiadał oraz o problemach, z jakimi borykali się zwykli duchowni. Autor naszego tekstu doskonale sobie zdaje sprawę, że zwykły kler może sobie nie radzić z podstawowymi potrzebami, dlatego też do pomocy obliguje biskupa, który ma spore środki. Ten obowiązek biskupa jest podkreślany także w innych kanonach:

If the goods which belong unto the church suffice for the offering and for that whereof the priests have need their sustenance and for the oil of the lighted lamps, so shall they in no wise murmur against the bishop. But if there be nought in the church that may suffice for the offering and the sustenance of the priests, then shall the bishop give them that whereof they have need (k. 65).

Have a care therefore of them as thou wouldst care for thy body, gathering them in from all parts, so that they sin not, and giving them of what they need, for the confirming of their bodies. Leave ye them not lacking for food and support, that they may be without cause for (the excuse) which they make concerning receiving and giving, but may rather wait patiently, giving their time unto the altar, as is fitting, that their lives may be holy and the whole people be edified thereby and that church suffer not loss through the lives of her children (k. 10).

Tekst *Kanonów* zakazuje pracy u osób świeckich (k. 24), bowiem, jak się zdaje, problem masowości tej praktyki dał o sobie znać władzom Kościoła. Często bywało, że duchowni więcej czasu spędzali na administrowaniu

się pracą, która mogła być związana z grzechem: „*And the priests shall be nourished from the church, lest find wherewith to make excuse; for God shall judge them*” (kanon 20) Zająęcia związane z grzechem precyzują następnne kanony: „*No priest shall sell in the market*” (kanon 38); „*And as for the priests' trades, they shall not follow any trade wherein is theft or whereby they have not leisure at the time of the sacrament. If a trade hinder a priest at the time of the sacrament and forbid him to go into church upon the Sabbath and Sunday, so that he come after that the psalm is read, there shall no bread of the (divided) portions be given him; but he shall eat and nothing more. Be they standing at the sanctuary ere he come, he shall not go with them unto the place of eating. So likewise (shall it be) on the two fasts of Wednesday and Friday. Those that be in the town must come every day to church*” (kanon 49).

dobrami osób świeckich, niż na posłudze kościołowi. Problem ten urósł do tego stopnia, że uczestnicy soboru w Chalcedonie postanowili zająć się tą sprawą i uchwalili zakaz takich praktyk:

„(...) niektórzy członkowie stanu duchownego z niegodnej chęci brudnego zysku dzierżawią obce dobra i obarczają się sprawami doczesnymi, a zaniedbując służbę Bogu biegną do domów ludzi świeckich i powodowani chciwością, przyjmują zarząd majątków. Obecny święty i wielki synod zarządził, by na przyszłość żaden biskup, duchowny czy mnich nie dzierżawił majątków, ani nie zajmował się interesami doczesnymi i nie przyjmował zarządu obcymi dobrami. (...) Kto w przyszłości spróbuje przekroczyć te przepisy, będzie obłożony karami kościelnymi”⁶⁵.

Obok biskupa ważną rolę mieli pełnić ekonomowie, zarządcy finansów kościelnych⁶⁶. Stosunkom między biskupem a ekonomem *Kanony* poświęcają sporo miejsca. Oficjalnie instytucję ekonoma wprowadził sobór w Chalcedonie⁶⁷. Jego zadaniem było współadministrowanie kościelnym majątkiem. Prawdopodobnie chodziło o powołanie formy kontroli w poczynaniach biskupa odnoszących się do finansów. (Pewne nadużycia ze strony biskupów mogły występować, do takich wniosków prowadzi mnie lektura *Kanonów*, mówiących o pewnych zakazach dla biskupa, np. sprzedaży majątku kościelnego⁶⁸). Współzależność biskupa i ekonoma w podejmowaniu decyzji widoczna jest w kanonie 61: „*Ekonom zaś sam nie uczyni nic bez biskupa. A biskup nic nie uczyni bez ekonoma*”⁶⁹. Jemu miały być powierzone owoce, zboże i warzywa. Do jego kompetencji należała także kontrola stanu posiadania, przynajmniej raz do roku, kościelnych naczyń. Wszystkie

⁶⁵ Chalcedon, kanon 3, *Dokumenty...*, s. 227.

⁶⁶ O funkcji ekonoma patrz: E. Wipszycka, *Oikonomos*, [w:] *The Coptic Encyclopedia*, t. 6, New York 1991, s. 1825-1826.

⁶⁷ „*Ponieważ w niektórych kościołach (...) biskupi zarządzają dobrami kościelnymi bez ekonoma, zarządziliśmy, aby każdy Kościół mający biskupa posiadał również ekonoma wybranego spośród duchowieństwa tego Kościoła. Będzie on administrował majątkiem kościelnym, jednak pod nadzorem swego biskupa. W ten sposób zarząd dóbr kościelnych nie będzie bez kontroli, nie będzie dochodziło do trwonienia majątku kościelnego i do uwłaszczenia godności osób konsekrowanych. Ktokolwiek tego nie uczyni, będzie ukarany na podstawie boskich kanonów.*” Chalcedon, kanon 26, *Dokumenty...*, s. 249. Kanony soboru nicejskiego z 787 roku powtórzyły konieczność powołania ekonoma przy każdym kościele, co jest dowodem na to, iż biskupowie nie powoływali takich instytucji, które przecież miały mieć charakter kontrolny w stosunku do zwierzchnika diecezji. Patrz: Nicea II, kanon 11, *Dokumenty...*, s. 361-362.

⁶⁸ Nicea II, kanon 12, *Ibidem*, s. 363-365.

⁶⁹ Kopt. „*ΠΟΙΚΟΝΟΜΟΣ ΔΕ ΖΩΩΦ Ν ΝΕΦΡΛΑΔΥ ΝΖΩΒ ΔΧΜΠΕ ΠΙΣΚΟΠΟΣ. ΟΥΔΕ ΝΝΙΕΠΕΙ ΠΙΣΚΟΠΟΣ ΡΛΑΔΥ ΝΖΩΒΙ ΔΧΜΠΟΙΚΟΝΟΜΟΣ.*” Kanon 61 wersji koptyjskiej.

dobra kościelne miały być liczone w obecności biskupa i ekonoma (k. 61). Na tym ostatnim ciążył też, podobnie jak na biskupie, obowiązek opieki nad biednymi. W przypadku, gdy nie wypełniał swoich obowiązków groziło mu właściwie wydalenie ze wspólnoty (k. 61 i 90). Jednak zdaje się, że w obliczu zależności od biskupa miał on ograniczone pole swojej działalności. Nie stanowił on, jak by tego chcieli biskupi zgromadzeni w Chalcedonie, kontroli dla poczynań biskupa. Dlatego można stwierdzić, iż powołanie ekonomów nie zmniejszało nadużyć i nieprawidłowości finansowych, czego chciał uniknąć także i autor *Kanonów*.

Kanony poruszają także kwestie związane z moralnym zachowaniem biskupa. Musiał dawać on swoje świadectwo także w łonie własnej rodziny. Miał władzę nad swoją rodziną i z tej racji był odpowiedzialny za grzechy swoich dzieci:

If one of the bishop's children be found in mortal sin, the bishop shall be put forth, because that he hath not trained up his children aright. He that hath not power over his own children, how shall he take thought for God's church? But if he turn again and train up his child as is fitting, he shall again come in. (k. 54) Podobnie też *Kanony* regulują zachowania pozostałych członków kleru (np. zabraniają uczęszczania do teatru i miejsc publicznych – k. 26, 75, surowo karzą tych, którzy korzystali z usług magików – k. 25, 41, 72-73). To porównanie sprawowanie posługi biskupiej do opieki nad swym własnym domem widoczne jest także w *Didaskaliach*⁷⁰.

Kanony ukazują biskupa jako koordynatora życia w „*nouvelle cité*”. Biskup był głównym organizatorem pomocy społecznej dla biednych, zajmował się tymi, którzy w starożytności byli odrzuceni z życia społecznego. Przez to pozyskiwał on poparcie społeczeństwa i swoistą władzę nad nim. Stawał się głównym aktorem w swej sztuce, zależny tylko od patriarchy aleksandryjskiego, ale jeśli nie sprawiał większych problemów, mógł zarządzać swoją gminą spokojnie⁷¹. W Kościele egipskim, w którym istniało ponad 70 biskupstw i jeden zwierzchnik – patriarcha aleksandryjski, biskupi mogli czuć się nieskrępowani. Jednak podlegali oni kontroli społecznej, czy to swoich wiernych czy podległego mu duchowieństwa. Musiał im zapewnić niezbędną pomoc, która wrosła w ramy kościelne po dzień dzisiejszy, a także świecić przykładem moralnym, być wzorem dla podległego mu społeczeństwa.

⁷⁰ *Didaskalia...*, IV, 1-8.

⁷¹ E. Wipszycka, *Patriarcha aleksandryjski i jego biskupi (IV-VIII w.)*, PH, z. 3-4, Warszawa 1982, s. 177-193.

Niniejszy tekst chciałbym zakończyć myślą wybitnego profesora Uniwersytetu w Strasburgu, M. Simona, który opisując instytucje dobroczynne – być może w sposób przesadzony – zwrócił uwagę na wielką rolę Kościoła już w okresie antyku:

*To, co dzisiaj nazywamy opieką społeczną, naprawdę stworzyły i wzięły na siebie władze kościelne w czasach, kiedy państwo wcale jeszcze o takich sprawach nie myśli. Musimy o tym pamiętać, jeśli chcemy określić wpływ chrześcijaństwa na schyłkowy świat starożytny*⁷².

The image of a bishop in the light of „The Canons of Athanasius”

The article „The image of a bishop in light of „The Canons of Athanasius” is an attempt to present the role of a bishop in the fourth-century Church. The original Greek text of the Canons surely comes from the fourth or the beginning of the fifth century and belongs to the family of pseudoepigraphic sources.

The text deals with the requirements for the office of bishop; from moral issues to his responsibilities toward the congregation and the clergy. The office of bishop became so prestigious and desired by others because it was connected with a certain social prestige. The fight for the office of bishop was not only connected with „meritorical” aspects but often symony, which the author of the Canons attempts to criticize.

In the Canons it is possible to notice the pressure put on the bishop in respect to his responsibilities toward the lowest social class: widows, prisoners and the poorest. The bishop became the symbol of a coordinator of activities in *nouvelle cité* partly thanks to the funds at his disposal: offerings made by the faithful were distributed by the bishop among the clergy subject to him and the poorest social classes. These material resources and the prestige enjoyed by the bishop in his district led to a situation in which he became „the axis of all church activity”.

⁷² M. Simon, *Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa*, przekł. E. Bąkowska, Warszawa 1981, s. 309.

Jacek Brzozowski
Białystok

Powstanie, funkcjonowanie oraz procedura obrad Izby Gmin w drugiej połowie XVI wieku¹

Uwagi wstępne

Zgromadzenia reprezentacji stanowych poszczególnych krajów europejskich różniły się przede wszystkim czasem powstania oraz zakresem kompetencji i częstotliwością spotkań. Wszystkie jednak miały jedną cechę wspólną – ich struktura wewnętrzna odzwierciedlała podział społeczeństwa na trzy stany: szlachtę, kler oraz mieszczan. Parlamentarna władza zwykle była ograniczona do pierwszych dwóch stanów (Rzeczpospolita), niekiedy reprezentacja trzeciego stanu bywała dopuszczona do udziału w sprawowaniu władzy, ale tylko w odniesieniu do miast (Anglia)².

Parlament angielski, który wykształcił się jako jedno z najwcześniejszych europejskich zgromadzeń stanowych, w kolejnych latach swojego istnienia stał się instytucją, która drogą zwyczajową wypracowała wzory postępowania pracy parlamentarnej, które zwłaszcza w czasie panowania Tudorów okazały się na tyle sprawne, że na długi okres czasu wpisały się w ramy funkcjonowania tego zgromadzenia.

Czy jednak były to indywidualne wzorce typowe tylko i wyłącznie dla tego zgromadzenia? Co innowacyjnego, a co podobnego możemy odnaleźć w Parlamencie angielskim w stosunku do kontynentalnych zgromadzeń stanowych? Czy funkcjonowanie i procedura obrad, zwłaszcza w odniesieniu do Niższej Izby Parlamentu – była jedyna w swoim rodzaju i nieporównywalna? Warto, analizując sposób pracy Izby Gmin, postarać się odpowiedzieć na te pytania. I nie chodzi tylko i wyłącznie o wyrażnie nasuwające się

¹ Artykuł powstał w oparciu o pracę magisterską autora obronioną w Instytucie Historii Uniwersytetu w Białymstoku w roku 2002.

² M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments 1559–1601, Seminar studies in History*, London and New York 1996, s. 1.

pierwsze podobieństwa, dotyczące chociażby podziału Parlamentu na dwie Izby – Wyższą i Niższą. Nie chodzi też o podobną np. do sejmu Rzeczypospolitej strukturę odzwierciedlającą podział na trzy stany sejmujące – Gminy, Lordowie oraz król³.

W artykule przedstawię funkcjonowanie Izby Gmin w drugiej połowie XVI wieku. Moim celem nie jest odwoływanie się i pokazywanie podobieństw Parlamentu angielskiego do innych europejskich zgromadzeń stanowych, ale pokazanie, w jaki sposób pracowali w Niższej Izbie przedstawiciele hrabstw i miast. Analogie, które mogą się nasunąć podczas lektury tego tekstu, zostawiam pod rozważę czytelnikom.

W ciągu XIV wieku i na pewno przed 1332 rokiem rycerze oraz przedstawiciele miast zaczęli spotykać się i współpracować razem, oddzielnie od arcybiskupów, biskupów, opatów oraz baronów. W ten sposób doszło do ukształtowania się Niższej Izby angielskiego Parlamentu⁴. Pomimo tego, że członkowie tej Izby nie byli powoływani, aby doradzać, lecz po to tylko, aby wyrażać zgodę, to jednak zdobywali się na krytykowanie polityki królewskiej.

W miarę, jak Parlament uzyskiwał sobie wyłączność do ustanawiania nowych praw, ważność uczestnictwa Izby Niższej w procesie legislacyjnym wzrastała. W dalszym jednak ciągu Izba Lordów posiadała większą społeczną i polityczną władzę, a także prestiż. Co ważne, jej członkowie mogli w dalszym ciągu wpływać na elekcję członków Commons w niektórych okręgach wyborczych⁵.

³ Po oddaniu niniejszego artykułu do druku autor zapoznał się z tekstem Jolanty Choińskiej Mikka dotyczącym porównania dwóch parlamentów: polskiego i angielskiego w XVI wieku. Warto dodać, że Autorka, bazując na literaturze anglojęzycznej, pokazała zmiany zachodzące w historiografii angielskiej dotyczące problematyki funkcjonowania Parlamentu angielskiego doby Tudorów i Stuartów. Zabrakło jednak czasu na szersze odniesienie się do tego tekstu w niniejszym artykule. J. Choińska-Mika, *Dwa parlamenty nowożytne-polski i angielski [wiek XVI-XVII]*, „Dziedzictwo pierwszej Rzeczypospolitej w doświadczeniu politycznym Polski i Europy”, pod red. J. Ekesa, Nowy Sącz 2005, s. 39-52. Nie jest to jedyny artykuł poświęcony historiografii Parlamentu angielskiego. S. Hołdys, *Historiografia Parlamentu angielskiego za panowania Tudorów*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” No 1501, 1993, s. 5-10.

⁴ M. Graves, *Early Tudors Parliaments 1485–1558, Seminar studies in History*, London and New York 1990, s. 3; por. też G. M. Trevelyan, *Historia Anglii*, Warszawa 1967, s. 309, A. L. Morton, *Dzieje ludu angielskiego*, Warszawa 1948, s. 63-64, H. Zins, *Historia Anglii*, Wrocław 2001, s. 78-79. Po raz pierwszy w historii Anglii Szymon z Montfort w roku 1265 zwołał do Londynu przedstawicieli miast oraz hrabstw. Po jego upadku król Edward I (1272–1307) doszedł do wniosku, że jest to na tyle dobry pomysł, że kontynuował go w dalszym ciągu. Co więcej, w 1297 roku monarcha zobowiązał się w swoim imieniu oraz w imieniu następców, że nie będzie nakładał nowych podatków bez zgody Parlamentu.

W ciągu XV stulecia Izba Niższa została podniesiona do rangi pełnego partnera w procesie prawodawczym. Wyrażało się to w sposobie funkcjonowania Parlamentu. Petycje były przedkładane Gminom, zanim zostały przekazane królowi i Lordom. Równocześnie każda Izba mogła wprowadzać poprawki do tekstu ustawy, ale zgoda obu Izb była niezbędna do ostatecznego jej przyjęcia. Związane było to z procedurą tak zwanych trzech czytań. Był to bardzo praktyczny sposób tworzenia prawa. Pierwsze czytanie było dosłowną recytacją tekstu proponowanej ustawy. Był to zresztą jedyny sposób na poinformowanie wszystkich o pełnym zapisie w związku z tym, że brak było drukowanych kopii tych właśnie projektów ustaw dla wszystkich. Drugie czytanie pozwalało na debatę na temat kształtu i zawartości danej ustawy, prowokowało do debaty i nanoszenia niezbędnych poprawek. Zmiany były wprowadzane podczas prac poszczególnych komisji. Następnie zredagowany tekst ustawy zapisywany był na skórze cielęcej. Trzecie czytanie dotyczyło tylko dopracowania małych poprawek. Wiązało się to z pewnym brakiem precyzji w treści danej ustawy⁶. W taki oto sposób Niższa Izba zaczęła uczestniczyć w procesie legislacyjnym⁷, a także otworzyła drogę do równości obu Izb w procesie prawodawczym.

W 1489 roku prawotwórcza równość Izby Gmin z Izłą Lordów otrzymała sądowe potwierdzenie. Sędziowie stwierdzili wówczas, że zgoda Izby Niższej i Wyższej jest konieczna, aby wprowadzić projekt jakiegokolwiek ustawy w życie jako prawo obowiązujące⁸. Od tego momentu bez zgody Gmin, nie można było przekształcić projektu ustawy (bill) w konkretną ustawę (act)⁹. Równocześnie Izba Niższa sama mogła inicjować nakładanie podatków na osoby świeckie.

Za panowania Henryka VII Gminy zaczęły już same wносить projekty ustaw, same również musiały wyrazić zgodę na przedkładane przez monarchę czy Izłą Wyższą projekty ustaw. Doprowadziło to do stanu, w którym Izba Niższa stała się równoważna z Izłą Wyższą¹⁰.

Pomimo tego, Izba Gmin nadal potrzebowała potwierdzenia gwarancji swych przywilejów w celu prawidłowego wypełniania obowiązków legislacyjnych. Speaker regularnie prosił o osobisty dostęp do króla, o uniknięcie

⁵ M. Graves, *Early Tudors Parliaments 1485-1558*, op. cit., s. 4.

⁶ M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments 1559-1601*, op. cit., s. 6.

⁷ M.A.R. Graves, *Early Tudors Parliaments 1485-1558*, op. cit., s. 9.

⁸ Ibidem, s. 25.

⁹ M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments, 1559-1601*, op. cit., s. 7.

¹⁰ Ibidem, s. 2-3.

aresztowania za długi oraz niewszczywanie procesów cywilnych dla członków Izby Gmin.

Izba Niższa wzmocniła swoje przywileje zwłaszcza w czasie przedreformacyjnych spotkań Parlamentów. Sprawa Shode'a (1513) formalnie chroniła jej członków i ich czynności przed sądami. Ustawa z 1515 roku dała Gminom prawo do kontroli członków w niej zasiadających. Wreszcie w 1523 roku sir Thomas More po raz pierwszy poprosił o wolność wypowiedzi w Izbie w sprawach przedłożonych pod obrady. Zresztą sprawa wolności słowa powracała za każdym razem po wstąpieniu kolejnego władcy na tron. Potwierdziła to również Elżbieta Wielka¹¹. Jak zauważył M.A.R. Graves, [...] *nie były to oznaki dojrzewania czy wzrostu Gmin, ale formalizacji podstawowych przywilejów bez których nie mogłyby odpowiednio funkcjonować*¹². Doprowadziło to do stanu, w którym Izba Lordów, [...] *niegdyś jądro Parlamentu stała się tylko Izba w dwuizbowej instytucji*¹³.

Pomimo wszystko, to jednak Lordowie z ich dłuższą historią, tradycją, a także bardziej doświadczonym członkostwem, byli niejako pionierami wszelkich innowacji, a także wskazywali drogę „mniej doświadczonym posłom” z Izby Gmin¹⁴.

Oprócz wyżej wymienionych praw nadanych Parlamentowi angielskiemu poprzez orzeczenia sądowe było jeszcze jedno bardzo ważne wydarzenie z 1516 roku. Właśnie wtedy sędziowie orzekli, że biskupi i opaci nie musieli być obecni, gdy projekt ustawy przechodził przez Izbę Lordów¹⁵. W czasie panowania Marii, królowa zrzekła się swojej odpowiedzialnej roli parlamentarnej. Przyplącała to spadkiem publicznego zaufania. W odróżnieniu od tego, Gminy nie podnosiły często krytyki dla królewskiej linii politycznej, chyba że godziła ona ewidentnie w ich finansowe interesy czy prawo własności. W rezultacie więcej rządowych projektów miało swój początek w Izbie Gmin, a tym samym legislacyjna rola Izby Lordów dramatycznie zmalała¹⁶.

W XV wieku skład Izby Gmin został ustalony. Zasiadło w niej 74 rycerzy (knights of the shire) oraz – pomimo wcześniejszych wahań – 222 mieszczan (borough members). Rosnące znaczenie Parlamentu przekształciło członkostwo z obowiązku w pożądaną przywilej. Ustalono również procedury

dokonywania wyborów członków do Izby Niższej. Statut z 1406 roku przewidywał, że wszyscy wolni ludzie (freemen) mogli głosować na członków hrabstwa w wolnych i bezstronnych wyborach¹⁷. W 1429 roku praktyka głosu w wyborach w hrabstwach ograniczała się tylko do dożywotnich posiadaczy ziemskich o majątku wartym 40 szylingów rocznie. Oznaczało to pozbawienie praw wyborczych drobnych posiadaczy dożywotnich (freeholders) oraz ludzi wolnych, którzy w ogóle nie posiadali ziemi na własność¹⁸.

Do XV wieku nie istniały szczegółowe przepisy dotyczące wyboru członków Parlamentu¹⁹. Przed wojną domową 27-40% społeczeństwa angielskiego posiadało prawo wyborcze. Przez cały czas zwiększał się również skład społeczny wyborców. Oprócz wyborców w hrabstwach, o których już wspominałem, w miastach wyborcami byli rzemieślnicy, właściciele nieruchomości oraz czeladnicy, komornicy, a niekiedy bywało i tak, że ludzie utrzymujący się z zapomogi²⁰.

Społeczeństwo angielskie powiadamiano o wyborach poprzez wysłanie specjalnych pism zwołujących Izbę Gmin. Zwykle znajdowało się to w gestii kanclerza. W momencie upadku kardynała Wolseya obowiązek ten przejęli wielcy panowie z Rady Osobistej króla²¹.

W wielu wypadkach wybory posłów charakteryzowała dość duża swoboda. Wielokrotnie dochodziło do nieporozumień oraz wystąpień niezadowolonych, a także do „koalicji” wśród wyborców po to, aby poprzeć lub odrzucić danego kandydata²².

¹⁷ M.A.R. Graves, *Early Tudors Parliaments 1485-1558*, op. cit., s. 11.

¹⁸ Ibidem, s.12; por. też S. Grzybowski, *Henryk VIII i reformacja w Anglii*, Warszawa 1969, s. 32; A.L. Morton, op. cit., s. 89, G.M. Trevelyan, op. cit., s. 315, Warto zwrócić uwagę na fakt, że system wyborczy wprowadzający cenzus majątkowy w wysokości 40 szylingów rocznie zreformowano dopiero w 1832 roku. Zresztą dzierżawa warta 40 szylingów była w momencie jej wprowadzenia znacznie wartościowsza i cenniejsza niż później, kiedy wartość pieniądza znacznie spadła. Tak naprawdę akt z 1430 roku pozbawiał prawa głosu niemal wszystkich poniżej gentry. Spowodowało to stan, w którym narastała władza wielkich posiadaczy ziemskich nad Parlamentem poprzez zależności patron-klient. Dzięki temu wielka i potężna arystokracja starała się wykorzystywać Izbę Gmin do swoich konkretnych celów politycznych i gospodarczych. Zob. też. A. Sucheni Grabowska, *Rola mandatu poselskiego w dawnej Polsce na tle porównawczym*, „Między polityką a kulturą”, pod red. C. Kukli, Warszawa 1999, s. 124.

¹⁹ M. Rozbicki, *British institutions in historical perspective*, Warszawa 1989, s.50.

²⁰ S. Hołdys, *Sejm polski i parlament angielski w XVI-XVIII wieku. Porównanie procedury*, „Przegląd Historyczny” t. LXXXI, 1980, z. 3, s. 499.

²¹ S. Grzybowski, *Henryk VIII i reformacja w Anglii*, op. cit., s.127.

²² A. F. Pollard, op. cit., s. 165-166.

¹¹ S. Grzybowski, *Elżbieta Wielka*, Wrocław 1984, s. 87.

¹² M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments 1559-1601*, op. cit., s. 7.

¹³ M.A.R. Graves, *Early Tudors Parliaments 1485-1558*, op. cit., s. 25, por. też A.F. Pollard, *Henryk VIII*, Warszawa 1979, s. 169.

¹⁴ Ibidem, s. 11.

¹⁵ M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments 1559-1601*, op. cit., s. 8.

¹⁶ Ibidem, s. 15.

Anglicy posiadali kilka systemów wyborczych. Zupełnie inny system obowiązywał przy wyborze posłów w hrabstwach od tego, który obowiązywał w okręgach miejskich. Te z kolei miały do wyboru kilka metod.

Podczas wyborów w miastach normalną procedurą było zgłoszenie dwóch kandydatów przez burmistrza i rajców, a dwóch – przez obywateli. Widoczna była jednak tendencja do ograniczenia uprawnień wyborczych obywateli i przekazania ich zamkniętym korporacjom²³. Jeżeli chodzi o wybór posłów w hrabstwach, to był on bardzo podobny do sposobu, jaki stosowano w Rzeczypospolitej, wybierając posłów na sejmikach przedsejmowych.

Wyborom w hrabstwach przewodniczył szeryf, czyli najwyższy urzędnik prowincjonalny, który, co ważne, mianowany był przez króla²⁴. Jego pozycja i znaczenie było bardzo duże podczas wyborów. Mógł on uciekać się do różnych form nacisku, a nawet do oszustwa, jeżeli zależało mu (a może bardziej poprawnie należałoby powiedzieć „zależało królowi”) na wyborze odpowiedniego kandydata. Miał on do dyspozycji kilka metod. Po pierwsze, mógł przeprowadzić wybory w nieprzepisowym terminie (wcześnie rano), a także miejscu, w obecności osób popierających danego kandydata. Istotne znaczenie miał również fakt, od kogo zaczynało się zbierać głosy, jeżeli zastosowano właśnie tę formę głosowania. Chodziło o to, że część wyborców mogła zniechęcić się zbyt długim oczekiwaniem na oddanie głosu i po prostu opuścić miejsce udając się do domu²⁵.

Wybory odbywały się w ten sposób, że najpierw odczytywano nakaz monarchy, następnie przemawiali wysocy urzędnicy i obywatele danego hrabstwa, przedstawiając i zachwalając popieranych przez siebie kandydatów na posłów. Po tym następowało zbieranie głosów. Były przy tym możliwe dwa sposoby. Albo odbywało się głosowanie przez okrzyk. Chodziło w tym przypadku o przekrzyczenie i zagłuszenie opozycji, pod warunkiem, że takowa w ogóle się pojawiała. Jeżeli ten sposób nie dawał zamierzonego rezultatu, to Anglicy mieli do dyspozycji jeszcze jeden wariant. Była to tak zwana ocena „na oko” (the view). W takim przypadku szeryf nakazywał podział obecnych na grupy, które miały odzwierciedlać poparcie dla danego kandydata. Widząc te grupy, starał się „na oko” ustalić, która była najliczniejsza. Metody te traciły jednak swą skuteczność w momencie, kiedy do wyborów przystępowała zbyt duża grupa chętnych. W takim przypadku była w zanadru jeszcze

²³ Ibidem, s. 166.

²⁴ S. Hołdys, op. cit., s. 501.

²⁵ Ibidem.

jedna metoda – głosowanie imienne. Każdy głosujący miał obowiązek, w obecności szeryfa i kandydatów, opowiedzieć się za swoim liderem.

Należy od razu zaznaczyć, że liczenie głosów stosowano na Wyspach jako ostateczność i ten model nie cieszył się dużym powodzeniem. Jedną z przyczyn było to, że metoda była bardzo czasochłonna²⁶.

Warto jeszcze wspomnieć o jednym fakcie – jeżeli wybory stawały się zbyt burzliwe, szeryf miał prawo odroczyć je i nakazać odbycie w innym terminie. Zdarzało się, że dochodziło podczas wyborów do podziału i na sesję Parlamentu przybywały dwa komplety posłów z jednego okręgu wyborczego²⁷.

Wpływ monarchy na wyniki wyborów w poszczególnych okręgach wyborczych był jednak nie tak wielki, jak można byłoby przypuszczać. Król mógł wywierać nacisk na wybór odpowiednich posłów tylko w ograniczonej liczbie okręgów. Główne pole manewru miał oczywiście w okręgach miejskich. Na przykład w roku 1529 istniało tylko sześć takich, które wcześniej nie posiadały swoich przedstawicieli w Parlamencie i wszystkie z nich zawdzięczały prawo do reprezentacji wzrostowi liczby mieszkańców i znaczenia, a nie chęci zmiany składu personalnego Izby Gmin. Nie do przyjęcia jest założenie, że tworzenie nowych okręgów wyborczych stosowane było jako metoda narzucenia Niższej Izbie i całemu Parlamentowi woli monarszej i założeń jego polityki. Byłaby to zbyt mała liczba głosów, a taka metoda sprawdzałaby się tylko i wyłącznie wówczas, gdy głosowałyby podzielone stronnictwa, jakich nie było za panowania Henryka VIII. Izba Gmin w tym czasie nie dzieliła się na frakcje ani na stronnictwa, lecz na forum Parlamentu występowała jako całość²⁸. Tylko raz w czasie panowania dynastii Tudorów doszło do sesji Parlamentu, który składał się wyłącznie z posłów wyznaczonych przez rząd. Zebrał się on w 1553 roku. Wzbudziło to niezadowolenie, a wypowiedź Renarda świadczy o tym, że skład taki daleko odbiegał od określonej zwyczajem normy. Właśnie wtedy Renard zwrócił się z pytaniem do Karola V czy radzi on swej kuzynce, królowej Marii (1553-1558), zwołanie całego Parlamentu, czy tylko zgromadzenia „notabli”, co było metodą wypracowaną przez Northumberlanda²⁹.

²⁶ Ibidem.

²⁷ Ibidem.

²⁸ A.F. Pollard, op. cit., ss. 167, 170. Należy dodać, że Henryk VIII starał się samodzielnie wywierać presję na Izbę Gmin, lub forsował do niej swoich ludzi. Historycy angielscy zwracają uwagę, że dopiero Thomas Cromwell rozpoczął proces systematycznych ingerencji w wybory. Nie ma wątpliwości, że tak zachował się podczas wyborów uzupełniających w 1534 roku, a także powszechnych z lat 1536 i 1539.

Do roku 1536 cała niemal Anglia posiadała swoich reprezentantów w Parlamencie. Był tylko jeden wyjątek – hrabstwo Durham³⁰ ciągle zachowywało swą odrębność. Zresztą dopiero Oliver Cromwell uzupełnił przedstawicielstwo parlamentarne w Anglii, włączając w system wyborczy właśnie owe hrabstwo. Ważne jednak jest, że Parlament angielski był miejscem, gdzie zasiadali posłowie z całej niemal wspólnoty, a od 1542 roku skład ciała reprezentacyjnego powiększony został przez posłów z Cardiff, czyli stolicy Walii³¹. Zresztą po inkorporacji Walii w 1536 roku w wyniku cromwellowskiej polityki została ona po prostu hrabstwem i dzięki temu uzyskała przedstawicielstwo w Parlamencie³².

W czasie panowania Tudorów wzrastały kompetencje i znaczenie Izby Gmin. Z jednej strony związane było to z przeobrażeniami społecznymi, jakie możemy obserwować od początku XVI stulecia (wzrost znaczenia klas średnich i przedstawicieli miast), z drugiej zaś – ze stosunkiem Tudorów do awansującej i wciąż bogacącej się klasy średniej, która stała się podstawą Niższej Izby³³. Z biegiem czasu Gminy rozszerzały swoje uprawnienia polityczne i nabierały coraz większego znaczenia. Pod koniec panowania Elżbiety I, posiedzenia Gmin stały się ważniejsze od obrad Izby Lordów. Oczywiście wpływ na to miało wiele czynników, a wśród nich długa wojna, która wymagała znacznych nakładów finansowych, a co za tym idzie, nakładania podatków. W związku z tym, Izba Gmin dopuszczona została do bardzo szczegółowych informacji dotyczących finansów państwowych, wydatków oraz sposobów ich pokrywania. Izba Niższa w tym właśnie momencie, jak podaje A.L. Rowse [...] *stała się częścią aparatu rządowego*³⁴.

W latach 1529³⁵-1559 dokonały się bardzo poważne przeobrażenia w strukturze Izby Gmin. Jej średniowieczni członkowie byli przede wszystkim przedstawicielami swoich społeczności. Priorytetem w ich działaniu było załatwienie lokalnych spraw. Jednak w miarę, jak Tudorowie zaczęli powie-

²⁹ Ibidem, s. 170.

³⁰ Hrabstwo Durham było swego rodzaju osobliwością w Anglii polegającą na tym, że stanowiło na wpół niezależne państewko, S. Grzybowski, *Henryk VIII i reformacja w Anglii*, op. cit., s. 93.

³¹ A.F. Pollard, op. cit., s. 234.

³² M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments 1559-1601*, op. cit., s. 12; zob. też S. Grzybowski, *Henryk VIII i reformacja w Anglii*, op. cit., s. 190. Po unii w księstwie przeprowadzono szereg reform, m.in. zreformowano administrację na wzór angielski, językiem urzędowym został angielski, którym zastąpiono język celtycki. Oprócz tego zorganizowano sądownictwo, które od tej pory działało na zasadach identycznych co w Anglii.

³³ B. Manning, op. cit., s. 441.

³⁴ A.L. Rowse, *Anglia w epoce Elżbietańskiej*, t. 1, Warszawa 1976, s. 263.

rzać im kwestie dotyczące polityki państwowej oraz religii, Izba Gmin stała się bardziej świadoma i aktywna na forum Parlamentu. W tym momencie Parlament angielski stawał się czymś więcej, niż tylko punktem kontaktowym. Od tego momentu traktowano go jako miejsce, gdzie interesy korony i grup rządzących były równoważone, a równowaga ta zabezpieczona³⁶.

Pomimo prób autokratycznego sprawowania władzy przez monarchów z dynastii Tudorów, XVI wiek był czasem wewnętrznego zespolenia Parlamentu, jak również wzrostu wolności Izby Gmin. Jednym z powodów takiego stanu było to, że ci potężni monarchowie rządili właśnie dzięki sile Parlamentu, z którego uczynili narzędzie dla realizacji własnej polityki³⁷. Jak podaje M. Rozbicki za S. B. Chrimes, rządy Tudorów były [...] *zasadniczo kulminacją średniowiecznych ideałów monarszego rządu w przymierzu ze zgodą parlamentu dla pewnych celów i uznawania zwierzchnictwa prawa zwyczajowego* [...] ³⁸. Potencjalny konflikt między monarchą a Izbą Gmin widoczny w czasie panowania Elżbiety I był unikany dzięki królewskiej polityce kompromisu³⁹.

W XVI wieku Niższa Izba składała się z ponad 462 posłów (pod koniec XV stulecia było ich 296), z czego część wybierana była w hrabstwach (po dwóch posłów z 45 hrabstw), reszta to przedstawiciele miast, które otrzymały przywilej królewski zezwalający na wysyłanie posłów na sesje Parlamentu⁴⁰. Król przez cały czas posiadał największy wpływ na członkostwo w Parlamencie. Tylko on mógł powiększyć skład Izby Gmin poprzez nadanie

³⁵ W 1529 roku zwołany został tzw. „Parlament reformacyjny”, który obradował przez siedem lat. Jest uważany za jeden z najdłuższych Parlamentów w dziejach Anglii. Tak długi okres pozwolił członkom zasiadającym w Izbie Gmin na zdobycie dużego doświadczenia w pracy parlamentarnej co, jak podkreśla Trevelyan, wspomogło proces tworzenia się „nowoczesnej” Izby Gmin jako narzędzia władzy w rękach monarchów z dynastii Tudorów. S. Grzybowski, *Henryk VIII i reformacja w Anglii*, op. cit., s. 140; G.M. Trevelyan, op. cit., s. 372.

³⁶ M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments 1559-1601*, op. cit., s. 13.

³⁷ Co ważne w tym właśnie czasie dochodzi do sytuacji, w której zanika schemat „Król i Parlament”, a w jego miejsce pojawia się zupełnie nowy „Król w Parlamencie” (King in Parliament). Na dowód tego można przytoczyć słowa Henryka VIII, który stwierdził, że *Jesteśmy powiadomieni przez naszych sędziów, że w żadnym czasie nie stoimy w swoim stanie królewskim tak wysoko, jak podczas parlamentu, kiedy my jako głowa i wy jako członkowie jesteśmy zespoleni i związani razem w jedno ciało polityczne*. Cyt. za G.M. Trevelyan, op. cit., s. 373.

³⁸ M. Rozbicki, op. cit., s. 49.

³⁹ Ibidem, s. 49-50.

⁴⁰ A.L. Rowse, op. cit., s. 273.

praw wyborczych kolejnym miastom. Ale biedniejsze miasta wcale nie zabiegały o możliwość wysyłania swych przedstawicieli na sesje Parlamentu. Wolały nawet, aby ktoś (okoliczny dzentelmen lub carpet-bagger) reprezentował ich interesy, ale na własny koszt⁴¹. Za wieloma z tych osób stali potężni patroni, jak chociażby Księżę Buckingham. Potrafili oni zręcznie kierować swoimi „podwładnymi”, którzy realizowali ich politykę⁴². Warto zwrócić jednak uwagę na to, że ilość posłów miała także i negatywne strony. Otóż, jak będzie to widoczne w czasie panowania Elżbiety I, łatwiej było manewrować rządowymi projektami ustaw w dużej i przeciążonej Izbie Gmin. Nie uczyniła tego sama Elżbieta. Grunt do takiego stanu został przygotowany już dużo wcześniej, w czasie panowania Henryka VIII (1509-1547), Edwarda VI (1547-1553) i Marii⁴³.

Od połowy XVI wieku nieobecności stały się problemem w Izbie Gmin. Było to o tyle istotne, że poprawiła się frekwencja w Izbie Lordów. Spowodowane to było zniknięciem opatów, zainteresowaniem biskupów zmianami religijnymi, uczestnictwem możnych w „Edwardowskim rządzie” oraz sprawnym zarządzaniem parlamentarnym przez takich ministrów jak chociażby Thomas Cromwell. W pewnym momencie głównym zadaniem Privy Council (Rady Osobistej) stało się zabezpieczenie maksymalnej obecności, która zapewniłaby sprawne załatwianie królewskich interesów na forum Parlamentu, a niewykluczenie przeciwników królewskiej polityki⁴⁴.

Po zamknięciu każdej sesji Parlamentu, posłowie składali relację ze swego postępowania przed swoimi wyborcami. To właśnie od nich zależało

⁴¹ Ibidem, s. 159., carpet-bagger, był to kandydat do Parlamentu, zamieszkały w innym okręgu wyborczym.

⁴² M.A.R. Graves, *Early Tudors Parliaments 1485-1558*, op. cit., s. 32; G.M. Trevelyan, op. cit., s. 450.

⁴³ M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments, 1559-1601*, op. cit., s. 14.

⁴⁴ Ibidem, s. 12; zob. też G.M. Trevelyan, op. cit., s. 338-339. Trevelyan zwraca uwagę na rolę i znaczenie Tajnej Rady, stwierdzając, iż za Lancastrow (przełom XIV-XV w.) Rada stała się może nawet w jeszcze większym stopniu niż sam Parlament miejscem, gdzie toczyły się walki o wpływy i władzę w państwie między rodami arystokratycznymi. Warto pamiętać, iż zarówno Henryk VII, jak i jego syn Henryk VIII, wykluczyli z Tajnej Rady wszystkich możnych za wyjątkiem tych, których sami wyznaczyli i którzy byli im bezwzględnie posłuszni. W czasie pierwszego Parlamentu za panowania Elżbiety I Tudor oświadczoneo nawet, iż [...] *swawolne wychowanie i ignorancja arystokracji zmusza władcę do promowania nowych ludzi, którzy umieją służyć.* (sic!) Henryk VIII doprowadził do sytuacji, w której pojawił się zupełnie nowy typ członków zasiadających w Radzie. Byli to ludzie doskonale wykształceni dzięki studiom uniwersyteckim oraz podróżom zagranicznym (Cecill, Bacon). Historycy angielscy zwracają uwagę na fakt, że sukcesy rządu w czasie panowania Elżbiety Wielkiej są dziełem tego typu osobowości.

wynagrodzenie i nieraz powstrzymywało posłów od podejmowania decyzji wbrew ich życzeniom. Problem polegał na tym, że w Anglii posłowie wybrani do Parlamentu nie otrzymywali od swych wyborców żadnych instrukcji, dlatego że dopiero na miejscu dowiadywali się, jakie sprawy będą przedmiotem obrad. W związku z tym, posłowie byli bardziej podatni na naciski z jednej strony, a także na argumenty⁴⁵.

Każdorazowo Parlament zwoływany był tylko i wyłącznie z powodu wielkich okazji albo dla ważnych celów – przy wstępowaniu króla na tron po to, by zaakceptować wielkie zmiany w polityce państwa (m.in. w kwestiach dotyczących religii), wreszcie po to, by dawać finansowe wsparcie toczącej się wojnie, zawsze natomiast, by uchylać nowe podatki⁴⁶. Tego, co zatwierdził Parlament, nikt nie miał prawa zmieniać ani podważać⁴⁷.

Początkowo Parlament angielski nie miał stałego miejsca, w którym toczyłby się jego obrady. Każdorazowo sesje mogły odbywać się w innym mieście Królestwa. Dopiero na żądanie Domu Yorków, przestał „wędrować” i jego siedzibą, tak jak króla Anglii, stał się Londyn⁴⁸.

Obrady Parlamentu angielskiego, podobnie jak sejm państwa polsko-litewskiego, można podzielić na trzy główne etapy. Pierwszy – uroczyste

⁴⁵ A.F. Pollard, op. cit., s. 187.

⁴⁶ A.L. Rowse, op. cit., s. 263, S. Grzybowski, *Henryk VIII i reformacja w Anglii*, ss. 62, 77, H. Zins, op. cit., s. 79.

⁴⁷ Warto zwrócić uwagę na to, co o Parlamencie (jego roli i znaczeniu) pisał sam sir Thomas Smith w 1565 roku: *Najwyższą i absolutną władzę w królestwie Anglii sprawuje Parlament. Bo jak w wojnie, gdzie jest sam król we własnej osobie, arystokracja oraz reszta szlachty i yeomanry, leży siła i potęga Anglii, tak w pokoju i obradach, gdzie władca ma tchnąć życie, postanowienia ostateczne i najwyższe, zaś zgromadzenie baronów-dla arystokracji i warstw wyższych wspólnoty, a rycerze, urodzeni, szlachta i pospólstwo dla warstw niższych, narażają się oni i wskazują, co dobre jest i konieczne dla wspólnoty, tudzież, co należy omówić wspólnie, a po dojrzałym rozważeniu [...] dwie pozostałe części-najpierw każda część z osobna, potem zaś władca w obecności obydwu części-wyrażają na daną rzecz swoją zgodę i przyzwolenie. Jest to akt ze strony króla i wszystkiego królestwa, wobec czego nikt już nie może podnieść sprzeciwu przeciwko niemu, lecz musi nakłonić się do tego, aby uznać go za dobry i okazać mu posłuszeństwo. To, do czego dojdzie w drodze takiej zgody, nazywa się trwałym, niewzruszonym i sanctum, oraz jest uważane za prawo. [...] Parlament angielski ma władzę nad całym królestwem, tak nad głową, jak i nad ciałem. Albowiem każdy Anglik dąży do tego, by być w nim obecny, bądź we własnej osobie, bądź też przez pełnomocnika albo przez zastępcę-jakichkolwiek by przywilejów, stanu, godności lub klasy człowiekiem był on sam, poczynając od władcy /może to zaś być król lub królowa/ aż do najpośledniejszej osoby w Anglii. I zdanie Parlamentu jest uważane za zdanie każdegocyt. za S. Cynarski, *Historia powszechna 1500-1648. Wybór tekstów źródłowych*, Kraków 1981, s. 199, por. też A.L. Morton, op. cit., s. 111.*

⁴⁸ P. Murray Kendall, *Ryszard III*, Warszawa 1980, s. 250.

otwarcie, drugi – obrady właściwe. Etap trzeci – to zakończenie sesji Parlamentu.

Każdy z etapów można podzielić na podetapy. Pierwszy dotyczył rozpoczęcia obrad Parlamentu, wyboru speakera, który przewodniczył obradom Niższej Izby, a także wspólnego spotkania się obu Izb w celu powitania monarchy i wysłuchania propozycji od tronu. Drugi – były to już właściwe obrady, podczas których stany zajmowały się tworzeniem i uchwalaniem nowych praw. Etap trzeci to zakończenie obrad Parlamentu – żegnanie króla podczas spotkania połączonych Izb oraz uroczyste zamknięcie sesji Parlamentu.

Funkcjonowanie oraz procedura obrad Izby Gmin w drugiej połowie XVI wieku

Otwarcie Parlamentu

Obrady Parlamentu inicjowała msza święta. Podczas jej trwania posłowie byli zobligowani do złożenia przysięgi, której treść zawierała stwierdzenie, że uznają oni panującego monarchę jako głowę państwa, a także Kościół. Wiązało się to z wydaniem w 1559 roku aktu supremacji.

Oprócz nabożeństwa otwierającego sesję istniała jeszcze jedna procedura, która była wpisana w ramy inauguracji obrad Parlamentu. Posłowie po mszy św. udawali się do sali lordów (Parliament Chamber) mieszczącej się w Westminster Palace, gdzie odbywało się oficjalne otwarcie, na które przybywali oprócz członków zgromadzenia także zaproszeni goście. Powodowało to niejednokrotnie spore zamieszanie, czego powodem był fakt, że nie wszyscy posłowie mogli się zmieścić w tej sali. Podczas jednej z obrad Parlamentu większość posłów wystąpiła z pisemnym protestem, gdyż z powodu braku miejsca na sali musieli tłoczyć się u wejścia, a w związku z tym, nie mogli wysłuchać mowy królowej⁴⁹.

Podczas tego spotkania w imieniu monarchy przemawiał kanclerz wielkiej pieczęci. Jego mowa zawierała przedstawione w sposób ogólnikowy przyczyny zwołania Parlamentu, a także polityczną oraz religijną sytuację w państwie. Niekiedy kanclerz mówił o bieżącej polityce zagranicznej. Warto dodać, że podczas panowania Elżbiety I (1558-1603), ta niejednokrotnie sama występowała z krótkim przemówieniem⁵⁰.

⁴⁹ A.L. Rowse, op. cit, s. 263.

⁵⁰ Jedno z najważniejszych przemówień Elżbiety I zostało wygłoszone przez królową w Parlamencie po bardzo burzliwym posiedzeniu w 1601 roku. Jest to tzw. „złota mowa

Podanie propozycji sejmowej miało w Anglii bardzo istotny charakter, w związku z tym, że posłowie nie byli wcześniej informowani o tematyce obrad sejmowych. Dlatego też, według mnie, tak bardzo zależało im na uczestniczeniu w tym spotkaniu.

Elżbiety I”. Warto szerzej zapoznać się z tym, o czym mówiła ostatnia z dynastii Tudorów na dwa lata przed śmiercią: *Zapewniam was, że nie ma władcy, który by poddanych swoich miłował więcej lub którego miłowanie mogłoby się równać z naszym. Nie ma klejnotu takiego, który-choćby nie wiem, jak wysoko był w cenie-ja bym przekładała nad ten klejnot: mam na myśli miłowanie wasze. Cenię je sobie bowiem wyżej nad wszelaki skarb lub bogactwa; bo jak szacować te, wiemy, natomiast orzec cenę na miłowanie i wdzięczność, uważam, nie sposób. I aczkolwiek Bóg wysoko mię wyniósł, wszakże to poczytuję sobie za korony mej chwałę, iżem panowała pośród miłowania waszego. Przez to się też tak wysoce raduję nie dlatego, iż Bóg dał mi być królową, lecz dlatego, że dał mi być królową tak wdzięcznego narodu. Dlatego to mam powód, aby niczego bardziej sobie nie życzyć niżli tego, by zadowolić poddanych; i to jest obowiązek, który spoczywa na mnie. Nie pragnę też żyć przez dni więcej niż przez te, w których bym mogła oglądać pomyślność waszą; i to jest pragnienie moje jedyne. A jako że jam jest ową osobą, pod której władzą Bóg was wydał, tedy ufam, że przez wszechmoc Bożą stanę się Jego narzędziem do uchronienia was przed wszelakim niebezpieczeństwem, dyshonorem, tyranią i opresją ...*

O sobie samej to muszę rzec: nigdy nie byłam pożądanym, łakomym chciwcem bądź władczynią wyrachowaną i skąpą ani też marnotrawczynią. Nigdy serce moje nie było nastawione na żadne dobra tego świata, lecz jedynie na pożytek moich poddanych. Co wy mnie przyniesiecie w darze, tego ja nie odłożę dla siebie, lecz przyjmę po to, aby wam w darze oddać. Owszem, dobra moje własne uważam za wasze, które mają być obrócone ku pożytkowi waszemu...

Zawsze zwykłam kłaść przed oczy moje obraz dnia Sądu Ostatecznego i rządzić tak, jak gdybym miała być wezwana do zdania sprawy przed Sędzią wyższym, do którego sędziowskiego trybunału wzywam, aby w sercu moim nigdy nie załęgła się myśl, która by nie miała na celu dobra mojego narodu. Jeśli zaś teraz dowody królewskiej szczodroliwości mojej zostały nadużyte, a łaski moje obrócone na niekorzyść mojego narodu wbrew woli i intencji mojej, i jeśli jakiegokolwiek podległe mi urzędy zaniedbały lub sprzeniewierzyły się obowiązkowi, które-m ja im zleciła, to żywię nadzieję, że ich zbrodniami i niegodziwościami Bóg mnie nie obciąży; a choćby to była rzecz niebezpieczna odwoływać nasze łaski, to jednak czy jest niebezpieczeństwo, na które raczej bym się nie naraziła dla pożytku waszego, niżlibym miała ścierpieć by się działo po dawnemu?

Wiem, tytuł królewski to tytuł wspaniały; lecz zapewniam was, że pełna blasku chwała potęgi władczyni nie zaślepiała na tyle ócz naszego rozumu, lecz że dobrze wiemy i pamiętamy, że przed wielkim Sędzią również i my będziemy musiały zdać sprawę z naszych uczynków. Być królem i nosić koronę to rzecz wspanialsza w oczach tych, którzy patrzą na to, niżli przyjemna dla tych, którzy koronę tę noszą. Co do mnie, to nie tyle mnie pociągało wspaniałe miano królewskie lub władza królowej jak cieszyło mnie to, iż Bóg uczynił mnie narzędziem swoim do utrzymania Jego prawdy i chwały, jako też do obrony tego oto królestwa - jak rzekłam - przed niebezpieczeństwem, dyshonorem, tyranią i opresją.

Wybór speaker'a⁵¹

Kolejnym etapem był wybór speakera⁵². Wybory przeprowadzane były w pomieszczeniu, gdzie obradowała Izba Gmin. Było to w St. Stephen's w Westminster Palace. Historycy angielscy zgodni są, że była to tylko formalność i w gruncie rzeczy rząd już na kilka miesięcy przed rozpoczęciem sesji wyznaczał swego kandydata. Nie oznacza to, że wszystko odbywało się bez sprzeciwu czy opozycji, ale i tak w większości wypadków głosowanie odbywało się bez większych problemów⁵³. Na potwierdzenie tego faktu można przytoczyć informację podaną przez S. Grzybowski. Otóż podczas jednego z sejmów w czasie panowania Elżbiety I, oprócz kandydata nominowanego przez rząd, a jednocześnie popieranego przez króla, Izba wysunęła jeszcze dwóch innych pretendentów. Zdaniem historyków angielskich, na których powołał się S. Grzybowski, byłby to tak niezwykle przypadek, że w większość badaczy odrzuca go jako niemożliwy do przyjęcia. Związane było to ze zwyczajem, że speaker powinien pochodzić z nominacji królewskiej⁵⁴.

Przeprowadzenie wstępnej selekcji jest zrozumiałe, ponieważ rola tego urzędnika była decydująca dla pomyślnego, z punktu widzenia monarchy, funkcjonowania Izby Gmin.

W Anglii speaker pobierał wynagrodzenie za swoją pracę od króla – sześć funtów trzynaście szylingów cztery pence. Stawki te uległy podwojeniu po koniec panowania Elżbiety I. Oprócz tego mógł również otrzymać nagrodę w postaci wysokiego urzędu⁵⁵.

Nigdy na miejscu moim nie zasiądzie królowa bardziej oddana mojemu krajowi, bardziej dbała o poddanych moich i która by chętniej oddała swoje życie dla waszego dobra i bezpieczeństwa - niżeli ja. Jest bowiem moim pragnieniem, bym żyła i panowała nie dłużej, niż dopóki życie i panowanie moje będzie dla dobra waszego. I chociaż na tym miejscu zasiadał wam już i może jeszcze będzie zasiadał niejeden władca potężniejszy i mędrzy, przecież jednak nie mieliście ani mieć nie będziecie żadnego, który będzie troskliwszy i więcej miłujący.... cyt. za S. Cynarski, op. cit., s. 154-155. por. też. M.St. Clare Byrne, Życie codzienne w Anglii Elżbietańskiej, Warszawa 1971, s. 30.

⁵¹ Szerzej o roli i znaczeniu speakera: J. Brzozowski, *Rola i znaczenie marszałka izby poselskiej w sejmie polskim i speaker'a oraz clerka w parlamencie angielskim w drugiej połowie XVI wieku* (w druku).

⁵² W tradycji angielskiej nazywano go także Mówcą, zob. S. Grzybowski, *Elżbieta Wielka*, op. cit., s. 84.

⁵³ S. Hołdys, op. cit., s. 507, S. Grzybowski, *Elżbieta Wielka*, op. cit., s. 84.

⁵⁴ Ibidem, Jest na to wiele dowodów. Np. S. Grzybowski zwraca uwagę na Parlament z roku 1523 kiedy to Henryk VIII na speakera wyznaczył Thomasa More, zob. S. Grzybowski, *Henryk VIII i reformacja w Anglii*, s. 77.

⁵⁵ S. Hołdys, op. cit., s. 507.

Speaker kontrolował porządek w Izbie, regulował debatę i przekazywał królewskie rozporządzenia i upomnienia do wiadomości posłów. Przewodniczył obradom, rozdzielał i przestrzegał ścisłego porządku podczas zabierania głosów, kontaktował się z królem i Izłą Lordów. Oprócz tego, w wypadku, kiedy posłowie utrudniali pracę Izby mógł nakazać usunięcie takiej osoby z miejsca obrad.

Po wyborze przewodniczącego Gmin, następowało kolejne posiedzenie trzech stanów sejmujących. Speaker, po zawiadomieniu monarchy i członków Izby Lordów o swoim wyborze, prosił, co było zgodne z tradycją, o zwolnienie go z obowiązku wygłoszenia mowy. Był to tylko zwyczaj i nie miał na celu odebrania głosu marszałkowi. Dalej mówił kanclerz i odpowiadał, że przyjmuje i zgadza się na wybór dokonany przez Izbę Gmin. Po nim głos ponownie zabierał speaker, którego mowa była popisem oratorskim, a także zawierała kilka stałych elementów. Po pierwsze, przewodniczący chwalił rządy sprawowane przez króla, który w tym czasie zasiadał na tronie. Prosił również o wyrozumiałość dla niedokładności, jakie może popełnić w trakcie pisania sprawozdań, zabiegał też o prawo do swobodnego dostępu do króla. Bardzo ważna była jego prośba o potwierdzenie przywilejów, które posiadała Izba Gmin, a najważniejsze z nich to wolność osobista posłów i wolność słowa w Izbie.

Po zakończeniu jego mowy ponownie głos zabierał kanclerz. W swej odpowiedzi zajmował się sprawą przywilejów. Warto dodać, że każdorazowo potwierdzano je, ograniczając się jednak do pewnych zastrzeżeń: ostrzegano przed złamaniem prawa nietykalności osobistej posłów. W związku z wolnością słowa kanclerz prosił o koncentrowanie się głównie na załatwianiu spraw publicznych, co zdaniem monarchy było sprawą nadrzędną podczas obrad sejmów.

Pierwszy etap Parlamentu trwał w Anglii stosunkowo krótko, mógł zakończyć się nawet pierwszego dnia obrad⁵⁶.

Miejsce sesji Izby Gmin

Członkowie Izby Gmin obradowali w odrębnym pomieszczeniu, które znajdowało się w St Stephen's w Westminster Palace. Istnieje doskonały opis jego wyglądu, sporządzony został Johna Hookera w 1658 roku dla użytku speakera irlandzkiego Parlamentu. *Niższa Izba, jak jest nazywana, jest miejscem różnym od drugiej: jest dłuższa niż szersza; jest zrobiona jak teatr, z czterema rzędami siedzeń jedno nad drugim, dookoła takich samych. Na wyższym*

⁵⁶ Ibidem, s. 507-508.

końcu, w środku niższego rzędu, jest miejsce dla *Speaker*, przy którym on zawsze zasiada. Przed nim jest stołowa deska, przy której zasiada sekretarz Izby, i na niej leżą jego księgi i pisane jego zapisy. Przy niższym rządzie, po obu stronach *Speaker* zasiadają takie osobistości co są z ... *Privy Council* czy *chief officers*, ale co się tyczy jakiegokolwiek innego, żaden nie rościł, ani może rościć żadnego miejsca, ale siada jak przyszedł, zachowując te po prawej ręce *Speaker*. Obok pod doradcami, Londyńczycy i obywatele Yorku zasiadają, i tak w porządku odpowiednio powinni zasiadać wszyscy obywatele. Oprócz tej Izby jest jeszcze inna, w której podsekretarze zasiadają, jak również są *suitors* i osoba obsługująca tę Izbę. I kiedykolwiek Izba jest podzielona w jakimś projekcie ustawy wtedy, póki jest opuszczany, i jedna część Izby przybywa do tego miejsca by być policzonym⁵⁷.

Oprócz pracy posłów w wyżej wymienionym miejscu, w Parlamencie angielskim istniała możliwość posiedzeń poza nim. Charakterystyczne były prace w komisjach nad konkretnymi ustawami w zupełnie różnych miejscach. Na przykład w 1572 roku powołano kilka komisji dla opracowania kwestii dotyczących szkockiej królowej. Możemy dzięki źródłom uchwycić miejsca, w których spotykały się te komisje. Możliwością było wiele – mógł to być prywatny dom (w tym przypadku było to mieszkanie Sir Williama More'a), gmach sądu w Southwark, czy siedziba kanclerza księstwa Lancaster w Savoy. Podczas drugiej sesji tego samego Parlamentu komisje spotykały się w Serjeants'Inn oraz w izbie pana Lovelace'a i pana Wilson'a. Natomiast w czasie trzeciej sesji również w Serjeants'Inn, a także w Inner Temple, w izbie ministra w sądzie, w izbie pana kanclerza (najprawdopodobniej w Savoy)⁵⁸.

⁵⁷ P.W. Hasler, *The House of Commons 1558-1603*, „The History of Parliament”, London 1981, s. 72.

The Lower House, as it is called, is a place distinct from the other: it is more of length than of breadth; it is made like a theatre, having four rows of seats one above another, round about the same. At the higher end, in the middle of the lower row, is a seat made for the Speaker, in which he always sitteth. Before it is a table board, at which sitteth the clerk of the House, and thereupon layeth his books, and writeth his records. Upon the lower row, on both sides the Speaker, sit such personages as be of the ... *Privy Council* or [the] chief officers, but as for any other, none claimeth, nor can claim any place, but sitteth as he cometh, saving that on the right hand of the Speaker, next beneath the said counsels, the Londoners and the citizens of York do sit, and so in order should sit all the citizens accordingly. Without this House is one other, in which the under clerks do sit, as also as be *suitors* and attendant to that House. And whensoever the House is divided upon any bill, then the room is voided, and the one part of the House cometh down into this place to be numbered. Tłumaczenie Marta Brzozowska.

⁵⁸ Ibidem, s. 79.

Statystycznie obliczając, uprzywilejowanym miejscem spotkań komisji powoływanych przez Izbę Gmin, były *Exchequer chamber* – 53%, *Middle Temple* – 24%, *Lincoln's Inn* – 11%, *House of Commons committee chamber* – 3%, oprócz tego komisje spotykały się również w *Guildhall*, *Inner Temple*, *Star Chamber* oraz *Ely Place*⁵⁹. Nie jest to jednak zestawienie, które można uznać za typowe dla każdej sesji Parlamentu. Analizując obrady sejmu z roku 1601, możemy zauważyć, że część miejsc się powtarza, część jest natomiast zupełnie inna. Ponownie wybrano *Exchequer chamber* – 38%, *House of Commons committee chamber* – 20%, *Court of wards* – 16%, *Inner Temple* – 2%, *Lincoln's Inn* – 1%, *Doctors' Commons* – 1%.

Posłowie tak naprawdę schodzili się do swojej Izby po to, aby wysłuchać sprawozdań komisji oraz poddać pod głosowanie projekty ustaw wypracowane przez członków komisji.

Obrady Izby Gmin

W Anglii istniał ogólnie przyjęty sposób zachowania się w Izbie Gmin podczas obrad. Nie był on spisany w formie konkretnego regulaminu, ale został wypracowany drogą zwyczajową. Otóż członkowie Niższej Izby wiedzieli, że poranne obrady zarezerwowane były dla wszystkich posłów, którzy wtedy wspólnie debatowali nad przedstawionymi przez komisje projektami, natomiast po południu pracowano już tylko w komisjach.

Istniały przepisy dotyczące zachowania się posłów w Izbie – po wejściu do niej członkowie kłaniali się speakerowi, po zakończeniu obrad zobowiązani byli go pożegnać. Chcąc zabrać głos w dyskusji, poseł zobowiązany był wstać ze swojego miejsca z odkrytą głową i czekać na pozwolenie dyrektora. Po każdym czytaniu można było tylko raz zabrać głos, a mówcy nie można było przerywać⁶⁰.

Gminy rozpoczynały obrady o godzinie dziewiątej rano. Każde posiedzenie rozpoczynało się modlitwą, którą ustalał każdorazowo speaker. *Jest uzgodnione na wniosek Pana Speakera, że Litania będzie odmawiana każdego dnia w tej izbie podczas parlamentu [...], a także modlitwa przez Pana Speakera, taka jaką on uzna za najodpowiedniejszą na ten czas, będzie rozpoczęta każdego dnia pół godziny po ósmej zegara rano; i że każdy jeden tej izby wtedy będąc nieobecny zapłaci grzywnę za każdy raz 4d do skrzynki na biednych ludzi*⁶¹. Poranne posiedzenia kończyły się zazwyczaj o godzinie dwunastej. Obrady popołudniowe, które były zresztą bardzo rzadkie, rozpo-

⁵⁹ Ibidem, s. 82.

⁶⁰ S. Hołdys, op. cit., s. 509-510.

czynwały się około godziny trzynastej lub czternastej i trwały do szesnastej. Mała ilość posiedzeń popołudniowych związana była z tym, że czas ten przeznaczony był dla prac komisji⁶².

Nieobecności były bardzo poważnym problemem w Izbie Gmin, ponieważ nie mogły istnieć tam kontrole frekwencji, takie jak w Izbie Lordów. Członków było więcej, ale jednocześnie mniejszość stanowiły tak zwane „znane twarze”, posłowie nie zasiadali w ściśle desygnowanych im miejscach. Co więcej, z tych powodów podsekretarz nie mógł złożyć rejestru frekwencji, do którego radni mogliby się odnosić po to, by „wyłapać” osoby nagminnie opuszczające posiedzenia Parlamentu⁶³. Jeżeli sekretarz nie był konsekwentny w odnotowywaniu nieobecności posłów, to większość nieobecnych celowo nie zwracała się do speakera z prośbą o uzyskanie pozwolenia na opuszczenie sesji. Bardziej efektywnym sposobem identyfikacji tych, którzy nagminnie opuszczali obrady było wyczytywanie listy obecności w taki sposób, jak to robiono siedem razy w latach 1566/7 i 1581. Kiedy w 1601 roku Izba Gmin zlekceważyła zarządzenie wyczytania nazwisk posłów, William Wiseman wytknął, że to [...] *nie było jeszcze robione*⁶⁴.

Kwestia frekwencji posłów zasiadających w Izbie Gmin obwarowana była konkretnymi przepisami. Szczegółowo podano w nich, z jakimi restrykcjami spotkają się posłowie w wypadku nieuzasadnionego niestawienia się lub samowolnego opuszczenia sesji Parlamentu. *Jest zarządzone przez tę izbę [...] że każdy knight for the shire, który był nieobecny tę całą sesję parlamentu, bez usprawiedliwienia uznawanego przez tę izbę, będzie miał [...] dwadzieścia funtów jako grzywnę ustaloną i nakładaną na niego dla użytku jej wysokości, za taką jego nieobecność; i dla i na każdego obywatela [lub] mieszczanina [...] za taką nieobecność dziesięć funtów. I aby jakaś łagodna i ko-*

⁶¹ *The Costs of Absenteeism 4 IV 1571*, [w:] M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments 1559-1601*, op. cit., dok. 20, s. 108.

4 April 1571

It is agreed upon the motion of Mr. Speaker that the Litany shall be said every day in this house during this parliament ... and also a prayer by Mr. Speaker, such as he shall think fittest for this time, to be begun every day at half hour after eight of the clock in the morning; and that each one of this house, then making default, shall forfeit for every time 4d to the poor men's box.

Por. też: J.E. Neale, *Elżbieta I*, Warszawa 1981, s. 139.

⁶² D.M. Dean, N.L. Jones, *Introduction: Representation, Ideology and Action in the Elizabethan Parliaments*, „The Parliaments of Elizabethan England”, red. D.M. Dean i N.I. Jones, 1990, s. 5.

⁶³ M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments 1559-1601*, op. cit., s. 36.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 37.

*rzystna droga postępowania była używana, na drodze upomnienia, czy ostrzeżenia [...] jest teraz zarządzone że wszyscy tacy [...] którzy byli tu i uczestniczyli, w jakimkolwiek czasie tej sesji parlamentu, i odjechali bez zezwolenia tej izby będą, za jego i ich takie nieobecności, obarczeni grzywną i stracą korzyść posiadania lub otrzymywania jego lub ich uposażenia, należnego [...] za jego lub ich frekwencję w tej sprawie*⁶⁵.

Pozwolenia na przedwczesne opuszczenie sesji Parlamentu były wydawane przez speakera, np. – osiemnaście w 1559, trzydzieści trzy w latach 1566/7, sześć w 1571. Powody lub usprawiedliwienia brzmiały wystarczająco prawdopodobnie: [...] *w wyjątkowych interesach, służba królewska, wielkie, ważne, pilne, konieczne sprawy lub dokładniej dna [choroba], choroba żony, śmierć wuja, lub asizes [okresowe sesje sędziów wyższych sądów w każdym hrabstwie Anglii w celu wymierzania sprawiedliwości w rozprawach i zdecydowania w sprawach cywilnych i kryminalnych]*⁶⁶.

Inicjatywa ustawodawcza

Po objęciu tronu przez Henryka VIII polityka zagraniczna Anglii stała się bardzo kosztowna, co wiązało się z jej ekspansywnością. Militarne interwencje w Europie wymagały znacznych nakładów pieniężnych i co za tym idzie, częstszego zwoływania Parlamentów. Pomiędzy 1510 a 1515 rokiem odbyło się sześć sesji Parlamentu, co wzmocniało zaufanie do Henryka VIII, który potrafił sprawnie to wykorzystać. Już w 1510 roku pozwolił, aby Parlament (a w szczególności Izba Gmin) wyraził niezadowolenie w stosunku do restrykcyjnej polityki finansowej prowadzonej w czasie panowania jego ojca. Niższa Izba bardzo szybko przygotowała projekty statutów, które równie szybko uchwalono. Było to sprytnie działanie, które w zamierzeniu miało przeko-

⁶⁵ *The Costs of Absenteeism 18 III 1581*, M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments 1559-1601*, op. cit., dok. 20, s. 108.

18 March 1581

It is ordered and resolved by this house ... that every knight for the shire, that hath been absent this whole session of parliament, without excuse allowed by this house, shall have ... twenty pounds for a fine set and assessed upon him to her majesty's use, for such his default; and for and upon every citizen [or] burgess ... for the like default ten pounds. And for some mild and favourable course of dealing to be used, by way of admonition or warning ... it is now ordered that all such ... as have been here and attended, at any time this session of parliament, and have departed without licence of this house shall, for his and their such default, forfeit and lose the benefit of having or receiving his or their wages, due ... for his or their attendance in that behalf.

⁶⁶ M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments 1559-1601*, op. cit., s. 37, *Webster's Third New International Dictionary of the English Language*, Koneman 1993, s. 132.

nać Parlament, a w szczególności Izbę Gmin, o przychylnym nastawieniu do niej króla⁶⁷.

Zadowolenie z polityki monarchy w stosunku do Parlamentu bardzo szybko zmalało. Wraz z pojawieniem się na scenie politycznej arcybiskupa Yorku Thomasa Wolseya, rozpoczął się ostry konflikt pomiędzy antyklerykalnym Parlamentem a tym urzędnikiem. Po zakończeniu sprawy krawca Ryszarda Hunne'a, który został zabity w niewyjaśnionych okolicznościach w więzieniu biskupa Londynu tzw. Wieży Lollardów przy katedrze Św. Pawła (po uprzednim aresztowaniu go za niepłacenie dla kleru i służb duchownych, oskarżeniu o herezję)⁶⁸ król, parowie oraz Izba Gmin wspólnie wystąpili przeciwko biskupom i opatom zasiadającym w Izbie Lordów.

Henryk VIII przez cały czas wykazywał dużą intuicję polityczną. Wykorzystywał talenty ludzi pokroju Thomasa Cromwella oraz Thomasa Audley'a. Zachował też poparcie większości członków Izby Lordów i Izby Gmin. Faktem jest, że w tym okresie ton obradom parlamentarnym nadawał rząd, a w zasadzie Thomas Cromwell⁶⁹. Jednak bez poparcia ze strony Izby Gmin nie byłby w stanie przeprowadzić poważnych projektów ustaw⁷⁰.

Konsekwentna polityka Cromwella doprowadziła do zatwierdzenia ustaw łączących Anglię z Walią (1536 i 1543), zniosła przywileje, w których królewska władza była ograniczana. W 1536 roku rozwiązano klasztory, a ich majątek przeszedł w ręce korony. Taka sytuacja nie trwała jednak przez cały czas. Pomimo tego, że przez pewien okres Henryk VIII mógł być spokojny o zdanie Parlamentu w stosunku do jego polityki, to w pewnym momencie sytuacja zaczęła się zmieniać. Wojny przeciwko Szkocji i Francji w latach czterdziestych XVI wieku osłabiły zasoby Korony, co uzależniło ponownie władcę od Parlamentu⁷¹.

W czasie panowania Edwarda VI, a później Marii I, parlamentarne przewodnictwo Korony słabło⁷².

Należy zwrócić uwagę na fakt, że w okresie panowania Henryka VIII, do czasu, kiedy rządy objęła Maria I, kwestia inicjatywy ustawodawczej ewoluowała. Jednocześnie Korona szukała poparcia dla realizacji swoich intere-

⁶⁷ M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments 1559-1601*, op. cit., s. 5; por. też A.F. Pollard, op. cit., s. 169.

⁶⁸ S. Grzybowski, *Henryk VIII i reformacja w Anglii*, op. cit., s. 82.

⁶⁹ Największą władzę osiągnął w wieku 45 lat, po upadku Wolseya został wybrany do Parlamentu na polecenie samego Henryka VIII. Jego wrogowie nazywali go „gręplarzem wełny”, *Ibidem*, s. 131-132.

⁷⁰ M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments 1559-1601*, op. cit., s. 10.

⁷¹ *Ibidem*, s. 11.

⁷² *Ibidem*.

sów w stanowisku rządu. Z drugiej jednak strony, Parlamente zaczęły przynosić obopólne korzyści zainteresowanym stronom. Projekty najróżniejszych ustaw były składane przez dworzan, biskupów, szlachciców, reformatorów prawa. Przybywały też z miasteczek, portów, spółek handlowych, a nawet od kowali czy kapeluszników. Wszyscy byli „pod ręką” ze swoimi gotowymi, pisemnymi propozycjami. Parlament, a zwłaszcza Izba Gmin, były zasypywane lawiną lokalnych czy osobistych projektów konkretnych ustaw⁷³.

W kontekście interesów Parlamentu, legislacyjna inicjatywa i waga dwóch Izb wahała się w zależności od okoliczności. Pomimo tego, że Izba Lordów była starsza, bardziej prestiżowa i początkowo lepiej zorganizowana, a jej członkowie niewątpliwie stanowili elitę, w latach trzydziestych XVI wieku dwie okoliczności przerzuciły prawodawczy środek ciężkości do Izby Gmin. Po pierwsze, obawa Henryka VIII przed opozycją ze strony biskupów i opatów zasiadających w Izbie Lordów, po drugie zaś – obecność Thomasa Cromwella w Izbie Gmin. Jednak już w 1539 roku Cromwell zasiadał w Wyższej Izbie, a w 1540 pozostali opaci „zniknęli” ze składu tej Izby. Wtedy to inicjatywa ustawodawcza powróciła do Lordów i większość oficjalnych projektów ustaw tam miała swoje źródło.

Upadek Cromwella w 1540 roku nie zmienił obrazu sytuacji. Dopiero w czasie panowania Marii I w latach 1553-1555 Izba Lordów zrzekła się odpowiedzialnej roli. W rezultacie więcej rządowych projektów ustaw miało swój początek w Gminach, a tym samym legislacyjna rola Izby Lordów dramatycznie zmalała⁷⁴.

Tworzenie polityki było przywilejem monarchy i jeżeli szlachta, dżentelmeni czy biskupi chcieli próbować ją zmieniać, mieli okazję ku temu poprzez „lobbying”. Nie czynili tego za pomocą Parlamentu z prostego powodu – w opinii Korony traktowany był on jako nieregularny dodatek dający dodatkowe pieniądze i uchwalający dodatkowe prawa, których potrzebował w danej chwili monarcha⁷⁵.

Kiedy Elżbieta wstąpiła na tron, musiała rządzić społeczeństwem, w którym wierność i posłuszeństwo dla niej jako królowej nie były oczywiste. Co więcej, jako młoda i niedoświadczona kobieta, musiała radzić sobie w zdominowanym przez mężczyzn systemie politycznym. Początkowo zdawało się, że właśnie dlatego Izba Lordów i Izba Gmin będą dyktować zasady nowego porządku. Rzeczywistość okazała się inna⁷⁶.

⁷³ *Ibidem*, s. 14.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 15.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 18.

Król nadal, podług swojej woli, wyznaczał datę i długość kolejnych sesji Parlamentu, a co więcej, parlamentarna inicjatywa ustawodawcza pozostawała nadal w jego mocy⁷⁷.

Elżbieta posiadała różne możliwości, które wykorzystywała w realizowaniu własnych projektów na forum Parlamentu. Po pierwsze, podczas spotkania stanów sejmujących po wyborze speakera w przemowie kanclerza odnajdujemy fragmenty będące poparciem przedstawionej tezy. Otóż kanclerz mówił o tym, aby posłowie nie tracili czasu na zajmowanie się prywatnymi oraz mało ważnymi – oczywiście, z punktu widzenia monarchy – sprawami, tylko zajęli się kwestiami publicznymi. Po drugie, w Izbie Gmin zasiadali urzędnicy królewscy, którzy mieli czuwać nad planową realizacją jego postulatów. Wreszcie sama osoba, speakera, który, jako urzędnik pochodzący z nominacji królewskiej, pobierał wynagrodzenie za swoją pracę i jednocześnie mógł również spodziewać się nagrody ze strony monarchy, jeżeli oczywiście odpowiednio wykonywał swoje zadania. Z drugiej strony pamiętać musimy, iż przedstawiciele zasiadający w Parlamencie, a na pewno w Izbie Gmin rozumieli jak oddana była królowa Elżbieta I swojemu narodowi i ojczyźnie. Często Izba Gmin nie zgadzała się z monarchinią, ta zaś równie często krytykowała Niższą Izbę. Ale równocześnie obie strony zdawały sobie doskonale sprawę, że są od siebie uzależnione i że razem dążą na forum Parlamentu do wspólnego celu⁷⁸.

⁷⁶ Np. w czasie jednego z Parlamentów oświadczyła: *Nigdy nie dam się zmusić gwałtem do zrobienia czegokolwiek*. Cyt. za: M.St. Clare Byrne, op. cit., s. 22. Społeczeństwo angielskie bardzo szybko przekonało się o sile Elżbiety i wyrażało z tego powodu zdumienie choćby w formie krótkich pamfletów:

*Nie dłużna mężczyźnie żadnemu
Rządy sprawowała,
Wszystko w pieczy miała,
Choć była niewiastą jeno.*

Innym przykładem poświadczającym taki stan rzeczy może być kolejny fragment, potwierdzający to, że styl sprawowania władzy podobał się poddanym Elżbiety I:

*Nie było nigdy mądrzejszej
Królowej ni bardziej krewkiej.
Gdy coś się zdarzyło, co ją rozżościło,
Młóciła wokół aż miło!* Ibidem, s. 24.

⁷⁷ M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments 1559-1601*, op. cit., s. 19.

⁷⁸ M.St. Clare Byrne, op. cit., s. 26-27. Aby lepiej zrozumieć tę współzależność i stosunek Izby Gmin do Elżbiety I warto zwrócić uwagę na wstęp do nadania z 1601 roku:

Całemu bowiem światu jest wiadome, że gdyby Wasza Wysokość nie wyczerpała większości swych prywatnych skarbów [...], byłibyśmy już na znaczny czas przed dniem obecnym wystawieni na niebezpieczeństwo licznych nagłych i groźnych prób ataku ze strony nieprzyjaciół naszych i nie powiodłoby się nam w osiągnięciu wszystkich tych szczęśliwych sukce-

W początkowym okresie panowania Elżbiety I ciągle, mimo wielu przywilejów i cały czas rosnącemu znaczeniu Izby Gmin, miała Izba jeszcze podrzędne znaczenie. Poprzez Izbę Parlamentu rozumiano przez cały czas tę, w której zasiadali Lordowie⁷⁹.

Wolność słowa w Izbie Gmin, w czasie panowania Tudorów była pojmowana jako szczególny przywilej ze strony Korony. Kiedy po przemówieniu Thomasa More'a⁸⁰, kardynał Wolsey wystąpił przed Izbą Gmin i zażądał

sów, które towarzyszyły przedsięwzięciom Waszej Wysokości, podejmowanym dla obrony tego państwa [...]i ponieważ z całym przekonaniem sądzimy, że Wasza Wysokość i my, wierni i posłuszni Waszej Wysokości poddani, tworzymy jedno ciało polityczne [...] i że jakiegokolwiek szczęście, dobro, zagrożenie lub przeciwność przytrafi się jednej stronie, stanie się to zaraz także udziałem drugiej [...] całkowicie zdecydowani jesteśmy porzucić zarówno ziemię, bogactwo i wszystko, co jest nam najdroższe, tak, nawet i to życie na ziemi prędeż, niżbyśmy ścierpieć mieli, ażeby stan posiadania Waszej Królewskiej Wysokości został w jakiegokolwiek części umniejszony lub aby cesarska korona tego królestwa została pozbawiona jakiegokolwiek godności, tytułu, prawa czy korzyści jej przynależnych [...] uznaliśmy za stosowne nie tylko naradzić się w tej sprawie, jako że jest to jeden z naszych pierwszych obowiązków [...] ale w takim stopniu powiększyć i nadrobić miarę tej obłacji, którą zaofiarujemy waszej królewskiej Osobie, aby mogła dać Waszej Wysokości niezachwiane świadectwo naszej gorliwości i zobowiązań tu w Parlamencie [...] w stopniu znacznie prześcigającym wszystkie dawniejsze precedensy, jako, że żaden wiek nie posiada ani nie potrafi stworzyć podobnego precedensu tak wielkiej szczęśliwości pod czyimkolwiek panowaniu ani tak ustawicznej łaskawej troski o nasz byt, jak tego Waszego Wysokość dowiodła we wszystkich Swoich czynach, nie wystawiając nigdy na hazard przez niedbałość o nasze bezpieczeństwo najdrobniejszej części tych ziemskich błogosławieństw, którym i Bóg Wszechmogący tak hojnie Waszą Wysokość obdarował w tym okresie najszczęśliwszych rządów Waszej Wysokości. Dlatego też z całą powinnością i kornymi uczuciami, jakie mogą zrodzić się w naszych sercach i jakie język zdola wypowiedzieć, ofiarujemy Waszemu Uświęconemu Majestatowi cztery pełne nadania oraz osiem piętnastych i dziesiętnych na pokrycie wielkich kosztów poniesionych dla naszej obrony przez Waszą Wysokość. Czytając ten fragment, należy pamiętać o kilku faktach. Fragment mówiący o ciężarach poniesionych przez Elżbietę przez cały okres jej panowania jest prawdą, a nie tylko grzecznościowym wymysłem. Po drugie do 1601 roku, czyli do nadania, o którym mowa w tekście Izba Gmin w największym nadaniu przyznała trzy pełne dotacje.

⁷⁹ A.L. Rowse, op. cit., s. 263.

⁸⁰ Wielki humanista, człowiek świecki, który został pierwszym kanclerzem Anglii bez święceń duchownych. Był on człowiekiem Kościoła, który bardzo pragnął jego reformy wewnętrznej. Warto jednak dodać, że był gorącym przeciwnikiem reformacji, niejednego „heretyka” kazał spalić na stosie. Rządził bardzo surowo i pilnował prawa wydając bardzo surowe wyroki, S. Grzybowski, *Henryk VIII i reformacja w Anglii*, op. cit., s.130; więcej na temat Thomasa Mora: K. Kautsky, *Tomasz More i jego utopia*, Warszawa 1947, H. Morawska, *Św. Tomasz More*, Kielce 1947, Tomasz Morus, *Utopia*, Poznań 1947.

wysokiego subsydium na wojnę z Francją, członkowie po przedyskutowaniu kwestii poprosili króla o zredukowanie tej sumy. Wówczas kardynał powrócił do Niższej Izby i powtórzył żądanie w formie nacisku, ale znalazł się przed milczącą widownią. Według R. Mackenzie speaker More padł na kolana, usprawiedliwiając milczenie gmin i stwierdził, że [...] *dla nich danie odpowiedzi nie było ani korzystne ani zgodne z dawną wolnością Izby*. Wolność debaty była formalnie potwierdzona przez Elżbietę, ale zaznaczyć należy, że królowa często przestrzegała Niższą Izbę przed dyskutowaniem na takie tematy jak religia czy sukcesja⁸¹.

Nie należy zapominać jednak o tym, że obrady Parlamentu dostarczały Elżbiecie wielu kłopotów. Spory dotyczyły istotnych spraw, między innymi małżeństwa, przywilejów parlamentarnych, swobody słowa, Marii-królowej Szkotów czy monopolu. W takich okolicznościach zarządzanie Parlamentem, a zwłaszcza jej posunięcia w czasie walki z nim, uznać należy za wielkie osiągnięcie⁸².

Elżbieta potrafiła osobiście wywierać presję na Parlament, a czyniła to za pomocą orędzi, w których bądź zakazywała dyskusowania nad jakąś kwestią, albo też wspinałomyślnie na to zezwalała. Królowa wzywała też do siebie speakera, strofując go w razie takiej potrzeby podczas przyjęć w Whitehall. Potrafiła też wezwać do siebie deputację Izby Gmin, karcąc ją osobiście. Znana była również z tego, że zjawiała się w Parlamencie i osobiście lub ustami lorda strażnika zwracała się do wszystkich zebranych, co wielokrotnie odnosiło zamierzony skutek⁸³.

Wiele dobrych, z punktu widzenia prawa, projektów miało swój początek w Izbie Gmin. Jednak według mnie, to monarcha kontrolował – przez swoich urzędników – przebieg obrad, a także sprawy wnoszone pod obrady. Izba Gmin miała za zadanie, podobnie jak izba poselska w Rzeczypospolitej, realizowanie postulatów powierzanych im przez wyborców. Posłowie dążyli do realizacji własnych ustaw, tym bardziej, że listy postulatów z ich okręgów wyborczych były im dostarczane podczas każdej sesji parlamentarnej. Po to, aby przeforsować własne projekty ustaw uciekali się nawet do formy przekupstwa. „Obdarowanie” speakera odpowiednim prezentem stwarzało moż-

liwość, że to właśnie ich konkretne propozycje będą mogły stać się przedmiotem debaty w Izbie.

W Anglii tylko i wyłącznie królowi przysługiwało prawo do zwołania Parlamentu. Nie było ono obwarowane żadnymi zapisami prawnym, takimi jak chociażby artykuły henrykowskie w Rzeczypospolitej. Wobec tego monarcha zwoływał Parlament, kiedy i na jak długo chciał. Generalizując, stwierdzić można, że głównym celem Parlamentu miało być uchwalenie podatków niezbędnych dla realizowania polityki królewskiej.

Kiedy Elżbieta I zasiadła na tronie, wydawało się, że nie będzie w stanie udźwignąć ciężaru, jakim było sprawne kierowanie Parlamentem. Izba Lordów, skompromitowana w czasie panowania Edwarda VI oraz Marii I, nie przedstawiała poważnej siły politycznej. W związku z tym wydawać by się mogło, że Izba Gmin będzie tym ciałem, które potrafi poradzić sobie z problemami państwa i sprostać inicjatywie parlamentarnej. Niestety, pomylili się wszyscy ci, którzy nie wierzyli w talent i możliwości Elżbiety. Z czasem okazało się, że potrafiła ona z niezwykłą precyzją kierować swoim państwem⁸⁴.

Ale świadectwem wciąż rosnącego znaczenia Izby Gmin było uściślenie i formalizacja jej procedury. Dzięki temu wypracowano porządek obrad, co w konsekwencji doprowadziło do tego, że Parlament angielski stał się bardzo sprawnym narzędziem sprawowania władzy. W czasie obrad ściśle trzymano się precedensów. Od 1588 roku powołano stałą komisję badającą kwestie immunitetu oraz spornych wyborów, a w czasie panowania Elżbiety obserwujemy również znaczny ich rozrost. Jeszcze za panowania Edwarda VI i Marii I, większość ustaw nie przechodziła przez komitety. W parlamencie z 1597 roku pod obrady komisji trafiały już niemal wszystkie projekty konstytucji. Jej zadaniem było przeniesienie debaty z forum całej Izby do miejsca, gdzie toczyć się mogła swobodniej i niekiedy owocniej. Dzięki temu omijano wszystkie formalności, których zachowanie było konieczne podczas obrad w Izbie⁸⁵.

Każdy projekt ustawy, zgłaszany przez daną Izbę, był początkowo tylko w niej rozpatrywany. Jeśli była to Izba Gmin, po dyskusji projekt trafiał pod obrady komisji, następnie wracał do niej, i ta wyrażała na niego zgodę bądź nie. Dopiero wtedy taki projekt przekazywano do drugiej Izby. W momencie, kiedy uzyskiwał jej aprobatę przedstawiano go królowi. Faktem jest, że Izba, która proponowała, a następnie dyskutowała projekt konstytucji dążyła do tego, aby jak najwcześniej poznać opinię monarchy. Wykonanie tego było możliwe i zwykle następowało po pierwszym czytaniu.

⁸¹ M. Rozbicki, op. cit., s. 51; S. Grzybowski sugeruje natomiast, że Thomas More oświadczył Wolseyowi, iż posłowie są zbyt onieśmieleni, aby mówić, po wyjściu jednak kardynała dyskusja rozgorzała na nowo, zob. S. Grzybowski, *Henryk VIII i reformacja w Anglii*, op. cit., s. 78.

⁸² A.L. Rowse, op. cit., s. 264.

⁸³ Ibidem, s. 264-265.

⁸⁴ M.St. Clare Byrne, op. cit., s. 24-27.

⁸⁵ A.L. Rowse, op. cit., s. 275-276.

W związku z tym, że nie przedstawiano posłom drukowanych tekstów projektów ustaw, pierwsze czytanie przybierało postać dosłownej recytacji tekstu proponowanej konstytucji. Był to jedyny sposób na poinformowanie członków Izby o jego zawartości. Drugie czytanie pozwalało już na wstępną debatę dotyczącą sensu treści proponowanej ustawy. W tym momencie członkowie Izby mieli możliwość zgłaszania poprawek, którymi zresztą bardzo często sugerowały się komisje. Następnie tekst zapisywano na pergaminie (parchment). Trzecie czytanie dotyczyło już tylko dopracowania i precyzyjnego zapisu projektu⁸⁶.

W Izbie Gmin obrady rozpoczynały się od wysłuchania proponowanego projektu ustawy przez urzędnika, a następnie speaker raz jeszcze przypominał tekst zapisu, dokonując jego krótkiego streszczenia. W związku z tym, że ściśle obowiązująca i stosowana była procedura trzech czytań, za każdym razem po mowie przewodniczącego przystępowano do wykonania tej czynności. Zwykle po pierwszym, ale zdarzało się i tak, że po drugim czytaniu i dyskusji, projekt ustawy trafiał pod obrady komisji. Kiedy większość członków wyraziła zgodę na poprawiony tekst ustawy, kolejną czynnością było trzecie czytanie. W tym momencie konstruowano ostateczny tekst projektu ustawy i przesyłano do Lordów⁸⁷.

W związku z tym, że posłowie nie mieli dostępu do drukowanych tekstów projektów ustaw, procedura obrad opierała się niemal wyłącznie na słowie mówionym. Zainteresowani członkowie Izby Gmin mogli czasami zakupić je od sekretarzy – standardowa opłata wynosiła jeden pens za dziesięć linijek. Jak zauważył Graves, mogło to wpłynąć poważnie na uszczuplenie dziennego wynagrodzenie posłów⁸⁸.

Sir Thomas Smith w 1601 roku opisał wzorcowy przebieg obrad w Izbie Gmin. Według niego, członek pragnący zabrać głos musiał wstać z odkrytą głową, gdyż posłowie zasiadali w Izbie w kapeluszach. Jeżeli głos chciało zabrać kilka osób naraz, to prawo to przysługiwało temu, który zgłosił się pierwszy. Po wysłuchaniu mowy, bez względu na to, czy jego opinie były kompatybilne z wolą większości, czy nie, nie mogła ona podlegać natychmiastowej dyskusji. Obelżywe i uszczypliwe słowa nie mogły być używane na forum Izby, gdyż – według Smitha – było to niezgodne z porządkiem ob-

⁸⁶ M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments 1559-1601*, op. cit., s. 6. [...] *każda bowiem ustawa lub prawo bywa trzykrotnie czytana i dyskutowana w obu Izbach [...] sir Thomas Smith o Parlamencie angielskim (1565)*, cyt. za S. Cynarski, op. cit., s. 199.

⁸⁷ S. Hołdys, op. cit., s. 509.

⁸⁸ M.A.R. Graves, *Managing Elizabethan Parliaments*, op. cit., s. 42.

rad. Thomas Smith uważał, że w miejscu, gdzie ściera się ze sobą tyle poglądów i opinii, używany język powinien być skromny i umiarkowany.

In the disputing [of bills] is a marvellous good order used in the lower house. He that standeth up bareheaded is understood that he will speak to the bill. If more stand up, who that first is judged to arise is first heard, though the one do praise the law the other dissuade it, yet there is no altercation. For every man speaketh as to the speaker, not as one to another, for that is against the order of the house.

No reviling or nipping words must be used. For then all the house will cry, 'It is against the order...' So that in such a multitude and in such diversity of minds and opinions, there is the greatest modesty and temperance of speech that can be used⁸⁹.

Graves wskazuje jednak, że opinia Smitha była daleka od rzeczywistości, ponieważ z powodu braku motywacji, zainteresowania oraz doświadczenia wielu członków, utrzymanie dyscypliny w Izbie Gmin było nieraz bardzo trudne. Z tego powodu przebieg obrad charakteryzował się brakiem porządku i hałasem, a przemówienia budzące sprzeciw większości, często spotykały się ze śmiechem, kaszleniem, chrząkaniem, a nawet pluciem. Speaker reagował ostro i upominał przed takim zachowaniem, ale mimo to pojawiały się nieraz trudności z przywróceniem porządku, gdy kilku członków Izby chciało jednocześnie zabrać głos i żaden nie chciał ustąpić. Zrozumieli jest więc komentarz Sir Roberta Cecila również z 1601 roku, gdzie porównał zachowanie członków Izby Gmin do zachowania uczniów w szkole⁹⁰.

Większość przemówień była deklamowana z pamięci, chociaż zdarzało się, że osoba, która zabierała głos, pomagała sobie wcześniej przygotowanymi notatkami. Jak sugeruje S. Hołdys, powołując się na J. Neala, większość wystąpień stała na bardzo wysokim poziomie⁹¹.

Pierwszy pełny opis procedury Izby Gmin można znaleźć w książce Thomasa Smitha *De Republica Anglorum 1562-1566*. Na podstawie tego dzieła możemy stwierdzić, że niektóre zasady debaty, podobne do tych używanych dzisiaj, były już stosowane w XVI wieku. Na przykład to, że członek Izby Gmin mógł zabrać głos tylko raz odnośnie jednego zagadnienia, zmuszony był zwracać się do speakera, a nie do Izby i nie powinien lekceważąco używać imienia króla. Z tego samego źródła możemy się też dowiedzieć, że głosowanie nad projektem ustawy odbywało się przez akklamację⁹².

⁸⁹ *Sir Thomas Smith on the Proceedings of the Commons*, dok. 32, M.A.R. Graves, *Elizabethan Parliaments 1559-1601*, op. cit., s. 122.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 81.

⁹¹ S. Hołdys, op. cit., s. 510.

Komisje nie posiadały wpływu legislacyjnego, czyli mogły jedynie wprowadzać poprawki lub badać tekst przedłożonego im projektu ustawy. Po zakończeniu ich pracy, Izba po raz kolejny rozpatrywała jej ostateczną wersję. W XVII wieku komisje powoływane w ramach Niższej Izby ewoluowały i z ciał zajmujących się poszczególnymi projektami ustaw stały się deputacjami zajmującymi się konkretnymi sprawami. Ostatecznie stałe komisje były wyznaczane do zajmowania się konkretną grupą spraw, ale tylko w czasie jednej sesji Parlamentu. Z tego względu M. Rozbicki wskazuje na to, że nie były to ciała stałe⁹².

W ciągu XVI wieku pojawiła się jeszcze inna forma komisji, którą stanowiła deputacja całej izby (Committee of the Whole House). Było to spotkanie wszystkich członków Gmin, ale bez speakera, gdzie omawiano propozycje poprawek⁹⁴. Dodać należy, że kompetencje tej komisji, jak również ustalenie całej obowiązującej procedury, nastąpiło dopiero po śmierci Elżbiety, za panowania Jakuba Stuarta⁹⁵.

Wielokrotnie wnoszono protesty, wskazując na nieefektywność pracy powoływanych komisji. W 1584 roku William Fleetwood uczestniczył w pracach jednej z nich wraz z przynajmniej sześćdziesięcioma innymi członkami. Później stwierdził, że [...] *wszyscy młodzi dżentelmeni, i na naszym spotkaniu po południu na raz dwudziestu mówiło i tak siedzieliśmy rozmawiając i nic nie robiliśmy aż do nocy* [...]⁹⁶.

Nie posiadam innych informacji poświadczających fakt negocjowania i krytykowania związanej z komisjami procedury obrad. Nie wydaje mi się też, aby wszystkie pracowały w ten właśnie sposób, bo taki stan doprowadziłby pewnie do odejścia od obrad w formie deputacji.

Do zatwierdzenia ustawy wymagana była zgoda trzech stanów sejmujących. Nawet jeżeli projekty ustaw przeszły przez obie Izby, nadal wymagały królewskiej zgody. Nie była to jednak zwykła formalność, biorąc pod uwagę fakt, że Elżbieta I zawetowała 72 projekty ustaw w czasie trzynastu sesji parlamentarnych⁹⁷.

Wspólne obrady dwóch Izb stosowane były bardzo rzadko. Jeżeli już do nich doszło, to posłowie spotykali się z Lordami tylko na konferencjach. Udział w nich brała deputacja z Izby Lordów oraz dwa razy liczniejsza dele-

⁹² Pod. za: M. Rozbicki, op. cit., s. 52.

⁹³ Ibidem, s. 52-53.

⁹⁴ Ibidem, s. 53.

⁹⁵ A.L. Rowse, op. cit., s. 276.

⁹⁶ M.A.R. Graves, *Managing Elizabethan Parliaments*, op. cit., s. 42.

⁹⁷ Ibidem, s. 39.

gacja posłów. Członkowie Izby Gmin byli wcześniej zaopatrywani w ścisłe instrukcje i wytyczne.

Głosowanie

W czasie głosowania speaker prosił zwolenników konkretnego projektu ustawy o wyrażenie swej aprobaty. W tym momencie następował okrzyk *Yea*, następnie oponenci zgłaszali swój protest krzycząc *No*. W przypadku, kiedy pojawiały się wątpliwości, zwolennicy projektu poddanego pod głosowanie opuszczali Izbę Gmin. Udawali się do drugiego pomieszczenia specjalnie do tego celu przygotowanego. Jak wskazuje S. Hołdys, system taki posiadał jedną zasadniczą wadę. W momencie wychodzenia posłów zdarzały się wielokrotnie nieprzepisowe sytuacje, np. celowo powstrzymywano jednych, albo odciągano na bok innych. Mimo to, taki sposób był coraz częściej stosowany. W latach 1548-1558 model ten zastosowano tylko siedem razy, ale już w latach 1559-1581, dwadzieścia pięć razy. W 1601 roku – siedemnaście razy. Według J. Neala, na którego powołała się S. Hołdys, wzrost liczby głosowań za pomocą podziałów uważać można za objaw dojrzałości angielskiego systemu parlamentarnego. W czasie ważnych głosowań część posłów postępowała tak, jak robili to ludzie związani z polityką królewską, co wynikało z problemu klientelizmu⁹⁸.

Wynagrodzenie za pracę parlamentarną

Przedstawicielom hrabstw wypłacano cztery szylingi dziennie, natomiast mieszczanom dwa szylingi. Z pewnością nie były to duże pieniądze. Gdyby posłowie chcieli kupić kopie projektów ustaw nawet po 1 pensie – jak wskazuje Graves – za dziesięć linijek tekstu, to doszłoby do poważnego obciążenia ich budżetu⁹⁹. Posłowie opłacani byli przez miasta lub hrabstwa, które reprezentowali na forum Parlamentu. Ze względu jednak na to, że koszt utrzymania był znaczny, wielokrotnie szukano patronów, którzy byliby w stanie pokryć przynajmniej część wydatków. Koszty utrzymania dwóch mieszczan w Parlamencie, z uwagi na częstotliwość sesji parlamentarnych w ostatnich trzech dekadach panowania Elżbiety, musiały zachęcić wiele boroughs do zezwalania na nominowanie przez patrona jednego lub nawet obu swoich *Members of Parliament*. Jak zanotował Reading, kiedy rejestrowano wybór Roberta Devereuxa na High Stewart, miał on otrzymać prawo do nominowa-

⁹⁸ S. Hołdys, op. cit., s. 510.

⁹⁹ M.A.R. Graves, *Managing Elizabethan Parliaments*, op. cit., s. 42.

nia jednego *MPs* po to – by taki mieszczanin nie był obciążeniem finansowym dla swojego borough.

Speakera i clerka na pewno opłacał monarcha. Była to niezdrowa sytuacja, gdyż powodowała stan, w którym zwłaszcza przewodniczący mógł zostać poddany naciskom ze strony króla. Stwierdzić można, że w ogóle angielski system parlamentarny opierał się na zależnościach patron – klient. Powodował jednak sytuację, w której oprócz oficjalnych interesów, klienci zobowiązani byli do realizacji projektów poleconych im przez patronów.

Zakończenie sesji Parlamentu

Zakończenie sesji Parlamentu miało bardzo uroczysty charakter. Na wspólnym posiedzeniu spotykali się król, Lordowie oraz członkowie Izby Gmin¹⁰⁰. Monarcha i przedstawiciele Izby Lordów odziani byli w odświętne szaty. Przemówienie wygłaszał speaker w imieniu wszystkich posłów. Prosił w nim, aby władca zaakceptował ustawy, na które zgodziły się obie Izby. W czasie panowania Elżbiety I, bardzo często zgłaszał prośbę od posłów, aby królowa wyszła za męża.

Następnie głos zabierał kanclerz wielkiej pieczęci. Była to bardzo kurtazyjna wypowiedź. Po zakończeniu tych czynności dwóch urzędników Korony oraz dwóch przedstawicieli Parlamentu odczytywało tytuły wszystkich ustaw z decyzją monarchy. Elżbieta z reguły śledziła tekst, mając przed sobą jego kopię. W wypadku, kiedy odmawiała zgody na daną ustawę, sama bądź poprzez kanclerza, tłumaczyła powody, które skłaniają ją do takiej decyzji. Zwykle kanclerz od razu zachęcał zgromadzonych do realizacji nowych ustaw, a następnie rozwiązywał Parlament. Jeżeli zgromadzenie ulegało prolongacie, wtedy kanclerz ogłaszał termin następnej sesji Parlamentu. Gdyby zaś w czasie trwania posiedzenia Parlamentu nastąpił zgon panującego, jego rozwiązanie następowało automatycznie¹⁰¹.

Wnioski

Angielski Parlament w początkowej fazie funkcjonował jako spotkania króla i jego Rady z wielką radą duchownych oraz świeckich magnatów w celu decydowania o ważnych sprawach dotyczących polityki państwowej. Warto dodać, że większość kontynentalnych zgromadzeń składała się z ry-

¹⁰⁰ J.E. Neale, op. cit., s. 115.

¹⁰¹ S. Hołdys, op. cit., s. 511-512.

walizujących ze sobą stanów, które zasiadały osobno i naradzały się oddzielnie, podczas gdy w Anglii były to przez długi czas spotkania króla z jego wasalami, których głos miał początkowo tylko doradczy charakter.

Pomimo tego, że w pewnym momencie na spotkania z królem i jego radą zaczęli przybywać przedstawiciele hrabstw oraz miast, w dalszym ciągu obradowali jako jedna Izba. Dopiero w XIV wieku rycerze i mieszczanie zaczęli zasiadać oddzielnie od biskupów, opatów, a także lordów świeckich. W ten sposób doszło do powstania dwóch Izb na stałe wpisanych w strukturę Parlamentu angielskiego.

W Anglii każdorazowe sesje sejmu zwoływane były tylko i wyłącznie przez króla. Monarcha nie musiał otrzymać niczyjej zgody, zwoływał Parlament, kiedy chciał i na jak długo chciał. W czasie panowania Elżbiety I Parlament średnio zwoływany był co 2,8 roku, a prawo wyborcze przysługiwało 27-40% społeczeństwa, podczas gdy np. w Rzeczypospolitej – tylko 10%.

Parlament angielski składał się z trzech stanów sejmujących: króla, Izby Lordów oraz Izby Gmin. Jeżeli chodzi o monarchę, to jego pozycja ewoluowała i zmieniła się z „króla i parlamentu” w „króla w parlamencie”. Doprowadziło to w konsekwencji do sytuacji, w której obecność monarchy na sesji sejmu była warunkiem koniecznym.

Obrady Parlamentu angielskiego można podzielić na trzy etapy. Pierwszy – uroczyste otwarcie, drugi – obrady właściwe, etap trzeci, to zakończenie sesji.

Każdy z etapów obrad można podzielić na podetapy. Pierwszy związany był z uroczystym rozpoczęciem obrad Parlamentu. W Anglii przed wybo-rem speakera mowę podczas spotkania trzech stanów sejmujących wygłaszał kanclerz wielkiej pieczęci. Podczas panowania Elżbiety, królowa wielokrotnie sama występowała z własnym przemówieniem.

Etap drugi to właściwe obrady. W tym czasie wszystkie stany sejmujące zajmowały się tworzeniem i uchwalaniem nowych praw, które w zamierzeniu miały usprawnić funkcjonowanie państwa.

Etap trzeci to zakończenie obrad Parlamentu. Było to żegnanie króla, odpowiedź, którą w imieniu monarchy wygłaszał zwykle kanclerz. Po zakończeniu żegnania króla, następowało odczytywanie wszystkich konstytucji zatwierdzonych przez obie Izby. Dopiero wtedy zyskiwały one aprobatę królewską lub nie. Nie było też, jak się wydaje, zwyczaju całowania ręki monarszej oraz mszy dziękczynnej na zakończenie obrad sejmowych.

Przedstawiony problem otwiera nowe płaszczyzny badań, w których porównanie Parlamentu angielskiego i sejmu Rzeczypospolitej będzie wymagało jeszcze dalszych poszukiwań źródłowych.

**The emergence, functioning and procedures
of the House of Commons
in the second half of the sixteenth century**

The English Parliament developed as one of the first representative assemblies in Europe. In the early years of development parliaments functioned as meetings of the King and his advisory body. Despite the fact that their structure reflected the division of society into three estates, English assemblies, in contrast to continental ones, deliberated as an entity. In the fourteenth century the knights and burgesses began to sit apart from bishops, abbots and nobles. As a result, English parliaments acquired a bicameral character.

The summoning of Parliament was a royal privilege. The King determined the frequency, which usually depended on the need for supplementary revenue, and the duration of parliamentary sessions. Another privilege, which belonged to the English Crown, was enfranchisement. This contributed to the rapid growth of the House of Commons in the beginning of the sixteenth century.

An important feature of the English Parliament was the existence of a parliamentary trinity, which consisted of the king, the House of Lords and the House of Commons. The position of the monarch evolved and was eventually transmuted from the King and Parliament into the King-in-Parliament. This meant that the monarch was no longer separate from parliament but an integrated part of it. Therefore, his presence was required at each parliamentary session.

It is possible to distinguish three phases in the proceedings of parliaments. The first phase included such stages as the solemn opening of a parliamentary session, colourful processions, fulsome speeches, and the election of the Speaker. The second phase took up most of the parliamentary session and incorporated the procedural practices employed throughout the parliamentary proceedings. The final phase concentrated on the ending speeches and termination of Parliament.

In the course of time, the developed parliamentary procedures proved to be very efficient, especially during the reign of the Tudors. However, the question remains: to what degree did the English Parliament resemble other continental assemblies and how great were the differences?

Karol Łopatecki
Białystok

**Instytucja „wytrębowania hasła”
w wojskach Rzeczypospolitej Obojga Narodów**

1. Wstęp

Dotychczas marginalizowanym problemem, była kwestia przekazywania informacji w wojskach epoki nowożytnej. Szczególnym jej przejawem było tzw. „wytrębowanie hasła”. Trębacz wygrywał melodię, która oznaczała porę nocną, co wiązało się z zaostrzonym rygorem prawnym. Wówczas to rozdawano hasła, które obowiązywały przez następną dobę.

Było to działanie na tyle ważne, że zostało poruszone w niemal wszystkich artykułach wojskowych¹ oraz przez teoretyków wojskowości XVI – XVII w.²

¹ *Artykuły hetmańskie*, wyd. Z. Spieralski, [w:] Z. Spieralski, *Instrukcja i artykuły hetmańskie Jana Tarnowskiego*, «Studia i Materiały do Historii Wojskowości» 1994, nr 36, s. 295-308 (dalej: *Artykuły hetmańskie Jana Tarnowskiego*); [Janusza Radziwiłła] *Powinność strażnikowa*, [w:] K. Górski, *Historia jazdy polskiej*, Kraków 1894, s. 93-97 (dalej: *Janusza Radziwiłła powinność strażnikowa*). *Artykuły elearskie*, [w:] W. Dembołęcki, *Pamiętniki o Lisowczykach, czyli Przewaga Elearów polskich (r. 1619-1623) przez.. z wiadomością o życiu i pismach autora i z dodatkami*, Kraków 1859, s. 73-79 (dalej: *Artykuły elearskie*). *Stanisława Stroynowskiego Artykuły glogowskie*, [w:] W. Magnuszewski, *Z dziejów elearów polskich. Stanisław Stroynowski lisowski zagończyk, przywódca i legislator*, Warszawa – Poznań 1978, s. 186-192 (dalej: *Stanisława Stroynowskiego artykuły*). Przepisy zawarte w zbiorze: *Polskie ustawy*, cit. Króla Zygmunta I artykuły wojenne dla Litwy (s. 40-42, dalej: *Króla Zygmunta I artykuły*); *Króla Zygmunta Augusta porządek praw rycerskich wojennych* (s. 62-73, dalej: *Króla Zygmunta Augusta porządek*); *Króla Zygmunta Augusta artykuły dla puszkarzy* (s. 74-77, dalej: *Króla Zygmunta Augusta artykuły*); *Ustawy i prawa ludzi rycerskich* (s. 329-339, dalej: *Ustawy i prawa*); *Floriana Zebrzydowskiego hetmana artykuły wojskowe* (s. 92-114, dalej: *Floriana Zebrzydowskiego artykuły*); *Grzegorza Chodkiewicza, hetmana dwornego litewskiego, artykuły dla rotmistrzów na zamku w Pernawie* (s. 115-119, dalej: *Grzegorza Chodkiewicza hetmana dwornego artykuły*); *Jana Chodkiewicza, starosty żmudzkiego, artykuły dla wojska na leżach* (s. 120-123, dalej: *Jana Chodkiewicza artykuły*); *Oprawianie zamków albo miast* (s. 313-319, dalej: *Oprawianie zamków*); *Stanisława Cikowskiego wiceregenta artykuły dla wojska polskiego w W. Ks. Litew-*

Instytucja ta związana jest z wieloma węzłowymi problemami, jak funkcjonowanie życia obozowego, obostrzenia reżimu prawnego, przekazywanie informacji, przeciwdziałanie szpiegostwu, czy – zupełnie dotychczas niezauważany – aspekt propagandowy i wychowawczy³.

„Wytrębowane hasła” stanowią odrębny typ źródeł historycznych. Mimo iż są one umieszczane w różnego typu przekazach: diariuszach, pamiętnikach, listach, mają one samoistną formę i treść. Są celowo wydawane przez naczelnych dowódców, w ściśle określonej procedurze.

Lapidarność haseł predestynuje do dużej wiarygodności w treści podawanej przez źródła. Treści haseł występują z reguły w diariuszach opisują-

skim (s. 124-126, dalej: Stanisława Cikowskiego artykuły); *Grzegorza Chodkiewicza, hetmana wielkiego litewskiego, artykuły żołnierskie* (s. 127-137, dalej: Grzegorza Chodkiewicza hetmana wielkiego artykuły); *Artykuły dla puszkarzy* (s. 138-141, dalej: Artykuły dla puszkarzy); *Krzysztofa Myszkowskiego, hetmana tempore interregni, artykuły dla wojska na granicach śląskich* (s. 142-149, dalej: Krzysztofa Myszkowskiego artykuły); *Artykuły hetmańskie* (s. 305-312, dalej: Artykuły hetmańskie); *Jana Zamoyskiego, hetmana wielkiego koronnego, artykuły wszemu rycerstwu opowiadane* (s. 150-152, dalej: Jana Zamoyskiego artykuły opowiadane); *Króla Stefana Batorego artykuły wszemu rycerstwu* (s. 153-157, dalej: Króla Stefana Batorego artykuły); *Artykuły z rozkazania Króla Jegomości* (s. 319-320, dalej: Artykuły z rozkazania); *Jana Zamoyskiego, hetmana wielkiego koronnego, porządek w ciągnięciu z leż* (s. 160-162, dalej: Jana Zamoyskiego porządek w ciągnięciu); *Jana Zamoyskiego, hetmana wielkiego koronnego, artykuły żołnierskie* (s. 163-167, dalej: Jana Zamoyskiego artykuły żołnierskie); *Jana Zamoyskiego, hetmana wielkiego koronnego, artykuły wojenne* (s. 340-350, dalej: Jana Zamoyskiego artykuły wojenne); *Artykuły wojenne hetmańskie autoritate sejmu aprobowane* (s. 168-206, dalej: Artykuły autoritate sejmu aprobowane); *Króla Władysława IV artykuły wojsku cudzoziemskiemu opisane* (s. 209-224, dalej: Króla Władysława IV artykuły); *Krzysztofa Radziwiłła, hetmana wielkiego litewskiego, artykuły wojskowe* (s. 232-260, dalej: Krzysztofa Radziwiłła artykuły); *Janusza Radziwiłła, hetmana polnego W. Ks. Litewskiego, artykuły wojenne* (s. 261-272, dalej: Janusza Radziwiłła artykuły); *Ordynacja sądów wojskowych za króla Jana Kazimierza* (s. 273-291, dalej: Ordynacja sądów wojskowych); *Króla Augusta II artykuły wojskowe* (s. 292-296, dalej: Króla Augusta II artykuły).

² [F. Zebrzydowski], *Pouczenie wojenne, przesłane przez Floriana Zebrzydowskiego Mikołajowi Radziwiłłowi, wojewodzie trockiemu i hetmanowi wielkiemu litewskiemu*, [w:] *Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII wieku*, wyd. S. Kutrzeba, Kraków 1937, s. 78-86; S. Łaski, *Prace naukowe i dyplomatyczne*, wyd. M. Malinowski, Wilno 1864, s. 10; J. Tarnowski, *Consilium rationis bellicae*, wyd. T. M. Nowak, Warszawa 1987, s. 127; M. Bielski, *Sprawa rycerska* [w:] *Archiwum domowe do dziejów literatury krajowej z rękopismów i dzieł najrzadszych*, wyd. K. W. Wojcicki, Warszawa 1856, s. 336; J. M. Fredro, *O porządku wojennym i o pospolitym ruszeniu materia*, wyd. K. Pollak, Sanok 1856, s. 26.

³ Pobieżne wzmianki H. Wisner, *Wojsko litewskie I połowy XVII wieku, cz. III*, s. 75-76; U. Augustyniak, *W służbie hetmana i Rzeczypospolitej. Klientela wojskowa Krzysztofa Radziwiłła (1585-1640)*, Warszawa 2004, nie są w pełni zadowalające.

cych działania wojenne, jako integralna część źródła, wspominana przy każdym dniu, jako nieodłączny element życia obozowego⁴. Mogą też pojawiać się w przekazach wyjątkowo, gdy były elementem opowiadanego wydarzenia⁵.

2. Geneza hasła wojskowego

„Wytrębowanie hasła” pojawiło się w obozach najpierw na terenie Korony w I połowie XVI w. Jan Tarnowski w współtworzonych artykułach wojskowych i w *Consilium rationis bellicae* poruszał wielokrotnie tę kwestię⁶. Ową praktykę potwierdzają współcześni teoretycy wojskowości: Florian Zebrzydowski, Marcin Bielski i Jan Łaski⁷. Tymczasem litewskie artykuły wydane 2 kwietnia 1562 r. przez Grzegorza Chodkiewicza nie znają tej instytucji⁸. Co więcej przepisy: 13, 14 i 15 poruszają tematycznie zagadnienia związane z konsekwencją wytrąbienia hasła. Nie ma tam jednak mowy o czynności muzyka, lecz znajdujemy określenie „o zachodzie słońca”⁹. Innymi słowy, w nocy z uwagi na zmienione warunki, stosowano dodatkowe rygory, analogiczne jak w Koronie podczas wytrąbienia hasła.

W tym kontekście wytrąbienie było instytucją uzupełniającą specjalne środki ostrożności o hasło, przy pomocy którego można było rozpoznać szpie-

⁴ *Diariusz oblężenia Pskowa*, wyd. J. Urwanowicz, [w:] «Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska» 1996, nr 10; Ł. Działyński, *Dyaryusz oblężenia i zdobycia Wielizna, Wielkich Łuk i Zawołocia od dnia 1 Sierpnia do 25 Listopada 1580 r.*, [w:] *Sprawy wojenne króla Stefana Batorego. Dyaryjusz, relacje, listy i akta z lat 1576-1586*, wyd. I. Polkowski, Kraków 1887; *Diariusz wojny pod Beresteczkiem z chanem krymskim i Kozakami zaporoskimi za szczęśliwego panowania Króla JM. Jana Kazimierza, na którą sam osobą swą ruszył się z Warszawy in Anno 1651*, [w:] *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i Mieczem” (1648-1651)*, wyd. M. Nagielski, Warszawa 1999, s. 235-262. W Bibliotece Kórnickiej znajduje się Diariusz obozowy z roku 1653 od ruszenia się KJM ze Lwowa die 19 Augusti, rkps 353, umieszczony w Internecie: <http://www.historia.icenter.pl/psh/strona.php?cid=1&pid=31> z dnia 10.09.2005 r.

⁵ J. Piotrowski, *Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków*, wyd. A. Czuczynski, Kraków 1894; M. Dyakowski, *Dyaryusz wiedeńskiej okazji r. 1683*, Kraków 1861.

⁶ Najstarsza wzmianka o wytrąbieniu hasła pochodzi z ordynacji wojennej 1537 r. dla koronnego pospolitego ruszenia. G. Błaszczuk, op. cit., s. 48. Por. Z. Spieralski, op. cit., s. 289-290. W stosunku do wojsk zaciężnych najwcześniejszy akt prawny to Artykuły hetmańskie Jana Tarnowskiego, s. 301, art. 22, 23.

⁷ M. Bielski, op. cit., s. 336; S. Łaski, op. cit., s. 10; F. Zebrzydowski, op. cit.

⁸ Artykuły wojskowe pełniły rolę dzisiejszych regulaminów, a w związku z tym odzwierciedlały panującą doktrynę wojenną. Por. Z. Spieralski, op. cit., s. 283.

⁹ Grzegorza Chodkiewicza hetmana dwornego artykuły, s. 118, art. 13-15. Por. Jana Chodkiewicza artykuły, s. 121, art. 7; G. Błaszczuk, op. cit., s. 66.

ga. Należy podkreślić także jednoznaczność rozpoczęcia zaostrzonego reżimu oraz możliwość elastycznego przesuwania czuwania w czasie.

Na grunt litewski transponował tę instytucję w 1559 r. Florian Zebrzydowski, poprzez pouczenie wojenne dla Radziwiłłów¹⁰. Lata sześćdziesiąte XVI w. to okres wspólnego działania wojsk polskich i litewskich¹¹. Nie tylko teoretyczne rady, lecz i praktyka wojskowa przyznawała dla hasła ważną rolę¹². W konsekwencji Grzegorz Chodkiewicz, wydając artykuły najprawdopodobniej w okresie 1566–1572, zna już tę czynność¹³. Okres wojen batoriańskich utwierdza tę instytucję w wojskach WKsL.

3. Sposób „wytrębowania hasel”

Instytucja ta stanowiła jedną z istotnych, choć rutynowych działań wodzów¹⁴. Zwykle o zmierzchu głównodowodzący wydawał rozkaz trębaczowi¹⁵, ten zaś informował całą armię o tym wydarzeniu poprzez odegranie odpowiedniej melodii¹⁶. Żołnierze powinni znać różne sygnały dźwiękowe,

¹⁰ S. Bodniak, *Hetman Florjan Zebrzydowski o porządku żołnierskim*, [w:] «PHW» 3.4.2 (1931), s. 298-299; Por. G. Błaszczuk, op. cit., s. 58; Z. Spieralski, op. cit., s. 292-293.

¹¹ Por. Materiały do działalności wojskowej Floriana Zebrzydowskiego, wyd. J. Jasnowski, «PHW» 9.2 (1937), passim.

¹² Stanisława Cikowskiego artykuły, s. 125, art. 12-13, podkreśla trudność rozróżnienia mieszkańców WKsL od żołnierzy moskiewskich. Stąd proponuje umieszczenie znaków u sprzymierzeńców lub rozpoznawanie się przy pomocy hasła.

¹³ Grzegorza Chodkiewicza hetmana wielkiego artykuły, s. 132, art. XV–XVIII. Por. G. Błaszczuk, op. cit., s. 73.

¹⁴ W. Kochowski, *Lata potopu 1655–1657*, wyd. A. Kersten, tłum. L. Kukulski, Warszawa 1966, s. 38; Ł. Działyński, op. cit., passim; J. Sobieski, *Listy do Marysienki*, oprac. L. Kukulski, t. II, Warszawa 1973, s. 231.

¹⁵ Każda samodzielnie podróżująca lub obozująca jednostka taktyczna miała swoje hasło. Znamienne są wspomnienia Ł. Działyńskiego, op. cit., s. 204-271, który to dowodził przednią strażą wojska królewskiego. Gdy działania operacyjne prowadził samodzielnie sam kazał „wytrębować hasło”, gdy natomiast w otoczeniu pojawiał się Jego zwierzchnik (w tym przypadku Jan Zamoyski) automatycznie kompetencja ta przechodziła na naczelnego wodza. Por. *Pamiętniki o Koniecpolskich*, op. cit., s. 21; W. Kochowski, op. cit., s. 38.

¹⁶ M. Bielski, op. cit., s. 336; J. Piotrowski, op. cit., s. 186; M. Dyakowski, op. cit., s. 38, 71–72; S. Łaski, op. cit., s. 10; Króla Zygmunta Augusta porządek, s. 67, art. 22; Artykuły hetmańskie Jana Tarnowskiego, s. 301, art. 22. W drugiej połowie XVII w. zaczęto do obwieszczenia pory nocnej stosować bębny, a proceder ten zwał się „wybicie capu”. Ordynacja sądów wojskowych, s. 284, art. 7.

¹⁷ Jana Zamoyskiego artykuły wojenne, op. cit., s. 348, art. 54 (wersja S i Z); Artykuły autoritate sejmu aprobowane, op. cit., s. 187, art. 18; Artykuły hetmańskie, op. cit., s. 306, art. 6; M. Bielski, op. cit., s. 228; B. Lipowski, op. cit., s. 349.

jednakże w razie niewiedzy, czy braku pewności wysłano służebnego do „bębnicy i trębacza” z zapytaniem, jaką informację przekazywał¹⁷.

Po usłyszeniu znanego dźwięku, każdy żołnierz zobowiązany był udać się do hetmana, bądź trębacza w celu uzyskania obowiązującego hasła¹⁸. Oczywiście nie pojawiała się nagle cała armia przy muzyku, lecz przybywali rotmistrze, towarzysze i dziesiętnicy, ewentualnie ich wysłannicy¹⁹. Praktykę tę skrytykował Krzysztof Radziwiłł, twierdząc, że przy takiej procedurze, szpiegów „nikt w obozie ustrzec nie może”. Zaproponował sanację tej instytucji, która polegała na większej kontroli kluczowej wiadomości. Tylko najwyżsi dowódcy: pułkownicy, rotmistrzowie, porucznicy, mieli odbierać hasła. Trębacz nie pośredniczył już w ich rozdawnictwie, lecz miał tego dopilnować sam hetman. Miała być to tajemnica, przekazywana tylko wybranym towarzyszom, dla których wiedza ta była niezbędna²⁰. Ograniczenie kręgu podmiotów znających hasło widoczne jest również w *Ordynacji sądów wojskowych Jana Kazimierza*²¹. Zmiany te przyjęły się w wojsku, mimo że obciążało to w dodatkowy sposób głównodowodzącego. Jan III Sobieski w 1683 r. ze złością pisze o nieustających obowiązkach: „ten po to, ten po owo, ten po hasło, ten po ordynans, ten od cesarza, ten od tego albo owego księcia”²².

Nakazano wszystkim żołnierzom, by pilnowali znajomości hasła²³. Straże wypytywały się: „Verdo? Mień hasło”²⁴. Niezadowolająca odpowiedź po-

¹⁸ Artykuły z rozkazania, s. 319, art. 6; Króla Zygmunta Augusta porządek, s. 67, art. 22; Artykuły hetmańskie Jana Tarnowskiego, s. 301, art. 22; Articuli omnibus, s. 325, art. 28; Krzysztofa Myszkowskiego artykuły, s. 145, art. 14; Jana Zamoyskiego artykuły wojenne, op. cit., s. 348, art. 53; Jana Zamoyskiego artykuły opowiadane, s. 152, art. XXII; Króla Stefana Batorego artykuły, s. 157, art. 28; Artykuły hetmańskie, op. cit., s. 309, art. 33.

¹⁹ Artykuły z rozkazania, s. 319, art. 6; Artykuły autoritate sejmu aprobowane, s. 186, art. 17.

²⁰ Krzysztofa Radziwiłła artykuły, s. 242, art. 42. Por. U. Augustyniak, op. cit., s. 101. H. Wisner, op. cit., s. 76, powołując się na ten przepis podaje błędny opis bibliograficzny. Myli się również autor, pisząc, że jest w nim mowa tylko o pospolitym ruszeniu.

²¹ Generalnie zabroniono tam wychodzenia z miejsc spoczynku. Ordynacja sądów wojskowych, s. 284, art. 7. Oznacza to ekskluzywność wśród żołnierzy treści hasła, którą można było się wylegitymować.

²² J. Sobieski, op. cit., s. 231.

²³ Stanisława Cikowskiego artykuły, s. 125, art. 12; Artykuły hetmańskie Jana Tarnowskiego, s. 301, art. 22; Krzysztofa Myszkowskiego artykuły, s. 145, art. 14; Jana Zamoyskiego artykuły opowiadane, s. 152, art. XXII; Króla Stefana Batorego artykuły, s. 157, art. 28; Artykuły hetmańskie, op. cit., s. 309, art. 33.

²⁴ J.Ch. Pasek, *Pamiętniki*, oprac. R. Pollak, Warszawa 1989, s. 99; *Pamiętniki o Koniecpolskich*, cit., s. 15.

²⁵ M. Bielski, op. cit., s. 267; Grzegorza Chodkiewicza hetmana wielkiego artykuły,

wodowała podejrzenie szpiegostwa. Szczególnie groźna sytuacja następowała, gdy podejrzany przebywał w najbliższym otoczeniu bądź samym obozie²⁵. Wówczas delikwent miał być przyprowadzony przed oblicze hetmana bądź wyznaczoną do tego osobę. W najlepszym razie delikwent karany był za niedbalstwo²⁶, choć potencjalnie groziła mu kara śmierci²⁷. Uzależnione to było od przyczyny „przez hasła nie umie” i tożsamości występnego²⁸. Nawet gdyby osobę uznano za niewinną szpiegostwa, to *neglegentia culpa est* i skazywano na hańbiącą karę – siedzeniem na kole²⁹.

4. Funkcje instytucji „wytrębowania hasła”

Wytrąbienie hasła, zwane również hejnałem wieczornym, było permanentnie występującą instytucją w obozach wojskowych³⁰. Pełniła ona dualistyczne funkcje: informowała o wprowadzeniu nowej treści hasła³¹ i zaczynała porę nocną w obozie³².

Zasadniczo instytucja ta wiązała się z likwidacją szpiegostwa w obozie³³. Zdawano sobie sprawę, że „bardzo trudno w wielkim wojszcze szpiega

s. 132, art. XV. Odradzano żołnierzom „niepotrzebnych przechadzek”. Janusza Radziwiłła artykuły, s. 265 art. 38.

²⁶ Króla Zygmunta Augusta porządek, s. 67, art. 22; Articuli omnibus, s. 325, art. 28; Artykuły hetmańskie Jana Tarnowskiego, s. 301, art. 22; Krzysztofa Myszkowskiego artykuły, s. 145, art. 14; Artykuły autoritate sejmu aprobowane, s. 186, art. 17; Jana Zamoyskiego artykuły wojenne, s. 348, art. 53; Artykuły hetmańskie, op. cit., s. 309, art. 33.

²⁷ Grzegorza Chodkiewicza hetmana wielkiego artykuły, s. 132, art. XV. Kara uzależniona była od stopnia szkodliwości. Przykładowo Jan Zamoyski stwierdził, iż naruszenie ciszy nocnej karane jest siedzeniem na kole, lecz „od jutrzejszego noclego do wzgonu pod zamek pod gardłem; gdyż jest potrzeba, abyśmy jako najciszej podeszli pod zamek”. Ł. Działyński, op. cit., s. 204.

²⁸ Jana Zamoyskiego hetmana artykuły opowiadane, s. 152, art. XXII.

²⁹ Króla Stefana Batorego artykuły, s. 157, art. 28.

³⁰ L. Kaltenberg, *Kopczyk zacny chwały żołnierskiej*, Warszawa 1966, s. 205 twierdzi, jakoby pierwotne nazewnictwo brzmiało hejnał wieczorny, a otrąbienie hasła weszło w użycie dopiero w połowie XVII w. Jednak w połowie XVI w. S. Łaski, op. cit., s. 10, używa terminu wytrąbienie. Z kolei Króla Zygmunta Augusta porządek, s. 67, art. 22, używa terminu „trzembić”.

³¹ By zabezpieczyć się przed zdradą, treść hasła funkcjonowała tylko przez dobę. Ł. Działyński, op. cit., passim; Diariusz oblężenia, cit., passim; Diariusz obozowy, cit., passim.

³² Koniec tego okresu oznajmiał trębacz grający na pobudkę. Oprawianie zamków, s. 316, art. 24.

³³ M. Bielski, op. cit., s. 336.

³⁴ S. Łaski, op. cit., s. 107. Por. Krzysztofa Radziwiłła artykuły, s. 242, art. 42.

³⁵ Tak potraktowano podczas rokoszu Zebrzydowskiego trzech szlachciców: Leźnickiego, Turobojskiego i Rudzińskiego. Oni to wydali hasło rokoszanom, po czym wrócili do obozu królewskiego. Stanisław Żółkiewski poinformowany o tym zwołał sąd wojskowy, który

poznać³⁴. W tym celu wprowadzono hasło, które było pilnie strzeżonym sekretem. Wyjawienie go wrogowi równało się zdradzie³⁵. Utrzymania go w tajemnicy miał doglądać strażnik danej jednostki taktycznej³⁶. W przypadku ujawnienia treści hasła, następowało niezwłoczna jego zmiana³⁷.

Należało podać hasło wartownikom, żołnierzom będącym na straży. Nawet zwykli żołnierze spotykający nieznanego mogli identyfikować osobę przy jego pomocy³⁸. Proponowano przeprowadzanie akcji mających na celu wykrycie szpiegów. Dlatego też rotę zbierały się w jednym miejscu, gdzie dowódca „wychwytywali” nieznanymi w swych oddziałach i sprawdzali ich wiarygodność poprzez znajomość hasła³⁹. Zdawano sobie jednak sprawę z tego, że nawet znajomość hasła nie przesądza o pozytywnej weryfikacji⁴⁰.

Dla życia obozowego hasło stanowiło czasowy punkt orientacyjny⁴¹. Wprowadzano specyficzny reżim nocny, który charakteryzował się ograniczeniem życia towarzyskiego i nadzwyczajnymi środkami ostrożności. Bardzo często te reguły łamała czeladź, która „picując”, powracała już po wytrąbieniu, tłumacząc się swoją powinnością. Przeciwdziałając temu, nakazano powrót wszystkim przed porą nocną⁴².

Było to działanie rutynowe. Stąd też niemal zupełny brak o nim wzmianek wśród pamiętnikarzy. Doskonałym przykładem jest Jan Chryzostom Pasek, który w swoich wspomnieniach ani razu nie pisze o tej instytucji, natomiast relacjonując różnice życia cywilnego i wojskowego, podkreśla niepewność, strach, nerwowość związane z posługiwaniem się hasłem wojskowym⁴³.

skazał ich na karę śmierci. Rudzińskiemu jednak wskutek okoliczności łagodzących, pozwolono na oczyszczenie się z kary poprzez męstwo w bitwie. Ostatecznie Leźnickiego obwieśzono, a Turobojski zdążył uciec. Pamiętniki o Koniecpolskich, cit., s. 166. Wydarzenia te w zbeletryzowanej formie przedstawia w książce Bajbuza Józef Ignacy Kraszewski.

³⁶ J. M. Fredro, op. cit., s. 26.

³⁷ Tak m.in. postąpiono w 1651 r., kiedy to Wołochowie przedarli się z obozu kozackiego do koronnego. Przekazali oni informację, że wróg zna hasło, które brzmiało „św. Jan” i przy pomocy niego chcą wydstać się z oblężenia. Dowództwo „zaczynam hasło insze w nocy otrąbionio. Święty Kazimierz”. Diariusz wojny, cit., s. 225.

³⁸ Stanisława Cikowskiego artykuły, s. 125, art. 12.

³⁹ M. Bielski, op. cit., s. 249, 267.

⁴⁰ M. Bielski, op. cit., s. 249.

⁴¹ M. Dyakowski, op. cit., s. 49-50; Ł. Działyński, op. cit., passim; Diariusz oblężenia, cit., passim; Diariusz obozowy, cit., passim.

⁴² Janusza Radziwiłła artykuły, s. 271, art. 88.

⁴³ „Ale przecie insza to jest natura peregrinationis uczyć się: Pierla italiano? Pierla franciezo?, a insza uczyć się: Verdo? Mień hasło! Insza to, słuchając wdzięcznej melodyjki uczyć się baletów (...), a insza słuchać kląngoru marsowej kapele; insza rozlewać sodkie likwory, insza rozlewać krew”. J. Ch. Pasek, op. cit. s. 99.

Nie bez znaczenia była również rola informacyjna. Treść hasła mogła przypominać o zbliżających się uroczystościach, wydarzeniach⁴⁴. „Wytrębowanie hasła” stanowiło doskonałą okazję do rozpowszechniania innych wiadomości, rozkazów⁴⁵. Najbardziej skrajny przypadek podaje Hieronim Chrystian Holsten, który opisuje poddanie się Szeremietiewa pod Cudnowem w 1660 r. Strona polska zobowiązała się wypuścić żołnierzy, ale bez broni i chorągwi. Gdy strona moskiewska wypełniła te powinności, zostali po przyjacielsku zaproszeni na bankiety do obozu Koronnego. Tam „Gdy minął już wieczór i dano hasło, ogłoszono, że nie można dotrzymać umowy z Moskwićcinem. (...) Po drugie i trzecie otrąbiono, że jeśli w chacie kogoś z nas znajdzie się nazajutrz choć jeden rodowity Moskwićcin żywy, ten również zostanie skazany na śmierć”⁴⁶. W taki sposób potężna, prawie 60-tysięczna armia rosyjska przestała istnieć.

5. Reżim prawny nocnego czuwania

Wytrąbienie przez muzyka hasła rozpoczynało wzmożony rygor prawny⁴⁷. Rozciągał się on nie tylko na obszar obozu, ale również na najbliższe

⁴⁴ Przykładowo w 1683 r. religijne uroczystości zapowiedziano „W Imię Panny Maryj, Panie Boże Dopomóż”. M. Dyakowski, op. cit., s. 38.

⁴⁵ M. Dyakowski, op. cit., s. 49-50, 71-72; K. Sarnecki, *Pamiętniki z czasów Jana Sobieskiego. Diariusz i relacje z lat 1691-1696*, wyd. J. Woliński, Wrocław 1958, s. 383; *Pamiętniki o Koniecpolskich*, cit., s. 21; A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 3: 1647-1656, tłum. i wyd. A. Przyboś, R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 296, 301; H. Wisner, op. cit., s. 76, przypis 144; *Diariusz wojny*, op. cit., s. 254-255.

⁴⁶ H. Ch. Holsten, *Przygody wojenne 1655-1666*, tłum. J. Leszczyński, wyd. T. Wasilewski, Warszawa 1980, s. 64.

⁴⁷ O czasie popełnionego przestępstwa jako okoliczności obciążającej pisał już L. Czubiński, *Polskie wojskowe prawo karne w zarysie*, Warszawa 1981, s. 36, choć nie dostrzegał wśród tych okoliczności pory po wytrąbieniu hasła. Niekiedy w bardzo newralgicznych sytuacjach wodzowie nakazywali podobne środki postępowania. Ł. Działyński, op. cit., s. 203, 214.

⁴⁸ Mowa tu nie tylko o kupcach i szynkarzach (Artykuły hetmańskie, op. cit., s. 312, art. 56; Artykuły elearskie, s. 77, art. XXIII), lecz przede wszystkim o wojsko „co za obozem stać będą” (Artykuły autoritate sejmu aprobowane, op. cit., s. 186, art. 17; Jana Zamoyskiego artykuły wojenne, op. cit., s. 348, art. 53). Mogli to być również żołnierze czekający na wyrok sądowy, których przewencyjnie usuwano „poza nawias” armii (Krzysztofa Radziwiłła artykuły, s. 249, art. 78), bądź skazani na ciągnięcie przy wojsku (Janusza Radziwiłła artykuły, s. 263, art. 13) lub wywołańcy chcący zmasać swe przwiny (R. Hejdensztejn, op. cit., t. II, s. 165). Podobnie dotyczyło to terenów objętych działaniem picowników zdobywający prowiant. Janusza Radziwiłła artykuły, s. 271, art. 88. Zupełnie bezzasadnie jest twierdzenie S. Kempkiego, *Władza buławy*, «PHW» 6 (1933), s. 195, że artykuły wojskowe odnoszą się jedynie do terenu obozu wojskowego. Ta obalona uprzednio teza (G. Błaszczuk, *Artykuły wojskowe i ich rola dla ustroju polskich sił zbrojnych i prawa wojskowego (do końca XVII*

jego otoczenie⁴⁸. Równie szeroki był zakres osobowy, podlegający pod tę instytucję. Byli to nie tylko żołnierze⁴⁹, ale również puszkarze⁵⁰ i osoby towarzyszące armii. Dodatkowo wodzowie mogli wprowadzić w zależności od sytuacji dodatkowe obostrzenia⁵¹.

Bezwzględnie rozprawiano się z prowodyrami rozruchów i osobami samowolnie atakującymi w tym czasie wroga⁵². Również „gwałty” poza obszarem obozu, zagrożone były karą śmierci⁵³. Nie tylko zaostrzano sankcje, ale i wprowadzano nadzwyczajne sądownictwo, które miało szybko i sprawnie rozstrzygać wszelkie przejawy niesubordynacji⁵⁴. Do czasu wyroku sądowego, a przynajmniej na czas nocy, aresztowano występne⁵⁵.

wieku), «CPH», 31.2 (1979), s. 103) jest również błędna w ujęciu instytucji integralnie związanych z obozem wojskowym.

⁴⁹ Pod tym pojęciem utożsamiamy nie tylko zaciężnych, ale i piechotę wybraniecką, Kozaków rejestrowych, wojska ordynackie (G. Błaszczuk, *Artykuły wojskowe*, op. cit., s. 102) oraz wolontariuszy (Króla Stefana Batorego artykuły, s. 154, art. 1).

⁵⁰ Artykuły dla puszkarzy, s. 140, art. 7.

⁵¹ Wspomina M. Dyakowski, op. cit., s. 38, że podczas wytrąbienia hasła w 1683 r. nakazano żołnierzom być w pełnym pogotowiu, co wiązało się z trzymaniem przez całą noc uzdy konia.

⁵² Grzegorza Chodkiewicza hetmana wielkiego artykuły, s. 132, art. XVII; Króla Władysława IV artykuły, s. 213, art. 1.

⁵³ Artykuły hetmańskie Jana Tarnowskiego, s. 304, art. 45; Króla Zygmunta Augusta porządek, s. 71, art. 45; Floriana Zebrzydowskiego artykuły, s. 106, art. 5.3; Jana Zamoyskiego artykuły opowiadane, s. 153, art. XXXVI; Króla Stefana Batorego artykuły, s. 157, art. 39; Artykuły autoritate sejmu aprobowane, s. 185, art. 10; Artykuły hetmańskie, s. 312, art. 56; Jana Zamoyskiego artykuły wojenne, s. 347, art. 46.

⁵⁴ Floriana Zebrzydowskiego artykuły, s. 95, art. 1.3. Był to starszy hetmański, ewentualnie sędzący przy pomocy rotmistrzów i towarzyszy. Por. *Oprawianie zamków*, s. 316, art. 24; Jana Zamoyskiego artykuły wojenne, op. cit., s. 349, art. 61.

⁵⁵ J. Ossoliński, *Pamiętnik*, wyd. W. Czapliński, Warszawa 1976, s. 50. Szerzej o tej instytucji piszą: M. Mikołajczyk, *Tymczasowe aresztowanie w polskiej myśli prawniczej XVI-XVIII wieku*, [w:] „Studia Iuridica Silesiana” nr 11, pod red. A. Lityńskiego, Katowice 1986; W. Organiściak, *Tymczasowe aresztowanie w polskim prawie wojskowym w XVIII wieku*, [w:] *Z dziejów prawa Rzeczypospolitej Polskiej*, pod red. A. Lityńskiego, Katowice 1991.

⁵⁶ J. Tarnowski, op. cit., s. 127 [22v]; Króla Zygmunta Augusta porządek, s. 68, art. 23; Artykuły hetmańskie Jana Tarnowskiego, s. 301, art. 23; Artykuły autoritate sejmu aprobowane, s. 186, art. 17; Jana Zamoyskiego artykuły wojenne, s. 348, art. 53; Krzysztofa Radziwiłła artykuły, s. 242-243, art. 42; M. Dyakowski, op. cit., s. 38. Por. G. Błaszczuk, *Ustawy i artykuły*, op. cit., s. 54-55.

⁵⁷ Por. R. Hejdensztejn, op. cit., t. II, s. 74; S. Łaski, op. cit., s. 8; F. Zebrzydowski, op. cit., s. 80, art. 12.

⁵⁸ R. Hejdensztejn, op. cit., t. II, s. 74.

Należało gasić wszelkie źródła światła⁵⁶. Miało to na celu zapobieżenie odnalezieniu obozu przez wroga armię⁵⁷. Rozpalanie ognisk, „przeciw wszelkiej karności wojskowej”⁵⁸, mogły zostać złagodzone podczas zimy, szczególnie dla wojsk pieszych⁵⁹. Domagano się od żołnierzy zachowania czujności, a tym samym ograniczenia spożywania alkoholu⁶⁰ i od połowy XVII w. – również palenia tytoniu⁶¹.

Szczególą rolę przywiązywano do ciszy. Zakazywano strzelania z broni palnej, biesiadowania, jazdy konnej, grania na instrumentach muzycznych itd.⁶² Każdy krzyk, dźwięk mógł nie tylko zawiadomić wroga o obecności żołnierzy, sprowadzić nieprzyjacielską armię, ale również był potencjalną

⁵⁹ Artykuły autoritate sejmu aprobowane, s. 186-187, art. 17; Jana Zamoyskiego artykuły wojenne, op. cit., s. 348, art. 53; Krzysztofa Radziwiłła artykuły, s. 243, art. 42; Artykuły hetmańskie, s. 309, art. 34.

⁶⁰ Grzegorza Chodkiewicza hetmana wielkiego artykuły, s. 132, art. XV. Przejawiało się to przede wszystkim w permanentnym zwalczaniu nadmiernego picia alkoholu przez żołnierzy.

⁶¹ M. Dyakowski, op. cit., s. 38

⁶² Ł. Działyński, op. cit., s. 204; J. Tarnowski, op. cit., s. 127 [22v]; Artykuły hetmańskie Jana Tarnowskiego, s. 301, art. 22; Króla Zygmunta Augusta porządek, s. 68, art. 22; F. Zebrzydowski, op. cit., s. 80, art. 12; Floriana Zebrzydowskiego artykuły, s. 106, art. 5.1; Ustawy i prawa, s. 332, art. 5.1; Stanisława Cikowskiego artykuły, s. 126, art. 21; Grzegorza Chodkiewicza hetmana wielkiego artykuły, s. 132, art. XVI, XVIII; Krzysztofa Myszkowskiego artykuły, s. 145, art. 14; Jana Zamoyskiego artykuły opowiadane, s. 152, art. XXII; Króla Stefana Batorego artykuły, s. 157, art. 29; Articuli omnibus, s. 325, art. 28; Jana Zamoyskiego artykuły wojenne, s. 348, art. 53; Jana Zamoyskiego porządek w ciągnięciu, s. 168, art. 13; Artykuły autoritate sejmu aprobowane, s. 186, art. 17; Artykuły clearskie, s. 77, art. XXII; Króla Władysława IV artykuły, s. 213, art. 1; Krzysztofa Radziwiłła artykuły, s. 243, art. 42; Janusza Radziwiłła artykuły, s. 265, art. 37; Artykuły hetmańskie, s. 309, art. 33; Artykuły z rozkazań, s. 320, art. 12. Dla kodyfikacji prawa wojskowego z 1775 r. opisuje katalog prezentowanych przestępstw W. Organiściak, *Kodeksy wojskowe w Polsce roku 1775*, Katowice 2001, s. 145-146.

⁶³ Por. Ł. Działyński, op. cit., s. 204; M. Vorbek-Lettow, *Skarbnica pamięci. Pamiętnik lekarza króla Władysława IV*, wyd. E. Galos, F. Mincer, Wrocław – Warszawa – Kraków 1968, s. 189-190.

⁶⁴ Króla Władysława IV artykuły dla artylerii, op. cit., s. 228, art. X. Por. W. Magnuszewski, op. cit., s. 158. Jeśli nie nastąpiła trwoga zadawano się ogólnym stwierdzeniem „każń jego na łasce hetmana”. F. Zebrzydowski, op. cit., s. 80, art. 12; Króla Augusta II artykuły, s. 293, art. V. Jak podaje J. F. Drobysz Tuszyński, [w:] *Dwa pamiętniki z XVII wieku Jana Cedrowskiego i Jana Floriana Drobysza Tuszyńskiego*, wyd. A. Przyboś, Wrocław – Kraków 1954, s. 57, za nieumyślne wystrzelenie z bandoletów karano żołnierzy uwiązaniem „u ogona końskiego i pomiędzy wojskiem” tak spętanego „włóczyć na znak położyszy”.

⁶⁵ Króla Zygmunta I artykuły, s. 41, art. 12; Krzysztofa Radziwiłła artykuły, s. 243, art. 42-43.

przyczyna trwogi. Tym samym mógł doprowadzić do paniki, a w najlepszym razie postawić w stan najwyższej gotowości całą armię⁶³. Dlatego bezzasadne wszczęcie trwogi było egzekwowane z całą surowością – karą śmierci⁶⁴, szczególnie, jeśli nastąpiła przy pomocy instrumentów muzycznych⁶⁵.

W nocy wróg mógł niespodziewanie zaatakować wojsko, wprowadzić szpiegów, dokonać kradzieży, a więźniowie mogli zbiec⁶⁶. W związku z tym, po wytrąbieniu hasła, wystawiano wzmocnione straże i warty⁶⁷. Miały one czuwać, aż do pobudki⁶⁸. W tym czasie, nikt bez zezwolenia nie mógł opuszczać obozu⁶⁹. Picownicy zaś, jako potencjalny „łatwy łup”, zobligowani zostali do powrotu przed ogłoszeniem hasła⁷⁰. Sukcesywnie zaostżane prawo miało swą kulminację w drugiej połowie XVII w., kiedy zakazano wszystkim „z swego wychodzić szałas, ale się tam znajdować, pod srogim karaniem bez żadnej wymówki”⁷¹.

Każdy spotkany miał wylegitymować się hasłem⁷², żadna osoba nie mogła jednak wyjść poza obręb kontrolowanego terenu⁷³. Powszechną przywarą, było wymykanie się z obozu, zamku, czy twierdzy; rzadziej – by zdezerterować, częściej – by zaznać „odmiennego życia”. Przeciwdziałając, za-

⁶⁶ Por. K. Sarniecki, op. cit., s. 10, 228.

⁶⁷ Jak podają Jana Zamoyskiego hetmana koronnego artykuły żołnierskie, s. 168, art. 14: „Na straż (...) wyjeżdżał: na nocną, kiedy słońce zachodzi albo hasło rąbią”. Por. S. Łaski, op. cit., s. 10; F. Zebrzydowski, s. 80, art. 14-15; Artykuły dla puszkarzy, op. cit., s. 140, art. 7; Króla Władysława IV artykuły, s. 213, art. 2.

⁶⁸ S. Łaski, op. cit., s. 10.

⁶⁹ Janusza Radziwiłła powinność strażnikowa, s. 95, art. 13; Stanisława Cikowskiego artykuły, s. 126, art. 30; Artykuły dla puszkarzy, s. 140, art. 7; Jana Zamoyskiego porządek w ciągnięciu, s. 168, art. 13; Artykuły autoritate sejmu aprobowane, s. 188, art. 26; Jana Zamoyskiego artykuły wojenne, s. 349, art. 61; Króla Władysława IV artykuły dla artylerii, s. 229, art. XIX; Krzysztofa Radziwiłła artykuły, s. 242, art. 36; Janusza Radziwiłła artykuły, s. 265-266, art. 38; J. M. Fredro, op. cit., s. 26. Por. W. Wach, *Królewskie i hetmańskie artykuły wojskowe w sprawie alkoholizmu*, [w:] «Trzeźwość» 1937, nr 8, s. 525.

⁷⁰ Janusza Radziwiłła artykuły, s. 271, art. 88.

⁷¹ Ordynacja sądów wojskowych, s. 284, art. 7; Według kodyfikacji z 1775 r. przebywanie w trakcie ciszy nocnej poza kwaterą zagrożone było karą biegania przez różgi. W. Organiściak, *Kodeksy wojskowe*, op. cit., s. 146.

⁷² Zdarzały się przypadki, że hasła zapominali ... strażnicy. Krzysztofa Radziwiłła artykuły, s. 242, art. 36.

⁷³ Janusza Radziwiłła artykuły, s. 265-266, art. 38, podkreślano, by po wygraniu hasła „niepotrzebnych przechadzek nikt nie ma czynić, (...) pogotowiu za obóz wychodzić albo wysyłać”.

⁷⁴ Artykuły hetmańskie Jana Tarnowskiego, s. 304, art. 45; Floriana Zebrzydowskiego artykuły, s. 106, art. 5.2 – 5.3; Ustawy i prawa, s. 332-333, art. 5.2, 5.3; Artykuły autoritate sejmu aprobowane, s. 185, art. 10; Artykuły hetmańskie, s. 312, art. 56.

kazano karczmarzom przyjmowania i nocowania żołnierzy oraz zobligowano do natychmiastowej denuncjacji wszelkich prób⁷⁴. Dźwięk trąbki miał być ostatnią przestrogą i sygnałem, by spóźnieni natychmiast wracali do obozu⁷⁵. Starano się zapobiegać złemu zwyczajowi, odwołując się do sumienia szlacheckiego: „To nie towarzyszu, który w karczmie po haśle siedzi”⁷⁶. Postanowiono wzmocnić retorykę, siedzeniem na dziale lub kole – karami hańbiącymi, którymi mieli podlegać wszyscy, „bo już tam w te czasy niemasz rotmistrza ani towarzysza, jedno swawolny, który zakazanie czyni”⁷⁷. By dodatkowo zhańbić występne, nakazywano w trakcie wykonywania kary, że „ma przed każdym wyznać, że za ten występek siedzenie przyjął”⁷⁸. Czasami umieszczano delikwenta w wyeksponowanym miejscu, np.: „przed gospodą hetmańską”⁷⁹. Znana była również instytucja recydywy⁸⁰.

Istniały dwa wyjątki od tej reguły. Po pierwsze żołnierze mogli wszystko czynić „w gospodzie swej własnej – ale jak zastrzegął prawodawca – bez huków, bębnow, trąbienia, wołania i bez wszelkiej przykrości”⁸¹. W XVI i pierwszej połowie XVII wieku żołnierze mogli również wyjść z obozu za wypowiedzeniem hasła i udać się do szynku w celu zakupu i przetransportowania do kwatery napoi i jedzenia⁸².

⁷⁵ Artykuły dla puszkarzy, s. 140, art. 7.

⁷⁶ Króla Zygmunta Augusta porządek, s. 73, art. 50.

⁷⁷ Floriana Zebrzydowskiego artykuły, s. 106, art. 5.3. Por. Jana Zamoyskiego porządek w ciągnięciu, s. 168, art. 13; Ustawy i prawa, s. 332, art. 5.3; Ł. Działyński, op. cit., s. 204. Por. W. Organiściak, *Z badań nad karą pozbawienia wolności w wojskowym prawie karnym Rzeczypospolitej szlacheckiej*, [w:] *Z dziejów sądów i prawa*, pod red. A. Lityńskiego, Katowice 1992, s. 49-50. Tych sankcji nie dostrzega S. Milewski, *Kara wystawienia na widok publiczny*, «Przegląd Więziennictwa Polskiego» 1993, nr 4-5, s. 30-49.

⁷⁸ Grzegorza Chodkiewicza hetmana dwornego artykuły, s. 116, art. 2.

⁷⁹ Jana Zamoyskiego porządek w ciągnięciu, s. 168, art. 13.

⁸⁰ Osoba notorycznie opuszczająca obóz mogła liczyć się z bardzo surowym potraktowaniem. Artykuły dla puszkarzy, s. 140, art. 7.

⁸¹ Krzysztofa Myszkowskiego artykuły, s. 148, art. 33.

⁸² Artykuły hetmańskie, s. 312, art. 56.

⁸³ Artykuły hetmańskie Jana Tarnowskiego, s. 304, art. 45; Króla Zygmunta Augusta porządek, s. 70-71, art. 45, 47; F. Zebrzydowski, op. cit., s. 80, art. 13; Floriana Zebrzydowskiego artykuły, s. 106, art. 5.2; Ustawy i prawa, s. 332, art. 5.2; Grzegorza Chodkiewicza hetmana wielkiego artykuły, s. 132, art. XVIII; Jana Zamoyskiego artykuły opowiadane, s. 153, art. XXXIV, XXXVI; Króla Stefana Batorego artykuły, s. 157, art. 37, 39; Artykuły autoritate sejmu aprobowane, s. 185, art. 10; Krzysztofa Radziwiłła artykuły, s. 243, art. 42; Artykuły z rozkazań, s. 320, art. 12; Jana Zamoyskiego artykuły wojenne, s. 347, art. 43, 46; Janusza Radziwiłła powinność strażnikowa, s. 94-95, art. 11. Por. W. Wach, op. cit., s. 525; G. Błaszczyk, *Ustawy i artykuły*, cit., s. 31, 56.

Moc przepisów wykraczała poza bramy obozu. Szynkarze, mający swe miejsce poza obozem, nie mogli nikomu sprzedawać napojów alkoholowych⁸³. Wśród lisowczyków konfiskowano trunki na rzecz przestrzegającego porządku strażnika⁸⁴, w artykułach państwowych ogólnie formułowano sankcję: „pod srogim karaniem”⁸⁵. Gdyby jednak gospodarz dopuścił do rozruchów, miał być karany śmiercią⁸⁶.

W szynkach obowiązywały analogiczne do obozu zasady: cisza nocna i gaszenie świateł⁸⁷. Argumentowano, iż takie obostrzenia mają miejsce „dla tumultów i wołania”⁸⁸. Od połowy XVII w. w ogóle zakazano funkcjonowania szynków pod groźbą kary śmierci, w trakcie ciszy nocnej⁸⁹. Wszelkie przewinienia karczmarzy i osób przez nich zatrudnionych, z uwagi na ich częstotliwość⁹⁰, hetmani już w latach 60-tych XVI w. przekazywali wyznaczonemu starszemu, sędziemu itp.⁹¹

Praktyka dnia codziennego wskazała niemożliwość realizacji surowych kar przewidzianych w reżimie nocnym⁹². Wobec powyższego, w stosunku do zamożnej szlachty i magnaterii służącej w autoramencie narodowym, wprowadzono system kar kompozycyjnych⁹³. Znacznie łagodniejsze sankcje, paradoksalnie, prowadziły do większej skuteczności prawa. W konsekwencji reżim nocny miał za zadanie ograniczyć, a w konsekwencji wykorzenić wszechobecne przywary ziemiaństwa przyniesione na grunt wojska⁹⁴. Jak słusznie zauważył Jan Tarnowski, „póki jeszcze ku potrzebie nie przyjdzie,

⁸⁴ Artykuły elearskie, s. 77, art. XXIII; W. Magnuszewski, op. cit., s. 157. Por. Krzysztofa Radziwiłła artykuły, s. 243, art. 42.

⁸⁵ Artykuły hetmańskie Jana Tarnowskiego, s. 304, art. 45; Króla Zygmunta Augusta porządek, s. 45, art. 71; Jana Zamoyskiego artykuły opowiadane, s. 153, art. XXXVI.

⁸⁶ Krzysztofa Radziwiłła artykuły, s. 243, art. 42.

⁸⁷ Artykuły hetmańskie Jana Tarnowskiego, s. 304, art. 45; Króla Zygmunta Augusta porządek, s. 70-71, art. 45; Floriana Zebrzydowskiego artykuły, s. 106, art. 5.2; Jana Zamoyskiego artykuły opowiadane, s. 153, art. XXXVI; Króla Stefana Batorego artykuły, s. 157, art. 39; Artykuły autoritate sejmu aprobowane, s. 185, art. 10; Artykuły hetmańskie, s. 312, art. 56; Jana Zamoyskiego artykuły wojenne, s. 347, art. 46.

⁸⁸ Artykuły hetmańskie, s. 312, art. 56.

⁸⁹ Janusza Radziwiłła artykuły, s. 265, art. 30-31.

⁹⁰ Floriana Zebrzydowskiego artykuły, s. 95, art. 1.2.

⁹¹ Floriana Zebrzydowskiego artykuły, s. 95, art. 1.3.

⁹² Magnaci służący w wojsku, a nawet towarzysze znaków poważnych, niewiele sobie robili z ograniczeń, gdy głównodowodzący nie był otaczany powszechnym mirem. J. Ossoliński, op. cit., s. 50.

⁹³ Wprost zostało to wyrażone w Artykułach elearskich, s. 77, art. XXII; Stanisława Stroynowskiego artykuły, s. 190, art. 28.

⁹⁴ Por. U. Augustyniak, op. cit., s. 99-100.

⁹⁵ J. Tarnowski, op. cit., s. 63 [6v].

ludzi, które ma w swym poruczeniu, w dobry rząd, w posłuszeństwo et in disciplinam militarem wprawił”⁹⁵. Bez wątplenia reżim ciszy nocnej mógł temu zadaniu służyć.

6. Znaczenie propagandowe hasel

Fakt, iż treść hasła musiała docierać do ogromnej części armii, predestynuje tę instytucję do przekazywania poprzez nią treści propagandowych. Stąd „wytrębowanie hasel” stanowi interesujący przykład świadomego, wychowawczego oddziaływania na żołnierzy. Szczególnie podczas długotrwałych oblężeń lub działań wojennych, należało podtrzymywać żołnierzy na duchu, podkreślać opiekę bożą nad armią. Dostrzegali to współcześni, pisząc, że Jan Zamoyski, „Hasła żołnierzom zwykle takie dawał (...), którymi przypominał im na oczy gnuśność, bojaźń, skąpstwo i chęć powrotu do domu, zdruzgiej zaś strony prawdziwie mężnych i dobrych, do wytrwania kilku słowami zachęcał”⁹⁶.

Treść hasel była fragmentem koncepcji naczelnego wodza, świadomości jego i żołnierzy. Źródła te konstytuują się na pograniczu kultury wysokiej i niskiej⁹⁷. Tworzone przez wykształconych wodzów, kierowane są do różnorodnej masy wojsk. Mają one formę krótkich wypowiedzi – paremii dostosowanych do posługiwania się nimi przy identyfikacji⁹⁸.

Stąd możliwa do zaobserwowania jest zmiana świadomości religijnej żołnierzy. O ile w XVI w. odwoływano się w hasłach, niemal wyłącznie do Boga⁹⁹, o tyle od połowy XVII w. nader często zwracano się do pośredników ściśle związanych z katolicyzmem: Maryi, świętych¹⁰⁰. Niewątpliwie świadczy to o głębokich przemianach światopoglądowych wśród żołnierzy na przestrzeni stulecia.

⁹⁶ R. Hejdensztejn, op. cit., t. II, s. 81.

⁹⁷ Jak zauważył B. Geremek, *Exemplum i przekaz kultury*, [w:] *Kultura elitarna a kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, pod red. B. Geremka, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1978, s. 74, posiadamy źródła dotyczące się kultury elitarnej, natomiast kultura masowa ujawnia się tylko fragmentarycznie w sposób pośredni. Stąd tak ważne powyższe ustalenie.

⁹⁸ Możliwości tak formułowanych hasel były stosunkowo ograniczone, tak że w odstępnie kilkunastu dni powtarzały się. Przykładowo hasło: „Bóg nie opuści” stało się hasłem 2 i 10 września. Diariusz oblężenia, cit., s. 147-152.

⁹⁹ Autor Diariuszu oblężenia, cit., s. 147-152, 155-156 wspomina hasła: „Miłosierny Boże”, „Mocny Boże”, „Wspomóż nam Boże”, „Zmiłuj się nad nami Boże”, „Bóg nie opuści”, „Od Pana Boga pogoda” itd. Podobnie prezentuje hasła sprzed roku Ł. Działyński, op. cit., passim.

¹⁰⁰ Przykładowo w 1683 r. jedno z hasel głosiło: „W Imię Panny Maryj, Panie Boże Dopomóż”. M. Dyakowski, op. cit., s. 38. Por. Diariusz obozowy, cit., passim; Diariusz wojny, passim.

Propagandowe wykorzystanie hasel jest doskonale widoczne na przykładzie kampanii pskowskiej¹⁰¹. Często stawało się ono wyznaniem wiary: „Nie wątpimy w Panie Bodze” mówił żołnierz z 6 na 7 września 1581 r., a dzień wcześniej wszyscy powtarzali: „Pan Bóg zamki daje”. Moc boża utwierdzała się w żołnierzach, przypominała o normach religijnych, tym samym – o nagrodzie i karze zsyłanej przez Boga.

Dodatkowo podtrzymywano zapał do walki, zapewniano o zwycięstwie. Każda dobra wiadomość miała odzwierciedlenie w hasle. Żołnierze podkreślali: „Chwałą Panu Bogu”, „Panu Bogu bądź ze wszystkiego chwała”, „Wieczne dzięki czyńmy Panu Bogu”, „Błogosławion Panie Boże bądź na wieki”. Klęska zaś miała być konwalidowana słowami: „Pociesz Pan Bóg”, „Pan Bóg zgotował”, „Strzeż nas Panie”, „Zmiłuj się Panie Boże”¹⁰². W dniach bitew nadawano hasła nadprzyrodzonych opiekunów armii, wzywając ich do przysporzenia zwycięstwa¹⁰³.

Celowe działanie naczelnego wodza podtrzymującego morale armii łatwo zauważyć, konfrontując wydarzenia je poprzedzające z treścią hasel. Żołnierze zapewniali się 4 września 1581 r. pod murami Pskowa słowami: „Pan Bóg otworzy”. Nagłe ocieplenie 30 października wykorzystał hetman poprzez hasło: „Ogrzewa Pan Bóg, już mogą nie skwierczeć żołnierze”¹⁰⁴. Otrzymańnię wypłaty żołnierz słownie wielokrotnie musiał podkreślać: „Panie twoje hojne dary”. Z kolei przedłużające się oblężenia kwitowano: „Panie Boże daj by to nie długo”, „Pan Bóg tu nas niedługo zabawi”, „Panie Boże daj koniec”, „Pan Bóg da rychlej koniec”¹⁰⁵. Jan Zamoyski szczególnie rozgorączony buntem „piechoty żałobnej” jeszcze tego samego dnia nakazywał żołnierzom powtarzać: „Pan Bóg złe ukarze”, a w dwa dni później 10 września 1580 r., gdy zaciężni ukorzyli się i zostało im to przebaczone, wszyscy nocną porą powtarzali: „Pan Bóg litościwy”¹⁰⁶.

Rola hasła nabiera znaczenia w sytuacjach kryzysowych. Anonimowy autor diariusza z oblężenia Pskowa nie prezentuje dzień w dzień treści hasel¹⁰⁷. Robi to jedynie w dwóch okresach. Pierwszy zaczyna się od pierwszych dni oblężenia i trwa nieprzerwanie od 28 sierpnia do 12 września. Wydaje się, że instytucja ta wobec przedłużających się walk traci swoją wymowę, stając się

¹⁰¹ W poniższym akapicie wykorzystuje dane podane w źródle: Diariusz oblężenia, cit., s. 147-152, 155-156.

¹⁰² Ł. Działyński, op. cit., passim.

¹⁰³ F. Koneczny, *Święci w Dziejach Narodu Polskiego*, www.pbi.edu.pl, s. 242.

¹⁰⁴ J. Piotrowski, op. cit., s. 166.

¹⁰⁵ Ł. Działyński, op. cit., s. 215, 263-264, 266.

¹⁰⁶ Ł. Działyński, op. cit., s. 236-237.

¹⁰⁷ Diariusz oblężenia, cit., passim.

zwykłym utylitaryzmem. Kryzys w wojsku następuje pod koniec października. Przejmujące zimno i brak perspektyw na szybkie zdobycie twierdzy, każe myśleć żołnierzom o nadciągającej zimie. W wojsku następuje ferment. Wówczas znów autor diariuszu zdecydował się zaznaczyć hasła. Przez trzy dni nieładu w wojsku wieczorami żołnierze musieli sobie przekazywać „Potrwajmy tu jeszcze dalej”, „Dał był Bóg”, „Da Bóg jeszcze trwałym”. Zauważmy, nie są to słowa-hasła, lecz wyraźny przekaz ideowy. Po naradzie hetmana z rotmistrzami sytuacja się uspokaja, znów instytucja ta nabiera zwykłego znaczenia. Gdy w końcu Litwini opuszczają, obóz Jan Zamoyski ponownie manipuluje opinią żołnierską, wzmacniając hart ducha wytrwałym i upokarzając swoich przeciwników: „Pieszczoty do domu, skąpy do domu, leniwy do domu”. Książd Piotrowski konkluduje „Śmiejemy się wprawdzie, aleć nie barzo smaczno. U Litwy nie mamy ni kaska łaski; co jeszcze trochę było, wszystkośmy teraz tym hetmaństwem utracili”¹⁰⁸.

7. Hasło w armii rosyjskiej¹⁰⁹

Armia moskiewska posiadała analogiczną instytucję zwaną „poslje boju tapy”, tj. wieczorną zorzą¹¹⁰, która uzewnętrznia się rozstawieniem wartowników wokół obozu wojskowego, zamku, twierdzy (art. 37). Podlegali oni wzmoczonej dyscyplinie, którą ukształtowało jedno z pierwszych przepisów wojskowego prawa karnego w Rosji z 1647 r.¹¹¹

¹⁰⁸ J. Piotrowski, op. cit., s. 186.

¹⁰⁹ Poniższy rozdział pisany jest na podstawie Artykułu Wojskowego z krótkim komentarzem z 30.03.1716 r. Akt prawny umieszczony: *Ustaw Wojskij, Artikul Wojskij s kratkim tolkowanijem*, [w:] *Pamjatniki russkogo prawa*, t. VIII: *Zakonodatjelnyje akty Pietra I*, pod red. K. A. Sofronienko, Moskwa 1961, s. 321-369.

¹¹⁰ Termin ten powszechnie występuje w państwach słowiańskich i oznacza „wieczorne lśnienie” czyli zachód słońca. A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1993, s. 656. Mogła być zorza wieczorna, średnia, bądź bez przyimka, co oznaczało świtanie: Akta Anni, op. cit., s. 139, 156, 161. Być może taki podział związany był ze zmianami wart, które następowały w trakcie nocy.

¹¹¹ Musieli oni być m.in. trzeźwi, mieć sprawną broń itp. *Uczjenije i hitrost ratnogo strojenija pjehotnyh ljudzej*, wyd. A. Z. Myszljewskiego i I. B. Parijskiego, Sankt Petersburg 1904. Prawo karne opisane jest w części VIII. Por. F. I. Kalinyczew, *Prawowyje woprosy wojennoj organizaczi russkogo gosudarstwa wtoroj połowiny XVII wieka*. Gosudarstwiennoje izdatielstwo juridycznej literatury, Moskwa 1954, s. 147.

¹¹² W nauce rosyjskiej istnieje spór co do przepisów odnoszących się do ww. przestępstwa. P.O. Bobrowskij, *Wojennoje prawo w Rossii pri Pjetrze Wjelikom, cz. II: Artikul Wojskij*, Sankt Petersburg 1882, s. 262 uważa, że karano w ten sposób głośno zachowujących się strażników. Odmiennie twierdzi N.D. Durmanow – *Razdiel, Kommjentarij*, [w:] *Ustaw Wojskij*, cit., s. 381-382, który analizując celowość zapisu uważa, że każdy podlegał odpowiedzialności, gdyż od wystrzału lub krzyku mogła nastąpić zaburzenia w wojsku.

W tym czasie żołnierze powinni zachowywać się cicho, gdyż inne zachowanie mogłoby doprowadzić do trwogi (art. 37)¹¹². Rozróżniano dwa przypadki: gdy wojsko znajdowało się blisko wroga (art. 37) i w sytuacjach względnego bezpieczeństwa (art. 48). W pierwszej okoliczności występnym „imieet żywota liszjen byt”, znacznie łagodniej traktowano zaś naruszenie porządku w okresie braku działań wojennych. Wówczas oficer musiał dać na szpital dwumiesięczny żołd, a zwykły żołnierz był brany „w żelaza”. Brakuje natomiast przepisów związanych z gaszeniem światła, czy z zakazem zabaw w karczmach, szynkach, tak szczegółowo omawiany w prawach wojskowych Korony i WKsL.

Okres nocy to czas czuwania, którego głównym celem jest przeciwdziałanie szpiegostwu. Z tego względu nikt bez pozwolenia naczelnego wodza lub wysokiego oficera służby wartowniczej, nie miał prawa pojawiać się na obwałowaniach obozu, twierdzy. Integralna część aktu prawnego, jakim był komentarz do art. 39, zakazuje oficerom nadzorującym wartę spraszania innych oficerów. Tłumaczy się to groźbą wspólnego pijaństwa, uprawiania hazardu, a tym samym zaniedbania służby¹¹³.

Sposób identyfikacji podczas wieczornej zorzy polegał, w odróżnieniu od praktyki Rzplitej, na znajomości parolu i hasła¹¹⁴. Parol dostępny był jedynie strażnikom, wartownikom i rundom. Oni to mogli wypytywać innych o tożsamość¹¹⁵. Osoba nagabywana miała się przedstawić i powiedzieć obowiązujące hasło¹¹⁶. Po prawidłowej odpowiedzi również strażnik miał odpowiedzieć parolem¹¹⁷.

Wartownicy pod groźbą kary śmierci nie mogli nikogo nocną porą przepuszczać przez swoje posterunki¹¹⁸. Po trzykrotnym nawoływaniu: „kto idiet” i braku odpowiedzi można było delikwenta zastrzelić (art. 44). Ta drakońska

¹¹³ Należy podkreślić, że norma ta nie znajduje się w samym artykule, lecz w komentarzu prawodawcy i nie jest przewidziana żadna kara za to wykroczenie. Ustawodawca odwołał się zatem do poczucia obowiązku oficera.

¹¹⁴ Sposób rozpowszechniania hasła i parolu był ściśle określony w danej jednostce taktycznej. Prawo ogólnie jednak zabraniało przekazywania wiedzy o nich nieznanym osobie, do której osoba nie ma zaufania (art. 126).

¹¹⁵ Wartownicy mieli pod groźbą kary obowiązek wypytać wszystkie osoby znajdujące się w tym miejscu o nocnej porze (art. 39).

¹¹⁶ Ważne, iż wartownicy posiadali samoistną pozycję i nie musieli słuchać oficerów wyższych rangą; N.D. Durmanow – *Razdiel*, op. cit., s. 384.

¹¹⁷ Por. art. 44, 49. Oprócz wartowników i strażników pilnujących swoich punktów, istnieli również tzw. „rundzi”, którzy obchodzili obwałowania twierdzy, obozu wojskowego, zamku. W takim przypadku to wartownicy poznawali ich po hasle, a sami zobowiązani byli odpowiedzieć parolem. Ibidem, s. 384.

¹¹⁸ F.I. Kalinyczew, op. cit., s. 147.

formuła złagodzona była praktyką życia obozowego. Zwracano uwagę, że należy powstrzymać idących po wale, do obozu lub miasta, a nie żołnierzy chodzących nawet w nocy po lub obok ulic¹¹⁹. W razie braku zadowolającej odpowiedzi delikwent, podobnie jak w Rzeczypospolitej, miał być prowadzony do naczelnika, gdzie był przepytywany (art. 39).

Szpiegostwo wyłapywane poprzez nieznamość hasła, było karane śmiercią. W przypadku jego zapomnienia lub nieumyślnego błędnego podania – kara również nie mijała. Możliwe były jednak łagodniejsze sankcje, według okoliczności i szkodliwości czynu (art. 49). Podobnie karano osoby gubiące hasło lub mające przy sobie hasło fałszywe¹²⁰. Jest to bardziej precyzyjne uregulowanie, niewątpliwie często występujących sytuacji, niż w Rzeczypospolitej.

Przekazywanie wrogom hasła i parolu było traktowane jako zdrada (art. 125). Mogło być karane nawet kwalifikowaną karą śmierci poprzez ćwiartowanie, konfiskatę majątku i pozbawienie honoru. W łagodniejszych przypadkach ćwiartowanie mogło nastąpić dopiero po odcięciu głowy, a przy wielkiej szkodliwości czynu: dodatkowo przewidywano rwanie ciała kleszczami (art. 124). Nieco łagodniej był traktowany sam zamiar przekazania hasła i parolu, gdyż karano „według sytuacji sprawy i uznaniu wojskowego sądu” (art. 127). Sankcjonowane było również pisanie w listach o treści hasła lub parolu, gdyż jak tłumaczył prawodawca, nieprzyjaciel mógł korespondencję przejąć i zdobyć potrzebne mu informacje (art. 128).

8. Zakończenie

Instytucja „wytrębowania hasła” była specyficzną, rodzimą instytucją. Artykuły rosyjskie, mimo pewnych podobieństw związanych z istotą pory nocnej w wojsku, znacznie się różnią od odpowiedników polskich i litewskich. Podobnie artykuły szwedzkie, na których wzorowane była *Króla Władysława IV artykuły dla wojska cudzoziemskiego*, w daleko bardziej skromny sposób normują tę instytucję¹²¹.

„Wytrębowanie hasła” pojawiło się pierwotnie w 1 poł. XVI w. na terenie Korony. W ciągu następnych kilkudziesięciu lat transponowano je na grunt litewski, gdzie dotychczas funkcjonował zaostrzony reżim prawny „o zachodzie słońca”. Niewątpliwie Florian Zebrzydowski i Stanisław Cikowski wal-

nie przyczynili się do wprowadzenia tego obyczaju do wojsk WKsL. Świadczy to o głębokim przenikaniu myśli wojskowej jeszcze przed unią lubelską i poświadcza o zacofaniu wojskowości litewskiej w 1 połowie XVI w.¹²².

„Wytrębowanie hasła” była to melodia wygrywana przez trębacza na polecenie naczelnego wodza. Oznaczała ona dwie istotne kwestie. Po pierwsze, wprowadzenie nowego hasła, którym powinni się żołnierze posługiwać do dnia następnego. Po drugie, rozpoczęcie specjalnego reżimu prawnego związanego z porą nocną.

Hasło było to wyrażenie wymyślone przez naczelnego wodza, w celu wykrycia szpiegów i identyfikacji żołnierzy. Pierwotny sposób przekazywania treści hasła przez trębacza i naczelnego sztab dla prawie nieograniczonej liczby podmiotów, powodował, że łatwo tę wiedzę mogli osiągnąć wrogowie. Aby temu zaradzić, Krzysztof Radziwiłł zaproponował sanację tej instytucji, której głównym założeniem było wprowadzenie ekskluzywności podmiotów tak przy wydawaniu, jak i przy odbieraniu hasła. Myśl ta przyjęła się, by funkcjonować w niezmienny sposób w XVIII stuleciu. Działanie to wskazuje, na konfrontację tekstów prawnych z rzeczywistością. Podkreślny, że wielość wydawanych wojskowych aktów prawnych była z punktu pragmatycznego uzasadniona, bowiem dostosowywano w kolejnych redakcjach normy do sytuacji faktycznej¹²³.

Czas nocny był okresem charakterystycznym dla życia obozowego. Zaostrzano wówczas sankcje za popełnione przestępstwa, wprowadzano nowe. Szczególnie przeciwdziałano przywarom ziemiaństwa, które przenosiło do armii negatywne cechy życia cywilnego. Mowa tu przede wszystkim o zachowaniu ciszy, ograniczeniu zabaw w karczmach, wymywaniu się z obozu itd.

Sposób przekazywania hasła predestynował tę instytucję do oddziaływania propagandowego i wychowawczego wśród żołnierzy. Propagowano pobożność, determinizm związany z wolą bożą, podtrzymywano na duchu: podkreślano w hasłach zwycięstwa, umniejszano klęski, wyśmiewano lub grożono nieposłusznym.

¹¹⁹ N.D. Durmanow – *Razdiel*, op. cit., s. 384.

¹²⁰ Ibidem, s. 421.

¹²¹ K. Koranyi, *Z badań nad polskimi i szwedzkimi artykułami wojskowymi XVII stulecia*, [w:] *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*, t. I., Kraków 1938, s. 277-279. Zob. tytuł V, a w redakcji Gustawa Adolfa - VII.

¹²² M. Plewczyński, *Ludzie wschodu w wojsku ostatnich Jagiellonów*, Warszawa 1995, s. 27.

¹²³ Petryfikacja artykułów wojskowych na terenie Korony, spowodowana umieszczeniem jednej z wersji w konstytucji 1609 r., wydaje się szkodliwa, prowadząca do braku nowych rozwiązań prawnych związanych z dynamicznie zmieniającą się sytuacją na polach bitew.

Aneks:Hasła wytrębywane podczas wyprawy pod Wielkie Łuki w 1580 r.¹²⁴:

DATA	HASŁO	WYDARZENIA DNIA
1. 08	Pan Bóg obrońca nasz	
2. 08	Pan Bóg z nami	
4. 08	Pan Bóg z nami męstwo nasze	
5. 08	Pan Bóg szczęście	
6. 08	Pan Bóg daje szczęście aż do końca	
7. 08	Chwałą Panu Bogu	Odniesione zwycięstwo
8. 08	Panie Boże pomóż pomazańca naszego	
9. 08	Panie Boże prowadź dalej	
10. 08	Panie twoje hojne dary	Opłacenie części ćwierci
11. 08	„Hasłom kazał wytrąbić”	
12. 08	Panie Boże w imię twoje dalej	
13. 08	Panie Boże ty sam racz być wodzem	
14. 08 ¹²⁵	Panie Boże bądź miłościw	
15. 08	Panie Boże pomóż	
16. 08	Panie Boże zmiłuj się	
17. 08	Panie Boże racz nas bronić	

¹²⁴ Zebrane z Ł. Działyńskiego, op. cit., s. 204-271. Skróty prezentowane w tekście rozwijam według prawidłowej formy gramatycznej.

¹²⁵ Pomyłka autora: zapisana pod datą 13.08.

18. 08	Panie Boże zachowaj nas od wszego złego	
19. 08	Panie Boże odpuść nam nasze winy	
20. 08	Panu Bogu bądź ze wszystkiego chwała	Stefan Batory zdobył Uświat
21. 08	Panie Boże wybaw	
22. 08	Panie Boże błogosław nam	
23. 08	Doprowadź	
24. 08	Daj pogodę Panie	
25. 08	Pan Bóg litościwy	
26. 08	Pan Bóg ukarze	
27. 08	Pan Bóg dobrotliwy	
28. 08	Pan Bóg miłosierny	
29. 08	Otwórz nam Panie	
30. 08	Pocieszy Pan Bóg	Udana wycieczka Moskwy
31. 08	Błogosław Panie prace nasze	Szancowanie
1. 09	Ratuj swych Panie	Prowadzone oblężenie
2. 09	Pan Bóg szczęście nasze	
3. 09	Pan Bóg skończy	Wystosowanie listu do Moskwy, w którym zażądano poddania się
4. 09	Pan Bóg zgotował	Próby podpalenia zamku
5. 09	Chwała Bogu	Zdobycie zamku
6. 09	Bądź Panu Bogu wieczna chwała	

7. 09	Wielka dobroć Pańska	
8. 09	Pan Bóg złe ukarze	Wypowiedzenie posłuszeństwa „żałobnej” piechoty Jana Zamoyskiego
9. 09	Pan Bóg hojny	Powrót piechoty. Oferta sypania wałów ziemnych za 3 grosze.
10. 09	Pan Bóg litościwy	Przebaczenie win buntownikom
11. 09	Opatrzy nas Pan Bóg	
12. 09	Pan Bóg daje zwycięstwo	
13. 09	Radź o nas Panie dalej	
14. 09	Strzeż nas Panie	Śmierć kilkunastu picowników; rozprężenie w obozie
15. 09	Panie Boże bądź wodzem naszym	
16. 09	Pan Bóg błogosławi	
17. 09	Zdarz Panie Boże	
18. 09	Pan Bóg nam drogę ukaze	
19. 09	Niechaj Pan Bóg błogosławi	
20. 09	Weseli nas sam Pan Bóg	
21. 09	Gdzie Pan Bóg ukaze	
22. 09	Chwała Panu Bogu	Zwycięstwo pod Toropcem
23. 09	Folguj nam Panie Boże	

24. 09	Dokąd Pan Bóg wzwowie	
25. 09	Gdy Pan Bóg zechce	
26. 09	Gdy Pan Bóg raczy	
27. 09	Dzień Świętego Stanisława	
28. 09	Prowadź Boże dalej	Ruszenie wojsk w dalszą drogę
29. 09	Panie Boże szczęść do końca	
30. 09	Wieczne dzięki czynmy Panu Bogu	Poddanie Newla
1. 10	Możny Pan Bóg	
2. 10	Panie Boże daj koniec	
3. 10	W imię Boże pójdźmy	Ruszenie pod zamek
4. 10	Panie Boże daj by to niedługo	Rozpoczęcie oblężenia
5. 10	Panie Boże dopomóż	
6. 10	Pan Bóg dopomoże	
7. 10	Pan Bóg ma to w mocy	
8. 10	Uweseli nas Pan Bóg	Przybycie dział
9. 10	Zmiłuye się Pan	Przygotowanie do szturm
10. 10	Uradowuj nas Pan Bóg	
11. 10	Zmiłuj się Panie Boże	Kłęska
12. 10	Pan Bóg tu nas niedługo zabawi	Ponowne przygotowania do szturm
13. 10	Pan Bóg opiekunem	Stefan Batory przysyła posiłki

14. 10	Panie Boże nas wybaw	
15. 10	Pan Bóg nas nie opuści	
16. 10	Pan Bóg nie da z nas pośmiechu	
17. 10	Będzie dobrze	
18. 10	Jeszcze nas Pan Bóg niezabył	Dalsze przygotowania do szturm
19. 10	Pan Bóg da rychlej koniec	Przed szturmem przez dwa dni ostrzał z dział
20. 10	Wejrzy Pan Bóg	
21. 10	Poszczęć Panie Boże	Ostatnie przygotowania do szturm
22. 10	Zdarz Panie Boże	Jan Zamoyski upomina żołnierzy, by przed starciem ukorzyli się przed Bogiem.
23. 10	Błogosławion Panie Boże bądź na wieki	Zdobycie Zawółcza bez walki

The institution of "trumpeting the password" in the army of the Commonwealth of Both Nations

„Wytrębowanie hasła” („trumpeting the password”) functioned as a peculiar institution of the armed forces of the Commonwealth (Rzeczpospolita). On the order of the commander-in-chief a trumpeter played a melody which performed two significant functions. First, it introduced the new password, which soldiers were supposed to use until the following day. Second, it signalled the beginning of a special regime connected with the night hours.

The institution developed in the first half of the sixteenth century in the Crown (Korona) but was soon adopted in Lithuania. It constituted an important instrument of counteraction against espionage. It also strengthened discipline by defining the rules governing life at night. At that time penal sanctions were increased and certain activities were prohibited. Special attention was paid to fighting the flaws of landed gentry, especially those connected with keeping silence, restricting the time spent on entertainment, slipping out of the camp, etc.

In the evening the trumpeter passed the password to authorised persons. This was the perfect moment for soldiers to be educated and exposed to propaganda. Piety and determination connected with the will of God were propagated. It was also important to keep up spirits: victories were emphasised while defeats were downplayed and the insubordinate were either ridiculed or threatened.

Antoni Mironowicz
Białystok

Diecezja białoruska w latach 1633-1669

Dzieje białoruskiej diecezji prawosławnej (mohylewsko-mścisławsko-orszańsko-witebskiej) są mało znane w polskiej literaturze naukowej. Eparchia, funkcjonująca w latach 1633-1772, odegrała ważną rolę w kształtowaniu tożsamości religijnej Białorusinów i wpłynęła w znacznym stopniu na poczucie ich odrębności od prawosławia rosyjskiego. Biskupi białoruscy, jako jedyni na terytorium XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej, bronili się przed wszelkimi próbami ich podporządkowania jurysdykcji Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Postawa hierarchii białoruskiej, nie zawsze rozumiana przez polskie elity polityczne, zmierzała do zachowania swojej odrębności w Kościele wschodnim. Ukazanie początków diecezji białoruskiej i walki o jej miejsce w strukturze Kościoła prawosławnego pozwoli lepiej zrozumieć stan świadomości religijnej i narodowej mieszkańców wschodnich województw dawnej Rzeczypospolitej.

Początki biskupstwa białoruskiego są związane z dążeniem obozu prawosławnego do reaktywowania własnej hierarchii i rekonstrukcji struktury diecezjalnej. Śmierć Zygmunta III Wazy ożywiła nadzieje prawosławnych na pomyślne uregulowanie statusu prawnego ich Kościoła. Powszechnie spodziewano się wyboru królewicza Władysława, znanego z tolerancyjnego nastawienia do innowierców. W samej Cerkwi prawosławnej doszło do podziałów na tle stosunku do wyznania unickiego i państwa polskiego. Metropolita Izajasz Kopiński nawoływał swych wiernych do walki o likwidację unii, a cara moskiewskiego – do uznania prawosławnych w Rzeczypospolitej za swych poddanych¹. Znaczna część szlachty i duchowieństwa, z archimandrytą pieczerskim Piotrem Mohyłą, pragnęła uzyskać prawne potwierdzenie istnienia hierarchii drogą legalną, bez ubiegania się do interwencji zewnętrznych. Opcja ta zakładała szukanie kompromisowych rozwiązań również w dialogu z uni-

¹ J. Dziągielewski, *O tolerancję dla zdominowanych. Polityka wyznaniowa Rzeczypospolitej w latach panowania Władysława IV*, Warszawa 1986, s. 18; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w dziejach dawnej Rzeczypospolitej*, Białystok 2001, s. 97.

tami. Za pierwszą koncepcją, przewidującą powstanie zbrojne i zniesienie unii, opowiadała się znaczna część duchowieństwa i Kozacy powiązani z metropolią. Natomiast Piotr Mołyła uzyskał poparcie szlachty ruskiej i bractw cerkiewnych. Za prawnym uregulowaniem statusu Cerkwi prawosławnej opowiadali się Kozacy rejestrowi, którzy nie chcieli utracić swych przywilejów. Archimandryta pieczerski nawiązał współpracę z protestantami, a zwłaszcza z ich przywódcami, Radziwiłłami. Sojusz ten miał doprowadzić do legalizacji Kościoła prawosławnego i potwierdzenia przez króla tolerancji wyznaniowej. Agitowaniem do walki o prawa Cerkwi prawosławnej w środowisku szlacheckim zajęło się duchowieństwo i bractwa cerkiewne.

W ostatnich latach panowania Zygmunta III wśród szlachty istniało powszechne przekonanie o konieczności uregulowania spraw różnowierców. Powoływano się na podstawowe zasady systemu ustrojowego, demokracji szlacheckiej, w którym tolerancja wyznaniowa miała być na zawsze zagwarantowana. Do Warszawy docierały informacje o koncentracji wojsk moskiewskich na granicy państwa i o promoskiewskim nastawieniu części społeczności prawosławnej. Do wojny z Rzeczpospolitą przygotowywały się Turcja i Szwecja. Ta ostatnia rościła sobie prawo do obrony całego świata innowierczego w Koronie i na Litwie. W tej sytuacji nie można było dopuścić do nowych konfliktów wewnętrznych, które przybrałyby charakter wojen religijnych. Zmienił się również stosunek władzy królewskiej do spraw wyznaniowych. Kandydat na panującego, Władysław, daleki był od fanatyzmu religijnego ojca. Jego tolerancyjna gotowość do utrzymania bliskich stosunków z innowiercami nie była efektem postawy indyferentnej, lecz warunków, w jakich znalazła się Rzeczpospolita i jej władca. Jeszcze przed objęciem tronu królewicz musiał zabiegać o pozyskanie innowierców w jego staraniach o koronę. Równocześnie Władysław musiał się liczyć z opinią rzymskokatolickiej hierarchii i magnaterii².

Problem „religii greckiej” znalazł swoje odbicie w rezolucjach sejmików przedkonwokacyjnych, odbywających się na przełomie maja i czerwca 1632 r. Szlachta zebrana na sejmiku słonimskim zobowiązywała posłów na sejm do czynienia starań, „żeby religie wszystkie, nabożeństwa kościelne uspokojone były”³. Instrukcja sejmiku województwa wołyńskiego zobowiązywała posłów do nie przystępowania do elekcji króla, dopóki nie zostaną potwierdzone prawa „religii greckiej”. Nuncjusz Honoriusz Visconti ocenił rezultaty sejmiku województwa wołyńskiego jako klęskę strony katolickiej. Nuncjusz wskazał na wspólne działania „schizmatyków i heretyków”, z księ-

ciem Krzysztofem Radziwiłłem na czele⁴. Przybycie Kozaków na Wołyń i Braclawszczyznę groziło wystąpieniami zbrojnymi w obronie praw Cerkwi prawosławnej. Obawy te nie były bezpodstawne. W wielu miejscowościach pod wpływem agitacji Kopińskiego przygotowywano wystąpienia kozacko-chołopskie, zwłaszcza na terenach, gdzie ludność poddana pozostawała wierna wyznaniu prawosławnemu. Pod wpływem tych nastrojów posłami na sejm konwokacyjny zostali przedstawiciele szlachty ruskiej, gotowi do wystąpień na forum parlamentu w obronie praw „religii greckiej”. Nastroje te zdominowały początek obrad sejmu.

Sejm konwokacyjny rozpoczął się 23 czerwca 1632 r. od żądań posłów prawosławnych przywrócenia Kościołowi greckiemu dawnych praw pod groźbą bojkotu obrad w izbie poselskiej⁵. Dla rozpatrzenia tych postulatów powołano dwie osobne komisje dla dysydentów i prawosławnych. Komisji rozpatrującej sprawę „wiary greckiej” przewodniczył królewicz Władysław. Komisja pod przewodnictwem kandydata na elekta potwierdziła prawo prawosławnych do biskupstwa lwowskiego, archimandrii pieczerskiej i żydyczyńskiej, monasteru Św. Michała w Kijowie i Lwowie, cerkwi w Mohylewie, Orszy, Braclawiu, Haliczu, Lwowie i Wilnie (Św. Ducha). Przyznano prawosławnym prawo swobodnego sprawowania kultu w województwach kijowskim, braclawskim i podolskim oraz w ziemiach lwowskiej i halickiej. Według tego projektu bractwa cerkiewne uzyskały prawa do utrzymywania szkół i szpitali, a prawosławni mieszczanie – dostęp do godności i urzędów magistrackich. Propozycje komisji zostały przyjęte przez unitów, a metropolita Józef Welamin Rutski podpisał się pod jej ustaleniami⁶. Ustalenia komisji zostały odrzucone przez prawosławnych, którzy domagali się, co najmniej połowy katedr biskupich Kościoła wschodniego. Postawa posłów prawosławnych spowodowała wycofanie się unitów z poprzednich ustaleń⁷. W efekcie

³ *Volumina Legum*, t. III, opr. I. Ohryzko, Petersburg 1859, s. 350; *Gosudarstwienaja Publicznaja Biblioteka w Petersburgu, Awt. P. P. Dubrowskiego*, nr 127, k. 189-190v; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w dziejach dawnej Rzeczypospolitej*, s. 98.

⁴ *Archivum Secretum Vaticanum w Watykanie, Nunziatura di Polonia* (dalej: ASV, *Nunz. Pol.*), vol. 45, f. 2-3v, *Litterae nuntiorum, apostolicorum historiam Ucrainae illustrantes (1550-1850)*. Collegit... P. Athanasius G. Welykyj OSBM, vol. V, Romae 1961, s. 91-93; A. Theiner, *Vetera Monumenta Poloniae et Lituaniae*, vol. III, Romae 1863, s. 398-399.

⁵ J. Dziegielewski, *O tolerancję...*, s. 27-29. Zob.: Albrycht Stanisław Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. I (1632-1636), opr. A. Przyboś i R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 125-129.

⁶ S. Gołubiew, *Kijewskij mitropolit mitropolit Piotr Mogiła i jego spodwiżniki*, t. I, Kijew 1883, s. 424-426; J. Dziegielewski, *O tolerancję...*, s. 32; A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. I, s. 132-133.

² W. Czapliński, *Władysław IV i jego czasy*, Warszawa 1972, s. 120-121.

sejm konwokacyjny nie wniósł istotnych rozstrzygnięć wyznaniowych, zobowiązując jedynie królewicza do ponownego rozpatrzenia postulatów prawosławnych.

Istotne zmiany w położeniu Kościoła greckiego w Rzeczypospolitej wniósł sejm elekcyjny. Z trzech wielkich problemów wyznaniowych poruszanych na sejmie doprowadzono jedynie do ugody między prawosławnymi a unitami. Decydującą rolę w doprowadzeniu do „uspokojenia religii greckiej” odegrał królewicz Władysław, wywierając naciski na unitów i zmuszając ich do ustępstw na rzecz prawosławnych. Specjalna komisja powołana przez elekta opracowała *Punkta uspokojenia obywatelów Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego narodu ruskiego, w religii greckiej będących. Punkta uspokojenia* przyznawały: równouprawnienie Kościoła prawosławnego i unickiego; przywrócenie dyzunitom metropolii kijowskiej z soborem Św. Zofii i monasterem pustynnym pod Grodnem, władcytwą lwowskiego, łuckiego i przemyskiego oraz erygowania w arcybiskupstwie połockim władcytwą mścisławskiego z siedzibą w Mohylewie; wolność zakładania przez prawosławnych drukarni i szkół; przekazanie prawosławnym w użytkowanie po kilka cerkwi w większych miastach do czasu, gdy na sejmie koronacyjnym zostanie powołana komisja dokonująca podziału cerkwi i monasterów proporcjonalnie do liczby wyznawców; zagwarantowanie prawosławnym mieszczanom dostępu do cechów i urzędów miejskich; skasowanie dekretów, sekwestrów i aresztów wydanych dotąd na niekorzyść dyzunitów w procesach z unitami⁸. Zgodnie z ustaleniami zawartymi w *Punktach uspokojenia* metropolita kijowski miał być wybierany przez prawosławną szlachtę i duchowieństwo, a następnie zatwierdzany przez króla. Oznaczało to, że uznanie dotychczasowego metropolity Izajasza Kopińskiego nie było możliwe.

W *Punktach uspokojenia* postanowiono, że w *Wielkim Księstwie Litewskim* powinien być biskup mścisławski wybrany przez miejscowych obywateli nie-unitów w ten sam sposób, jak i biskupi przemyski i łucki. Jemu też na to biskupstwo w podobny sposób w czasie przyszłej koronacji król powinien nadać przywileje. Ten biskup mścisławski nie-unita powinien mieć tytuł biskupa orszańskiego i mohylewskiego. Katedrę swoją powinien posiadać w Mohylewie w klasztorze Zbawiciela. Diecezji mścisławsko-orszańsko-mohylewskiej nie przyznano żadnego uposażenia. „Wszystkie dobra, które są

władaniu ojca Sielawy, arcybiskupa połockiego, a które należą do arcybiskupstwa Witebska i Mścisławia, winny pozostawać w ręku jego i jego spadkobierców arcybiskupów Połocka, unitów”⁹. W Mohylewie, oprócz klasztoru Przemienienia Pańskiego, wybranego na siedzibę władcyków mścisławsko-orszańsko-mohylewskich, prawosławni mieli otrzymać dodatkowo cztery cerkwie: Zaśnięcia NMP, Św. Trójcy, Zmartwychwstania Chrystusa i Wniebowstąpienia Pańskiego. *Punkty uspokojenia* przyznawały nowo erygowanej eparchii cerkwi w Orszy – Zmartwychwstania Chrystusa i Św. Eliasza. W sprawie przekazania prawosławnym cerkwi w Połocku mieli zdecydować komisarze królewscy¹⁰.

Podczas sejmiku elekcyjnego obecna na nim szlachta i duchowni prawosławni obrali metropolitą przedstawiciela mołdawskiej rodziny magnackiej Piotra Mohyle, a na biskupstwo nowo utworzonej diecezji mścisławskiej – archimandrytę wileńskiego monasteru Św. Ducha, rektora szkoły brackiej, Józefa Bobrykowicza-Anechożskiego. Kandydatem na biskupstwo łuckie był książę Aleksander Puzyna, a na przemyskie – Jan Chłopecki, który pretendował do tej godności po śmierci w 1610 r. Michała Kopysteńskiego¹¹. Istotne jednak ustalenia i wydanie przywilejów królewskich kandydatom na wymienione katedry biskupie miały zapaść na sejmie koronacyjnym.

Sejm koronacyjny rozpoczął się 8 lutego 1633 r. W szczególnie trudnej sytuacji był nowo wybrany monarcha. Szlachta prawosławna i protestancka żądała od niego wypełnienia zobowiązań podjętych na sejmie elekcyjnym, grożąc bojkotem dalszych obrad. Z drugiej strony władca pozostawał pod ciągłym naciskiem nuncjusza i hierarchii łacińskiej. Mimo tych nacisków Władysław IV zdawał sobie sprawę, że w obliczu wojny z Moskwą i wobec zapowiedzi Kozaków o likwidacji unii siłą nie można było problemów prawosławnych pozostawić bez rozwiązania. Zgodnie z tym, co ustalały *Punkty uspokojenia*, w czasie obrad sejmiku koronacyjnego 14 marca 1633 r. król Władysław IV udzielił nominacji na biskupa Piotrowi Mohyle i Józefowi Bobrykowiczowi. W przypadku władcy białoruskiego monarcha określił, że Józef Bobrykowicz „opieką duszpasterską winien objąć naród ruski, znajdujący się na terenie arcybiskupstwa połockiego, zarówno stanu duchownego, jak i świeckiego, który nie pozostaje w unii z Kościołem rzymskim i nie chce

⁹ M. Bendza, *Władysław IV a Kościół prawosławny (1632-1648)*, „Rocznik Teologiczny”, Warszawa 1978, R. XX, z. 2, s. 48.

¹⁰ Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, ks. VI, Moskwa 1996, s. 492.

¹¹ Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, t. XI, Sankt-Pietierburg 1882, s. 444-447; J. Dziegielewski, *O tolerancję...*, s. 60-61; A. Mironowicz, *Prawosławie i unia za panowania Jana Kazimierza*, Białystok 1997, s. 56-57.

⁷ M. Hruszewskij, *Istorija Ukrajiny-Rusy*, t. VIII, cz. 1, Kyjów 1913, s. 150-151.

⁸ *Volumina Legum*, t. III, Petersburg 1859, s. 363, 373; A. Theiner, *Vetera Monumenta Poloniae...*, t. III, s. 398-399; J. Dziegielewski, *O tolerancję...*, s. 53; „*Puncta pacificationis*” *Unitos et non Unitos inter in Comitibus electionis proposita et a Rege acceptata in damnum Unitorum*, [w:] *Litterae nuntiorum*, vol. V, s. 120-123.

w niej być”. Ponadto władca prawosławny otrzymał prawo swobodnego wjazdu do Połocka, Witebska, Mścisławia oraz innych podległych mu miast i miasteczek w celu sprawowania tam posług duszpasterskich. Po raz pierwszy biskup prawosławny od czasu śmierci Jozafata Kuncewicza uzyskał prawo wizytowania swoich parafii, zarządzania cerkwiemi i monasterami na terenie całej diecezji. Takie same prawo otrzymał Antoni Sielawa, unicki arcybiskup połocki w stosunku do swoich wiernych¹². Zasięg władzy biskupa mścisławskiego miał rozciągać się na ludność prawosławną znajdującą się na terenie unickiej diecezji połockiej. Na terenie tej diecezji wyrażono zgodę na dobrowolne przechodzenie unitów pod jurysdykcję prawosławnego biskupa Józefa Bobrykowicza i prawosławnych na unię, pod władzę arcybiskupa Antoniego Sielawy. W sytuacji braku środków na utrzymanie biskupa białoruskiego król Władysław IV przyznał ze swego skarbcza pensję władcy Józefowi w wysokości dwóch tysięcy złotych rocznie. „Beneficja wszystkie jako teraz trzyma X. Sielawa archiepiskop połocki do archiepiskopstwa i władcy witebskiego i mścisławskiego należące przy nim i po nim następujących archiepiskopach połockich unitach zostawać mają, terazniejszemu zaś władcy mścisławskiemu nie unitowi pensji rocznej dwa tysiące złotych ma być naznaczono”¹³.

Warto zaznaczyć, że jeszcze przed wydaniem *Punktów uspokojenia* król nadał bractwu mohylewskiemu przywilej na budowę cerkwi i monasteru Św. Ducha oraz na założenie przy nim szkoły i szpitala. Monaster ten miał znajdować się pod opieką archimandryty monasteru Św. Ducha w Wilnie¹⁴. Archimandrytą tym był nadal Józef Bobrykowicz. Z powyższego wynika, że Bobrykowicz, wiedząc już o bliskim awansie, pragnął dla przyszłej swej diecezji uzyskać dodatkowe przywileje. Nominacja Bobrykowicza nie była przypadkowa. Z jednej strony archimandryta wileński cieszył się uznaniem Piotra Mohyły, z drugiej zaś dawał nadzieję, że jako człowiek o ogromnym autorytecie doprowadzi do uspokojenia Kozaków. Wykorzystując jego autorytet wśród społeczności ruskiej, Władysław IV wkrótce po nominacji wysłał Józefa Bobrykowicza do Kozaków zaporoskich, ażeby ten spacyfikował

¹² *Akty odnoszące się do historii Zapadnoj Rossii sobrannyje i izdannyye Archeograficzskoju Komisjeju*, t. V, Sankt-Pietiersburg 1853, nr 5, s. 9-10. (dalej – AZR); A. Mironowicz, *Józef Bobrykowicz, biskup białoruski*, Białystok 2003, s. 112-113.

¹³ *Centralnyj Gosudarstwennyj Istorycznyj Archiw Rosji*, Petersburg, f. 823, op. 3, nr 279, k. 1-4; Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, ks. VI, s. 490, 496-497, 531; M. Bendza, *Władysław IV a Kościół prawosławny (1632-1648)*, s. 48; A. Mironowicz, *Prawosławie i unia...*, s. 55-57.

¹⁴ *Archieograficzeskij sbornik dokumentow odnoszących się do historii Siewiero-Zapadnoj Rusi*, t. II, Wilno 1867, s. 45-46 (dalej – ASD).

antykrólewskie i antypolskie nastroje¹⁵. Wyprawa biskupa Bobrykowicza nad Dniepr zakończyła się pełnym sukcesem.

Nominacje królewskie nie zaspokoili żądań posłów prawosławnych. Domagali się oni od Władysława IV wydania specjalnego *Dyplomu* potwierdzającego prawa Kościoła greckiego, który następnie miał być umocniony konstytucją sejmową. Mimo protestów nuncjusza i unitów król, kierując się interesami państwa, 14 marca 1633 r. wystawił *Dyplom*, a posłowie ruscy wyrazili zgodę na prolongatę sejmową. *Dyplom* królewski dawał prawosławnym: prawne uznanie hierarchii; potwierdzenie prawa do posiadania świątyń, szkół i drukarni; zapewnienie o wysłaniu komisji, która miała dokonać podziału cerkwi i monasterów w miastach królewskich proporcjonalnie do liczby wyznawców; całkowitą wolność kultu¹⁶.

W *Dyplomie* Władysław IV powierzał wyznawcom prawosławia punkt o erygowaniu biskupstwa mścisławsko-orszańsko-mohylewskiego. Józef Bobrykowicz otrzymał również z kasy królewskiej dziesięć tysięcy złotych i mógł swobodnie rozpocząć wykonywanie swoich obowiązków. Po ukazaniu się *Dyplomu* królewskiego 18 marca 1633 r. nominację Władysława IV na biskupstwo łuckie otrzymał Aleksander (Atanazy) Puzyna, a na władcy przemyskie – Jan Popiel¹⁷. Król ponadto potwierdził bractwom cerkiewnym ich prawa i przywileje, wydał mandaty nakazujące przekazanie im w miastach królewskich niektórych cerkwi i monasterów będących w posiadaniu unitów, a także zatwierdził fundacje nowych klasztorów.

Pierwszy okres po reaktywowaniu hierarchii prawosławnej charakteryzował się walkami o obiekty i beneficja cerkiewne¹⁸. Nowi biskupi mieli znaczne trudności w objęciu katedr i przynależnych do nich beneficjów. Mimo tych trudności uznany został formalny podział Kościoła wschodniego w Rzeczypospolitej na dwie metropolie kijowskie – prawosławną i unicką. W skład metropolii prawosławnej weszły biskupstwa kijowskie, lwowskie, łuckie, przemyskie i białoruskie. Do metropolii unickiej należały diecezje kijowska,

¹⁵ ASD, t. V, Wilno 1871, s. 4; t. II, Wilno 1867, s. X.

¹⁶ *CGIA Rosji*, Petersburg, f. 823, op. 3, nr 279, k. 1-4; f. 823, op. 1, nr 616, k. 1-1v; Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, t. XI, s. 460; J. Dziegielewski, *O tolerancję...*, s. 74; A. Mironowicz, *Prawosławie i unia...*, s. 58.

¹⁷ *Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii, izdawajemyj Kommissieju pri Kijewskom, Podolskom i Wołyńskom Gienieral-Gubiernatorie*, cz. I, t. 7, Kijew 1887, s. 660-661; Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, t. XI, s. 472; M. Hruszewskij, *Istorija Ukrajiny-Rusy*, t. VIII, cz. 1, Kyjiw 1913, s. 179; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w dziejach dawnej Rzeczypospolitej*, s. 103.

¹⁸ Opis walk o świątynie w miastach podlaskich por.: A. Mironowicz, *Podlaskie ośrodki i organizacje prawosławne w XVI i XVII wieku*, Białystok 1991, s. 175-260.

połocka, włodzimierska, chełmska, pińska, smoleńska i przemyska. Podział katedr biskupich w znacznym stopniu odpowiadał stosunkowi sił unii i prawosławia, jaki powstał po 1596 r., tj. przewadze wyznawców Kościoła greckiego w środkowej i południowo-wschodniej części ziem ruskich Korony oraz dominacji unitów w północno-zachodniej części tych ziem i w Wielkim Księstwie Litewskim. Takie podziały wyznaniowe doprowadziły do konfliktów między obydwoma odłami chrześcijaństwa wschodniego. Konflikty te były nie do uniknięcia, albowiem w eparchiach unickich były parafie prawosławne, a w diecezjach greckich – świątynie unickie. Kronika miasta Mohylewa odnotowała: *Tegoż roku 1633 junia 2 z protekcji Boskiej a z łaski króla J. M. Władysława cerkwie mohylewskie przywrócone na błahocześciwe, które były pozamykane przez 30 lat bez nabożeństwa zostając. Pan Bóg będzie sądził tych za ujęcie chwały Jego Świętej. A cerkiew Podniesienia Św. Krzyża to jest Wozdwiżenija czestnaho kresta w rok potem oddano*¹⁹.

*

Przybycie Józefa Bobrykowicza do Mohylewa około października 1633 roku spowodowało reaktywowanie prawosławnej diecezji połockiej tylko z inną nazwą – mścisławsko-orszańsko-mohylewską. W późniejszym czasie biskupstwo było określane jako mohylewskie, mścisławskie, witebskie oraz występowało pod nazwą mohylewsko-mścisławsko-orszańsko-witebskiego. Ranga tego biskupstwa, pomimo że pozostawało ono bez uposażenia i statusu archidiecezji nie była mniejsza aniżeli w przeszłości. Siedziba biskupstwa mścisławskiego, zgodnie z *Punktami uspokojenia* i *Dyplomem królewskim*, miała znajdować się w monasterze Przemienienia Pańskiego w Mohylewie. Od 1618 r. monaster ten pozostawał w rękach unitów²⁰. Problem ten był źródłem konfliktów między ludnością prawosławną Mohylewa a duchowieństwem unickim i katolickim. Ostatnie konflikty o świątynie i ich uposażenie miały miejsce tuż przed erygowaniem biskupstwa białoruskiego w 1632 r.²¹

Rządy biskupa Józefa Bobrykowicza rozpoczęły się od starań o odzyskanie przez prawosławnych monasteru Objawienia Pańskiego. Zabiegi te

¹⁹ *Kronika miasta na Białej Rusi Mohylewa (...) Michała Trubnickiego*, Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie, Dział Rękopisów, F 21-712, k. 9v.

²⁰ ASD, t. II, s. XXV; L. Utrutko, *Monastery na terenie eparchii białoruskiej w XVII wieku*, [w:] *Życie monastyczne w Rzeczypospolitej*, pod red. A. Mironowicza, U. Pawluczuk i P. Chomika, Białystok 2001, s. 124.

²¹ *Istoriko-juridyczeskije materialy, izwleczennyje iz aktowych knig gubernii Witebskoj i Mogiłowskoj, chraniaszcziesja w centralnom archiwie w Witebskie i izdannije pod red. Archiwariusa siego archiwa Sazonowa*, wyp. VIII, Witebsk 1877, s. 441-444, 503; *Mogilewszkaja jeparchija. Istoriko-statisticzeskoje opisanije*, t. I, wyp. III, Mogilew 1906, s. 11-13.

początkowo okazały się nieskuteczne. Po objęciu katedry białoruskiej Józef Bobrykowicz doprowadził do wydania 2 czerwca 1633 r. przez Władysława IV przywileju, w którym panujący zezwalał na otwarcie zamkniętych od wielu lat cerkwi prawosławnych²². Do czasu wydania dyplomu królewskiego duchowni prawosławni mieli zakaz odprawiania nabożeństw w Witebsku i Mohylewie. Nabożeństwa odprawiane były w domach prywatnych²³. Na podstawie przywileju królewskiego wszystkie cerkwie mohylewskie zostały zwrócone prawosławnym jeszcze w 1633 r., a cerkiew Podwyższenia Św. Krzyża, w 1634 roku. Oficjalne przekazanie społeczności prawosławnej tej cerkwi, która stała się tymczasową świątynią katedralną nastąpiło dopiero po przyjeździe Józefa Bobrykowicza do Mohylewa. Król Władysław IV potwierdził przekazanie cerkwi Podwyższenia Św. Krzyża biskupowi białoruskiemu dopiero w 1635 r. Świątynia ta była cerkwią katedralną do 1650 r., to jest do czasu zwrotu prawosławnym monasteru Przemienienia Pańskiego²⁴.

Działalność arcybiskupstwa Józefa Bobrykowicza doprowadziła do nieporozumień z bractwem mohylewskim. W 1633 r. zgodę na ustanowienie przez mieszczan Mohylewa bractwa przy cerkwi Objawienia Pańskiego wydał patriarcha konstantynopolitański Cyryl. Bractwo miało być założone „na wzór bractwa wileńskiego i lwowskiego z nakazem nadzoru nad przestrzeganiem obrzędów i praw Cerkwi Apostolskiej”²⁵. Bractwo uzyskało status bractwa staupigialnego i podporządkowane zostało jedynie władzy patriarszej²⁶. Decyzję patriarchy zatwierdził król Władysław IV w przywilejach z 3 i 19 marca 1633 r.²⁷, a metropolita Piotr Mohyła – 15 lipca 1635 roku²⁸. Decyzja Mohyły wynikała z faktu, że metropolita jako egzarcha patriarszy utrzymywał zwierzchność nad bractwem. Bractwa podlegały władzy metropolity jedynie w przypadku, kiedy metropolita był egzarchą patriarszym. W takiej

²² ASD, t. II, s. X; I. Marzałuk, *Mohylew u XII-XVIII st. st. ...*, Mińsk 1998, s. 109.

²³ ASD, t. V, s. 122; A. Mironowicz, *Józef Bobrykowicz, biskup białoruski*, s. 122-123.

²⁴ *Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii*, cz. 1, t. VI, Kijew 1883, s. 695; ASD, t. V, s. 123; I. Czistowicz, *Oczerki istorii zapadno-ruskoj Cerkwi*, t. II, Sankt-Pietierburg 1884, s. 245.

²⁵ *Archiw Petersburskogo Otdielenija Instituta Istorii Akademii Nauk Rosji, Sobranije Archiegraficzeskij Kommissieju*, kol. 114, op. 5, nr 2, k. 1.

²⁶ ASD, t. II, s. 47; „Mohylewskije Gubernialnyje Wiedomosti” 1847, nr 49; I. Flerow, *O prawosławnych cerkownych bractwach, protivoborstwowawszych unii w jugo-zapadnoj Rossii w XVI, XVII i XVIII st.*, Sankt-Pietierburg 1857, s. 59.

²⁷ Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, t. XI, s. 474; A. A. Papkow, *Bratstwa. Oczerk istorii zapadno-russkich prawosławnych bratstw*, Swiato-Troicka Siergiejewa Ławra 1900, s. 172-173.

²⁸ F. Żudro, *Istorija Mogilewskiego Bogojawlenskogo bratstwa*, [w:] „Mogilewskije Jeparchialnyje Wiedomosti” 1889, nr 5, s. 50; A. Mironowicz, *Bractwa cerkiewne w Rzeczypospolitej*, Białystok 2003, s. 40.

sytuacji egzarcha patriarszy posiadał władzę zarządzającą i sądową nad bractwem. Metropolita wyświęcał brackiego duchownego, nadzorował życie wewnętrzne bractwa, rozstrzygał spory między bractwem a miejscowymi biskupami. Takiej władzy nad bractwem nie posiadał ówczesny miejscowy biskup Józef Bobrykowicz, ani jego następca Sylwester Kossow. Obaj musieli liczyć się z bractwem, albowiem ono wspierało finansowo diecezję białoruską²⁹. O roli i znaczeniu bractwa mohylewskiego świadczy fakt, że należały do niego takie wybitne osobistości tego okresu, jak metropolita Piotr Mohyla, biskupi Sylwester Kossow i Józef Nielubowicz Tukalski, archimandryci wielu klasztorów, Iwan Ogiński, Michał Stetkiewicz, książe Piotr Trubecki, Piotr i Wasyl Sołtykowie, Ignacy Rudakowski, okoliczna szlachta, burmistrzowie i wójtowie³⁰.

Bractwo i władcy Bobrykiewicz wspólnie troszczyli się o monaster kuteński Objawienia Pańskiego ze znaną drukarnią. Monaster ten był jednym z głównych centrów duchowych na terenie diecezji³¹. Ważną rolę biskup białoruski przypisywał rozwojowi drukarstwa cyrylicznego prowadzonego przez bractwa cerkiewne. W Mohylewie drukarnia bracka powstała w 1616 roku. Jej funkcjonowanie 19 marca 1633 r. specjalnym przywilejem królewskim potwierdził Władysław IV. Monarcha zezwolił na drukowanie ksiąg „dla dzieci i całego narodu chrześcijańskiego w języku ruskim, greckim, łacińskim i polskim”. Nie znamy bliżej działalności wydawniczej bractwa mohylewskiego. Wiemy jedynie, że w latach 1616-1620 i 1625-1635 ukazało się siedem samodzielnych pozycji wydawniczych o charakterze religijnym³². Bractwo mohylewskie za czasów Józefa Bobrykowicza posiadało własną szkołę, drukarnię, szpital i bibliotekę, posiadało własny dom i grunta poza miastem, na których zostali osadzeni chłopci. Bractwo miało ponadto

²⁹ F. Żudro, *Istorija Mogilewskiego Bogojawlenskogo bratstwa*, [w:] „Mogilewskije Jeparzialnyje Wiedomosti” 1889, nr 29, s. 451-456; nr 30, s. 468-476; nr 34-35, s. 533-549; 1890, nr 1-2, s. 1-15, nr 3-4, s. 33-41, nr 5, s. 53-59; nr 6-11, s. 69-77, nr 12-15, s. 85-101; nr 16, s. 119-131; nr 17-18, s. 135-146; nr 19, s. 174-179; Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, t. XI, s. 474, 530; A. A. Papkow, *Bratstwa...*, s. 172-177.

³⁰ ASD, t. V, s. 125-130; A. A. Papkow, *Bratstwa...*, s. 243-261; A. Mironowicz, *Bractwa cerkiewne w Rzeczypospolitej*, s. 41.

³¹ A. A. Papkow, *Bratstwa...*, s. 174-175; A. Mironowicz, *Drukarnie bractw cerkiewnych*, [w:] *Prawosławne oficyny wydawnicze w Rzeczypospolitej*, pod red. A. Mironowicza, U. Pawluczuk i P. Chomika, Białystok 2004, s. 61-62.

³² „Mogilewskije Gubernialnyje Wiedomosti” 1847, nr 34, s. 811, 812; M. B. Topolska, *Czytelnik i książka w Wielkim Księstwie Litewskim w dobie Renesansu i Baroku*, Wrocław 1984, s. 112; Z. Jaroszewicz-Pieresławcew, *Druki cyryliczne z oficyn Wielkiego Księstwa Litewskiego z XVI-XVIII wieku*, Olsztyn 2003, s. 107-113.

inne dobra na terenie Mohylewa. W 1635 r. dzięki wstawiennictwu biskupa Bobrykowicza bractwo otrzymało od bractwa wileńskiego Św. Ducha plac w Mohylewie zapisany mu jeszcze w 1619 r. przez Bohdana Ogińskiego. Wówczas też rozpoczęto budować nową murowaną cerkiew bracką Objawienia Pańskiego³³. Biskup białoruski opiekował się bractwem wileńskim Św. Ducha, wielokrotnie interweniował w jego obronie.

Szczególne znaczenie biskup białoruski przywiązywał do rozwoju oświaty prawosławnej, a zwłaszcza, do prowadzonej przez bractwo mohylewskie szkoły przy cerkwi Św. Spasa. Przywilej na jej założenie mieszczanie Mohylewa otrzymali jeszcze od Stefana Batorego 28 stycznia 1578 roku³⁴. Rok później patriarcha konstantynopoliński Jeremiasz II nadał bractwu przywilej na prowadzenie szkoły przez członków bractwa. Zygmunt III w przywileju nadanym bractwu 21 marca 1597 r. wspominał, że w *szkole bratskiej dietiej bratii upisanoy i ubogich i sirot, jazyka i pisma słowienskogo, ruskiego, greckiego, łacińskiego i polskiego nakładom bratskim darmo uczeni powinni, według postanowlenija naszago bratskiego, także i ludiej w piśmie ubogich, osób duchownych i swiatskich, dla nauki szkolnoy, do propowiedi słowa Bożego, do nauki dietiej i do spiewanija, w sprawie i w zwykłości swojej chwali majet*³⁵. Po synodzie brzeskim protosyngiel patriarszy Nicefor, doceniając rolę szkoły zastrzegł, aby do tej instytucji brackiej nie przyjmowano unitów lub ich zwolenników³⁶.

Działalność szkoły brackiej została przerwana w 1619 r., kiedy to król Zygmunt III Waza podporządkował instytucje brackie unickiemu arcybiskupowi połockiemu Jozafatowi Kuncewiczowi³⁷. Po zabójstwie Kuncewicza kanclerz Wielkiego Księstwa Litewskiego Lew Sapieha nakazał w 1624 r. podporządkować bractwo unickiemu przełożonemu monasteru Św. Spasa. Szkoła bracka została zwrócona prawosławnym dopiero, po 1633 r. Mohylewska szkoła bracka posiadała rozszerzony program nauczania. Uczono w niej gramatyki, retoryki, dialektyki, arytmetyki, geometrii, astronomii i muzyki³⁸. Oprócz niej na terenie miasta działało kilka szkół elementarnych, w których

³³ ASD, t. II, s. 27-28, IX; A. Mironowicz, *Józef Bobrykowicz, biskup białoruski*, s. 136.

³⁴ F. Żudro, *Istorija Mogilewskiego Bogojawlenskogo bratstwa*, „Mogilewskije Jeparzialnyje Wiedomosti” 1889, s. 85; A. Mironowicz, *Bractwa cerkiewne w Rzeczypospolitej*, s. 60.

³⁵ AZR, t. IV, nr 119.

³⁶ „Mogilewskije Gubernialnyje Wiedomosti” 1845, nr 41.

³⁷ *Centralnyj Gosudarstwennyj Istoriceskij Archiw Rosji*, Petersburg, f. 823, op. 1, nr 430, k. 1.

³⁸ I. O. Flerow, *O prawosławnych...*, s. 97, 98; M. B. Topolska, *Czytelnik i książka w Wielkim Księstwie Litewskim...*, s. 63; A. Mironowicz, *Bractwa cerkiewne w Rzeczypospolitej*, s. 61; tenże, *Szkolnictwo prawosławne w Rzeczypospolitej*, [w:] *Szkolnictwo prawosławne*

edukacja była ograniczona do nauczania języka cerkiewnosłowiańskiego, ruskiego i polskiego. W szkołach tego typu szczególnie nacisk kładziono na zrozumienie *Pisma Świętego* i liturgii.

Rozwój oświaty i kultury prawosławnej nastąpił na terenie eparchii białoruskiej i całej metropolii w czasach, kiedy metropolitą został Piotr Mohyła. Wokół metropolity Piotra Mohyły powstało tak zwane „Ateneum Mohylańskie” skupiające wybitnych humanistów, w tym biskupa białoruskiego – Józefa Bobrykowicza. Warto podkreślić, że hierarchia prawosławna z racji swego wykształcenia była silnie związana z kulturą polską. Działalność oświatowa metropolity Piotra Mohyły, Józefa Bobrykowicza, Sylwestra Kossowa i ich następców jest potwierdzeniem na funkcjonowanie na ziemiach Rzeczypospolitej odrębnej kultury prawosławnej, która kształtowała się w sytuacji zagrożenia bytu Cerkwi ruskiej. Świadomość przynależności do prawosławia w nowych warunkach doprowadziła do zerwania z postbizantyjskim i moskiewskim izolacjonizmem oraz otworzyła społeczność ruską na zdobycze myśli zachodniej. W rezultacie obrona prawosławia dokonywała się poprzez wykorzystanie elementów kultury łacińskiej, zawsze jednak przy zachowaniu własnej tradycji religijnej. Adopcja języka i obyczajów łacińskich do kultury prawosławnej była formą obrony jej przed zepchnięciem na zupełny margines życia kulturalnego i politycznego³⁹.

*

W 1635 r. po śmierci biskupa mohylewskiego, mścisławskiego i orszańskiego Józefa Bobrykowicza obrany został Sylwester Kossow jego następcą⁴⁰. W tym też roku drukarnia wileńska wydała mowę pogrzebową wygłoszoną w dniu pogrzebu biskupa białoruskiego. *Cherubin przy akcie pogrzebowym ojca Józefa Bobrykowicza* był swoisty panegirkiem na cześć zmarłego. Sylwester Kossow wychwalał byłego archimandrytę wileńskiego monasteru św. Ducha i podkreślał jego oddanie prawosławiu.

Wkrótce po objęciu godności biskupa białoruskiego Kossow dokonał objazdu swojej diecezji. Podczas duszpasterskiej wizyty w Połocku i Witeb-

ne w *Rzeczypospolitej*, pod red. A. Mironowicza, U. Pawluczuk i P. Chomika, Białystok 2002, s. 25-26.

³⁹ A. Naumow, *Wiara i historia*, Kraków 1996, s. 37-38; T. Chynczewska-Hennel, *Akademia Kijowsko-Mohylańska*, [w:] *Szkolnictwo prawosławne w Rzeczypospolitej*, pod red. A. Mironowicza, U. Pawluczuk i P. Chomika, Białystok 2002, s. 40-54; A. Mironowicz, *Kultura prawosławna w dawnej Rzeczypospolitej*, [w:] *Rzeczpospolita wielu wyznań*, pod red. A. Kaźmierczyka, A. Link-Lenczowskiego, M. Markiewicza i K. Matwijowskiego, Kraków 2004, s. 425-429.

⁴⁰ *Więstnik Zapadnoj Rossii Istoriko-litieraturnyj żurnal*, t. IV, kn. 12, Wilno 1867, s. 69-70 (dalej WZR).

sku władcy białoruski wezwał mieszkańców obu miast do pozostania w wierności Cerkwi prawosławnej i odrzuceniu jurysdykcji ordynariusza unickiego⁴¹. Arcybiskup unicki Sielawa podjął starania u króla, aby ten zabronił pobytu prawosławnego hierarchy w Połocku i Witebsku. Oba miasta po zabójstwie Jozafata Kuncewicza w 1624 r. zostały pozbawione prawosławnych obiektów sakralnych a władcykom zabroniono w ich pobytu. Wyjazd Sylwestra Kossowa do Połocka i Witebska był naruszeniem edyktu królewskiego. Z tego powodu Władysław IV ponownie zabronił dekretem z 1 maja w 1636 roku biskupowi mścisławskiemu wizytowania cerkwi w obu miastach oraz odprawiania w nich publicznych nabożeństw⁴², pomimo że jego poprzednik władcy Józef Bobrykowicz mógł swobodnie dokonywać wizytacji duszpasterskich. Król nie ograniczał działalności biskupa w innych miejscowościach, o czym świadczy potwierdzenie monarsze z 6 września 1646 r. ufundowanego przez Kossowa przy cerkwi św. Mikołaja w Mohylewie monasteru żeńskiego⁴³. Z inicjatywy władcy bractwo mohylewskie rozpoczęło 1 sierpnia 1636 r. budowę cerkwi Podniesienia św. Krzyża. Kossow odzyskał też wszystkie, oprócz monasteru św. Spasa, cerkwie i klasztory mohylewskie, uprzednio należące do unitów.

Arcybiskupowi unickiemu Antoniemu Sielawie udało się wymóc na królu decyzję o przekazaniu wszystkich cerkwi witebskich pod jego jurysdykcję⁴⁴. Prawosławni modlili się w domach prywatnych. Władcy unicki jeszcze w 1639 r. skarżył się do króla na działalność duchownych prawosławnych na terenie Witebska. 23 listopada Władysław IV w związku z tą skargą zaważwał prawosławnych miasta na sąd królewski. Ostatecznie sąd królewski potwierdził zakaz odprawiania nabożeństw przez prawosławnych w Witebsku. W tej sytuacji Sylwester Kossow czynił starania uzyskania zgody królewskiej na budowę monasterów na terenie dóbr prywatnych. W ten sposób powstały monaster Objawienia Pańskiego w Połocku (1633) i Św. Trójcy niedaleko Witebska (1642)⁴⁵.

Władcy Kossow po przejęciu obowiązków ordynariusza diecezji wydał *Exegesis, to jest danie sprawy o szkołach kijowskich i winnickich*. W pracy

⁴¹ Makarij, *Istorija...*, t. XI, s. 532; A. Mironowicz, *Sylwester Kossow, biskup białoruski, metropolita kijowski*, Białystok 1999, s. 19.

⁴² Ibidem, s. 19; Makarij, *Istorija...*, t. XI, s. 529; WZR, t. IV, kn. 12, s. 69-70, „Więstnik Jugo-Zapadnoj i Zapadnoj Rossii”, t. II, Kijów 1862, s. 51-52.

⁴³ *Archieograficzeskij sbornik dokumentow otnosiaszczichsia k istorii Siewiero-Zapadnoj Rusi*, t. II, Wilno 1867, s. 69-71; A. Mironowicz, *Sylwester Kossow...*, s. 20.

⁴⁴ Makarij, *Istorija...*, ks. VII, Moskwa 1996, s. 355.

⁴⁵ Ibidem, s. 134, 136.

tej wyjaśniał założenia nowego systemu edukacji. Opowiadał się za wprowadzeniem do szkolnictwa prawosławnego nauki łaciny. Równocześnie bronił nauczycieli tych szkół przed zarzutami o wzorowanie się na szkolnictwie protestanckim. Biskup wyjaśniał istotę nauki szkół prawosławnych i ukazał różnicę pomiędzy wyznaniem prawosławnym a arianizmem, kalwinizmem i luteranizmem. *Exegesis* Sylwestra Kossowa był skierowany przeciwko metropolii Józefowi Rutskiemu, który jeszcze w 1634 r. oskarżał prawosławnych, że podążają za „heretykami”⁴⁶. Ton wypowiedzi Kossowa odbiegał od dotychczasowej polemiki unicko-prawosławnej. Biskup białoruski używał ważnych argumentów merytorycznych. Fakt ten potwierdza zmiany w świadomości prawosławnej hierarchii, zwłaszcza w jej zapatrywaniu na naukę zachodnią.

Śmierć Piotra Mohyły katolicy i unicy pragnęli wykorzystać do podporządkowania Cerkwi prawosławnej swojej jurysdykcji. Dwukrotnie Kongregacja Propagandy Wiary na posiedzeniach 1 i 3 kwietnia 1647 r. dyskutowała na temat pozyskania Rusinów do unii po śmierci Piotra Mohyły⁴⁷. Stolica Apostolska reprezentowała pogląd, że wakujące stanowisko metropolity należy obsadzić unitą, zamknąć cerkwie prawosławne, a ich wiernych włączyć do Kościoła unickiego⁴⁸. Wbrew tym intencjom 25 lutego 1647 r. duchowieństwo i szlachta ruska dokonały wyboru metropolity. Został nim władyka mściłowski Sylwester Kossow⁴⁹. Władysław IV, pod wpływem stanowiska Rzymu, zwlekał z nominacją Kossowa, szukając innych rozwiązań. Ostatecznie wobec takiego poparcia społeczności prawosławnej król musiał zatwierdzić proponowaną kandydaturę. Kossow uzyskał jednak wszystkie prawa, jakie miał jego poprzednik, a więc tytuł metropolity wraz z dożywotnią godnością egzarchy patriarchy carogrodzkiego. Metropolita zachował ponadto

⁴⁶ *Exegesis, to jest danie sprawy o szkolach kijowskich i winnickich w których uczą zakonnicy Religiej Greckiej, przez wielebnego ojca Sylwestra Kossowa, electa episkopa Mściławskiego, Mogiłowskiego, Orszańskiego, przed rokiemterażniejszym...* (Kijów 1635). [w:] *Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii, izdawajemyj kommisiej dlja razbora driewnich aktow, sostojaszczij pri Kijewskom, Podolskom i Wołyńskom genierał-gubernatorie*, t. VIII, cz. 1, Kijew 1914, s. 422-423; A. Mironowicz, *Sylwester Kossow...*, s. 18-19.

⁴⁷ *Monumenta Ucrainae Historica*, vol. XI, s. 412-414; *Acta Sacrae Congregationis de Propaganda Fide Ecclesiam catholicam Ucrainae et Bielarusjae spectantia*. Collegit et adnotationibus illustravit P. Athanasius G. Welykyj OSBM, vol. I (1622-1667), Romae 1953, s. 227-228.

⁴⁸ E. Szmurło, *Le Saint-Siège et l'Orient orthodoxe Russe 1609-1654*, cz. II, Prague 1928, s. 170-171, 258-259.

⁴⁹ A.S. Petruszkewycz, *Swobodnaja Halicko-russkaja letopis s 1600 po 1700 god*, Lwow 1874, s. 512; A. Mironowicz, *Sylwester Kossow...*, s. 33-114.

bezpośrednie zwierzchnictwo nad diecezją białoruską, klasztorami i bractwami stauropigialnymi. Nowa rzeczywistość polityczna zmusiła Kossowa do szczególnej dyplomacji, by zachować jedność metropolii kijowskiej i obronić status Cerkwi w Rzeczypospolitej⁵⁰.

Sylwester Kossow kontynuował rozpoczęte przez Mohyłę dzieło odnowy Cerkwi oraz odbudowania jej organizacji w porozumieniu z władzami polskimi, starając się równocześnie usamodzielnic się od wpływów miejscowych magnatów i stauropigialnych bractw cerkiewnych. Metropolita uzyskał wszystkie przywileje, które posiadał jego poprzednik – godność egzarchy patriarchy konstantynopolitańskiego. Sylwester Kossow zachował zwierzchnictwo nad diecezją białoruską i stauropigialnymi monasterami. Metropolita był promotorem wysuniętej jeszcze za życia Mohyły koncepcji całkowitego usamodzielnienia się od patriarchatu carogrodzkiego i ustanowienia samodzielnego patriarchatu⁵¹.

Metropolita Sylwester Kossow oprócz eparchii metropolitarnej zarządzał rozległą diecezją białoruską, obejmującą część Litwy i Inflant oraz ziemie witebsko-mściławsko-mohylewsko-orszańską. Władyka kontynuował rozpoczęte przez Józefa Bobrykowicza odbudowę struktur cerkiewnych na terenie eparchii. Na lata zarządzania eparchią białoruską przez Sylwestra Kossowa doszło do powstania wielu inwestycji cerkiewnych i wzrostu jej prestiżu wśród pozostałych diecezji prawosławnych. Wielkim sukcesem Sylwestra Kossowa było uzyskanie uniwersału królewskiego 12 stycznia 1650 roku, w którym Jan Kazimierz potwierdził prawo prawosławnych do cerkwi i monasteru Przemienienia Pańskiego w Mohylewie. Wśród zwróconych wówczas prawosławnym świątyn znalazły się cerkwie na terenie diecezji białoruskiej: św. Trójcy w Mińsku, Narodzenia NMP w Połocku, św. Trójcy w Mściławiu oraz Zwiastowania NMP i św. Ducha w Witebsku⁵². Strona prawosławna domagała się reaktywowania diecezji połockiej jako samodzielnej eparchii. Podczas sejmu 1650 r. doszło do spotkania metropolity Sylwestra Kossowa z królem i niektórymi senatorami. Według relacji kanclerza litewskiego Albrychta Radziwiłła poczyniono pewne ustępstwa na rzecz strony prawosławnej. *Przyjął nas arcybiskup i schizmatycy wyłożyli sprawę o oddanie im natychmiast władzatu połockiego albo smoleńskiego i aby dokument*

⁵⁰ A. Mironowicz, *Prawosławie i unia...*, s. 71; tenże, *Kościół prawosławny w dziejach dawnej Rzeczypospolitej*, s. 115.

⁵¹ *Metropolita Sylwester Kossow*, Grodno 1939, s. 8-9; A. Mironowicz, *Prawosławie i unia...*, s. 88-89.

⁵² *Akty izdawajemyje Wilenskoju Archeograficzskoju Kommissieju dlja razbora driewnich aktow w Wilnie*, t. XXXIII, Wilno 1908, s. 374.

królewski opieczętować pieczęciami obu narodów. To ostatnio nastąpiło, pierwszym długo nas męczono; w końcu podsunąłem myśl, aby raczej erygować władę witebski i wyznaczyć tylko połowę dochodu. Tak się też zgodzono, chociaż później nuncjusz i unicy nie byli ze mnie zadowoleni. Gdy szczerze przedłożyłem racje dowodząc, że w niebezpieczeństwie wojny, z pewnością zagrażającej, chciałem wybrać mniejsze zło, które czasem i za Bożą Opatrznością będzie można uleczyć, i że nie uczyniłem bez porady teologów (a także sam król doradzał) i uspokoili się, że zastosowano słuszne środki⁵³. Ostatecznie pomimo nalegań metropolity Sylwestra Kossowa prawosławnym nie udało się reaktywować diecezji połockiej. Jedynym sukcesem tej narady było przekazanie na rzecz władcy białoruskiego połowy uposażenia należącego do arcybiskupa unickiego. A że do władcy witebskiego i mścisławskiego dóbr na wychowanie słusznych nie masz, tedy z dóbr połockiego archiepiscopstwa połowice, która ma być przez commissarza naszego wydzielona, terazniejszemu ojcu władcy naznaczyliśmy i de facto oddajemy⁵⁴.

*

Metropolita Sylwester Kossow nie był w stanie administrować diecezją metropolitarną i równie rozległym biskupstwem białoruskim. Jeszcze w 1644 roku ówczesny władca mścisławski uzyskał koadiutora w osobie ihumena monasteru św. Michała – Józefa Kononowicza-Horbackiego. Metropolita Piotr Mohyla w liście do Józefa Horbackiego 9 marca 1644 r. nazywa go biskupem białoruskim⁵⁵. Ihumen Józef Horbacki pomagał władcy białoruskiemu, ale nie posiadał święceń biskupich. Horbacki uzyskał je dopiero w 1650 r. po otrzymaniu przywileju królewskiego 13 stycznia 1650 roku⁵⁶. Po wyświęceniu Józefa Horbackiego na biskupa mścisławskiego metropolita Kossow nadal pozostawał zwierzchnikiem diecezji białoruskiej. Władca Józef był wikarym ordynariusza diecezji białoruskiej.

⁵³ A. Mironowicz, *Prawosławie i unia...*, s. 104-105; tenże, *Sylwester Kossow...*, s. 68.

⁵⁴ AWAK, t. XXXIII, s. 373.

⁵⁵ *Akty odnoszjaszczijesia k istorii Zapadnoj Rossii sobrannyje i izdannije Archeograficzeskogo Komisjeju*, t. V, Sankt-Pietiersburg 1853, s. 72-73; D. Blaziejowskyj, *Hierarchy of the Kyivan Church (861-1990)*, Romae 990, s. 236.

⁵⁶ S. Gołubiew, *Kijewskij mitropolit...*, t. I, Kijew 1883, s. 175. W tym samym roku wyświęcono jeszcze jednego biskupa mohylewskiego Ignata Oksienowicza – Staruszycza. Staruszycz zmarł kilka miesięcy po wyświęceniu. Według A. Sapunowa wyświęcenie dwóch biskupów wikarych miało zabezpieczyć katedrę przed wakatem na wypadek śmierci, albo przeniesienia jednego z biskupów. Por.: A. Sapunow, *Istoriczeskija sud'by połockoj jeparchii s driewniejszych wriemien do połowiny XIX wieku*, Witebsk 1889, s. 159; I. Hryharowicz, *Bielarusskaja ijerarchija*, Mińsk 1992, s. 21.

Początek działalności na katedrze białoruskiej władcy Józefa Horbackiego był niezwykle trudny. Po klęsce Kozaków pod Beresteczkiem (1651) Jan Kazimierz cofnął swój uniwersał z 12 stycznia 1650 r. W przypadku eparchii białoruskiej oznaczało to utratę przez prawosławnych przyznanych im świątyń w Witebsku i Połocku⁵⁷. Z kolei połocki arcybiskup unicki Antoni Sielawa z powodu podeszłego wieku uzyskał od króla 16 stycznia 1652 r. przywilej na wyświęcenie swego koadiutora. Został nim, archimandryta leszczyński, Gabriel Kolendo. W praktyce oznaczało to wzmocnienie działalności unijnej na terenie eparchii białoruskiej⁵⁸. Pomimo tych zmian, sam fakt funkcjonowania biskupstwa białoruskiego na terenie unickiej archidiecezji połockiej, poprawił sytuację mieszkającej tam ludności prawosławnej. Wielkie znaczenie miała stała obecność na terenie tej diecezji biskupa, który mógł dokonać święceń duchownych i podejmować administracyjne decyzje przynależne jedynie ordynariuszowi. Mankamentem tej sytuacji był nacisk unicy na społeczność prawosławną i nie ustabilizowany status prawny wielu cerkwi i monasterów. Akty królewskie nadane biskupom białoruskim często wzajemnie się wykluczały i powodowały chaos prawno-organizacyjny. Stan taki był rezultatem braku polityki wyznaniowej władz polskich. Decyzje królewskie w tej sprawie zapadały pod wpływem aktualnej sytuacji politycznej i były wypadkową wielu nacisków ze strony nuncjusza, episkopatu łańcuckiego i unickiego oraz rozwoju sytuacji w województwach wschodnich Rzeczypospolitej. Duży wpływ na politykę wyznaniową państwa miała też sytuacja międzynarodowa i stan stosunków z sąsiadami.

*

Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte XVII wieku były dla diecezji białoruskiej okresem istotnych rozstrzygnięć. O jej losach bardziej aniżeli kiedykolwiek decydowały uwarunkowania międzynarodowe. Jednym z nich była decyzja o włączeniu części ziem ruskich i Wojska Zaporoskiego do Rosji. Obradujący 11 października 1653 r. w Moskwie Sobór Ziemski podjął decyzję o przyjęciu Bohdana Chmielnickiego i całego Wojska Zaporoskiego wraz z ich „miastami i ziemiami” pod panowanie Aleksego Michajłowicza. Decyzja Soboru Ziemskiego była formalnym potwierdzeniem wypracowanej wcześniej w Dumie Bojarskiej polityki wobec Rzeczypospolitej⁵⁹.

⁵⁷ Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, ks. VII, Moskwa 1996, s. 59; A. Mironowicz, *Prawosławie i unia...*, s. 105-107.

⁵⁸ Ibidem, s. 119; tenże, *Kościół prawosławny w dziejach dawnej Rzeczypospolitej*, s. 146-147.

⁵⁹ J. Sorokin, *Aleksy Michajłowicz*, [w:] *Dynastia Romanowów*, pod red. A. Iskenderowa, Warszawa 1993, s. 63; W. A. Serczyk, *Poczet władców Rosji*, Londyn 1992, s. 23-33; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w dziejach dawnej Rzeczypospolitej*, s. 150-152.

Po decyzji Soboru Ziemskiego 18 stycznia 1654 r. rozpoczęło się w Perejaślawiu zwołane przez hetmana kozackiego posiedzenie rady starszyny kozackiej, na którym podjęto decyzję o podporządkowaniu się władzy cara. Decyzja rady perejaślawskiej znalazła poparcie szerokich warstw społeczności ruskiej. Logika ugody wskazywałaby, iż również Cerkiew prawosławna powinna się znaleźć w jurysdykcji patriarchatu moskiewskiego. Porozumienie kozacko-moskiewskie znajdowało zrozumienie wśród niższych warstw duchowieństwa prawosławnego, nie było zaś akceptowane przez hierarchię. Niechętną postawę wobec ustaleń perejaślawskich i w perspektywie zmiany przynależności metropolii kijowskiej zachowywał metropolita Sylwester Kossow. Metropolita dwukrotnie odmawiał złożenia przysięgi na wierność carowi Aleksemu Michajłowiczowi. Postawę swoją tłumaczył, „iż jego służbie nie godzi się składać przysięgi na wierność cesarzowi”⁶⁰. Metropolita kijowski nie brał udziału w składaniu przez Kozaków 27 stycznia przysięgi i unikał spotkania z posłańcem carskim Andrzejem Buturlinem. Dopiero na wyraźną prośbę Chmielnickiego Sylwester Kossow uznał władzę cara Aleksego, ale nie zgodził się jednak na budowę twierdzy na placu cerkiewnym położonym w pobliżu soboru sofijskiego. Opór metropolity miał w tej ostatniej kwestii istotne znaczenie. Za przykładem metropolity znaczna część duchowieństwa zakonnego odmówiła złożenia przysięgi na wierność carowi⁶¹.

Ugoda perejaślawska faktycznie podzieliła metropolię kijowską. Cztery diecezje prawosławne: białoruska, lwowska, hucka i przemyska należały nadal do Rzeczypospolitej, natomiast władcyństwo kijowskie z siedzibą metropolity i czernihowskie znalazły się w państwie moskiewskim. Sylwester Kossow jako zwierzchnik nad wszystkimi biskupstwami nie mógł nie uwzględnić reperkusji, jakie mogły powstać po oficjalnym podporządkowaniu się patriarchatowi moskiewskiemu. Metropolita obawiał się polskich represji wobec diecezji pozostających na terytorium Rzeczypospolitej. Względy te nakazywały Kossowowi zachować zależność metropolii kijowskiej od patriarchatu carogrodzkiego⁶². Odmienne poglądy reprezentowało niższe duchowień-

⁶⁰ *Wossojedinienie Ukrainy s Rossiej, Dokumenty i materiały w trzech tomach*, t. III, Moskwa 1954, s. 481.

⁶¹ O postawie metropolity Sylwestra Kossowa wobec ugody perejaślawskiej por. O.G. Udod, *Pryjednannia Ukrajinskoji Cerkwy do Moskowskocho patryjarchatu 1686 r.*, t. II, Winnipeg 1972, s. 74-97; Mitrop. Ilarion, *Ukrajinska Cerkwa*, Winnipeg 1982, t. II, s. 205-209; M. Benda, *Inkorporacja metropolii kijowskiej do patriarchatu moskiewskiego*, „Rocznik Teologiczny”, R. XXVIII, z. 2, Warszawa 1986, s. 51-59; A. Mironowicz, *Sylwester Kossow...*, s. 90-92.

⁶² F. I. Titow, *Russkaja prawosławnaia cerkow' w polsko-litowskom gosudarstwie w XVII-XVIII ww. (1654-1795)*, t. II, Kijew 1905, s. 6-9. Podobne stanowisko zajęło duchowieństwo

stwo. Protopop niżyński Maksym Filimonowicz w swej mowie do postów moskiewskich w Perejaślawiu porównał przyjęcie prawosławnych pod władzę cara z „wyzwoleniem Żydów z niewoli egipskiej”⁶³.

Ugoda perejaślawska nie zawierała żadnych ustaleń w sprawie przynależności metropolii kijowskiej do patriarchatu moskiewskiego. W styczniu 1654 r. patriarcha moskiewski nie posiadał w swej jurysdykcji ziem białoruskich. Tytułu zwierzchnika cerkiewnego na Białej Rusi począł używać dopiero w maju, kiedy ziemie białoruskie zajęte zostały przez wojska moskiewskie. Patriarcha Nikon nie mógł podjąć działań sprzecznych z prawem kanonicznym Cerkwi i zaognić stosunków z innymi patriarchatami wschodnimi. Kossow myślał również o zachowaniu diecezji prawosławnych w Rzeczypospolitej, pozbawionych w nowej rzeczywistości patronatu Kozaków i aurytety metropolii. Kossow pisał do króla Jana Kazimierza, by wyzwolił Kijów od „ludzi moskiewskich”, równolegle prosząc cara o potwierdzenie praw Cerkwi prawosławnej.

Ugoda perejaślawska była bezpośrednią przyczyną wojny polsko-moskiewskiej. Patriarcha Nikon nadał jej charakter wojny religijnej, niemalże krucjaty przeciwko łacinnikom i unitom prześladowującym prawosławnych⁶⁴. Podobny charakter posiadała odezwa cara Aleksego z 26 kwietnia do ludności prawosławnej Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Sejm jednak, w obliczu wojny, nie podjął żadnych działań w celu pozyskania ludności prawosławnej.

W połowie 1654 r. wojska moskiewskie zajęły Połock, Wieliz, Smoleńsk, Witebsk, Mohylew, Uświat, Szklów i Drohobuż a wiosną 1655 r. Rosjanie, zdobyli Mińsk, Wilno, Kowno i Grodno. W ten sposób została zajęta przez wojska moskiewskie i kozackie unicka diecezja połocka, smoleńska i większa część metropolitalnej. Ordynariusze władcyństwa smoleńskiego i połockiego arcybiskupi, Andrzej Kwaśniński Złoty i Gabriel Kolendo, opuścili swoje diecezje. Na opuszczone katedry unickie patriarcha Nikon bez konsultacji z metropolitą Sylwestrem Kossowem mianował swych namiestników. Fakt ten miał istotne znaczenie dla prawosławnych, albowiem po śmierci władcyki mohylewsko-mścisławsko-orszańsko-witebskiego Józefa Horbackie-

na zjeździe w Czehryniu. Por. *Relatio cuiusdam Religiosi de tractatu Perejaslaviensi z 2 marca 1654 r.*, ASV, Nunz. Pol., vol. 62, f. 90-91; *Litterae nuntiorum, apostolicorum historiam Ucrainae illustrantes (1550-1850)*. Collegit... P. Athanasius G. Welykyj OSBM, t. VIII (1652-1656) Romae 1963, s. 150-151.

⁶³ O. G. Udod, *Pryjednannia Ukrajinskoji Cerkwy...*, t. II, s. 61.

⁶⁴ Makarij, *Istorija Russkoji Cerkwi*, t. XII, Sankt-Pietierburg 1883, s. 84; A. Mironowicz, *Prawosławie i unia...*, s. 126-128.

go (1653 r.) na ziemiach białoruskich nie było żadnego biskupa. Wraz z zajmowaniem ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego przez Moskwę rozpoczął się proces przejmowania cerkwi unickich przez duchowieństwo prawosławne⁶⁵. Aleksy Michajłowicz przyjął tytuł wielkiego księcia litewskiego i wyraził zgodę na mianowanie nowych biskupów prawosławnych przez patriarchę moskiewskiego⁶⁶. Nikon wzorem cara przyjął tytuł „patriarchy moskiewskiego Wielkiej, Małej i Białej Rusi”, nie zwracając uwagi, że nowo anektowane terytoria należą do jurysdykcji metropolitów kijowskich. Patriarcha Nikon mianował biskupem smoleńskim władkę suzdalskiego Filareta. Zarząd nad odebranymi unitom monasterami i cerkwiami w diecezji połockiej przekazano w ręce ihumena połockiego Ignacego Jewlewicza i ihumena monasteru witebskiego Kaliksta Rytorańskiego. Wkrótce ten ostatni 13 marca 1656 r. został mianowany przez Nikona administratorem prawosławnej diecezji połockiej. Za zasługi w reaktywowaniu prawosławia administrator diecezji, Kalikst Rytorański, został mianowany jej ordynariuszem w 1657 r. i podniesiony do godności arcybiskupa.

O podporządkowanie diecezji mohylewsko-mścisławsko-orszańsko-witebskiej pod jurysdykcję patriarchy moskiewskiego zabiegał u mieszczan Mohylewa car Aleksy Michajłowicz. Opowiadając na prośbę mieszkańców miasta 15 września 1654 r. car napisał: *I my, wielki monarcha car, miasta Mohylewa burmistrzów, rajców i ławników i mieszczan, zadoścuczyniliśmy proszącym nas i postanowiliśmy mohylewskiemu biskupowi i przyszłym biskupom naznaczyć się w naszym carskim grodzie, w Moskwie, od ojca naszego i pielgrzyma wielkiego pana, świętobliwego Nikona, patriarchy moskiewskiego i całej Rusi i być mohylewskim biskupem i całemu Świętobliwemu Soborowi Mohylewskiej episkopii pod błogosławieństwem Świętobliwych patriarchów moskiewskich i całej Rusi (...)*⁶⁷. Składając przysięgę na wierność carowi Aleksemu, mieszkańcy Mohylewa godzili się na przejście pod zwierzchnictwo patriarchy moskiewskiego. Fakt ten musiał wywołać negatywne reperkusje polityczne i religijne.

*

⁶⁵ „W miastach i na wsi zajętych przez Moskwę przyjmowano przysięgę od ludności, a następnie reaktywowano wiarę prawosławną”. Makarij, *Istoria Russkoj Cerkwi*, t. XII, s. 87. Do takich działań upoważniał ukaz carski, który traktował ludność wyznania katolickiego, żydowskiego i mahometańskiego jako „nieochrzczoną”. *Sobranije uzakonienij russkogo gosudarstwa*, wyd. E. P. Karnowicz, t. I, Sankt-Pietierburg 1875, s. 344.

⁶⁶ *Akty odnosiaszczijesia k istorii Jużnoj i Zapadnoj Rossii*, t. IV, Sankt-Pietierburg 1863, s. 354; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w dziejach dawnej Rzeczypospolitej*, s. 154.

⁶⁷ Makarij, *Istoria Russkoj Cerkwi*, ks. VII, Moskwa 1996, s. 57-58.

Na przełomie marca i kwietnia 1655 roku książę Janusz Radziwiłł podjął próbę zdobycia Mohylewa. Namiestnik metropolity kijowskiego, archimandryta słucki, Teodozy Wasilewicz przekonywał mieszkańców miasta, by się poddali wojskom litewskim. Archimandryta wysłał dwa listy; jeden do burmistrza, rajców i ławników a drugi do przebywającego w mieście ihumena mukaczewskiego i duchowieństwa mohylewskiego, w których napisał: *Sam Jego Miłość metropolita miał zamiar udać się do Mohylewa, nie wiedząc o waszej nieszczęśliwej i zgubnej dla naszej wiary zmianie, że wy swemu Panowi nie podlegacie i zostaliście jego wrogami. Teraz ja uzyskałem prawdziwe informacje, że ojciec metropolita zdecydował skierować się w inne miejsce aniżeli tutaj. Tylko dalby jemu Bóg bezpiecznie uwolnić się za Dniepra, gdzie się on obecnie znajduje. Kijów na pewno zdobyty, albowiem przy mnie Orda z wojskiem polskim była osiem mil od miasta. Białą Cerkiew, Brastaw, Korsuń, Humań i inne miasta Orda spustoszyła i rozgrażyła. Sam Chmielnicki z kilkoma dziesiątkami Kozaków jak w wodę przepadł i nie wiedzą gdzie się znajduje. Wojska moskiewskie z Buturlinem i Szeremietiewem było 12 tysięcy i one tak pokonane, że nikt nie uszedł. A Ordy 80000 i konnego wojska 50000, i oni zdobyli Ukrainę, i szykują się iść na stolicę Moskwę. Moskale w wielkiej panice już uciekają z Putywła. My jesteśmy ubodzy, z Jego Miłością ojcem metropolitą i z całym duchowieństwem niczego innego wymyśleć dla siebie nie możemy, jak tylko schować się tutaj, na Litwie, syłając całą nadzieję na Boga i miłość księcia (Radziwiłła - A.M.). Tylko to nam miesza, że Wasze Miłości nie chcecie się podporządkować panu hetmanowi.*

Obrońcy Mohylewa nie wysłuchali prośb archimandryty i zatrzymali wysłanego przez Teodeozego Wasilewicza mnicha Arseniusza. Rozgniewany wysłannik metropolity napisał nowe posłanie do duchowieństwa i mieszczan: *Skamieniałe serca wasze i Boga w sobie nie macie, i napewno nie jesteście w stanie myśleć i czynić niczego dobrego. Ja myślałem, że wy uznajecie władzę pasterską ojca metropolity, od którego ja przyjechałem tutaj celem uświadomienia was w jego imieniu, i nie chcąc waszej zguby prosiłem w imieniu tegoż metropolity księcia, żeby on zachował was w całości, kiedy zwycięży. A wy, kiedy ja dbam o waszą całość, odpłacacie mnie złem za dobro, nie tylko nie chcecie opamiętać się, ale jeszcze ojca Arseniusza złapaliście, który dla was wraz zenną pracował. Ten zły czyn dokonaliście na wieczne poniżenie stanu duchownego i na hańbę, nie tylko mnie, ale i ojca metropolite, którego ja jestem namiestnikiem. Mówiłem wam jak duchowny wasz pasterz i proszę, pod klątwą archirejską, opamiętajcie się, zwróćcie ojca Arseniusza, pokłońcie się prawdzie i wyślijcie z ojcem Arseniuszem waszą ostateczną decyzję. Jeśli tego nie uczynicie niechaj was ukaże Bóg teraz i wiecz-*

nie, niechaj miasto wasze zginie, jak Erychon, Sodoma i Gomora i niech wasze imiona będą wyklęte spośród żywych - to ja nakazuję wam w imieniu ojca metropolity⁶⁸. Mieszkańcy Mohylewa i tym razem nie usłuchali archimandryty Teodozego i odparli ataki wojsk radziwiłłowskich.

Udział w negocjacjach mohylewskich okazał się dla archimandryty Teodozego wielce niekorzystny. Car Aleksy Michajłowicz, po otrzymaniu listów archimandryty słuckiego polecił patriarsze Nikonowi rzucić na Teodozego Wasilewicza klątwę i pozbawić go godności archimandryty monasteru kijowsko-michajłowskiego. Patriarcha Nikon odmówił rzucenia klątwy na namiestnika metropolii kijowskiej, tłumacząc, że nie znajduje się on w jego jurysdykcji. Poprzez naciski administracyjne doprowadzono jednakże do usunięcia ojca Teodozego z godności archimandryty kijowskiego. Nowym przełożonym klasztoru św. Michała został Teodozy Safonowicz, zwolennik podporządkowania metropolii kijowskiej patriarchatowi moskiewskiemu.

Spór wokół obsady biskupstwa białoruskiego nabrał charakteru międzynarodowego. Po śmierci biskupa Józefa Kononowicza-Horbackiego (1653 rok) administratorem diecezji mohylewskiej został Joachim Diakonowicz, który nie posiadał przywileju królewskiego. Nie wiadomo, w jakim zakresie mógł wykonywać swoje funkcje władcy Diakonowicz, albowiem patriarcha Nikon zarządzał monasterami i cerkwiemi na terenie diecezji mściśławsko-mohylewskiej przez swoich wysłanników⁶⁹. Źródła informują o ich działalności w Orszy, Mohylewie, Mściśławiu i innych miastach eparchii białoruskiej. Na obszarze zajętych przez wojska moskiewskie, usuwano duchowieństwo unickie i łacińskie⁷⁰.

Tymczasem pojawił się problem wyboru nowego metropolity, gdyż niespodziewanie 25 kwietnia 1657 r. zmarł obrońca niezależności metropolii kijowskiej – Sylwester Kossow. Bohdan Chmielnicki na metropolitę polecał biskupa czernihowskiego Łazarza Baranowicza, ale hetman zmarł przed wyborem metropolity⁷¹. W tej sytuacji na wybór metropolity decydujący wpływ

⁶⁸ Makarij, *Istoria Ruskiej Cerkwi*, cz. VII, s. 64-65; A. Mironowicz, *Teodozy Wasilewicz, archimandryta słucki, biskup białoruski*, Białystok 1997, s. 13-15.

⁶⁹ ASD, t. II, s. XII; Makarij, *Istoria Ruskiej Cerkwi*, cz. VI, s. 518, 549, 606.

⁷⁰ A. Mironowicz, *Prawosławie i unia...*, s. 130.

⁷¹ Administratorem metropolii kijowskiej Chmielnicki mianował biskupa, który sakrę otrzymał zaledwie miesiąc przed śmiercią Sylwestra Kossowa. Łazarz Baranowicz został wyświęcony w Jassach przez metropolitę suchawskiego Gedeona. Chirotonia w Jassach była podyktowana tym, by nie dopuścić patriarchy moskiewskiego do jakiegokolwiek w niej udziału. Wyświęcenie biskupa czernihowskiego odbyło się za pełną aprobatą metropolity Kossowa i Chmielnickiego. Makarij, *Istoria Ruskiej Cerkwi*, t. XII, kn. III, s. 536-537. Łazarz

uzyskał jego następca, Iwan Wyhowski. Wyhowski przesunął wybór na 1 października 1657 roku i wezwał na elekcję wszystkich biskupów prawosławnych metropolii kijowskiej. Wykorzystując powstałe po śmierci hetmana Chmielnickiego i metropolity Kossowa zamieszanie, wojewoda rosyjski Andrzej Buturlin, namawiał władcy Łazarza Baranowicza i archimandrytę piecherskiego Innocentego Gizela na przejście pod jurysdykcję patriarchy Nikona. Administrator metropolii, Baranowicz, wyraził na to zgodę pod warunkiem akceptacji tej decyzji przez duchowieństwo kijowskie. Ostatecznie do podjęcia decyzji o włączeniu metropolii kijowskiej do patriarchatu moskiewskiego nie doszło, albowiem 6 (16) grudnia 1657 roku metropolitą został wybrany kandydat Wyhowskiego, Dionizy Bałaban, biskup łucki, zwolennik utrzymania dotychczasowego statusu metropolii kijowskiej⁷². Elekcja Dionizego Bałabana odbyła się za zgodą Jana Kazimierza.

Dionizy Bałaban uzyskał zatwierdzenie na stanowisku metropolity przez patriarchat konstantynopolitański w marcu 1658 roku. Nominacja wzmocniła niezależne tendencje wśród wyższej hierarchii cerkiewnej. Podczas narady w Perejaśławiu Dionizy Bałaban odrzucił propozycję posła moskiewskiego okolniczego, Bohdana Matwiejewicza Chitrowa, przejścia pod jurysdykcję patriarchy Nikona, tłumacząc, iż „od czasów chrztu Rusi metropolici kijowscy wszyscy po kolei przyjmowali błogosławieństwo od patriarchów konstantynopolitańskich; również i ja bez pozwolenia tegoż patriarchy nie mam prawa podporządkować się patriarsze Nikonowi”⁷³. Postawa metropolity kijowskiego legła u źródeł porozumienia hadziackiego. Komisarze królewscy, prowadzący pertraktacje z Kozakami, dobrze rozumieli złożoność sytuacji wyznaniowej na Ukrainie oraz postawę Dionizego Bałabana i zapewne, dlatego zgodzili się na tak korzystne dla strony prawosławnej rozwiązanie w sprawie unii.

*

Baranowicz był biskupem czernihowskim w latach 1658-1693, *PSB*, t. I, s. 273-274; N.F. Sumcow, *Łazarz Baranowicz*, Kijew 1884.

⁷² Dionizy Bałaban sakrę biskupią otrzymał z rąk metropolity Sylwestra Kossowa w Chełmie w lutym 1650 roku i został ordynariuszem diecezji chełmsko-bielskiej. Po otrzymaniu przez unitów 20 lutego 1652 roku przywileju na biskupstwo chełmskie, Dionizy Bałaban zmuszony był walczyć o swoje prawa z władcy unickim Jakubem Suszą. Po śmierci biskupa łuckiego, Józefa Czapllica, Dionizy Bałaban objął jego katedrę i pozostawał na niej aż do wyboru na godność metropolity kijowskiego. Makarij, *Istoria Ruskiej Cerkwi*, t. XII, s. 30-34; M. Hruszewskij, *Istoria Ukrainy-Rusy*, t. VIII, cz. 3, Kyjiw 1922, s. 262-263; *Polski Słownik Biograficzny*, t. I, Kraków 1935, s. 248-249.

⁷³ Cyt. za M. Bendzą, *Tendencje unijne...*, s. 152; A. Mironowicz, *Prawosławie i unia...*, s. 143-144; tenże, *Kościół prawosławny w dziejach dawnej Rzeczypospolitej*, s. 163-164.

Sytuacja diecezji białoruskiej była trudna. Metropolita kijowski Dionizy Bałaban (1658-1663) utrzymał nadane ojcu Teodozemu Wasilewiczowi przez Kossowa kompetencje i mianował go archimandrytą słuckim. Przed namiestnikiem metropolity stanęły nowe zadania. Zmarł hetman Janusz Radziwiłł, z którym archimandryta słucki był zaprzyjaźniony. Jego dobra stały się obiektem najazdów wojsk konfederatów walczących ze Szwecją. Słuck stał się również miejscem pobytu metropolity Dionizego Bałabana. W latach 1659-1660 z ośrodka tego zostały wysłane poselstwa do króla, sejmu i do innych instytucji władz Rzeczypospolitej. Kilkakrotnie wysłannikiem metropolity był archimandryta Wasilewicz i archimandryta wileński Józef Nielubowicz Tukalski, którym metropolita Sylwester Kossow i Dionizy Bałaban powierzali jedne z najważniejszych spraw dotyczącej całego Kościoła prawosławnego⁷⁴.

Oficjalnie eparchią mohylewsko-mścisławsko-orszańsko-witebską zarządzał władca Joachim Diakonowicz. W praktyce jednak w wielu miejscowościach tej diecezji rządzili wysłannicy patriarchy moskiewskiego. Położenie diecezji białoruskiej skomplikowało się jeszcze bardziej, kiedy po śmierci Joachima Diakonowicza, 4 maja 1661 r. metropolita moskiewski Pitirym wyświęcił Maksyma (Metodego) Filimonowicza na biskupa mścisławskiego i orszańskiego oraz powierzył mu w administrowanie metropolię kijowską⁷⁵. Fakt ten wywołał natychmiastową reakcję metropolity Dionizego Bałabana. Metropolita kijowski wyświęcił na biskupstwo mścisławskie Józefa Nielubowicza Tukalskiego, archimandrytę leszczyńskiego, pełniącego zarazem funkcję namiestnika metropolitalnego w Wielkim Księstwie Litewskim. Tym razem decyzja metropolity znalazła zrozumienie u Jana Kazimierza, który 3 sierpnia 1661 r. wydał Tukalskiemu przywilej na katedrę mohylewsko-mścisławsko-orszańsko-witebską. Tak szybka reakcja króla nastąpiła ze względów politycznych, albowiem o teren tej diecezji trwała ostra polsko-rosyjska rywalizacja⁷⁶. O politycznym kontekście nominacji Tukalskiego świadczy fakt, że król w 1653 r. nie wyraził zgody na obsadę przez niego katedry mścisławskiej, a uczynił to w okresie wojny polsko-moskiewskiej⁷⁷.

⁷⁴ A. Mironowicz, *Teodozy Wasilewicz...*, s. 16.

⁷⁵ ASD, t. II, s. XII.

⁷⁶ Okoliczności wydania dekretu królewskiego zostały omówione w pracy M. Bendzy, *Tendencje unijne względem Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej w latach 1671-1686*, Warszawa 1987, s. 156-157; A. Mironowicz, *Metropolita Józef Nielubowicz-Tukalski*, Białystok 1998, s. 54-55. Inne źródła podają, że Józef Tukalski otrzymał potwierdzenie nominacji na biskupstwo mścisławsko-mohylewsko-orszańskie przez Jana Kazimierza 7 kwietnia 1662 roku, *Opisanije dokumentow Archiwa Zapadnorusskich Uniatskich Mitropolitow*, t. I, Sankt-Pietierburg 1897, s. 308-309.

Józef Tukalski, oprócz diecezji białoruskiej, zarządzał również parafiami poza swoją eparchią w Wielkim Księstwie Litewskim. Świadczy o tym zaangażowanie Tukalskiego w spory o majątek cerkiewny na terenie diecezji turowsko-pińskiej. W zarządzaniu diecezją pomagał mu archimandryta pieczerski – Józef Tryzna. Józef Nielubowicz Tukalski był wyłącznie władzą mohylewskim w latach 1661-1663. Tukalski zmuszony był toczyć spory o zarząd nad diecezją białoruską z biskupem wyświęconym przez Moskwę. Równocześnie wykonywał trudne zadanie reaktywowania życia Cerkwi prawosławnej na całym obszarze diecezji mohylewsko-mścisławsko-orszańsko-witebskiej. Rozległość tej diecezji i spory kompetencyjne utrudniały wykonywanie działalności arcypasterskiej. Mimo tych ograniczeń Tukalskiemu udało się odrodzić życie zakonne w wielu monasterach, odzyskać utracone świątynie, wyświęcić liczne grono mnichów i prezbiterów⁷⁸.

Istotne kontrowersje w Kościele prawosławnym powstały po śmierci metropolity kijowskiego Dionizego Bałabana 20 maja 1663 roku. Wybór nowego metropolity zbiegł się w czasie z wyborem nowego hetmana na Lewobrzeżu. Duchowieństwo było przeciwne przekazaniu tej godności zwolennikowi bliskiej współpracy z Moskwą biskupowi Metodemu, wyklętego zarówno przez patriarchę konstantynopolitańskiego i moskiewskiego. Biskupowi Metodemu zarzucano, objęcie przez urzędu administratora metropolii niezgodnie z kanonami Kościoła i bez istotnych zasług osobistych⁷⁹. Jako własnego kandydata do godności metropolity duchowieństwo kijowskie zaproponowało władzę czernihowskiego, Łazarza Baranowicza, pełniącego już uprzednio funkcję zastępcy metropolity.

Wydarzenia na Ukrainie zaniepokoiły Rzeczpospolitą. Władze polskie doprowadziły do wyboru Pawła Tetery na hetmana, prawosławnego szlachcica z Wołynia, jednego ze zwolenników bliskich związków Kozaków z Rzeczpospolitą. 9 listopada 1663 r. w Korsuniu doszło do próby wyboru następcy Dionizego Bałabana. Biskupi i duchowni wraz z hetmanem Pawłem Tetery nie zdołali wybrać jednego kandydata. Jedni ogłosili, wbrew woli Pawła Tetery wybór Józefa Nielubowicza Tukalskiego, biskupa mścisławskiego, który uprzednio pełnił funkcję namiestnika metropolity kijowskiego dla ziem

⁷⁷ Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, t. XII, s. 559-562; J. A. Czistowicz, *Oczerk istorii zapadnoj russkoj cerkwi*, cz. II, Sankt-Pietierburg 1884, s. 137-138; L. Bieńkowski, *Organizacja Kościoła wschodniego w Polsce*, [w:] *Kościół w Polsce. Studia nad historią Kościoła katolickiego w Polsce*, pod red. J. Kłoczowskiego, t. II, cz. 2, Kraków 1969, s. 854; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w dziejach dawnej Rzeczypospolitej*, s. 189.

⁷⁸ A. Mironowicz, *Metropolita Józef Nielubowicz-Tukalski*, s. 56-60.

⁷⁹ Makarij, *Istorija Russkoj Cerkwi*, t. XII, s. 575-576.

białoruskich. Biskup Tukalski był równocześnie archimandrytą leszczyńskim i starszym wielu bractw cerkiewnych, w tym wileńskiego – św. Ducha i pińskiego – Objawienia Pańskiego. Władyka białoruski sprawował zarząd nad głównymi ośrodkami cerkiewnymi w Wielkim Księstwie Litewskim bez względu na przynależność diecezjalną. Druga grupa duchownych, obradująca w Korsuniu, wybrała na metropolitę Antoniego Winnickiego, biskupa przemyskiego i samborskiego. W tej sytuacji 19 listopada odbyła się druga tura wyborów, z tym samym rezultatem. Za wyborem Antoniego Winnickiego opowiedzieli się obecni w Korsuniu biskupi: łucki – Gedeon Światopołk Czetwertyński, lwowski – Atanazy Żeliborski i sam kandydat wraz z hetmanem Pawłem Teterą. Biskupi zarzucili Józefowi Tukalskiemu, że jego wybór został dokonany jedynie poprzez osoby świeckie i nielicznych duchownych, z archimandrytą słuckim Teodozjem Wasilewiczem na czele⁸⁰. Nie ulega wątpliwości, że Antoni Winnicki uzyskał poparcie większości episkopatu i wyższego duchowieństwa. Tym niemniej Tukalski miał szerokie grono zwolenników, zwłaszcza wśród zakonników i bractw cerkiewnych. Paweł Tetera w liście do króla z 14 listopada informował, iż nie mógł przeciwstawić się wyborowi Tukalskiego, albowiem byłoby to „naruszenie praw y wolności liberae electione służące”. Tetera obawiał się również postawy ludności popierającej popularnego biskupa. Biorąc pod uwagę okoliczności i niebezpieczeństwa dla Rzeczypospolitej, Tetera prosił Jana Kazimierza o wydanie Tukalskiemu przywileju na metropolię kijowską⁸¹.

Zabiegi o uzyskanie przywileju królewskiego zbiegły się w czasie z polską kampanią przeciwko Rosji. O zatwierdzenie wyboru na urząd metropolity wystąpili równocześnie zwolennicy Antoniego Winnickiego i Józefa Tukalskiego. Król, ażeby zjednać jedną i drugą grupę, 22 listopada 1663 roku wydał w obozie pod Woronkowem przywilej na urząd metropolity Tukalskiemu, a w dwa dni później Winnickiemu, zakazując równocześnie używania tego tytułu przez władykę mściśławskiego (białoruskiego)⁸². Wydanie przez monarchę dwóch sprzecznych ze sobą przywilejów pogłębiło podziały wśród hierarchii prawosławnej i doprowadziło do konfliktów wewnętrznych w Cerkwi. Ostatecznie o wyborze jednego zwierzchnika Kościoła prawosławnego w Rzeczypospolitej miał zdecydować patriarcha konstantynopolitański

⁸⁰ Ibidem, t. XII, s. 581-582; A. Mironowicz, *Metropolita Józef Nielubowicz-Tukalski*, s. 62-64.

⁸¹ A. Mironowicz, *Prawosławie i unia...*, s. 202-207; tenże, *Kościół prawosławny w dziejach dawnej Rzeczypospolitej*, s. 192-193.

⁸² *Archiw Pietieburskiego Otdielenija Instituta Istorii Rosji, Akademi Nauk Rosji*, kol. P. Dobrochotowa, kol. 52, op. 2, kart. 6, nr 11/3, k. 1.

ski i hetman reprezentujący władzę świecką. Sporną sprawę sukcesji po Dionizym Bałabanie rozstrzygnął Paweł Tetera, wydając 23 listopada uniwersał skierowany do duchowieństwa i świeckich, w którym zaapelował o uznanie Tukalskiego za metropolitę kijowskiego i o oddanie mu pełnego posłuszeństwa⁸³. Tukalski zachował godność biskupa mściśławskiego po wyborze na metropolię kijowską. Tukalski miał w swej jurysdykcji całą Prawobrzeżną Ukrainę, Białoruś i Litwę. Na Lewobrzeżu jurysdykcję nad cerkwiami sprawował opiekun tronu metropolitarnego biskup Metody Filimonowicz.

Rozruchy społeczne na Ukrainie w okresie wojny polsko-rosyjskiej wpłynęły na wzrost nastrojów antypolskich. Konsekwencją tych tendencji było osłabienie pozycji Pawła Tetery. W obawie przed utratą buławy hetmańskiej, Tetera swymi intrygami doprowadził do postawienia w stan oskarżenia wojewody kijowskiego Iwana Wyhowskiego, metropolity kijowskiego Józefa Nielubowicza Tukalskiego oraz syna byłego hetmana Chmielnickiego, archimandryty Gedeona, a więc wszystkich, którzy cieszyli się uznaniem społeczności ruskiej i mogli zagrozić pozycji wodza Wojska Zaporoskiego. Oficjalnie Tetera zarzucał oskarżonym dążenie do oderwania Ukrainy od Rzeczypospolitej i współpracę z powstańcami⁸⁴. Metropolita Tukalski i archimandryta Gedeon zostali aresztowani i osadzeni w twierdzy w Malborku. Sprawa aresztowania Tukalskiego ma charakter pewnej gry politycznej, której tło do końca nie jest jasne. Hetman Tetera i Rzeczypospolita traciły swe wpływy polityczne na Ukrainie. Aresztowanie Tukalskiego mogło jedynie stan antypolskich nastrojów wśród Kozaczyzny pogłębić. Tym bardziej niezrozumiałe wydają się te działania w kontekście złożenia przez metropolitę Tukalskiego i archimandrytę Gedeona 29 listopada 1665 roku przysięgi na wierność królowi i Rzeczypospolitej w Warszawie⁸⁵. Rozwój wypadków na Ukrainie i groźba wojny z Turcją skłoniły władze Rzeczypospolitej do zaniechania natychmiastowego uwolnienia Józefa Tukalskiego i mnicha Gedeona, mimo złożenia przez nich przysięgi wierności. Być może na taką postawę władz polskich wpływ miał kanclerz Mikołaj Prażmowski, zdecydowany przeciwnik wyboru Tukalskiego na metropolitę. Z aresztowania Tukalskiego zadowoleni byli biskupi unicy, którzy widzieli w nim głównego obrońcę prawosławia. O jego izolację od dawna zabiegała Stolica Apostolska⁸⁶.

⁸³ M. Bendza, *Tendencje unijne...*, s. 165; A. Mironowicz, *Metropolita Józef Nielubowicz-Tukalski*, s. 64-66.

⁸⁴ W. A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 1990, s. 155.

⁸⁵ Z. Wójcik, *Nieznane dokumenty do biografii Pawła Tetery, Jerzego Chmielnickiego i Józefa Tukalskiego*, [w:] „Przegląd Historyczny” t. LII, z. 3, Warszawa 1961, s. 525.

Aresztowanie metropolity nie zmniejszyło jego popularności wśród społeczności ruskiej, zwłaszcza na terenie eparchii białoruskiej. Duchowieństwo i wierni żądali jego uwolnienia. Powszechnie odmawiano posłuszeństwa Antoniemu Winnickiemu, który również posiadał przywilej królewski na urząd metropolity. Zdecydowanym przeciwnikiem władzy przemyskiego był archimandryta słucki Teodozy Wasilewicz, którego metropolita Tukalski mianował 3 grudnia 1663 r. swoim namiestnikiem⁸⁷. Wraz z aresztowaniem metropolity Tukalskiego zarząd nad diecezją mścisławską objął archimandryta słucki Teodozy Wasilewicz. Namiestnik metropolity został w połowie 1669 r. wyświęcony przez patriarchę aleksandryjskiego, Paizjusza w Mohylewie, na biskupa mohylewsko-mścisławsko-orszańsko-witebskiego. Nominację królewską otrzymał Wasilewicz dopiero 20 kwietnia 1672 roku⁸⁸. Taka niestabilna sytuacja doprowadziła do chaosu organizacyjnego w strukturze Kościoła, co miało istotny wpływ na zachowanie jego stanu posiadania. Na terenie eparchii białoruskiej prawosławni ponownie utracili wiele obiektów sakralnych.

Po uzyskaniu wolności Tukalski udał się do Wilna, a w sierpniu 1667 r. przybył do Mohylewa. Tam spędził całą zimę. Mieszkańcy miasta przyjęli metropolitę z wielką życzliwością. Pamiętano, że Tukalski wkrótce po uzyskaniu wolności zwolnił mieszkańców Mohylewa od klątwy patriarchalnej. Patriarcha Nikon rzucił klątwę na mieszkańców Mohylewa za ich anty moskiewską postawę. Tukalski napisał z monasteru leszczyńskiego w dniu 14 lutego 1667 r. specjalne pismo. „Oznajmiam tym listem moim, iż mając doniesienie od obywateli miasta królewskiego Mohylewa Białoruskiego podające się pod moją łaskę o przekleństwie rzuconym na nich od obcego arcybiskupa, niesłusznego, opublikowanego w Moskwie, o zdjęcie klątwy i udzielenie im pasterskiego błogosławieństwa. Słyszac głos: *tamci przeklną, ty, że ich błogosławisz władzę Najświętszego i Żywotadajnego Krzyża (...)*. Od wszystkich klątw obcych arcybiskupów, a przede wszystkich moskiewskich w biskupstwie moim danych, wspomnianych obywateli mohylewskich rozgrzeszam, jako należących do tej prowincji białoruskiej; przez panów duchownych i świeckich mnie na elekcji wybranego i przez króla polskiego potwierdzonego uznaję przekleństwa moskiewskie za nieważne według praw świętych apostołskich (...) i udzielam im błogosławieństwa”⁸⁹. Na zakończe-

⁸⁶ List Antoniego Terleckiego do Jakuba Suszy z 6 września 1664 roku, *Monumenta Ucrainae Historica*, vol. III, s. 197-198; A. Mironowicz, *Metropolita Józef Nielubowicz-Tukalski*, s. 66-68.

⁸⁷ *AJZR*, cz. I, t. 4, s. 25-27; A. Mironowicz, *Teodozy Wasilewicz*, s. 22.

⁸⁸ D. Błażejowski, *Hierarchy of the Kyivan Church*, s. 226-241; A. Mironowicz, *Teodozy Wasilewicz*, s. 36.

nie Tukalski stwierdził, iż kanony cerkiewne nie pozwalają innemu arcypasterzowi wydawać decyzji w sprawach innej diecezji. Wątpliwości związane z datą wystawienia dokumentu i odsunięcie od władzy patriarchy Nikona mogą sugerować, iż problem dotyczył wydarzeń wcześniejszych w Mohylewie i był związany z wyświęceniem na katedrę mohylewską Metodego Filimonowicza. Całe to wydarzenie należy również traktować jako element konfliktu między patriarchatem moskiewskim a metropolią kijowską o diecezję białoruską.

W Mohylewie Tukalski uczestniczył w poświęceniu miejsca pod budowę nowej kamiennej cerkwi św. Mikołaja. Na sądzie konsystorskim rozstrzygał spór między ihumenem monasteru kuteńskiego Warnawą Gromowiczem z ihumenem bujnickim Wiktorem. Tukalski oskarżył wówczas na podstawie zeznań zakonników ihumena Warnawę o napad na monaster bujnicki i zabranie dokumentów klasztornych. Metropolita zarzucił Warnawie przyswojenie sobie władzy biskupiej i polecił złożyć go z godności przełożonego klasztoru a braci zakonnej nakazał wybór nowego ihumana. Tukalski opuścił Mohylew wiosną 1668 roku i udał się do Kijowa. Diecezja białoruska ponownie znalazła się w administrowaniu jego namiestnika Teodozego Wasilewicza⁹⁰. Formalnie metropolita Józef Tukalski pozostawał biskupem białoruskim do połowy 1669 r., kiedy na tę godność wyświęcony został Teodozy Wasilewicz.

Lata 1633-1669 były okresem walki o zachowanie ustanowionej 14 marca 1633 r. *Dyplomem* Władysława IV diecezji białoruskiej. Obok tradycyjnego sporu unicko-prawosławnego o znajdujące się na terenie biskupstwa monaster i cerkwie doszedł w 1654 r. element zewnętrzny. O kontrolę nad diecezją mohylewsko-mścisławsko-orszańsko-witebską zabiegali patriarchowie moskiewscy. Problem niezależności biskupstwa białoruskiego stał się elementem polityki międzynarodowej, a zwłaszcza stosunków polsko-moskiewskich oraz sporu pomiędzy patriarchatem moskiewskim a konstantynopolitańskim. Tylko zdecydowana postawa metropolitów kijowskich, a zwłaszcza biskupów białoruskich (Józefa Bobrykowicza, Sylwestra Kossowa i Józefa Nielubowicza Tukalskiego) doprowadziła do pozostania tej diecezji w dotychczasowej strukturze organizacyjnej Kościoła i w jurysdykcyjnej zależności od patriarchów carogrodzkich. Zachowanie tego stanu wymagało wielkiej dyplomacji i determinacji ze strony ordynariuszy diecezji białoruskiej.

⁸⁹ *ASD*, t. II, s. 79-80. Opublikowany dokument ma mylnie podaną datę roczną 1666. W tym roku metropolita pozostawał w więzieniu malborskim. A. Mironowicz, *Metropolita Józef Nielubowicz-Tukalski*, s. 74.

⁹⁰ A. Mironowicz, *Metropolita Józef Nielubowicz-Tukalski*, s. 75-76.

Politykę, obrony istniejącego statusu eparchii białoruskiej kontynuowali następcy na katedrze mohylewsko-mścisławsko-orshańsko-witebskiej, zwłaszcza Teodozy Wasilewicz, Serapion Polchowski i Sylwester Czetwertyński⁹¹.

Belarusan diocese in 1633-1669

The history of the Belarusan Orthodox diocese (mohylewsko-mścisławsko-orshansko-vitebska) are not well known in Polish historiography. The Eparchy, which functioned in 1633-1772 played a major role in the forming of the religious identity of Belarusians and strongly influenced their feeling of distinction from the Russian Orthodoxy. Belarusan bishops were the only ones in 18th-century-Poland to resist being subjected to the Russian Orthodox Church. The position of the Belarusan hierarchy, which was not always understood by the Polish political class, aimed to conserve their distinction within the Eastern Church. The beginnings of the Belarusan bishopric are connected with the Orthodoxy's attempts to reactivate its hierarchy and reconstruct its diocese structure in 1632-1633.

The period between 1633 and 1669 was a time of battle for the preservation of the Belarusan diocese created with Władysław IV's *Dyplom* of 15 March 1633. Apart from the traditional Uniat-Orthodox conflict over the monasteries and churches within the bishopric there appeared in 1654 an outside element. The Patriarchs of Moscow made attempts to take over the Mohylev-Mścisław-Orshańsk-Vitebsk diocese. The problem of the independence of the Belarusan bishopric became an element of foreign policy, especially in contacts between Poland and Moscow and the conflict between the Moscow and Constantinople patriarchates. Only the strong attitude of the Kiev metropolitans and especially Belarusan bishops (Józef Bobrykovich, Sylwester Kossov and Józef Nielubovich Tukalskiy) caused this diocese to remain within the old structure of the Church and under the jurisdiction of the Tsarograd Patriarchs. Preserving this state of affairs required a great deal of diplomacy and determination from the ordinaries of the Belarusan diocese. The policy of defending the status of the Belarusan eparchy was continued by the bishops who followed them in the Mohylev-Mścisławsk-Orshańsk-Vitebsk bishopric, especially Teodozy Vasilevich, Serapion Polkhovski and Sylwester Chetwertyński.

⁹¹ Por.: A. Mironowicz, *Sylwester Czetwertyński, biskup białoruski*, Białystok 2004; tenże, *Diecezja białoruska w latach 1697-1772*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne”, nr 19, Białystok 2003, s. 77-96.

Piotr Chomik
Białystok

Monaster św. Ducha w Bujniczach w latach 1633-1787

1 sierpnia 1633 roku małżonkowie Bohdan i Helena Stetkiewiczowie powołali do życia fundusz na budowę cerkwi pw. św. Ducha i monasteru męskiego w Bujniczach. Na fundusz składały się sioła Kościanka i Chołm – w sumie 100 włók ziemi, wraz z ich dochodami¹. Fundatorzy nowo utworzony monaster poddali pod władzę ihumena klasztoru w Kutejnie, w ten sposób tworząc fundament pod przyszłą nieformalną kongregację monasterów skupionych wokół monasteru kuteńskiego². W jej skład weszły przede wszystkim monasterium znajdujące się w majątkach Stetkiewiczów, w większości przez nich ufundowane. Ihumen kuteński miał wyznaczać przełożonego monasteru bujnickiego. Przedstawiciele rodu Stetkiewiczów odgrywali dominującą rolę w życiu prawosławia na wschodnich ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Był to obszar zamieszkały w zdecydowanej większości przez wyznawców prawosławia. Stetkiewiczowie należeli do grona żarliwych obrońców Cerkwi prawosławnej i jej hojnych mecenasów. Bracia Bohdan i Jan, synowie Wilhelma Stetkiewicza, podkomorzego braclawskiego, byli między innymi, współfundatorami bractwa i cerkwi pw. św. Piotra i Pawła w Mińsku³. Bohdan Stetkiewicz był podkomorzym mścisławskim, kasztelanem

¹ *Akty odnoszące się do historii południowej i zachodniej Rosji zbrany i wydany przez Archiwum Komisji (dalej: AJZR)*, t. 2, Sankt-Peterburg 1865, nr 56, s. 91-95; *Istorično-juridyczne materiały z aktowych ksiąg gubernij Witebskiej i Mogilewskiej* (dalej: IJuM), t. 14, Witebsk 1883, s. 137-139; T. Kempa, *Fundacje monasterów prawosławnych w Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVII wieku*, [w:] *Życie monastyczne w Rzeczypospolitej*, pod red. A. Mironowicza, U. Pawluczuk i P. Chomika, Białystok 2001, s. 85.

² Monaster bohojawlenski w Kutejnie koło Orszy został ufundowany przez Bohdana i Helenę Stetkiewiczów w 1627 roku. Pierwotny akt fundacji wystawił jeszcze ojciec Bohdana, Wilhelm Bohdanowicz Stetkiewicz, który zmarł w 1616 roku. Jednak budowę monasteru urzeczywistnili dopiero Bohdan i Helena Stetkiewiczowie. *Archiwograficzny zbornik dokumentów odnoszących się do historii siewiero-zachodniej Rusi* (dalej: ASD), t. 2, Wilno 1867, nr 41, s. 55-56; T. Kempa, *Fundacje monasterów prawosławnych*, s. 84, przyp. 26.

mścislawskim, a następnie kasztelanem nowogródzkim, poprzez małżeństwo z przedstawicielką innego możnego prawosławnego rodu z obszaru Wielkiego Księstwa Litewskiego, księżną Heleną z Sołomereckich, stał się spadkobiercą znaczącej części dóbr należących wcześniej do tego rodu, a przez to wzmocnił swą pozycję jako mecenasa prawosławia w Wielkim Księstwie Litewskim⁴.

Monaster bujnicki znajdował się w odległości sześciu kilometrów od Mohylewa, na prawym brzegu Dniepru⁵.

Poddanie monasteru bujnickiego pod władzę ihumena kuteńskiego odbyło się na pewnych warunkach, zapisanych w funduszu. Ihumen nowo utworzonego monasteru miał posiadać takie same prerogatywy i władzę jak ihumen kuteński. Ihumen bujnicki miał też cieszyć się podobnym poszanowaniem jak jego kuteński odpowiednik. Obowiązkiem ihumena bujnickiego było: zachowywać chrześcijańską wiarę, wraz z braćmi monasteru żyć zgodnie z zasadami wspólnotowymi oraz mieć staranie o „rozmnożenie chwały Bożej” dla umocnienia Cerkwi prawosławnej. Właśnie po to, aby te warunki zostały wypełnione monaster bujnicki został podporządkowany monasterowi kuteńskiemu. Natomiast jeżeli umarłby ihumen jednego z tych monasterów, lub został odsunięty z jakichkolwiek przyczyn od swojej władzy, to wtedy drugi z ihumenów, zaprosiwszy ktitorów na ogólne zebranie, powinien wybrać ze swego środowiska ihumena dla „osieroconego” monasteru. Fundusz mówił też, że ihumen może być odsunięty z powodu swego odejścia od prawosławia.

Fundusz postanawiał też, że ihumenowie i mnisi obu monasterów powinni być w identyczny sposób „zabezpieczeni” w żywność i odzież i w przypadku braku środków na utrzymanie w jednym z monasterów, drugi winien mu przyjść z pomocą. Oprócz tego, dla większego zrównania obu monasterów i wyrażenia ich jedności, ihumenowie i bracia, każdego roku powinni zamieniać się miejscem pobytu, w ten sposób, że mnisi bujniccy przechodzi-

³ *Sobranije drewnich gramot i aktow gorodow Minskoj gubernii, prawosławnych monastyrii, cerkwiej i po raznym predmetam* (dalej: *Sobranije aktow Minskoj gubernii*), Minsk 1848, nr 65, s. 111-115; T. Kempa, *Fundacje monasterów prawosławnych*, s. 83.

⁴ Szerzej na temat działalności fundacyjnej Stetkiewiczów zob. T. Kempa, *Kariery przedstawicieli prawosławnych rodów Ogińskich i Stetkiewiczów w XVII wieku – podobieństwa i różnice awansu społecznego, ekonomicznego i politycznego*, [w:] *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku*, pod red. J. Urwanowicza, przy współpracy E. Dubas-Urwanowicz i P. Guzowskiego, s. 358-365.

⁵ F. Żudro, *Bujnickij swiatoduchowskij ženskiy monastyr*, „Mogilewskije jeparchialnyja wiadomości”, nr 8, 1903, s. 121.

liby do Kuteina i na odwrót. Ihumenowie natomiast mieli prawo przesiedlać mnichów z ważnych przyczyn, już przed upływem roku.

Wszystko, co było opisane w funduszu, miało być przez mnichów przestrzegane pod groźbą kary, a obrona i opieka nad monasterem spoczywały na fundatorach i ich potomkach, a także na wszystkich prawosławnych mieszkańcach powiatu orszańskiego. W przypadkach naruszenia funduszu, ze strony samych fundatorów, mieli oni odpowiadać przed sądem, pod groźbą kary w wysokości 800 kop groszy litewskich. A jeżeliby ktoś inny naruszył dane monasterowi prawa, to ktitorowie oraz ich następcy mieli obowiązek obrony monasteru w sądach na swój koszt. Ponadto naruszający prawa monasteru byli „wezвани” na Sąd Boży.

Mnisi ze swojej strony zobowiązani byli do odprawiania nabożeństw za ktitorów i ich następców oraz w przypadku potrzeby założyć w monasterze szkołę i drukarnię oraz powiększać majątek monasterski, czyli czynić wszystko dla dobra monasteru i wspólnoty monastycznej.

Podsumowując postawione w funduszu warunki, ktitorowie mówią, że cały fundusz oparty jest na dwóch podstawach: oba monastera – bujnicki i kuteński – powinny zawsze i niezmiennie znajdować się we władzy patriarchy Konstantynopola, ihumen i bracia bez narzekań, rozłamów i zamętu powinni trwać w życiu wspólnotowym i zamieniając się co roku miejscem pobytu, w równym stopniu posługiwać się majątkiem monasterskim⁶.

Warto w tym miejscu zauważyć, że łączenie się monasterów w większe grupy, było, jak przypuszcza Tomasz Kempa, w jakimś stopniu efektem podpatrywania przez prawosławnych skutków reformy bazylikańskiej przeprowadzonej w Kościele unickim przez metropolitę Józefa Welamina Rutskiego⁷. Jednakże prawosławnym przyświecały inne cele. Łączenie się monasterów zapewniało bowiem sprawniejsze zarządzanie poszczególnymi ośrodkami, przemawiały za tym także racje ekonomiczne (łatwiej było utrzymać całą kongregację niż pojedyncze monastera), a także było zwykle skuteczną obroną przed próbami przejęcia monasterów przez unitów. Ponadto warto zauważyć, że tworzenie kongregacji przebiegało w Cerkwi prawosławnej inną drogą, co wynikało z samego jej charakteru. Cerkiew prawosławna była bardziej zdecentralizowana, niż Kościół unicki czy rzymskokatolicki, a zatem powstanie nieformalnej kongregacji stanowiło najczęściej efekt decyzji ktitorów. Taka właśnie sytuacja zaistniała w przypadku dołączenia monasteru bujnickiego do kongregacji kuteńskiej⁸. Za tym dołączeniem przemawiały głównie racje administracyjne, ekonomiczne i wyznaniowe.

⁶ *Ibidem*, s. 123-124.

⁷ T. Kempa, *Fundacje monasterów prawosławnych*, s. 87.

Niestety nie wiemy dzisiaj, jak dokładnie przebiegała realizacja funduszu monasteru bujnickiego. Pośrednią wiadomość na ten temat znajdujemy w dziele Piotra Mohyły „Lifos”. Metropolita kijowski pisał w nim zwracając się do zwolennika unii kościelnej Kasjana Sakowicza: *Posmotri jeszcze i na Biełuju Fruś: tam pod Orszeju, w Kuteinskom monastyrie, najdziesz po krajiniej mierie 200 bratii, toczno także w tiem podrażajuszczich žitiju angielskomu. Toże najdziesz w monastyrie Bujnickom. Woleju ili nie woleju dożen ty sogłasitsia, czto kak było wo wremiena apostołow sredi bied, nužd i utiesnienij wsiakogo roda, tak i u nas prawosławnych russkich, po sławu Bożiju, siła Bożija sowierszajetsia w niemoszcz⁹.*

Informacja ta oprócz wiadomości o monasterze bujnickim podaje też informacje o monasterze kuteinskim, w którym miało przebywać ponad 200 braci. Informację tę Mohyła powtórzył zapewne za archimandrytą słuckim Samuelem Szycikiem Załęskim, który dane takie podawał już w 1640 roku¹⁰. Weryfikacja tych danych jest niezwykle trudna, nawet jeśli przyjmujemy, że są one przesadzone to świadczą o tym, że monaster kuteinski był jednym z największych monasterów prawosławnych w Rzeczypospolitej. Pozycję tę osiągnął już w kilka lat po założeniu. Niemałą zasługę położył tu ihumen Joil Trucewicz¹¹.

W pierwszych latach istnienia monasteru mnisi starali się zbudować budynki monasterskie i cerkiew. Drewniane budynki klasztorne, w których znajdowały się cele mnichów zbudowano jeszcze w XVII wieku. Klasztorną cerkiew pw. św. Ducha wyświęcono w 1652 roku. Była to cerkiew drewniana, którą jeszcze pod koniec XVII wieku zamieniono na murowaną. Do mo-

⁸ Kongregacja kuteinska – jak pisał T. Kempa – była dobrze zarządzana i cieszyła się poważaniem wśród prawosławnych hierarchów. Grupowała ona praktycznie tylko nowe ośrodki zakonne. Jednakże kompetencje zwierzchnika tejże kongregacji – ihumena monasteru kuteinskiego – nie były ściśle ustalone. Stopień zależności poszczególnych monasterów od monasteru kuteinskiego był różny. Zależało to od konkretnych przywilejów wydanych przez fundatorów. Dokumenty fundacyjne wystawiane przez Stetkiewiczów stanowiły wzór postępowania dla innych potencjalnych fundatorów. Zwracali się oni często do ihumena Joila Trucewicza z prośbą o pomoc w założeniu nowych monasterów. W ten sposób kongregacja kuteinska powiększała się. T. Kempa, *Fundacje monasterów prawosławnych*, s. 88.

⁹ P. Mohyła, *Lifos abo kamień z procy prawdy Cerkwie świętej prawosławnej ruskiej. Na skruszenie fałecznociemnej Perspektywy albo raczej paszkwilu od Kassiana Sakowicza*, Kijew 1644, s. 328; przedruk w: AJZR, cz. 1, t. 9, s. 1-414.

¹⁰ [S. Szycik Załęski], *Drzewo dobre na drugi dzień pogrzebu (...) Heleny X. Sołomerckiej Bogdanowej Stetkiewiczowej, podkomorzynnej mścislawskiej przez Samuela Szycika Załęskiego, archimandrytę słuckiego (...) na kazaniu w cerkwi monastera kuteinskiego wystawione roku 1640*, b. r. i m. w.

¹¹ Por. T. Kempa, *Fundacje monasterów prawosławnych*, s. 85.

nasteru należała też „zimowa” cerkiew pw. Zaśnięcia NMP, która została zniszczona przez wojska szwedzkie podczas wojny północnej (1700-1721). Na miejsce tej cerkwi około 1718 r. zbudowano w monasterze małą murowaną cerkiew pw. św. Mikołaja¹².

W latach 1633-1635 w monasterze bujnickim działała drukarnia. Drukarzem był tam słynny drukarz Spiridon Sobol¹³. Z drukarni w Bujniczach pochodzi bez wątpienia jedna pozycja. Jest to wydany w 1635 roku *Psaltir*, zawierający adnotację, iż został wydrukowany „w nowo założonym mieście Bujniczach, w majątności jego miłości Pana Bohdana Stetkiewicza, podkomorzego mścislawskiego”. *Psaltir* nie zawiera natomiast żadnej informacji, czy został on wydrukowany z nakładów Bohdana Stetkiewicza. A. Ziornowa przypuszcza, że być może Stetkiewicz nie chciałłożyć środków na działalność drukarską Sobola, gdyż ten wprowadzał do swych druków wiele nowinek niezgodnych z duchem Prawosławia. Przypuszczenie to nie wydaje mi się wiarygodne. Opis miejsca druku i odwołanie się w nim do Stetkiewicza sugeruje bowiem, że w rzeczywistości był on nakładcą wydania bujnickiego¹⁴. Ponadto z drukarni bujnickiej wyszły prawdopodobnie następujące druki Spiridona Sobola: *Limonar, Apostoł i Oktoich*. Dokładne ustalenie miejsca druku tych pozycji jest niezwykle trudne, ponieważ w niektórych drukach jako miejsce wydania widnieje Kijów. Można to tłumaczyć wcześniejszą działalnością Sobola w Kijowie i przewiezieniem przez niego części materiałów drukarskich z Kijowa do Kuteina, gdzie już w 1631 roku, działała drukarnia ufundowana ze środków Bohdana Stetkiewicza¹⁵. Jednoznaczne ustalenie, czy wymienione wyżej druki powstały w monasterze bujnickim, czy kuteinskim,

¹² F. Żudro, *Bujnickij swiatoduchowski*, s. 125-126; L. Utrutko, *Monastery na terenie eparchii białoruskiej w XVII wieku*, [w:] *Życie monastyczne*, s. 121.

¹³ Spiridon Sobol urodził się, między 1580 i 1590 rokiem. Rodzice i babka typografa pochodzili z Mohylewa, gdzie posiadali nieruchomości. Jego ojciec, Bohdan Ihnatowicz był kupcem i burmistrzem mohylewskim. Wcześniej przedstawiciele tego rodu pełnili ważne funkcje w urzędach miejskich. Zapis w księdze miejskiej z roku 1588 wymienia rajcę Filipa Sobola. Również sam Spiridon Sobol urodził się w Mohylewie, uczył się w kijowskiej szkole brackiej, gdzie, między innymi, poznał języki łaciński i grecki. Spiridon Sobol, podobnie jak jego ojciec, początkowo zajmował się handlem. Sztuką drukarską zajął się w roku 1628 w Kijowie, co powoduje, iż wielu badaczy uznaje Sobola za drukarza ukraińskiego, pomimo jego białoruskiego pochodzenia. P. Chomik, *Typografie monasterskie w Rzeczypospolitej w XVII-XVIII w.*, [w:] *Prawosławne oficyny wydawnicze w Rzeczypospolitej*, pod red. A. Mironowicza, U. Pawluczuk i P. Chomika, Białystok 2004, s. 78-79. Por. Z. Jaroszewicz-Piersławcew, *Druki cyryliczne z oficyn Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVI-XVIII wieku*, Olsztyn 2003, s. 86.

¹⁴ P. Chomik, *Typografie monasterskie*, s. 82. Zob. A. Ziornowa, *Bieloruskij pieczatnik Spiridon Sobol*, „Kniga. Issledowanija i materiały, Moskwa 1965, sb. 10, s. 139.

nie wydaje się możliwe, chociaż moim zdaniem lata ich wydania, po 1632 roku przemawiają za tym, że zostały one wydrukowane w Bujniczach.

12 kwietnia 1652 r., Michał Stetkiewicz, syn i spadkobierca Bohdana postanowił, że monaster bujnicki ma korzystać ze swych dóbr wraz z żeńskim monasterem Wniebowstąpienia Pańskiego w Borkuławowie¹⁶. Decyzja ta nie została dobrze przyjęta w Bujniczach. Zanim wyjaśnię dlaczego, powrócę jeszcze do problemu „kongregacji kuteńskiej”. Mimo argumentów, które przemawiały za ścisłym związkiem zarówno materialnym, jak i duchowym pomiędzy monasterami kuteńskim i bujnickim, związek ten w praktyce był trudny do spełnienia. Przede wszystkim monaster kuteński mógł bez problemów utrzymać się samodzielnie. Ponadto w tym czasie rozrastał się również kuteński monaster żeński Zaśnięcia NMP ufundowany i przez Annę Stetkiewicz i jej syna Jana (matkę i brata Bohdana), w sierpniu 1633 roku. Klasztor ten miał duży udział w środkach utrzymania męskiego monasteru kuteńskiego. Stąd wynikała niejako konieczność powołania nowego monasteru żeńskiego. Monasterem tym był żeński monaster Wniebowstąpienia Pańskiego (przy cerkwi św. Jana Chrzyciela), ufundowany przez Bohdana Stetkiewicza 24 czerwca 1641 r. W akcie fundacyjnym fundator stwierdzał, że do założenia nowego monasteru pobudziła go w nie małym stopniu wola zmarłej w końcu 1639 r. małżonki¹⁷. Gdy i ten monaster rozrósł się, ihumen kuteński Joil Trucewicz prosił Michała Stetkiewicza o zgodę na wydzielenie połowy włók (czyli pięćdziesięciu) z funduszu bujnickiego, we wsiach Kościanka i Chołm na rzecz żeńskiego monasteru borkuławowskiego. Michał Stetkiewicz zgodził się na takie wydzielenie, wspomnianym powyżej aktem z 12 kwietnia 1652 roku. Akt ten został umocniony zapisem Joila Trucewicza, z którego to zapisu wynikało, że podział ten dokonany został za zgodą i porozumieniem braci monasterów kuteńskiego i bujnickiego¹⁸.

Jednakże, w rzeczywistości podział ten wywołał niezadowolenie w monasterze bujnickim. Mnisi bujniccy wnieśli w tej sprawie protest do sądu grodzkiego w Mohylewie. W proteście było napisane, że oddzielenie 50 włók jest

¹⁵ P. Chomik, *Typografie monasterskie*, s. 78, 80-81; Z. Jaroszewicz-Pieresławcew, *Druki cyryliczne*, s. 89, 92.

¹⁶ ASD, t. 2, nr 49, s. 71-74; I. I. Hryharowicz, *Bielarusskaja jerarchija*, Minsk 1992, s. 40; L. Utrutko, *Monastery na terenie*, s. 121.

¹⁷ *Akty otnosiaszczijesja k istorii zapadnoj Rossii sobrannyje i izdannyyje Archieograficzskoju Kommissijeju*, (dalej: AZR), t. 4, nr 230, s. 520-524; IJuM, t. 23, Witebsk 1892, nr 126, s. 463-464; F. Żudro, *Bujniczkij swiatoduchowskij ženskij monastyr*, „Mogilewskije jeparchialnyja wiadomości”, nr 19, 1903, s. 265; T. Kempa, *Fundacje monasterów prawosławnych*, s. 85.

¹⁸ F. Żudro, *Bujniczkij swiatoduchowskij*, nr 19, 1903, s. 265-266.

bezprawne, przeczy woli fundatora monasteru, a także, że zostało dokonane wyłącznie z woli ihumena Joila. Protest skutku nie odniósł i mniszki borkuławowskie przejęły we władanie 50 włók ziemi z pierwotnego funduszu bujnickiego¹⁹.

Sprawa dotycząca tych 50 włók ziemi rozgorzała na nowo około 100 lat później i stanowi interesujący przyczynek do dziejów stosunków pomiędzy dwoma prawosławnymi monasterami²⁰.

Ówczesny ihumen monasteru bujnickiego Wincenty Baranowski podczas przeglądu monasterskiego archiwum, zauważył, że połowa ziem należących do monasteru ze wsi Kościanka i Chołm, przeszła we władanie żeńskiego monasteru borkuławowskiego niezgodnie z zapisem funduszowym Bohdana i Heleny Stetkiewiczów. Dlatego ihumen Wincenty podjął wszelkie starania, by ziemie te przywrócić monasterowi bujnickiemu. Działania ihumena Wincentego spowodowały konflikt pomiędzy monasterem bujnickim a monasterem borkuławowskim. Ihumen Wincenty wniósł do konsystorza kijowskiego skargę na bezprawne posługiwanie się przez monaster borkuławowski połową ziem ze wsi Kościanka i Chołm. Po rozpatrzeniu skargi konsystorz w 1749 r. postanowił rozstrzygnąć spór na korzyść monasteru bujnickiego. Postanowienie to, potwierdzone przez metropolitę kijowskiego Tymoteusza Szczerbackiego (1747-1768) 3 maja 1750 i w grudniu tegoż roku wniesione w księgi grodzkie orszańskie, zostało wydane na podstawie tego, że ani Michał Stetkiewicz, ani Joil Trucewicz nie mogli zmienić woli fundatorów monasteru bujnickiego, a oprócz tego dokumenty przedstawione przez mniszki borkuławowskie nie były oficjalnie potwierdzone (brakowało dat, podpisów, pieczęci). Jednakże mniszki znalazły obrońców w mohylewskim bractwie Objawienia Pańskiego oraz w osobie szlachcica mohylewskiego Aleksandra Nowkonskiego²¹. Wkrótce mniszki wraz z bractwem i Nowkonskim poskarżyły się metropolicie kijowskiemu, że mnisi bujniccy zajęli majątek, jaki znajdował się we władaniu monasteru borkuławowskiego sto lat, zniszczyli folwark i uczynili wiele innych szkód. Wtedy metropolita Tymoteusz wydał kolejne postanowienie, tym razem na korzyść monasteru borkuławowskiego. W postanowieniu metropolita wskazywał na to, że chociaż w 1750 roku wydał postanowienie na korzyść monasteru bujnickiego, to jednak polecał temu monasterowi, aby okazywał on pomoc monasterowi borkuławowskiemu, do

¹⁹ Ibidem, s. 266.

²⁰ Szczegółowy opis w: Ibidem, s. 266-269.

²¹ Sytuacja taka nie dziwi, gdyż Michał Stetkiewicz odegrał istotną rolę w powstaniu bractwa mohylewskiego. Założycielem bractwa mohylewskiego był też ihumen Joil Trucewicz. ASD, t. 5, Wilno 1871, s. 125-126; T. Kempa, *Kariery przedstawicieli*, s. 362-363.

czego zobowiązał się ihumen bujnicki Hilarion. Jednakże mnisi bujniccy nie tylko nie wypełnili tego zobowiązania, ale też wygnali z monasteru swego ihumena. Dlatego metropolita polecił wycofać swój poprzedni dekret i wydał nową, korzystną dla monasteru borkuławowskiego decyzję.

Mnisi bujniccy nie chcieli jednak wypełnić polecenia metropolity. Namiestnik monasteru, Piotr Izmajłowicz twierdził, że metropolita został wprowadzony w błąd przez hieromnicha (nie ihumena!) Hilariona. Hieromnich ten był wysłany do Kijowa w sprawach monasteru. W Kijowie, przed obliczem metropolity twierdził, że został wybrany ihumenem bujnickim, na co otrzymał od metropolity stosowne potwierdzenie. Po powrocie do Bujnicz Hilarion początkowo nie został przyjęty przez mnichów, ale przy pomocy biskupa białoruskiego Hieronima Wólczańskiego (1745-1755) objął stanowisko ihumena. Następnie w ciągu miesiąca naraził monaster na starty finansowe, po czym wyjechał do Słucka, a następnie Kijowa, gdzie otrzymał dekret o zwrocie połowy spornych ziem monasterowi borkuławowskiemu. Kiedy Izmajłowicz wraz z częścią braci nie chciał dopuścić do wypełnienia dekretu, Hilarion wraz z hieromnichem Sawą, namówili ówczesnego ihumena kuteńskiego Michała Kobryńca, aby ten napadł na monaster bujnicki, złapał Izmajłowicza i jego popleczników, a następnie odesłał do Kijowa jako nieposłusznego woli metropolity. Niewiele brakowało, by rzecz ta się udała. 24 czerwca 1751 roku, za wiedzą Michała Kobryńca, kilku mnichów kuteńskich, przebranych w zwykłą odzież, wraz z chłopami w liczbie 30 osób, zbrojnie napadło na monaster bujnicki. Tam rzucili się do celi namiestnika, porozbijali zamki, drzwi i okna, a także pobili hierodiakona Gabriela i innych mnichów. Tylko uderzenie w cerkiewne dzwony i przybycie okolicznych mieszkańców zapobiegło zabiciu namiestnika. Kilku napastników pojmano. Po tym wydarzeniu namiestnik bujnicki wniósł skargi do metropolity kijowskiego i do mohylewskiego magistratu, ale wskórał niewiele. Hilarion także wniósł skargę na Izmajłowicza.

W 1752 roku mniszki borkuławowskie postanowiły siłą odebrać swoją część majątku ziemskiego. 14 maja tegoż roku zebrały one grupę ludzi, którzy dokonali napaści na folwark bujnicki. Podczas tej napaści o. Piotr Izmajłowicz został ranny w rękę, diakona Onisima Budkiewicza, zarządzającego folwarkiem pobito, podobnie jak kilka innych osób. Napastnicy zabrali też z folwarku owies i jęczmień oraz podeptali wschodzące zboże. Monaster bujnicki wniósł skargę do magistratu mohylewskiego, ale nieznane są jej losy.

W 1756 roku, kiedy to monaster bujnicki i borkuławowski znajdowały się we władzy biskupa mohylewskiego Jerzego Konisskiego (1755-1785), podjął on, przy współpracy Michała Antoniego Sapiehy, starosty mściśław-

skiego próbę pogodzenia zwaśnionych monasterów. Po zawarciu ugody podpisanej 16 lutego 1759 r. przez ihumena bujnickiego Mitrofana Parykiewicza i ihumenię borkuławowską Apolinarię Korobanko, sporne ziemie zostały podzielone po połowie. Mnisi i mniszki zobowiązywali się też do nieczynienia sobie wzajemnie szkód. Cerkiew Zbawiciela znajdująca się we wsi Kościanka miała od tej pory służyć obu monasterom, bowiem zbudowana została na wspólnej ziemi. Każdy z monasterów otrzymał też prawo utrzymywania karczm. Naruszenie ugody pociągało za sobą karę w wysokości 2 tysięcy talarów, a także kary przewidziane kanonami cerkiewnymi. W przypadku sprawy sądowej strona uznana za winną powinna uznać za ostateczne postanowienie pierwszej instancji i wnieść do sądu stosowną opłatę²².

W ten sposób do 1652 roku monaster władał w Kościance i Chołmie 100 włókami ziemi, w latach 1652-1750, 50 włókami, w latach 1750-1759 ponownie 100 włókami, a od 1759 roku znowu 50 włókami.

W 1668 roku Samuel Suchodolski, zięć Bohdana Stetkiewicza, stolnik mściśławski i jego żona Anna z domu Stetkiewicz darowali monasterowi dwie włoki ziemi, przylegające do ziem monasterskich²³.

W 1687 r. duchowny mohylewskiej cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego, Hilarion Sewastianowicz podarował monasterowi bujnickiemu cztery morgi sianozęcia znajdującego się za Dnieprem „w ławie od boru”. Monaster nabywał również ziemie drogą kupna. Oprócz tego monaster pożyczal różnym ludziom pieniądze, pod zastaw nieruchomości lub majątku ruchomego²⁴.

Ponadto w drugiej połowie lat 40. XVII wieku monaster toczył wiele sporów z mieszkańcami okolicznych wsi o granice wyznaczające ziemie i majątkości należące do niego. W 1646 roku mieszkańcy wsi Dubinki, Nidaszewo, Stuzyszczce i Smółka, zniszczyli kopce graniczne wyznaczające dobra monasterskie i dobra wymienionych wsi, po czym zawładnęły ziemiami należącymi do monasteru. Ihumen monasteru bujnickiego Teodozy Nieranowski wnosił skargi do władz w Mohylewie, ale nie przynosiły one rezultatu. Dlatego też w 1650 roku doszło do kolejnych napaści na monaster. Od maja do lipca tegoż roku nieustaleni napastnicy zrąbali dąb ze znakami granicznymi przy wsi Dubinki, a także lipę i sosnę oraz inne drzewa graniczne, a następnie zaorali granice i samowolnie wyznaczyli nowe. Monaster ponownie wniósł

²² ASD, t. 2, nr 49-51, 72-73, 75.

²³ F. Żudro, *Bujniczskij swiatoduchowskij ženskij monastyr*, „Mogilewskije jeparchialnyja wiadomości”, nr 19, 1903, s. 269-270.

²⁴ Ibidem, s. 270.

skargę na postępowanie okolicznych mieszkańców, ale jej rezultat jest nam nieznan²⁵.

Na rzece Łochwa płynącej przez dobra monasterskie, w drugiej połowie XVII wieku funkcjonował młyn zwany „Guślicki”. Młyn ten należał do mieszczanina Ignacego Suszkowicza. Człowiek ten miał dług wobec monasteru bujnickiego i z tego powodu oddał ten młyn w użytkowanie monasterowi. Jednakże ziemia, na której znajdował się młyn nie była najprawdopodobniej własnością Suszkowicza, lecz należała do ekonomii królewskiej i znajdowała się u niego w dzierżawie. Na własność monasteru przeszła ona z rozkazu króla Jana Kazimierza (1648-1668), który uwolnił monaster od opłaty czynszu za korzystanie z ziem ekonomii królewskiej na 37 lat. Powodem tego uwolnienia było przekazanie królowi jego poddanych, którzy znaleźli schronienie w monasterze, a wcześniej podczas wojny polsko-moskiewskiej przeszli na stronę cara Aleksego Michajłowicza. W 1695 roku postanowienie Jana Kazimierza dwukrotnie potwierdził król Jan III Sobieski (1674-1696) i zwolnił monaster od opłaty czynszowej na kolejne pięć lat. Z powodu zakusów różnych ludzi (znane są dwa nazwiska: Twarowski i Szpilewski) na sporny młyn i grunta, monaster po raz kolejny otrzymał potwierdzenie swych praw od króla Augusta II (1697-1732) w 1697 roku. Król potwierdził prawa monasterskie do młyna, karczmy i ziemi oraz zabronił Szpilewskiemu je naruszać. Na tym nie kończyły się kłopoty monasteru bujnickiego. W 1714 roku niejaki Franumk Paszicz skarżył się, że mnisi z pomocą żołnierzy rosyjskich i swych poddanych ze wsi Kościanka, pod pretekstem budowy szopy napadli na dwór skarżącego w Gładkowie, zabrali konie, pieniądze, różne przedmioty oraz zabili sługę. Na korzyść Paszicza, ze strony mnichów bujnickich zostało zasądzone odszkodowanie. Przyczyną napaści mnichów miało być to, że wcześniej Paszicz najeżdżał dobra monasterskie. W 1722 roku Paszicz starał się udowodnić swoje prawa do ziem monasterskich, twierdząc, przed komisarzami królewskimi, że w ekonomii królewskiej nie mogą znajdować się dobra klasztorne²⁶.

Nie były to jedyne kłopoty monasteru bujnickiego z okoliczną ludnością.

19 sierpnia 1684 roku Daniel Woyna, stolnik witebski i jego żona Teresa, dzierżawcy Bujnicz, zebrali grupę ludzi, w skład której wchodził ich sługa i poddani oraz niejaki Iwan Piasecki i „nasłali” ich na monaster bujnicki.

²⁵ F. Żudro, *Bujnickij swiatoduchowskijskij ženskij monastyr*, „Mogilewskije jeparchialnyja wiadomosti”, nr 9, 1903, s. 151.

²⁶ Ibidem, s. 152.

Napastnicy zniszczyli bramę monasterską, ostrzelali ogrodzenie, rozbili okna i drzwi. Grozili także namiestnikowi Kalistratowi Prosołowiczowi. Z monasteru napastnicy udali się do karczmy, z której monaster czerpał dochody, tam strzelali, pobili karczmarza oraz jego żonę, skradli rzeczy znajdujące się w karczmie, a samą karczmę zamknęli. Namiestnik monasteru jeździł do Daniela Wojny, aby konflikt załatwić polubownie, ale ten się na to nie zgodził. Wówczas monaster złożył skargę w sądzie²⁷.

W 1702 roku ihumen bujnicki Paisjusz Krasowski złożył skargę w magistracie mohylewskim, na to, że niejaki Ignacy Skarbota, który wydzierżawił na rok karczmę w Kościance wraz z sianozęciem, ogrodem i prawem mielenia zboża w monasterskim młynie na swoje potrzeby nie chciał płacić dzierżawy, a oprócz tego, spalił browar, łaźnię i oborę. Ponadto najechał na folwark w Kościance, pobił wójta, dwóch stróżów i pastuchów wołając przy tym: to samo spotka waszego ihumena i innych mnichów bujnickich”. Pobił również młynarza, zabrał z młyna zmielone już zboże, zniszczył karczmę i wyjechał do Mohylewa wygrażając monasterowi²⁸.

W 1706 roku Franciszek Bogusz, podczaszy lidzki zajął grunty monasterskie w Kościance, a poddanych monasterskich pobił. Skargę w tej sprawie wniósł ihumen bujnicki Paisjusz wraz z ihumenią monasteru w Borkułabowie Paisją Juchniewicz²⁹.

W tym samym roku ihumen Paisjusz złożył skargę na Antoniego Korsaka i wszystkich „deputatów chorągwi bychowskiej” za to, że 31 marca 1706 roku, posiadając asygnatę na zbór od prawosławnego „białego” duchowieństwa 300 talarów, najechali zbrojnie monaster, krzyczeli na ihumena przygotowującego się do odprawienia św. Liturgii, następnie związali go i chcieli zabrać go ze sobą. Zamierzali także zabrać konie ze stajni monasterskiej, ale na usilne prośby mnichów nie spełnili żadnego ze swych zamiarów³⁰.

13 grudnia 1713 roku Samuel Samoroka i jego poplecznicy napadli nocą na monaster bujnicki: zniszczyli bramę, wygrażali mnichom, diakona Kaliksta uderzyli kilka razy w głowę, a następnie odrąbali mu palce, mnicha Gerwazego mocno poturbowali, grozili także, że zabija ihumena Paisjusza. 6 grudnia 1714 roku Samuel Samoroka powtórzył napaść na monaster³¹.

²⁷ F. Żudro, *Bujnickij swiatoduchowskijskij ženskij monastyr*, „Mogilewskije jeparchialnyja wiadomosti”, nr 13, 1903, s. 169.

²⁸ Ibidem, s. 169-170.

²⁹ Ibidem, s. 170.

³⁰ Ibidem, s. 170.

³¹ Ibidem, s. 170-171.

W 1714 roku rozboju w monasterze dokonali członkowie magistratu mohylewskiego. Ihumen Paisjusz wniósł skargę na cały magistrat, szczególnie na burmistrza Jerzego Leoszkiewicza oraz na Piotra Rakuzę za to, że z całą gromadą ludzi ośmielili się w ciągu trzech kolejnych dni napadać na monaster bujnicky, niszcząc zamki w budynkach gospodarczych, celach mniszych oraz zabierając monasterski dobytek. Wreszcie, nie zważając na świętość miejsca włamali się do cerkwi i zabrali stamtąd sprzęty cerkiewne³².

Kolejne napaści na monaster powtarzały się w latach 1715, 1718, 1731 i 1748³³.

Natomiast podczas wojny północnej (1700-1721) w 1708 roku na monaster napadły wojska szwedzkie: „Szwedzi, iak przybyli do Mohylewa, zaraz klasztor Buynicki zrabowali funditus, zakonników porospędzali, że dusza żywa w klasztorze nie została, cerkiew drewnianą, starożytną, Zasnienia najswiętszej panny Buynicką rozebrali, a tym drzewem pomoscili mosty po hatkach, po podgurzu będących”³⁴. Klasztor został jednak szybko odbudowany i w 1718 roku przebywało w nim sześciu mnichów³⁵.

Wszystkie opisane powyżej przypadki świadczą o tym, że monaster był bardzo aktywny, nie tylko w sferze duchowej, ale też ekonomicznej. Gospodarstwo monasterskie składało się głównie z ziem ornych, obrabianych przez chłopów ze wsi Kościanka i Chołm. W tych wsiach zbudowano folwarki, dla lepszego zarządzania gospodarstwem. Monaster posiadał własne młyny oraz trzy karczmy, które wydierzał. Karczmy działały już w 1644 r. Co ciekawe, poddani monastercy nie mieli prawa kupować w karczmach wódki na wynos, na sumę większą niż 3 złote³⁶. W 1742 r. Michał Antoni Sapieha nadał monasterowi karczmę pod Bujniczami. Natomiast w 1745 roku karczma monasterska nad brzegiem Dniepru została zlikwidowana, a monaster otrzymał prawo sprzedawania wódki „w budce” trzy razy do roku: w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, 1 sierpnia i 8 września (dzień Narodzenia NMP)³⁷.

Cały dochód z gospodarstwa monasterskiego szedł na jego potrzeby, ale warto zauważyć, że nadwyżki zboża były rozdawane chłopom. Starców

i ludzi niedołączonych monaster „karmił” w folwarku kościańskim. Oprócz gospodarstwa dochód monasteru pochodził ze sprzedaży zboża, masła, mleka, wódki, a także z usług cerkiewnych. Wydatki dotyczyły utrzymania braci monasterskiej, cerkwi czy też przyjmowania gości. Pod koniec XVIII wieku monaster posiadał m.in.: 7 koni, 10 krów, 6 cieląt, 4 świnie, 6 owiec, 2 pary indyków, 25 kur oraz 23 ule³⁸.

Jakimi kwotami pieniężnymi obracał monaster, dowiadujemy się z informacji pochodzącej z 1787 roku. Wtedy to nowy ihumen Jerzy przyjął od ustępującego ihumena Gabriela sumę 1306 rubli 75 kopiejek. Jeszcze w 1787 roku dochód wzrósł o 307 rubli, 14 kopiejek. W następnych latach dochód monasterski wynosił: 1788 r. – 874 ruble, 67 kopiejek; 1789 r. – 1048 ruble, 4 kopiejki; 1790 r. – 815 rubli 54 i pół kopiejki; 1791 r. – 991 rubli, 98 kopiejek; 1792 r. – 1053 ruble, 31 kopiejek. Dochód w tych latach wyniósł razem 6397 rubli, 43 i pół kopiejki³⁹.

O zasobach posiadanych przez monaster bujnicky szat i utensyliów liturgicznych dowiadujemy się ze spisu rzeczy cerkiewnych i monasterskich sporządzonego w 1783 roku. Spisy takie sporządzano za każdym razem, gdy monaster obejmował nowy ihumen. Monaster posiadał wówczas, między innymi, 5 kielichów srebrnych, 3 kielichy srebrne małe, 2 kielichy cynkowe, 2 posrebrzane kadzielnice, srebrny krzyż, krzyż drewniany oprawiony w srebro, 2 krzyże miedziane, ikonę Matki Bożej w posrebrzanej koszulce, 6 Ewangelii „naprestolnych” (5 z nich oprawionych w srebro), a także całkiem niemałe ilości szat liturgicznych. Natomiast biblioteka monasterska nie była duża, liczyła około 60 tomów⁴⁰.

Również liczba mnichów w monasterze malała, szczególnie w wieku XVIII. W 1766 r. w monasterze był ihumen oraz 6 hieromnichów, 6 hierodiakonów i 3 mnichów. W 1777 r. natomiast w monasterze przebywali: ihumen, namiestnik, 3 hieromnichów, 1 diakon, 1 mnich i 3 nowicjuszy, czyli 10 osób⁴¹.

Wiek XVIII ogólnie pogorszył położenie monasterów prawosławnych. W jego pierwszej połowie unię przyjęły niemal wszystkie parafie prawosławne w części województwa kijowskiego i braclawskiego, które znajdowały się w granicach Rzeczypospolitej. Unia w pełni dominowała w diecezjach przemyskiej, lwowskiej, włodzimierskiej i chełmskiej. W wyniku konwersji biskupów na unię Kościół prawosławny utracił ponad 3 tysiące parafii. Największa liczba wyznawców prawosławia, a tym samym i monasterów, pozo-

³² Ibidem, s. 171.

³³ Ibidem, s. 171-172.

³⁴ *Mogilewska kronika*, [w:] *Połnoje Sobranije Russkich Letopisiej*, t. 35, Moskwa 1980, s. 273.

³⁵ I. Czistowicz, *Oczerki istorii zapadno-russkoj Cerkwi*, cz. 2, Sankt-Pietierburg 1884, s. 222; L. Utrutko, *Monastery na terenie*, s. 121.

³⁶ F. Żudro, *Bujniczskij swiatoduchowski*, nr 19, s. 271.

³⁷ Ibidem.

³⁸ Ibidem, s. 272.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ F. Żudro, *Bujniczskij swiatoduchowski ženskij monastyr*, „Mogilewskie jeparchialnyja wiadomosti”, nr 20, 1903, s. 281, 283.

stawała na obszarze Wielkiego Księstwa Litewskiego, głównie na terenie dawnej diecezji pińskiej, połockiej, mohylewskiej i północnej części biskupstwa metropolitalnego. Monastery znajdowały się głównie na terenach województwa witebskiego, mścisławskiego, nowogródzkiego, brzeskolitewskiego, kijowskiego i braclawskiego. Przy prawosławiu pozostawały 52 monastery skupione w kilku grupach: litewskiej, szuckiej, podlaskiej, poleskiej, kijowskiej, perejaśławskiej i białoruskiej⁴².

Następstwem pogorszenia się sytuacji monasterów był wspomniany powyżej niedostatek mnichów. W 1787 roku ihumen Gierontij prosił konsystorz o przysłanie duchownych, bowiem z dwóch pozostałych w monasterze hieromnichów, jeden Joanicjusz od dłuższego czasu jest chory, a drugi Michał „oslepił całkowicie”. W kolejnym piśmie ihumen Gierontij prosząc o zgodę na postrzyżyny niejakiego Iwana Kostko informuje konsystorz, że w monasterze bujnickim wciąż brakuje hieromnichów i diakonów⁴³.

Wraz z niedostatkiem mnichów pojawiło się obniżenie poziomu życia duchowego. Dotyczyło to również monasteru bujnickiego. W dokumentach monasterskich pochodzących z XVIII wieku często mowa jest o pijaństwie czy rozróbach z udziałem mnichów. W przypadku monasteru bujnickiego działo się tak dlatego, że często „zsyłano” tam owdowiałych duchownych, mnichów, na których nałożono kary cerkiewne, a także innych ludzi⁴⁴. Byli oni swoistym „balastem” dla monasteru, który nie sprzyjał prowadzeniu i rozwojowi normalnego życia mniszego.

Na przykład w 1775 ihumen Efimiusz informował konsystorz, że niektórzy z braci monasterskiej, nie tylko nie okazują mu szacunku jako ihumenowi, ale też przynoszą monasterowi inne „szkody”. W odpowiedzi konsystorz polecił przenieść do innych monasterów hierodiakona Józefa i mnicha Arseniusza, a na ich miejsce „pozyskać hierodiakona monasteru mścisławskiego Gierontija Ludogowskiego (był on ihumenem bujnickim w latach 1787-1795). Hierodiakon Józef powrócił do Bujnicz już w 1776 roku⁴⁵.

⁴¹ Ibidem, s. 283.

⁴² E. Sakowicz, *Kościół prawosławny w Polsce w epoce Sejmu Wielkiego*, Warszawa 1935, s. 9-10; A. Mironowicz, *Ośrodki zakonne od XIII do XIX wieku*, [w:] *Kościół prawosławny w Polsce. Dawniej i dziś*, pod red. L. Adamczuka i A. Mironowicza, Warszawa 1993, s. 103-105; tenże, *Kościół prawosławny w dziejach dawnej Rzeczypospolitej*, Białystok 2001, s. 235; W. Kołbuk, *Kościół wschodnie w Rzeczypospolitej około 1772 roku*, Lublin 1998, s. 354-356.

⁴³ F. Żudro, *Bujnickij swiatoduchowski*, nr 20, 1903, s. 283.

⁴⁴ Ibidem, s. 284.

⁴⁵ F. Żudro, *Bujnickij swiatoduchowski ženskiy monastyr*, „Mogilewskije jeparchialnyja wiadomosti”, nr 21, 1903, s. 297.

Także ihumenowie, bywało, nie odpowiadali swemu powołaniu. Ihumen Józef Błażewski w 1785 roku oskarżany był o umieszczenie w monasterze swoich krewnych, a także o pobicie chłopki Solomonidy Kosminy, a także poddanej monasterskiej Salochy Awierko. Początkowo ihumen otrzymał z konsystorza pismo zakazujące mu bicia i karania kogokolwiek z poddanych, nawet jeśli na to zasługiwali. Później został przeniesiony do monasteru szkłowskiego⁴⁶.

Wcześniej, bo w 1764 roku, biskup Jerzy Konisski powiadamiał konsystorz, że zwrócił uwagę ihumenowi bujnickiemu, by ten posyłał do wyświęcenia ludzi „trzeźwych, godnych, umiejących czytać, nie zbiegów rosyjskich”⁴⁷.

Należy stwierdzić, że biskup Jerzy Konisski starał się zaprowadzić ład w życie monasterów białoruskich w drugiej połowie XVIII wieku. W 1770 roku wydał postanowienie, by mnisi monasterów białoruskich, podlegających metropolii kijowskiej, nie sprawowali posług religijnych w parafiach i nie prosili bez zgody biskupa o datki i aby nie przyjmowali do swych monasterów mnichów zbiegłych z monasterów diecezjalnych. W 1774 biskup Jerzy przypominał monasterom o przestrzeganiu zasad życia wspólnotowego, a w 1783 roku nakazał monasterom (w tym bujnickiemu), aby wybrały spowiedników i uporządkowały problem spowiedzi mnichów. On też wprowadził do administracji monasterskiej księgi przychodów i rozchodów⁴⁸.

Monaster św. Ducha w Bujniczach, jako monaster męski, przetrwał do 1835 roku. W roku 1835 został przemianowany na monaster żeński.

Monaster w Bujniczach, szczególnie w pierwszym okresie istnienia spełniał ważną rolę duchową i kulturotwórczą w Wielkim Księstwie Litewskim. Przyczyniło się do tego funkcjonowanie drukarni i opieka Bohdana Stetkiewicza. Rozwój prawosławnego życia monastycznego był w pierwszej połowie XVII wieku cechą charakterystyczną Prawosławia na wschodnich terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Proces ten był spowodowany nie tylko ogólną sytuacją, w jakiej znalazł się Kościół prawosławny w Rzeczypospolitej po unii brzeskiej, ale też wzrostem religijności w wyniku wyzwań i zagrożeń. Koniec wieku XVII i XVIII przyniósł kolejną zmianę położenia monasterów prawosławnych w Wielkim Księstwie Litewskim, co, jak wynika z niniejszego artykułu, dotyczyło również monasteru w Bujniczach. W okresie tym borykał się on z trudnościami życia ekonomicznego i admini-

⁴⁶ Ibidem, s. 298.

⁴⁷ Ibidem, s. 299.

⁴⁸ Ibidem, s. 299-300.

stracyjnego. Problemy te, nie zawsze jednak były rozwiązywane w sposób pokojowy i godny mniszego powołania.

The Monastery of the Holy Ghost in Buynitchy in 1633-1787

On August 1, 1633, Bohdan and Helena Stetkiewicz created a fund for the building of the Orthodox Church of the Holy Ghost and a men's monastery in Buynitchy. The benefactors subjected the newly founded monastery to the ihumen of the monastery in Kuteina. The fund stated that the ihumen was responsible for: keeping the Christian faith, living according to community rules together with the brothers of the monastery and making efforts to increase God's glory for the strengthening of the Orthodox Church.

It is worth noting that from 1933 to 1935 there was a printing-house in the monastery. The famous Spiridon Sobol was the printer there.

On April 12, 1652, Michał Stetkiewicz, the son and heir of Bohdan Stetkiewicz, decided that the monastery in Buynitchy was to share its property with the Resurrection of Our Lord women's monastery in Borkulabov. As a result, the monks of the monastery in Buynitchy filed a protest in the municipal court in Mogilev. The dispute was settled in 1759. In the second half of the 1640s the monastery had many disputes with the inhabitants of neighbouring villages over the borders of the monastery's land and property.

The number of monks in the Buynitchy monastery decreased, especially in the eighteenth century. With the shortage of monks, a reduction in the level of spiritual life appeared. It was not until the second half of the eighteenth century that the Belarussian bishop Jerzy Koniski (1755-1785) attempted to bring order in the monastery. The monastery in Buynitchy survived as a men's monastery until 1835. In 1835 it was turned into a women's monastery.

Mieczysław Wrzosek
Warszawa

Polsko-sowiecki konflikt zbrojny (1918-1921). Uwagi o charakterze politycznym, strategicznym i operacyjnym

Zasadnicza uwaga, nasuwająca się na czoło niniejszych rozważań, dotyczy przyczyn konfliktu zbrojnego, który przeszedł do historii jako wojna polsko-sowiecka, chodzi bowiem o ustalenie obustronnych celów tej właśnie wojny. Wypada zatem rozważyć w sposób obiektywny, który uczestnik tego konfliktu zbrojnego wystąpił jako strona zaczepna, a zatem Polska, czy sowiecka Rosja. W związku z rozbieżnymi w tej sprawie osądami różnych autorów i badaczy należy również zaznaczyć, że w historii wojen nie trudno o pewne analogie. Bywało nawet tak, że dochodziło do konfliktów mających obustronny, zaczepny charakter. Jako przykład takiego właśnie konfliktu można przytoczyć te okoliczności, które doprowadziły do wybuchu wojny siedmioletniej, która trwała od 30 sierpnia 1756 do 15 lutego 1763 r., gdy w Hubertzburgu został podpisany traktat pokojowy między Austrią i Saksonią a Prusami¹.

Przesłanki konfliktu polsko-sowieckiego kształtowały się po kłesce, jaką podczas pierwszej wojny światowej poniosły państwa czwórprzymierza

¹ Historiografia pruska obstawała uporczywie za tym, że wojna siedmioletnia stanowiła dla Prus przedsięwzięcie obronne, bo król Fryderyk II był poinformowany dokładnie o ogromnych zbrojeniach wielkiej koalicji (Austria, Francja, Rosja, Saksonia oraz Szwecja) i wiedział o zaczepnych zamierzeniach tej koalicji, a więc postanowił przedzielić niechybny cios. Wkraczając na terytorium Saksonii, rozpoczął w ten sposób wojnę jakoby prewencyjną. Profesor Max Lehmann, wybitny znawca tych spraw, dowiódł jednak, że opanowanie Śląska nie zaspokoilo zaborczych dążeń państwa pruskiego. Faktem bezspornym jest jednak również to, że Austria podejmowała intensywne zbrojenia, ponieważ usiłowała odzyskać utraconą wcześniej zamożną prowincję śląską. Wojna siedmioletnia miała więc zaczepny charakter i po stronie koalicji. Wypada zatem uznać ten konflikt jako imprezę mającą obustronny zaczepny charakter. Szerzej o tym por.: M. Wrzosek, *Kampania 1757 r. w Prusach Wschodnich*, [w:] „Studia i materiały do historii wojskowości”, t. V, Warszawa 1960, s. 96-164.

(Niemcy, Austro-Węgry, Bułgaria i Turcja). Układ dotyczący wstrzymania działań zbrojnych, podpisany 11 listopada 1918 r. w Compiègne przez przedstawicieli pokonanych Niemiec oraz zwycięskiej koalicji, zawierał stwierdzenia dla naszych rozważań niezwykle ważne. Znajdowały się one zwłaszcza w XII punkcie traktatu. Ten punkt przewidywał mianowicie, co następuje: *Wszystkie wojska niemieckie, znajdujące się na terytoriach, które wchodziły przed wojną w skład Austro-Węgier, Rumunii i Turcji, powinny wrócić niezwłocznie w granice Niemiec, jak one istniały dnia 1 sierpnia 1914 r. Wszystkie wojska niemieckie znajdujące się na terytoriach, które przed wojną wchodziły w skład Rosji będą musiały również wrócić w granice Niemiec oznaczone jak wyżej, skoro tylko sprzymierzeni uznają chwilę za odpowiednią ze względu na wewnętrzne położenie tych terytoriów*². W odniesieniu do terytoriów, które były okupowane przez wojska niemieckie, a przed wojną wchodziły w skład państwa rosyjskiego, warunek sformułowany w słowie „niezwłocznie” nie został więc ujęty. Nasuwa się zatem uzasadnione przypuszczenie, że mocarstwa zwycięskiej koalicji brały pod uwagę nie tylko wydarzenia rewolucyjne i przejęcie władzy przez fanatyków utopii nowej, niby udoskonalonej, ale uwzględniały w ogóle rosyjską rację stanu, bo liczyły na zwycięstwo sił kontrrewolucji, czyli tak zwanej „białej” Rosji.

W tym czasie, gdy na Wschodzie zaczęła obowiązywać ewakuacyjna zwłoka przewidziana traktatem rozejmowym, wojska niemieckie prezentowały się tam jeszcze jako potężna liczebnie siła zbrojna. Były zespolone, jak to wynika z ustaleń niektórych historyków, w jedenastu korpusach obejmujących po dwie dywizje piechoty i miały około pół miliona żołnierzy³. Informacje dość zbieżne, a zarazem jeszcze bardziej konkretne, wynikają natomiast z monografii opublikowanej przez autora niniejszego opracowania⁴.

Pomimo zwłoki, w traktacie uzgodnionej, przygotowania do ewakuacji wojsk niemieckich były jednak podejmowane. Trwały w istocie od poło-

² J. Dąbrowski, *Wielka wojna 1914–1918*, Warszawa 1937, s. 865.

³ A. Deruga, *Polityka wschodnia Polski wobec ziem Litwy, Białorusi i Ukrainy (1918–1919)*, Warszawa 1969, s. 158.

⁴ M. Wrzosek, *Polskie korpusy wojskowe w Rosji w latach 1917–1918*, Warszawa 1969, s. 256. Por. także: *Die Rückführung des Ostheeres*, Berlin 1936, s. 181 in. Z przytoczonej tu publikacji niemieckiej wynika, że na początku listopada 1918 r. w dyspozycji Naczelnego Dowódcy Wschodu (Obebefehlshaber Ost; Ober-Ost) znajdowało się 6 dywizji piechoty liniowej, 2 dywizje piechoty rezerwowej, 13 dywizji piechoty Obrony Krajowej (Landwehr), 3 dywizje kawalerii, 4 brygady piechoty, 3 brygady kawalerii oraz około 30 samodzielnych oddziałów różnych rodzajów wojsk i służb. Por. ponadto: *Militarismus gegen Sowjetmacht 1917–bis 1919. Das Fiasko der ersten antisowjetischen Aggression des deutschen Militarismus*, Berlin 1967, s. 142.

wy listopada, a sama ewakuacja rozpoczęła się z parotygodniowym opóźnieniem. Faktem niezwykle ważnym, a dla naszych rozważań wręcz znamienym, było również to, że w tym samym czasie uwidoczniły się już w sposób wyrazisty sowieckie dalekosiężne zamysły ekspansyjne. Nowym władcom państwa rosyjskiego chodziło mianowicie o narzucenie komunistycznego „ład”, najpierw całej Europie, potem zaś o rozniecenie płomienia ogólnoświatowej rewolucji. Zamiarów takich nie ukrywali, a w sposób najbardziej chętny rozgłaszał je osobnik zajmujący w hierarchii sowieckiego systemu władzy miejsce drugie po Włodzimierzu Leninie (właśc. Włodzimierz Iljicz Ulianow), czyli Lew Dawidowicz Trocki (właśc. Lejba Bronstein). Integralną część takich to zasadniczych zamysłów i celów politycznych stanowiły również sowieckie zamierzenia dotyczące Polski. W tych wyodrębniających się zamierzeniach, zwróconych ku Polsce już w istocie bezpośrednio, chodziło zaś wtedy przede wszystkim o opanowanie obszarów, które miały być opuszczone przez wycofujące się wojska niemieckie, a przed rozbiorem prezentowały się jako bezsporna część terytoriów Rzeczypospolitej. W tym natomiast okresie, gdy zakończyły się działania militarne pierwszej wojny światowej, te kresowe terytoria Rzeczypospolitej były nadal zamieszkiwane w znacznym stopniu przez ludność polskiego pochodzenia. Była to ludność usposobiona w sposób bardzo patriotyczny i z Ojczyzną silnie emocjonalnie związana pomimo natarczywej, ponad wiekowej rusyfikacji. Takie sowieckie zamysły zaborcze zwracające się ku tym kresowym ziemiom dotyczyły konkretnie Podola, Wołynia, Polesia, Mohylewsczyzny, Mińsczycy, Grodzieńsczyzny, Wileńsczyzny oraz Inflant. Wynikało to wyraźnie już z uchwały powziętej 13 listopada 1918 r. przez członków Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad Delegatów Robotniczych Żołnierskich i Chłopskich.

Uchwała ta była pomyślana jako swoisty manifest i została skierowana niby głównie do narodów egzystujących między Bałtykiem a Morzem Czarnym, to znaczy do narodów, które przed pierwszą wojną światową znajdowały się pod panowaniem imperium rosyjskiego. Zapowiadała więc w sposób lakoniczny, ale dość dwuznaczny: „Wszystkie okupowane prowincje Rosji zostaną uwolnione”. Z ujętej w ten sposób zapowiedzi nie wynikało mianowicie, czy autorom tego dokumentu chodziło także o terytorium Królestwa Polskiego, czyli tak zwanej Kongresówki, terytorium określanego już od kilkudziesięciu lat jako Kraj Prywisański. Ta zapowiedź sowieckich decydentów miała rzekomo oznaczać realizację tak zwanego „samookreślenia narodów”, a więc niby prawa wszystkich narodów do wolności. Miało się to wszystko dokonać dzięki solidarności rewolucyjnej mas pracujących i przy wsparciu radykalnie usposobionych żołnierzy Niemiec oraz Austro-Węgier.

Czynniki decydujące o zagranicznej polityce Sowieckiej Republiki zapowiadały ponadto, między innymi, udzielenie pomocy masom pracującym w Polsce, Litwie i Ukrainie „w ich walce o ustanowienie na ich ziemiach socjalistycznej władzy robotników i chłopów”⁵.

W toku dalszych rozważań dotyczących tych właśnie spraw wypada z naciskiem podkreślić, że te sowieckie zamysły zaborcze, dotyczące obszarów kresowych, miały dość realistyczny charakter. Było zaś tak głównie z tego powodu, że na wymienionych już obszarach kresowych krzewiciele i gwaranci „sprawiedliwości społecznej”, czyli komunistycznego „jadu”, mieli licznych zwolenników, w środowiskach ludności ukraińskiej, białoruskiej, litewskiej, żydowskiej, a także, niestety, również polskiej. Na obszarach rdzennie polskich, położonych na zachód od Bugu, górnego biegu Narwi i środkowego biegu Niemna rolę poplecznika bolszewików odgrywali natomiast rzecznicy nowej „targowicy”, to znaczy członkowie Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz PPS – Lewicy (16 grudnia 1918 r. z połączenia tych skrajnych ugrupowań politycznych wyłoniła się Komunistyczna Partia Robotnicza Polski). Byli popierani ponadto przez różnych ogłupionych działaczy lewicowego ruchu ludowego i zawziętych radykałów rozmaitej proweniencji. Wszyscy razem wzięci, zwłaszcza zaś komuniści, opowiadali się za ustanowieniem polskiej republiki radzieckiej, a więc państwowości związanej ideowo, politycznie i ustrojowo ze swoim sowieckim patronem. W sprawach dotyczących celu wojny ich poglądy i dążenia identyfikowały się z zamysłami moskiewskich mocodawców.

Teraz nasuwa się konieczność określenia politycznych zamierzeń autentycznej strony polskiej w narastającym od wschodu polsko-sowieckim konflikcie zbrojnym. Wymagają tego zasady teoretyczne sztuki wojennej, sformułowane w sposób najbardziej dobitny przez generała Carla von Clausewitza. Chodzi konkretnie o określenie polskiego celu wojny, czyli konfliktu zbrojnego, którego uniknąć nie było można. Już tu, niejako na wstępie dalszych rozważań, wypada raz jeszcze zaznaczyć, że wojna ta po stronie polskiej miała do pewnego stopnia również zaczepny charakter. Wyłaniają się więc pytania zasadnicze. O co Polsce chodziło i do czego się sprowadzał najbardziej istotny człon polskiego celu wojny?

Poszukiwanie odpowiedzi na te pytania wypada jednak poprzedzić zasadniczym stwierdzeniem. Otóż zarówno ówczesni sternicy polskiej nawy państwowej, jak też ich polityczni przeciwnicy związani z obozem Romana Dmowskiego, byli zgodni co do tego, że odrodzone państwo polskie, usytu-

⁵ *Dokumenty wniezionej polityki SSSR*, t. I, Moskwa 1957, s. 565-567.

owane między dwoma takimi kolosami, jak Rosja oraz Niemcy, może egzystować tylko wówczas, gdy będzie dysponowało własnymi, dostatecznie rozległymi terytoriami. Możliwość opanowania takich odpowiednio rozległych terenów dawały zaś przede wszystkim obszary położone na wschód od rdzennych ziem polskich.

W sprawach dotyczących zasięgu terytorialnych roszczeń państwa polskiego na Wschodzie rzecznicy obydwu orientacji okazywali częściowe różnice poglądów. Postulaty odpowiadające interesom i poglądom opozycyjnego obozu politycznego sformułował Roman Dmowski. Uczynił to w sposób wyrazisty, gdy jako przedstawiciel państwa polskiego występował podczas paryskich rokowań pokojowych. W swoim słynnym, długim przemówieniu, okazał gotowość częściowej rezygnacji państwa polskiego z historycznych terytoriów Rzeczypospolitej, to znaczy z granic obowiązujących w 1772 r., a jednocześnie deklarował, że Polska jest skłonna zadowolić się „granicami, cokolwiek dalej posuniętymi ku wschodowi, niż granica po drugim rozbiore (1793). Nota polskiej delegacji, dopuszczonej do stołu obrad Paryskiej Konferencji Pokojowej, nakreślała wschodnie postulaty terytorialne w sposób następujący. Na północy granica Polski zaczynałaby się na wybrzeżu Bałtyku na północ od Libawy, dalej ciągnęłaby się w kierunku wschodnim ku Dźwini, następnie zostałaby poprowadzona biegiem wymienionej tu rzeki obejmując jednak prawobrzeżny obszar powiatów dryskiego i połockiego, potem omijając Witebsk od strony zachodniej o jakieś 30 kilometrów, docierałaby do Berezyny. Pozostawiając Mińsk Litewski po stronie polskiej, szłyby dalej w kierunku południowo-zachodnim ku Prypeci koło Mozyrza przyznanego również Polsce. Ciągąc się następnie nieco na zachód od Owrucza, obejmowałaby wschodnie powiaty Wołynia i środkowe powiaty Podola, to znaczy płoskirowski oraz kamieniecko-podolski, a potem biegiem Uszycy docierałaby do granicy polsko-rumuńskiej nad środkowym Dniestrem. Była to tak zwana „linia Dmowskiego”⁶.

Terytorialne postulaty Dmowskiego, przedstawione podczas tego właśnie posiedzenia tak zwanej Wielkiej Piątki, posiedzenia poświęconego specjalnie sprawom polskim, nie spotkały się z aprobatą mocarstw zwycięskiej koalicji. Nawet Francja, mocarstwo względem Polski życzliwie usposobione, zgadzając się z oczekiwaniami Polski na punkcie niemieckim i traktując z uznaniem dążenie do zachowania Rosji >jedynę i niepodzielną<, ale

⁶ H. Zieliński, *Polityka polska na arenie międzynarodowej; polityka zagraniczna rządu Paderewskiego*, [w:] *Historia Polski*, t. IV, 1918–1939, cz. 1, 1918–1926, Warszawa 1969, s. 266.

w sprawie granic, jakich żądał [Dmowski – M.W.] na wschodzie, stała za Rosją przeciw niemu⁷. Z takiego stanowiska wynikała też determinacja, z jaką Francja unikała wszelkich rozstrzygnięć, które mogły wywołać niezadowolenie przyszłej „białej” Rosji, reprezentowanej w tym czasie (przełom lat 1918 i 1919) na terytoriach rosyjskich tylko częściowo, głównie przez takich dowódców kontrrewolucyjnych formacji wojskowych, jak Aleksander Kołczak, Antoni Denikin i Eugeniusz Miller, a w Paryżu przez rosyjską Konferencję Polityczną, w której najważniejszą rolę, oprócz dawnego carskiego ministra spraw zagranicznych Sergiusza Sazonowa, odgrywali były ambasador rosyjskiego Rządu Tymczasowego Mikołaj Makłakow, a także przedstawiciele antybolszewickiej lewicy Mikołaj Czajkowski i Borys Sawinkow⁸.

Dawne kresowe obszary Rzeczypospolitej, położone na wschód od „linii Dmowskiego” nie budziły natomiast bezpośredniego zainteresowania polityków środowiska endecko-prawicowego. Dwuznaczny charakter miało też ich stanowisko w sprawach dotyczących obszarów znajdujących się na południe od zachodniego odcinka tej linii. W dniu 2 marca 1919 r., wzmiankując o tych etnicznych ziemiach litewskich, Dmowski podkreślał w Paryżu z naciskiem, że w grę może tam wchodzić *tylko wyodrębnienie w formie kulturalnej autonomii, pod względem języka, miejscowej administracji itd., politycznie jednak kraj ten będzie tak rządony, jak Polska*, której wpływy miałyby tam coraz bardziej rosnać.

Koncepcje obozu „belwederskiego” w sprawach związanych z roszczeniami odnoszącymi się do dawnych północnych i wschodnich obszarów Rzeczypospolitej, dotyczyły większego zasięgu terytorialnego. Towarzyszyło mu też dążenie do wyodrębnienia z terytoriów byłego imperium rosyjskiego wielu mniejszych państw, z grona których trzy (Litwa, Białoruś i Ukraina), ukształtowane na zachodnim pograniczu tego rozdrobnionego imperium, miałyby się znaleźć w jakimś ustrojowym związku z Polską. Podczas rozmów, które między 5 a 10 grudnia Józef Piłsudski przeprowadził z członkiem paryskiego Komitetu Narodowego Polskiego Stanisławem Grabskim, podkreślał dobitnie, że *ze względów strategicznych jest konieczne, by rzeki graniczne Uła, Berezyna, Stucz, Horyń, Uszyca znajdowały się całkowicie w ręku polskim, to jest, żeby granica państwowa była odpowiednio poza nie wysunięta*⁹. Linia tych rzek odbiegała od „linii Dmowskiego” w sposób niezbyt duży. Piłsudskiemu chodziło bowiem o głębsze przesunięcie granicy na obszarach biało-

⁷ Wł. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski, t. II, 1914–1939*, Gdańsk 1990, s. 231.

⁸ H. Zieliński, op. cit., s. 269.

⁹ Ibidem, s. 267.

ruskich, a Dmowskiemu o większe poszerzenie granic na Wołyniu i Podolu¹⁰.

Nie było natomiast zgody co do tego, czy te terytoria mają być przyłączone do Rzeczypospolitej metodą opartą na inkorporacji (obóz Romana Dmowskiego), czy też federacji (obóz belwederski¹¹, to znaczy związany z Piłsudskim). Wypada tu ponadto zaznaczyć, że Piłsudski w formułowaniu metod zespolenia ziem kresowych z terytoriami Rzeczypospolitej zachowywał dość znaczną wstrzeźliwość. Na uwzględnienie zasługuje również uwaga, że Dmowski terytorialne racje Rzeczypospolitej forsował w toku zabiegów podejmowanych podczas obrad Paryskiej Konferencji Pokojowej, a Piłsudski brał pod uwagę głównie rozstrzygnięcia orężne. Sternikiem polskiej nawy państwowej, jak wiadomo, był w tym czasie Piłsudski i wypada tu jasno stwierdzić, że Polska w odniesieniu do obszarów kresowych nie zamierzała zachowywać biernego stanowiska. Zanosilo się zatem wyraźnie na polsko-sowiecki konflikt zbrojny. Strona polska w tym wyłaniającym się konflikcie brała pod uwagę nie tylko potrzebę opanowania i odzyskania rozległych obszarów kresowych, ale również konieczność powstrzymania sowieckiej ekspansji ideowo-politycznej, bo takie działanie nakazywała obawa, że w kraju opanowanym przez obłędny system komunistyczny nastąpi głęboka deprawacja wewnętrznych stosunków i złamanie moralnego kręgosłupa jego mieszkańców, czyli narodu polskiego¹¹. Wypada ponadto dodać, że za dążeniem do opanowania obszarów kresowych przemawiały również przesłanki historyczne, a także chodziło o los licznych autochtonicznych mieszkańców polskiego pochodzenia na obszarach kresowych.

Cel wojny to problem na wskroś polityczny, ale związany ściśle z taką dziedziną sztuki wojennej, jaką jest strategia i tej kwestii należy poświęcić dalsze rozważania. Trzeba je zaś zapoczątkować po stronie przeciwnika wojsk polskich, ponieważ bolszewickie siły zbrojne wystąpiły wcześniej na polsko – sowieckim teatrze wydarzeń wojennych. Strategia wojsk bolszewickich miała początkowo bardzo uproszczony charakter, a była dostosowana do politycznych poleceń władców Kremla. Polegała mianowicie na dążeniu do militarnego opanowania ziem kresowych oraz brała pod uwagę korzyści wynikające z działalności lokalnych, prosowieckich rad delegatów robotniczych i chłopskich na obszarach okupowanych przez wojska niemieckie, z ich

¹⁰ W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1920. Tom pierwszy 1867–1920*, Londyn 1986, s. 401.

¹¹ Tych fatalnych następstw nie udało się niestety uniknąć. Doszło do nich jednak dopiero po 25 latach, to znaczy w 1944 r., gdy Polska stała się bezwolnym satelitą potężnego sąsiada sowieckiego, dewastującego nasz kraj pod względem ekonomicznym i moralnym.

działalności tajnej lub prawie jawnej, a także z życzliwości okazywanej tym organizacjom i wojskom sowieckim przez czynniki niemieckie. W niektórych publikacjach historycznych pojawiają się o tym sporadyczne wzmianki. Na ich podstawie Grzegorz Łukomski podaje, „iż kontakty obu państw [sowieckiej Rosji oraz Niemiec – M.W.] rozpoczęły się na długo przed Rapallo”¹². W związku z tym stwierdzeniem wymieniony tu autor nie przytoczył jednak żadnych bardziej konkretnych i szczegółowych informacji. Nie wiadomo więc nadal, czy chodziło mu o zaczątki złowrogich sowiecko-niemieckich konszachtów, czy też tylko o jakieś „kontakty obu państw”. W takiej zaś sytuacji, gdyby w grę wchodziły wydarzenia tej drugiej ewentualności, to wypada zauważyć, że do kontaktów dochodziło przecież także między sowiecką Rosją a Wielką Brytanią. Podejmował je mianowicie Leonid Borysowicz Krasin, który od 1920 do 1924 r. był sowieckim przedstawicielem handlowym w Londynie. To jednak, co tam czynił, nie miało nic wspólnego z konszachtami typu Rapallo. Przesłanki istotnych wątpliwości odnoszących się do stwierdzenia zawartego w książce Łukomskiego wynikają również stąd, że ten autor nie rozróżnia takich pojęć, jak „opracowanie” i „zbiór ogłoszonych drukiem dokumentów”, bo taką właśnie publikację nazywa opracowaniem.

Autor kontrowersyjnego zapisu powołuje się na cztery przekazy materiałowe¹³. Zachodzi zwłaszcza potrzeba konfrontacji stwierdzeń Günтера Rosenfeldta z opracowaniem wschodnioniemieckich autorów, którzy na Rosenfeldta powołują się także, ale w oparciu o jego opracowanie nie przytoczyli żadnych informacji dotyczących poruszanej tu sprawy¹⁴. Można więc przypuszczać, że albo nie znaleźli w tym opracowaniu żadnych rewelacji, albo pominęli te kwestie, ponieważ usiłowali udowodnić wrogie stanowisko Niemiec wobec sowieckiej Rosji. Jeżeli zachodzi tu właśnie ta druga ewentualność, to mamy w tym niemieckim opracowaniu do czynienia z poważnym uchybieniem merytorycznym.

W całej tej sprawie mającej dość istotne znaczenie dla rozważań związanych z sowiecką strategią w narastającym polsko-bolszewickim konflikcie zbrojnym, jako pewnik można natomiast uznać, że na obszarach kreso-

¹² G. Łukomski, *Walka Rzeczypospolitej o kresy północno-wschodnie 1918–1920. Polityka i działania militarne*, Poznań 1994, s. 34.

¹³ *Spisek niemiecko-bolszewicki*. Publ. Committee on Public Information United States of America, Berno 1919, przedruk w: „Rok Polski” nr 1/2, Kraków 1919; K. Koblakow, *Od Bresta do Rapallo, Očerki istorii sowietsko-germanskich atnošenij 1918–1922*, Moskwa 1969; G. Rosenfeldt, *Sowjetrusland und Deutschland 1917–1922*, Berlin 1964, s. 37 in.

¹⁴ *Militarismus gegen Sowjetmacht...*, s. 24.

wych Rzeczypospolitej jesienią 1918 r. oraz na przełomie lat 1918 i 1919 istniały wyraźne przejawy sowiecko-niemieckiego współdziałania. Czynniki, które w tym „wyraźnym” współdziałaniu brały udział, były jednak raczej tylko sowieckie dowództwa niskiego szczebla, czyli oddziałów przesuwających się w kierunku zachodnim za ustępującymi z Kresów formacjami wojsk niemieckich oraz lokalne prosowieckie rady delegatów robotniczych i chłopskich, a po stronie życzliwego „partnera” rolę taką odgrywały głównie niemieckie rady żołnierskie. Sporo wzmianek o takich kontaktach znajdujemy w stroniczym opracowaniu wschodnioniemieckich historyków wojskowych z 1967 roku¹⁵.

Podstawową przesłankę sowieckiej strategii stanowiła jednak ewakuacja wojsk niemieckich. W związku z tą ewakuacją przewodniczący sowieckiej Rady Komisarzy Ludowych Włodzimierz Lenin przesłał głównodowodzącemu Czerwonej Armii, czyli Joachimowi Wacetisowi, specjalną dyrektywę. Uczynił to 29 listopada 1918 r. i zlecił w niej swojemu podwładnemu, by wojska bolszewickie „udzielały wszechstronnego poparcia tymczasowym rządowi radzieckim Łotwy, Estonii, Ukrainy i Litwy...”, ale ponadto z naciskiem zaznaczył, że ma to być pomoc okazywana „tylko rządowi radzieckim”¹⁶. Tak więc prezentowało się jedno z założeń strategii sowieków, którzy przystępowali do wypełnienia roli krzewicieli ogólnoeuropejskiej, a może nawet ogólnoswiatowej rewolucji.

Rolę początkowego realizatora takich militarnych zamysłów na szlaku wiodącym w głąb Europy głównodowodzący wojsk sowieckich powierzył Zachodniej Armii, która właśnie wówczas została powołana. Na czele tego związku operacyjnego wojsk sowieckich został postawiony towarzysz Andrzej Sniesarijew, z zawodu matematyk, orientalista i językoznawca. Na powierzonym stanowisku stosował się on do poleceń swojego bezpośredniego zwierzchnika, to znaczy Wacetisa, który rozwijając dyrektywę Lenina, nakazał w sposób kategoryczny, aby postępy oddziałów wojskowych powołanej armii odbywały się wyłącznie w porozumieniu z dowódcami wycofujących się niemieckich formacji wojskowych. Na obszarach kresowych ruchy wojsk niemieckich i sowieckich były więc na ogół dostosowane do tych poleceń. Wiadomo zaś, między innymi o tym, że wycofujące się wojska niemieckie rozbrajały w Dyneburgu oddziały białogwardystów i odsyłały ich do rejonów położonych nad Bałtykiem, a rekwirując ich broń, dawały zapewnienia, że przejęty w ten sposób sprzęt wojskowy przekażą w przyszłości formacjom wojsk sowieckich¹⁷. W sposób komisyjny odbywało się natomiast przejmowanie

¹⁵ *Ibidem*, *passim*. Opracowaniem tym dysponował autor niniejszego studium.

¹⁶ W.I. Lenin, *Korespondencja wojenna 1917–1920*, Warszawa 1958, s. 157.

wanie stałych umocnień twierdzy Bobrujsk oraz znajdującego się w tej warowni sprzętu wojskowego¹⁸. W strategii bolszewickiej chodziło zatem albo o zbrojne opanowanie obszarów obdarzanych następnie sowieckim systemem ustrojowym, albo o zawładnięcie tymi obszarami w sposób niby dobrowolny, ale we współdziałaniu z lokalnymi komunistami oraz mieszkańcami obalamuconymi podstępą propagandą. Rolę taką na ziemiach rdzennie polskich, jak to już zostało zaznaczone, miała odegrać nowa, rodzima „targowica”.

Założenia strategii po stronie polskiej kształtowały się natomiast w sposób doraźny. Wódz Naczelny Wojska Polskiego, czyli Józef Piłsudski, utrzymywał się stopniowo w przeświadczeniu, że wyłaniający się polsko-sowiecki konflikt zbrojny prezentuje się jako takie wydarzenie militarne, którego uniknąć nie będzie można. Był nawet głęboko przekonany o tym, że szeroko zakrojona impreza zbrojna na dawnych terytoriach kresowych Rzeczypospolitej jest wręcz niezbędna. Na podstawie takich domniemań obmyślał więc strategiczne założenia przewidywanego starcia. Założenia te cechowały się dużym rozmachem i w początkowym okresie egzystencji odrodzonego państwa polskiego wykraczały poważnie poza granice ówczesnych militarnych możliwości strony polskiej. Wiadomo mianowicie, że formowanie Wojska Polskiego odbywało się w bardzo niedogodnej sytuacji, uwarunkowanej wewnętrznymi trudnościami politycznymi oraz ekonomiczno-społecznymi państwa, a także trwającymi już konfliktami zbrojnymi. Stwierdzenie to dotyczy zmagania o Lwów oraz o wschodnią część Małopolski z wojskami Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej i na Wołyniu z dużymi ugrupowaniami zbrojnymi typu partyzanckiego Ukraińskiej Republiki Ludowej. Odnosi się też do starć z czeskimi formacjami wojskowymi o Śląsk Cieszyński.

Tworzone w takiej sytuacji Wojsko Polskie miało początkowo improwizowany charakter i swoje potrzeby mobilizacyjne opierało głównie na możliwościach odziedziczonych po różnych polskich formacjach i organizacjach czasu pierwszej wojny światowej (Polska Siła Zbrojna, Legiony Polskie, Polska Organizacja Wojskowa, polskie formacje wojskowe w Rosji). Szeregi oddziałów wojskowych były następnie uzupełniane za pośrednictwem naboru ochotniczego. O przyjęciu takiej zasady zdecydowały w poważnym

¹⁷ Zapis rozmowy telefonicznej szefa sztabu Dowództwa Polowego Czerwonej Armii Fiodora Wasiliewicza z dowódcą Zachodniej Armii Sniesariem, przeprowadzonej 30 listopada 1918 r. o sytuacji wojskowej w rejonie Dyneburga oraz Rzeżycy (miasto na obszarach łotewskich). Publ. w: *Direktywy komandowania frontów Krasnoj Armii (1917–1922 gg)*. Zbornik dokumentow w 4-ch tomach, t. I, nojabr 1917 g., mart 1919 g., Moskwa 1971, s. 472.

¹⁸ Ibidem.

stopniu względy polityczne, ponieważ nabór oparty na zasadach powszechnego obowiązku służby wojskowej rokował obawę, że w szeregach wojska znajdą się również tacy osobnicy, którzy mogli mieć nieodpowiednie zapamiętania polityczne. Chodziło konkretnie o to, aby do szeregów Wojska Polskiego nie dopuścić zdeklarowanych komunistów¹⁹.

W połowie stycznia 1919 r. Wojsko Polskie miało już w swoich szeregach około 110 tysięcy żołnierzy. Wynik podejmowanych zabiegów organizacyjnych był więc dość znaczny, ale nie odpowiadał wspomnianym wyłaniającym się potrzebom militarnym państwa polskiego. Dalsza rozbudowa polskich sił zbrojnych została więc oparta na zasadach powszechnej służby wojskowej. Pierwszy dekret o częściowym poborze obowiązkowym rekrutów rocznika 1908 ukazał się 15 stycznia 1919 roku²⁰. Wyniki tego poboru miały się jednak uzewnętrznić dopiero po pewnym czasie, a ponadto powołani rekruci wymagali odpowiedniego przeszkolenia wojskowego. Nie rozpoczynała się więc również właściwa realizacja strategicznych zamysłów Piłsudskiego w odniesieniu do polsko-sowieckiego konfliktu zbrojnego.

Wypada tu ponadto zaznaczyć, że istniała po temu także inna, bardzo poważna przeszkoda. Chodzi mianowicie o niemiecką, wojskową strefę okupacyjną, obejmującą początkowo rozległe obszary kresowe. Strefa ta była potem, jak wiadomo, stopniowo zawężana w miarę ewakuacji tych niemieckich sił zbrojnych, jakimi dysponował Naczelny Dowódca Wschodu (Ober-Ost). Wąski jej pas pod niemiecką kontrolą wojskową znajdował się jednak jeszcze na przełomie stycznia oraz lutego i prezentował się jako militarna bariera, osłaniająca ewakuacyjną magistralę kolejową, która wiodła z Kowla przez Brześć Litewski – Czeremchę – Białystok i Grajewo do Prostek w Prusach Wschodnich. Należy tu ponadto z naciskiem zaznaczyć, że możliwość przekroczenia tej bariery przez oddziały Wojska Polskiego nastąpiła dopiero 5 lutego 1919 roku²¹.

Nasuwa się zatem w niniejszym opracowaniu konstrukcyjna możliwość zamieszczenia rozważań dotyczących polskich założeń strategicznych. Już na wstępie należy zaznaczyć, że ta strategia, efekt militarnych przemyśleń Naczelnego Wodza wojsk polskich, stanowiła jednak w znacznej mierze wypadkową geopolitycznej sytuacji, w jakiej się Polska wówczas znajdowała. Na czoło czynników decydujących o tej sytuacji wysuwało się duże uzależnienie Polski od stanowiska mocarstw zwycięskiej koalicji. Piłsudski dawał

¹⁹ A. Przybylski, *Wojna polska 1918–1921*, Warszawa 1930, s. 39.

²⁰ Ibidem, s. 40.

²¹ Sprawy związane z tym wydarzeniem będą jeszcze szerzej omawiane.

temu niekiedy wyraz, ale tylko wówczas, gdy omawiał sprawy państwowe z osobami zasługującymi jego zdaniem na zaufanie. Uczynił tak, między innymi 7 lutego 1919 r. podczas audiencji udzielonej Władysławowi Baranowskiemu, wydelegowanemu z kraju w skład paryskiego KNP. Miał wówczas stwierdzić: *...w tej chwili Polska jest właściwie bez granic i wszystko, co możemy w tej mierze zdobyć na Zachodzie zależy od Ententy, o ile zechce ona mniej lub więcej ścisnąć Niemcy. Na Wschodzie to inna sprawa [...]*²². Z takich oraz podobnych wypowiedzi wynikało jasno, że strategia obmyślona przez Naczelnego Wodza uwzględniała przede wszystkim konieczność koncentracji militarnych wysiłków Polski na kierunku wschodnim. Tu na Wschodzie, musiał się jednak Piłsudski liczyć z tym, że na obszarach byłego imperium carskiego funkcjonowały jeszcze dwa systemy ustrojowe. Jeden był instalowany przez fanatyków sowieckiego komunizmu, drugi zaś był utrzymywany przez ich nieustraszonych przeciwników, spadkobierców Rosji „białej”, czyli zwolenników kontrrewolucji.

Taka sytuacja wywierała istotny wpływ na polską rację stanu i wyłaniała się konieczność jakiegoś wyboru. Można się było wprawdzie opowiedzieć po jednej, albo po drugiej stronie, ale obie orientacje nie rokowały państwu polskiemu korzystnego rozwiązania. Bolszewicy, jak już wiadomo, głosili otwarcie i chętlive zarazem, że przystępują do rozniecania rewolucji ogólnoeuropejskiej lub nawet światowej oraz do maksymalnego upowszechnienia systemu komunistycznego i zapowiadali, że w tych zamysłach biorą pod uwagę terytoria państwa polskiego. Przedstawiciele sił kontrrewolucji, reprezentowanej głównie przez tak zwanych białych generałów, byli natomiast otwartymi przeciwnikami niepodległego państwa polskiego i tylko niekiedy dodawali, że sprawa takiego państwa zostanie rozpatrzona dopiero przez zwołane w przyszłości rosyjskie przedstawicielstwo narodowe, czyli Konstytuante.

Uzależnienie strategicznych założeń strony polskiej od oczekiwań na wynik zażartych zmaganiań, jakie toczyły ze sobą siły bolszewickiej rewolucji i obrońców starego porządku, nie prezentowało się również jako odpowiednie rozwiązanie. Nie było można przecież przewidzieć, jak długo te zmagania będą trwały, a tymczasem Naczelnny Wódz wojsk polskich był dostatecznie zorientowany, że w sprawach związanych z rozpowszechnianiem rewolucji oraz komunistycznego systemu bolszewicy nie blefują. Był również systematycznie informowany o tym, że oddziały sowieckiej Zachodniej Armii nie próżnują, lecz podążają systematycznie za opuszczającymi obszary kre-

²² Wł. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916–1931*, Warszawa 1938, s. 64.

sowe niemieckimi formacjami wojskowymi, działając zresztą najczęściej w porozumieniu z ich radami żołnierskimi, a niekiedy nawet bezpośrednio z dowódcami tych właśnie formacji.

Napływ sowieckich oddziałów wojskowych na północno-wschodnie obszary Rzeczypospolitej przybierał jednak niekiedy formę zbrojnego naporu. Odbywało się to początkowo na podstawie dyrektyw wynikających głównie z rozkazu wydanego 12 grudnia przez dowódcę Zachodniej Armii towarzysza Sniesariewa. Rozkaz ten przewidywał tymczasowe dotarcie wojsk sowieckich do linii przebiegającej od Dyneburga przez Święciany – Mołodeczno – Mińsk – Słuck i Homel do Kalinkowicz na południowo-wschodnich obszarach Polesia. Zalecał także przeprowadzenie odpowiedniego umocnienia tej linii, następnie zaś kontynuowanie działań w kierunku zachodnim. Część podlegających mu formacji wojskowych, to znaczy Pskowska Dywizja Strzelców, 5 Wileński Pułk Kawalerii, złożony z polskich komunistycznych sługusów oraz oddziały czerwonych Strzelców Łotewskich miały operować wzdłuż linii kolejowej Dyneburg – Wilno i dążyć do opanowania stolicy dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Było ponadto przewidziane zajęcie trzech węzłów kolejowych, to znaczy Koszedarów, Olity i Oran. Sowiecka Zachodnia Dywizja Strzelców, mająca w swoich szeregach kilka tysięcy Polaków oglupionych głęboko bolszewicką propagandą, działając pod komendą Mikołaja Jerszowa, została zobowiązana do zajęcia obszaru po linię Molodeczno – Lida – Grodno – Baranowicze i Wołkowysk, a 17 Dywizja Strzelców miała dotrzeć na odcinek: Luniniec – Pińsk – Mozyrz i Homel. W tych działaniach został ponadto wzięty pod uwagę Lotny Oddział złożony z polskich zaprzęzców pod dowództwem Wacława Węglińskiego i miał okazywać zbrojną aktywność na zachód od Baranowicz, głównie zaś w rejonie Wołkowyska²³.

Wypada tu jeszcze raz podkreślić, że ewakuujące się formacje niemieckie nie powstrzymywały naporu wojsk sowieckich, ale dochodziło do wielu incydentów zbrojnych, gdy sowieckie oddziały wojskowe pojawiały się na zbyt wcześnie, albo tam, gdzie życzliwa sowieckiej władzy ludność białoruskiego i żydowskiego pochodzenia zaczynała demonstrować swoją aktywność wobec przygotowujących się do ewakuacji Niemców. Czyniła to zwłaszcza wówczas, gdy żołnierze niemieccy odjeżdżając, pozwalali sobie na rabunki i rozboje oraz usiłowali wracać do Rzeszy objuczeni łupami, czyli przed-

²³ A. Deruga, op. cit., s. 126. Cytowany tu autor, wykorzystując rozkaz Sniesariewa, opierał się na tekście ogłoszonym drukiem, publ. [w:] *Iz istorii graždanskoj wojny SSSR. Sbornik dokumentow, t. I*, Moskwa 1960, s. 689-691.

miotami stanowiącymi własność prywatną lub publiczną. Do starć na takim tle doszło między innymi w Homlu, Mińsku Litewskim i Baranowiczach²⁴.

W stosunkach między wycofującymi się formacjami armii niemieckiej a nadciągającymi wojskami sowieckimi dominowała jednak gotowość okazywania sobie wzajemnej życzliwości. Takie postępowanie strony sowieckiej wynikało ze stanowiska jej władz centralnych i znalazło swoje potwierdzenie w licznych oświadczeniach przekazywanych miarodajnym czynnikiem niemieckim. Wyrazem tego było zwłaszcza memorandum, które 16 grudnia 1918 r. Rada Komisarzy Ludowych przekazała rządowi niemieckiemu. Zawierało ono wprawdzie wyjaśnienie, że władze sowieckie nie mogą zapobiegać wszelkim incydentom, zwłaszcza wówczas, gdy stanowią przejaw spontanicznej samoobrony ze strony mieszkańców, ale jednocześnie informowała berlińskiego adresata rządowego o surowym rozkazie dowództwa Czerwonej Armii w sprawie unikania incydentów zbrojnych z niemieckimi formacjami wojskowymi²⁵.

Możliwość wzajemnego współdziałania, które polegało co najmniej na tym, że dowództwa wycofujących się niemieckich formacji wojskowych informowały nadciągające oddziały sowieckie o dokładnym terminie ewakuacji poszczególnych miast i osiedli wiejskich, wynikała przede wszystkim, jak to już zostało zaznaczone wcześniej, z kontaktów nawiązywanych przez niemieckie rady żołnierskie z komisarzami politycznymi sowieckich oddziałów i związków taktycznych. Takie porozumienie obowiązywało zwłaszcza między okupacyjnymi garnizonami północnej Wileńszczyzny a dowództwem Pskowskiej Dywizji Strzelców, która właśnie tam podejmowała swoje działania²⁶.

W takiej oto sytuacji, gdy sowieckie oddziały wojskowe napływały szerokim frontem na dawne obszary kresowe Rzeczypospolitej, uwidoczniła się również próba realizacji zamysłów strategicznych strony polskiej. Jako wyraz tej próby, oprócz dotacji finansowych na rzecz rozbudowy na Kresach polskich lokalnych sił zbrojnych, występujących jako Samoobrona Litwy i Białorusi, należy traktować poczynania związane z tworzeniem w Łapach nad Narwią oddziałów wojskowych pod dowództwem generała Mariana Januszajtisa. Chodzi mianowicie o te oddziały, które miały być zespolone w jakąś formację znaczniejszą, którą zamierzano wyekspediować w rejon Wilna, by odgrywać rolę wydzielonego korpusu posiłkowego, mogła wesprzeć od-

²⁴ *Militarismus gegen Sowjetmacht...*, s. 140-142.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ *Ibidem*, s. 139.

działy tamtejszej samoobrony. Realizacja takiego zamysłu operacyjnego wymagała jednak zgody niemieckiego Naczelnego Dowódcy Wschodu (Ober-Ostu), a konkretnie szefa jego sztabu generała Maxa von Hoffmanna, który swoją kwatery miał wówczas w Kownie²⁷.

Jako przedstawiciel polskiego Sztabu Generalnego oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych i negocjator strony polskiej w sprawach związanych głównie z przerzutem polskich regularnych oddziałów wojskowych na północno-wschodnie obszary kresowe, głównie na Wileńszczyznę, wystąpił rotmistrz doktor Olgierd Górka, historyk z wykształcenia. Przed wyjazdem do Kowna był przyjęty przez ministra Leona Wasilewskiego oraz dyrektora Departamentu Litewsko-Białoruskiego Ludwika Kolankowskiego, którzy udzielili mu „kompletnych pełnomocnictw dla przeprowadzenia rokowań >dotyczących obrony miasta Wilna<”²⁸. Do Kowna zawiózł więc w tej sprawie szczegółowy projekt polsko-niemieckiego układu i w dniu 23 grudnia 1918 roku uzyskał w zasadzie zgodę generała Hoffmanna. W tym samym czasie polski Sztab Generalny dysponował już natomiast dokumentem zawierającym ustaloną strukturę organizacyjną ekspedycyjnej formacji wojskowej. Dokument ten, zatytułowany jako „Dowództwo na Litwę”, zawierał dyspozycje, z których wynikało, że jako dowódca zaplanowanej ekspedycji wystąpi generał Wacław Iwaszkiewicz. Do jego dyspozycji zostały przeznaczone trzy brygady, w tym jedna podporządkowana mu bezpośrednio, a jako jego podwładni i dowódcy dwóch pozostałych brygad mieli wystąpić generał Marian Januszajtis i pułkownik Adolf Kuczewski. W skład tych brygad zostały wydzielone pierwsze i drugie bataliony z 1, 3, 21 i 36 pułku piechoty, którymi dysponowało dowództwo Okręgu Generalnego Warszawa. W dyspozycji generała Iwaszkiewicza miały się znaleźć ponadto cztery szwadrony ułanów, 5 baterii artylerii, a także jednostki taborowe, sanitarne i różne drobniejsze pododdziały pomocnicze²⁹.

Rotmistrz Górka uzgodnił ponadto, że polskie formacje wojskowe, przepuszczone na Wileńszczyznę przez strefę okupacyjną wojsk niemieckich, otrzymają od Niemców 2 tysiące karabinów ręcznych i 13 ciężkich karabinów maszynowych. Przerzut polskich ekspedycyjnych formacji wojskowych miał się odbywać transportami kolejowymi, kierowanymi przez Białystok i Grodno, ale oba te miasta miały pozostawać nadal w strefie okupacyjnej wojsk Ober-Ostu. W zamian za zgodę na te korzystne warunki rotmistrz Górka

²⁷ A. Deruga, op. cit., s. 135.

²⁸ *Ibidem*, s. 135.

²⁹ *Ibidem*.

zadeklarował w imieniu państwa polskiego częściową pomoc przy ewakuacji wojsk niemieckich. Chodziło szczególnie o ułatwienia dotyczące przewozu węgla kamiennego z Górnego Śląska do strefy okupacyjnej wojsk niemieckich. Węgiel ten był potrzebny wojskom Ober-Ostu jako opał w garnizonowych pomieszczeniach niemieckiej strefy okupacyjnej oraz jako paliwo do parowozów używanych podczas dalszej ewakuacji³⁰.

Te uzgodnienia, do jakich rotmistrz Górka doprowadził podczas rozmów przeprowadzonych z generałem Hoffmannem, wymagały jednak aprobaty ze strony rządu niemieckiego. Odpowiedź z Berlina jednak nie nadchodziła, a rotmistrz Górka nie mógł przedłużać swojego pobytu w Kownie, ponieważ musiał złożyć raport o wynikach powierzonej mu misji dyplomatycznej. W sprawach związanych z przerzutem polskich ekspedycyjnych formacji wojskowych na północno-wschodni obszar kresowy najczęściej realizmu okazywał szef polskiego Sztabu Generalnego, to znaczy generał Stanisław Szeptycki, który te funkcje pełnił od 10 listopada 1918 do 6 lutego 1919 roku³¹. Przewidywał mianowicie, że Niemcy na przerzut wojsk polskich przez strefę okupacyjną mogą się nie zgodzić, a będą z pewnością czynić w tej właśnie sprawie różne przeszkody. Już 21 grudnia 1918 r. zwrócił się więc do Komisji Kontrolnej spraw rozejmowych w Spa z prośbą o interwencję. W opracowanym przez siebie dokumencie argumentował, że „Litwini [prezydent Augustinas Voldemaras] zgadzają się na to, by rząd polski podjął obronę Wilna, gdyż nie posiadają żadnych sił i żadnych żołnierzy”, a ponadto twierdził, że *Niemcy są w zмовie z bolszewikami >w myśl rozkazów z Berlina, który zabrania zorganizowania jakiegokolwiek obrony przeciwko bolszewikom*³².

Analogiczną treść miały depesze skierowane 29 grudnia 1918 r. do mocarstw koalicji przez ministra Wasilewskiego i tego samego dnia Tymczasowy Naczelnik Państwa Józef Piłsudski w depeszy radiowej informował premiera Francji Georges'a Clemenceau o poleceniu wydanym generałowi Hoffmannowi przez rząd niemiecki, by w sprawie dotyczącej przerzutu wojsk polskich na Wileńszczyznę udzielił stronie polskiej odmownej odpowiedzi pod pretekstem, iż zawieszenie broni z Niemcami nie przewiduje przybycia wojsk polskich do Wilna³³. W rzeczywistości chodziło zaś o to, że niemieccy czynniki rządowe nie miały w tej sprawie jakiegoś uzgodnionego poglą-

³⁰ Ibidem, 136.

³¹ M. Wrzosek, *Wojny o granice Polski Odrodzonej 1918–1921*, Warszawa 1992, s. 53.

³² T. Machalski, *Na przełomie*, „Bellona” 1938, zeszyt nr 5, s. 878 in.

³³ A. Deruga, op. cit., s. 137. Wymieniony tu autor stwierdza, że te depesze nie zachowały się w archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ale ich przedruk znajduje się w nastę-

du, bo rząd Friedricha Eberta i Philippe'a Scheidemanna nie chciał się narażać niemieckim radom (Soldateraten), a jednocześnie chciał uniknąć zarzutu mocarstw koalicji o współdziałanie z bolszewikami. Podsekretarz stanu do spraw zagranicznych Matthias Erzberger miał więc poważne trudności z zajęciem jednoznacznego stanowiska.

Na podjęcie ograniczonej decyzji zdobyło się tylko Naczelne Dowództwo Niemieckich Sił Zbrojnych i skierowało do Ober-Ostu telegram z poleceniem, aby ewakuujące się wojska niemieckie nie pozostawiały bolszewikom broni oraz sprzętu wojskowego. Ostatecznie rząd berliński uznał, że w sprawie przerzutu wojsk polskich na Wileńszczyznę jest potrzebna nie tylko jego aprobata, ale także wyraźne potwierdzenie ze strony koalicji. W takiej oto sytuacji Ober-Ost doszedł do wniosku, że będzie najlepiej, jeżeli w tej sprawie rząd litewski przeprowadzi z rządem polskim odpowiednie rokowania, a potem Polska wyjedna u mocarstw koalicji stosowne przyzwolenie³⁴.

W takich oto okolicznościach dotychczasowe zabiegi dotyczące przerzutu wojsk polskich z Łap na Wileńszczyznę zakończyły się fiaskiem, a sowieckie jednostki Pskowskiej Dywizji Strzelców, poprzedzane przez 5 Wileński Pułk Kawalerii, docierały już na przedpolu Wilna, które od 1 stycznia 1919 r. było obsadzone przez lokalne oddziały Samoobrony Litwy i Białorusi. W związku z tym na północny wschód od dawnej stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego doszło do polsko-sowieckich starć zbrojnych, które stronie polskiej nie rokowały jednak powodzenia, ponieważ nieprzyjaciel miał zdecydowaną przewagę, a nadzieje opierane na pomocy regularnych polskich oddziałów wojskowych okazały się płonne. Oddziały Samoobrony Wilna były więc zmuszone ustąpić w kierunku zachodnim, to znaczy na obszar strefy okupowanej jeszcze przez wojska niemieckie³⁵. W ten sposób dawna stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego znalazła się pod panowaniem sowieckich sił zbrojnych. Nastąpiło to ostatecznie 5 stycznia 1919 roku³⁶. Było to wydarzenie dla Polski wysoce niekorzystne.

pującej publikacji: „*Documenta diplomatiques concernant les relations polono-lithuanienes*”, Warszawa 1920, s. 5 in.

³⁴ A. Deruga, op. cit., s. 138.

³⁵ O wydarzeniach tych szerzej w innym opracowaniu autora niniejszego studium, por.: M. Wrzosek, *Pierwsze starcia zbrojne wojny polsko-sowieckiej lat 1919–1920*, [w:] *Polska w Europie i świecie w XX stuleciu. Prace ofiarowane Panu Profesorowi Marianowi Leczkowi w 75-lecie urodzin*, pod redakcją Haliny Parafianowicz, Białystok 2001, s. 177–190.

³⁶ Ibidem, s. 186.

Istotne znaczenie dla rozważań podejmowanych w niniejszym opracowaniu ma zwłaszcza to, że nastąpiła niekorzystna zwłoka w realizacji strategicznych zamysłów strony polskiej. Nie spowodowała ona jednak rezygnacji z tych zamierzeń. Strona polska kontynuowała więc uporczywe zabiegi o zgodę miarodajnych czynników niemieckich na przejazd lub przemarsz wojsk polskich przez kurczącą się strefę okupacyjną wojsk Ober-Ostu. Minęły jednak trzy dekady bezskutecznych pertraktacji i dopiero w dniu 5 lutego 1919 roku doszło do zawarcia odpowiedniej umowy. Nastąpiło to po uprzednim nacisku, jaki na niemieckie czynniki wywarł marszałek Ferdynand Foch³⁷. Była ujęta w dwóch egzemplarzach mających identyczny zapis, ale została sformułowana w języku niemieckim³⁸. Sygnatariuszami umowy po stronie niemieckiej był doktor Manfred Bühlmann, a po stronie polskiej doktor Ludwik Kolankowski.

Dla strony polskiej największe znaczenie miał 5 artykuł podpisanego dokumentu. Stwierdzał, co następuje: „Przedstawiciele niemieccy upoważnieni do zawarcia umowy zapewniają niniejszym, że marsz polski przeciw bolszewikom na razie w sile mniej więcej 10 batalionów po najwyżej 800 ludzi, 2 szwadronów i 2 baterii po cztery działa będzie się mógł odbywać przez Białystok i dalej przez Grodno i Wołkowysk. Puszczanie w ruch transportów może nastąpić w dwa dni po podpisaniu niniejszych umów przez przedstawiciela niemieckiego dra Bühlmanna i przedstawiciela polskiego doktora Kolankowskiego”³⁹.

Piąty artykuł zawartej umowy stwierdzał dość dokładnie, że wyjazd około 10 tysięcy żołnierzy polskich na Wileńszczyznę może się rozpocząć już 7 lutego. Istotne znaczenie miał również 8 artykuł tego dokumentu, ponieważ przewidywał to, w jaki sposób będą przejmowane te obszary, określone jeszcze na krótki czas jako niemiecka strefa okupacyjna, a potem miały być przekazywane stopniowo wojskom polskim. Artykuł ten stwierdzał mianowicie, że proces tego przekazywania rozpocznie się od strony południowej, to znaczy konkretnie od Kowla i będzie obejmował obszary położone coraz bardziej na północ, to znaczy po Grodzieńszczyznę. Z 9. artykułu tej

³⁷ Depesza marszałka Focha, przesłana 23 stycznia 1919 r. przewodniczącemu międzysojuszniczej komisji do spraw rozbrojenia generałowi Nudantowi, który z kolei zwrócił się w tej sprawie do generała Detlofa von Winterfelda z niemieckiej komisji rozbrojeniowej.

³⁸ Ibidem, s. 171-174. Pełne tłumaczenie tekstu zawartej umowy, jak podaje Aleksy Deruga, został opublikowany przez Tadeusza Machalskiego (op. cit., s. 883-890); był również ogłoszony tekst niemiecki tej umowy, publ. w: *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich, t. II*, Warszawa 1961, s. 85-89.

³⁹ Cyt. za A. Deruga, op. cit., s. 173.

⁴⁰ Ibidem, s. 173-174.

umowy wynika zgoda rządu niemieckiego na umieszczenie po dwóch polskich oficerów łącznikowych przy sztabach niemieckich wojsk w Białymstoku, Grodnie, Wołkowysku i Brześciu Litewskim. Oznaczało to zarazem, że wymienione miasta przejdą po jakimś czasie pod zarząd polskich władz cywilnych i wojskowych⁴⁰. W takich oto okolicznościach miała się rozpocząć realizacja strategicznych założeń naczelnego dowództwa wojsk polskich i nastąpiła bezpośrednia polsko-sowiecka konfrontacja zbrojna, a do głosu doszła sztuka operacyjna.

Po zawarciu umowy białostockiej dwa zgrupowania wojsk polskich wyruszyły na północno-wschodnią część dawnych obszarów kresowych Rzeczypospolitej. W strefie południowej wystąpiła tak zwana Grupa Podlaska wojsk generała Antoniego Listowskiego, przemianowana niebawem na Grupę Poleską, a na odcinku północnym pojawiły się oddziały grupy generała Wacława Iwaszkiwicza i 14 lutego 1919 r. w rejonie miasteczka Mosty nad Niemnem doszło do pierwszej styczności bojowej między oddziałami Wojska Polskiego a formacjami Czerwonej Armii, czyli konkretnie jednostkami wojskowymi sowieckiej Zachodniej Armii komandarma Sniesariewa⁴¹. Wypada zaznaczyć, że w sprawach dotyczących miejsca i daty pierwszego polsko-sowieckiego starcia zbrojnego nawarstwilo się w osądach historyków polskich sporo rozbieżności i kwestia ta wymaga bardziej szczegółowego wyjaśnienia⁴².

*

W wyniku wstępnych działań zbrojnych, przeprowadzonych przez oddziały obu grup taktycznych, ukształtowała się linia frontu. Szczupłe siły

⁴¹ M. Wrzosek, *Wojny o granice...*, s. 190.

⁴² Wspomniane rozbieżności pojawiły się zapewne pod wpływem zapisu zamieszczonego w opracowaniu Wacława Jędrzejewicza, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego, t. I, 1867-1920*, Londyn 1986, s. 426. Informacja ta, zamieszczona w publikacji emigracyjnej budzi nadmierne respekt zwłaszcza u wielu początkujących historyków, ale nie tylko. Trzeba więc podać, że mylną informację o tym, jakoby to pierwsze starcie nastąpiło na Wołyniu, Jędrzejewicz przytoczył, co prawda za krajowym, przedwojennym opracowaniem Stefana Pomarańskiego, *Pierwsza wojna polska 1918-1920. Zbiór komunikatów*, Warszawa 1921. Były to jednak komunikaty oficjalne, mające na celu podniesienie nastrojów społeczeństwa polskiego, niekiedy obliczone na efekt propagandowy, a więc mogą budzić i budzą sporo wątpliwości. Jedną z nich odnosi się właśnie do sprawy tego niby pierwszego starcia zbrojnego. Stwierdzenia zawarte w tych komunikatach są jednak powtarzane uporczywie, chyba właśnie za Jędrzejewiczem, między innymi w kolejnych wydaniach pracy Macieja Kozłowskiego, zajmującego się w gruncie rzeczy konfliktem polsko-ukraińskim. Wymienionemu tu autorowi w swoim czasie zwracałem uwagę na to faktograficzne potknięcie, ale uznał, że informacja zawarta w londyńskim opracowaniu jest bardziej wiarygodna, niż na przykład to, co podaje Adam Przybylski w swojej świetnej syntezie wydarzeń ówczesnych zmagani zbrojnych.

polskie, złożone z dwunastu batalionów piechoty, dwunastu szwadronów kawalerii oraz trzech baterii artylerii polowej działały na dwóch odcinkach, które były obsadzone w sposób uzależniony od aktualnej sytuacji. Pododdziały odcinka południowego, znajdujące się w dyspozycji generała Listowskiego, na swoim skrzydle południowym utrzymywały łączność z wołyńską grupą taktyczną generała Edwarda Rydza-Śmigłego, który kwaterował ze swoim sztabem w Kowlu. Charakterystycznym przejawem działań bojowych, podejmowanych na odcinku południowym było zaś to, że generał Listowski preferował te założenia sztuki operacyjnej, które przewidywały unikanie równomiernego rozmieszczenia sił na poszczególnych odcinkach frontu. Dążąc natomiast do realizacji tych swoich zadań operacyjnych, które stanowiły fragment ogólnych zamysłów strategicznych, skoncentrował główną część swoich sił w dwóch rejonach, a mianowicie pod Antopolem na szlaku Brześć – Pińsk i koło Berezki Kartuskiej na kierunku Brześć – Baranowicze. W sposób podobny starał się postępować również generał Iwaszkiewicz i swoje siły skoncentrował zwłaszcza w rejonie Wołkowyska. Na tych pozycjach zgrupowania obu generałów (Iwaszkiewicza i Listowskiego) utrzymywały się do końca lutego 1919 r. Ścierały się one z takimi formacjami wojsk sowieckich, które nie mogły jeszcze dysponować nadmierną przewagą liczebną, ponieważ Czerwona Armia musiała angażować swoje główne siły przeciw wojskom kontrewolucyjnym „białych” generałów⁴³.

W sposób podobny swoje działania operacyjne i bojowe prowadziła także sowiecka Zachodnia Armia. Własne siły koncentrowała mianowicie w kilku punktach uznanych za najważniejsze, a mianowicie na obszarach wschodniego Polesia pod Łunińcem, a na odcinkach północnych pod Baranowiczami, Lidą i Wilnem. Między rozmieszczonymi w ten sposób zgrupowaniami wojsk sowieckich wytworzyły się jednak dość znaczne luki. Wspomniane tu zgrupowania utrzymywały ze sobą dość luźną łączność. Nawiązywały ją po części metodą opartą na patrolowaniu tego obszaru, który nie był obsadzony jakimiś wydzielonymi pododdziałami. Istotną rolę we wzajemnych kontaktach między poszczególnymi zgrupowaniami odgrywała natomiast łączność radiowa.

Na początku marca pododdziały obu zgrupowań polskich przeszły do działań zaczepnych i postępując zgodnie z dotychczas stosowanymi zasadami sztuki operacyjnej opanowały na wschodzie Słonim (2 marca) i Pińsk (5 marca), a na kierunku północnym dotarły pod Lidę. Na tych pozycjach utrzymywały się potem przez kilka tygodni, tocząc lokalne starcia i odpierając ograniczone ataki nieprzyjaciela.

⁴³ A. Przybylski, op. cit., s. 59 in.

W końcu pierwszej dekady kwietnia Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego musiało podjąć zasadnicze decyzje w sprawach dotyczących kierunku dalszych działań zbrojnych na obszarach wschodnich. Stało więc wobec dylematu: spotęgować operacje zaczepne przeciw wojskom ukraińskim na obszarach małopolsko-wołyńskich, czy też na litewsko-białoruskich. Społeczeństwo polskie oczekiwało z utęsknieniem zakończenia działań podejmowanych przeciw ukraińskim siłom zbrojnym. Nasilenia takich właśnie działań spodziewało się również wielu generałów i wyższych oficerów polskich. Piłsudski nie uległ jednak tym oczekiwaniom, ale uznał konieczność przejęcia operacyjnej inicjatywy na obszarach północno-wschodnich. Przy podejmowaniu swojej wyodrębnionej decyzji uwzględnił zaznaczające się już dość wyraźnie niechętnie stanowisko mocarstw koalicji w sprawach dotyczących wschodnich granic państwa polskiego. Chciał więc uprzedzić postanowienia Paryskiej Konferencji Pokojowej i postawić niechętnych Polsce dyplomatycznych decydentów wobec faktów dokonanych. Przyjmuje się też na ogół, że na decyzji Piłsudskiego zaważyły także względy emocjonalne, ponieważ dążył do odzyskania ukochanego Wilna i rodzinnych obszarów Wileńszczyzny.

W takich oto okolicznościach pojawiła się koncepcja dotycząca ryzykownych, manewrowych działań operacyjnych. Działania zaczepne na północno-wschodnich obszarach Rzeczypospolitej zostały zaplanowane z dużym rozmachem. Zamyśl całej operacji powziął Naczelny Wódz na przełomie marca i kwietnia 1919 r. W tym czasie wojska polskie zajmowały pozycje, które były oparte na obronnych węzłach taktycznych i ciągnęły się od południa ku północy najpierw linią Jasiołdy i Kanału Ogińskiego, następnie biegnęły na zachód od rzeki Szczary, potem zbliżały się zaś ku linii kolejowej Baranowicze – Lida i ku dolnemu biegowi Dzitwy (prawy dopływ Niemna). Na lewym (zachodnim) skrzydle miały strefę okupacyjną wojsk niemieckich, które przebywały jeszcze w Skidlu nad Niemnem, a więc na wschód od Grodna⁴⁴.

Wojska sowieckie, jak to potwierdził wywiad, występowały jako cztery wspomniane już wcześniej silne zgrupowania. Główna część oddziałów wileńskiego zgrupowania wojsk sowieckich, złożonego z jednostek Litewskiej Dywizji Strzelców, była rozmieszczona na linii, która ciągnęła się od Wilkomierza na północy przez Żośle i Wysoki Dwór po przełaje koło Orana na południu. Oddziały te zwracały się frontem głównie ku przebiegającym na Litwie wojskom niemieckim, a tylko południowe jednostki wileńskiego zgru-

⁴⁴ M. Wrzosek, *Wojny o granice...*, s. 191.

powania zajmowały się obserwacją wojsk polskich, które dotarły na wschodnie przedpola Oran, wbijając się klinem ku północy między tym miastem a Lidą i zajęły Ejszyszki. Oddziały polskie miały tam więc dość znaczną swobodę ruchów, ponieważ przestrzeń między Oranami a Lidą, wynosząca około 60 kilometrów, nie była kontrolowana zbyt pilnie przez sowieckie formacje wojskowe. Ich ludzkie zgrupowanie, złożone z polskich rewolucyjnych jednostek wojskowych Zachodniej Dywizji Strzelców, było obarczane zadaniami związanymi z osłoną południowo-wschodnich podejść ku Lidzie. Te komunistyczne oddziały polskie zwracały się więc nie ku Oranom, lecz w stronę Nowogródka i utrzymywały łączność z siłami zgrupowania baranowickiego. Odwodowe formacje Zachodniej Armii znajdowały się natomiast częściowo w Mińsku Litewskim, a ponadto aż w odległym Bobrujsku.

Zasadnicza idea litewsko-białoruskiej operacji Naczelnego Wodza streszczała się w zamiarze opanowania Wilna. Szans jej powodzenia dopatrywał się Piłsudski w niedbałym rozmieszczeniu sił nieprzyjaciela, a pod uwagę brał zwłaszcza rozległą lukę w jego szykach na odcinku Lida – Orany. Postanowił więc, że wojska polskie skierują główne uderzenie na Wilno, a jednocześnie zaatakują i opanują Lidę, gromiąc tam nieprzyjaciela i zabezpieczając w ten sposób tyły zgrupowania zmierzającego do Wilna. Piłsudski przewidział ponadto wykonanie zaczepnych zwrotów na Baranowicze i na Łuninie w celu związania bojem rozmieszczonych i tam wojsk sowieckiej.

W toku dalszych rozważań nie chodzi jednak o szczegółowy przebieg operacji litewsko-białoruskiej, ani też wydarzeń związanych z tak zwaną wyprawą wileńską, ale o uwypuklenie kunsztownych i ryzykownych zarządem jej założeń. Wypada ponadto podkreślić, że miała ona przebieg najeżony trudnościami i różnymi przeszkodami, których nie można było przewidzieć, a mimo to powiodła się i przyniosła niemal zupełną realizację zamierzeń związanych z tym właśnie zbrojnym przedsięwzięciem. W tym wszystkim, co podczas operacji litewsko-białoruskiej zostało osiągnięte, zabrakło tylko jednego, co prawda dość istotnego elementu operacyjnego, to znaczy gruntownego pogromu zaatakowanych wojsk nieprzyjaciela. Na uzyskanie takiego kompletnego wyniku nie pozwalało jednak użycie nazbyt szczupłych sił, ale Wojsko Polskie było wówczas jeszcze bardzo słabe liczebnie i nie dysponowało odpowiednimi odwodami, a czas nagli⁴⁵.

Intensywne boje, stoczone podczas litewsko-białoruskiej operacji, uwieńczone błyskotliwymi sukcesami wojsk polskich, spowodowały jednak znaczne wyczerpanie sił zaangażowanych w całym tym przedsięwzięciu. W konsekwencji większą aktywność bojową mogło okazywać tylko to zgru-

⁴⁵ O sprawach tych szerzej M. Wrzosek, *Wojny o granice...*, s. 191-194.

powanie Wojska Polskiego, które pod dowództwem generała Rydza-Śmigłego znalazło się w Wilnie. Wysunęło więc swoje czołowe oddziały na linię Wilejka – Bezdany – Niemenczyn – Mejszagoła – Rykonty – Stare Troki i umocniło się w ten sposób na przedpolach dawnej stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego⁴⁶.

W swych dalszych zamierzeniach Naczelnny Wódz brał pod uwagę wznowienie szerzej zakrojonych działań zaczepnych. Ich cel taktyczny miało stanowić Mołodeczno, ważny węzeł komunikacyjny na krzyżujących się liniach kolejowych Wilno – Mińsk Litewski i Lida – Połock. Osiągnięcie tego celu rokowało jednocześnie duże korzyści operacyjne, ponieważ miało zapewnić wojskom polskim dogodnie pozycje wyjściowe dla dalszych działań skierowanych już na Mińsk Litewski, który znajdował się również w zasięgu uderzeń możliwych do wykonania z rejonu Baranowicz. W razie pomyślnych wyników tych kolejnych działań zaczepnych Naczelnny Wódz liczył ponadto na takie korzyści operacyjne, jakie mogły nastąpić w związku z tym, że nieprzyjaciel utraci swoje dotychczasowe dogodne połączenia komunikacyjne i będzie zmuszony przenieść własne bazy zaopatrzeniowe nad Dniepr, a dowód sił i środków walki z tych nowych baz na linie frontu będzie mógł opierać głównie o tę magistralę kolejową, która wiodła z Witebska przez Orszę – Mohylew – Rohaczew do Kalinkowicz położonych w południowej części wschodniego Polesia. Znaczenie wymienionych tu punktów taktycznych, branych pod uwagę w nowych zamierzeniach operacyjnych Naczelnego Wodza, doceniała również strona sowiecka i to na różnych szczeblach militarnego dowodzenia. Wojska sowieckie zdecydowały się więc na przyspieszone przeciwdziałanie. Obiektem zasadniczej konfrontacji bojowej miało być znowu Wilno. Na przedpolach tego miasta rozpoczęło się zatem gromadzenie wojsk sowieckich, występujących już wcześniej na litewsko-białoruskiej części teatru wydarzeń wojennych, ściąganych nawet z obszarów polejskich, a także z sowiecko-łotewskiej linii frontu⁴⁷.

Koncentracja wojsk sowieckich odbywała się trzech rejonach, a mianowicie pod Szyrwintami, w okolicach Podbrodzia i między Sołami a Oszmianą, czyli na północny zachód, na północny wschód i na wschód od Wilna. Odpowiednie przygotowania obronne podjął także dowódca wileńskiego zgrupowania wojsk polskich. To zgrupowanie, podlegające generałowi Rydzowi-Śmigłemu, obejmowało 2 Dywizję Piechoty Legionów (przeznaczoną niebawem na 1 Dywizję Piechoty Legionów), brygadę jazdy podpułkownika Władysława Beliny-Prażmowskiego, a także jednostki posiłko-

⁴⁶ A. Przybylski, op. cit., s. 81.

⁴⁷ M. Wrzosek, *Wojny o granice...*, s. 195.

we wydzielone z lidzkiej grupy generała Józefa Lasockiego i miało łącznie 8 batalionów piechoty, 8 szwadronów kawalerii oraz 4 baterie artylerii. Jego dodatkowe wzmocnienie zapowiadało się wraz z rychłym przybyciem dwóch batalionów piechoty, które zdążyły do Wilna z głębi kraju i były już w drodze. Mimo to w rejonie Wilna zaczęła narastać oczywista przewaga liczebna wojsk sowieckich. Duże znaczenie miało tam jednak samo rozmieszczenie wzajemnych sił, bo zapewniało wileńskiemu zgrupowaniu wojsk polskich wyraźne udogodnienia wynikające z centralnego położenia i z możliwości wykorzystania klasycznej zasady operacyjnej polegającej na działaniach po tak zwanych liniach wewnętrznych⁴⁸.

Decydujące wydarzenia rozegrały się w okresie od 23 do 30 kwietnia 1919 roku. W nowej konfrontacji zbrojnej generał Rydz-Śmigły wykazał swój wysoki talent operacyjno-taktyczny i godną podziwu rzutkość. Nie czekał mianowicie na koncentryczne uderzenie nieprzyjaciela, lecz przystąpił do bicia w sposób kolejny jego odosobnionych zgrupowań. Wypada tu zaznaczyć, że autor niniejszego opracowania nie zamierza przedstawiać szczegółowego opisu tych właśnie wydarzeń zbrojnych, bo chodzi znowu o uwypuklenie zasad, na jakich po części opierała się sztuka operacyjna wojsk polskich podczas konfliktu zbrojnego z sowiecką Rosją.

Po uporaniu się z siłami zagrożającymi Wilnu grupa generała Rydza-Śmigłego przystąpiła do szerzej zakrojonych działań zaczepnych i w wyniku kolejnych uderzeń przesunęła front najpierw na linię Smorgonie – Podbrodzie – Giedrojcie, a w połowie maja 1919 roku jeszcze dalej na wschód i na północ, bo aż po jezioro Narocz, Hoduciszki, Ignalino i Łyngmiany. W wyniku dotychczasowych wydarzeń zbrojnych Wilno znalazło się 60 – 90 kilometrów poza linią frontu. Znaczne powodzenie uzyskała również grupa generała Lasockiego i 8 maja 1919 r. przesunęła swoje pozycje na linię starych okopów niemieckich z czasów pierwszej wojny światowej, a więc na odcinek jezioro Narocz – Smorgonie – Wiszniew – Piesiewicz. Żadnych postępów nie poczyniły natomiast polskie związki taktyczne na południe od Niemna. Grupa generała Adama Mokrzeckiego trwała nadal na linii okopów niemieckich, a próby zdobycia Łunińca przez oddziały generała Listowskiego okazały się daremne.

W tym okresie na polsko-sowieckim teatrze wydarzeń wojennych nastąpiła gruntowna reorganizacja dowodzenia wojskami polskimi. Grupa generała Listowskiego została potraktowana jako samodzielny związek operacyjny i znalazła się w bezpośredniej dyspozycji Naczelnego Wodza. Wszystkie związki taktyczne, zajmujące pozycje na północ od stanowisk grupy Li-

⁴⁸ Ibidem.

stowskiego, zostały zespolone w wyższy związek operacyjny, który zaczął występować jako Front Litewsko-Białoruski pod dowództwem generała Stanisława Szeptyckiego. Reorganizacja ta przyniosła korzystną regulację spraw związanych z dowodzeniem na szczeblu operacyjnym, ale nie przyczyniła się do ożywienia działań zbrojnych na froncie polsko-sowieckim. Nie było to możliwe, ponieważ wojska polskie wymagały tam poważnego wzmocnienia, a na to nie pozwalała ogólna sytuacja militarna państwa polskiego. Chodzi tu o zagrożenie ze strony Niemiec, które ociągały się z wyrażeniem zgody na postanowienia traktatu wersalskiego. Istotną rolę odgrywały też okoliczności związane z koniecznością zakończenia polsko-ukraińskiego konfliktu zbrojnego⁴⁹.

Po zaniku niemieckiego zagrożenia (czerwiec 1919 r.) uzewnętrzniła się możliwość przeprowadzenia operacji mającej na celu opanowanie Mołodeczna. Wykonanie głównego uderzenia w rejonie tego ważnego węzła kolejowego generał Szeptycki powierzył oddziałom 2 Dywizji Piechoty Legionów pułkownika Ferdynanda Zarzyckiego. Miały one nacierać z okolic Bogdanowa. Wykonanie pomocniczego zwrotu zaczepnego przypadło natomiast grupie słabszej, wydzielonej z 1 Dywizji Piechoty Legionów i wysuniętej na pozycje wyjściowe do natarcia w rejonie Smorgoń. Na południowe skrzydło wojsk przeznaczonych do udziału w operacji została zaś skierowana grupa kawalerii i miała uniemożliwić odwrót pokonanych formacji sowieckich w kierunku Mińska Litewskiego. Specyficznym zamysłem tego całego przedsięwzięcia zbrojnego było dążenie do okrążenia sowieckich formacji zgrupowanych w rejonie Mołodeczna, co stanowiło nowy zabieg operacyjny niestosowany jeszcze w toczącej się wojnie polsko-sowieckiej.

Zaplanowana w ten sposób operacja rozpoczęła się 1 lipca 1919 r. i miała początkowo bardzo pomyślny przebieg, zwłaszcza na skrzydle północnym, ponieważ już w pierwszym dniu przyniosła opanowanie Wilejki położonej około 20 kilometrów na północ od Mołodeczna. W dniach następnych obrona nieprzyjaciela stężała jednak do tego stopnia, że oskrzydlenie wojsk sowieckich okazało się niemożliwe. Po stronie nieprzyjaciela uzewnętrznił się ponadto taki zabieg operacyjny, który podczas działań odwrotowych był potem często stosowany. Polegał na tym, że wycofujące się wojska nieprzyjaciela ustępowały z utraconych pozycji w rozbieżnych kierunkach, co im potem ułatwiało wykonanie dwustronnego zwrotu zaczepnego. Po niepowodzeniach doznanych pod Mołodecznem jedna część formacji bolszewickich ustępowała na Połock, czyli w kierunku północno-wschodnim, a druga na Mińsk Litewski, to znaczy w kierunku południowo-wschodnim. W konse-

⁴⁹ Ibidem, s. 196 in.

kwencji powstała spora luka w pozycjach nieprzyjaciela i nadarzała się możliwość osaczenia przynajmniej tych formacji, które cofały się na Mińsk, ale generał Szeptycki nie zdołał wykorzystać tej sposobności, ponieważ dysponował nazbyt szczupłymi siłami i przed operacją nie mógł wydzielić odpowiednich odwodów⁵⁰.

W następnych tygodniach wojska podlegające generałowi Szeptyckiemu zostały zasilone nowymi związkami taktycznymi i mogły kontynuować działania zaczepne na kierunku wschodnim. W wyniku tych działań 8 sierpnia 1919 r. opanowały Mińsk Litewski, a potem dotarły w rejon Połocka i nad Berezynę. Tę nową fazę zaczepnych działań zakończył taki zabieg operacyjny, który był zalecany przez teoretyków wojskowych, zwłaszcza przez Clausewitz. Chodziło mianowicie o to, że wojska generała Szeptyckiego uchwyciły przyczółek mostowy nad przeszkodą wodną oddzielającą walczące ze sobą wojska. Uczyniły to w Borysowie nad Berezyną⁵¹.

Jesienią 1919 r. wojska polskie przeprowadziły dwie ograniczone operacje wynikające przede wszystkim z potrzeb polityczno-militarnych. Do tych operacji doszło wówczas, gdy kontrrewolucyjne wojska generała Antona Denikina wypierając bolszewików z obszarów ukraińskich, zbliżały się jednocześnie ku polskim pozycjom na terenach podolsko-wołyńskich. Wyłaniała się więc potrzeba zajęcia tam dogodniejszych stanowisk bojowych, ponieważ „biała” Rosja nie mogła się pogodzić z egzystencją niepodległego państwa polskiego i mogło dojść do konfrontacji zbrojnej z nowymi przeciwnikami polskich sił zbrojnych. W celu zabezpieczenia własnych pozycji bojowych wojska polskiego Frontu Galicyjskiego wysunęły swoje forpoczty na linię Smotrycza i Smotryczanki, a Frontu Wołyńskiego nad Słucz. W październiku 1919 r. doprowadziło to, między innymi, do zajęcia Zwiahła (Nowogrodu Wołyńskiego), położonego przy linii kolejowej Szepietówka – Korosteń⁵².

W grudniu 1919 r. Armia Ochotnicza generała Denikina, gromiona przez Czerwoną Armię, zaczęła jednak ustępować ku wybrzeżom Morza Czarnego. Sprawilo to, że przed pozycjami wojsk Frontu Galicyjskiego miały się już niebawem pojawić formacje bolszewickie. Uprzedzając ich przybycie, wojska polskie przesunęły znowu swoje stanowiska bojowe ku wschodowi. Nowe pozycje wojsk polskich zostały zajęte na linii Uszyca – Płoskirów – Starokonstantynów – Szepietówka – Zwiahel – Olewsk⁵³.

⁵⁰ A. Przybylski, op. cit., s. 102.

⁵¹ Ibidem, s. 106.

⁵² M. Wrzosek, *Wojny o granice...*, s. 252.

Ostatni akord działań zaczepnych kampanii rozpoczętej wiosną 1919 r. stanowiła wyprawa na Dyneburg. Przedsięwzięcie to poprzedziła akcja dyplomatyczna, która zmierzała do zacieśnienia stosunków z Łotwą i została uwieńczona w drugiej połowie grudnia umową o zasadach współdziałania militarnego właśnie w rejonie wymienionego tu miasta⁵⁴. Ta akcja zbrojna miała polityczno-operacyjny charakter. Nie chodziło w niej o trwałe przyłączenie obszaru dyneburskiego do terytoriów państwa polskiego, lecz o ich opanowanie i przekazanie państwu Łotewskiemu. Operacyjna korzyść strony polskiej polegała natomiast na tym, że pomyślny wynik tej akcji rokował osłonę północno-wschodniego krańca terytoriów polskich przez wojska łotewskie i zapewniał jednocześnie wyrównanie oraz znaczne skrócenie linii frontu. Kierownictwo wspólnej polsko-łotewskiej operacji sprawował generał Rydz-Śmigły. Zaplanowana w ten sposób operacja rozpoczęła się 3 stycznia 1920 r., a jej wydarzenia rozgrywały się na obszarach pokrytych głębokimi śniegami i przy 25-stopniowych mrozach, które umożliwiły jednak forsowanie zamrożonej Dźwiny. Po osiągnięciu przez wojska polskie linii Dryssa – jezioro Oświej – rzeka Świniucha oddziały polskie zostały tam zastąpione przez formacje łotewskie i wróciły na południowy brzeg Dźwiny.

W wyniku działań zbrojnych 1919 r. i styczniowej operacji dyneburskiej ukształtowała się taka sytuacja, która odpowiadała terytorialnym roszczeniom państwa polskiego. Chodziło teraz o możliwie skuteczne i trwałe zabezpieczenie tego, co zostało osiągnięte w kwestiach z tym związanych zaczęła się koncentrować uwaga Naczelnego Wodza. Były to kwestie natury strategicznej, bardzo skomplikowane i uzależnione od przezwyciężenia niezwykłych przeszkód, bo należało przewidywać, że Rosja nie zrezygnuje z obszarów kresowych dawnej Rzeczypospolitej. Nie sposób było ponadto uznać, że Rosja pogodzi się z tak poważnymi zmianami w sytuacji geopolitycznej. Wypada zatem zastanowić się nad tym, do czego Piłsudski dążył na tym nowym etapie wydarzeń polityczno-militarnych.

W toku rozważań wcześniejszych znalazło się wyraźne stwierdzenie, że już na przełomie lat 1918 i 1919 Piłsudski uzmysławiał sobie konieczność ukształtowania możliwie rozległego państwa polskiego. Na przełomie lat 1919

⁵³ A. Przybylski, op. cit., s. 124.

⁵⁴ P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie w latach 1918–1920*, Warszawa 1976, s. 186; Rozkaz dowódcy sowieckiego Frontu Zachodniego Włodimierza Gittisa nr 032 z 9 stycznia 1920 r. w sprawie przeciwuderzenia 15 Armii w rejonie Dyneburga, publ. w: *Direktywa komandowania frontów Krasnoj Armii (1917–1922)*, t. III, Moskwa 1931, s. 172; Dyrektywa Gittisa z 27 stycznia w sprawie przejścia 15 Armii do przeciwuderzeń na kierunku Siewierz – Dyneburg, op. cit., s. 173 in.

i 1920 utwierdzał się natomiast w postanowieniach dotyczących trwałego i bardzo ambitnego rozwiązania całokształtu europejskich spraw środkowo-wschodnich. Zamierzał wykorzystać dogodną sytuację i ukształtować Polskę jako państwo tak silne, by już na zawsze było zdolne do samoobrony. Chciał zatem, jak już wiadomo, Polski rozległej pod względem terytorialnym, zbudowanej na tych ziemiach, które cechowały się polską kulturą, które należały do Rzeczypospolitej przed rozbiorami. Te rachuby nie dotyczyły głównej części obszarów ukraińskich, ale Piłsudski uwzględniał konieczność ścisłego współdziałania z państwami zagrożonymi w swej egzystencji przez imperializm rosyjski i pragnącymi „urządzić własne swoje życie narodowe bez nieproszonej pomocy Rosji”. Na czoło takich państw wysuwała się Ukraina. Celem dalszej wojny z sowiecką Rosją było więc nie tylko zabezpieczenie opanowanych obszarów kresowych i dogodnych granic odrodzonego państwa polskiego, ale przyczynienie się do powstania na wschodnich przedpolach Rzeczypospolitej niezależnego od Rosji państwa ukraińskiego. Pragnął zatem Piłsudski Polski silnej i ograniczenia wpływów narodu rosyjskiego do rozmiarów temu wielkiemu narodowi przysługujących. Mniemał też, że Rosja zrodzona z rewolucji winna się wyrzec carskich skłonności do władania krajami i narodami, które sobie takiej opieki nie życzą. Był jednak w sprawach politycznych realistą i nie łudził się, że sowiecka Rosja przystanie na tak pomyślany program. Sądził natomiast, że tę zgodę trzeba wymusić orężem. Dlatego też nie śpieszył się z odpowiedzią na sowieckie oferty pokojowe i własnych pokojowych propozycji nie precyzował. W miesiącach zimowych lat 1919/1920 zdecydował się na rozwiązanie siłowe, śmiało i ryzykowne zarazem. Wybrał wojnę.

W swoich rachubach Piłsudski brał pod uwagę tę historyczną szansę, jaką dawało wielkie osłabienie Rosji, które nastąpiło w toku wydarzeń rewolucyjnych i wojny domowej. Był przekonany, że uprzedzi sowiecką Rosję w wysiłku mobilizacyjnym i wojskom bolszewickim zada takie ciosy, by nie były już w stanie wystąpić wobec wojsk polskich jako równorzędna siła zbrojna. Liczył też w poważnym stopniu na możliwości militarne ukraińskich sił zbrojnych. Przypuszczał mianowicie, że podołają one obowiązkowi obrony własnych terytoriów opanowanych wcześniej przez wojska polskie i przekazanych państwu ukraińskiemu w taki sposób, jak to nastąpiło z obszarem Dyneburga w stosunkach z Łotwą. Nie wątpił zaś przede wszystkim w to, że wojska polskie sprostają potem sowieckim siłom zbrojnym podczas działań na linii frontu już skróconego i przebiegającego tylko na odcinku od Prypeci po Dźwinę.

Pomyślną realizację takich zamierzeń uzależniał głównie od tego, czy zdoła zmusić sowiecką Rosję do udziału w rozstrzygającej konfrontacji zbroj-

nej możliwie wcześniej, to znaczy w tym czasie, gdy nie będzie jeszcze dysponować dostatecznie zmobilizowanymi siłami zbrojnymi. Uważał zatem, że wojska polskie nie mogą poprzestawać na lokalnych starciach zbrojnych, albo na bojach obronnych, lecz muszą przystąpić do szeroko zakrojonych działań zaczepnych i to na takim obszarze, który miał dla Rosji zawsze szczególne znaczenie polityczne, ekonomiczne i strategiczne zarazem. Chodziło więc o to, aby pozbawić nieprzyjaciela możliwości stosowania takiej strategii, jaką w swoim czasie uprawiał najpierw Piotr I, potem zaś Michał Barclay de Tolly, a następnie Michał Kutuzow. Chodziło konkretnie o to, aby nieprzyjaciel nie mógł uchylać się od rozstrzygającej batalii przez czas nazbyt długi, umożliwiając mobilizację i koncentrację sił. Jako taki kierunek działań uznał szlak operacyjny wiodący przez ukraińskie obszary, z którymi Rosja wiązała swoje szczególne interesy.

Ofensywa wojsk polskich rozpoczęła się w centralnych rejonach ukraińskiego odcinka polsko-bolszewickich zmagania zbrojnych. Nastąpiło to 25 kwietnia 1920 roku. Przedsięwzięcie to uwzględniało takie zasady operacyjne, które polegały na gwałtownym uderzeniu i mogło zapewnić druzgocące zwycięstwo, nad wojskami bolszewickimi, konkretnie nad 12 Armią. Ten bolszewicki związek operacyjny został więc zaatakowany i poniósł rzeczywiście tak ciężkie straty, że do końca wojny nie odzyskał już pierwotnej zdolności bojowej. Reszta sił tej dotkliwie pobitej armii sowieckiej wycofała się najpierw do Kijowa, a potem schroniła się za Dnieprem.

Okazało się jednak, że nieprzyjaciel, wbrew przewidywaniom marszałka Piłsudskiego, nie zamierza podejmować obrony stołecznego miasta Ukrainy. W ten sposób nastąpiła kolejna faza działań i po stronie polskiej ujawniło się głębokie rozczarowanie, bo dalsze natarcie zaprezentowało się jako uderzenie w próżnię. Dawni i obecni przeciwnicy ideowi Piłsudskiego taki przebieg ostatniej fazy zaczepnych działań Wojska Polskiego identyfikują jednak błędnie z całym rozwojem wydarzeń tak zwanej wyprawy kijowskiej. Takie oceny tego przedsięwzięcia stosują albo na podstawie nieznamości ówczesnych wydarzeń militarnych, albo wręcz w sposób świadomy i tendencyjny zarazem. Czynią to zatem w sposób niezgodny z historyczną prawdą o wydarzeniach wyprawy kijowskiej.

Groźne kontruderzenie wojsk bolszewickich nastąpiło natomiast po kilkutygodniowej przerwie, bo rozpoczęło się 27 maja 1920 roku. Głównym jego uczestnikiem była konnica Siemiona Budionnego, który miał w swej dyspozycji cztery dywizje kawalerii, jedną dywizję piechoty i jedną tajemniczą brygadę kawalerii występującą pod kryptonimem „BOXP” (WOCHR), co oznaczało: Brygada Kawalerii „Wojennizirowanej Ochrony”. Jeżeli wczu-

jemy się w sprawy związane z istotą tej formacji zbrojnej, to zauważymy, że była to formacja dyscyplinująca działania konnicy Budionnego. Była to – mówiąc inaczej – konna brygada czerezwyczajki zorganizowanej przez Feliksa Dzierżyńskiego, czyli taka formacja, której funkcjonariusze nie uczestniczyli bezpośrednio w działaniach bojowych, ale czuwali pilnie, aby ci, którzy w nich brali udział, walczyli w „sposób dostatecznie ofiarny”. Zastosowanie takiej formacji zbrojnej w działaniach bojowych budziło też odpowiedni „zapal” konnicy Budionnego i zapewniały jej sprawność taktyczną⁵⁵. Pod naporem konnicy Budionnego wojska polskie znalazły się w odwrocie, ale miał on przebieg uporządkowany i nie cechowały go paniczne zachowania. Te działania odwrotowe przyniosły nawet kilka sukcesów orężnych, uzyskanych między innymi przez formacje 3 Armii generała Rydza-Śmigłego pod Borodziańką, a potem przez inne formacje polskie w rejonie Zwiaha i Równego, a przede wszystkim podczas bitwy stoczony pod Brodami.

Trzeba tu wyraźnie stwierdzić, że wyprawa kijowska zakończyła się niepowodzeniem wojsk polskich. Niepowodzenie to było spowodowane zaledwie, jak sprawiły mobilizacyjne zabiegi politycznych i wojskowych przywódców Ukrainy. Nie ponosili oni zresztą również winy, bo na przeszkodzie stała apatia ludności ukraińskiej. Ówczesna ludność ukraińska miała już dość tego wszystkiego, czego doświadczała od jesieni 1917 roku. Po stronie wojsk polskich w konsekwencji wystąpiły tylko dwie ukraińskie dywizje. Wypada tu wszakże zdecydowanie podkreślić, że zamierzenia związane z wyprawą kijowską były oparte na wielkim zamiśle politycznym. Miały ponadto swój dalekowszostny wymiar.

To natomiast, co zostało stwierdzone o niepowodzeniu wyprawy kijowskiej odnosi się do spraw natury polityczno-strategicznych. Operacyjny wynik tej wyprawy nie zasługuje wszakże na ostrą krytykę. Zwolennicy odmiennych poglądów twierdzą, że należało rozmieścić wojska na dogodnych pozycjach uzyskanych w 1919 r., a potem podejmować ich obronę i dostosowywać własne działania do militarnych poczynań nieprzyjacielskich sił zbrojnych. Nie mają racji, bo takie postępowanie na północnych odcinkach frontu doprowadziło właśnie do groźnych niepowodzeń polskiego oręża w lipcu i w pierwszej połowie sierpnia 1920 roku.

Wypada tu ponadto zaznaczyć, że formacje zbrojne młodego Wojska Polskiego spisywały się znacznie lepiej w działaniach zaczepnych i ruchomych niż podczas pozycyjnych walk obronnych. Istotny wpływ na takie obawy zachowań militarnych Wojska Polskiego mogło wywierać również to,

⁵⁵ Autor niniejszych rozważań nie ukrywa, że ustalenie roli, jaką odgrywała Brygada „WOCHR” jest ważnym odkryciem naukowym.

że nieprzyjaciel dysponował nieporównanie rozleglejszą głębią strefy operacyjnej i mógł stosować taktyczne odwroty, a w konsekwencji uchylać się przed ciosami wojsk polskich. Na uzasadnioną krytykę zasługuje natomiast to, że marszałek Piłsudski zlekceważył operacyjną i bojową sprawność rosyjskiej kawalerii. Winę za to ponoszą po części jednak ci generałowie i oficerowie niższej rangi, którzy pełnili rolę oficerów łącznikowych podczas letnich i jesiennych miesięcy 1919 r. przy sztabach rosyjskich „białych” generałów, między innymi w sztabie generała Denikina. Istotnym przejawem tego niedociągnięcia było zwłaszcza to, że nie zauważono, jakie metody stosują bolszewicy w „pobudzaniu” waleczności bojów Czerwonej Armii.

W toku polsko-sowieckich działań wojennych dowódcy i sztabowcy sił zbrojnych Rzeczypospolitej pogłębili jednak swoje umiejętności wojskowe. Potwierdza to zwłaszcza przebieg tych operacji, które zakończyły się błyskotliwymi sukcesami. W toku rozważań podejmowanych przez autora niniejszego opracowania znalazło się też sporo uwag o takich właśnie operacjach. W czerwcu 1920 r. generał Rydz-Śmigły popisał się zręcznym manewrem odwrotowym z rejonu Kijowa ku obszarom kontrolowanym przez główne siły wojsk polskich. Za ten wyczyn nie doczekał się jednak pochwały, ponieważ marszałek Piłsudski nie oczekiwał odwrotu opartego na przedzieraniu się przez tereny znajdujące się już pod kontrolą nieprzyjaciela, albo na omijaniu jego stanowisk, liczył bowiem na to, że 3 Armia, napierając od wschodu na konnicę Budionnego, przyczyni się w pełni do jej zniszczenia. Na pochwały największe zasługują jednak te wyczyny, które doprowadziły do wielkiego zwycięstwa na przedpolach Warszawy i Modlina, a następnie do poważnego zwycięstwa odniesionego podczas wielkiej bitwy nad Niemnem.

Wypada jednak zaznaczyć, że wysoką sprawnością i skutecznością operacyjną mogło się pochwalić znaczne grono ówczesnych generałów polskich. Na ich czoło oprócz Edwarda Rydza-Śmigłego wysunął się bezsprzecznie generał Władysław Sikorski. Udowodnił to najpierw jako realizator operacji mozyrskiej, której wydarzenia rozegrały się w dniach od 5 do 7 marca 1920 roku, a potem swoje wysokie kwalifikacje operacyjne w imponujący wręcz sposób wykazał podczas wielkiej batalii warszawskiej, gdy na czele 5 Armii (miała 22 022 tak zwanych „bagnetów”, czyli żołnierzy liniowych i 3826 „szabel”) wystąpił jako obrońca szeroko pojmowanego obszaru modlińskiego i odniósł zwycięstwo nad **trzema** armiami bolszewickimi, a także nad wspierającym te armie korpusem bolszewickiej kawalerii. Te wojska, które występowały przeciw armii generała Sikorskiego, miały co najmniej 68 tysięcy „bagnetów” i ponad 6 tysięcy „szabel”, a jednak zostały sromotnie pobite.

W gronie sprawnych operatorów i taktyków ówczesnych wojsk polskich wypada ponadto wymienić takich generałów, jak: Tadeusz Rozwadowski, Kazimierz Sosnowski, Wacław Iwaszkiewicz, Lucjan Żeligowski, Zygmunt Zieliński, Władysław Jędrzejewski, Franciszek Kraliczek Krajowski, Jan Romer, Juliusz Rómmel, Robert Lamezan de Salins, Leonard Skierski, Stanisław Haller i Marian Januszajtis, który potrafił wziąć do ręki karabin i ruszyć wraz ze swoimi żołnierzami do ataku na bagnety, naśladowując wyczyn księcia Józefa Poniatowskiego z 1809 roku pod Raszynem. Byli także świetni pułkownicy, jak na przykład późniejsi generałowie: Józef Rybak, Gustaw Orlicz-Dreszer, Aleksander Narbut-Luczyński, a także nieawansowani do stopnia generalskiego pułkownicy Władysław Belina-Prażmowski i pomijany z niewiadomych powodów Adam Nieniewski, który odegrał ważną rolę w bitwie niemeńskiej.

The Polish-Soviet military conflict (1918–1921).

Comments on political, strategic and operational aspects

The article is devoted to Polish military art during the period of the Polish-Soviet War of 1919-1920. This armed conflict had a mutual provocative character. At that time Russia was driven by the desire to spread the revolution on a European or even world-wide scale. The initial stage of the implementation of this pursuit depended on the seizure of the Eastern borderland territories of the former Commonwealth as well as indigenous Polish lands. The Polish side was also interested in the partial recovery of borderland territories, for this was of decisive importance to a more permanent existence of the State, which regained its independence after 123 years of captivity.

The invasion of Soviet forces into the disputable territories, which were occupied by German troops during the war, began at the turn of November and December 1918. The Polish Armed Forces could not, however, start occupying these territories due to the continuing presence of German troops, which were gradually withdrawing into the Reich and gave way on the basis of local agreements with the Red Army command. Battle contact was made as late as February 14, 1919 in the area of the town of Mosty on the River Neman, thus marking the onset of Polish-Soviet hostilities.

This article is mainly concerned with the manner and methods by which the Polish Army conducted warfare. It also discusses the war aims of both sides of the conflict, as well as the strategic and operational assumptions for military action.

Urszula Pawluczuk
Białystok

Uposażenie majątków monasterów grodzieńskich w II Rzeczypospolitej

Powstanie II Rzeczypospolitej stworzyło nową sytuację prawno-organizacyjną dla Kościoła prawosławnego, w tym jego ośrodków monastycznych. Po zakończeniu I wojny światowej Kościół prawosławny w Polsce znajdował się w stanie chaosu prawno-organizacyjnego. Praktycznie przerwany został jego kontakt z patriarchatem moskiewskim. Cerkiew, która była dotąd zespolona pod względem polityczno-prawnym z caratem, teraz znalazła się w państwie o ustroju republikańskim. Ponadto większość hierarchii duchownej, duchowieństwa parafialnego i zakonnego w pierwszych latach II Rzeczypospolitej nie powróciła z „bieżeństwa”. Fakt ten wpłynął na to, że wiele cerkwi parafialnych, ośrodków monastycznych, a nawet diecezji nie posiadało swoich przełożonych. Część klasztorów nie posiadała nawet jednego zakonnika, a większość majątków monasterskich poważnie ucierpiało w wyniku działań wojennych. Zasadniczą kwestią dla Kościoła prawosławnego i odrodzonego państwa polskiego było uregulowanie praw dla drugiego po wyznaniu rzymskokatolickim wyznania pod względem wielkości¹. W pań-

¹ W II Rzeczypospolitej mieszkało 20,6 mln (64,8%) wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego; 3,8 mln (11,8%) – prawosławnego; 3,3 mln (10,4%) – greckokatolickiego; 3,1 mln (9,8%) – mojżeszowego; 875 tys. (2,6%) – ewangelickiego i 197 tys. (0,6%) – wyznawców innych związków wyznaniowych. K. Krasowski, *Związki wyznaniowe w II Rzeczypospolitej. Studium historyczno-prawne*, Warszawa-Poznań 1988, s. 62, 106, 179, 206. Według powszechnego spisu ludności II Rzeczypospolitej z 9 grudnia 1931 r., obejmującego również Wileńszczyznę, pominiętą w spisie z 1921 r., Kościół prawosławny w Polsce liczył 3.762.500 wiernych zamieszkałych przede wszystkim we wschodnich województwach państwa (94,9%). Najliczniej wyznawcy prawosławia zamieszkiwali województwo wołyńskie (1.396.000), poleskie (875.800) i nowogródzkie (542.300 wiernych). B. Kumor, *Historia Kościoła*, t. VIII, Lublin 2001, s. 420-421. Struktura administracyjna II Rzeczypospolitej, tj. podział na województwa i powiaty nie pokrywała się z podziałem diecezji prawosławnych. Według powyższego spisu z 1931 r. ludność prawosławna najliczniej zamieszkiwała diecezję wołyńską (1.072.758 prawosławnych), następnie diecezję poleską (872.334), diecezję warszawską (736.601), diecezję grodzieńską (592.340) i diecezję wileńską (488.467).

stwie polskim, położonym na styku kultur wschodu i zachodu, zawsze istniał tygiel narodowościowy i wyznaniowy. Położenie prawne mniejszości narodowych i wyznaniowych uzależnione było od aktualnej polityki państwa. W warunkach II Rzeczypospolitej zmieniła się zasadniczo sytuacja Kościoła prawosławnego i jego wyznawców. Z pozycji Kościoła ściśle związanego z polityką caratu stał się Kościołem, takim jak wiele innych, a społeczność prawosławna otrzymała statut mniejszości wyznaniowej i narodowej w pań-

W dwóch z tych diecezji prawosławni stanowili stanowiącą większość ogółu ludności – w poleskiej 79,5% i wołyńskiej 68,6%. W diecezji grodzieńskiej prawosławni zajmowali pierwsze miejsce wśród innych wyznań (40,7%), a w dwóch pozostałych diecezjach stanowili względną mniejszość ogółu ludności – warszawskiej (27,6%) i wileńskiej (27,4%). W dniu 1 stycznia 1939 r. terytorium II Rzeczypospolitej zamieszkiwało 4.195.000 ludności prawosławnej, a wraz z wojskiem skoszarowanym (0,63%) – 4.220.000. Wzrost ludności prawosławnej wynikał z przyrostu naturalnego ludności w ciągu 7 lat, a także z powodu powrotu znacznej liczby uchodźców prawosławnych z czasów I wojny światowej. Po tych zmianach ludność prawosławna stanowiła w: diecezji wołyńskiej – 1.196.200, poleskiej – 972.600, warszawskiej – 821.200, grodzieńskiej – 660.400, wileńskiej – 544.600. Ludność prawosławna zamieszkiwała powyższe diecezje prawosławne, skupione we wschodnich i częściowo centralnych obszarach II Rzeczypospolitej, które względem całego terytorium stanowiły około 1/3 terytorium Polski. Większość ludności prawosławnej zamieszkiwała na wsi. We wsiach 30-tu powiatów prawosławni stanowili ponad 50% ogółu ludności. W miastach diecezji poleskiej (29,3%) i wołyńskiej (25,3%) prawosławni zamieszkiwali liczniej, niż w miastach pozostałych diecezji prawosławnych. W. Kosonocki, *Liczba i rozmieszczenie ludności prawosławnej w Polsce*, „Wiadomości Metropolii Prawosławnej w Polsce”, nr 3 (11), Warszawa 1939, s. 6-7.

² Struktura narodowościowa wyznawców prawosławia w II Rzeczypospolitej wyglądała następująco: 45,5% stanowili Ukraińcy, 32% – Białorusini, 13,2% – Polacy, 2,7 – Rosjanie, 0,6% – Czesi. W. Mysiek, *Przedmurze*, Warszawa 1987, s. 97. Szerzej o sprawach narodowościowych w II Rzeczypospolitej; por. periodyk „Sprawy narodowościowe”, a głównie K. Srokowski, *Sprawa narodowościowa na Kresach Wschodnich*, Kraków 1924; A. Krysiński, *Liczba i rozmieszczenie Ukraińców w Polsce*, Warszawa 1929; tegoż, *Liczba i rozmieszczenie Białorusinów w Polsce*, „Sprawy narodowościowe” 1928, nr 3-4; A. Aland, *Układ stosunków wyznaniowo-narodowościowych wśród ludności trzech województw południowo-wschodnich*, „Sprawy Narodowościowe” 1939, nr 1-2, s. 14-42; O. Czarnowski, *Polacy prawosławni w Polsce*, „Sprawy Narodowościowe” 1929, nr 3, s. 451-473; Z. Urbański, *Mniejszości narodowe w Polsce*, Warszawa 1932; Z. Landau, J. Tomaszewski, *Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej*, „Przegląd Historyczny” 1970, nr 2, s. 315-322; M. Drozdowski, *The national minorities in Poland in 1918-1939*, „Acta Poloniae Historica”, t. XXII 1970, s. 226-251; W. Mędrzecki, *Liczebność i rozmieszczenie grup narodowościowych w II Rzeczypospolitej w świetle wyników II spisu powszechnego (1931)*, „Dzieje Najnowsze” 1983, nr 1/2, s. 231-252; J. Żarnowski, *Spółczesność II Rzeczypospolitej 1918-1939*, Warszawa 1973, s. 372-401; K. Gomółka, *Białorusini w II Rzeczypospolitej*, Gdańsk 1992; P. Eberhardt, *Skład narodowościowy ludności Ziemi Litewskiej w XX wieku* [w:] *Mniejszości narodowe i religijne w Europie Środkowo-Wschodniej w świetle statystyk XIX i XX wieku*, pod

stwie². Pozycję Kościoła większościowego posiadał jedynie Kościół rzymskokatolicki. Na straży praw mniejszości narodowych i wyznaniowych miały stać zobowiązania międzynarodowe, a mianowicie traktat wersalski z 28 czerwca 1919 r., który wprowadził system międzynarodowej ochrony praw mniejszości narodowych i wyznaniowych na obszarach państw Europy Środkowo-Wschodniej. Państwo polskie podpisało traktat wersalski, a sejm ratyfikował go w 1920 roku. Rezultatem tych zobowiązań były odpowiednie uregulowania prawne, które znalazły się w uchwalonej 17 marca 1921 r. ustawie zasadniczej – konstytucji Rzeczypospolitej. W rozdziale piątym konstytucji marcowej rząd polski określił założenia polityki wyznaniowej. W myśl tych założeń Kościół prawosławny w II Rzeczypospolitej należał do wyznań uznanych przez państwo. Według konstytucji kolejnym aktem normalizującym i precyzującym położenie prawne Kościoła prawosławnego miała być ustawa parlamentarna. Jednakże władze polskie traktowały prawosławie w granicach odrodzonego państwa jako relikw zaborcy i niechętnie dążyły do unormowania prawnego. Stan tymczasowości władze polskie przez cały okres międzywojenny podtrzymywały doraźnymi aktami prawnymi, które to zobowiązywały Kościół prawosławny względem państwa, a nie dawały określonych praw dla Cerkwi.

Pierwszym aktem prawnym, który miał torować drogę ku autokefalii Kościoła prawosławnego w Polsce, były ogłoszone 30 stycznia 1922 roku. „Tymczasowe przypisy o stosunku rządu do Kościoła Prawosławnego w Polsce”³. Jak sama nazwa wskazywała, akt miał być czymś tymczasowym, a w rzeczywistości stanowił podstawę stosunków między państwem polskim a Kościołem prawosławnym przez prawie całe dwudziestolecie, bo aż do końca roku 1938. „Tymczasowe przypisy...” były jedynie zarządzeniem ministerialnym, co było sprzeczne z Konstytucją, która do regulacji stosunków między państwem a związkiem wyznaniowym uznanym, jakim był Kościół prawosławny przewidywała ustawę. Samo powstawanie tego aktu prawnego prze-

red. Z. Sułkowskiego i J. Skarbka, Lublin 1995, s. 98-118; M. Papierzyńska-Turek, *Spory i konflikty wokół sprawy narodowego charakteru Kościoła prawosławnego w II Rzeczypospolitej*, [w:] *Trudna tożsamość. Problemy narodowościowe religijne w Europie Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku*, pod red. J. Lewandowskiego, Lublin 1996, s. 71-72; A. Mironowicz, *Cerkiew prawosławna a białoruska świadomość narodowa*, [w:] *Bieloruskiej zbornik. Statii i materiały po istorii i kulturie Bielarusi*, Sankt-Pietierburg 2002, s. 16-24.

³ Treść aktu ogłoszono w „Monitorze Polskim” 1922, nr 38, poz. 20.

⁴ Na pierwszym Soborze biskupów zwołanym przez metropolitę Jerzego w dniach 24-30 stycznia 1922 r. omawiano kwestię unormowania stosunków między państwem a Kościołem prawosławnym. W Soborze uczestniczył metropolita Jerzy oraz biskup Dionizy i biskup Pantalejmon. Biskup Włodzimierz nie przybył do Warszawy, usprawiedliwiając się chorobą. Ze

biegało w atmosferze pełnej konfliktów⁴. Przy pozornym konsultowaniu „Tymczasowych przypisów...” z hierarchią prawosławną i bez liczenia się z istniejącymi już podstawami prawnymi, a także poprzez groźby pod adresem biskupów powstał akt, który umożliwił rządowi ingerencję we wszystkie decyzje, które zostały uregulowane, a przede wszystkim w decyzje kadrowe. „Tymczasowe przypisy...” regulowały kwestie prawno-ustrojowe Kościoła prawosławnego, a przede wszystkim: reprezentacji prawnej Kościoła, kompetencje metropolity, biskupów i instytucji kanonicznych, kwestię językową w Kościele, organizacji konsystorzów duchownych, zjazdów dekanalnych, diecezjalnych i Soboru Generalnego, a także sprawę podziału terytorialnego poszczególnych diecezji. Ponadto akt określał funkcjonowanie bractw cerkiewnych, uposażenie duchownych prawosławnych, edukację duchowieństwa oraz w ostatnim – dwudziestym punkcie poruszył kwestie klasztorów prawosławnych: „Celem uregulowania w czasie przejściowym stosunków klasztorów prawosławnych męskich i żeńskich, biskupi złożą Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w ciągu trzech miesięcy wykazy tych klasztorów wraz z imiennymi wykazami zakonników i zakonnice według stanu z dnia 1 stycznia 1922 r., poczem Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ustali w porozumieniu z Soborem biskupów prawosławnych warunki ich istnienia”⁵.

„Tymczasowe przypisy...” nie zatwierdziły konkretnych monasterów, jako prawnie funkcjonujących w państwie polskim. Taki stan prawny dawał pełną swobodę czynnikom państwowym i innym często wrogim Cerkwi in-

strony rządowej uczestniczyli przedstawiciele rządu z dyrektorem departamentu wyznań Stanisławem Piekarskim. Powstałego 28 stycznia 1922 r. projektu „Tymczasowych przypisów...” nie podpisali dwaj biskupi – Włodzimierz i Pantalejmon, uzasadniając, iż na ten akt nie ma zgody patriarchy oraz jest on niezgodny w wielu zapisach z prawem kanonicznym i Konstytucją. Jednakże biskup Włodzimierz ostatecznie zaakceptował ten akt, a nawet ogłosił jego treść w diecezjalnej prasie: „Grodzieńskich Jeparchialnych Wiedomościach”. Powodem zmiany decyzji biskupa Włodzimierza był fakt usuwania biskupów niegodzących się na ścisły związek Kościoła prawosławnego z państwem polskim i tak: biskup bielski Sergiusz przebywający w monasterze w Jabłecznej został wydalony zagranicę, z kolei biskupowi Pantalejmonowi ministerstwo w porozumieniu z metropolitą odebrało zarząd diecezją pińsko-nowogródzką i zmusiło do zamieszkania w klasztorze w Mielcu. Zarząd nad diecezją pińsko-nowogródzką tymczasowo powierzono metropolice Jerzemu. M. Papierzyńska-Turek, *Między tradycją a rzeczywistością. Państwo wobec prawosławia 1918-1939*, Warszawa 1989, s. 142; A Switcz, *Prawosławna Cerkiew w Polsce i jej awtokefalia*, Buenos Aires 1959, s. 15; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, Białystok 2005, s. 91-97.

⁵ S. Kuryłowicz, *Z dziejów prawosławia w II Rzeczypospolitej Polskiej, niektóre problemy na tle polityki wyznaniowej państwa 1918-1939*, Warszawa 1985, s. 67.

stytucjom do swobodnego grabienia mienia klasztorowego lub wręcz przejmowania całych majątków monasterów. W tak istniejącej sytuacji jedynym obrońcą majątków klasztorowych nie była Cerkiew, lecz jej konsystorz jako przedstawiciel prawny monasterów w prawodawstwie rosyjskim sprzed 1917 roku. Brak uregulowania osobowości prawnej klasztorów prawosławnych i nieuregulowane stosunki własnościowe majątków klasztorowych trwał przez prawie cały okres międzywojenny. W rzeczywistości Kościół prawosławny w Polsce, do czasu uregulowania swej sytuacji prawnej zgodnie z artykułem 115 Konstytucji marcowej, pomimo przyznania mu osobowości prawnej, miał możliwość dochodzenia swych praw przed sądami jedynie pośrednio, a mianowicie w procesach jako strona mógł występować nie Kościół, lecz poszczególne cerkwie, klasztory, domy biskupie, w których imieniu działały właściwe terytorialnie konsystorz⁶.

W diecezji grodzieńsko-nowogródzkiej w okresie międzywojennym funkcjonowały trzy monastery: Św. Św. Borysa i Gleba w Grodnie (męski), Zaśnięcia NMP w Żyrowicach (męski), Narodzenia NMP w Grodnie (żeński). Zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 22 września 1924 r. wojewoda białostocki przesłał sprawozdanie z istnienia na obszarze jego województwa klasztorów prawosławnych i swoje sugestie odnośnie przyszłego ich funkcjonowania. Wojewoda redukcję klasztorów grodzieńskich uważał za zbyt dużą, gdyż zakonnice, jak i zakonnicy wymienionych klasztorów „...nie wywierają żadnego wpływu na tamtejszą ludność, nie są też notowani pod względem politycznym, ani też moralnym”⁷. Podkreślił jednak konieczność przeniesienia klasztoru borysoglebskiego z ul. Mostowej nr 9 do innego gmachu, przewidując przekazanie budynków klasztorowych na cele szkolnictwa. Klasztor mieścił się bowiem w gmachu byłego klasztoru Bernardynek, o które budynki toczyła się sprawa przejęcia ich pod przymusowy zarząd Państwa i przekazanie na cele szkolnictwa ze względu na znaczną liczbę uczącej się młodzieży w mieście. Mnisi korzystali wówczas z byłego Kościoła ss. Bernardynek i budynków klasztorowych, które to powstały w 1621 r. z fundacji Kazimierza Sapiehy, Jana Scypiona i Adama Scypiona. Kościół zamieniony na cerkiew w 1854 r. tuż po

⁶ Judykatura Sądu Najwyższego w dniu 10 września 1930 r. wyrokiem sądowym przyznała konsystorzom prawosławnym prawo do występowania przed sądami w obronie majątku kościelnego w granicach diecezji, zgodnie z artykułem 1 i 4 rosyjskiej ustawy konsystorskiej z dnia 9 kwietnia 1883 r. J. Sawicki, *Studia nad położeniem prawnym mniejszości religijnych w państwie polskim*, Warszawa 1937, s. 262-264.

⁷ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (dalej AAN, MWRiOP), sygn. 1227, k. 7-9.

I wojnie światowej znalazł się w stanie rewindykacji. Mnisi korzystali także z cerkwi na Kołoży. Majątek bowiem składał się z 48 hektarowego folwarku na Kołoży, który mnisi wydzierżawili okolicznym mieszkańcom. Na Kołoży znajdowały się też dwa domy mieszkalne i stodoła murowana. Majątek z gmachów pobernardyńskich poza kościołem stanowiły: budynek mieszkalny (były klasztor) piętrowy murowany, kryty blachą również budynek jednopiętrowy, murowany, kryty blachą, mieszkalny (były klasztor), w kształcie litery L, w którym mieściły się pomieszczenia na cele klasztorne i różne pomieszczenia gospodarcze. Znajdowały się tu również dwie cerkwie domowe, budynek mieszkalny parterowy z suterrenami i z dwoma małymi przybudówkami drewnianymi (składy), budynek drewniany na słupach murowanych, parterowy (obórka), budynek murowany jednopiętrowy, chlew drewniany dobudowany do poprzedniego budynku, budynek murowany dwupiętrowy i jednopiętrowy, murowana kaplica nad bramą, budynek parterowy murowany przy bramie dla stróża. Wszystkie budynki były w stanie dobrym i wymagały jedynie drobnych remontów. Wokół klasztoru znajdował się ogród o powierzchni ok. 8 tys. m² wydzierżawiony mieszkańcom Grodna przez mnichów. Ponadto do klasztoru należał majątek „Czeszczewlany” w gminie hożańskiej powiatu grodzieńskiego przejęty przez Państwowy Komitet Nadawczy na rzecz Państwa 10 grudnia 1921 r. w myśl ustawy z 17 grudnia 1920 r. (o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego) i rozparcelowany w latach 1921-1937⁸. Komisja Odwoławcza w Nowogródku, do której odwoływał się Konsystorz Duchowny w Grodnie jako przedstawiciel prawny majątku klasztoru boryso-glebskiego, 2 lutego 1922 r. powyższe orzeczenie PKN zaakceptowała. Ogólny obszar majątku wynosił 146,50 ha. Z tego obszaru PKN w 1923 r. zatwierdzając projekt parcelacji gruntów, wydzielił na osadnictwo wojskowe – 29,50 ha, na reformę rolną – 68,95 ha, na cele publiczne (żeńską szkołę rolną tj. staw, ogród i pięć budynków w dobrym stanie; cmentarz, szkołę powszechną) – 19,65 ha, pod forty – 28,10 ha⁹. Majątek zakładów przemysłowych nie posiadał i nie był obciążony finansowo. Przez cały okres międzywojenny okoliczna ludność ubiegała się o nabycie ziemi należącej do majątku „Czeszczewlany”¹⁰. Ziemia bowiem była zaliczana do dobrej i bardzo dobrej. Mnisi znajdujący się w klasztorze boryso-glebskim w liczbie pięciu i trzech nowicjuszy oraz stróż po utracie majątku „Czeszczewlany” utrzymywali się z kwot osiągniętych z wymienionych wyżej dzierżaw, prowadząc nieduże gospodarstwo i parając się rzemiosłem, a nadto czerpiąc dochody z posług religijnych¹¹.

⁸ GAGO, f. 89, op. 1, spr. 114, k. 1-4.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem, s. 114-117.

Ponadto przez cały okres międzywojenny mnisi czuli się zagrożeni całkowitą utratą pozostałych dóbr, ponieważ o zwrot majątku pobernardyńskiego ubiegał się klasztor ss. Bernardynek z Krakowa. Zakon wychowawczy Panien Bernardynek oparty na regule św. Franciszka w dawnej Rzeczypospolitej posiadał w znacznej części Grodna swoje kościoły i klasztory. W latach 1922-28 siostry Bernardynki niejednokrotnie zwracały się do władz Rzeczypospolitej o zwrot własności tj. „...kościół i klasztoru jak również bodaj części naszych majątków, które w wielu przypadkach powstały z posagów sióstr zakonnych lub fundacji ich rodzin”¹². Bernardynki w 1936 r. ponowiły prośby o zwrot majątku, podkreślając, że kościół i klasztor chylił się ku upadkowi z powodu braku dozoru i opieki, a ich zgromadzenie zakonne miało coraz więcej powołań i w związku z tym brakowało im pomieszczeń. Bernardynki ponadto rozpoczęły starania o skompletowanie całej dokumentacji stwierdzającej ich prawa do kościoła i klasztoru, jak również odpis dokumentów stwierdzających zabór ich przez władze rosyjskie. Powyższe dokumenty zostały Bernardynkom przekazane z Archiwum Państwowego w Grodnie, a one z kolei całą dokumentację przesłały do MWRiOP¹³. Proces oddania posiadłości Bernardynkom przerwał wybuch II wojny światowej.

Monaster żeński Narodzenia Najświętszej Marii Panny znajdował się przy ulicy Krętej nr 9 w Grodnie. Według wojewody białostockiego klasztor nie posiadał majątku nieruchomego, gdyż należące do niego folwarki „Grandzicze” (165 dziesięcin) i „Mała Olszanka” (190 dziesięcin) zostały przejęte 10 grudnia 1921 r. przez PKN na rzecz Państwa. Za podstawę przejęcia majątku PKN m.in. przytoczył okoliczność nieistnienia prawosławnego żeńskiego klasztoru w Grodnie. Konsystorz Duchowny w Grodnie zareagował na orzeczenie PKN skargą do Komisji Odwoławczej, informując, że „...Komitet pogwałcił jak i prawo formalnie obowiązującej procedury, tak również zasadnicze prawo Konstytucji oraz meritum samych spraw a mianowicie: a) Komitet Nadawczy rozpatrując te sprawy bez wezwania właściciela i o zapadłych orzeczeniach nie zawiadomił takowego; b) Wydał oddzielne orzeczenie względem każdego z tych dwóch majątków, gdyż obie te majątności są własnością jednego i tegoż właściciela, a mianowicie prawosławnego klasztoru żeńskiego, byłego Różanostockiego, obecnie przeniesionego do Grodna wobec czego kwestia przejęcia obu tych majątków na własność Państwa winna być rozpoznana łącznie w jednej sprawie; c) Przejął na własność Państwa te ma-

¹¹ Ibidem.

¹² Gosudarstwiennyj Archiw Grodiensko j Oblasti (dalej: GAGO), f. 104, op. 1, spr. 233, k. 56.

¹³ Ibidem, k. 58-63.

jątki wbrew przepisom ustawy z dnia 17 grudnia 1920 r. i Rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych z dnia 16 marca 1921 r. bez żadnego porozumienia się z właściwymi przedstawicielami duchowieństwa prawosławnego, które nie było nawet zakomunikowane o zarejestrowaniu tych majątków do liczby nieruchomości przeznaczonych do przejęcia na własność Państwa¹⁴. Oba majątki zostały odebrane rewindykowanemu klasztorowi NMP w Różanymstoku, co nie było jednoznaczne z rozwiązaniem żeńskiego klasztoru NMP, który posiadał swoje dobra w Grodnie i wokół miasta, gdzie od 1901 r. miała swoją siedzibę filia monasteru. Monaster NMP założony został właśnie w Grodnie w 1633 r. z siedzibą przy ulicy Krętej. W 1915 r. mniszki zostały zmuszone przez Niemców do opuszczenia Różanogostoku i większość ewakuowała się do Rosji. Powróciły dopiero w 1921 r., kiedy to gmachy klasztorne w Różanymstoku zostały zajęte przez Kościół katolicki. Na skutek zaistniałej sytuacji ihumenia Helena uzyskała od Konsystorza Duchownego w Grodnie postanowienie z 8 sierpnia 1921 r. o przeniesieniu z powrotem klasztoru do jego filii w Grodnie. Klasztor nie opuścił swoich posiadłości w Grodnie i obok Grodna nawet w czasie „bieżeństwa”. Nawet w czasie wojny w Grodnie mieszkało kilka mniszek, głównie starsze. Zaistniała sytuacja utrudniała korzystanie przez zakonnice z majątków klasztornych. Pięć zakonnice, trzydzieści trzy nowicjuszki oraz stróż utrzymywali się z robót ręcznych i polnych¹⁵. Ponadto zakonnice prowadziły przytułek dla 14 nieletnich dzieci oraz karmiły ok. 40 uchodźców z Rosji. Jedynym zabezpieczeniem było uprawianie ziemi w majątku „Grandzicze” (oddalonym od Grodna 4 km.) do 17 marca 1922 r., kiedy ostatecznie Komisja Odwoławcza orzekła przejęcie tego majątku na rzecz Państwa. Ihumenia Helena uznała, że „...od chwili przejęcia na własność państwa majątku Grandzicze, powierzony mi klasztor osądza się na zupełne skasowanie co zaś tyczy siostr zakonnic, zwłaszcza dwunastu osób wieku poważnego i chorych, to te osoby wraz z nieletnimi dziećmi skazane zostały na zgubę, bo prócz klasztoru nie mają innego przytułku i są niezdolne do jakiej bądź pracy...”¹⁶. Ihumenia złożyła skargę na orzeczenie Komisji Odwoławczej do Komisji Międzyministerialnej. Ponadto wystąpiła z prośbą do starostwa o pozostawienie praw klasztoru do zbioru zasiewów ozimych oraz udzielanie mniszkom w majątku „Grandzicze” 10 dziesięcin ziemi na zasadzenie kartofli i zasiew wiosenny zboża. Ihumenia prośbę motywowała tym, iż klasztor nie zabezpieczył sobie gruntu

pod zasiew zboża, gdyż nie przypuszczano odebrania monasterowi majątku¹⁷. W związku z ciężką sytuacją część mniszek zamieszkała w monasterze w Żyrowicach. Klasztor w 1936 r. posiadał niewielki majątek „Kalno” w powiecie sokólskim, a także trzy budynki mieszkalne i dwa gospodarze oraz dom z ogrodem w Grodnie¹⁸. Całość dóbr nie wystarczała na prowadzenie działalności charytatywnej, dlatego też mniszki zaciągnęły pożyczki pod zastaw budynków. Niemożliwość spłat pożyczek w końcu lat trzydziestych doprowadziła monaster do spraw sądowych, które mogły zakończyć się zlicytowaniem majątku, gdyby nie wybuch II wojny światowej.

Spór o grodzieńskie majątki klasztorne był jednym z wielu sporów o odzyskanie dóbr monastycznych Kościoła prawosławnego w II Rzeczypospolitej. Odebrane majątki przez PKN i przekazywane na rzecz Państwa, a także odebrane w wyniku rewindykacji na rzecz Kościoła katolickiego znacznie ograniczyły, a wręcz w niektórych przypadkach odebrały możliwość prawidłowego rozwoju życia monastycznego. Klasztory utrzymujące się przede wszystkim z prowadzonej przez mnichów gospodarki potrzebowały ziemi, lasów itp. dających im żywność, opał i materiał do prowadzonych warsztatów. Ponadto wiele monasterów prowadziło sierocińce, które utrzymywali mnisi z własnej pracy i datków wiernych. Funkcjonowanie ośrodków monastycznych stawało się ciężkie a wręcz niemożliwe, bez bazy materialnej odpowiedniej do ilości mnichów i osób zamieszkujących klasztory.

Properties of Grodno monasteries in the Second Republic of Poland

The rise of the Second Republic of Poland (II Rzeczpospolita) created a new legal – organizational situation for the Orthodox Church, including its monastic centres. The Orthodox Church, hitherto connected in political – legal terms with tsarism, found itself in a republican state. The Orthodox Church, closely tied with tsarist policy, became just one of many churches while the Orthodox society was given the status of a religious and national minority. Polish authorities treated Orthodoxy within the borders of the rebuilt Polish state as a relic of the partitioner and were reluctant to introduce legal regulation. Throughout the whole interwar period Polish authorities sustained this provisional state by introducing temporary legal acts which bound the Ortho-

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ AAN, MWRiOP, syg. 1227, k. 79.

¹⁴ Ibidem, f. 89, op. 1, spr. 99, k. 19.

¹⁵ AAN, MWRiOP, syg. 1227, k. 7-9.

¹⁶ GAGO, f. 89, op. 1, spr. 99, k. 10.

dox Church to the State but did not grant it any specific rights. The dispute over Grodno monastery property was one of many disputes over the recovery of the monastic property of the Orthodox Church in the Second Republic. The property taken away by the State Conferring Committee (Państwowy Komitet Nadawczy) and transferred to the State, also as a result of revindication in favour of the Catholic Church, considerably limited, or in some cases even hindered the development of monastic life. Monasteries whose monks made a living by engaging in economic activity needed land, forests, etc., which would provide food, fuel and the materials for their workshops. Furthermore, many monasteries ran orphanages, which were maintained thanks to the monks' own work and offerings made by the faithful. The functioning of monastic centres was becoming difficult or simply impossible without a material base adequate to the number of monks and other persons residing in the monasteries.

Dokumenty

Ewa Dubas-Urwanowicz
Białystok

**Uchwała szlachty - secesjonistów ze zjazdu w Stężycy,
4 czerwca 1575 roku, w: Haus-, Hof- und Staatsarchiv,
Wiedeń, Polen I 25, nlb.**

Oryginał przechowywany w archiwum wiedeńskim nie ma tytułu. Z treści dokumentu wynika, iż tekst opracowała szlachta zgromadzona na zjeździe stężyckim, która opuściła forum głównego zjazdu na znak protestu. Bezpośrednią przyczyną, dla której wspomniane gremium zdobyło się na secesję, był przede wszystkim lęk przed złamaniem wolności elekcji monarchy w Rzeczypospolitej. Aby zrozumieć wartość prezentowanego źródła, konieczne jest przybliżenie wydarzeń poprzedzających fakt secesji rycerstwa w czerwcu 1575 roku.

Geneza głębokiego kryzysu, z jakim mamy do czynienia w latach 1574-1575, po ucieczce Henryka Walezego do Francji, znajdowała się w skomplikowanej sytuacji politycznej w Rzeczypospolitej. Opuszczenie państwa przez monarchę postawiło współczesne elity przed zasadniczym pytaniem: czy porzucenie państwa przez panującego kończy *regnum* i rozpoczyna bezkrólewie? Nigdy wcześniej w pragmatyce politycznej nie było takiego wypadku, by panujący porzucił swoje państwo. Prawo nie przewidywało, jakie działania należy podjąć, by określić stan państwa: bezkrólewie, i wobec tego ponowna batalia o tron w państwie polsko-litewskim, czy oczekiwanie na decyzje zbiegłego monarchy? Co w tym ostatnim wypadku miało się stać z prawami i obowiązkami królewskimi? Czy należało zastosować model funkcjonowania państwa w *interregnum* wypracowany w pierwszym bezkrólewiu po śmierci ostatniego Jagiellona? Przed tymi pytaniami stanęło społeczeństwo obywatelskie Rzeczypospolitej w czerwcu 1574 roku. Sytuację dodatkowo komplikowało ożywienie działań grupy osób tworzących w państwie grunt dla przyszłego obioru elekta z domu rakuskiego. Agenci austriaccy, przy zaangażowaniu polskich i litewskich organizatorów „stronnictwa habsburskiego”, swobodnie poruszając się po kraju, dodatkowo wzniecali obawy zarówno co do przyszłego habsburskiego panowania w Rzeczypospolitej, jak i co

do prawa zachowania wolności obioru króla przez cały stan szlachecki (elekcja *viritim*). Zjazd stężycki planowany na 12 maja 1575 roku, zwołany został przez drugą w dziejach państwa polsko-litewskiego konwokację, we wrześniu 1574 roku. Główne problemy, skupiające uwagę obradujących w Warszawie uczestników konwokacji, to: kwestia stanu prawnego państwa po ucieczce króla, domaganie się przez szlachtę ukarania winnych niezaprzyśiężenia przez Henryka Walezjusza artykułów henrykowskich, konfederacji generalnej warszawskiej i paktów konwentów, a także uregulowanie problemów związanych z szafowaniem pieniędzmi państwowymi bez zgody gremiów zastępujących w *interregnum* parlament (zjazdy ogólnopaństwowe). Z całej materii obrad i uchwał podjętych podczas drugiego zjazdu konwokacyjnego najważniejsze wydaje się podjęcie w formie uchwały konfederacyjnej postanowienia zwanego przez współczesnych „warunkiem warszawskim”. Ustalano w nim, iż gdyby Henryk III nie powrócił do Rzeczypospolitej w terminie do 12 maja 1575 roku, zjazd w Stężycy zwołany na ten dzień miał się przekształcić w elekcję nowego monarchy¹. Zastosowanie przez szlachtę podczas obrad tego zjazdu formy konfederacji dla głównych postanowień, miało legalizować podjęte uchwały, a także legitymizować uprawnienia konwokacji dla określania nowego stanu prawnego państwa. Określono bowiem, iż konkretna data ma się stać końcem panowania żyjącego króla, i początkiem *interregnum*. Konfederacja podczas drugiego zjazdu konwokacyjnego zwoływała przed zjazdem stężyckim zjazdy lokalne. Nie zapobiegło to pogłębieniu się chaosu politycznego w obrębie Korony. Wyrazem tego było zróżnicowane w poszczególnych województwach i ziemiach stanowisko szlachty co do sposobu przyjazdu na ewentualną elekcję: system reprezentacyjny, czy ponownie (jak w przypadku pierwszej elekcji) elekcja *viritim*. Można przypuszczać, iż tam, gdzie szlachta wysyłała jedynie reprezentację, mogła mieć nadzieję na powrót Henryka Walezego i nie uznawała uchwał konfederacyjnych za obowiązujące w pełni. Mogło to być wygodne zwłaszcza tam, gdzie część rycerstwa pozostawała pod wpływem stronników habsburskich dla których mała liczba rycerstwa na zjeździe stężyckim dawała szansę dla wyboru reprezentanta domu rakuskiego.

Legitymizacja postanowień konfederacji z obrad drugiej konwokacji była jednak udziałem większości szlachty zgromadzonej w ziemiach i województwach przed zjazdem stężyckim. Uważano w większości ziem i województw, że podobnie jak podczas pierwszej pojagiellońskiej elekcji, dla bez-

¹ BN, rkps 4538: „Confederactia przez Pany Rady duchowne i świeckie z posły ziemskie uczynioną w Warszawie na conuocaciy po odjechaniu króla Jmci Henryka z Polski do Francyi”, k. 337v-338.

pieczeństwa wolnego obioru króla, należy przybyć *viritim*. Najlepiej widać to w uchwale sejmiku województwa sandomierskiego, która wspomina m.in. o porozumieniu w tej kwestii swego województwa z innymi ziemiami i województwami. Przybycie na elekcję traktowano jako obowiązek obywatelski: (...) *aby wszyscy, którzykolwiek się jeno ludźmi stanu rycerskiego być czują, a żywnością sobie rąk swoich własnych pracą nie wyrabiają, pospołu z pany dygnitarzami (...) pod Stężycę na dzień naznaczony wszyscy stawić powinni byli, a tam w gromadzie o rzeczach tych pospołu [radzili] i obmyśliwali (...)*². Poza wyborem króla, stężycki zjazd elekcyjny miał według oczekiwań zjazdów lokalnych zająć się problemem bezpieczeństwa wewnętrznego. Nie chodziło jedynie o spokój wewnętrzny w kraju na czas *interregnum*, lecz o dalszą dyskusję nad reformą sądów apelacyjnych (tzw. sądów *ultima instantiae*). Jeden ze zjazdów lokalnych tego okresu, zjazd województwa ruskiego przyjął formę konfederacji, aby ugruntować dotychczasowe stanowisko województwa w sprawie reformy sadownictwa apelacyjnego³.

Na kilka miesięcy przed planowanym na 12 maja zjazdem w Stężycy klarowny staje się układ polityczny zarówno w całej Rzeczypospolitej, jak i w obrębie Korony. Widoczny jest dystans elit możnowładczych Wielkiego Księstwa Litewskiego wobec wydarzeń w Polsce. Litwini zaczynają ponownie widzieć szansę na przekreślenie nieakceptowanych przez nich postanowień unii lubelskiej. Widzą to w oparciu o możliwość wyboru kandydata habsburskiego. Podobnie jak podczas pierwszego *interregnum*, dochodzi do tajnych układów między posłami cesarskimi a elitami litewskimi⁴. W Koronie natomiast coraz bardziej widoczny staje się podział między programem politycznym rycerstwa-szlachty i części możnowładców a grupą polityczną możnych. Szlachta lęka się utraty podstawowych praw polityczno-ustrojowych posiadanych przez nią dotąd. W tym momencie przede wszystkim - utraty prawa do wolności swobodnego obioru króla. Atmosferze zagrożenia sprzyjają intensywne działania oficjalnych i nieoficjalnych posłów cesarskich i ich

² B. PAN, Kraków, Teki Pawińskiego, rkps. 8338: „Laudum sejmiku województwa sandomierskiego w Opatowie, 18 kwietnia 1575 r.”.

³ B. Czart, Kraków, rkps.84: „Konfederacja lwowska, 15 kwietnia 1575 r.”, s. 117-118.

⁴ Haus-, Hof- und Staatsarchiv, Wiedeń, Polen I 25, nlb: List Zuziemskiego [?] do cesarza, 22 maja 1575 r.: (...) *Litwa tota est Waszej Cesarskiej Mości (...)*; tamże: Polen I 24, nlb: „Senatorowie litewscy do cesarza Maksymiliana II, z Wilna 20 marca 1575” (oryg.), podpisy: Mikołaja Radziwiłła, Mikołaja Naruszewicza, Krzysztofa Radziwiłła, Eustachego Wołłowicza, Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, Mikołaja Talwosza; tamże: Polen I 24, nlb.: „Senatorowie litewscy do cesarza Maksymiliana II, z Wilna 29 marca 1575 r.”; tamże Polen I 27, nlb: „Zobowiązania posłów cesarskich wobec Wielkiego Księstwa Litewskiego”, 1575 r.

polskich sprzymierzeńców, a także organizowanie licznych pocztów zbrojnych magnatów litewskich i części możnych koronnych⁵.

Zjazd stężycki zaczął się od protestacyjnego niewłączenia się reprezentacji litewskiej w obrady. Litewskie elity możnowładcze przybyłe pod Stężycę zakwestionowały uchwałę konfederacyjną drugiej konwokacji, twierdząc, iż zjazd nie może być zarówno elekcją, jak i sejmem⁶. Obstrukcja wywołana takim stanowiskiem litewskim trwała przez pierwszy tydzień obrad. Trudno uznać to za przypadkowe. W wyraźny sposób Litwini przedłużali moment dojścia do porozumienia, chcąc pozbyć się licznie zgromadzonego rycerstwa koronnego, którego nie stać było na przebywanie przez długi okres czasu poza domem. Zasadnicze znaczenie dla narastania tendencji antyhabsburskich wśród szlachty miała relacja Andrzeja Taranowskiego, posła Rzeczypospolitej do Turcji wygłoszona 19 maja. Odczytany publicznie tekst w wyraźny sposób uświadamiał obecnym, iż ewentualny wybór na króla reprezentanta domu austriackiego, to nieunikniony konflikt z Turcją: (...) *Basza ustnie mu odpowiedział, że będziecie mieć pokój z moim monarchą, jeśli się o ten pokój starać i utrzymywać go potrafcie, i jeśli wybieriecie króla, któremu wam zaleca. Dał wyraźnie do zrozumienia, żeby ani cara, ani Austriaka, ani żadnego innego nieprzyjaciela Turcji nie obierano (...) zakończył tem, że gdyby co na przekór uczynili Polacy, Turcy zaraz na koń wsiądą (...)*⁷. Wystąpienie to dało dodatkowy argument dla rycerstwa do ich antyhabsburskiej postawy.

Senatorowie, w przeważającej mierze w tym okresie sprzyjający kandydaturze habsburskiej, prowadzili w trakcie obrad grę zmierzającą do realizacji elekcji w Stężycy. Do jednego z najważniejszych problemów dyskusyjnych prowadzonych podczas kolejnych dni obrad zjazdu zaliczyć można zajęcie stanowiska w sprawie porządku elekcyjnego. Drugim ważnym posunięciem politycznych magnatów na drodze do obioru Habsburga pod Stężycą było ułatwienie cesarzowi formalnych starań o tron w Rzeczypospolitej poprzez ogłoszenie manifestu oficjalnie detronizującego Henryka Walezego. Przy tym, mimo licznych próśb ze strony rycerstwa o oddalenie zbrojnych pocztów

⁵ Liczna korespondencja stronników habsburskich i agentów austriackich w Koronie, m.in.: Haus-, Hof- und Staatsarchiv, Wieden I 24, nlb.: „List Jana Bogusza podkomorzego lubelskiego starosty zwoleńskiego do Andrzeja Dudycza, z 23 stycznia 1575 roku”; tamże: Polen I 24, nlb.: „List Piotra Myszkowskiego biskupa płockiego do Jana Bogusza, ze Złotoryi”, 29 stycznia 1575 r.

⁶ B. Czart. Kraków, rkps. 84, s. 125-144: „Diariusz zjazdu stężyckiego”, 12 maja – 4 czerwca 1575 r.”.

⁷ [Reinhold Heidenstein] *Reinholda Heidensteina Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594*, t. I, Petersgurg 1857, s. 164.

tów otaczających pod Stężycą „starszych braci”, możnowładcy (poza Piotrem Zborowskim) nie przychyliłi się do tego postulatu i nadal prezentowali nie tylko siłę argumentu politycznego, ale także siłę zbrojną. Cały czas trwały konsultacje gremium obradującego z Litwinami pozostającymi poza głównym kołem. Priorytetem w działaniach elit litewskich pozostających pod Stężycą (podobnie jak to miało miejsce przez cały czas od śmierci Zygmunta Augusta) było umocnienie pozycji Litwy wobec Korony. Początkowy dystans wobec formy i celów zjazdu stężyckiego, a potem włączenie się do działań w końcu maja, podyktowane były z jednej strony chęcią przedłużenia obrad, z drugiej wzmocnieniem własnej pozycji politycznej. A sprawą zasadniczą, choć utajnianą, był fakt, iż Litwini mieli już od dawna swoją kandydaturę do tronu w Rzeczypospolitej, w osobie arcyksięcia Ernesta. Podobnie jak w wypadku obioru dwóch ostatnich Jagiellonów, dążyli, by droga do tronu w Rzeczypospolitej prowadziła przez stolec wielkksiążęcy w Wielkim Księstwie Litewskim. Dyskusje prowadzone podczas obrad dotyczyły także m.in. bezpieczeństwa zewnętrznego i pokoju wewnątrz państwa, co realizowało się kontynuacją konfrontacji poglądów na temat reformy sądownictwa apelacyjnego w przyszłości. 25 maja zgromadzeni pod Stężycą doszli do porozumienia co do wszystkich zasadniczych kontrowersji, także zgodzono się co do „porządku” elekcyjnego. Nie różnił się on zasadniczo od tego, który zastosowano podczas pierwszej pojagiellońskiej elekcji. Różnice polegały głównie na zmianie w osobistych zobowiązaniach przyszłego króla (*pacta conventa*). Porozumienie zanegował jedynie prymas Jakub Uchański, a Litwini nie zgodzili się na akceptację konfederacji generalnej warszawskiej ze stycznia 1573 roku⁸. Wydawać by się mogło, że droga do elekcji nowego monarchy stoi otworem. A jednak 1 czerwca rycerstwo z garstką możnowładców koronnych opuściło pole elekcyjne, by przenieść się w okolice Stężycy nad rzekę Wieprz. Nastąpiła secesja głównego gremium dyskutującego. Od tego momentu grono secesjonistów przejmuje aktywność polityczną. Koło główne, złożone przede wszystkim z możnowładców i stojących za nimi ich pocztów zbrojnych, od tego momentu dyskutuje jedynie nad tym, czy są dostatecznym gremium dla elekcji nowego króla. Senatorowie po secesji szlachty nie decydują się jednak na obiór.

Powstaje pytanie, dlaczego rycerstwo dokonało secesji podczas obrad zjazdu stężyckiego i nie pozwoliło tym samym na wybór nowego monarchy, w momencie, gdy wydawało się, że zebrani doszli do porozumienia? Odpowiedź na to pytanie zawiera prezentowane niżej źródło:

⁸ E. Dubas-Urwanowicz, *Koronne zjazdy szlacheckie w dwóch pierwszych bezkrólewicach po śmierci Zygmunta Augusta*, Białystok 1998, s. 195.

„My Rady i Rycerstwo niżej opisane, którzyśmy się tu pod Stężycą za warunkiem na konwokację warszawskiej uczynionym zjechali, wiedząc, iż wiele na tym uczciwym ludziom należy, aby ich postęпки w Rzeczy Pospolitej, szczerze, chętnie i uprzejmie wszem wiadome byli. Tedy tu, tym pisanem naszym wszem wobec oznajmujemy. Iż my, stojąc przy warunku, a nie tylko nie chcąc, aby w najmniejszym punkcie w czym się od niego odstąpiło, aby regres jaki do Pana złożonego zostawał, jakoż i to statecznie rozumiemy, tedy się z tym teraz deklarujemy: Aby kto nas, ludzi statecznych nie mógł inaczej podawać, i owszem przegnać, i starając się o to, aby przez obranie Pana nowego skutek swój wziął.

Najpierwej, gdyśmy się tu na dzień w konfederacji omienionej zjechali Ich Mość panowie Wielkiego Księstwa Litewskiego przez posłańce swe tego od nas żądali, abyśmy się im pierwej, niżli tu przyjechali deklarowali pismem. Jeżliżeśmy tu na sejm ku inszym jakim sprawom, czyli na sejm electionis przyjechali. W czym, iż zaraz tak Ich Mości Panów Rad zgodnie, jako i z koła rycerskiego, odpowiedziano im, iż według opisanego warunku z konwokacji warszawskiej, na którą legitime Rady Ich Mości i Stan Rycerski się był zjechał ku obieraniu pana i stanowieniu rzeczy, które przy elekcji stanowione zwykły być. Zjechaliśmy się tu nie rozumiejąc być temu potrzebne disputację, a czasowi folgując, listy swymi do Ich Mości panów Księstwa Litewskiego, upewniając je, iżeśmy tu na electionis sejm się zjechali, która disputacja o domaganiu się od nas scriptu, tydzień cały nam strawiła, zaczem, gdy już Ich Mość Panowie Litewscy sami przez się, a nie przez posły, do nas się stawili, dwoję rzecz do nas przynieśli. Jedna opowiadając iżeśmy, temu warunkowi nie podlegli, przez to, iż o konwokacji nie wiemy, a bez nas na nas nic nie może być stanowiono. Druga, mamy li Pana obierać i nic tu trzeba nam [...] ⁹ jako się panowie Polacy do przeszłego Pana, który od nas odjechał wracać nie będą. Na co taki respons Ich Mościom panom WKsL się dawał: Niewiadomością konwokacji Ich Mościowie się wymówić nie mogą, gdyż wczas obwieszczone od panów rad koronnych do Ich Mości panów doszli. Bo się to znaczy z pisanego Ich Mości, które autentice przy sobie mamy, iż o tej konwokacji wiedzieli, którym tego opisaniem dawali przyczyny, iż dla niebezpieczeństwa o nieprzyjaciele przybyć i przyjechać nie mogli¹⁰. To so-

⁹ Dwa słowa nieczytelne.

¹⁰ Litwini nie uczestniczyli w obradach drugiej konwokacji odbywającej się w Warszawie, w dniach: 30 sierpnia – 18 września 1574 roku. Według badań Henryka Lulewicza od 10 sierpnia rozpoczął się w Wielkim Księstwie Litewskim zjazd w Wilnie, podczas którego podjęto uchwały dotyczące działań określających bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne Wielkiego Księstwa w nowej, zaistniałej po ucieczce monarchy sytuacji. 11 sierpnia wysłali

bie tylko warując, aby Pan inny na Konwokacji warszawskiej mimo nie obierania nie był. Na tę drugą rzecz ukazowało się, iż od nas istoty większej nie potrzeba nad tą, którąśmy sobie pod przysięgami i pocziwościami uczynili, i owszem, tegośmy potrzebę być widzieli, tak od Ich Mości panów litewskich, jako i od Ich Mości panów koronnych, także i rycerstwa nic zwyczajno nie słychane przy tym przyjechaniu: z działy, knechty, hajduki i z draby, i z ludźmi służebnymi, żołnierską strzelbą etc. Prosiłiśmy za to, aby ci cudzoziemcy, i ta strzelba była odtąd precz odesłana, czego przez niektóre obywateli koronne o tym więcej przez Ich Mości pany WKsL otrzymacieśmy nie mogli, o co prosząc, kilka dni strawicieśmy musieli, co gdy się już tę sprawę mimo się puścić musieli, było przez niektórych z koła rycerskiego, także też i panów rad tu między nas podano, iż tej elekcji nie trudni, jedno niedufność jeden o drugim. A tak, iżbyśmy sobie dufność naprawić mogli, przysięgą zdało się to opatrzyć, i jako każdy, wedle pożytku swego własnego będąc uwiedziony darami, obietnicą, dobrodziejstwem, albo nadzieją jaką, tu mianować będzie Pana, ale takiego, któryby wszystkiej Rzeczy Pospolitej spólnie, jednako pożytecznym był. Od czego Ich Mość panowie radni nie pokazowali się być, także też i z rycerstwa, ale kiedy przyszło do okazowania tam, jakaby przysięga być miała, dopiero onę przysięgę burzyć, i ganić jęli, co my bacząc, iż to nic prze co innego było, jedno, iżby się czas włókl, zgodnie tedy prosiłiśmy, tego u panów rad, aby już dzień naznaczony był mianowania Pana, i konkludowali Ich Mości między sobą 24 May Die, pierwszy wtorek po Świątkach, który Ich Mość panowie marszałkowie publikowali i obwołać kazali, nad które postanowienie, Ich Mościowie panowie WKsL jęli znowu nam to wtrącać, iż przez deklarację od nas, jakoby się do pana tego na zad nie wrócili, albo też przez decretu depositionis ad electione przystąpić nie ufają. Na co te responsa Ich Mość od nas, którzyśmy już od nich prze to wtaczanie rzeczy niepotrzebnych odłączyć się musieli, odnosili. Iżeśmy nie baczemy być tego żadnej przyczyny, potrzebny abyśmy znowu deklaracją abo decret czynić mieli, gdyż inszymi artykułami, które na elekcji pod Warszawą z Kamienia przez nas stanowione, jako też i przez posły Jego dobrowolnie nam podane, tudzież też są kondicje w decrecie electionis opisane, także przysięgą przezeń w Paryżu i przez posły nasze uczynioną. Potem zaś na konwokacji warszawskiej, tak przez warunek, jako i listy do niego, tak od stanów koronnych z tej konwokacji, jako i od Księstwa Wielkiego Li-

do Koroniarzy list uzasadniający swoją absencję podczas konwokacji warszawskiej. List zawierał także domaganie się, by Polacy nie podejmowali bez nich żadnych działań związanych z przyszłą elekcją. Patr.: H. Lulewicz, *Gniewów o unię ciąg dalszy. Stosunki polsko-litewskie w latach: 1569-1588*, Warszawa 2002, s. 169-172.

tewskiego z Litwy pisane, już jest dawno odsądzon, tak, iż on ani Panem naszym, ani my też poddanymi jego być nie możemy¹¹. A iż już zatem jakośmy elekcją złożyli, jaśnie się deklarowało Interregnum, prze co tak rozumie-my, iż ten takowy dekret abo uiszczenie od nas jest nam z jego przyczyny nie pożyteczne, jedno nie baczemy, tego być z pocziwym naszym, abyśmy nad obowiązek sumnienia i pocziwości znowu komu gwoli czym inszym iść się mieli.

Druga. Iż ta poprawa, albo utwierdzenie, jako oni nazywali, a snadniej wątpliwość przeszłego stanowienia wodzeniem, prawo nam się wąpli, gdyż w naszej Rzeczy Pospolitej jako wolniejszej, jako w inszych królestwach i państwach, nie tylko zabronione nie są konfederacje ludziom uczciwym publicis locis uczynione, ale i na nich jako na fundamencie dekreta założone są. A tak poczosowanie dekretu konfederacji nic inszego nie jest jedno tej Sacro Sanctae in dubium wokowanie, prze które disceptacje¹², a utracenie rzeczy mało potrzebnych, strawiwszy wiele czasu, gdy ani racje nasze tak dobrze ugruntowane, ani prośby miejsca mieć nie mogły. U niektórych Panów Rad, ale nam się jeszcze to się było nie zdarzyło, abyśmy in factie Reipublicae mieli nominacją nowego Pana słyszeć, ale jednak widząc to na oko, w czym się wiele ludzi w rozmowach odkrywali, że jakimiś praktikami Pana nam takiego niektórzy wstawić przedsięwzięli, który i z strony nieprzyjaciela koronnego upadek i z strony wolności Rzeczy Pospolitej i państw Jej w wielkie rychłe niebezpieczeństwo nam by był przyniósł, zwątpiwszy o tym, iżby tu miała być prawie porządna i wolna elekcja. Tak przez to osadzenie się knechty, hajduki, także też, że było periculum, aby za wytrawieniem braciej naszej, którzy wytrawiwszy się, odjechaćby musieli, cudzoziemcy ku obieraniu Pana nie nastąpili, także też przypatrując się posłom przyległych Panów, jednych zatrzymywaniem, drugim drogi słaniem, temi disceptacjami i zwłokami, aby przed nimi mogli mieć słyszenie, musieliśmy, radzi, i nie radzi o dobrym sobie Rzeczypospolitej radzić, z czymesmy się przy tym jednostajnie Die 28 May, co ze wszystkiem rycerstwem zgodziwszy się, publice opowiedzieli. Iż

¹¹ Naciski elit litewskich o uchwalenie podczas obrad stężyckich dekretu określającego oficjalnie stan interregnum powodowane były faktem, iż w tym momencie wszyscy możnowładcy litewscy obecni podczas zjazdu stężyckiego należeli do zwolenników Habsburga na tronie Rzeczypospolitej. Oficjalne zaś starania o tron polsko-litewski możliwe były, zdaniem cesarza Maksymiliana II, jedynie po uchwaleniu takiego dekretu.

¹² Rycerstwo broni w ten sposób uprawnień do zawiązywania konfederacji wyrażających jej podmiotowość polityczno-prawną w okresie interregnum. Postanowienia konfederacyjne zastępowały bowiem od śmierci Zygmunta Augusta zarówno kompetencje parlamentu, jak i uprawnienia monarsze.

gdy aby Ich Mościowie dalej w przewłokę nas wwieść chcieli, iżśmy odłączywszy się od Ich Mościów, o sobie radzić musimy, i tośmy sobie pod pocziwościami słowy rzekli, co jako i insze prośby nasze nam nieśli. A nie tylko ten jeden raz, a używszy w tem modesciej i cierpliwości, z wielkim żalem swym; i po wtóre ultima May Ich Mościom się opowiedzieli, że dali żadnej rzeczy, jedno nominacj Pana słuchać chcemy, i jeśli by się w tym bardziej przewłoka okazała, że już odjechać musimy. Aby się tu prze nas żadne stanowienie i sprawy nie wdawali i w małej liczbie Pana nie obierali. W czymesmy od większej części Ich Mości obietnicami, jako od ludzi bacznych upewnieni są. Zaczym, gdy rycerstwa ubywało, a niektóre też od nas, od społecznej zgody odrywano, musieliśmy radzi, nie radzi, na stronę się odwieść Prima Die Juli. Do którego naszego odwiedzenie, niektórzy z Ich Mościów panów rad, którzy toż rozumieją, co i my, sami dobrowolnie przyjechali. Dru-dzy też, chcąc zgodę widzieć, a Ich zasadzenia się na takich rzeczach, które więcej szkody, aniżeli co pożytecznego czyni, odwieść, i do nich jechali, między którymi Jego Mość biskup krakowski¹³, będąc proszony od wszego rycerstwa, którzyśmy się na stronę odwlekli, z tymi rzeczami do Ich Mości jechał, prosząc za tym, aby już Ich Mościowie już amputowawszy wszystkie disceptacje mniej potrzebne, według warunku warszawskiego do nominacj przystąpili, deklarując wyżej pisane racją, prze które odwiedziemiesy się musieli. Na co przez Jego Mości księdza biskupa krakowskiego, i przez niektóre inne osoby, od tamtego rycerstwa niceśmy innego nie otrzymali, jedno to, iż się Ich Mościom nasze odejście nie podobało. A iż nas znowu do takiej disputacj wzywali, któreśmy my baczyli dawno być trawieniem czasu, i toż periculum, aby ich tym mniej na elekcj zostało, nadto jeszcze i tego dołożono od Ich Mości Panów Rad niektórych, chociaby się tam być nie chcieli, abo i przec odjechali, oni chcą folgując panom litewskim. W tej mierze, przez nas z tym ostatkiem, którzy ostana, Pana obierać. Co słysząc, acz byliśmy pobudzeni tak żalośnym rozkazaniem, wszakże jednak chcąc posłużyć jeszcze jeśli czas co słusznie od Ich Mości potkać może, wybraliśmy spośródka siebie ludzi zacnych i wielkich, tak senatorskiego, jako i rycerskiego stanu, aby Ich Mości dowiedzieli się tego, jeśliż Ich Mości wedle prośby dawnej naszej i usiłowania do nominacj według warunku warszawskiego chcą przystąpić. A gdzieby więcej dnia tego, to jest 2 Juni podpadszy wszyscy równo pod warunek warszawski do nominacj nie przystąpili, tedy bracia i rycerstwo mianowane rzeczy na piśmie ku Ich Mościom chcą posłać, które w sobie zamyka capita około naszego porządnego stąd rozjechania, żeby Ich Mościo-

¹³ Franciszek Krasiński.

wie sami spólnie namówić i opatrzyć raczyli. Na co żadnego responsu nie dano, jedno, iż panowie litewscy jeszcze się nie zjechali, a zatem wiele braciej naszej desperowawszy to na ten czas o wolnej i porządnej elekcji, odjechali, toż potem tegoż dnia 2 Junii niemal aż zmierzchem przyszedł ksiądz Goślicki¹⁴ z jednym szlachcicem będąc z Księstwa Litewskiego, opowiadając, iż Jch Mości dnia jutrzejszego mieli nam dać respons, a starać się o to, iżby był pocieszony, którego responsu czekawszy 3 Junii, niemal, aż ku 20, widząc tak wielką zwłokę, i to, że wszystko rycerstwo deklarowało się około capita chcąc o nich konferować z Ich Mościami około rozjechania stąd, a odłożenia za przyczynami tego wyżej pomienionego, ażeby do jakiego słusznego czasu, a mianowicie z tym:

1. Aby się za spólnymi namowami opatrzyło jako by warunek warszawski afekt swój wziął, żeby to, co teraz nie doszło, inszy Pan na miejsce tego złożonego obran był, inszego czasu.

2. Aby się obwarowało przez Ich Mościów za spólną zgodą z nami, jakoby kto tu zostawszy za odjechaniem mało nie wszystkiego rycerstwa i wielu rad w małej liczbie ludzi do tego należących, która tu zostaje Pana nam stanowić się nie ważył.

3. Aby się to obmyśliło, jakoby nam snadniej inszego czasu do obrania Pana przyszło, czas jak najprędzej i miejsce elekcji tu postanowiwszy, także i sejmiki przed elekcją.

4. Aby się zawarła droga tym impedimentom, które na ten czas nam tę elekcją rozerwały, to jest, żeby żaden tu z cudzoziemców ludzi żołnierskich, dział, hakownic, z sobą nie brał, także żeby [...] ¹⁵ takie w trawieniu czasu nie były, jedno żeby się zaraz do nominacji przystąpiło. Item, aby według dawnych spisków naszych, żaden poselstwa, ani listów od cudzoziemskich Panów pod ten czas nie przyjmował, jedno publice, ani też wysyłał.

5. Ażebyśmy w całości innej elekcji doczekali, obronę potoczną opatrzywszy, jeśli się będzie zdało rotmistrze tu spisawszy, strawne ludziom służebnym dawszy, albo czego rozumieją być potrzebną inkwisiacją około kwarty, jeśli wszystko dochodzi albo nie, i żeby się to opatrzyło, aby dochodziła, tak z Mazowsza, jako i z Podlasia, wedle konstytucji lubelskiej, także rozumiejąc być potrzebną inkwisiacją ex proventibus Regalibus, i opatrzenie tego,

¹⁴ Xiądz Goślicki. Prawdopodobnie jeden z braci Goślickich h. Grzymała: Paweł albo Wawrzyniec, synowie Andrzeja. Paweł (zm. w 1590), kanonik krakowski i kujawski; Wawrzyniec (zm. w 1607), kanonik płocki, kujawski, krakowski i sandomierski, dziekan płocki, krakowski i sandomierski, później biskup kamieniecki, chełmski, przemyski, od 1601 biskup poznański.

¹⁵ Jeden wyraz nieczytelny.

aby wszystkie szły przez ręce Jego Mości pana podskarbiego koronnego, który jednak aby Królowę Jej Miłość opatrował z procentów Rzeczypospolitej, także jednak aby się namówiło opatrzenie Krakowa, Kijowa, Kamieńca, Spisza i innych zamków pogranicznych.

6. Ażeby się rzecz zdała potrzebna, mówić do walnego nieprzyjaciela, żeby się tam w pospolitym ruszeniu, za zwiedzeniem ludzi do kupy, wedle obyczaju przez wojewody, kasztelany sprawnie sobie obrawszy, do czasu nieprzyjacielowi odpór dać mogli.

7. Podaliśmy też to, aby namowy o tym były, jakoby pokój wewnętrzny był opatrzon, drogę do tego pokazawszy, przez uchwałę tuteczną, jakoby po wszystkich ziemiach koronnych sprawiedliwość dochodziła. A jeżeli by na najeźdźcy i gwałtowniki prędzej jaki postęp namówion, i przeciwko tym, którzyby stanowienie sprawiedliwości vigore warunku warszawskiego przeskadzali, albo go teraz źle uważali, iżby też droga była podana, jakoby jednostajnie judicja ordinarja po wszystkiej Koronie być mogły, nie derogując tym tych, którzy się Statutem Litewskim sądzą, zostawując też plac panom Mazowszanom, braciej naszej wedle opowiadania ich do namów około sprawiedliwości, a przy tym i ci, którzy się skarżą de bonis nullo fide ad mensa Regalium adeptis sprawiedliwość odnieść mogli. Także sublationes bannitionem, comissiones et tutoriae dla zwłoki sprawiedliwość jako po ten czas mogło być otrzymywane.

8. Lecz wiele ludzi cudzoziemskich na tę elekcją nawiedli, tedy za spólnymi namowami, też to pilnie opatrzone być ma, jakoby ciż powinni byli je z Korony wywieść i wyprowadzić, także by ludziom nazad ciągnąc szkód żadnych nie czynili. A jeżeliby tego którzy zaniedbali uczynić, przeciwko takowym Statut de Quer[el]is uczyniony, żeby ekstendowali, i przez starosty egzekwowane były.

Także, aby Ich Mościowie spólnie z nami namówili dla sprawiedliwości i dla wojny, jeżeliby nam do niej przyszło, jakoby miejsca rad, dygnitarzów i urzędników zmarłych albo jakimkolwiek kształtem wakujących wedle konfederacji warszawskiej opatrzone i zasadzone były. A także, by Jego Mościowie raczyli te rzeczy stanowić, gdyż już jest conclusum wszystkich braciej niemal stąd odjechać, gdyż już i za taką zwłoką, i za zwiedzeniem tak wiele cudzoziemców i żołnierskich ludzi strzelbą niezwykłą, trudno mają sobie obiecować, aby wolność na sobie lekciej dźwżyć mogły, zwłaszcza w takiej małej liczbie rycerstwa, którzy zwątpiwszy o wszystkim, odjechali, upewniając każdy osobno swoje, aby tu bez nich w elekcją się nie wdawali, a tak wielkiej a zatrudnionej rzeczy na nie brały. A gdy niektórzy sami swych osób do tego się przymówili, iż namowa około tego podania także siłą czasu

wziąć miała, a snąć by się nominacja pierwszej odprawiła, tedy Ich Mościom powiedziano było, że te rzeczy przez deputaty, które postawić chcemy namówione być mogą, którym kształtem elekcja odprawiona nie może być, gdyż nie tylko deputatom, zlecić wedle przywilejów i wolności naszych jej się nie godzi, ale i w tak małej liczbie rad i Rycerstwa odprawować ją niebezpieczna jest.

Pro finali, ci, którzy od nas posłani byli, z tym są odprawieni, iż Ich Mościowie nam mieli z pośrzedku siebie respons dać, potym dnia tegoż tertia Juni przyjechali do koła naszego, od Ich Mości niektórzy z rad, rycerstwa polskiego i litewskiego opowiadając, iż już Ich Mość zgodzili się dnia jutrzejszego ad Actum nominatęj przystąpić za uprzątnieniem drogi do tego przez pozwolenie Ich Mości panów litewskich, które nam napisane pokazali i przepisać dalej w te słowa: Przystępujemy tu w Stężycy dobrowolnie do aktu elekcji i poddajemy się pod poeny w konfederacji warszawskiej opisane, gdyby nam doskonale warowano, iż tu w Stężycy nie odjeżdżając najdalej ode dnia niedziele przyszej, to jest die 5 Junii, aż do niedziele przyszej, to jest die 12 Junii Pana sobie obrać mamy. Także artykuły na elekcji pierwszej pod Warszawą we wsi Kamieniu postanowione, i przez króla Jego Miłość Henryka w Paryżu poprzysiężone in suo robore wiecznymi czasy zostawujemy i mieć chcemy. A tego warunku strony elekcji dalej na nas ściągać nie będziecie mogli, gdyż go dłużej krom wyżej mianowanego czasu na sobie nosić nie będziemy powinni, któremu podanym Ich Mości przypatrując się, widząc to niebezpieczeństwo wielkie, aby tak mało rycerstwa za zwiedzeniem tu na to miejsce tak wielu cudzoziemców w elekcją się wdawać miało, bacząc w tej deklaracji około przystąpienia Ich Mości panów litewskich do elekcji wiele niebezpieczeństw.

Naprzód strony tego, aby Artykułowi w uniej opisanemu przeciwko przysięgom naszym w tym się nie derogowało, zaczym by nam o Rzeczypospolitej nie wolno było obmyślać bez Ich Mości, gdyby Ich Mościowie choć obwieszczeniem od nas na zjazdu ku elekcji należące stawić się nie chcieli.

Druga, aby artykuły warszawskie i warunek w inszych punkciech okrom elekcji w wątpliwość nie wstał, gdyż go Ich Mościowie i artykuły warszawskie w swej deklaracji nie mianowali być ważnym wiecznymi czasy, ale tylko in suo robore zostawili.

Trzecia. Iż to ściśnienie czasu i warowania Ich Mości, że nie chcą warunków, jeno do tygodnia podlec, tak strony inszych rzeczy, które są w tym warunku, okrom dnia elekcji wątpliwość przynosili, jako też i to praejudicium, że zgromadzeniu większemu rycerstwa do nominacji w takowej wielo-

ści cudzoziemców i ludzi żołnierskich drogę zawierało. A tak i z tych wszystkich przyczyn, obawiając się tych wszystkich niebezpieczeństw, i też z tych przyczyn, że się wszyscy ustawicznie jedna po drugiej pomawiali o nieprzyjaciela koronnym, dla czego ludzie musieli się tym spieszniej rozjeżdżać, rozmówiwszy się, i z sobą zaraz zgodnie tym posłom opowiedzieliśmy, że już próżno Ich Mościowie mają nas do tego takowym podawaniem ciągnąć, abyśmy w tak niebezpieczne obieranie króla wdawać się mieli. A tak, aby Ich Mościowie wiedzieli, że już pewnie odjeżdżamy, a Ich Mościowie aby tu bez nas w elekcją nie wstępowali, bo o to solenniter protestować się będziemy. A Ich Mościowie, aby porządnie odjechanie i zwiedzenie się do kupy. A niż do niego przyjdzie, bezpieczeństwo Rzeczypospolitej tak od nieprzyjaciela postronnego, jako domowe obmyślali. W czym odprawiwszy posły Ich Mościowie, tym obyczajem nazajutrz 4 Juni deputowaliśmy spośródku bracią naszą ku namowom i konkludowania z Ich Mościami około wyżej opisanych capita, przez nas Ich Mościom podane, także też przy słuchaniu i odprawowaniu cudzych ziem poselstw i wyprawieniu innych publice od nas, gdzieby była potrzeba z dokładem do którychby trzeba o przyczynach odkładu elekcji tej, przy czym mogą ci deputaci namawiać modum et forma electionis, także też i formuła judiciorum generalium totius Regni. Co nam pokazano być ma na przyszłym zjeździe elekcji, tedy ci deputaci będą mieli moc złożyć ją, którzy to deputaci od nas z każdego województwa naznaczeni niżej opisani są, a mimo te rzeczy wyżej omienione, i ci to deputaci nasi w ni w co się wdawać nie mają, a zwłaszcza nie mają przystępować do nominacji i elekcji, Pana mianować albo słuchając wot. Wtóra, choćby się wdawali, co o nich nie rozumiemy, my o tym nic wiedzieć, ani temu podlec nie chcemy. Posłaliśmy przy tym do Ich Mości protestacją, którą też wszędzie publikować chcemy, aby Ich Mościowie tak rad mało, a jeszcze mniej rycerstwa od nas odłączonego, tego sobie nie uzurpowali, aby tu bez nas Pana obierać mieli, i choćmy go chcieli obrać, że my go posłuszni być nie chcemy.

Napominaliśmy też panów rad co zostali w Chłodniku [?] i rycerstwo osobno z województwa każdego z nich, aby do tego przystępować nie ważyli się, co każdemu z nich nic więcej jedno jako każdej szlachetnej osobie należy, jedno, żeby na tym przedsięwzięciu w tym ostatku ludzi do tego należących głowę wszem i króla obrali. Baczemy być też rzecz potrzebną, żeby zaraz zjazdu w każdym województwie, skoro się stąd rozjedziemy doszły, żeby wszystkie sprawy te objaśnione i potrzeby Rzeczypospolitej namówione były, którym rozumiemy czas być słuszny, w poniedziałek pierwszy po

św. Piotrze i Pawle¹⁶, a te sejmiki deputaty złożyć mają, jeśliby kto gwałtownie bez nas w czym postępował.

Co, że tak, a nie inaczej było, tym pismem naszym wszem oznajmujemy, warując to sobie, jeśliby kto upornie Pana w małej liczbie obranego mimo wolą wszech wzywać albo prowadzić do ziem Rzeczypospolitej chciał, także też wedle kaptura w Radomsku uczynionego Roku Tysiącznego Trzechsetnego osiemdziesiątego wtórego¹⁷, jeśliby kto z panów rad do szlachty koronnej te prawa i przywileje nasze, między którymi największa jest swoboda obierania króla, broniąc i w nich mocnie trwając, których skazaniem wolności tej w nieprzyjaźń przyszedł, iż tego zaraz, chęcią i pomocą i radą dobrą pod przysięgą naszą podpomozemy, i jego od nieprzyjaciół we wszystkim i z potomstwem jego bronić będziemy do ostatku majątności, do gardł naszych. Przystępu w granice koronne Panu z takim ubliżeniem naszym od niektórych obranemu, nie dopuścimy, i starosty te, którzy zamki Rzeczypospolitej dzierżą, których nie są jedno królom legitime electionis podać, je do nich przyjmować powinni, także i dzierżenie zamków, któreby takowy Pan przez niektóre obrany okupować sam przez się, albo przez kogo innego chciał, warujemy iśćci to sobie straceniem gardła i pocziwościami naszymi, i pod przysięgami powinni to będą dzierżać dokąd nam do najmniejszego kaska majątności naszej i krwi zostawać będzie. Także też to w królu złożonym, jeśliby zamki przez kogo chciał okupować, abo się do Korony tej wracał, rozumiemy i to sobie dzierżać, wyżej opisanym obowiązkiem, obiecujemy.

A ku tych wszystkich rzeczy wyżej opisanych porządnemu wedle potrzeby Rzeczypospolitej postanowieniu, sprawieniu, opatrzeniu i wykonaniu, obraliśmy i deputowali spośródka siebie bracią naszą Ich Mość sędziego ziemskiego zatorskiego i oświęcimskiego, Jerzego Niemstę¹⁸. Z województwa poznańskiego pany: Andrzeja Grodzieckiego¹⁹, Wawrzyńca Słupskiego²⁰; z województwa sędziemskiego pany: Andrzeja Firleja²¹ z Dąbrowice staro-

¹⁶ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1976, s. 111; A. Rembowski, *Monarchizm elekcyjny i konfederacje w dawnej Polsce*, [w:] „Biblioteka Warszawska”, t. I, z. 3, Warszawa 1893.

¹⁷ Jerzy Niemsta z Krzeńc, h. Jastrzębiec (zm. 1583 r.), syn Jerzego; od 1576 roku starosta sądowy warszawski; w Spisie *Urzędników woj. krakowskiego XVI-XVIII wieku*, występuje jedynie jako sędzia ziemski zatorski Jerzy Stefan Niemsta w latach: 1619-1631, prawdopodobnie jego potomek.

¹⁸ Andrzej Grodziecki, h. Dryja (zm. a. 19 IV 1578), chorąży kaliski w latach: 1572-1577.

¹⁹ Wawrzyniec ze Słupi Słupski, h. Leszczyc.

²⁰ Andrzej Firlej z Dąbrowicy, h. Lewart (zm. 1585), syn Piotra i Katarzyny Tęczyńskiej; starosta sandomierski w latach: 1569-1585; kasztelan lubelski w latach: 1576-1585.

stę sędziemskiego, Marcina Kazanowskiego²²; z województwa sieradzkiego: Wojciecha Goreckiego²³ i Stanisława Przyjemskiego²⁴; z województwa łęczyckiego pana Lyassotę Dębowskiego²⁵ miecznika łęczyckiego; z województwa ruskiego pany: Aleksandra Łaszcz²⁶ starostę chełmskiego i starostę Żółkiewskiego²⁷; z województwa lubelskiego Adama Gorajskiego²⁸, z województwa bełskiego Stanisława Miłoszewskiego²⁹ i Jana Lipskiego³⁰ z Goraja, z województwa wołyńskiego pany Aleksandra Żórawińskiego³¹ klucznika łuckiego i Wasyla Olewicza wojskiego włodzimierskiego, z województwa płockiego pany: Balcera Rachockiego i Piotra Kozłowskiego³², z województwa mazowieckiego, pany: Stanisława Radzyńskiego³³ starostę litwackiego, Wojciecha Reszajskiego, Piotra Grajewskiego³⁴ starostę wiskiego, Mikołaja Troszczyńskiego³⁵ starostę łosińskiego, Stanisława Parysa³⁶ wojskiego

²² Marcin Kazanowski, h. Grzymała (ok. 1523-1587), syn Stanisława podkomorzego lubelskiego i sędziego ziemskiego sandomierskiego i Anny z Sienna; rotmistrz królewski, starosta wiski i feliński.

²³ Wojciech Gorecki. W województwie sieradzkim istniały dwa rody o tym nazwisku; jedni posiadali herb Dołęga, drudzy Szeliga. Wspomniany Wojciech musiał pochodzić z któregoś z tych rodów.

²⁴ Stanisław Przyjemski, h. Rawicz (zm. 1595), syn Jana i Heleny z Bierzglińskich, starosta koniński, marszałek nadworny koronny od 1588 roku; starosta kowalski od 1591 r; marszałek wielki koronny od 1593 r.

²⁵ Lasota (Sylwester) Dembowski (Dębowski), h. Jelita, miecznik łęczycki w latach: 1567-1590.

²⁶ Aleksander Łaszcz, h. Prawdzic (zm. 1584), syn Łazarza łowczego bełskiego i Katarzyny Drohiczańskiej, od 1541 starosta tyszowiecki; w latach: 1549-1554 starosta kowalski; od 1544 podkomorzy bełski; od 1565 starosta horodelski; w 1569 zamienił starostwo horodelskie na chełmskie; prawdopodobnie od 1576 kasztelan czerski.

²⁷ Prawdopodobnie Stanisław Żółkiewski (zm. 1588 r), kasztelan halicki w latach: 1580-1581; potem wojewoda bełski, a w latach: 1585-1588 wojewoda ruski.

²⁸ Adam Gorajski, h. Korczak, syn Jana i Anny Osmulskiej.

²⁹ Stanisław Miłoszewski (Miłoszowski), h. Kościeszka, łowczy bełski w latach: 1566-1589.

³⁰ Jan Lipski z Goraja, h. Grabie, prawdopodobnie dziedzic Rzeplina.

³¹ Aleksander Żórawiński [w woj. ruskim są w owym czasie Żurawińscy, h. Korczak; Sebastian podkomorzy halicki 1572-1581.

³² Piotr Kozłowski, h. Jastrzębiec, prawdopodobnie współdziedzic Świerczyna.

³³ Stanisław Radzyński, h. Lubicz.

³⁴ Piotr Grajewski, h. Gozdawa (zm. 1582), podkomorzy zakroczymski i starosta wiski (1574), od 1576 kasztelan zakroczymski.

³⁵ Mikołaj Troszczyński, h. Rogala.

³⁶ Stanisław Parys, h. Prawdzic.

³⁷ Paweł Kossakowski, h. Ślepowron.

³⁸ Biedrzycki, h. Rawicz.

warszawskiego, Franciszka Żelichowskiego podczaszego czerskiego, Pawła Kossakowskiego³⁷, Biedrzyckiego³⁸ i Andrzeja Ciołka³⁹, z województwa podlaskiego pany: Andrzeja Uszyńskiego⁴⁰ i Jerzego Miroszowskiego, z województwa rawskiego N. Chociskiego⁴¹ i Jakuba Sienińskiego⁴². Dla których wszystkich rzeczy pewności rękami własnymi podpisawszy i pieczęciami..., przy rzece Wieprzu, pod Stężycą dnia, 4 miesiąca czerwca Roku 1575.

The resolution of the nobility- secessionists from the convention in Stężycą, June 4, 1575, in: Haus-, Hof- undStaatsarchiv, Wiedeń, Polen I 25, nlb

From May 12 to June 4, 1575, an unusual convention took place in Stężycą, the only convention of this kind in the history of the Polish-Lithuanian State. As a result of Henry of Valois's flight from Poland in June 1574, the civil society of the Commonwealth faced a difficult task. It became necessary to determine the legal standing of the state: regnum or interregnum?

In this difficult situation the convention in Stężycą was supposed to be a border assembly: either the monarch returned to the abandoned state or the nobility (szlachta) would form an electoral circle (koło elekcyjne) in Stężycą and elect a new king.

The activities of the supporters of the election of a Hapsburg gave the knights a cause for concern over the retention of one of the fundamental rights of nobility – the freedom to elect a king. These fears were further augmented by the arrival of Lithuanian-Rutherian nobles (panowie litewsko-ruscy) and nobles of the Crown (możni koronni) with military retinues. In this situation the knights seceded and formed a second circle, thus expressing the aspiration to maintain their rights. This act shattered the plans of the group of nobles (możni) who aimed at the immediate election of a Hapsburg.

The activities of the secessionist circle express the intention of nobles-knights (szlachta-rycerstwo) to preserve full political subjectivity. The discussed source presents a justification for this secessionist attitude.

³⁹ Andrzej Ciołek, h. Radwan.

⁴⁰ Andrzej Uszyński, h. Lubicz.

⁴¹ Chociski (Chociwski), h. Dąbrowa.

⁴² Jakub Sieniński, h. Dębno.

Halina Parafianowicz
Białystok

**Wokół Monachium:
raporty amerykańskich dyplomatów z jesieni 1938 roku**

Od *Anschlussu* Austrii i włączenia jej w myśl dekretu z 13 marca 1938 roku do III Rzeszy, dalsze roszczenia skierował Adolf Hitler wobec Czechosłowacji. Wykorzystał w tym celu Konrada Henleina, założyciela i przywódcę Partii Niemców Sudeckich, domagającego się autonomii dla Niemców sudeckich. Prowokowane incydenty i wzrost napięć niemiecko-czechosłowackich doprowadziły w maju do tzw. kryzysu majowego. Przygotowywanie „statutu narodowościowego” nie zaspakajało już wzrastających żądań niemieckich, a próba brytyjskiej misji mediacyjnej lorda Waltera Runcimana (3 sierpnia 1938) zakończyła się niepowodzeniem. Następowala dalsza eskalacja żądań Hitlera. Podczas dorocznego kongresu NSDAP w Norymberdze 12 września 1938 roku otwarcie zażądał on przyłączenia terytorium Sudeków, zamieszkałego w przeważającej mierze przez ludność niemiecką (spośród blisko 3 milionów mieszkańców około 75% stanowili Niemcy). Spotkało się to z entuzjastycznym przyjęciem Niemców i zostało nagłośnie propagandowo nie tylko w kraju, ale i za granicami III Rzeszy.

Konsultacje brytyjsko-francuskie i spotkania brytyjskiego premiera Neville'a Chamberlaina z Adolfem Hitlerem (15 września w Berchtesgaden oraz 22 września w Bad Godesbergu), a także apele i próby mediacyjne prezydenta Franklina Delano Roosevelta (26 września) nie zażegnały narastającego kryzysu. Wzrost napięć w stosunkach międzynarodowych z powodu eskalacji niemieckich żądań i postępujące osamotnienie Czechosłowacji znalazło swoje apogeum w międzynarodowej konferencji w Monachium zwołanej z inicjatywy premiera włoskiego Benito Mussoliniego. W zainicjowanych przez niego rozmowach w stolicy Bawarii udział wzięli: premier Wielkiej Brytanii - Neville Chamberlain, premier Francji - Édouard Daladier, kanclerz III Rzeszy - Adolf Hitler. W rezultacie rozmów przedstawiciele czterech państw, pod presją żądań Hitlera, w nocy z 29 na 30 września 1938 roku podpisano układ przewidujący włączenie obszaru Sudetów do III Rzeszy, co miało na-

stąpić w dniach 1-10 października. W obliczu takiego „dyktatu” (jak potem nazywano „spisku” i „zdrady monachijskiej”) Czechosłowacja żądania przyjęła, tym bardziej, że musiała też zgodzić się na pewne roszczenia terytorialne Polski i Węgier.

W ten sposób Hitler nie tylko włączył obszar Sudetów do III Rzeszy (co miało ogromne znaczenie propagandowe), ale uzyskał ważny strategicznie i wysoko uprzemysłowiony region. Ponadto przekonał się, że państwa zachodnie nie były skore do obrony zagrożonej Czechosłowacji, ani nie stały na straży *status quo*. Przywódcy zachodni zaś uznali, że „uratowali pokój” i triumfalnie obwieścili to światu. Szczególnie znane są entuzjastyczne wypowiedzi na ten temat po powrocie do Londynu rzecznika zbliżenia z Niemcami i zwolennika ustępstw wobec III Rzeszy, Chamberlaina. Ale niedługo potem te złudzenia i nadzieje na zachowanie pokoju w Europie prysły, a polityka *appeasementu* okazała się zawodna i niebezpieczna. Określenie „duch Monachium” nierozzerwalnie będzie kojarzone z ustępstwami i kunktatorstwem politycznym

O kryzysie w stosunkach niemiecko-czechosłowackich w 1938 roku i konferencji w Monachium napisano wiele książek i jest to tematyka dobrze opracowana w światowej literaturze przedmiotu. Badacze z wielu krajów, zwłaszcza czescy i niemieccy, także francuscy, radzieccy i polscy, od lat podejmowali różne aspekty tego zagadnienia. Większość tych opracowań dotyczyła międzynarodowych uwarunkowań konfliktu i stosunku doń poszczególnych krajów, a więc Francji, Wielkiej Brytanii, ZSRR, USA, Polski, czy Włoch. Po ponad 65 latach od niechlubnej konferencji w Monachium powstają wciąż kolejne prace, których autorzy podejmują nowe próby interpretacyjne. Z najnowszych warto choćby wspomnieć o książkach czeskich badaczy, m.in. Jana Tesařa, Jana Filípka, Václava Kurala, także pracy Amerykanina Hugh'a Ragsdale'a (*The Soviets, the Munich, and the coming of World War II*, Cambridge, Cambridge University Press, 2004). Polityka Franklina Delano Roosevelta w dobie Monachium była również tematem podejmowanym przez badaczy amerykańskich. Na uwagę zasługuje zwłaszcza książka Barbary Farnham (*Roosevelt and the Munich crisis: a study of political decision making*, Princeton, Princeton University Press, 1997).

Obrady konferencji oraz decyzje, które zapadły w Monachium, a także ich następstwa są również dobrze udokumentowane w rozmaitych edycjach źródłowych. Począwszy od 1938 roku ukazało się wiele wydawnictw dokumentów, zarówno czechosłowackich, jak i zagranicznych, zwłaszcza niemieckich, francuskich, brytyjskich, polskich i radzieckich.

W niniejszym wyborze dokumentów sięgnęłam do innego rodzaju źródeł, a więc raportów z jesieni 1938 roku amerykańskich dyplomatów z europejskich placówek. Są one w gruncie rzeczy niezbrane, bowiem tego rodzaju źródła archiwalne są z rzadka wykorzystywane przez historyków dyplomacji, bazujących głównie na publikowanych *Foreign Relations of the United States*.

Raporty te pochodzą z niezwykle cennej i interesującej kolekcji sekretarza stanu Cordella Hulla (*Cordell Hull Papers*) znajdującej się w *Roosevelt Study Center* w Middelburgu¹. Znacząca część tego bogatego zespołu (118 rolek mikrofilmów) obejmuje korespondencję amerykańskich przedstawicieli dyplomatycznych z sekretarzem stanu Hullem. Kilka mikrofilmów chronologicznie obejmują lata 1937-1939, a w nich jest sporo interesującego materiału i komentarzy na temat ówczesnej sytuacji w Europie, wzrostu napięcia pomiędzy III Rzeszą i Austrią, a potem Czechosłowacją.

Amerykańscy ambasadorowie i posłowie z europejskich placówek dyplomatycznych w raportach do sekretarza stanu, także czasem do samego prezydenta, sporo pisali o nabrzmiałym konflikcie niemiecko-czechosłowackim na tle Sudetów. Interesujące są ich komentarze i opinie na temat sytuacji międzynarodowej, układu sił w Europie Środkowej i polityki Hitlera. Nadsyłano je z wielu amerykańskich placówek dyplomatycznych z europejskich stolic, stąd ich zawartość oraz opinie i komentarze były zróżnicowane, a czasem niejako dopełniały się. Ich zestawienie i porównanie jest bardzo ciekawe i przydatne do badań. Warto pamiętać, że dyplomaci byli zazwyczaj bystrzymi obserwatorami wydarzeń i wykazywali się nierzadko dużą wiedzą na temat poruszanej tematyki. Ich spostrzeżenia i uwagi, choć subiektywne, były ważne, użyteczne i zazwyczaj uważnie studiowane przez pracowników w Departamencie Stanu. Warto zatem przybliżyć te raporty i zobaczyć, jaką wiedzę na ten temat mieli amerykańscy dyplomaci jesienią 1938 roku, co akcentowali w swoich doniesieniach do Waszyngtonu, czy widzieli wówczas realne zagrożenie wojenne etc.? Raporty te pokazują klimat ówczesnych spotkań i rozmów europejskich dygnitarzy, ich opinie na temat zagrożenia, panujące nastroje, reakcję mediów i wiele innych zjawisk. Obrazują też w jakiej mierze spojrzenie amerykańskich kręgów dyplomatycznych na nabrzmiały konflikt w Europie Środkowej i pozwalają lepiej zrozumieć postawy amerykańskich czynników oficjalnych i ich politykę wobec tego regionu i w ogóle

¹ Chciałabym w tym miejscu bardzo serdecznie podziękować dyrektorowi *Roosevelt Study Center*, dr Cornelisowi van Minnenowi i wszystkim pracownikom za życzliwe zainteresowanie i profesjonalną pomoc w trakcie mego pobytu w Middelburgu.

wobec Starego Świata. Raporty te wpływały w dużej mierze na wyobrażenia o sytuacji w Europie zarówno szefa Departamentu Stanu, jak i specjalistów od spraw środkowoeuropejskich. Miały też niemały wpływ na stosunek Roosevelta do narastającego konfliktu w sprawie Niemców sudeckich oraz na amerykańską politykę wobec Europy Środkowej.

Z ogromnej i bardzo ciekawej kolekcji źródłowej Cordella Hulla pozwoliłam sobie wybrać niektóre raporty dyplomatów z kilku placówek europejskich. Z powodu objętości musiałam się ograniczyć do rygorystycznej ich selekcji. Celowo ominęłam tu raporty ambasadorów: Williama Bullitta (z Francji), Josepha Kennedy'ego (z Wielkiej Brytanii), czy posła Wilbura Carra (z Czechosłowacji), które są bardziej znane. Wybrałam raporty ambasadora we Włoszech, a wcześniej także podsekretarza stanu, od lat zaprzyjaźnionego z prezydentem - Williama Phillipa (z 2 września, 30 września i 1 października 1938), również ambasadora z Belgii, a wcześniej w ZSRR - Josepha Daviesa (8 września 1938) oraz ambasadora w Niemczech, wpływowego i doświadczonego dyplomaty - Hugh'a Wilsona (1 października, 11 października 1938). Zamieściłam także nieznane i interesujące raporty ambasadora z Hiszpanii - Claude Bowersa (3 października, 10 października 1938) oraz posła w Bułgarii - Ray'a Athertona (z 13 października 1938).

Rome, September 2, 1938

Dear Mr. Secretary,

While today the storm over Czechoslovakia seems to be abating, the last two days have been somewhat disconcerting and it was for this reason that I thought it best not to keep to my program of sailing on the REX yesterday. I hope and expect, however, to be off on the fifteenth and to find you in Washington on or about the twenty-third or twenty-fourth.

Just as we were all assuming that the anti-Jewish campaign here was being soft-pedalled, came the sudden publication yesterday afternoon of a ruthless decree affecting all Jewish foreigners in Italy, and "foreigners" are to include all those who have settled here since 1919. There are many loop-holes and uncertainties in the decree, and an hour after its publication I asked for an interview with Count Ciano. This, however, I

have

The Honorable

Cordell Hull,

Secretary of State,

Washington, D.C.

- 2 -

have not yet been granted, and today comes the reply that he is "out of town". It is easy to guess that he may not want to see me until the decree is clarified, and his excuse of being "out of town" is not so good, inasmuch as there is a meeting of the Council of Ministers this morning.

A few days ago I was talking to a friend in the Vatican who presumably represented the attitude of the Vatican correctly when he expressed the conviction that the anti-Jewish movement here was quieting down, probably in view of the Pope's outspoken condemnation and the unfavorable reaction which it had received not only abroad but in Italian circles. It is difficult, therefore, to account for this sudden recrudescence of "racialism", but I am coming to realize that one cannot look for good sense or wisdom in Italian foreign affairs and, after all, an anti-Jewish campaign touches foreign affairs closely. While the Duce is dreadfully sensitive about being accused of accepting dictation from Hitler, everything that he has been doing of late gives the impression of playing second fiddle to the Fuehrer, and it is indeed a sad picture to contemplate.

As you know, there is no French Ambassador to the
Quirinale,

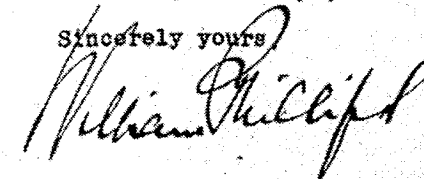
- 3 -

Quirinale in Rome, but I am in close touch with the French Ambassador to the Vatican, who, needless to say, is terribly alarmed even today about Czechoslovak developments. Without doubt he foresees a European war, but the French are always pessimistically inclined.

Leo Pasvolsky has been spending several days in Rome and has had a number of contacts with the higher-ups in financial and commercial circles, all of which has been, I am sure, most helpful. I have had many good talks with him myself and have been particularly glad of his visit. He seems very hopeful of a successful outcome to the British-American trade agreement negotiations and even that they may be concluded before elections. This is the best of news, for I am more than ever convinced that their successful conclusion will be a powerful influence for good in the rest of the world. As you so well know, a commercial accord between the U.S.A. and Britain will be accepted throughout Europe as something far beyond an agreement to facilitate a mutual exchange of commodities. If only it could have been already signed and sealed!

With kindest remembrances, as always,

Sincerely yours



ack
CH
19/10/38 *file*

Brussels, September 8, 1938

PERSONAL

My dear Cordell:

This is just a line to tell you what pride I take in the magnificent contribution you are making to world peace.

It is only a few days ago that I was up near Namur and Liège, inspecting the military manoeuvres of the Belgian Army. It interested me to find, in talking with the peasantry of the countryside, how eagerly these country people had followed and what hope they found in your public speeches and official actions in attempting to establish a rule of law, justice and equity among the nations and peoples of the earth. The world is small, and in the most unexpected places over here one finds response to and hope in the theme of liberty, law and international decency, which characterize public addresses and pronouncements which you have made.

One of the troubles in European public opinion is that no one has been "selling" democracy, whereas the

Communists . . .

The Honorable
Cordell Hull,
Secretary of State,
Washington, D. C.

- 2 -

Communists and Fascists are everlastingly pounding away with their propaganda. Over here there are some indications that they are getting away with it, as too many people seem to think that the only alternative is either Communism or Fascism. Of course that isn't true. One of the most heartening things in the international situation is the constant and valiant and exceptionally able and clear manner in which you have been maintaining the principles of justice, law, order and decency, without which society will become anarchy. This constant hammering away upon the necessity of international morality and rule of law in order to preserve society itself, which so nobly characterizes your public utterances, is making and has made a deep impression, and gives hope to liberty-loving people everywhere.

The situation from this angle is about the following. Hitler is today dominating Europe, and I mean, dominating. He is holding out the bait to Great Britain that the Germanic empire which he proposes with its domination of Europe, will not challenge Britain's world empire on the sea, and that the two "cultural" Empires can preserve peace for Europe and the world.

There . . .

- 3 -

There are many responsible people here who believe that "Britain would not march" if Czechoslovakia were invaded, at least until such time as it would be too late and that Germany might be able to accomplish another Austrian putsch, being able to hold off France and Russia in the interim. There are many also who believe that if that were effected and Czechoslovakia liquidated or subordinated into a vassal state, England and France would, rather than fight, agree to a program of guaranteed peace under the then status quo, which would be accompanied by an agreement of limitation of armaments. The next ten days will tell whether Hitler will assume that risk. In a long war, of course, he would be annihilated. There are many Germans and others in Europe who think that Britain would under such conditions welcome peace as against the prospect of a long war, quite as much as she seeks peace now, - this despite the unreliability of Hitler's promises as illustrated by innumerable instances, the last of which was in May 1936 when he guaranteed Austrian autonomy.

I often think in this connection of your statements to me with reference to the manner in which the

Tennessee . . .

- 4 -

Tennessee pioneers, with the strength and vigor of pioneer common sense, put a disturber of the peace in jail if necessary for the common good. In other words, they imposed a rule of law for the protection of society as against a rule of force. When strong men do that, animated by a sense of justice and decency, the transgressor does not go berserk but obeys the law, and society is preserved.

In a nutshell, the situation seems to be about this.

The Government and the Military Staff of France are undoubtedly determined to go to aid Czechoslovakia. Internal conditions in France, however, are bad, both financially and on the labor front. What France could do to aid Czechoslovakia in the face of the German Maginot Line is problematical and gravely doubtful.

The English Government seems gradually coming to the belief that it will definitely have to let Germany know where it stands, and in a forceful manner and in a language which the German Government will understand. But there are evidences still of hesitancy and temporization.

Russia . . .

- 5 -

Russia definitely will fight and, in my opinion, it will do so aggressively and in a manner which will make its influence felt.

Mussolini does not like Hitler and does not trust him and, while openly friendly to Germany, would keep hands off and ultimately join the stronger side.

The Spanish conflict seems to be as far removed from settlement as it was six months ago.

The German mobilization proceeds apace on land and sea. Whether it is a bluff or for business, no one knows. Germany is nevertheless on a war basis and would have a ten days advantage in case of the outbreak of hostilities, although France mobilizes very quickly and is now openly taking some steps.

As I see it from this angle, there are only two possibilities for the establishment of a permanent peace for any length of time:

I) Complete domination by Hitler of Europe, with Czechoslovakia either wiped out or revamped as a vassal state, which would give Germany domination over the Rumanian oil fields and the Danubian Basin, and a possibility for the desired complete economic self-sufficiency

from . . .

- 6 -

from Berlin to Bagdad. Such a situation would be undoubtedly fortified by a German proffer of a Western Locarno Pact guaranteeing peace on the basis of the status quo, together with an agreement for the limitation of armaments. The fly in that ointment is the question as to how reliable are Germany's promises for the future, in view of the past. It would probably, however, ease the situation for a considerable time, although it might involve a conflict between Russia and Germany in the interim. It would probably involve the domination of German Weltanschauung and Volkstum, certainly in Europe, with possible world-wide repercussions, especially in South America and the East. It would continue the economic policy of nationalistic self-sufficiency to the nth degree.

II) Germany, France and Russia could impose peace by a firm and united front. If this were accompanied by a policy of justice and decency, and by a fair and reasonable treatment of the German people in affording to them access to raw materials through the implementation of the principles of your splendid policy, it would assure peace at least for a generation.

Another . . .

- 7 -

Another situation, which contains much realistic probability, is that Hitler will finally accede to a settlement of the Czechoslovakian situation on the basis of the last and Fourth Proposal. This will reserve to the Czechoslovakian Government control over its foreign policy, its army and its finance. It will assuage the ostensible demands of the Sudetens to a large degree. It will not settle the problem, however.

The realistic fact in the situation is that what Hitler must have to complete his program, as announced in "Mein Kampf" and in the Nuremberg and other speeches, is the control of the Bohemian Mountains and/or the destruction of the Soviet and French defensive political treaties with Czechoslovakia.

These two facts are the wall which prevents the onward march of his program. The "Drang nach Osten" and the domination of the Danubian and Balkan States is "out," unless he commands Rumanian oil and the agricultural wealth of the South for his military adventures to achieve that self-sufficiency which he proclaims, in the absence of "colonies," the German people must have. To continue to ride the Tiger, he must go forward - or face trouble at home.

Any . . .

- 8 -

Any settlement of the Czechoslovakian problem on the present basis is generally believed here, will result only in a postponement of the issue - and European peace will continue to be threatened.

There is no confidence among substantial opinion here that Hitler will be willing to settle down to compose and consolidate his internal economy on such a basis. There is no "Will To Peace," through orderly processes of reason and peaceful economic solution.

Some time ago I sent you Norman Angell's book on "Peace with the Dictators," which is an unusually fair presentation of the German and Italian point of view.

I have also ordered another book which is a compilation of the most recent utterances of the present-day German leaders and political philosophers, setting forth in the clearest possible way the purposes that would seem to dominate their theory of political action and explain their horrible attitude toward the Catholics, toward the Lutherans, and, in fact, toward the Christian faith, as well as their horrible persecution of a race of people who through no fault of their own happen to have been born of Jewish blood. I think if you will scan it through, . . .

- 9 -

through, it will give you a splendid insight into what is really dominating German thought.

This is rather a long letter but may be of some value to you.

Life here in Belgium is most agreeable and we are going to be very happy here. I hope I can be able to send you from time to time information that may be of value. I shall always be very glad that I had the opportunity to have had the stimulating and intellectual experience which I had in Russia.

I hope that you are keeping fit and well.

With kindest personal regards, I am,

Sincerely yours,


Joseph E. Davies

Mr Phillips



EMBASSY OF THE
UNITED STATES OF AMERICA

Rome, September 30, 1938.

Dear Mr. Secretary:

This morning brings indescribable relief with the news that last night the four statesmen meeting at Munich had found ways and means to avoid the catastrophe. It is hard to believe that Europe was within two or three hours of the abyss, but such was the fact, and it proves, if anyone is still in doubt, the dangers involved to all concerned in this form of government. On the other hand, it also proves the speed with which problems can be settled by this personal form of government.

I do not know why I am bothering you this morning with a letter unless it may be that my thoughts are already homeward bound and I expect to be able to sail in the near future. We have passed through two inconceivable days - so terrible, in fact, that something constructive must result. Ciano himself
has

The Honorable
Cordell Hull,
Secretary of State,
Washington.

- 2 -

has expressed this thought to me.

There is no doubt that the Duce played a very strong hand at the critical moment and I believe we should be profoundly grateful to him. That he might have been more active in the cause of peace before the crisis developed goes without saying, but that his influence with Hitler was sufficiently powerful to restrain the latter at the critical moment must be recognized. It is for this reason that I have suggested some message from the President to Mussolini and I am hoping for a favorable reply. At any rate, I shall go to the station to meet him on his return from Munich this evening and express to him my profound gratitude. I shall also take occasion to call upon Count Ciano tomorrow and to say all that I feel very deeply.

My telegrams of the 28th following my calls upon Mussolini and the British Ambassador recite the events of the day sufficiently so that I need not repeat them here. There is one point which still puzzles us all and that is why the Duce failed to respond to the British Government's appeal made through Halifax and the Italian Ambassador in London and waited until Perth's call at the Foreign Office conveying the same appeal two days later. Thus forty-eight precious

hours

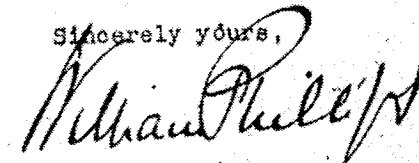
- 3 -

hours were permitted to elapse without any motion from this end. There are only two explanations which we can think of as yet - either the Duce was sulking because he had not been shown any consideration whatsoever during the Chamberlain-Hitler conversations and exchanges or more probably because neither he nor Ciano fully grasped the fact that the French and British armies were ready for war. And so it may well be that Perth himself prevented the catastrophe by impressing upon Ciano at the last moment the fact that Great Britain was prepared to act.

However that may be, now that the tragedy has been avoided, let us hope that the Europe of yesterday is today facing a new Europe and will realize, if not before, the necessity of taking such steps as will prevent a recurrence of such tragic possibilities.

With warmest personal regards, I am

Sincerely yours,





THE FOREIGN SERVICE
OF THE
UNITED STATES OF AMERICA

Hugh R. Wilson
for

AMERICAN EMBASSY

Berlin, October 1, 1938.

acc

Dear Mr. Secretary:

The press this morning of France, England and Germany is full of declarations to the effect that Europe is at the turning point and that now we can look forward to a better existence on this continent. Why do they feel so? If we are to hunt for an answer we have to examine some history and make use of some prophecy. By the summer of 1936 it had been demonstrated clearly that the ideas which had governed Europe since the Armistice and the Treaty of Versailles had failed lamentably. The Ethiopian experience had proved the vulnerability of "collective security" as applied to a great power. It had proved that sanctions to be effective had to be essentially acts of war, and it had further proved that the peoples, certainly of democratic nations, would not fight for an altruistic ideal alone, but only if their immediate and vital interests, as well as their idealistic conceptions, were assaulted.

In

The Honorable
Cordell Hull,
Secretary of State,
Washington.

-2-

In the meantime a further and frightening phenomenon was taking place. The great gap in Europe caused by the lack of a German Army and German defensive forces was rapidly being filled, and as this fact became daily more evident, so it became increasingly necessary to take stock of the situation anew and to see how far the framework which had sufficed for the past eighteen years was applicable to a Europe in which the German people were again armed.

Among League members two schools of philosophy argued clamorously. The one desired reinforcement of the League sanctions, believing that by the strictness of the obligation, automatic and vigorous action on the part of the members could be enforced. The other insisted that all mention of sanctions should be eradicated from the Covenant, inasmuch as the very attempt to apply them caused grave danger to small states.

It was in this situation that occurred one of the pivotal episodes of European history in the past years. The King of the Belgians declared that he severed all special engagements and held his country in a fully armed independent position.

Without going into the military situation, suffice it to say that this declaration and this attitude on the part of Belgium brought about a condition where an attack by Germany on France or by France on Germany was almost

certain

certain to fail. In other words, the wall was closed in the West and it was closed to the great satisfaction of Germany and to the considerable irritation of France. Satisfaction for Germany was because Hitler had repeatedly declared that he had no designs or ambitions in the West; at the same time he did not particularly hide the fact that he was unsatisfied with the condition on the Eastern frontiers of Germany. Dissatisfaction in France because the instant Germany became invulnerable against French attack the military alliances and the scaffolding of mutual assistance, pacts on which France had labored since the Treaty of Versailles, became worthless.

The Maginot Line had been built, the Siegfried Line was in construction, the declaration of Belgium's independent action was the final padlock put on the gate in Western Europe.

Two major deductions could be made from this action.

1. If the Western Powers used a minimum of intelligence, were not actuated by ideological and crusading dogma, or by the conception of power politics and preventive war, then there was real hope that for the Western Powers a long period of peace could be foreseen.

2. Equally evident was the deduction that Germany in some form or other was going to dominate the

Danube

Danube Valley, and indeed most of Eastern Europe as far as Russia. This domination might be economic, it might be political, more probably it would be a mixture of both, but certainly Germany's influence in the east with the closing of the western frontier would meet no counter-weight adequate to check it.

In the course of the progress of this domination several factors of agitation, discord and even threat of war were visible. The two major ones were

(a) Austria.

(b) Czechoslovakia.

Both have now been liquidated. Whether we like the solution or not both problems as a threat to world peace have ceased to exist.

If Germany continues its efforts, and I believe it will, toward the East, then there seem to be no problems in that quarter for a considerable period that cannot be settled by peaceful means. The line of delimitation on the Vistula frontier, the passage of the Corridor, perhaps even readjustment of Upper Silesia, are all capable of negotiated solutions. Indeed most of the objectives with which Hitler is credited are thus capable of solution until he reaches the problematic and questionable objective of the

Ukraine

Ukraine.

Mr. Chamberlain, I am sure, has been animated by some such conception. Some such picture of the future must have led him to the desperate efforts which he has made to preserve the peace in this particular episode and to speak as hopefully of the future as he was able to do in stepping out of his airplane yesterday at London. The road has been bumpy and full of danger but he believes, and I share his belief, that a better highway is in front of us.


One further factor I must mention. As early as 1934, if I remember accurately, Mussolini first proposed his "Four Power Pact". The political conception was based on the fact that Germany had left the League and thus the Council no longer dealt with the realities of Europe. Further, he considered that the U.S.S.R. was playing a role in Western Europe unjustified by its interests and dangerous in its doctrine of "indivisible peace" and "indivisible war". As the years have passed it has been increasingly evident that aside from such an improbability as permanent cooperation between Great Britain and Germany only the "Four Power Pact" could have any hope of keeping peace in Western Europe and

of

of avoiding a definite alignment into "ideological" blocks with automatic and warlike obligations. Now the danger of war has called such a machine into being, it sprang normally and naturally into existence. Indeed, it may be said that one of the impulses towards its formation was the President's second telegram to the Chancellor. Having been tried successfully once, it is as sure as anything in the future can be, that the machine will be called again to deal with coming problems, and it may well develop into the normal governing body for Western Europe.

A consultative pact of the four Great Powers as an agency for the maintenance of peace does not measure up to the ideal which brought the League of Nations into existence and the smaller countries of Europe will doubtless be apprehensive of the effect of such a concert of power on their ambitions and freedom of action. In the present state of the political development of Europe, however, the consultative organization of the four Powers alone seems to offer a guarantee of peace and stability.

Respectfully yours,



[William Phillips]

Rome, October 1, 1938.

Dear Mr. President:

I have this morning received your message through the State Department and I accept your reprimand as fully deserved. It is only too true that I should not have left Rome, even though there were no indications here during that week-end that a serious crisis was imminent. In fact, the feeling of relief in Italy resulting from the acceptance by the Czechoslovak Government of the Sudeten proposals was so general that I had even hoped that the opportunity for home leave had at last arrived.

The Italian Government very clearly had been playing down the approaching crisis, and the series of speeches which Mussolini had been making in northern Italy were much in his usual vein, except
for

The President,

The White House,

Washington.

- 2 -

for his statement that in the event of a general war "Italy had chosen her position." Precisely what that meant, no one knew, and certainly there did not appear to be any noticeable increase in nervousness on the part of the Italians until Tuesday afternoon, although there had been a noticeable increase of regret that Italy now was lined up more definitely with the Germans. Moreover, there was no outward sign of military measures on the part of the Italians, and as late as September 28 we were officially informed at the Ministry of Marine that they had taken no unusual precautions and still thought that any conflict would be localized.

Having received very little information from our other missions and almost none from London, Paris or Prague, I telegraphed on September 17 to Kennedy and Bullitt asking that this mission be kept better informed of developments as viewed by them, receiving in reply only one brief message from Bullitt and from London only a word to say that copies of certain cipher messages to the Department would be sent by courier. These despatches were two weeks on their way and reached me only today, and are only now being deciphered.

I had seriously thought of running up to Paris to find out the real situation and if conditions had proved
favorable

- 3 -

favorable, to sail for home, but I abandoned that idea.

I mention these facts not as an excuse but only to show you the atmosphere in which I had been working. It was not until Chamberlain's speech on Tuesday evening, the 27th, that the full gravity of the situation was revealed and on the following morning I returned to Rome, having been advised by telephone just before leaving Florence of the receipt of your message to Mussolini.

During the three days in Florence, where I went to see Caroline who had not returned to Rome from her summer in northern Italy, I was in constant telephonic communication with the Embassy and at a distance of only a few hours from Rome, and until Tuesday had no reason to be more uneasy than I had been since early September.

However that may be, I realize now only too well that I should never have left Rome, and to have caused you this serious annoyance is causing me acute suffering.

I need not go into the details of the delivery of your message to Mussolini for they have been reported by cable. At 9:45 a.m. of the 28th, Mr. Reed, Counselor of Embassy, in asking the Foreign Office for my appointment, had at the same time unmistakably intimated the purport of the message, and that morning Ciano informed

me

- 4 -

me that he had of course been aware of the message at the time the appointment with the Duce had been requested.

In arranging for my reception, therefore, at which Ciano himself was to be present, we may presume, I feel certain, that Mussolini had also been informed.

There is nothing to add except once more to express my profound sorrow that I have failed you in this instant. It may well be that as a result you have lost confidence in me and, if so, do not hesitate to tell me and my resignation will follow immediately.

Ever sincerely yours,



EMBASSY OF THE
UNITED STATES OF AMERICA

San Juan de Luz, October 3, 1938

Dear Mr. Secretary:-

Just a word of congratulations on the effort made by the Department and the President to persuade Hitler to reason. I have a feeling that the attitude of Washington had more to do with the last conference at Munich than anything else, and while I am sure that in the end Chamberlain gave Hitler the victory he actually sought, that is not our fault. We have a new Holy Alliance to put down liberal and democratic governments in Europe -- outside England and France. Democracy has received a severe blow and Fascism is in the ascendant over here as a result. France is more isolated now than at any time since the close of the last war. No ally has or can have any faith in her. And the rape of the Czechs is the most shameless thing that has happened since the partition of Poland. I believe at that time that Charles James Fox referred to it ironically as "the Peace of Warsaw" and that phrase has come to have a definite meaning. Now we have "the Peace of Munich" to match it.

I think you may be interested in some observations in a despatch, No. 1597 which goes in today's pouch.

With regards and best wishes,

Sincerely,

Clarence G. Bower

(Attached)

2.

then I am afraid that the peace that alone can come through your policies is much postponed. I know of no greater tragedy.

Chamberlain has reversed the British policy of 250 years on which the greatness of the Empire rests, and he has brought to England the darkest hour it has known since Austerlitz. In the attitude and speeches of Lord Cecil, Churchill, Eden, Duff Cooper, etc., I hear the old British spirit with which we Americans can associate ourselves, and I know it to be the real voice of England.

In view of what I have consistently written about Chamberlain you may be sure I was not surprised by his conduct. If not a Fascist, he is most decidedly pro-Fascist, and he speaks for the little group that is all Fascist at heart. I remember writing you in September 1936, more than two years ago, predicting the Czech tragedy and predicating that prediction on my conversations with Franco Spaniards who startled me by the vehemence of their abuse of the Czechs.

We certainly are living in a dark hour. For twenty years I have heard nothing but the highest praise of Benes and his great predecessor from all Americans and British with whom I have talked. Since Hitler began his filthy abuse of Benes I have been unspeakably disgusted to note

what

3.

what a large per cent of expatriated Americans about here tell me that Benes is a vicious character. I am glad that two American Universities have invited him to America.

I hope that Mr. Dies will awaken to the fact that the most arrogant, insolent foreign propaganda at work on us at home comes from the Fascist Powers. I do hope that we pass an act ending the propaganda and the organizations at home that are subsidized and directed by the Hitlers against American institutions. I have come to the conclusion that under existing conditions there must be a modification of the "freedom of the press" such as we have in times of war - for we are at war. If the Hitlers, Mussolinis and Stalins are to make a defence of democracy a crime in the countries over which they tyrannize, and the Democracies permit these very men to carry on abusive propaganda against democracies in their countries, the ultimate result inevitably will be the loss of liberty everywhere.

It remains to be seen what the effect of the Betrayal of Munich will be on Spain. The "settlement" through the action of the new Holy Alliance or Four Powers would be another Czech outrage. At this moment it seems that Chamberlain is still standing for the expulsion of all foreigners from Franco Spain. The reaction to the Czech outrage, coming after the first emotional reaction, should be warning to him.

But

4.

But - I am writing you personally and confidentially - I have no faith whatever in the integrity of Chamberlain. In looking over my diary the other day I found numerous cases where he deliberately lied to the Commons about Spain and on his responsibility as a Minister of the Crown - something rare in the parliamentary history of England. So I am looking for a trick and a "job". The French are in a pitiful situation now and I find the French about here conceding it. They have no leader that rises to the level of respectable mediocrity. Daladier, that Pillow of Democracy - stuffed with feathers - is apt to do anything to please Chamberlain and Mussolini.

I hope that whatever others may do, we continue to follow the line of legality, custom, and decency in Spain. There must be some Power, as old-fashioned as honesty, standing serene and unmoved by the new madness. We have been criticised by both sides at times for this or that where we were right, but both sides now have greater respect for us than for any other country in the world. I know that to be true. We don't need to cringe. Last night over the British broadcast I heard Hitler's mad-dog attack on England even now, more bitter and nastier than ever, more offensive and indecent, in which he dared to threaten England should Chamberlain fall and be displaced by some one like Cecil, Churchill

or

5.

or Eden. Well, why not? Didn't Hitler dictate to Austria what Ministers she should appoint - his men? Didn't Mussolini dictate to England the removal of Eden and get away with it? Why should not Hitler dictate to England who shall be Prime Minister? Surely the time has come to call a halt.

I merely started out to say that more than ever your policy stands out as the one and only sane policy making for real peace in the world, and, if we stand four-square, a disgusted world is more than ever apt to turn to it in the end.

Sincerely yours,

Claude G. Bowers

American Ambassador

HUGH WILSON

Berlin, October 11, 1938.

*Added. C.G.W.
11/4/38*

Dear Mr. Secretary:

We have used the expression "Europe is at the cross-roads" so many times that the phrase has become hackneyed. Nevertheless it seems to be the phrase that fits the present situation.

During almost six years, the period in which the National Socialist Party has been in power, the incessant objectives of Germany's foreign policy have been (a) the destruction of the servitudes, prohibitions and obligations of the Treaty of Versailles, and (b) the joining to Germany of portions of the German race outside of and adjoining the boundaries of Germany. Both points were part of the original platform of the N.S.D. A.P. and both points have been insistently and clamorously demanded.

The

The Honorable

Cordell Hull,

Secretary of State,

Washington, D. C.

The alarms and excursions of the past recent years have been due to the progressive realization of these policies. The methods of attainment of the objectives have been sudden, brutal and dangerous. They have been methods that have shocked the world, kept it in a state of apprehension, and led to the wide-spread belief that no pledges and undertakings of this government are to be relied upon. With the objectives sought, however, there has been always a certain measure of understanding and sympathy abroad. The abolition of reparations, the military occupation of the Rhineland, the rebuilding of German armed forces have all seemed to fair-minded people, things which would not be withheld justly from an independent and vigorous people. Even in respect of the Anschluss of Austria and the cession of the Sudeten area justification was offered on a sympathetic and democratic conception of self-determination of peoples and the inborn desire of peoples of the same blood and tongue to belong to the same political unit. In the last two cases, people abroad remembered the fact that Article XIX, the revision article of the Covenant of the League, had never

been

been invoked, and could not have been invoked with hope of success because of the single veto power of any member of the Council. They remembered that the "legal" attempt to create a customs union between Germany and Austria met with defeat through the "legal" means of the Court of International Justice which based its decision on the Treaty of Versailles. It may be remembered here that the bitterest dissenting opinion came from the American member, Mr. Kellogg. So that up to this point, there has been a measure of understanding and sympathy in the world for Germany's objectives, and, to a lesser degree, for the methods used since all "legal" remedy seemed out of the question. When the historical eye of perspective is turned on this situation it will probably be realized that Hitler himself is only an instrument for carrying out the inevitable revolt of a dynamic and powerful people against humiliating conditions imposed in an hour of defeat. It will probably be recognized that such a revolt in one form or another was inevitable under the conditions.

Now arises a different situation. On the continent, at least, all traces of the "injustices" of the Treaty

of

of Versailles have been eliminated with the exception of minor, and I believe, negotiable points in respect to Poland. Hitler has declared both publicly and privately, and most emphatically, that he has no points of conflict with the west and that, with the settlement of the Sudeten matter, Germany will be a satisfied power at least as far as the continent is concerned. He has given repeated assurances as well with respect to Switzerland. Will he hold to these declarations and will he be a "satisfied power"?

Since the birth of the Nationalist Socialist Party, the doctrine of hatred has been preached. No campaign has been undertaken, either external or internal, which was not founded upon hatred of some party, some country, or some statesman. Hatred is so engraved in their doctrine that it is difficult to conceive of the adoption of a policy not predicated upon hate. Can Germany drop the doctrine of hate, or can it maintain the doctrine and still be a "satisfied power"?

If Hitler launches a further adventure beyond the scope of rectification of "injustices"; if by his subsequent acts he proves that his assurances were made only to gain immediate objectives, and were veils only

of

of his wider intentions, then he will prove himself beyond question a menace to international society.

Such are the questions which now arise and on the answer depends our future. We may have before us a long period of better relationships than we have had since the War. If Hitler goes wild, however, we may be faced with possibilities even more sombre than we have recently conceived.

Respectfully yours,



Sofia, October 13, 1938.

Dear Mr. President:

In my telegram to the Secretary of State on September 28th I reported a conversation with the Prime Minister, in which he referred to the arguments used by King Boris in his talk with Hitler in Berlin on Sunday, September 25th, urging that a German-Czech settlement be negotiated without resource to force.

I was received by the King yesterday, who in discussing the crisis, outlined at some length various of his views. Because of his remarks as to the timing and impressions created by your first message to Hitler, I venture to transmit them as of special interest.

The King began by saying he had had to do with dictators all his life; in fact he had

been

The President,

The White House,

Washington

-2-

been first included in audiences granted by his father, whom he now envisages as a dictator. In the course of his own reign he had to deal with Stamboulisky and Trankoff, both dictators of contrasting types. He remembered Mussolini when he was an ardent Socialist, dreaming reforms for his country, and likewise he had known Hitler for some years. At the outset these dictators were doubtless sincere in their vision of the welfare of their country and their people, and impressed this not only on their immediate entourage but a great part of their nation as well. However, as responsibilities developed, no dictator could rely on the disinterestedness or self-abnegation of his advisors, who often unconsciously began pressing their own viewpoints, or in seeking favor consciously presented opinions they knew would be favorably received. He said, for example, Mussolini would be far more ably served with Grandi as Foreign Minister than Ciano, and Hitler better advised with almost any other Foreign Minister than Ribbentrop.

King Boris said that in his talks with Chamberlain, Halifax and again with King George at Balmoral as late as September 11th, he had

-3-

stressed his personal conviction that Hitler (a mystic and a visionary who had not traveled outside of Germany) had never received an accurate picture of the attitude of foreign countries regarding the German-Czech crisis, particularly that of France and Great Britain. It was his personal belief that Hitler was not a soldier at heart, and because of his experiences during 1914 - 1918, was averse to war; nevertheless, members of his government were deliberately forcing Hitler into a position where he had no other choice than a resort to force. King Boris said he believed this so strongly that he informed the British Government he was determined to make a personal appeal to Hitler in his Berlin visit, and I had the very definite impression the King believed his remarks in London confirmed Mr. Chamberlain also in his desire to talk with Hitler face to face.

King Boris then told me that on his arrival in Berlin, just after the Godesberg conversations had terminated, he had talks with Goering and Ribbentrop before he saw Hitler and clarified his facts. No one else was present in his interview with Hitler on Sunday, September 25th. Hitler

-4-

began by storming against Benes, declaring that Hodza had been following a policy that made negotiation possible, but that the Government of Syrový, who had adopted a more aggressive attitude vis-a-vis the Sudeten Germans, had left no alternative but force, since he (Hitler) could in no other way achieve the ends he had promised to the German people. At the beginning of their talk it was quite evident to the King that Hitler's advisors had persuaded him that force was inevitable; also, as the King in turn began his arguments he was apprehensive over the stiff and intransigent attitude Hitler adopted, which fortunately he could see gradually became more moderate. The King began by urging Hitler not to make Germany responsible for beginning another world war. "You may be", said the King, "forced into war, but do not again put a world stigma upon Germany of starting a world war. You say it will take only a short campaign to conquer Czechoslovakia, but I must point out you obviously do not realize as I do who have just come from France and England that if a war begins, no matter what your preliminary successes, these two nations are

preparing

-5-

preparing for a war to the bitter end, a war for the end of Germany. Furthermore," went on the King, "not only must Germany not repeat today the mistake Germany made in 1914 by beginning a war, she must not repeat the mistake Germany made in 1914 by underrating her enemies."

The King asked Hitler how definite he was as to the combined strength, resources and determination of England, France and Czechoslovakia?--- what would be the position of other nations?--- had Germany correctly judged what would be the final attitude of the United States?--- "and," said the King, "when Germany is war weary, exhausted in victory or defeat, are you as the German Fuehrer then prepared to meet the impact of 160,000,000 Russians who will wait for Germany's hour of weakness to enter the war effectively against her and condemn all Europe to Communism?"

The King pointed out that Stalin's purge of 10,000 men was nothing in a nation of 160,000,000, where the new forces are unknown and where generalship could be imported from "Christian nations", if necessary, for a war against Germany.

In conclusion, the King pointed out that Bulgaria had in turn suffered with Germany in the

past

-6-

past. He did not want Bulgaria to suffer the privations and terrors of Communism and anarchy now because of Germany. In the King's opinion two choices only were open to Hitler, one, war, which could only end in a victory for Russia and Communism, or two, negotiation, which would assure Hitler the successes that had already been promised him and a proud place in his country's history. At the end of his talk the King said Hitler escorted him to the door of his car and he knew his words had made an impression.

According to the King it was almost immediately after this interview that Hitler received President Roosevelt's telegram of September 26th. That was the day the King left Berlin, but before his departure he was told of the tremendous effect the President's message had had on Hitler, and he felt confident his own talk with Hitler had been a dramatic preliminary to the "inspired" and evidently quite unanticipated personal message direct to Hitler from the head of the American nation. The King said he felt this forceful message at such a decisive moment prevented Hitler from definitely closing the door to further negotiation, as reflected in his public address of

Monday

-7-

Monday evening, September 26th. Since that time the King said he was more and more convinced that even though the price demanded of the Czechs might seem high, the people of the world and the German people as well had learned that conquest by negotiation could be just as extensive as conquest by war. Thus, war, which no man wanted, was just that much back-staged as a necessary instrument of national policy.

In conclusion, the King referred to Germany's policy of economic penetration in Southeastern Europe, and closed with some reflections on Bulgarian national policies. He gave me liberty to transmit for your information any part of his remarks which I felt might be of interest, requesting that in other respects they be regarded as strictly confidential, because of the nature of the views he had expressed.

I remain, Sir, with great respect,

Sincerely yours,

RAY ATHERTON

Artykuły recenzyjne i recenzje

Paweł Kornacki
Białystok

Militarne aspekty „potopu” moskiewskiego na Litwie¹

Niemal sto lat temu Ludwik Kubala opublikował cykl szkiców historycznych dotyczących historii wojen Rzeczypospolitej w połowie XVII wieku. Wśród nich znalazło się również studium poświęcone wojnie z państwem moskiewskim². O ile jednak zainicjowane przez Kubalę badania na wojnach szwedzkimi czy moskiewskimi znalazły licznych kontynuatorów w następnych pokoleniach historyków, to problematyka konfliktu moskiewskiego, rozpoczętego w 1654 r. a zakończonego rozejmem andruszowskim z 1667 r., długo pozostawała poza polem obserwacji naukowej. Dopiero ostatnie lata przyniosły wzmożony wysiłek badawczy, głównie za sprawą historyków młodego pokolenia, czego rezultatem są recenzowane pozycje książkowe. Zostały zaś one poprzedzone publikacją artykułów odnoszących się do powyższych zagadnień³.

Jak wynika to już ze sformułowań zawartych w tytułach publikacji, z trwającego 13 lat konfliktu wybrane i opisane zostały tylko niektóre zagadnienia. Były to jednak zagadnienia kluczowe. Wydarzenia z lat 1654-1655 doprowadziły do bezprecedensowego zajęcia przez wojska moskiewskie niemal całego terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego. Kampania z roku 1660 przyniosła odzyskanie większości utraconych terenów.

¹ Recenzja powstała w związku z publikacjami: Konrada Bobiatyńskiego, *Od Smoleńska do Wilna. Wojna Rzeczypospolitej z Moskwą 1654-1655*, „Inforteditio”, Zabrze 2004; Krzysztofa Kossarzeckiego, *Kampania roku 1660 na Litwie*, „Inforteditio”, Zabrze 2005; Marcina Gawędy, *Połonka – Basia 1660*, „Bellona”, Warszawa 2005.

² L. Kubala, *Wojna polsko-moskiewska 1654-1655*, [w:] *Szkice historyczne, Seria III*, Warszawa 1910.

³ K. Bobiatyński, *Kampania zimowo-wiosenna wojsk Janusza Radziwiłła 1654-1655*, [w:] *Staropolska sztuka wojenna. Prace ofiarowane Profesorowi Jaremic Maciszewskiemu*, red. M. Nagielski, Warszawa 2002, s. 173-198; K. Kossarzecki, *Śluczek wobec zagrożenia moskiewskiego i kozackiego podczas wojny z Moskwą w latach 1654-1667*, [w:] *Materiały do historii wojskowości*, nr 2, Pułtusk 2004, s. 93-112.

Klęska z lat 1654-1655 była bezprzykładna. Poddawały się (niekiedy bez walki) twierdze. Wojska litewskie przegrywały kolejne bitwy, w popłochu uciekały przed przeciwnikiem, którego pokonanie jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej nie było niczym nadzwyczajnym. Ojciec hetmana wielkiego litewskiego Janusza Radziwiłła, Krzysztof Radziwiłł, podczas kampanii 1632-1633 dysponując podobnymi siłami jak dwadzieścia kilka lat później jego syn, potrafił skutecznie pomóc obleganemu Smoleńskowi. Załoga tej twierdzy w latach 30-tych XVII w. potrafiła wytrzymać ośmiomiesięczne oblężenie. Siły zgromadzone na Litwie jesienią 1654 r. liczebnie były porównywalne z armią Władysława IV z 1633 r., a mimo to nie odniosły żadnych sukcesów. Kampania z 1655 r. to była już jedna wielka klęska. Moim zdaniem, gdyby nie ugoda kiejdańska, podpisana przez Janusza Radziwiłła ze Szwedami, doszłoby do zajęcia przez wojska moskiewskie całego Wielkiego Księstwa Litewskiego i likwidacji armii litewskiej.

Konrad Bobiatyński w swojej książce próbuje wskazać na przyczyny ponoszonych klęsk. Było ich wiele. Podstawową było to, iż żołnierz moskiewski przedstawiał znacznie wyższą wartość bojową niż podczas poprzednich wojen. Znaczną część armii moskiewskiej stanowiły wojska „nowego stroju”, szkolone i dowodzone przez oficerów cudzoziemskich. Były uzbrojone w dobrą broń zakupioną na zachodzie, dysponowały liczną i silną artylerią⁴. Atak wojsk moskiewskich nastąpił z kilku kierunków. W konsekwencji doprowadziło to w 1654 r. do opanowania wielu kluczowych twierdz litewskich (Witebsk, Połock, Mohylew, Orsza, Dubrowna, Nowy Bychów). Najbardziej brzemenna w skutkach była jednak utrata Smoleńska po trzymiesięcznym zaledwie oblężeniu. Ewenementem była klęska wojsk litewskich w otwartej bitwie pod Szepielewiczami, co doprowadziło do upadku – i tak znacznie nadszarpniętego – morale armii, która nie była już w stanie stawić przeciwnikowi skutecznego oporu. Podane tu przyczyny nie wyczerpują wszystkich powodów klęsk.

Moim zdaniem główną przyczyną był brak pieniędzy. Trzeba pamiętać, że Wielkie Księstwo Litewskie utrzymywało armie połową od 1648 roku. Skutkowało to dużymi zaległościami w wypłacie żołdu. Znamiennym jest fakt, że nawet w dniu bitwy pod Szklowem, 12 VIII 1654 r., Hetman Radziwiłł negocjował z wojskiem zgodę na pozostanie w służbie.

Kolejną przyczyną klęski, niedocenioną przez K. Bobiatyńskiego, była powszechna niechęć mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego do jego

⁴ Mimo to sądzę, że nie należy przeceniać siły tej armii. Świadczy o tym niepowodzenie kampanii inflanckiej z 1656 r., gdy niewielkie siły szwedzkie nie dopuściły do zajęcia Rygi.

obrony. Szlachta nie godziła się na podatki, nie chciała gromadzić się do walki, zgromadzone oddziały pierzchały na widok nieprzyjaciela. Po szybkiej kapitulacji twierdz rzadkością było dotrzymywanie wierności królowi Janowi Kazimierzowi. Najlepszym przykładem ilustrującym tę sytuację jest Smoleńsk, który skapitulował z powodu zdrady części obrońców, głównie zgromadzonej na zamku szlachty. Społeczność szlachecka nie miała też jakichś szczególnych skrupułów w składaniu przysięgi na wierność carowi Aleksemu Michajłowiczowi⁵. W jakimś zakresie do kapitulacji, nawet zdrady, przyczyniła się skuteczność propagandy carskiej, głoszącej „wyzwolenie” gnębionych w Rzeczypospolitej wyznawców prawosławia. Przykładem tego może być postawa silnego ośrodka prawosławia, jakim był Mohylew: jego mieszkańcy dobrowolnie przeszli pod władzę cara, a następnie walnie przyczynili się do klęski litewskiej kontrofensywy z zimy 1655 roku.

Po stronie moskiewskiej opowiadała się duża część szlachty, mieszczan, zwłaszcza zaś chłopów. Ci ostatni z dużą sympatią odnosili się do nadciągających od południa Kozaków. Jednostki formowane przez Moskwę i Kozaków z ludności miejscowej odegrały pewną rolę jako forpoczta armii moskiewskiej idącej na Wilno w 1655 roku. Można wręcz mówić o powszechności zdrady. Wprawdzie podobne zjawisko wystąpiło też w Koronie po wkroczeniu Szwedów, jednak opanowanie ziem koronnych miało charakter krótkotrwały, okupacja moskiewska większości ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego trwała co najmniej 6 lat, zaś po stronie moskiewskiej do końca wojny opowiadała się znaczna część obywateli litewskich⁶.

Inną przyczyną klęski były wewnętrzne podziały w łonie elity rządzącej w Wielkim Księstwie Litewskim. Konflikt króla z hetmanem Radziwiłłem, w którym obie strony nie pozostawały bez winy, unieruchomił armię litewską na kilka miesięcy jesienią i zimą 1654 roku.

Ponadto, moim zdaniem, Janusz Radziwiłł nie sprawdził się jako wódz. Armia litewska była w stanie działać bardziej energicznie latem 1654 r., tymczasem – poza akcją kilku podjazdów – do sierpnia 1654 r. jego poczynania były co najmniej kunktatorskie. Zwycięstwo szklowskie z 12 VIII było niepełne, wobec faktu, że armia moskiewska zachowała zdolność działania. Bi-

⁵ Widać to choćby przez pryzmat wydanych źródeł: *Monumenta historica res gestas Europae orientalis illustrantia*, t. IV, *Rejestr przysięgowy szlachty Wielkiego Księstwa Litewskiego 1655 r.*, red. H. Grala, oprac. E. E. Lykova, M. Kulecki, Moskwa – Warszawa 1999.

⁶ Np. w bitwie pod Połonką w 1660 r. po stronie moskiewskiej walczyła część szlachty litewskiej.

stwa pod Szepielewiczami (24 VIII) nastąpiła w sytuacji, gdy hetman „zgubił się” na własnym terenie! Niepodjęcie działań przez armię litewską do stycznia 1655 r. było w dużej mierze winą Radziwiłła. Jego konto obciąża też klęska kontrofensywy zimowej, chociaż faktem jest i to, że książę był jej przeciwny. Kampania 1655 r. była jedną wielką klęską hetmana. Nie wierzył on w sens dalszej walki, nie chciał bronić Wilna (nota bene wojsko moskiewskie będzie go bronić przez kilka lat i to w sytuacji, gdy front działań przesunął się już daleko na wschód). W końcu Janusz Radziwiłł poddał się Szwedom, przy czym warto zauważyć, że ta ostatnia decyzja hetmana uratowała część Wielkiego Księstwa Litewskiego od okupacji moskiewskiej.

Należy stwierdzić, że publikacja K. Bobiatyńskiego jest pierwszym od wielu lat opracowaniem odnoszącym się do tej, nieszczęśliwej dla Rzeczypospolitej, wojny. Autor sięgnął do wielu niewykorzystanych wcześniej źródeł, wydobywając na światło dzienne wiele nieznanych wcześniej szczegółów. Moim zdaniem należałoby uzupełnić pracę o wydarzenia drugiej połowy 1655 i częściowo roku 1656 - do zawarcia rozejmu w Nimieży. Zajęcie Wilna przez wojska moskiewskie nie kończyło bowiem tej kampanii. Pominięty też został ważny, jak sądzę, szczegół, jakim była obrona Starego Bychowa – twierdzy długo i bezskutecznie obleganej przez znaczne siły moskiewskie⁷. Uważam, że ta książka jest ważnym wydarzeniem i – jak dotąd – najwartościowszym opisem wydarzeń z lat 1654-1655.

Podobną opinię należy wyrazić na temat książki Krzysztofa Kossarzeckiego, przy czym tytułowa kampania z r. 1660 zawęża zawartość publikacji. W gruncie rzeczy autor ten rozpoczął opis wojny z Moskwą niemal od momentu, w którym skończył wywód K. Bobiatyński. Działania wojenne zostały wznowione po zerwaniu rokowań i bitwie pod Werkami. Do końca 1659 r. działania przebiegały niemrawo. W dodatku to strona litewska ponosiła w zasadzie same porażki. Pod koniec 1659 r. nastąpił najazd Chowańskiego na Litwę i należy się chwalać autorowi za mrówczą pracę w ustalaniu chronologii wydarzeń związanych z tym najazdem. Materiały źródłowe przekazują nam bowiem wiele informacji bałamutnych, zwłaszcza w odniesieniu do najazdów Chowańskiego na Podlasie. K. Kossarzeckiemu udało się szczegółowo określić liczebność sił moskiewskich i litewsko-polskich. Teza, że w bitwie pod Połonką armia moskiewska była mniej liczna, niż armia Rzeczypospolitej została dobrze udokumentowana przez autora. Mówiąc o bitwie pod Połonką, należy zauważyć, że w odniesieniu do niej autor udowodnił właści-

⁷ Nie ulega wątpliwości, że oblężenia (a było ich kilka) Starego Bychowa, były najdłuższymi oblężeniami w dziejach wojen okresu staropolskiego.

wie jeszcze dwie inne tezy: 1) że nie była to bitwa przeprowadzona na wielką skalę (znacznie większa była skala działań wojennych toczonych w tym czasie na Ukrainie), co nie zmienia faktu, że odniesione zwycięstwo doprowadziło do likwidacji zagrożenia, które stanowiły wojska Chowańskiego; 2) zwycięstwo pod Połonką było w zasadzie zasługą Stefana Czarnieckiego.

Ciąg wydarzeń po starciu pod Połonką to dotychczas dla historyków była *terra incognita*. Warto przypomnieć, że o ile przebieg bitwy nad Basią był w ogólnym zarysie znany, to już dyskusyjna pozostawała nawet datacja bitwy. K. Kossarzecki szczegółowo zrekonstruował przemarsz wojsk litewskich i koronnych pod Mohylew i blokadę tego miasta, nieudane oblężenie Borysowa. Osobny rozdział poświęcił poczynaniom dywizji Michała Kazimierza Paca. Drobiazgowo i przekonująco został zrekonstruowany przebieg nierozstrzygniętej bitwy z armią Dołgorukiego nad Basią. Autor jest pierwszym, który docenił zwycięstwo wojsk koronnych nad Chowańskim zmierzającym na odsiecz wojskom Dołgorukiego. Zapobiegło to wzięciu wojsk polsko-litewskich w dwa ognie. Ponadto po raz pierwszy w polskiej historiografii zostały zrekonstruowane wydarzenia późniejsze: działania wojsk Dołgorukiego, w tym nieudane oblężenia Szklowa i Kopysi; odwrót tych wojsk po zawarciu rozejmu z Sapiehą; działania nad Dźwiną. K. Kossarzecki prześledził również poczynania oddziałów Czarnieckiego, które nie bardzo miały co z sobą począć po zawarciu rozejmu przez Litwinów.

Ostatni rozdział książki przynosi pionierski opis działań wojskowych w zachodniej części Wielkiego Księstwa, gdzie w Brześciu, Grodnie, Kownie i Wilnie pozostawione garnizony moskiewskie broniły się z podziwu godną wytrwałością. Autor analizuje też sytuację na pograniczu Inflant (w części zajętej przez armię moskiewską) i Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdzie wojska litewskie nie potrafiły odnieść żadnych sukcesów.

Rok 1660 jest określany jako „rok szczęśliwy”. Lektura książki Kossarzeckiego budzi wątpliwości, czy tak rzeczywiście było. Odniesiono wprawdzie pierwsze zwycięstwa w polu nad wojskami moskiewskimi, odzyskano większość terytorium, jednakże w rękach moskiewskich pozostawały główne twierdze nad Dnieprem i Dźwiną. Nie próbowano nawet odzyskać Połocka i Witebska. Nikt chyba nie myślał o Smoleńsku. Okazało się, że zwycięstwa w bitwach nie wystarczą, konieczne było opanowywanie twierdz, a tych wojska Rzeczypospolitej nie potrafiły zdobyć. Zwycięstwa w polu pozostawały niewykorzystane, a przeciwnik miał czas, by odbudować siły.

Kampania 1660 r. pokazała też słabość wojsk litewskich, które bez wsparcia armii koronnej Czarnieckiego nie byłyby zdolne podjąć efektywnych działań, zaś działając samodzielnie, raczej ponosiły porażki. Winę za

ten stan rzeczy ponosi w dużej mierze hetman Sapieha, który nie sprawdził się ani jako dowódca, ani jako polityk. Autor zwrócił też uwagę na inny istotny szczegół, jakim był stosunek żołnierzy – tak litewskich, jak i koronnych – do ludności wyzwolanych terenów. Chociaż trudno określić go jako wrogi, to jednak łupiestwa wojsk sprawiały, że dla wielu mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego rok 1660 nie był rokiem szczęśliwym.

Książka K. Kossarzeckiego jest opracowaniem znakomitym, opartym o obszerną, dotychczas niewykorzystywaną bazę źródłową. Wyjaśniła wiele nieznanych dotąd wątków związanych z wojną z Moskwą.

Warto jednak pamiętać, że po kampanii 1660 r. działania zbrojne trwały jeszcze ponad 6 lat. Dopiero drogą dyplomatyczną odzyskano Witebsk i Połock, a jeszcze później Wieliz i Uświat. Jednak te późniejsze działania (praktycznie wygasły one po 1665 r.) nie były prowadzone na taką skalę, jak w 1660 roku.

Do zbadania ciągle pozostają jeszcze wydarzenia z lat 1656-1659 i 1661-1665. Interującym zagadnieniem jest analiza funkcjonowania władz moskiewskich na okupowanych terenach, czy relacje społeczeństwa litewskiego do najeźdźców. Ale te zagadnienia wymagają przeprowadzenia kwerendy w archiwach rosyjskich.

Trzecia spośród recenzowanych książek, autorstwa Marcina Gawędy, nie posiada zalet, które zauważam w pracach Bobiatyńskiego i Kossarzeckiego. Już tytuł może wprowadzić w błąd nieobeznanego z tematyką czytelnika (a do takiego właśnie kieruje swą ofertę wydawniczą „Bellona”). Książka ta opiera się niemal wyłącznie na literaturze przedmiotu i to raczej tej starszej. Najnowsza pozycja w wykazie literatury jest z 2002 roku. Nota bene znaczna część przytoczonej literatury nie ma związku z przedmiotem pracy. W rezultacie książka zawiera sporo nieścisłości, także błędów merytorycznych. Do niewątpliwych zalet tej pracy należy zaliczyć analizę wojskowości moskiewskiej tego okresu. Autor – opierając się na piśmiennictwie rosyjskim – przybliży polskiemu czytelnikowi szereg interesujących, nieznanych zagadnień. Na podkreślenie zasługuje też dobra znajomość XVII-wiecznej problematyki historii wojskowości przez M. Gawędę. Dzięki temu autor przybliży czytelnikowi wiele szczegółów „technicznych”, czego zabrakło mi u poprzednio omawianych autorów. W tym zakresie praca M. Gawędy stanowi uzupełnienie ich publikacji.

Anna M. Cienciała
Kansas University

Polityka mocarstw zachodnich wobec Polski i Powstania Warszawskiego. Dyskusja nad dziełem Normana Daviesa¹

Polska wersja książki Normana Daviesa ukazała się w sześćdziesiątą rocznicę Powstania Warszawskiego, a więc w dniu otwarcia Muzeum Powstania. Ale nawet bez tych wspaniałych ram, cieszyłaby się i tak dużym wzięciem u polskiego czytelnika. Jest ona bowiem wartko napisana i świetnie przetłumaczona przez Elżbietę Tabakowską (tłumaczyła inne prace Daviesa, np. *Boże Igrzysko*, *Historia Polski* oraz *Historia Europy*) i faktograficznie zweryfikowana przez Andrzeja Krzysztofa Kunerta. Jest to znacznie lepsza książka od wersji angielskiej, pt. *Rising '44. The Battle for Warsaw* wydanej najpierw w Anglii przez *Macmillan Press* w czerwcu 2004 roku, a następnie przedrukowanej przez *Viking Press* w Stanach Zjednoczonych w październiku tegoż roku. W polskim wydaniu znalazły się teksty pominięte w obu angielskich wersjach książki. Jest więc to książka o 200 stron dłuższa, a jej istotną zaletą jest między innymi to, że przypisy znajdują się na dole strony, co znacznie ułatwia czytanie. Oprócz tego, wydanie to zawiera świetny wybór fotografii, „kapsułki” z indywidualnymi wspomnieniami oraz „dodatki” z dokumentami, mapami i kreskówkami.

Dzieło Daviesa jest przede wszystkim pomnikiem na cześć powstańców, którym została poświęcona druga, najdłuższa i najlepsza część książki. Choć przez większość polskich czytelników ta część książki została oceniona jako znakomita, to nie obyło się jednak bez słów krytyki szczególnie silnej ze strony osób potępiających decydentów powstania, tzn. dowództwo Armii Krajowej i rząd RP w Londynie.

Aby w pełni ocenić dzieło Daviesa, należałoby zatrudnić recenzentów o różnych specjalizacjach. Część pierwszą „Przed Powstaniem”, powinni omawiać znawcy polityki mocarstw zachodnich, jak też specjaliści od oku-

¹ Norman Davies, *Powstanie '44*. Przekład Elżbieta Tabakowska, Kraków 2004, ss. 958.

pacji niemieckiej w Polsce, polityki sowieckiej i ruchu oporu w Kraju². Omówienie części drugiej, „Powstanie” wymaga z kolei wiedzy o walkach w różnych odcinkach miasta, jak też o sytuacji na frontach oraz w dyplomacji. Sposób opisu walk i walczących sprawia, że w pewnym sensie mamy do czynienia z dziełem literackim, dziełem ilustrowanym „kapsułkami” ze wspomnieniami zarówno walczących, jak i cywilów. Część trzecia, „Po Powstaniu”, zasługuje na komentarz ze strony znawców powojennej historii i historiografii polskiej. „Raport Przejściowy” stanowi podsumowanie rozważań i konkluzję Daviesa. Autorka niniejszej recenzji poświęci gros swych uwag celom wojennym mocarstw zachodnich, szczególnie celom Stanów Zjednoczonych, a w tym kontekście ich polityce wobec ZSSR i sprawy polskiej podczas drugiej wojny światowej.

Najpierw jednak kilka uwag ogólnych. Pisząc dla czytelnika brytyjskiego, Davies miał zarazem na myśli czytelnika polskiego. Istotnie, wersje angielska i polska powstawały niemal równocześnie. Ta wspólna praca, tj. praca badawcza i twórczość autora wspieranego przez jego angielskich i polskich asystentów oraz redaktorów, posiada własną fascynującą historię³.

Autora i czytelnika polskiego nurtują te same pytania. Dotyczą one przede wszystkim dwóch zagadnień: czy wydanie rozkazu do „Walki o Warszawę” – później nazwanej Powstaniem Warszawskim – na dzień 1 sierpnia 1944 r. było słuszne? Względnie, czy powstania można było w ówczesnych warunkach uniknąć? Dalej, dlaczego powstańcy nie otrzymali należytego wsparcia ze strony sojuszników zachodnich i czy właśnie brak tegoż skazał ich na klęskę, a miasto na zagładę? Z tym łączy się oczywiście pytanie, czy można było zawczasu zapewnić powstaniu pomoc sowiecką? A to się z kolei wiąże z oceną zakresu możliwości lub braku takich, w polityce rządu RP w Londynie wobec Związku Sowieckiego.

Kontrowersyjną sprawę decyzji dowództwa AK w sprawie powstania w Warszawie Davies rozstrzyga na korzyść decydentów. Co się tyczy daty rozpoczęcia powstania, tj. 1 sierpnia 1944 r., wskazuje on na zaskoczenie kontratakami czterech niemieckich dywizji pancernych zarówno dowództwa AK, jak też Armii Czerwonej. Atak ten nastąpił 2 sierpnia, w wyniku czego druga armia pancerna 1. Frontu Białoruskiego została odrzucona z przedmieścia Pragi. [Patrz Dodatek 17, s. 871] Dowódca Frontu, marsz. Rokossowski

² Autorka świadomie przyjęła taką pisownię i – w zależności od kontekstu – pisze małą bądź wielką literą.

³ Norman Davies, Iwona Marzec, Karol Marzec, Roger Moorhouse, Artur Mrozowski, Witold Siemaszkiewicz, Anna Szulczyńska, Elżbieta Tabakowska, *Jak powstało powstanie '44*. Przekład rozdziałów Normana Daviesa, Elżbieta Tabakowska, Kraków 2005.

i marsz. Żukow, otrzymali tegoż dnia rozkaz przejścia na pozycje obronne. Chociaż raportowali 8 sierpnia, że atak na Warszawę mogą podjąć pod koniec miesiąca, to, jak wiadomo, Armia Czerwona atakowała Niemców na wszystkich innych odcinkach frontu oprócz Warszawy (s. 375)⁴. Z braku dostępu do odnośnych dokumentów rosyjskich nie wiadomo po dziś dzień, czy Stalin pierwotnie zamierzał „wyzwolić” Warszawę w marszu na Berlin, a później w obliczu powstania zagładę miasta postanowił pozostawić Niemcom? Niewykluczone też, że miał zamiar zająć tylko Pragę, a późniejsze działania uzależniał od tego, czy Premier RP Stanisław Mikołajczyk przystąpi do PKWN. Bez względu na te wątpliwości, Davies zgadza się ze zdaniem Władysława Bartoszewskiego, iż w ówczesnych warunkach powstanie było nieuniknione, które to zdanie w pełni podziela autorka niniejszej recenzji. Potwierdzają to też, cytowane przez Daviesa wspomnienia wielu uczestników i świadków.

Jeśli chodzi o politykę rządu RP wobec ZSSR, to nierealne wydaje się stanowisko historyków twierdzących, że powinien on być zapewnić powstaniu pomoc sowiecką nawet kosztem wielkich ustępstw, tj. zgody na oddanie Kresów Rosji Sowieckiej, rekonstrukcji rządu według dyrektyw Stalina oraz oskarżenia Niemców za zbrodnię katyńską⁵. Trzeba przecież brać pod uwagę, że znakomita większość ówczesnej opinii polskiej, tak cywilnej, jak i wojskowej, stała twardo na stanowisku nienaruszalności granicy polsko-sowieckiej z 1921-39. Nawet komuniści z szeregów PPR nie chcieli otwarcie popierać roszczeń sowieckich, mówiąc raczej o granicy na podstawie samookreślenia. Tak więc w marcu 1944 r. Władysław Gomułka pisał do Georgija Dymitrowa – b. sekretarza Kominternu, wówczas sprawującego kuratelę nad zagranicznymi partiami w KC KPZR – że główną przeszkodą w stworzeniu przez PPR szerokiego frontu politycznego wymaganego przez Moskwę była kwestia granicy wschodniej. Według Gomułki: *Gdyby bractwo Św. Antoniego stanęło na gruncie rewizji wschodnich granic Polski, to też zostanie okrzyknięte przez reakcję jako agentura moskiewska, działająca za moskiewskie pieniądze dla oddania narodu polskiego pod but Stalinowski*⁶. Taka była

⁴ Andrzej Ajnenkiel red., *Na oczach Kremla. Tragedia walczącej Warszawy w świetle dokumentów rosyjskich*, Warszawa 1994, dok. nr 23. Patrz też Antoni Przygoński, *Stalin i Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1994.

⁵ Głównym orędownikiem tej wykładni jest od wielu lat Jan M. Ciechanowski. Patrz jego *Powstanie Warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Londyn 1971; Warszawa 1984; (trzecie wydanie 1987); tenże, *Na tropach tragedii. Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów wraz z komentarzem*, Warszawa 1992; tenże, *Zmarnowana szansa. Uwagi i refleksje nad polskim wydaniem książki Daviesa, Powstanie '44*, „Zeszyty Historyczne” nr 149, Paryż 2004, s. 99-117.

ówczesna polska „rzeczywistość” psychologiczna, której najlepszym świadkiem jest prasa podziemna i emigracyjna⁷. Gdyby więc rząd RP wyraził zgodę na warunki sowieckie, to mógłby liczyć nie na ich wykonanie, lecz na wymówienie posłuszeństwa przez polskie wojsko i stronnictwa polityczne, oraz na odrzucenie jego autorytetu przez opinię publiczną zarówno w kraju, jak i zagranicą. Wreszcie nie sposób udowodnić tezy, że gdyby nie było powstania w Warszawie, to stolica uniknęłaby zagłady, a kwiat młodzieży polskiej zostałby uratowany. Wiadomo przecież, że Hitler rozkazał bronić Warszawy. 31 lipca wyznaczył w tym celu gen. Stahela na komendanta obrony miasta⁸. Natomiast walką z powstańcami dowodził gen. von dem Bach-Zelewski. Można więc z dużą dozą pewności założyć, że nawet bez powstania Warszawa podzieliłaby, jak pisze Davies, los zniszczonego Mińska lub – jak można dodać – późniejszy los „fortecy Wrocław”.

Powróćmy teraz do głównej tezy Daviesa zakładającej, że klęskę powstania należy postrzegać w kontekście załamania się „wielkiego sojuszu,” a szczególnie w braku pomocy ze strony mocarstw zachodnich. Już w przedmowie do wydania polskiego Davies jasno wyraża swoje poglądy:

Im dłużej się zastanawiam nad wydarzeniami z 1944 roku, tym bardziej uświadamiam sobie niedociągnięcia Brytyjczyków (i Amerykanów). I nabieram tym mocniejszego przekonania, że Powstanie Warszawskie można właściwie ocenić tylko w kontekście sojuszu aliantów. Miałem coraz silniejsze wrażenie, że polscy historycy byli zbyt skłonni albo przerzucać całą winę na własną, polską stronę, albo dawać wiarę zbyt uproszczonym teoriom na temat bezdusznej zdrady ze strony Zachodu. Ostatecznie doszedłem do przekonania, że nikt z uczestników wydarzeń nie był bez winy, ale również, że polscy przywódcy Powstania mieli słuszne powody do podejmowania wielu ze swoich kontrowersyjnych działań, a lwiej części ignorancji, niekompetencji i złej woli należy szukać gdzie indziej. Moją analizę podsumowuję zatem stwierdzeniem, że tragedia Powstania Warszawskiego była skutkiem załamania się Wielkiego Sojuszu (s. 8).

Po czym pisze: *Ostatecznie zdecydowałem, że podstawowe pytanie, jakie należy postawić, brzmi nie „dlaczego powstańcy nie zdołali osiągnąć swoich*

⁶ List KC PPR do Tow. D(ymitrowa) dn. 7 III 1944, cyt. Marian Malinowski, *Dzieje konspiracyjnej PPR*, praca hab., WSNS, Warszawa 1979, s. 598.

⁷ Doskonały wybór polskiej prasy wojennej oraz dokumentów: Dariusz Baliszewski, Andrzej Kunert, *Prawdziwa Historia Polaków. Ilustrowane wypisy Źródłowe 1939-1945*, 3 tomy, Warszawa 1999.

⁸ Patrz *Mocarstwa wobec Powstania. Wybór dokumentów i materiałów*, pod red. Mariana Marka Drozdowskiego, Warszawa 1994, s. 171-172.

celów?”, lecz *dlaczego w ciągu dwóch miesięcy wahań i deliberacji zwycięscy alianci nie zorganizowali pomocy?* (s. 12).

Autor sądzi, że pomoc zachodnia była możliwa w postaci różnorodnych nacisków na Stalina. Alianci przecież mieli środki, które przygotowane zawnaz mogli w odpowiednim momencie wykorzystać. Nic jednak nie zrobiono w tym kierunku (s. 836-839, 846-848). Chociaż nie oskarża on przywódców W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, premiera Winstona Churchilla i prezydenta Franklina D. Roosevelta o celową zdradę, to można się przecie z nim zgodzić, że skutki ich polityki przyniosły w efekcie ten sam rezultat, tj. klęskę powstania i oddanie Polski pod dominację sowiecką. Jak pisze Davies, „bezczytność Roosevelta była tak samo zgubna, jak beczyność Stalina” (s. 843). Oprócz tego Davies uważa, iż klęska Powstania Warszawskiego oznacza prawdziwy początek „zimnej wojny” (s. 830).

Jak więc Davies przedstawia politykę Zachodu wobec Polski? Zajmując się przede wszystkim polityką W. Brytanii, która – w odróżnieniu od Stanów Zjednoczonych – była formalnie sojusznikiem Polski, autor przedstawia politykę brytyjską bardzo dokładnie już od momentu przyjęcia przez Churchilla *linii Curzona* (z 1920 r.) za właściwą granicę polsko-sowiecką. Warto tu odnotować, że mimo formalnego uznania granicy polsko-sowieckiej w 1923 roku, Foreign Office zawsze uważało *linię Curzona* za właściwą granicę wschodnią Polski. Tłumaczono ją zasadą samookreślenia, często jednak – jak wskazuje Davies – myląc Ukraińców i Białorusinów z Rosjanami. Granica ta była łatwa do zaakceptowania przez Brytyjczyków – jak też Amerykanów – ponieważ z wyjątkiem odcinka w Małopolsce Wschodniej, która w 1914 roku należała jako Galicja do monarchii austro-węgierskiej, *linia Curzona* zgadzała się z granicą wschodnią, tzw. „Russian Poland,” czyli Kongresówki. Taki podział znano z atlasów szkolnych i map świata sprzed 1914 r., a poza tym większość tych ziem polskich należała do Rosji.

Premier brytyjski nie mógł co prawda narzucić *linii Curzona* rządowi RP, ponieważ nie chciał ryzykować buntu w wojsku polskim liczącym w 1944 roku około 200.000 żołnierzy. Nie chciał też ryzykować oskarżenia o nowe „Monachium” ze strony przyjaciół Polski w brytyjskich stronnictwach politycznych. Starał się więc usilnie o odrestaurowanie stosunków polsko-sowieckich, zerwanych przez Stalina w kwietniu 1943 r. z powodu zwrócenia się rządu RP do Międzynarodowego Czerwona Krzyża z prośbą o zbadanie zbrodni katyńskiej. To samo życzenie złożyły w Genewie Niemcy, co dało Stalinowi pretekst do zerwania stosunków z rządem RP. Churchill ubiegał się więc o zgodę rządu polskiego na granicę wschodnią opartą o *linię Curzona*, tak jak żądał Stalin, wiążąc swe nadzieje z Mikołajczykiem, natomiast premier

RP był gotów przyjąć „linię demarkacyjną” – jednak na wschód od linii *Curzona*. Chociaż Mikołajczyk dawał poufnie Churchillowi do zrozumienia, że popiera rewizję granicy ryskiej, to ustanowienie nowej granicy polsko-sowieckiej pozostawiał decyzji swobodnie wybranemu rządowi i sejmowi RP. To kompromisowe rozwiązanie – z początku popierane przez Churchilla – Stalin jednak odrzucił⁹.

Jeśli chodzi o brytyjskie stanowisko wobec Powstania Warszawskiego, Davies wskazuje m.in. na rozbieżność między poprzednim jego poparciem ze strony *Special Operations Executive* (SOE)¹⁰ a oporem ze strony brytyjskiego *Foreign Office* pod przywództwem Anthony'ego Edena. Autor słusznie pisze, że Eden i wysocy urzędnicy *Foreign Office* nie chcieli drażnić Stalina, a więc ryzykować zastoju lub nawet zawieszenia broni na froncie wschodnim. Było to szczególnie niepożądane w lecie 1944 r., gdy siły alianckie – a wśród nich duże jednostki polskie – staczały ciężkie boje z Niemcami we Francji. Wybuch Powstania Warszawskiego wywołał ostrą reakcję ze strony oficerów SOE, którzy oskarżali polskiego sojusznika o to, że był sobie winien stworzenia sytuacji, w której W. Brytania nie mogła udzielić pomocy Powstaniu (s. 412-413).

Taki był istotnie zarzut stawiany rządowi RP i dowództwu wojska polskiego, ale czy był on, jak uważa Davies, nieuzasadniony? Należy przecież zaznaczyć, że zarzut ten stawiano na podstawie założenia, iż Powstanie powinno być poprzedzone porozumieniem polsko-sowieckim, którego nie było. Można tu też zgłosić zastrzeżenie wobec stwierdzenia Daviesa, że mocarstwa zachodnie niczego przed tym nie uczyniły, aby zapobiec Powstaniu w kraju, chociaż dawno wiedziały, że ma ono wybuchnąć w momencie rozbicia lub odwrotu wojsk niemieckich (s. 837). Autor wspomina co prawda o tym, że Polakom wciąż powtarzano, że Polska znajduje się w strefie wpływów sowieckich, ale tego tematu nie rozwija. Otóż według płk. Leona Mitkiewicza, zastępcy szefa polskiego sztabu głównego, a zarazem przedstawiciela tegoż przy *Combined Chiefs of Staff* (CCS – połączonych szefów sztabów wojsk alianckich w Waszyngtonie), już we wrześniu 1943 r. słyszał on zarówno od sztabowców brytyjskich, jak też amerykańskich, że sprawa dostaw broni dla AK należy wyłącznie do SOE oraz, że działania AK mają być tylko

⁹ Polityka Mikołajczyka; patrz: Andrzej Paczkowski, *Stanisław Mikołajczyk, czyli klęska realisty. Zarys biografii politycznej*, Warszawa 1991; Roman Buczek, *Stanisław Mikołajczyk*, t. I, Toronto 1996.

¹⁰ SOE – organizacja brytyjska do współpracy z ruchami oporu w krajach pod okupacją niemiecką, dowodzona przez znającego język polski i przychylnego Polsce generała Colina Gubbinsa.

sabotażowo-dywersyjne. Kwestia pomocy brytyjskiej dla Powstania w kraju jest natomiast odkładana do momentu, kiedy stosunki polskie z Rosją (jak zawsze nazywali ZSSR) nie ulegną poprawie. Brytyjski generał Harold Redman radził, by sprawę jak najszybciej wyjaśnić w Londynie¹¹.

Istotnie, stanowisko Redmana zostało wnet oficjalnie potwierdzone. 20 października 1943 r. podczas swego pobytu w Londynie, Mitkiewicz uczestniczył w konferencji w brytyjskim Ministerstwie Wojny. W jego relacji z tej konferencji czytamy:

Na tej konferencji wyjaśniło się najwyraźniej, że po pierwsze, sztab brytyjski przeciwstawiał się wszelkiej akcji zbrojnej w Polsce (Armia Krajowa), głównie pragnąc uniknąć komplikacji politycznych z Rosją Sowiecką, a po drugie, co było jeszcze jednym bardzo ważnym, bezpośrednio w nas uderzającym ostrzeżeniem, że na żadną pomoc ze strony aliantów w wypadku wykonania akcji zbrojnej w Polsce w formie działań powstańczych liczyć pod żadnym względem nie należy¹².

Stanowisko to było wynikiem uznania Europy Wschodniej za sowiecką strefę działań wojennych na amerykańsko-brytyjskiej konferencji („Quadrant”) w Quebec z 11-24 sierpnia 1943 r. (o której patrz niżej).

Czy władze polskie w Londynie liczyły się z tak wyraźnym ostrzeżeniem? Wydaje się, że brały je pod uwagę, jednocześnie licząc, że alianci jednak zmienią swe stanowisko. 26 października 1943 r. Naczelny Wódz, generał Kazimierz Sosnkowski, wysłał dowódcy Armii Krajowej gen. Tadeuszowi Bór-Komorowskiemu depezę szyfrową z instrukcją w sprawie podjęcia powstańczej akcji zbrojnej. Aby w pełni rozumieć instrukcję, należy mieć na uwadze ówczesną sytuację na frontach, czyli lądowanie aliantów w południowych Włoszech na początku września i podpisanie wówczas rozejmu z nowym dowództwem włoskim, zaś na froncie wschodnim zajęcie przez Armię Czerwoną pod koniec miesiąca Smoleńska i Zaporozża. Churchill naciskał nie tylko wówczas, ale i później, na wykonanie wtórnej inwazji kontynentu. Chodziło o to, aby po głównej inwazji północno-zachodniej Francji, przerzucić wojska z Włoch na wybrzeże północnego Adriatyku – a nie jak chcieli Amerykanie na południe Francji. Celem tej operacji byłoby dotarcie wojsk alianckich

¹¹ Leon Mitkiewicz, *W najwyższym sztabie zachodnich aliantów 1943-1945 (Combined Chiefs of Staff)*, Londyn 1981, notatka z 20 IX 1943 r., s. 76. Patrz też wywiad Janusza Kazimierza Zawodnego z Mitkiewiczem w Nowym Jorku, 30 III 1968, Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie powstania warszawskiego. Wywiady*, Warszawa 1994; przedruk Warszawa 2004. Zawodny podaje więcej szczegółów na podstawie dokumentów Mitkiewicza w swej pracy pt. *Powstanie warszawskie w walce i dyplomacji*, Warszawa 1994; przedruk Warszawa 2005.

kich do Wiednia – a może też na Węgry – zanim dojdzie tam Armia Czerwona. Chociaż sprzeciwiał się temu zarówno Stalin, jak i Roosevelt oraz sztabowcy amerykańscy, to sprawa nie była na jesieni 1943 r., przynajmniej w oczach Churchilla, jeszcze przesądzona. Tak więc należy rozumieć pierwszy, optymalny wariant w instrukcji dla gen. Bora-Komorowskiego. Oprócz tego można było wówczas jeszcze zakładać, że armie niemieckie zdołają na jakiś czas wstrzymać zwycięski pochód Armii Czerwonej na zachód, a więc na ziemi polskiej, podczas gdy wojska alianckie mogą tam dotrzeć przez Bałkany. (Skrót instrukcji, Davies, s. 283)

Instrukcja gen. Sosnkowskiego uwzględniała kilka możliwych sytuacji dla powstania w kraju (streszczenie niżej).

A

I. Rząd Polski, w porozumieniu z aliantami, wydaje rozkaz do Powstania w okolicznościach następujących: front wschodni utrzymuje się poza granicami Polski; alianci wchodzą głęboko do Europy, udzielając pomocy AK w postaci materiałów, lotnictwa i zrzucają Polskiej Brygadę Spadochronowej. Rząd Polski, a przynajmniej premier i Naczelny Wódz lądują w kraju lub na terenach akcji alianckiej. W braku uprzedniego porozumienia polsko-sowieckiego, rząd układa się z Sowietami dla zabezpieczenia Kraju przeciwko Niemcom i koordynuje dalsze działania wojenne przeciwko okupantowi.

W razie załamania się niemieckiego frontu wschodniego, należy przewidzieć możliwość wybuchu powstania mającego na celu opanowanie przynajmniej części Kraju, nawet jeśli pomoc aliantów (w formie bezpośredniego udziału w walce lub przynajmniej dobrojenia powstańców) nie jest jeszcze wykonana.

II. Gdyby na Powstanie nie było zgody aliantów, a ich strategia nie przewidywała takiej możliwości nawet wówczas, gdy front niemiecki się załamuje, Rząd wzywa kraj do wzmożonej akcji sabotażowo-dywersyjnej przeciwko Niemcom, ale tylko o charakterze polityczno-demonstracyjnym i ochronnym.

B

W związku z możliwością wejścia wojsk sowieckich na ziemi polskiej bez uprzedniego ich oswobodzenia, są przewidziane następujące ewentualności:

I. W razie przywrócenia polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych Sowietci wkraczają na ziemi polskiej, a władzę obejmuje rząd Polski, ujawnia się administracja podziemna i odtwarzają się Polskie Siły Zbrojne. Nawiązana zostaje współpraca z dowództwem sił sowieckich. Jeśliby Sowietci

chcieli przywrócić bezprawną inkorporację ziem wschodnich, Rząd Polski składa protest u Narodów Zjednoczonych, żądając przywrócenia stanu prawnego.

W razie aresztowań i represji sowieckich należy się ograniczyć do samoobrony.

II. Jeśli nie zostaną nawiązane stosunki polsko-sowieckie, wkroczenie wojsk sowieckich poprzedzi wystąpienie zbrojne przeciwko Niemcom wg Art. A. II.

Rząd Polski złoży protest u Narodów Zjednoczonych, zastrzegając, że nie będzie współpracować z Sowietami i że w razie aresztowań i represji organizacje podziemne przejdą do samoobrony.

W razie porozumienia niemiecko-sowieckiego, władze i siły zbrojne w Kraju zejdą do podziemia, czekając na dalsze decyzje rządu i oszczędzając siły do ostatecznego zrywu w momencie zbliżania się aliantów¹³.

Jak widać z powyższego, dowództwa AK nie powiadomiono o stanowisku CCS w Waszyngtonie, ani też o stanowisku generalnego sztabu brytyjskiego, aczkolwiek jeden z wariantów instrukcji (A II) zakładał brak zgody aliantów na powstanie. Należy też pamiętać, o czym pisze Davies, że w rządzie RP panował rozdźwięk w sprawie ułożenia stosunków z Moskwą. Premier Mikołajczyk i jego najbliżsi współpracownicy starali się osiągnąć kompromisowe porozumienie ze Stalinem (linia demarkacyjna), licząc na wsparcie Churchilla i Roosevelta. Natomiast gen. Sosnkowski, który sprzeciwiał się jakimkolwiek ustępstwom wobec Stalina, powiedział Mitkiewiczowi 13 października 1943 r.: *Sytuacja nasza jest tego rodzaju, że o ile nie będziemy posiadali szczególnej pomocy i opieki z Departamentu Opatrzności Boskiej, to spotka nas niechybnie straszliwa katastrofa*¹⁴. Tymczasem jednak Naczelny Wódz dał dowódcy AK podstawę do stwierdzenia, że *sprawa polska jest elementem rozgrywki politycznej między demokracjami zachodnimi a Rosją*. I jak dalej pisał, rozumiał, iż *oręż polski jest instrumentem słabym i na pewno nie będzie czynnikiem decydującym w tej rozgrywce, lecz tylko demonstracją*¹⁵.

Jak wiadomo, Bór-Komorowski opracował rozkaz do „Burzy”, tj. do stopniowego nękania wycofujących się wojsk niemieckich, jak też do woj-

¹² Mitkiewicz, op. cit., s. 128-129.

¹³ *Armia Krajowa w dokumentach* (dalej AKD), tom III, *Studium Polski Podziemnej*, pod red. Tadeusza Pełczyńskiego, Londyn 1976, dok. nr 496.

¹⁴ Mitkiewicz, op. cit., s. 112.

¹⁵ AKD III, dok. nr 500. Bór powołuje się tu na depezę gen. Sosnkowskiego z 5 października 1943, nr 489; gdzie Naczelny Wódz opisał warianty sytuacji poprzedzającej powstanie.

skowej współpracy z Armią Czerwoną, a zarazem do wystąpienia wobec niej AK oraz władz cywilnych w roli „gospodarzy”. Zmienił więc instrukcję Naczelnego Wodza dotyczącą ujawniania się władz podziemnych. Przeciwnie, nakazał ich ujawnienie wobec wkraczających Sowieców. Zmianę tłumaczył tym, że zarówno on sam, jak i Delegat Rządu oraz Krajowa Reprezentacja Polityczna uważają, iż nie może zabraknąć wystąpienia wobec Rosjan czynnika wojskowego reprezentującego legalne władze RP. W przeciwnym bowiem razie, wszystkie akcje AK byłyby przypisywane czynnikom stojącym na usługach Sowieców¹⁶. Równie ważnym elementem tej decyzji było zaznaczenie prawa Polski do przedwojennej granicy wschodniej, a w tym przede wszystkim do utrzymania Wilna i Lwowa w granicach polskich, co było zgodne ze stanowiskiem gen. Sosnkowskiego (s. 291-292). Sosnkowski na tę decyzję wyraził zgodę, chociaż ujawnianie się dowódców AK i władz cywilnych uważał za skazanie ich na zagładę.

Przyjrzyjmy się teraz stanowisku mocarstw zachodnich wobec sprawy Powstania w lecie 1944 r. Davies opisuje relację gen. Stanisława Tatara („Tabora”) z działalności AK przedstawioną na zebraniu CCS w czerwcu w Waszyngtonie. Tatar był wówczas szefem oddziału VI polskiego sztabu generalnego (łącznie z Krajem), a niewiele wcześniej, bo w kwietniu, został przerwany z Warszawy do Londynu. Mówił o dobrej współpracy AK z Armią Czerwoną, chociaż wiadomo już było o aresztowaniach na Kresach. Davies cytuje tu Mitkiewicza. Na pytanie, *Jak generał Tatar rozumie wykonanie ogólnego powstania zbrojnego w Polsce. Czy we współdziałaniu z Rosjanami?* Tatar bezzwłocznie odpowiedział: *Polska Armia Krajowa będzie współdziałała w pobiciu Niemców z pierwszym z aliantów, który zbliży się odpowiednio do obszarów Polski* (s. 103). Warto podkreślić jeszcze jedno. Gen. Tatar, nie wspominał o przekroczeniu w styczniu dawnej granicy polsko-sowieckiej, dając swym słuchaczom do zrozumienia, iż nie tylko zakłada współdziałanie AK z Armią Czerwoną, ale też nie uważa Kresów za obszary polskie. Nic dziwnego, że wysocy oficerowie CCS byli zachwyceni, a Roosevelt kazał ponownie przekazać \$10 ml do użytku AK. Anglicy ze swej strony nadali Tatarowi Order Łaźni (s. 105).

Wypada tu jednak wspomnieć, że po referacie Tatara, gen. Redman ponownie ostrzegł Mitkiewicza, że nie należy liczyć na pomoc zachodnią dla powszechnego powstania w Polsce. Z dokumentów CCS, które mu Redman wówczas przedstawił, jasno wynikało, że pomoc zachodnia jest możliwa jedynie w uzgodnieniu z Rosją Sowiecką, chociaż decyzja co do momentu

wybuchu powstania należy do rządu polskiego¹⁷. Dokumenty amerykańskie potwierdzają wspomnienia Mitkiewicza. Sekretarz stanu Cordell Hull pisał 18 lipca 1944 r. do W. Averella Harrimana, ambasadora amerykańskiego w Moskwie, że przez ostatnie dwa lata prezydent akceptował przeznaczenie \$10 mln dla polskich sił podziemnych w Polsce i na prośbę Mikołajczyka.

President has now authorized the allocation to the Polish Government, for this purpose the sum of \$10,000,000 on condition that the Polish Underground Forces will cooperate with the Soviet Armies in the struggle against Germany.

Skoro ambasador polski – jak pisał dalej Hull – oficjalnie poinformował Departament Stanu, iż jego rząd powtórzył swe instrukcje dla polskiego ruchu oporu w tej sprawie, to pieniądze zostaną przekazane. Jednak w kilka dni po uznaniu przez ZSSR Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, przekaz tych pieniędzy został wstrzymany¹⁸.

Tak więc, zachodnia pomoc dla Armii Krajowej była wyraźnie uzależniona od współpracy AK z Armią Czerwoną, współpracy, o której gen. Tatar zapewniał sztabowców z CCS. Davies słusznie zauważa stanowisko Tatara, który przed 1917 rokiem służył w wojsku rosyjskim, że Polska musi dojść do porozumienia z Rosją, nawet za cenę bolesnych ustępstw (s. 101). Autor pisze o podejrzeniach, że generał został wysłany do Londynu w celu usunięcia go z dowództwa AK, ponieważ nie zgadzano się z jego poglądami (s. 85). Istotnie, według Andrzeja Pomiana (Bohdana Sałacińskiego), dowództwo AK pozbyło się Tatara właśnie z tego powodu, wysyłając go tamże jako specjalistę od spraw operacyjnych, a Pomiana od spraw politycznych w Kraju. Pomian uprzedził Sosnkowskiego o poglądach Tatara, lecz Naczelnny Wódz wierzył mimo wszystko, że uda mu się skłonić generała do zmiany przekonań. Pomian podkreśla, że Tatar wspierał Mikołajczyka w przekonaniu, że Powstanie w Warszawie będzie atutem w rozmowach premiera ze Stalinem jako dowód dobrej woli ze strony Polski¹⁹. Jak wskazuje Davies, Tatar nie chciał wierzyć w wiadomość otrzymaną 25 lipca o rozbrajaniu jednostki AK /27

¹⁷ Mitkiewicz, op. cit., s. 183-184.

¹⁸ Cordell Hull do Harrimana 18 lipca 1944 r., *Foreign Relations of the United States* (dalej FRUS), t. III, Washington 1965, s. 1365-1366. Memorandum podsekretarza stanu Stettiniusa dla sekretarza stanu z 4 VIII 1944 r., o wstrzymaniu przekazu, s. 1370, tamże. Tłum. polskie dokumentów [w:] Drozdowski, *Mocarstwa wobec Powstania*, op. cit., s. 538-539, 544-545.

¹⁹ Zapis wywiadu Janusza K. Zawodnego z Andrzejem Pomianem (Bohdanem Sałacińskim), Waszyngton, 17 stycznia 1968, Janusz Kazimierz Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie...*, s. 182-185.

¹⁶ Bór-Komorowski do Naczelnego Wodza, 26 listopada 1943, AKD. III, nr 509.

dywizji wołyńskiej/ przez Rosjan (s. 37, 85). Opóźniał też, jak tylko mógł, przybycie do Warszawy Jana Nowaka-Jeziorańskiego, który miał w imieniu Naczelnego Wodza i swoim ostrzec Bora-Komorowskiego, że nie może on liczyć na pomoc mocarstw zachodnich. Nowak-Jeziorański dotarł więc do Bora dopiero 31 lipca, już po wydaniu o godz. 18 rozkazu do powstania w Warszawie²⁰.

Nie wiadomo jednak, czy otrzymanie tej wiadomości wcześniej spowodowałoby zaniechanie Powstania przez dowództwo AK. Komunistyczne Radio „Kościuszko” wzywało ludność do powstania. W Warszawie słyhać było odgłosy armat sowieckich, a młodzież akowska rwała się do czynu. W obliczu rozbicia niemieckiej Armii Środkowej przez Armię Czerwoną, jak też nieudanego zamachu na Hitlera, wskazującego jednak na możliwość buntu generałów niemieckich, dowództwo AK zarządziło stan pogotowia na 25 lipca, choć później alarm odwołano. Jednak na wiadomość o zbliżaniu się czołgów sowieckich do Pragi 31 lipca wydano rozkaz podjęcia „walki o Warszawę” w dniu 1 sierpnia. Decyzję tę zaakceptował zarówno rząd RP, jak i Naczelny Wódz, choć Sosnkowski sprzeciwiał się dalej ujawnieniu Sowietom dowództwa i władz. Bór zarządził jednak stworzenie szkieletowego, podziemnego dowództwa AK z gen. Leopoldem Okulickim „Niedźwiadkiem” na czele. Nieco wcześniej, w obliczu wiadomości o rozbrajaniu AK przez Sowietów, Sosnkowski radził nawet wycofanie jednostek ze stolicy i przeniesienie ich na zachód, może na Węgry, co wydaje się w ówczesnych warunkach nierealne. Co prawda na zachód przedarła się Brygada Świętokrzyska NSZ, lecz w Warszawie w grę wchodziło ok. 40.000 ludzi. Zresztą, nie przewidywano w ogóle opuszczenia stolicy – serca ruchu oporu.

Jak już wspomniano wcześniej, kontratak niemiecki 2 sierpnia odrzucił z przedpola Pragi 2. Armię Pancerną. Takiego przebiegu wydarzeń nie spodziewało ani dowództwo AK, ani też dowództwo Armii Czerwonej. Jednak brak późniejszej pomocy sowieckiej – oprócz symbolicznych zrzutów broni oraz chybionej próby założenia przyczółka na zachodnim warszawskim wybrzeżu Wisły przez batalion I. Armii Polskiej – dobitnie wykazał prawdziwą politykę Stalina wobec Powstania, a zarazem wobec niepodległej Polski.

Przejdźmy teraz do źródeł i celów polityki mocarstw zachodnich wobec ZSSR. Tu należy przede wszystkim prześledzić stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych wobec Związku Sowieckiego, a więc także wobec Polski. Davies ma oczywiście rację, że zainteresowanie Polską ze strony

Roosevelta ograniczało się do niezrażania do siebie i do partii demokratycznej wyborców polonijnych. Autor zwraca też słusznie uwagę na prosowieckie poglądy osób z najbliższego otoczenia prezydenta (s. 842). Należałoby jednak sięgnąć jeszcze dalej. Davies co prawda wspomina rolę czynnika wojny z Japonią w polityce Stanów Zjednoczonych (s. 842-843), lecz tego wątku nie rozwija. Sprawę tę ujął lapidarnie Mitkiewicz w swym raporcie nt. konferencji odbytej w Moskwie w dniach 19 października – 1 listopada 1943 r. z udziałem ministrów spraw zagranicznych W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i ZSSR. Na podstawie wiadomości uzyskanych w Waszyngtonie, Mitkiewicz stwierdzał:

Rząd Stanów Zjednoczonych stoi na stanowisku, że celem najważniejszym jest pokonanie Niemiec i następnie Japonii i, że temu postulatowi powinny być obecnie podporządkowane wszystkie inne sprawy (...) Zachodni alianci uznali za niewygodne przyjmowanie jakichkolwiek zobowiązań wobec Polski, a w szczególności wobec granic wschodnich, gdyż to wprowadziłoby dysharmonię w stosunkach z Rosją²¹.

Mitkiewicz nie miał jednak pojęcia, jak daleko Roosevelt był gotów ustępować Stalinowi za cenę walki Armii Czerwonej z Niemcami, aż do zwycięstwa w Europie, a później za wsparcie w wojnie z Japonią. Tu należy podkreślić, że udział brytyjski był ograniczony do walki w Burmie, a sztabowcy amerykańscy przewidywali dalsze dwa lata wojny i stratę około 2 milionów żołnierzy, zanim dojdzie do zwycięstwa nad Japonią. Zakładano więc, że wsparcie sowieckie skróci czas tej wojny i zaoszczędzi straty w ludziach. Przede wszystkim jednak, należało jak najszybciej wygrać wojnę w Europie, co było niemożliwe bez dalszego udziału Armii Czerwonej. Należało więc zastanowić się, jak ten udział zapewnić, a Stalinowi za niego zapłacić?

Otóż prezydent już bardzo wcześniej przewidywał – wbrew Karcie Atlantyckiej – zmiany terytorialne na korzyść ZSSR bez zgody mieszkańców poszczególnych krajów. Już w kwietniu 1942 r. zwierzył się podsekretarzowi stanu d/s Ameryki Łacińskiej Adolfowi Berle, że: *he would not particularly mind about the Russians taking quite a chunk of territory; they might have the Baltic Republics and eastern Poland, and even perhaps Bukovina and Bessarabia²²*. Lecz prezydent nie mógł tego stanowiska ogłosić publicznie ze względu na wyborców pochodzących z tych państw.

²¹ Mitkiewicz, op. cit. Raport z 24 listopada 1943, s. 153.

²² Beatrice Bishop, Travis Beal Jacobs, eds., *Navigating the Rapids, 1918-1971. From the Papers of Adolf A. Berle*, New York 1973, s. 412.

²⁰ Wywiad J. K. Zawodnego z Janem Nowakiem (Stanisławem Jeziorańskim), *Monachium*, 25 maja 1965. J. K. Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie...*, s. 157.

Oficjalnie więc rząd Stanów Zjednoczonych sprzeciwiał się zmianom terytorialnym podczas wojny i zmianom dokonany bez zgody mieszkańców określonych terenów, co było zgodne nie tylko z Kartą Atlantyczną, ale też z potrzebą zapewnienia dla partii demokratycznej głosów obywateli pochodzenia polskiego i bałtyckiego w następnych wyborach kongresowych i prezydenckich. Dlatego też rząd amerykański nie wyraził zgody na propozycję Churchilla, aby sojusz brytyjsko-sowiecki, wynegocjowany w Londynie w maju 1942 r., zawierał zgodnie z żądaniem Moskwy uznanie granic zachodnich ZSSR z roku 1941. Ostatecznie Stalin ustąpił w tej sprawie – być może na skutek stanowiska Waszyngtonu – lecz nie na długo. W instrukcji dla Mołotowa z 24 maja 1942 r. Stalin pisał: *The question of frontiers, or to be more exact, of guarantees for the security of our frontiers at one or another sector of our country, will be decided by force*²³.

Mimo oficjalnego sprzeciwu rządu Stanów Zjednoczonych wobec roszczeń sowieckich, Roosevelt osobiście dalej je popierał. Tak więc w sprawie granic Polski zgadzał się w marcu 1943 roku, z ministrem Edenem. Jak zanotował z ich rozmowy podczas obiadu w Białym Domu obecny przy niej najbliższy doradca prezydenta Harry Hopkins, Polska miała otrzymać Prusy Wschodnie, lecz nie mogła zachować swej przedwojennej granicy z ZSSR. Przy tym prezydent stwierdził: *After all, the big powers would have to decide what Poland should have and that he, the President, did not intend to go to the Peace Conference and bargain with Poland or the other small states. As far as Poland was concerned, the important thing is to set it up in a way that will help maintain the peace of the world*²⁴.

Tak samo sprawę ujmował w rozmowach z Hopkinsem sowiecki ambasador w Waszyngtonie, Maksym Litwinow^{24a}. Można założyć, że Hopkins nie ukrywał myśli Litwinowa przed prezydentem, a wiadomo też, że wywiad sowiecki uznawał Hopkinsa za cenne źródło informacji. W każdym bądź razie Litwinow – który miał też dobre stosunki z prezydentem – raportował 2 czerwca 1943 r., że Roosevelt nie przejmując się zagadnieniem granic Polski

²³ Depesza Stalina do Mołotowa otrzymana w Londynie 24 maja 1942 r. o godz. 6:30 wieczorem. Tekst w tłum. ang. [w:] *War and Diplomacy. The Making of the Grand Alliance. Documents from Stalin's Archives*, edited with a Commentary by Oleg A. Rzheshesky, translated from the Russian by T. Sorokina, Amsterdam, 1996, dok. nr 38, s. 122.

²⁴ Memorandum Hopkinsa, Waszyngton, 15 marca 1943, FRUS, tom III, Waszyngton 1963, s. 15.

^{24a} Litwinow i Hopkins, patrz: Piotr S. Wandycz, *The United States and Poland*, Cambridge and London 1969, s. 264. W tej bardzo cennej pracy nie ma niestety przypisów, ponieważ książka ukazała się w serii przeznaczonej dla szerokiej publiczności, natomiast źródła są podane w notatkach bibliograficznych do każdego rozdziału.

i państw bałtyckich, lecz musi się liczyć z wyborcami pochodzącymi z tych krajów. To samo raportował w lipcu następcą Litwinowa, Andrej Gromyko na podstawie oświadczeń Sola Blooma, kongresmana z Nowego Jorku i przewodniczącego Komitetu do Spraw Zagranicznych w Izbie Reprezentantów²⁵.

Najjaskrawiej, choć skrótowo, przedstawia ówczesne myśli amerykańskich sztabowców – a jak wynika z innych dokumentów również i Roosevelta – opracowanie pt. „Russia's Position” pióra gen. Jamesa Burnsa, szefa *President's Soviet Protocol Committee* z sierpnia 1943 roku. Hopkins zabrał ten elaborat ze sobą do przedstawienia na pierwszej z dwóch anglo-amerykańskich konferencji w Quebecu (kryptonim „Quadrant”, 17-24 sierpnia 1943 roku), gdzie omawiano plany wojenne w obecności Roosevelta i Churchilla. Otóż Burns pisał: *Without Russia in the war, the Axis cannot be defeated in Europe, and the position of the United Nations becomes precarious. Similarly, Russia's post-war position in Europe will be a dominant one*²⁶.

Burns stwierdzał, że W. Brytania stara się co prawda stworzyć przeciwwagę Rosji na Morzu Śródziemnym (chodziło o Grecję i Jugosławię), ale i tu nie będzie mogła jej się przeciwstawić bez otrzymania poparcia (tj. ze strony Stanów Zjednoczonych.) Sedno sprawy przedstawia Burns w swoich wnioskach:

*Finally, the most important factor the United States has to consider in relation to Russia is the prosecution of the war in the Pacific. With Russia as an ally in the war against Japan, the war can be terminated in less time and at less expense in life and resources than if the reverse were the case. Should the war in the Pacific have to be carried on with an unfriendly or a negative attitude on the part of Russia, the difficulties will be immeasurably increased and operations might become abortive. The conclusion is that Russia is so necessary to victory and peace that we must give her maximum assistance and make every effort to develop and maintain the most friendly relations with her*²⁷.

²⁵ Litwinow pisał tu jednak, że prezydent przyjmie sowieckie *faits accomplis*. Raport Litwinowa z 2 czerwca 1943, odtajniony w grudniu 1989, tłum. ang., patrz Amos Perlmutter, *FDR & Stalin. A Not so Grand Alliance, 1943-1945*, Columbia - Missouri - London 1993, s. 243, 251. Tekst raportu Gromyki z 22 lipca 1943, [w:] *Sowiecko-Amerykańskie Odnoszenia w Wzrostu Ocieczestwiennej Wojny*, t. I, pod red. nauk. G. A. Arbatowa, Moskwa 1984, dok. nr 206, s. 338-339.

²⁶ Opr. Burnsa: Washington, 10 August 1943, Memorandum for Mr. Hopkins. Subject: Russia, „Russia's Position” 2 August, 1943, patrz: *FRUS. Conferences at Washington and Quebec*, Washington 1970, s. 625.

²⁷ Tamże.

Założenie gen. Burnsa, że Rosja będzie panować nad Europą, było podzielane przez większość sztabowców amerykańskich. Wynikało ono z lanowanego przez *Joint Strategic Survey Committee* (Połączony Komitet Przegądu Strategicznego - JSSC) pod przywództwem gen. Stanley'a D. Embicka założenia o priorytecie wojny z Japonią. JSSC, według historyka Marka Stolera, wywierał przemożny wpływ na politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych podczas wojny – a więc na ich przywódcę, Roosevelta – ponieważ jego wnioski i zalecenia były na ogół aprobowane przez amerykański *Joint Chiefs of Staff* (JCS – Połączeni Szefowie Sztabów). Na razie jednak założenie gen. Burnsa o panowaniu sowieckim nad Europą nie znalazło poparcia na konferencji w Quebecu. Tam bowiem uznano Europę Zachodnią za strefę żywotnych interesów W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Stamtąd – jak zakładano – będzie można negocjować z Rosjanami podział Niemiec. Z kolei Europę Wschodnią uznano za sowiecką strefę wojenną. Należy też odnotować, że Eden streścił na konferencji brytyjskie stanowisko wobec Polski. Mówił o konieczności pojednania polsko-rosyjskiego po to, by zachować wpływ rządu polskiego na przyszłość Polski, jak też w celu uniknięcia konfliktu między Armią Czerwoną a podziemiem, które w większości uznawało rząd w Londynie. Wobec powyższego Eden zakładał, że rząd RP będzie zmuszony do ustępstw terytorialnych na Wschodzie w zamian za pewną rekompensatę na Zachodzie. W gruncie rzeczy jednak uznanie Europy Wschodniej za sowiecką strefę wojenną przekazało Polskę oraz resztę krajów tego rejonu w obręb wpływów ZSSR, co od razu znalazło odbicie w cytowanych wyżej oświadczeniach brytyjskich i amerykańskich oficerów CSS wobec płk. Mitkiewicza w Waszyngtonie²⁸.

Tego stanowiska nie podzielał jednak Churchill. Liczył on bowiem na zapewnienie wpływów brytyjskich w zachodnich Bałkanach, a przede wszyst-

²⁸ Na temat ówczesnych amerykańskich poglądów wojskowo-politycznych, patrz Mark A. Stoler, *The Politics of the Second Front. American Military Planning and Diplomacy in Coalition Warfare*, London - Westport 1977, roz. 8; tenże, *From Continentalism to Globalism: General Stanley D. Embick, the Joint Strategic Survey Committee, and the Military View of American National Policy during the Second World War*, „Diplomatic History” t. 6, nr. 3, Wilmington 1982, s. 303-321; tenże *Allies or Adversaries? The Joint Chiefs of Staff and Soviet-American Relations*, [w:] *Victory in Europe 1945. From World War to Cold War*, edited by Arnold A. Offner and Theodore A. Wilson, Lawrence 2000, roz. 6. Wojciech Materski dostrzega priorytet pozyskania wsparcia Moskwy w wojnie z Japonią w polityce Roosevelta, patrz: Wojciech Materski, *Dyplomacja wielkich mocarstw a kraje Europy Środkowo-Wschodniej 1941-1945*, [w:] *Od Wersalu do Poczdamu. Sytuacja międzynarodowa Europy Środkowo-Wschodniej*, pod. red. Barbary Janickiej i Teresy Pawlak-Lis, Warszawa 1996, s. 132.

kim w Grecji. Liczył też na demokratyczny rząd polski pod przywództwem Mikołajczyka, aczkolwiek zakładał, że Polska znajdzie się w strefie wpływów sowieckich. Forsował więc dalej inwazję na Bałkany, na którą bardzo liczył zarówno gen. Sikorski, jak i Sosnkowski. Jednak sprzeciwiali się temu zarówno Stalin, jak też amerykański sztab generalny oraz prezydent Stanów Zjednoczonych.

Szczegóły o poglądach Roosevelta na powojenną Europę znajdują się w jego oświadczeniach z 3 września 1943 r. skierowanych do ówczesnego arcybiskupa nowojorskiego – a później kardynała – Franciszka Spellmana. Nigdzie indziej nie ma tak wyraźnej wykładni myśli prezydenta na temat powojennej Europy, więc warto je zacytować *in extenso*. Rozmowa odbyła się tuż po powrocie prezydenta z Quebecu, gdzie, jak już wspomniano wyżej, Europę Wschodnią uznano za sowiecką strefę działań wojennych. Spellman był ulubionym biskupem Roosevelta, który miał zwyczaj sondować poprzez niego opinię hierarchii kościoła rzymskokatolickiego w Ameryce.

Według notatek Spellmana – spisanych zapewne z pamięci – Roosevelt mówił tak: *It is planned to make an agreement among the Big Four. Accordingly, the world will be divided into spheres of influence: China gets the Far East; the U.S. the Pacific; Britain and Russia, Europe and Africa. But as Britain has predominantly colonial interests it might be assumed that Russia will predominate in Europe. Although Chiang Kai-shek will be called in on the great decisions concerning Europe, it is understood that he will have no influence on them. The same thing might become true – although to a lesser degree – for the U.S. He hoped, „although it might be wishful thinking,” that the Russian intervention in Europe would not be too harsh*²⁹.

Roosevelt mówił też, że Liga Narodów była niewydolna, ponieważ pozwalala na interwencję małych państw. Natomiast „nowa liga” będzie się składać tylko z Wielkiej Czwórki, a małe państwa będą pełniły wyłącznie rolę konsultacyjną bez prawa głosu.

Jeśli chodzi o Rosję, prezydent powiedział, że spotkanie ze Stalinem musi nastąpić jak najszybciej. Przy czym oświadczył, że jego zdaniem Churchill jest idealistą, podczas gdy Stalin jest, tak jak i on sam, realistą. Wobec tego, realne porozumienie między nimi jest możliwe. Po czym prezydent nakreślił owe porozumienie w sposób następujący: *The wish is, although it seems improbable, to get from Stalin a pledge not to extend Russian territory beyond a certain line. He would certainly receive: Finland, the Baltic States,*

²⁹ Robert I. Gannon, S. J. *The Cardinal Spellman Story*, New York 1962, s. 222.

³⁰ Tamże.

*the Eastern half of Poland, Bessarabia. There is no point to oppose these desires of Stalin, because he has the power to get them anyhow. So better give in to them gracefully*³⁰.

I dalej, odpowiadając na pytania Spellmana, prezydent mówił o swojej wizji Europy:

*Furthermore, the population of Eastern Poland wants to become Russian. Still it is absolutely not sure whether Stalin will be satisfied with these boundaries. On the remark that Russia has appointed governments of communistic character for Germany, Austria and other countries, which can make a Communist regime there, so that the Russians might not even need to come, he agreed that this is to be expected. Asked further, whether the Allies would not do something from their side, which might offset this move in giving encouragement to the better elements, just as Russia encourages the Communists, he declared that no such move was contemplated. It is therefore probable that Communist Regimes would expand, but what can we do about it. France might eventually escape, if it has a government à la Leon Blum. The Front Populaire would be so advanced, that eventually the Communists might accept it. On the direct question whether Austria, Hungary and Croatia would fall under some sort of Russian protectorate, the answer was clearly yes. But he added we should not overlook the magnificent economic achievements of Russia. Their finances are sound. It is natural that the European countries will have to undergo tremendous changes to adapt to Russia, but he hopes that in ten or twenty years the European influence would bring the Russians to become less barbarian*³¹.

Roosevelt podsumował swe myśli w następujący sposób:

*Be it as it may, he added, the U.S. and Britain cannot fight the Russians. The Russian production is so big that the American help, except for trucks, is negligible. He hopes that out of a forced friendship may soon come a real and lasting friendship. The European people will simply have to endure the Russian domination, in the hope that in ten or twenty years they will be able to live well with the Russians. Finally, he hopes, the Russians will get 40% of the Capitalist regime, the capitalists will retain only 60% of their system, and so an understanding will be possible. This is the opinion of Litvinov*³².

Ostatnie zdanie można przypisać poczuciu humoru prezydenta przy dobrym drinku, ale można przypuszczać, że wynikało też z jego zażyłych stosunków z ambasadorem sowieckim. W tej rozmowie Roosevelt mówił rów-

³¹ Tamże.

³² Gannon, op. cit., s. 223-224.

nież, że Polska otrzyma Prusy Wschodnie, a Niemcy będą podzielone na szereg państewek i rozbrojone na okres 40 lat. Prezydent nie wspominał jednak o konieczności sowieckiej pomocy w wojnie przeciw Japonii po zwycięstwie nad Niemcami.

Oczywiście Spellman nie zgadzał się z wizją Europy zdominowanej przez ZSSR i protestował, szczególnie w sprawie Polski, choć nie wspominał o tym w swych notatkach z 3 września. Uczynił to jednak po jednym z poprzednich obiadów w Białym Domu, gdy zanotował znamienne uwagę Roosevelta: *Russia, he said one evening when they were sitting around after dinner in the White House, has need of protection. She has been invaded twice, you know. That is why we shall give her part of Poland and recompense Poland with a part of Germany.* Spellman wówczas zaprotestował, mówiąc, że oddanie części Polski Rosji oznaczałoby wypędzenie ludności z ziem, gdzie znajdują się jej domy, kościoły i cmentarze. (Odpowiedzi Roosevelta nie podaje.) Wspomina również, co mu powiedział prezydent przed swoim wyjazdem do Teheranu: *Don't worry. I know how to talk to Stalin. He is just another practical man who wants peace and prosperity.* Na co Spellman odpowiedział: *He is not just another anything. He is different. You can't trust him. He will never co-operate*³³.

Notatki Spellmana z jego rozmów z Rooseveltem, cytowane w biografii kardynała pióra jezuita Roberta J. Gannon, nie znalazły uznania u większości historyków amerykańskich. Wynika to prawdopodobnie z braku dostępu do jego dokumentów znajdujących się w archiwach archidiecezji nowojorskiej. Ich wiarygodność potwierdzają jednak dokumenty. Tak więc, prezydent przedstawił Stalinowi w Teheranie swe myśli na temat granic Polski, państw bałtyckich, jak też podziału świata między cztery wielkie mocarstwa. Oprócz tego, pogląd Roosevelta na Europę Wschodnią potwierdza W. Averell Harriman. Zapisał, co mu powiedział prezydent w maju 1944 r., gdy ambasador przebywał w Waszyngtonie: *On one occasion in May, the President had told me that he didn't care whether the countries bordering on Russia became communist*³⁴. Takie założenia polityki amerykańskiej, którym musiał podporządkować się Churchill, doprowadziły do uzgodnień wielkiej trójki na konferencji teherańskiej (28 listopada – 2 grudnia 1943 r.). Wówczas, jak wiadomo, Roosevelt poparł propozycję Churchilla, aby Polskę przesunąć na zachód, a jej granicę wschodnią ustanowić mniej więcej wzdłuż linii Curzona. Prezydent tłumaczył przy tym Stalinowi, że nie może tej sprawy, jak też

³³ Gannon, op. cit., s. 246.

³⁴ Cyt. z papierów Harrimana: William Larsh, *Yalta and the American Approach to Free Elections in Poland*, „Polish Review”, t. XI, nr 3, New York 1995, s. 280.

oddania ZSSR krajów bałtyckich, poprzeć publicznie ze względu na wybory prezydenckie w listopadzie 1944 r., co Stalin przyjął ze zrozumieniem. Oprócz tego, Stalin zapewnił sobie też część Prus Wschodnich z Königsbergem (Królewcem, Kalinigradem)³⁵. O swych poglądach Roosevelt nie poinformował rządu RP. Churchill natomiast zawiadomił Mikołajczyka o swoim zdaniu na temat przyszłych granic Polski, po czym otwarcie wyłożył swe propozycje w parlamencie 22 lutego 1944 r., wyrażając poparcie dla granicy polsko-sowietkiej według linii Curzona.

Opinia polska, zarówno w Kraju jak i zagranicą, odniosła się do tych propozycji z niedowierzaniem, a nawet gniewem. Konspiracyjne „Wiadomości Polskie” z dn. 8 marca 1944 r. omawiały je pt. „Rosyjskie Monachium”. Czytamy tam m.in.: *Sprawa naszych granic to sprawa podstaw naszej istotnej niezależności, to sprawa przyszłej wolności Europy, to sprawa bezpieczeństwa wielu państw i narodów, nie wyłączając Anglii. W kilka dni później, 15 marca, „Deklaracja Rady Jedności Narodowej” głosiła: Na wschodzie Polski utrzymana być musi granica polska ustalona w Traktacie Ryskim (zarazem jednak przyjmowała włączenie do Polski Gdańska, klina pomorskiego pomiędzy Bałtykiem i ujściem Odry a Notecią i Śląska Opolskiego). „Biuletyn Informacyjny” z 16 marca 1944 r. stwierdzał: Nie mamy zamiaru ułatwić zaborczości rosyjskiej przez przyłożenie własnej ręki do nowego rozbioru Polski i do uczynienia z naszej Ojczyzny – wasalnego państewka pod rosyjską protekcją. Z kolei w nowojorskim „Tygodniku Polskim” z 12 marca 1944 r., ukazała się „Ballada o Churchillu”, Kazimierza Wierzyńskiego, w której czytamy m.in.:*

*Sam pan powiedział, że do rządów
Nie po to pana król powołał,
Byś mu imperium z mórz i lądów
I lwa nad nimi zlikwidował.*

*Chłop polski też na wojnę poszedł
I kraj się bije niepodbity
Nie po to, nie – by przez rykoszet,
Utracić pół Rzeczpospolitej³⁶.*

³⁵ FRUS. *The Conferences at Cairo and Tehran 1943*, Washington 1961, s. 594-595. N.B. Mapa pt. „Poland: Eastern Frontier”, przygotowana przez Biuro Geografa Departamentu Stanu – którą podsekretarz ds. łączności w Białym Domu i specjalista do spraw rosyjskich, Charles Bohlen, położył na stole 1 grudnia 1943 r., gdy *Wielka Trójka* omawiała linię Curzona, – znajduje się w tomie j.w. po s. 600 wraz z jego późniejszą notatką. Na mapie widać zakreślone przez Stalina czerwonym ołówkiem tereny, które był gotów odstąpić Polsce (Białostoczczyzna i skrawek Małopolski Wschodniej z Przemyślem), jak też część Prus

Tymczasem jednak Roosevelt i Churchill wywierali nacisk na Mikołajczyka, aby rząd polski zawarł porozumienie z ZSSR na warunkach Stalina. Roosevelt nawet zorganizował – bez konsultacji z Churchilllem – wyjazd do ZSSR w maju 1944 r. lewicowego polskiego ekonomisty, a obywatela amerykańskiego, Oskara Langego, profesora na Uniwersytecie Chicagowskim. Lange był dobrym znajomym z czasów uniwersyteckich Wandy Wasilewskiej, przewodniczącej Związku Patriotów Polskich w ZSSR. Razem z nim pojechał ks. Stanisław Orlemański, proboszcz parafii polonijnej ze Springfield, Mass., gorący orędownik Dywizji Kościuszkowskiej dowodzonej w ZSSR przez gen. Berlinga. Głównym celem Roosevelta było wysondowanie Stalina poprzez Langego w sprawie stworzenia nowego rządu polskiego pod przywództwem Mikołajczyka. Dokumenty rosyjskie wskazują że Stalin traktował Langego jako wysłannika Roosevelta, informując go o swoich warunkach, na których mógłby przyjąć Mikołajczyka jako premiera nowego rządu RP. Przy tej okazji Lange poznał członków delegacji lewicowej Krajowej Rady Narodowej, przybyłej wówczas przez front do Moskwy, jak też żołnierzy I Armii. Rzecz znamienna, według raportu Langego dla Departamentu Stanu, żołnierze ci uważali, że Polska musi odzyskać swą przedwojenną granicę wschodnią z Wilnem i Lwowem³⁷.

Mikołajczyk był wręcz przymuszony przez swych amerykańskich gospodarzy do spotkania się z Langem podczas swego pobytu w Waszyngtonie 13 czerwca. Lange przekazał mu propozycje Stalina, szczególną uwagę poświęcając oddaniu Polsce ziem niemieckich wraz ze Szczecinem, chociaż bez Wrocławia i Königsberga³⁸. Spotkanie to było zharmonizowane z propozycjami Roosevelta. Dzień wcześniej, 12 czerwca 1944 r. prezydent naciskał na Mikołajczyka, aby ten pojechał do Moskwy i porozmawiał wprost ze Stalinem. Radził przeprowadzić zmiany w rządzie zgodnie z żądaniami rosyj-

Wschodnich z Königsbergiem, której zażądał dla ZSSR. Omówienie sprawy polskiej w Teheranie, patrz: Marek Kazimierz Kamiński, *Dyplomacja polska wobec dyktatu mocarstw (lipiec 1943 – luty 1844)*, *Historia dyplomacji polskiej*, t. V, 1939–1945, pod. red. Waldemara Michowicza, Warszawa 1999, s. 447-454.

³⁶ Cytaty z prasy polskiej, patrz Dariusz Baliszewski, Andrzej Krzysztof Kunert, *Prawdziwa historia Polaków, Ilustrowane wypisy źródłowe 1939-1945*, t. 2, Warszawa 1991, s. 1553, 1564, 1569, 1556.

³⁷ Anna M. Cienciala, „New Light on Oskar Lange as an Intermediary between Roosevelt and Stalin in Attempts to Create a New Polish Government (January – November 1944)”, *„Acta Poloniae Historica”*, t. LXXIII, Warszawa 1996, s. 281-314.

³⁸ Notatka ambasadora, Jana Ciechanowskiego o rozmowie Mikołajczyka z Langem, 13 czerwca 1944 r., (tłum. ang.), *Documents on Polish-Soviet Relations, 1939-1945* (dalej DPSP), pod red. St. Biegańskiego, t. II, 1943–1945, London 1967, dok. 143.

skimi. Powiedział Mikołajczykowi, że Polska otrzyma Prusy Wschodnie i Śląsk. Oświadczył mu również, że nie spodziewa się, aby Stalin nastawał na otrzymanie Königsberga, ani też na *linię Curzona*. Mówił, iż sam nie zgadza się na granicę opartą na *linii Curzona* (sic!). Według sprawozdania polskiego, prezydent obiecał poparcie „we właściwym czasie” dla przyznania Polsce Lwowa, Drohobycza i Tarnopola. Jednocześnie zapewniał Stalina, że rozmowy z Mikołajczykiem nie przyniosły konkretnych ustaleń dotyczących stosunków polsko-sowieckich. Przede wszystkim jednak prezydent namawiał Stalina na rozmowę z Mikołajczykiem, który byłby gotów pojechać w tym celu do Moskwy³⁹. Chociaż Mikołajczyk polecał do Moskwy i przebywał tam na przełomie lipca i sierpnia, to jednak nie przyjął wówczas propozycji sowieckich, ani propozycji PKWN. Otrzymał nawet obietnicę Stalina w sprawie pomocy dla Warszawy, jednak obietnica ta okazała się złudna⁴⁰. Była to prawdopodobnie przynęta rzucona Mikołajczykowi po to, aby przystąpił on do PKWN.

Czy na podstawie tego, co wiemy o polityce Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii wobec ZSSR można wnioskować, że ich przywódcy mogli wywrzeć dostateczny nacisk na Stalina, aby ten udzielił rzeczywistej pomocy Powstaniu Warszawskiemu? Teoretycznie mogli to zrobić, ale w praktyce wydaje się to co najmniej wątpliwe. Abstrahując od ówczesnego związania ich sił w walkach z Niemcami we Francji i we Włoszech, trzeba zauważyć, że nie pozwalały na to założenia ich polityki wobec ZSSR. Co więcej, założenia Waszyngtonu, uznające priorytet pomocy sowieckiej w zwycięstwie nad Niemcami, a później nad Japonią, zaowocowały już w 1943 r. uznaniem Europy Wschodniej za sowiecką strefę wojenną. Churchill dążył co prawda do wtórnej inwazji Europy na północnym Adriatyku, lecz nie otrzymał na to zgody Roosevelta. W październiku 1944 r. podpisał więc ze Stalinem słynny układ, według którego ZSSR miał mieć 90% wpływów w Rumunii i Bułgarii, a W. Brytania – 90% w Grecji. Natomiast w Jugosławii i na Węgrzech

³⁹ Memorandum podsekretarza stanu Edwarda Stettiniusa dla sekretarza stanu 12 czerwca 1944 r., o rozmowie prezydenta z premierem Mikołajczykiem, *FRUS 1944*, t. III, Washington 1965, s. 1280-1282, tłum. polskie z oryginału, Drozdowski, *Mocarstwa wobec Powstania*, s. 537-538. Sprawozdanie polskie w tłum. ang.: DPSR, II, dok. 141. List Roosevelta do Stalina z 17 czerwca 1944 r., [w:] *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*, pod red. nauk. Stefanii Stanisławskiej, Warszawa 1965, dok. nr 107.

⁴⁰ Najobszerniejsze omówienie na podstawie dokumentacji polskiej rozmów Mikołajczyka w Moskwie, przy których byli obecni Tadeusz Romer i Stanisław Grabski, patrz: Roman Buczek, *Stanisław Mikołajczyk*, t. I, op. cit., roz. XII, s. 504-530.

uzgodniono podział na 50-50%. W końcu, pod wpływem mocarstw zachodnich ostała się tylko Grecja i to dopiero po krwawej wojnie domowej.

Jak wiadomo, rządy Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii naciskały na Stalina, aby pomógł powstańcom, ale były to naciski na ogół symboliczne. Churchill jednak spowodował żywą dyskusję na łamach prasy brytyjskiej o braku pomocy sowieckiej dla Warszawy, traktując to jako dowód – zarówno wobec Roosevelta jak i Stalina – nacisku brytyjskiej opinii publicznej na rząd w tej sprawie (s. 415)⁴¹. Oprócz tego wiadomo, co też podkreśla Davies, że premier brytyjski proponował Rooseveltowi, aby wspólnie wydać rozkaz do lądowania alianckich samolotów na lotniskach sowieckich po zrzutach na Warszawę nawet bez zgody sowieckiej. Churchill wycofał się jednak, gdy Roosevelt nie wyraził na to zgody. Stalin ostatecznie zgodził się na wylądowanie jednej eskadry „fortec” amerykańskich w drugiej połowie września, ale na nic więcej.

Przyczyn braku pomocy mocarstw zachodnich dla Powstania należy szukać nie tyle w otoczeniu Roosevelta – choć było one istotnie na ogół prosowieckie, a więc antypolskie – co w jego polityce wobec ZSSR, tj. utrzymywania jak najbardziej przyjaznych stosunków z Rosją (jak się wówczas nazywało Związek Sowiecki). Chodziło o zapewnienie dalszego udziału Armii Czerwonej w wojnie z Niemcami oraz, przede wszystkim, jej późniejszego udziału w wojnie z Japonią. Należy tu też wspomnieć o obawach, głównie ze strony Churchilla, przed zawarciem przez Stalina pokoju z Hitlerem. Premier brytyjski dobrze pamiętał pokój zawarty między Niemcami, Austro-Węgrami i Rosją Sowiecką w Brześciu-Litewskim 3 marca 1918 r.

Churchill jednak myślał mimo wszystko kategoriami europejskimi. Starł się więc zabezpieczyć Europę Środkową i Bałkany przed dominacją sowiecką przez ustanowienie tam federacji regionalnych, tj. federacji polsko-czeskiej (którą Czesi wszakże uzależniali od zgody rządu RP na roszczenia sowieckie), jak też federacji dunajskiej i bloku bałkańskiego. Eden przedstawił te propozycje na konferencji ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Trójki w Moskwie w październiku 1943 roku. Nie otrzymał oczywiście wsparcia Cordella Hulla, którego Roosevelt poinstruował, by nie podnosił spraw mogących spowodować spięcia z ZSSR lub prowadzących do poparcia interesów brytyjskich. Tak więc sprawa federacji została wówczas definitywnie przegrana⁴². Jak wspomniano wyżej, nie udało się też Churchillowi zrealizo-

⁴¹ Oprócz pracy Joanny Hanson o prasie brytyjskiej na temat powstania, cyt. przez Davisa na s. 415, przyp. 74, warto też wymienić książkę P. M. H. Bella *John Bull & the Bear. British public opinion, foreign policy and the Soviet Union, 1941-1945*, Londyn 1990, gdzie autor w roz. 6 omawia Powstanie Warszawskie.

wać inwazji na Bałkany, więc musiał zadowolić się paktem o podziale stref wpływów. Jeśli chodzi o Polskę, premier brytyjski chciał zabezpieczyć niezależny rząd pod przywództwem Mikołajczyka, dlatego też starał się o pomoc dla powstańców i to nie tylko poprzez naciski na Stalina. Jak pisze Davies, podczas Powstania Warszawskiego, Churchill przełamał opór dowódcy lotnictwa brytyjskiego we Włoszech i kazał, mimo wielkich strat, kontynuować loty z Brindisi do Warszawy ze zrzutami dla powstańców. Trzeba przy tym wspomnieć, że największą ilość załóg stanowili Polacy.

Dla Roosevelta głównym elementem polityki wobec Polski, a więc wobec Powstania Warszawskiego, była konieczność zapewnienia pomocy sowieckiej dla Stanów Zjednoczonych w wojnie z Japonią. Wobec tego Powstanie było dla niego wręcz kłopotliwe, tym bardziej, że starał się wówczas o zgodę Stalina na wykorzystanie przez amerykańskie samoloty lotnisk na sowieckim Dalekim Wschodzie. Zgody tej nie uzyskał.

Z perspektywy założeń Roosevelta i sztabowców amerykańskich, jak też załania prawie całej Europy Wschodniej przez Armię Czerwoną, należy również oceniać uchwałę konferencji jałtańskiej dotyczącej Polski. Jak wiadomo, postanowiono utworzyć nowy, tymczasowy, demokratyczny rząd polski, który miał jak najprędzej przeprowadzić wolne wybory. Uznano też nową granicę polsko-sowiecką na podstawie linii Curzona oraz niesprecyzowany „znaczny przyrost terytorialny na północy i na zachodzie”⁴³. Brak precyzji pochodził z oporu Brytyjczyków i Amerykanów wobec żądania Stalina o przeprowadzeniu południowo-zachodniej granicy Polski na Nysie Łużyckiej.

Roosevelt był w pełni przygotowany na ustępstwa w sprawie Polski i na uznanie dominacji sowieckiej w Europie Wschodniej, ponieważ jedno i drugie uważał za nieuniknione. Tuż przed wyjazdem do Jałty, prezydent poufnie informował grupę wybranych senatorów, że strefy interesów są rzeczywistością, której Stany Zjednoczone nie są w stanie zmienić. Oprócz tego mówił, że Rosjanie dzierżą władzę w Europie Wschodniej, a skoro nie moż-

⁴² Na temat przegranej brytyjskiej koncepcji federacyjnej w Europie Wschodniej na konferencji w Moskwie 19 października – 1 listopada 1943 r. patrz skrótowo: Keith Sainsbury, *Churchill and Roosevelt at War. The War they Fought and the Peace they Hoped to Make*, New York 1994, s. 94-97. Sainsbury uważa, iż los Europy Wschodniej został wówczas przesądzony. Opracowanie szczegółowe, patrz także: *The Turning Point. Roosevelt, Stalin, Churchill, and Chiang-Kai Shek, 1943. The Moscow, Cairo and Teheran Conferences*, Oxford - New York 1985, roz. IV. „Moscow Meeting: The Surrender of Eastern Europe”. Sainsbury nie dostrzega wagi uznania Europy Wschodniej za sowiecką strefę wojenną na konferencji w Quebecu.

⁴³ Teksty angielskie i polskie uchwały oraz Oświadczenie Rządu Polskiego, patrz: Krystyna Kersten, *Jałta w polskiej perspektywie*, Londyn - Warszawa 1989, s. 252-255.

na z nimi zerwać, przeto jedyne, co można zrobić, to wykorzystać takie wpływy, jakie jeszcze istnieją, i w ten sposób sytuację poprawić⁴⁴. Nie przeszkadzało mu to jednak po powrocie bardzo pozytywnie przedstawić Kongresowi uchwały konferencji jałtańskiej. Za najważniejszą uważał uchwałę o ustanowieniu organizacji „narodów miłujących pokój”, czyli ONZ. Miała ona położyć kres jednostronnym sojuszom, niepożądanym strefom wpływów oraz zasadzie utrzymania równowagi sił. Tymczasem Roosevelt prywatnie tłumaczył podsekretarzowi stanu Adolfowi Berlemu, że nie mógł uzyskać nic więcej niż obietnicę Rosjan, że odbudują kraje przez nich okupowane. Szefowie sztabów, mówił, naciskają na przerzucenie amerykańskich sił wojskowych z Europy do Azji. Skoro jednak Stany Zjednoczone nie są w stanie wprowadzić swych wojsk w rejony będące pod kontrolą rosyjską, muszą polegać na obietnicy rosyjskiej. Jak widać, Roosevelt ukrywał przed Berlem fakt, że nigdy nie zamierzał wysłać wojsk amerykańskich do Europy Wschodniej⁴⁵.

Churchill i Roosevelt wywalczyli wprawdzie w Jałcie „Uchwałę o Wyzwolonej Europie”, zakładającą współpracę wielkich mocarstw w ustanowieniu demokratycznych rządów tymczasowych, a później wolnych wyborów w krajach wyzwolonych spod okupacji niemieckiej⁴⁶. Stalin oczywiście nie zamierzał realizować ani uchwały dotyczącej Polski, ani uchwały o wyzwolonej Europie. Nerwowemu Mołotowowi kazał tę uchwałę spokojnie wypracować z doradcami delegacji amerykańskiej i brytyjskiej. Powiedział mu, że w tej sprawie decydujący przecież będzie układ sił⁴⁷. Zapewne uważał te dokumenty za papierki lakmusowe potrzebne Rooseveltowi i Churchillowi do przedstawienia ich opinii publicznej uchwał konferencji w jak najlepszym świetle. W pełni udało się to Rooseveltowi, natomiast Churchill musiał stawić czoła ostrej krytyce w parlamencie, chociaż rząd jego otrzymał poparcie większości posłów. Dopiero z okazji sześćdziesiątej rocznicy ukończenia wojny, w maju 2005 r., prezydent George W. Bush przeprosił Polskę i narody bałtyckie za oddanie ich w Jałcie pod władzę sowiecką.

Można też wątpić, czy klęskę Powstania Warszawskiego, wykazującą dobitnie zamiary Stalina wobec Polski, uznać należy, jak twierdzi Davies, za

⁴⁴ Robert Dallek, *Franklin D Roosevelt and American Foreign Policy, 1932-1945*, New York 1979, s. 507-508.

⁴⁵ Dallek, op. cit., s. 520-521.

⁴⁶ *Declaration on Liberated Europe, FRUS. Conferences at Malta and Yalta, 1945*, Washington 1955, s. 367-368. Tom ten ukazał się w 1955 r., a więc dużo wcześniej od innych tomów z okresu wojennego, ze względu na ówczesne ataki republikanów na politykę ugody Roosevelta wobec ZSSR.

⁴⁷ Patrz: *Molotov Remembers. Inside Kremlin Politics. Conversation with Felix Chuev*, tłum. ang. i opr. Albert Resis, Chicago 1993, s. 51 (Rozmowa z 15 sierpnia 1975 r.).

załamanie się „wielkiego sojuszu” i za początek „zimnej wojny.” Polska była co prawda członkiem „wielkiego sojuszu”, ale nazwa ta przysługuje raczej „wielkiej trójce”. Zresztą, jak podkreśla sam autor, decyzje polityczno-strategiczne należały do wielkich mocarstw. Prawdą jest, że nawet ambasador Harriman był tak zszokowany stanowiskiem Stalina wobec Powstania Warszawskiego, że w połowie sierpnia proponował zawieszenie dostaw pozawojskowych dla ZSSR i ostrzegał przed jego zaborczymi ambicjami (s. 458). Później, w kwietniu 1945r. ostrzegał nowego prezydenta, Harry’ego Trumana, przed „barbarzyńską inwazją Europy” przez Rosję. Nawet w otoczeniu prezydenta zaczęto wówczas postrzegać ZSRR jako potencjalnego wroga. Przewagę jednak zachowali wojskowi, a więc szef sztabu, generał George C. Marshall i większość sztabowców amerykańskich, popierani przez sekretarza wojny, Henry’ego L. Stimsona. Przy czym ostrzegając prezydenta i wysokich urzędników przed brakiem zrozumienia dla stanowiska Rosjan wobec Polski, Stimson przypominał, że 25 lat wcześniej niemal cała Polska należała do Rosji⁴⁸. Miał zapewne na myśli rok 1914, a nie 1920. W końcu zdecydowano, że tak długo, jak trwa jeszcze wojna z Japonią, należy robić wszystko, aby Stalin wykonał swe przyrzeczenie – złożone najpierw na konferencji teherańskiej, a potwierdzone w Jałcie – że w trzy miesiące po ukończeniu wojny w Europie Armia Czerwona wystąpi przeciwko Japonii.

Jak się okazało, ZSSR zaatakował Japonię dopiero po zrzuceniu bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki. W tym czasie, zarówno rząd, jak i sztabowcy amerykańscy nie sprzeciwiali się polityce sowieckiej w Europie Wschodniej, w tym również wobec Polski. Tak więc Truman zanotował w swym dzienniku 22 maja 1945 r. główne punkty instrukcji dla Harry’ego Hopkinsa w związku z jego wyjazdem do Moskwy. Zgodnie z instrukcjami Hopkins miał powiedzieć Stalinowi:

That Poland, Rumania, Bulgaria, Czechoslovakia [sic], Austria, Yugoslavia, Latvia, Lithuania, Estonia et al. made no difference to U.S. interests only so far as World Peace is concerned. That Poland ought to have „free elections”, at least as free as [Frank] Hogue, Tom Pendergast, Joe Martin or [Robert] Taft would allow in their respective bailiwicks... Uncle Joe should make some sort of gesture – whether he means it or not /-/ to keep before our public that he intends to keep his word. Any smart political boss will do that⁴⁹.

⁴⁸ Ostrzeżenie Harrimana; oświadczenie Stimsona na naradzie w Białym Domu 23 kwietnia 1945 r., patrz: Stoler, *The Joint Chiefs of Staff*, [w:] *Victory in Europe*, s. 156-157.

⁴⁹ Notatka Trumana, patrz R. L. Messer, *The End of an Alliance. James F. Byrnes, Roosevelt, Truman and the Origins of the Cold War*, Chapel Hill, s. 82, cyt. W. Larsh, *Yalta and the American Approach to Free Elections*, „Polish Review”, t. XL, nr 3, New York 1995, s. 275.

Trumanowi wówczas bardzo zależało na wyborach w Polsce, nawet jeśli miałyby nie być rzeczywiście wolne. Stalin jednak nawet takich wyborów nie brał pod uwagę. Warto tu wspomnieć, że oprócz wyborów w Polsce, Hopkins miał też wysondować Stalina na temat składu nowego rządu polskiego i prosić o uwolnienie lub przynajmniej łagodne wyroki dla szesnastu przywódców polskiego podziemia. Zostali oni podstępnie porwani przez generała Sierowa z NKWD i osadzeni w więzieniu w Moskwie, gdzie oczekiwali na rozprawę sądową. Rozprawa odbyła się w dniach 18-21 czerwca, a więc w tym samym okresie, gdy Mikołajczyk negocjował swoje przystąpienie do nowego rządu polskiego, zdominowanego przez komunistów. Wówczas jednak mógł on zakładać, że mocarstwa zachodnie skutecznie zapowiedź wolnych wyborów. Wyroki na polskich przywódców były, jak na praktykę sowiecką, istotnie łagodne, chociaż nie wiadomo, czy było to wynikiem interwencji Hopkinsa, czy też innych czynników⁵⁰.

Przeгляд polityki amerykańskiej wobec ZSSR wykazuje, że zarówno Polskę, jak i resztę Europy Środkowo-Wschodniej oraz Bałkany (z wyjątkiem Grecji) uznano za należące do sowieckiej strefy wpływów już na jesieni 1943 roku. Była to „zapłata” nie tylko za poprzedni, ale również dalszy, olbrzymi wkład sowiecki w wojnę z Niemcami. Stanowiło to także swoistą „zaliczkę” za przyszły udział Armii Czerwonej w wojnie z Japonią, co Stalin ostatecznie zatwierdził w Jałcie i za co miał też otrzymać południowy Sachalin i Wyspy Kurylskie. Jest oczywiste, że zwycięstwo nad Niemcami byłoby niemożliwe bez udziału Armii Czerwonej. Można jednak zapytać, czy trzeba było za nie płacić oddaniem połowy Europy pod dominację sowiecką?

Teoretycznie istniała alternatywa. Wojska alianckie po wyzwoleniu Afryki Północnej zamiast inwazji Włoch – jak zdecydowano w Casablance w styczniu 1943 r. – mogły być skierowane przez Turcję na Bałkany. Rząd turecki był gotów wyrzec się swej neutralności i przystąpić do wojny po stronie aliantów pod warunkiem wejścia ich wojsk do Turcji, co miało ją zabezpieczyć przed napaścią niemiecką lub sowiecką. Z Turcji wojska alianckie mogły pójść na Bałkany, tym bardziej, że Rumunia i Bułgaria gotowe były przejść na ich stronę. To samo dotyczyło Węgier. Niestety, alternatywa ta nie wchodziła w rachubę z powodu silnego oporu Roosevelta i sztabowców ame-

Truman wymienił tu polityków amerykańskich słynnych z frymarczania głosami wyborczymi.

⁵⁰ Negocjacje Mikołajczyka w sprawie wstąpienia do nowego rządu polskiego, patrz: Buczek, *Stanisław Mikołajczyk*, t. I, rozdz. 17. „Aresztowanie i rozprawa przywódców podziemia”, patrz: [w:] *Proces Szesnastu. Dokumenty NKWD*, pod red. Andrzeja Chmielarza i Andrzeja Krzysztofa Kunerta, Warszawa 1995, Wydanie II.

rykańskich. Opór ten wywodził się z trzech przesłanek: (1) z przekonania o konieczności współpracy wojskowej z ZSSR, bez której nie można było wygrać wojny ani z Niemcami, ani – co było dla nich najważniejsze – odnieść zwycięstwa nad Japonią. W takiej sytuacji należało unikać wszystkiego, co mogłoby grozić zerwaniem z Moskwą; (2) z przekonania sztabowców, że najkrótsza droga do Berlina wiedzie – tak jak w 1918 r. – przez Francję. Z tego powodu sprzeciwiali się nawet kampanii w Afryce Północnej i we Włoszech, choć ulegli Rooseveltowi; (3) z tradycyjnego poglądu, że Europa Wschodnia nie stanowi strefy żywotnych interesów amerykańskich. Jak już wspomniano, Churchill starał się przeciwstawić dominacji sowieckiej federacji krajów Europy Wschodniej, lecz nie otrzymał w tym względzie poparcia Roosevelta. Tak więc w polityce mocarstw zachodnich wobec ZSSR nad europejską polityką premiera W. Brytanii zwycięstwo odniósł globalizm prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Na koniec kilka uwag szczegółowych, które mogą się przydać w nowym wydaniu książki Daviesa. To nie skomplikowane francuskie procedury mobilizacyjne przesądziły o niewypełnieniu obietnicy gen. Gamelina, a więc braku wojskowej pomocy francuskiej dla Polski we wrześniu 1939 r. (s. 56). Jak sam autor przyznaje, Francuzi nie przygotowali w tym celu żadnych planów (s. 52). W rzeczywistości, sztaby armii francuskiej i brytyjskiej uzgodniły już w kwietniu, tj. przed podpisaniem francusko-polskich protokółów wojskowych w Paryżu 17 maja 1939 roku, że w razie ataku niemieckiego na Polskę obie armie przyjmą strategię obronną.

W wersji angielskiej jest w kilku miejscach mowa o 20.000 oficerów polskich zamordowanych w ZSSR, podczas gdy wersja polska podaje liczbę tylko 15.000. Otóż, według zweryfikowanych wykazów ofiar opublikowanych przez wydawnictwo „Karta,” w Katyniu rozstrzelano 4.410 jeńców polskich, w Charkowie – 3.739, a w Twerze – 6.314, co razem daje liczbę 14.463 ofiar⁵¹. Nie wszyscy byli oficerami. Według dokumentów NKWD, już w dn. 13 marca 1940 r., a więc tuż przed eskalacją zbrodni, w obozie było 4 924 szeregowych policjantów (Ostaszków), co stanowiło trochę powyżej jednej trzeciej jeńców z trzech obozów specjalnych NKWD w Kozielsku, Ostasz-kowie i Starobielsku⁵². Ponadto, ok. 7.300 jeńców rozstrzelano w więzieniach

⁵¹ Patrz *Indeks Represjonowanych*. t. I. *Rozstrzelani w Katyniu*, pod. red. Marii Skrzyńskiej-Pławińskiej, Warszawa 1995, t. II, *Rozstrzelani w Charkowie*, pod. red. j.w., 1996; t. III. *Rozstrzelani w Twerze*, pod. red. j.w., 1997.

⁵² Patrz: *Katyn. Dokumenty zbrodni. t. I. Jeńcy nie wypowiedzianej wojny, sierpień 1939 – marzec 1940*, pod. red. i w opr. Wojciecha Materskiego i Natalii S. Lebediewej, aneks 3, Warszawa 1995, s. 483.

na Ukrainie i Białorusi. Niestety, znane są tylko ofiary zamordowane na Ukrainie, z których tylko część została zidentyfikowana. Wśród nich byli policjanci, nauczyciele i urzędnicy nie będący oficerami rezerwy⁵³.

W kilku miejscach, tak w wersji polskiej, jak i angielskiej, jest mowa o większości rosyjskiej w Związku Sowieckim, podczas gdy wynosiła ona około 51-52%. Autor miał zapewne na myśli większość rosyjską w Republice Rosyjskiej. Na mapie pokazującej okupację niemiecką (Dodatek 7), jak też na mapie wschodniej granicy Polski (Dodatek 14), brak linii z 23 sierpnia 1939 roku. Janusz Zawodny nie był młodym chłopcem, gdy walczył w powstaniu (s. 774); jego rok urodzenia – 1921 – jest podany w indeksie (s. 941). Jest też kilka innych błędów, których nie ma co wyliczać, skoro redakcja polska zapewne o nich wie i trzeba mieć nadzieję, że je poprawi.

Tłumaczenie Pani Tabakowskiej jest godne najwyższego uznania, chociaż w kilku miejscach można mieć zastrzeżenia, np. na s. 55 w zdaniu o współpracy polskich i brytyjskich dyplomatów, członków administracji i personelu wojskowego, Davies pisze: „who worked and fought in harness” (wyd. ang. str. 29), co jest przetłumaczone jako „ludzi, którym przyszło pracować pod ciężarem jarzma”. Winno raczej być „ci, co w jednym szeregu pracowali i walczyli”.

Wreszcie, drugie wydanie polskie powinno zawierać nie tylko indeks osób, ale także indeks rzeczowy oraz bibliografię.

Ani różnice zdań w interpretacji polityki zachodniej wobec Polski i Powstania, ani też pewne błędy i niedociągnięcia – które w tak monumentalnej pracy są nieuniknione – nie umniejszają wielkiego dzieła Normana Daviesa. Dzięki niemu, czytelnicy zarówno polscy, jak i niepolscy, otrzymali wspaniałą, wielowarstwowy opis Powstania Warszawskiego z uwzględnieniem historii i historiografii narodowej zarówno w kontekście polskim, jak i międzynarodowym. Ważne jest i to, że historycy zachodni nie będą już mogli pomijać lub pomniejszać znaczenia Powstania w dziełach o historii drugiej wojny światowej.

* * *

⁵³ *Ukraiński ślad Katynia*, opr. Zuzanna Gajowniczek, Warszawa 1995.

Maria Bogucka, *Gorsza pleć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2005, ss. 379.

Monografia Marii Boguckiej jest pierwszą w polskiej historiografii usystematyzowaną i wielowątkową syntezą dziejów kobiet na kontynencie europejskim. Autorka *Białogłowy w dawnej Polsce*¹ i szeregu innych pozycji poświęconych dziejom nowożytnym zapełnia w ten sposób dotkliwą lukę w polskich badaniach historycznych. Wydanie *Gorszej płci* być może przyczyni się do powstania podobnej publikacji na temat dziejów Polek, której tak dotkliwie brakuje w naszej historiografii.

W przeciwieństwie do większości zachodnich syntez dotyczących dziejów kobiet, takich jak chociażby pięciotomowa praca pod redakcją DUBY'ego i PERROT² autorka wychodzi w swoich rozważaniach poza terytorium Europy Zachodniej. Wiele miejsca poświęca dziejom kobiet na ziemiach polskich, a także w innych państwach Europy Środkowo-Wschodniej. Nieco bardziej po macoszemu zostają w jej monografii potraktowane tereny za Bugiem, a wzmianki na temat kobiet na ziemiach Rosji są nieliczne i dotyczą zazwyczaj kobiet z wyższych warstw społecznych czy też władczyń.

Najdokładniej i najobszerniej w pracy Boguckiej zostały potraktowane dzieje kobiet w czasach nowożytnych. Szereg bogatych faktograficznie i interesujących rozdziałów na ten temat wyróżnia się na tle pozostałych. Dwa ostatnie stulecia, które stanowiły czasy przełomowe w położeniu kobiet w świecie zachodnim, zostały potraktowane przez autorkę w sposób mniej szczegółowy, a czasami wręcz pobieżny. Tylko dwa rozdziały zostały poświęcone omówieniu całości zmian we wszystkich dziedzinach życia, takich jak kultura, sztuka, edukacja, praca zawodowa, religia, działalność publiczna. Książkę kończy niewielki rozdział poświęcony kobietom w Azji, Afryce i Ameryce Południowym, podkreślający kulturową i cywilizacyjną odmienność Europy.

Tytułując swą książkę *Gorsza pleć*, Maria Bogucka jasno sygnalizuje, a następnie konsekwentnie pokazuje w kolejnych rozdziałach, że mieszkanki Europy - niezależnie od epoki, miejsca zamieszkania i innych czynników - łączył jeden fakt: gorsza pozycja społeczna, prawna i polityczna, brak równego dostępu do edukacji i kultury, bycie postrzeganą jako istotna ułomna

¹ M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej Polsce. Kobieta w społeczeństwie polskim XVI-XVIII w. na tle porównawczym*, Warszawa 1998.

² G. DUBY, M. PERROT, red., *Histoire de femmes en Occident*, coffret de 5 volumes, Paris 2002.

pod względem moralnym i przedstawianą jako źródło występku, nieczystości i przyczyny wszystkich nieszczęść. Początki tych przekonań autorka widzi w antyku, kiedy to zostały one zapoczątkowane przez autorów biblijnych, greckich i rzymskich, a następnie ugruntowane pismami średniowiecznych ojców Kościoła. Od tamtej pory to, co męskie zaczęto utożsamiać z tym, co cnotliwe, rozumne, szlachetne, a to, co kobiece, z tym, co słabe, tchórzliwe, podległe, fałszywe (s. 348). Paradoksalnie jednak, pozycja kobiet w Średniowieczu wydaje się być nie najgorsza w porównaniu z ich położeniem w czasach uważanych za złoty wiek w dziejach ludzkości, czyli w Renesansie. Zmiany społeczne spowodowane gospodarką wczesnokapitalistyczną i reformacją ugruntowały podział na sferę publiczną przypisaną mężczyźnie i prywatną, stworzoną dla kobiet. Te przeobrażenia były najbardziej widoczne w obszarze pracy zarobkowej i aktywności gospodarczej kobiet. Bogucka pisze tak: *Całe dziedziny produkcji, które w średniowieczu stanowiły domenę kobiet, jak na przykład tkactwo i warzenie piwa, zostały przeniesione z domu do specjalistycznych zakładów, w których pracowali głównie mężczyźni* (s. 106-107). Podział na męską sferę publiczną i żeńską prywatną ugruntowały czasy Oświecenia, a następnie epoka wiktoriańska, która stanowiła apogeum przekonań na temat „naturalniej” odmienności płci.

Omawiając dzieje Europejki w dziewiętnastym i dwudziestym wieku, Bogucka podkreśla znaczenie wiedzy i dostępu do edukacji w procesach emancypacyjnych kobiet. Przedstawia inicjatywy prawne, które przyczyniły się do zmiany statusu kobiet, podkreślając negatywny wpływ *Kodeksu Napoleona* w tej kwestii oraz znaczenie przemian ekonomicznych, industrializacji, urbanizacji i migracji. Ukazuje zdobywanie przez Europejki praw politycznych i obywatelskich, a także poglądy na miejsce i rolę kobiet w systemach autorytarnych i dyktaturach.

Bogucka odwołuje się do wielu postulatów i problemów teoretyczno-metodologicznych, które były poruszane w trakcie badań nad kobietami. Niejednokrotnie podkreśla, że upośledzony status i pozycja, z którymi musiały się borykać kobiety, były konstrukcjami społecznymi, kulturowymi i politycznymi, a nie były zdeterminowane prawami biologii, jak powszechnie sądzono wcześniej. Wskazuje na źródła utożsamiania kobiety z naturą, a mężczyzny z kulturą, które również było wykorzystywane do uprawomocnienia podległego statusu „gorszej płci”. Poprzez liczne odwołania, autorka pozwala polskiemu czytelnikowi zapoznać się z debatami, które mają miejsce w środowisku historyków badających dzieje kobiet. Pokazuje, jak gorąco dyskutowaną i intrygującą kwestią jest wpływ Renesansu, reformacji, gospodarki wczesnokapitalistycznej i odkryć geograficznych na pozycję i status Europejki

jek. Podobnie dwuznaczny, a jak twierdzi wielu historyków negatywny, wpływ na położenie kobiet miały rewolucje francuska i angielska.

Jak można wyczytać między wierszami jej opowieści, sama autorka w bardzo wyważony i umiarkowany sposób podchodzi do niektórych postulatów metodologicznych i teoretycznych wysuwanych przez badaczy i badaczki historii kobiet. Jedną z takich kwestii jest propozycja zmiany periodyzacji dziejów, po wzięciu pod uwagę roli i miejsca kobiet w historii. Początkowy, dość rewolucyjny i bardzo nowatorski metodologicznie okres historii kobiet, Bogucka uważa za „ultraradykalizm.” Dopiero po przejściu tej fazy rozwinął się według niej: „bogaty nurt cennych badan wolnych od emocji i tendencyjnej aktualizacji” (s. 9). „Ultraradykalizm” Bogucka wydaje się utożsamiać z badaniami zainspirowanymi myślą feministyczną i zainicjowanymi pod wpływem Ruchu Wyzwolenia Kobiet w latach siedemdziesiątych. Autorka nie wspomina, że właśnie ruch kobiecy tej dekady stworzył bardzo podatny grunt do badań nad kobietami w obrębie nauk humanistycznych i społecznych, między innymi dzięki sformułowaniu pojęcia i teorii *gender* oraz rozróżnieniu na płęć biologiczną i kulturową.

Monografia Boguckiej jest napisana ciekawie i przystępnie. Może być cennym źródłem na temat dziejów kobiet zarówno dla szerokiej publiczności zainteresowanej tą tematyką, jak i dla środowiska historyków. Pierwsza z tych grup na pewno skorzysta z szerszego tła historycznego, które na początku każdego rozdziału kreśli autorka. *Gorsza płęć* została zakwalifikowana jako podręcznik akademicki przez Ministra Edukacji Narodowej. Znajduje się w niej wiele cennych odwołań i wskazówek bibliograficznych. Autorka przedstawia dzieje Europejki ze wszystkich warstw społecznych, choć z przyczyn oczywistych, takich jak mnogość źródeł i opracowań, najczęściej miejsca zostało poświęcone kobietom z warstw wyższych, zwłaszcza władczyniom. W swych rozważaniach, na przykład na temat procesów czarownic, czy też modeli małżeństwa, podkreśla różnice geograficzne i regionalne.

Jedynym chyba zastrzeżeniem, jakie można mieć do monografii Boguckiej, jest fakt, że *Gorsza płęć* jest często raczej przedstawieniem historycznie uwarunkowanych i umiejscowionych wizerunków, poglądów, debat i stereotypów na temat kobiet, niż ich rzeczywistych dziejów, ukazujących różnorodne aspekty życia i działalności. Jest to jednak bardziej ogólny problem badaczy historii kobiet, wynikający ze specyfiki źródeł dotyczących tej płci. W przeważającej mierze są to dokumenty wytworzone przez mężczyzn, gdzie kobiety są widziane i przedstawione za ich pośrednictwem i z ich punktu widzenia. Dotyczy to zwłaszcza wieków średnich i ery nowożytnej, kiedy bardzo mała garstka kobiet była w stanie pozostawić po sobie dokumenty

pisane. Stąd też tak wielka przydatność źródeł demograficznych do badań nad dziejami kobiet w tym okresie.

Historia kobiet jest obszarem niezwykle bogatym, żywym i pełnym kontrowersji oraz nowych postulatów badawczych. Między zajmującymi się nią naukowcami zdaje się jednak panować konsensus, co do jednej kwestii. Wszyscy możemy się zgodzić z Bogucką, że badania nad dziejami kobiet: *Ukazują (...) przeszłość z nowej, szerszej perspektywy, wzbogacają obraz o pogłębioną refleksję nad procesami historycznymi w ich społecznym i kulturalnym aspekcie, obejmują większy zasięg spraw, dysponują rozleglejszym polem obserwacji niż to, jakim dysponowała dawna historiografia* (s. 9). Jako takie mają także siłę przełamywania stereotypów i przesądów. Kontynuacja badań nad dziejami kobiet daje nadzieję, że nie będą już one więcej postrzegane jako „gorsza płęć” i utożsamiane ze złem, nieszczęściem i śmiercią, która to asocjacja, jak twierdzi autorka, „jest jeszcze w wieku XX i u progu XXI nadal żywa” (s. 349).

Sylwia Kuźma
Białystok

Nytt søkelys på Olav Engelbrektsson. Rapport frå eit seminar i regi av Det Kongelige Norske Videnskabers Selskab, 10–11 oktober 2003, red. Steinar Supphellen, „Det Kongelige Norske Videnskabers Selskabs Skrifter” 2004, Nr 2, Trondheim 2004, ss. 102.

Prezentowana publikacja jest zbiorem referatów wygłoszonych na konferencji (seminarium) zorganizowanej przez Królewskie Norweskie Towarzystwo Naukowe w Trondheim, w październiku 2003 roku. Gospodarz debaty to jedno z najstarszych w Europie, o oświeceniowym rodowodzie, utworzone w 1760 roku towarzystwo naukowe, którego rozprawy („Skrifter”) od tego momentu wychodzą po dziś dzień¹. Choć wyraźnie zdominowane przez zainteresowania naukami ścisłymi i przyrodniczymi, rozprawy Towarzystwa przyniosły niejedną cenną dla humanistyki opracowanie, przyczynki czy materiały źródłowe. Tak jest i tym razem, bowiem tematem zorganizowanej dyskusji była ciekawa i kontrowersyjna postać biskupa Olafa Engelbrektsso-

¹ O powstaniu i wczesnej historii towarzystwa zob.: K. Szelągowska, *Norweskie Towarzystwo Naukowe w Trondheim na tle życia umysłowego w Norwegii XVIII wieku*, „Przegląd Zachodniopomorski” t. III (XXXII), rok 1988, z. 4, Szczecin.

na, ostatniego katolickiego arcybiskupa Norwegii, który w latach 30. XVI stulecia podjął próbę przeciwstawienia się dążeniom króla Danii Chrystiana III do podporządkowania Norwegii.

Olaf Engelbrektsson prawdopodobnie wywodził się z niższej szlachty norweskiej okręgu Trøndenes. Studiował na uniwersytetach w Niemczech, między innymi w Rostoku, uzyskując tam tytuł magistra. Od 1515 roku mieszkał w Trondheim, historycznej stolicy Norwegii, gdzie mieściła się katedra Nidaros, nekropola norweskich władców i ich miejsce koronacyjne, oraz pełnił różne funkcje w kapitule katedralnej. W 1523 roku objął godność arcybiskupa. Wkrótce potem rozpoczął budowę twierdzy Steinviksholmen, która stała się ostatnim punktem oporu przeciw władzy duńskiej.

Wydarzenia lat 30. XVI wieku są w historii Norwegii niewątpliwym przełomem. W unii z Danią (oraz Szwecją) Norwegia znajdowała się od końca XIV wieku, czyli od momentu zawarcia przez królową Małgorzatę I unii kalmarskiej. W XV wieku Dania, kraj w unii najsilniejszy i przodujący, borykała się z rosnącymi problemami z utrzymaniem związku trzech państw. Coraz bardziej niezadowolona była Szwecja, gdzie unię postrzegano jako rządy duńskiej szlachty. Niezadowolenie rosło także w Norwegii, ale ta była za słaba (mniej niż pół miliona mieszkańców), by podjąć walkę o niezależność. Schyłek średniowiecza w Norwegii był okresem niezwykle trudnym: spadała liczba mieszkańców, kraj nie mógł podnieść się po ciosie, jakim była XIV-wieczna epidemia „czarnej śmierci”, narastały problemy ekonomiczne. Szczególne konsekwencje miało osłabienie norweskiej szlachty, która po pierwsze – liczebnie malała, a po drugie – ubożała. Władza królewska, w Norwegii tradycyjnie silna, teraz znajdowała się w rękach duńskich władców, a król rezydował w Kopenhadze. Spośród liczących się instytucji politycznych i społecznych największe znaczenie zachował Kościół katolicki.

Okres ostrych kryzysów – politycznych i nie tylko – rozpoczął się wraz z nowym stuleciem i wiązał się z objęciem władzy nad trzema państwami przez króla Chrystiana II z dynastii Oldenburgów. Nowy król – niezwykle barwna i kontrowersyjna, isticie szekspirowska postać – stał się sprawcą rozpadu unii ze Szwecją. Jego brutalna polityka sprowokowała wybuch powstania narodowego pod wodzą Gustawa Wazy (1521), które nie tylko zakończyło związek z Danią, ale stało się początkiem budowy mocarstwowej Szwecji, co też Danii na zdrowie nie wyszło. Ale rządy Chrystiana II, cechujące się tendencją do wzmocnienia władzy królewskiej, spowodowały także serię wewnętrznych kryzysów w Danii i zakończyły się ostatecznie obaleniem króla, jego wygnaniem z kraju i objęciem władzy przez jego stryja, Fryderyka I (1523). Na początku lat 30., przebywający na wygnaniu król podjął próbę

odzyskania tronu. Sprzymierzył się z cesarzem Karolem V, któremu obiecał utrzymanie w Danii katolicyzmu i powstrzymanie reformacji (dziwny układ, zważywszy, że Chrystian II był raczej przyjazny reformie Kościoła, a w Danii popierały go m.in. kręgi właśnie zainteresowane reformacją), liczył też na wsparcie swego zięcia, władcy niemieckiego, palatyna reńskiego Fryderyka. Na jesieni 1531 roku Chrystian II na czele ekspedycji zbrojnej popłynął do Norwegii, gdzie w styczniu 1532 r. został uznany za króla przez zjazd ludności (*ting*) południowej Norwegii. Był to pierwszy moment, kiedy biskup Olaf wystąpił przeciw władzy duńskiej i zdecydowanie poparł Chrystiana II. Ale w konfrontacji z flotą duńską Chrystian nie miał szans, toteż zdecydował się na negocjację ze stryjem. Zwabiony glejtem przybył na rozmowy, został aresztowany i osadzony w twierdzy Sønderborg w Szlezwiку, gdzie zmarł w 1559 roku. Ale ta klęska nie przekreślała jeszcze planów biskupa, przede wszystkim dlatego, że kryzys w Danii trwał. Wkrótce po śmierci Fryderyka I w 1533 roku, kraj pogrążył się w wojnie domowej („wojna hrabska” – *Grevens Fejde*). W 1536 r. zwycięstwo ostatecznie przechyliło się na stronę rywala Chrystiana II, pretendenta do tronu, księcia Chrystiana (przyszły Chrystian III), który połączył sukces polityczny z religijnym: po opanowaniu stolicy państwa, Kopenhagi, nakazał aresztowanie dużej grupy katolickich biskupów, rozpoczynając w kraju wprowadzanie luteranizmu. Wieści o tych wydarzeniach docierały do Norwegii – biskup Olaf sprawował wówczas kontrolę nad północną częścią kraju i zamierzał przeciwstawić się Duńczykom, licząc także na pomoc dawnych europejskich sojuszników Chrystiana II.

Ale Duńczycy nie zamierzali rezygnować z Norwegii. 30 października 1536 r. Chrystian III podpisał konstytucję², w której m.in. obiecywał duńskiej szlachcie pełnię władzy nad Norwegią, zapowiadając likwidację norweskiej Rady Królestwa oraz przekształcenie państwa w prowincję podległą Danii. Był to tak zwany „paragraf norweski” konstytucji króla, zapis, który, przynajmniej teoretycznie, miał stanowić podstawę statusu Norwegii aż po rok 1660, czyli moment wprowadzenia w Danii–Norwegii absolutyzmu. Położenie Olafa stało się tym trudniejsze, że nie mógł liczyć na poparcie wszystkich rodaków, bowiem na jesieni 1536 r. szlachta norweska na południu kraju złożyła Chrystianowi III hołd lenny. W rękach duńskich znajdowały się główne twierdze na południu: Bergen i Akershus (koło Oslo). Wysłana przez króla ekspedycja (1500 żołnierzy) wczesną wiosną bez większych trudności opa-

² Duńska *Haandfæstning* była aktem, który każdy król elekcyjny podpisywał przed objęciem tronu. W niej zawierano najważniejsze przywileje szlachty, prawa i obowiązki króla. Przypomina nieco polskie *pacta conventa*, ale zazwyczaj umieszczano w niej fundamentalne ustalenia ustrojowe i rozwiązana prawne, stąd nazwa „konstytucja” wydaje się trafna.

nowała centralną Norwegię i wówczas, w kwietniu 1537 roku arcybiskup zdecydował się na opuszczenie kraju. Osiadł na terenie Niderlandów hiszpańskich, gdzie zmarł w 1538 roku. Przez krótki czas broniła się załoga twierdzy Steinviksholm, ale w maju 1537 roku poddała się Duńczykom.

W prezentowanym zbiorze na uwagę zasługuje dobór referatów. Wskazuje on na próbę strukturalnego ujęcia zjawiska, jakim była działalność arcybiskupa, czyli przeanalizowania jej od różnych stron, a zarazem dojścia do określonych wniosków różnymi drogami, poprzez analizę różnego materiału źródłowego. Mamy tu do czynienia z wszechstronnym podejściem do tematu, integracją kilku dziedzin historii.

Pytania, z jakimi referenci zdecydowali się zmierzyć, są stare: wynika to z wprowadzającego tekstu profesora Uniwersytetu w Oslo Øysteina Riana, poświęconego historiografii tematu. Autor omawia stosunek do postaci arcybiskupa Olafa oraz wydarzeń lat 30. XVI wieku poszczególnych norweskich historyków XIX i XX wieku, czy szkół historycznych, koncentrując się na pytaniu: czy Olaf podjął swą walkę jako norweski patriota, mając na względzie utrzymanie niezależności Norwegii, czy też działał raczej jako katolicki biskup, walczący o zachowanie swej pozycji i władzy, o obronę Kościoła katolickiego przed monarchą, który zamierzał wprowadzić w swoim władztwie reformację i Kościół luterński. Drugie pytanie, z którym norwescy historycy zmagają się od dawna, dotyczy sprawy oceny: do jakiego stopnia akcja biskupa Olafa była skazana na klęskę? Czy miał jakiegokolwiek szanse, czy też los Norwegii w tym czasie został zdeterminowany okolicznościami? Czy z jego działalności wypłynęła jakakolwiek korzyść? Oba pytania wiążą się z jednym z najistotniejszych problemów norweskiej historiografii, dotyczącym genezy upadku kraju w XVI w. i utraty niepodległości w 1536 roku. I wokół tych pytań krąży toczona w Trondheim dyskusja. Sięgając do różnych źródeł i wykorzystując nowe metody i ujęcia, historycy próbują znaleźć na nie nowe odpowiedzi.

Kolejny tekst, autorstwa Sæbjørga W. Noreide, profesora Uniwersytetu w Trondheim, poświęcony został analizie budynków siedziby arcybiskupa (tzn. starej siedziby oraz wybudowanej przez Olafa Steinviksholmen). Autor zadał sobie pytanie o ich program ideowy, o to, czy założenia architektoniczne i ich realizacja mówią coś o tym, jak Olaf postrzegał swoją rolę, jakie zadania stawiał przed swoim urzędem i jakie funkcje – poza mieszkalnymi – miała pełnić jego siedziba. Autor zwraca uwagę na przenikanie się rodzimych tradycji z wpływami obcymi, przede wszystkim włoskimi nowinkami budowlanymi. Budowa Steinviksholmen pozostawała pod wyraźnym wpływem architektonicznych planów Leonarda da Vinci, inspirujących wielu eu-

ropejskich budowniczych tych czasów, a które Olaf miał okazję poznać przebywając w Rzymie w latach 1513–1516. W skali Norwegii, a nawet Skandynawii była to twierdza nowoczesna, jedna z pierwszych przystosowanych do obrony przed działaniami armatnimi.

Forma zabudowań wokół katedry wskazuje, że Olaf poważnie obawiał się o swoje bezpieczeństwo, czuł się zagrożony. Jego prace budowlane miały jednak służyć także obronie Kościoła oraz samego miasta. Ale jego siedziba była nie tylko centrum militarnym. Nie mniej ważne były funkcje polityczne. Ważnym obiektem była mennica, w której biskup mógł wybijać własne monety – to w sposób oczywisty wskazywało na to, jak arcybiskup pojmuje swój urząd.

Steinar Imsen, także profesor Uniwersytetu w Trondheim, przedstawił analizę politycznego położenia arcybiskupa, zadając sobie pytanie o rozmiary i granice jego politycznej władzy. Olaf, jako biskup i arcybiskup, był przywódcą Kościoła. Dysponował materialnymi środkami, które z tymi urzędami się wiązały, dawały mu one także prawo utrzymywania sił zbrojnych – lądowych i morskich. Podlegał mu aparat urzędniczy w diecezji – świecki i duchowny, nie mówiąc o rozbudowanej sieci klienteli. Z tytułu przewodzenia Kościołowi miał prawo bicia monety i nadawania szlachectwa. Był duchowym autorytetem, zdolnym do mobilizowania ludności w razie potrzeby. Arcybiskup był ponadto przewodniczącym norweskiej Rady Królestwa. Przewodził zjazdom ludności i zgromadzeniom szlachty. Zwoływał posiedzenia Rady i ustalał porządek jej obrad. W czasach bezkrólewia był „zastępcą króla” (interreksem?) (*riksvika*). Do tego jeszcze był arcybiskup panem lennym, to znaczy w imieniu króla pełnił zarząd administracyjny nad pokaźną częścią Norwegii – okręgiem Trøndelag: dbał o przestrzeganie prawa, sprawował jurysdykcję oraz czerpał dochody, przysługujące Koronie. Mimo jednak swej siły i znacznych możliwości, arcybiskup nie był w stanie utrzymać władzy. Zdecydowały o tym różne czynniki, według autora głównym był ten, że norweskie państwo – w znaczeniu centralnej władzy na określonym terytorium – faktycznie od XIV wieku nie istniało.

Terje Ellingsen podjął próbę przedstawienia kościelnej polityki arcybiskupa, by wskazać, jakim duchowym i moralnym autorytetem dysponował. Wskazał, że Olaf był w istocie raczej nastawiony konserwatywnie, odrzucał wszelkie zmiany w Kościele. Jego polityka zmierzała nie tylko w kierunku powstrzymania reformacji, ale także uchronienia Kościoła przed nadmierną ingerencją władz świeckich, co było w tej epoce udziałem także państw katolickich. Autor stwierdza, że w zasadzie większość norweskiego duchowieństwa popierała ją, a popularność luteranizmu była znikoma. Istniały jednak

pewne tendencje reformatorskie, związane z nurtami humanizmu biblijnego, który na gruncie europejskim reprezentował Erazm z Rotterdamu. Początkowo sprzymierzony z duchownymi tej orientacji arcybiskup jednak w końcu to poparcie utracił. Przyczyną były nie tylko wielkie wydarzenia polityczne, które wyraźnie skazywały Olafa na klęskę, ale także fakt, że w obliczu klęski idei „katolickiego króla” w Norwegii, arcybiskup nie zaproponował żadnej ideologicznej, i pragmatycznej zarazem alternatywy.

Studium poświęcone ekonomicznym i materialnym możliwościom arcybiskupa przedstawił Audun Dybdal z Uniwersytetu w Trondheim. Opierając się na źródłach statystycznych, podjął próbę zestawienia dochodów arcybiskupa w latach 30. (z majątków ziemskich, dziesięcin, podatków, opłat na Kościół, handlu, bicia monety) także tych, które uzyskiwał z tytułu pełnienia funkcji pana lennego. Dochody nie były małe i w czasach pokoju pokrywały wydatki arcybiskupa. Ale kosztom wojny Olaf nie mógł sprostać, zwłaszcza że bezpośrednio przed wydarzeniami doszło w Trondheim do pożaru, który poważnie podkopał jego materialne zasoby. Pomoc z Europy, na jaką arcybiskup liczył, nie nadeszła.

W ostatnim referacie Øystein Rian przedstawił działalność biskupa jako „walkę o norweski system” – czyli właściwie zachowanie niezależności oraz związanych z nią tradycyjnych struktur społecznych i kościelnych. Olaf nie uznawał podziału na sprawy „polityczne – świeckie” i kościelne, bo jego zdaniem obie łączyły się ze sobą. Rian odrzuca zdecydowanie tezę, że dla arcybiskupa najważniejsze były interesy katolicyzmu, przeciwnie, wydaje się, że sprawa niezależności królestwa norweskiego były na pierwszym planie. To prawdopodobnie uniemożliwiło jakikolwiek sojusz z duńskimi katolikami. Ale w istocie nie ma tu rozbieżności – katolicki Kościół w Norwegii w okresie późnego średniowiecza był kościołem narodowym – broniąc się przed reformacją, arcybiskup, w swoim pojęciu, bronił narodowej niezależności. Olaf przegrał swą walkę, ale dzięki niemu – twierdzi autor – Duńczycy poczuli respekt wobec Norwegów i nigdy w swym panowaniu nad tym krajem nie czuli się ani pewni, ani bezpieczni. Poglądy te pozostają w zgodzie z tezami, które Rian prezentuje w wielu swoich publikacjach, a które zakładają występowanie w erze nowożytnej w Norwegii świadomości narodowej³.

Z punktu widzenia polskiego czytelnika, tematyka przedstawionej pracy może wydawać się egzotyczna, czy nawet marginalna. Ubolewać należy, że historia Norwegii, kraju europejskiego i niedaleko położonego jest tak w Polsce słabo znana. Wydaje mi się jednak, że omówienie tej publikacji

³ M.in. tom II pracy *Danmark-Norge pt. Den aristokratiske fyrstestaten 1536-1648*, Oslo 1997, oraz *Embetsstanden i dansketida*, Oslo 2003.

mogło być interesujące ze względu na pokazanie pomysłu na debatę, poświęconą jednej postaci historycznej, ukazującej jej działalność i rolę na różne sposoby, na bogatej bazie źródłowej. Może pewnym minusem jest to, że nie przedstawiono żadnego referatu, który by ukazał odmienne stanowisko: wszyscy dyskutanci są zasadniczo zgodni co do charakteru działań i celów biskupa. I choć ich opinie opierają się na gruntownej bazie źródłowej, a wnioski są metodologicznie poprawne, to ciekawe byłoby poznanie argumentów przeciwników takich interpretacji.

Krystyna Szelałowska
Białystok

Jarosław Wojtczak, *Vicksburg 1862-1863, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2004, ss. 368 [seria pt. „Historyczne bitwy”].*

Podejmowanie przez historyków badań nad problematyką wojny secesyjnej (1861-1865) nie zdarza się często. Jarosław Wojtczak podjął się tego zadania. Postanowił przedstawić czytelnikom jedno z kluczowych wydarzeń amerykańskiej wojny domowej, jakim było zdobycie (4 lipca 1863 r.) przez armię Północy, Vicksburga – twierdzy wojsk Południa. Autor wcześniej publikował artykuły nawiązujące do tematyki przedstawionej w monografii¹.

Tytuł książki sugeruje czytelnikowi, że autor będzie poruszał się w podanym przedziale chronologicznym lat 1862-1863. Nic bardziej błędnego. W rozdziale drugim „Dom Podzielony” (s. 37-86) Jarosław Wojtczak przedstawia przyczyny wojny, cofając się do XVIII wieku. Ukazanie tła wydarzeń poprzedzających konflikt jest wskazane, ale pojawiają się pytania dwojakiego rodzaju. Pierwsze z nich dotyczy konstrukcji pracy. W jakim celu autor zamieszcza wstęp dopiero w drugim rozdziale? Dlaczego Jarosław Wojtczak pierwszy rozdział pracy tytułuje „Gibraltar Konfederacji” (s. 7-36) i przedstawia w nim opis zdobycia przez wojska Unii (w kwietniu 1862 r.) Nowego Orleanu? Jest to zabieg niezrozumiały w kontekście późniejszego pisania o przyczynach wojny w rozdziale drugim, a nawet opisanie wcześniejszych wydarzeń wojennych w rozdziałach: trzecim „Wojna w zachodnich stanach pogranicznych 1861-1862” (s. 87-134) i czwartym „Grant obejmuje dowództwo” (s. 135-195). Pojawia się również kolejne pytanie, dlaczego autor opi-

¹ Np.: J. Wojtczak, *Vicksburg 1863. Mistrzowska kampania generała Granta*, „Mówią Wieki” 2003, nr 3, s. 37-43.

suje przyczyny wybuchu wojny aż na 50 stronach? Wydaje się to nieuzasadnione, tym bardziej, że istnieje na polskim rynku wydawniczym książka Leona Korusiewicza całościowo obejmująca wyżej wymienione zagadnienie², której autor z niewiadomych dla mnie powodów nie umieścił w bibliografii. Czyżby jej nie znał? A może uznał ją za nieistotną? W rozdziale czwartym autor kreśli krótką biografię gen. Unii – Ulissea Simpsona Granta, cofając się do jego lat młodzieńczych. Wyjątkowo posunięcie to wydaje się trafne. Kolejne rozdziały (od piątego do siódmego), omawiające dwie wyprawy gen. Granta na Vicksburg i oblężenie tej twierdzy, ułożone są w kolejności chronologicznej.

Na stronie 10 autor zaznacza, że nazwę stanu Mississippi będzie podawał w pisowni angielskiej, a z kolei identyczną nazwę rzeki w pisowni polskiej – Missisipi. Czy taki zabieg pozwala czytelnikowi na lepsze zrozumienie treści? Uważam, że nie, a ponadto wprowadza to tylko niepotrzebny chaos. Na stronie 83 autor opisuje zakończenie wojny. Dlaczego zatem na kolejnych 250 stronach przedstawia szczegółowo przebieg wojny, którą już zakończył na początku książki? Czy zakończenie konfliktu nie powinno znaleźć się w podsumowaniu?

Jarosław Wojtczak w monografii umieszcza tylko dwóch Polaków – Ignacego Szymańskiego (s. 18) i Konstantego Blandowskiego (s. 113). Szkoda, że zabrakło w książce ogólnego odniesienia do udziału Polaków w wojnie secesyjnej, w tym obecności blisko stuosobowej grupy Polaków z Teksasu, którzy w szarych mundurach walczyli o Arkansas Post, o której to bitwie autor wspomina (s. 226-229). Ponadto Jarosław Wojtczak powinien chociaż nadmienić o trzech naszych rodakach – oficerach Konfederacji: Franciszku Schallerze i Hipolicie Oladowskim oraz o oficerze topograficznym Unii – Wojciechu Kossaku. O tym ostatnim i jego zasługach w kampanii vicksburskiej wspomina w swoich pamiętnikach gen. William Tecumseh Sherman. Jego pamiętniki znajdują się w zamieszczonej przez autora bibliografii. Brak wzmianki o Kossaku jest zastanawiający.

Bibliografia książki Jarosława Wojtczaka przedstawia się dość skromnie. Dobór pozycji jest nietrafiony. Brakuje wyraźnie istotnych źródeł. Autor co prawda zamieszcza nieliczne pamiętniki generałów Północy (np. gen. Granta i gen. Shermana), ale zupełnie pomija wspomnienia dowódców Południa. Nie korzystał też z drukowanego źródła, jakim są *The War of The Rebellion: A Compilation Of The Official Records of the Union and Confederate Armies* zawarte w 128 tomach. Nic nie stało na przeszkodzie, by autor zaczerpnął wiadomości z powyższego źródła. Jarosław Wojtczak we wstępie (s. 5) wy-

rażnie stwierdza, że z polskich autorów jedynie Leon Korusiewicz poświęcił Vicksburgowi zaledwie kilka stron swojej pracy. Dlaczego nie wspomniał o pracach innych autorów polskich, takich jak: Jan Gozdawa-Gołębiowski, Mieczysław Haiman, Krzysztof Michałek, Paweł Piotr Wieczorkiewicz³. Szczególnie zabrakło mi pracy Krzysztofa Michałka pt. *Pod banderami Unii i Konfederacji. Wojna secesyjna 1861-1865 na morzach i rzekach*, ze względu na zawarty w niej opis dotyczący bitwy o Vicksburg. Należy domniemywać, że podanych przeze mnie prac autor nie znał.

Pewną zaletą książki Jarosława Wojtczaka jest klarowny i ciekawy styl autora. Szczególnie jest on widoczny w rozdziałach od piątego, do siódmego. Właśnie ten fragment czyta się z zainteresowaniem. Do innych zalet pracy zaliczyć można dobrze wykonane aneksy, zdjęcia i mapki. Dzięki temu nawet czytelnik, który nie jest obeznany w tematyce wojny secesyjnej może orientować się w jej podstawowych zagadnieniach.

Książka Jarosława Wojtczaka stanowi uzupełnienie stanu badań nad problematyką wojny secesyjnej. Byłoby to znaczące uzupełnienie, gdyby nie błędy metodologiczne oraz zaniechania autora. Pomimo wad monografię można przeczytać, gdyż poszerza wiedzę czytelników na temat bitwy o Vicksburg.

Podsumowując, do końca nie jest jasne, co Jarosław Wojtczak chciał w swojej książce zawrzeć – czy szerokie tło wojny secesyjnej, czy tylko opis bitwy o Vicksburg? Tytułem ograniczył się do bitwy o Vicksburg i na tym powinien się skupić. O ile Jarosław Wojtczak będzie kontynuował podjętą tematykę badawczą, to powinien unikać błędów wskazanych powyżej.

Łukasz Niewiński
Białystok

Kaspar Maase und Wolfgang Kaschuba (Hg.), *Schund und Schönheit. Populäre Kultur um 1900*, Böhlau Verlag Köln – Weimar – Wien, 2001, ss. 421.

Jednym z najbujniej rozwijających się współcześnie kierunków badań humanistycznych jest dziedzina nosząca w krajach anglosaskich miano *cul-*

² L. Korusiewicz, *Przyczyny wojny secesyjnej*, Warszawa 1967.

³ J. Gozdawa-Gołębiowski, *Od wojny krymskiej do bałkańskiej*, Gdańsk 1985; M. Haiman, *Historia udziału Polaków w amerykańskiej wojnie domowej*, Chicago 1928; K. Michałek, *Pod banderami Unii i Konfederacji. Wojna secesyjna na morzach i rzekach*, Warszawa 1996; P.P. Wieczorkiewicz, *Historia wojen morskich. Wiek pary*, Londyn 1995.

tural studies. Niezależnie od mnogości wariantów, w jakich jest uprawiana, różni się ona w sposób istotny od prowadzonych w Polsce, skądinąd niezbyt intensywnie, badań nad historią i socjologią kultury. *Cultural studies* nie oddzielają przeszłości od terażniejszości, mają na ogół wyraziste zaplecze ideologiczne (najczęściej szkoła frankfurcka, Foucault i postmodernizm), odwołują się do koncepcji wielokulturowości oraz teorii postkolonializmu. Ze względu na swój pograniczny charakter nadają się znakomicie do wypróbowywania rozmaitych nowinek teoretycznych i pomysłów badawczych. W wariacie brytyjskim, wywodzącym się z neomarksizmu szkoły birminghamskiej (E.P.Thompson, R.Williams, J.Goldstone) bliskie są nowoczesne pojmowane antropologii kultury; w ujęciu dominującym we Francji mają natomiast wiele wspólnego z dorobkiem drugiego i trzeciego pokolenia szkoły *Annales*, zwłaszcza z historią uczuć i mentalności. Trudno się zatem dziwić, że zapoczątkowana niedawno niemiecka szkoła badań kulturoznawczych nosi pewne znamiona swoiste, rozwijając wątki wypracowane wcześniej przez pionierów *Alltagsgeschichte* (historia codzienności) oraz *Begriffsgeschichte* (historia pojęć i konceptów) – dwóch tutejszych specjalności badawczych.

Recenzowany tom podsumowuje aktualny stan badań nad kulturą popularną Niemiec epoki wilhelmińskiej. Punktem wyjścia było dlań kolokwium zorganizowane w Bad Homburg w roku 1999. Teksty wybrali i przygotowali do druku dwaj wybitni specjaliści: doc. Kaspar Maase z Uniwersytetu w Tybindze, autor cenionej syntezy *Grenzenloses Vergnügen. Der Aufstieg der Massenkultur 1850-1970* (F/M. 1997) oraz Prof. Wolfgang Kaschuba, specjalista etnologii europejskiej z Uniwersytetu Humboldta w Berlinie.

Na wstępie wypada zauważyć, że autorzy wyboru dostarczają więcej, niż można by oczekiwać. Nie trzymają się kurczowo wybitych w tytule okolic przelomu wieków. Prezentowane szkice penetrują niemiecką rzeczywistość, w różnych, naturalnie, proporcjach, od reform edukacyjnych z czasów Steina po epokę III Rzeszy. Gorzej, iż nie są terminologicznie precyzyjne i ujednolicone. Kluczowe dla tomu pojęcia kultury popularnej i masowej traktowane tu są niekiedy, bezpodstawnie, jako wymienne. Uderza brak spojrzenia porównawczego i nieznamość brytyjskich, francuskich, czy amerykańskich publikacji na podobne tematy. Refleksja autorów rzadko wykracza poza kontekst ściśle wewnątrzniemiecki.

Użyte w tytule sformułowanie *Schund und Schönheit* (t.j. w przybliżeniu Tandeta i Piękno) akcentuje nieusuwalną dychotomię dominującej kultury mieszczańskiej, która, dbając o piękno i *Gemütlichkeit* dla wybranych, produkowała zarazem wielkomięską brzydotę i lichej wartości artefakty przeznaczone dla odbiorcy masowego. Główny nacisk autorów, ze zrozumiałych

względów, położony jest raczej na ciemne strony i niezbadane dotąd aspekty kultury wilhelmińskiego Cesarstwa. Z tego powodu czytelnik tomu nie otrzymuje całościowego obrazu sytuacji. Pewne istotne wątki są tu zupełnie nieobecne, albo jedynie zamarkowane. Nie znajdziemy więc, przykładowo, tekstów o dziedzinach nieźle już rozpoznanych takich, jak np. sport, teatr, operetka, czy prasa wielkonakładowa. W zamian za to dowiadujemy się natomiast ciekawych szczegółów o funkcjach i znaczeniu pocztówek w fazie ich szczytowej popularności z lat 1890-1918 (Karin Walter; nota bene polecam ciekawy esej Małgorzaty Baranowskiej o pocztówkach na ziemiach polskich tej samej epoki), o przemianach muzyki rozrywkowej przełomu wieków (Sabine Giesbrecht-Schutte), o rosnącym wpływie importowanej muzyki amerykańskiej (kolejne wybuchy zainteresowania cakewalkiem, walcem bostońskim i wreszcie tangiem argentyńskim po r.1910); o popularności przeszczerpionych z Wielkiej Brytanii czasopism sensacyjno-kryminalno-detektywistycznych (ciekawe ilustracje!), czy wreszcie o rosnącej komercjalizacji literatury pięknej przeznaczonej dla młodzieży i obwoźnym handlu tanimi wydawnictwami sensacyjnymi. Pozostałe teksty podejmują wątki natury ogólniejszej, takie jak, związki niemieckiej kultury popularnej z nacjonalizmem i modernizmem, rola reklamy w konsumpcji dzieł „nowej” sztuki, narastające poczucie kryzysu związane ze zmianą paradygmatów kultury itp.. Artykuły należące do tej grupy nie są z pewnością tak odkrywczymi faktograficznie, jak pozostałe, ale za to pozwalają pełniej zakorzenić naszą wciąż niepełną wiedzę o kulturze popularnej w szerszej wiedzy o epoce.

W wielu wypadkach przedstawione treści budzą spory niedosyt. Niekiedy spowodowane jest to jednostronością wykorzystanych źródeł. Bywa jednak i tak, że to wąska optyka prezentacji pewnych tematów nie pozwala na ich pogłębienie. W sumie jednak otrzymujemy do lektury tom może nierówny, ale ambitny, dający dobre świadectwo z szybkiego postępu interdyscyplinarnych badań nad początkami kultury popularnej u naszych zachodnich sąsiadów. A przy okazji trudno uniknąć pytania, dlaczego w naszym piśmiennictwie naukowym brakuje dzieł podobnego rodzaju? Czy nie ma to bezpośredniego związku z utrzymującym się ciągle bezwzględny prymatem historii politycznej i czysto hasłowym rozumieniem nowoczesności w badaniach historycznych?

Daniel Grinberg
Białystok

Zbigniew Solak, *Między Polską a Litwą. Życie i działalność Michała Römera 1880-1920*, Wydawnictwo ARCANA, Kraków 2004, ss. 484.

Michał Römer był postacią niezwykle. Prawnik z wykształcenia, dziennikarz i publicysta, działacz polityczny, wreszcie żołnierz legionów Piłsudskiego, sędzia, profesor i rektor uniwersytetu. Obserwator życia politycznego obdarzony niezwykle inteligencją, krytycyzmem i zdolnością analizy zjawisk społeczno-politycznych, ale także ideolog tzw. wileńskich krajowców-demokratów. Zwolennik polsko-litewskiego porozumienia, który wybrał litewską tożsamość, mimo iż wywodził się z ziemiańskiej rodziny o polskich tradycjach, a osobiste zapiski do końca życia prowadził w języku polskim. Legionista walczący o wolną Rzeczypospolitą jako szeregowy ochotnik w Pierwszej Brygadzie, który opuścił Polskę, nie chcąc zaakceptować polityki Józefa Piłsudskiego wobec Litwy. Mickiewiczowski Litwin, który opiewał swój kraj przede wszystkim w języku polskim, patriota litewski, który deklarował miłość do obu swych naturalnych ojczyzn – Polski i Litwy.

Dorobek publicystyczny i naukowy Römera do dzisiaj zachowuje niepodważalną wartość. Żaden dwudziestowieczny lituanista nie może ominąć jego najbardziej znanej pracy *Litwa. Studium o odrodzeniu narodu litewskiego* (Lwów 1908). Jednakże dziełem jego życia jest bez wątpienia monumentalny *Dziennik*, obejmujący lata 1911-1945, pozostający nadal w rękopisie, przechowywany w czterdziestu woluminach w dwóch wileńskich bibliotekach. Römer prowadził zapiski z żelazną konsekwencją, codziennie przez kilkadziesiąt lat rejestrując nie tylko własne życie osobiste, ale przede wszystkim realia polityczne, kulturalne, portretując osoby, z którymi się stykał i współpracował. Na kartach *Dziennika* znajdowało się miejsce na przenikliwe analizy polityczne, obserwacje, uwagi, relacje z dyskusji, ale także bogatą korespondencję, którą zwykle kopiował. Dzięki rozległym kontaktom i zainteresowaniom autora, jego zapiski są wręcz kopalnią wiedzy o czasach i ludziach. Wszystko to sprawia, że *Dziennik* jest źródłem o wartości trudnej do przecenienia.

W okresie powojennym zapiski Römera były rzadko wykorzystywane przez badaczy. Prawdziwy renesans zainteresowania nie tylko nimi, ale również osobą i koncepcjami politycznymi autora, przyszedł w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Wielkie zasługi w dziedzinie upowszechniania jego dorobku mają przede wszystkim pracownicy Instytutu Historii Litwy w Wilnie. Również polscy badacze coraz częściej wykorzystują *Dziennik*. Wielkim entuzjastą idei wydania go drukiem był Czesław Miłosz. W 1998 r. pod przewodnictwem prof. Juliusza Bardacha powstał zespół historyków, którego za-

daniem było przygotowanie edycji wybranych fragmentów. W skład zespołu ze strony litewskiej weszli Česlovas Laurinavičius, Rimantas Miknys i Jan Sawicki, z polskiej – Jan Jurkiewicz, Krzysztof Tarka, Bronius Makauskas i Zbigniew Solak.

Owoce zainteresowań, a może nawet fascynacji tego ostatniego badacza postacią Michała Römera, jest książka *Między Polską a Litwą*. Kra-kowski historyk Zbigniew Solak opisał i wszechstronnie przeanalizował pierwsze czterdzieści lat życia swego bohatera. Był to okres, w którym kształtowały się nie tylko osobowość Römera, ale głównie jego poglądy polityczne usytuowane – jak bardzo trafnie oddaje tytuł – między Polską a Litwą. Solak doprowadził biografię do wiosny 1920 r., momentu podjęcia decyzji o wyjeździe do Kowna na stałe, co było jednoznaczne z wyborem litewskiej opcji. Gruntowna znajomość *Dziennika* pozwoliła Solakowi na dogłębne poznanie i ukazanie najgłębszych przyczyn tej niełatwej decyzji.

Książka została podzielona na pięć rozdziałów w układzie chronologicznym. W pierwszym opisano lata dzieciństwa i młodości Römera (1880-1905). Poznajemy jego środowisko rodzinne w etnicznej Litwie, źródła dojrzałości umysłowej, niezwyklej u tak młodej osoby, lata studenckie w Petersburgu i Paryżu. W drugim, zatytułowanym *U genezy demokratycznego nurtu krajowości (1905-1910)*, przedstawiono proces politycznego kształtowania późniejszego legionisty. Römer stał się jednym z czołowych ideologów i działaczy kształtującego się środowiska wileńskich demokratów-krajowców, redaktorem i wydawcą efemerycznej „Gazety Wileńskiej”. Demokraci-krajowcy usiłowali łączyć tradycje patriotyzmu Litwy, rozumianej jako dziedzictwo dawnego multietnicznego Wielkiego Księstwa Litewskiego, z radykalnymi (jak na owe czasy) hasłami społecznymi, czym między innymi różnili się od zwolenników konserwatywnego nurtu krajowości. Propagowali hasła równości, współpracy i tolerancji narodowościowej. Autor książki w przekonujący sposób ukazał wewnętrzne kontrowersje między demokratami, pośród których Römer zajmował bodaj najradykalniejszą postawę. Odrzucając każdą formę nacjonalizmu, młody dziennikarz miał w tym czasie jednak więcej zrozumienia dla „obronnych” cech narodowych ruchów litewskiego i białoruskiego, które uważał za naturalną reakcję na zjawisko faktycznej polskiej dominacji na Litwie. Bez uprzedzeń współpracował także ze środowiskami żydowskimi. Elementy polskiego nacjonalizmu uzewnętrzniane wobec nie-polskich narodowości na wschodzie dawnej Rzeczypospolitej dostrzegał Römer nawet w ideologii Polskiej Partii Socjalistycznej. Według Solaka, jego bohater już wtedy w pełni świadomie funkcjonował na styku kilku narodowości.

W trzecim rozdziale pracy, zatytułowanym *Wśród wileńskich krajowców (1911-1914)*, przez pryzmat życiorysu Römera poznajemy dzieje tego odłamu nurtu krajowego w okresie względnej stabilizacji politycznej w Cesarstwie Rosyjskim. Drogi demokratów coraz bardziej się rozchodziły. Doszło do ideowych sporów między członkami zespołu redakcyjnego tygodnika „Przegląd Wileński”. Solak analizuje przyczyny zadrażnień między Römerem a Ludwikiem Abramowiczem, innej czołowej postaci wśród demokratów. Podczas gdy Römer był zwolennikiem integracji wielonarodowego społeczeństwa Litwy, Abramowicz postulował raczej wzajemną tolerancję żyjących obok siebie wspólnot narodowych obywateli kraju. Autor *Litwy* stawał się w swych poglądach coraz bardziej osamotniony, co spowodowało odejście z redakcji i krótkotrwałą współpracę z „Kurierem Kresowym”, redagowanym przez działaczy białoruskich. Jednak coraz wyraźniej dostrzegał Römer niebezpieczeństwo wynikające z kierunku rozwoju także nacjonalizmów litewskiego i białoruskiego. Bywał atakowany przez radykałów reprezentujących wszystkie strony rodzącego się konfliktu narodowościowego. Nie przeszkadzało to jednak w dalszej współpracy w loży masonskiej, w której obok siebie zasiadali „bracia” polscy, litewscy i białoruscy.

Kolejny, czwarty rozdział pracy nosi tytuł *Sprawa litewska a sprawa polska. Inicjatywy M. Römera na rzecz Litwy w latach 1914-1917*. Autor książki przedstawia motywy, którymi kierował się Römer, opowiadając się zdecydowanie po stronie państw centralnych przeciwko Rosji. Deklarował taką postawę mimo prorosyjskich „patriotycznych”, (jak się okazało – raczej chwilowo) nastrojów Wilnian w sierpniu 1914 roku. W następnym roku Römer potajemnie, przez Rumunię, przekradł się do Galicji i wstąpił w szeregi Pierwszej Brygady. Walczył jako szeregowy żołnierz na wołyńskim odcinku frontu. Był to również okres przejściowej fascynacji koncepcjami Józefa Piłsudskiego. Mimo kłopotów zdrowotnych i różnych kolei losu autor *Litwy* spędził w legionach dwa lata, kończąc służbę internowany wraz z towarzyszami broni w Szczypiornie. Lata wojny to jednak również działalność na rzecz litewskiej ojczyzny, której przyszłą suwerenność Römer wiązał wtedy z odzyskaniem niepodległości przez Polskę. Pisał i składał liczne memoriały, w których usiłował zainteresować sprawami Litwy różne czynniki polityczne. Coraz bardziej przekonywał się jednak, że nawet polska lewica niepodległościowa nie zakładała niezależności Litwy po wojnie. Przychylała się raczej w kierunku przyszłego złączenia z Polską jeżeli nie całego kraju, to przynajmniej Wileńszczyzny.

W ostatnim, piątym rozdziale, zatytułowanym *Ku Litwie*, zaprezentowano okres życia Römera między zwolnieniem z obozu w Szczypiornie jesienią 1917 r. do momentu podjęcia decyzji o wyjeździe do niepodległej już

Litwy wiosną 1920 roku. Po opuszczeniu obozu były żołnierz legionów zatrudnił się najpierw jako sędzia pokoju w Kolnie, następnie pracował w Łomży. Na stanowisku sędziego zastał go kres okupacji niemieckiej i początek niepodległości Polski.

Wczesną wiosną 1919 r. Piłsudski przypomniał sobie o Römerze, proponując mu udział we wcielaniu w życie koncepcji federacyjnej. Na terenach etnicznie litewskich Litewska Rada Państwowa (tzw. Taryba) budowała w tym czasie niepodległość kraju, nie zamierzając odnawiać polityczno-państwowych związków z Polską. Dodatkowo upominała się o Wilno, które w tym czasie znajdowało się w rękach bolszewickich. Piłsudski przygotowywał właśnie odbicie miasta, a dla Litwy przewidywał jedyną rolę – partnera federacyjnego Polski. Römer miał stanąć na czele nowego litewskiego rządu reprezentującego Litwinów oraz litewskich Polaków. Tymczasem zadaniem premiera *in spe* było nakłonienie działaczy litewskich do zaakceptowania tej koncepcji. Podjął się misji mimo poważnych wątpliwości co do rzeczywistych intencji Piłsudskiego. Jednak wyprawa do Kowna zakończyła się niepowodzeniem. Litwini nie chcieli federacji z Polską, a zajęcie Wilna przez polskie wojsko w kwietniu 1919 r. potraktowali jako początek kolejnej okupacji własnej stolicy. W takich warunkach Römer zrezygnował z dalszych rozmów i powrócił do Łomży. Wkrótce podjął niełatwą dla siebie decyzję o wyjeździe do nowej Litwy na stałe, co w praktyce oznaczało świadome przyjęcie litewskiej opcji politycznej i narodowej. Tak skomentował to Zbigniew Solak: „Litwa budująca swoją państwowość na idei narodu, a tożsamość etniczną w opozycji do polskości, nie była jego ideałem, lecz innej Litwy nie było” (s. 440).

W obszernym *Zakończeniu*, Autor książki pokrótce opisał dalsze koleje życia Römera jako sędziego w Kownie oraz wykładowcy akademickiego i litewskiego naukowca. Całość wieńczy syntetyczne podsumowanie pracy, próba charakterystyki tożsamości narodowej Römera oraz złożonych motywów jego wyborów ideowo-politycznych, wreszcie rozważania o losach koncepcji krajowej, której bohater pracy pozostawał wierny, ufając w możliwość porozumienia polsko-litewskiego.

Napisanie biografii wymagało benedyktyńskiej pracy przebrnięcia przez *Dziennik* Römera, a także liczne materiały archiwalne oraz jego bogatą, twórczą w kilku językach spuściznę publicystyczną i naukową. Zbigniew Solak wywiązał się z tego zadania pod każdym względem. Dzięki staranności i erudycji Autora praca ma niemal komplementarny charakter. Drobiazgowo, niemal dzień po dniu zrekonstruowano najważniejsze epizody życia, dzięki czemu przekonująco wyglądają wszelkie moralne i polityczne rozterki, których Römer doświadczał bez liku. W rezultacie odwoływania się bezpośred-

nio do słów Römpera zarówno w tekście zasadniczym książki, jak i w przypisach, a także dzięki trafnie dobranym licznym cytatom przekonująco wypada także wizja naturalnej ewolucji poglądów autora *Dziennika* oraz zadziwiającej konsekwencji w jego litewskim, „krajowym” patriotyzmie. Poza tym otrzymaliśmy przecież wspaniałą panoramę postaw ziemiańskiej „krajowej” inteligencji na Litwie przełomu XIX i XX wieku. Książka jest zatem nie tylko klasyczną biografją, ale też opowieścią o krajowości jako unikalnej formacji intelektualnej. Römer miał świadomość końca szlacheckiego „narodu politycznego” i odchodzenia w niepamięć dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego z jego tradycjami i stanowo-patriarchalną strukturą społeczną. Wykorzystując obserwacje swego bohatera, Zbigniew Solak opisał i przeanalizował proces narodzin nowej dwudziestowiecznej rzeczywistości na Litwie. Refleksje Römpera, ale również wnioski Solaka są bardzo głębokie, niezwykle dojrzałe i starannie przemyślane. Jednocześnie z pracy przebija niekłamana sympatia, może nawet fascynacja Autora książką postacią autora *Dziennika*. To zrozumiałe, jeżeli zważyć, iż Solak musiał poświęcić wiele miesięcy (lat?) choćby tylko na lekturę diariusza.

Należy raz jeszcze podkreślić bardzo trafnie dobrany tytuł pracy. Trudno o lepszą, bardziej lapidarną charakterystykę postawy Römpera przed 1920 roku. Uzasadniona wydaje się konstrukcja pracy wraz z zaproponowaną periodyzacją.

Zbigniew Solak nie ograniczył się do przedstawienia oraz analizy postawy ideowej bohatera książki. Wiele miejsca zajmują informacje o życiu prywatnym, stosunkach rodzinnych, czasami wręcz kwestie bardzo intymne – skomplikowane relacje z ojcem, nieudane i pogmatwane życie osobiste, kłopoty zdrowotne (np. choroba weneryczna), nawet sprawy uczuciowe i erotyczne (romantyczna i tragicznie zakończona miłość do prostej dziewczyny Anny Wolberg). W diariuszu Römpera zapiski prywatne, nawet ściśle intymne przeplatają się z analizami politycznymi, opisami spotkań, pracy itp.. Książka Solaka na pewno zyskuje dzięki sportretowaniu również prywatnej strony życia. Dzięki temu zabiegowi mamy do czynienia z obrazem człowieka z krwi i kości, prawda, że czasami przypominającego raczej bohatera rubryk towarzyskich we współczesnych kolorowych tygodnikach lub powieściowego romansu w dawnym stylu Heleny Mniszkówny. Swego rodzaju naturalizm niektórych wątków momentami wręcz przywołuje skojarzenia z odartą z sentymentalizmu wizją życia rodzinnego na Wileńszczyźnie zawartą w telewizyjnym serialu *Boża podszewka*. Oczywiście rezygnacja z tego aspektu biografii Römpera byłaby istotnym zubożeniem i bodaj czy nie zniekształceniem jego portretu. Przy tej okazji rodzi się jednak ogólniejsze pytanie o granice prywatności, których biografowie nie powinni przekraczać. Prawda, że – jak

pisze Solak – Römer miał świadomość wartości *Dziennika* oraz przewidywał jego publikację co najmniej w pięćdziesiąt lat po swej śmierci. Można zatem zakładać, że był również świadomy ukazania się i wykorzystania wszystkich zapisków, w tym najbardziej osobistych. Na szczęście Autor książki nie próbuje moralizować, ani osądzać Römpera, prezentując konieczny w tym wypadku dystans, dojrzałość badawczą i ... życiową.

Książka Zbigniewa Solaka jest dziełem imponującym. Nieliczne mankamenty edytorskie pracy, odnalezione doprawdy z trudem i jedynie z recenzenckiego obowiązku, to drobne lapsusy językowe (np. s. 397) lub niedopatrzenia korekty autorskiej (np. s. 399). Imponuje także zestaw wykorzystanych źródeł i literatury. Autor dotarł do opracowań trudno dostępnych nawet w najważniejszych bibliotekach, czasami pojedynczych egzemplarzy osiągalnych tylko w kolekcjach prywatnych. Zwraca uwagę, iż także szeroko wykorzystał wartościową literaturę naukową powstającą poza największymi ośrodkami akademickimi, co niestety nie jest wcale powszechne wśród badaczy. W tym wypadku dało o sobie znać doświadczenie bibliograficzne Autora.

Ze względu na wartość merytoryczną biografia Michała Römpera autorstwa Zbigniewa Solaka powinna znaleźć miejsce wśród najważniejszych dokonań polskiej literatury naukowej poświęconej stosunkom polsko-litewskim. Oczywiście bardzo pożądana, wręcz konieczna byłaby kontynuacja, jednak w pełni przekonuje argumentacja o znaczeniu cezury wiosny 1920 roku. Dopiero jednak dalszy ciąg w postaci drugiej części omawianej książki mógłby wypełnić obraz życia, spuścizny i niezwykłej osobowości Römpera.

Niestety, kontynuacja pracy przez Zbigniewa Solaka jest już niemożliwa. Autor zmarł bowiem w roku wydania książki. Niech ta skromna recenzja będzie złożeniem hołdu jego pamięci.

Krzysztof Buchowski
Białystok

Jarosław W. Gdański, *Zapomniani żołnierze Hitlera*, Warszawa 2005, ss. 261.

Problematyka „formacji wschodnich” walczących u boku III Rzeszy przez długie dziesięciolecia stanowiła swoiste tabu socjalistycznej historiografii. Już sam tytuł traktowany byłby jako swoisty policzek. Z tych trzech słów wyłącznie „zapomniani” byłoby zaakceptowane. Zapomniani, gdyż jedynie na to zasługiwali, nie żołnierze, a najwyżej „członkowie formacji

wschodnich”, najczęściej jednak zdrajcy i zbrodniarze. Że obraz ten nie jest przesadzony, wystarczy upewnić się, sprawdzając dostępną w języku polskim literaturę przedmiotu. W tym miejscu swoją aktualność odzyskują przysłówowe „palce jednej ręki”, gdyż próżno by poszukiwać większej liczby opracowań poświęconych w całości lub choćby w większości historii współpracy obywateli Związku Radzieckiego z hitlerowskimi Niemcami. Dopiero pierwsza połowa lat 90-tych przyniosła w prasie polskiej serię artykułów poświęconych tej tematyce. Swoistą sensacją było tłumaczenie książki Jürgena Thorwalda, czy też biografia gen. Własowa autorstwa Katariny Andrejewej (wcześniej znana z „drugiego obiegu”). Po raz pierwszy też autorzy zaczęli powoli rozwijać słowo-klucz „Własowcy”, a przed czytelnikami rozwijało się spektrum nieznanymi formacji: *Hilfswillige*, *Osttruppen*, *Ostlegionen*, *ROA*, *Schutztruppen*, *Freiwillige der Waffen-SS* oraz różnic między nimi. Nie zmienia to postaci rzeczy, że po dzień dzisiejszy miłośnikom historii wojskowości praktycznie nieznanym jest tekst autorstwa gen. Władysława Andersa, a każdy nowy wywołuje dyskusje na łamach prasy (żeby wspomnieć jedynie wątek Powstania Warszawskiego, a także dywizji „Galizien”). Z tym większym zainteresowaniem i uznaniem powitać należy pierwsze polskie, całościowe ujęcie tej problematyki. Że nie jest to jedynie próba „wstrzelenia się” w rynek wydawniczy z sensacyjnym tematem, a konsekwencja dłuższych zainteresowań badawczych autora, świadczą wcześniejsze artykuły publikowane na łamach „Polski Zbrojnej”, „Wojskowego Przeglądu Historycznego” i prasy regionalnej.

Podstawowym problemem, z którym musiał się uporać autor, była baza źródłowa i istniejąca literatura przedmiotu. W warstwie źródłowej J.W. Gdański oparł się przede wszystkim na dostępnych w Polsce „mikrofilmach aleksandryjskich”, materiałach procesowych Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz pojedynczych opisach ze zbiorów Archiwum Państwowego Federacji Rosyjskiej i Białoruskiego Archiwum Narodowego. Trudno w tym przypadku dokonać jednoznacznej oceny jakościowej wykorzystanej bazy źródłowej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że generalnie mamy do czynienia ze spuścizną archiwalną stanowiącą jedynie skromny ułamek pierwotnego zasobu. Sytuacji nie zmieniłaby zasadniczo nawet wizyta w BMA we Freiburgu, gdyż odtworzony tam m.in. zespół „Inspektora Formacji Wschodnich” to wyłącznie namiastka pierwotnego zasobu, a na szczególną uwagę zasługuje jedynie zbiór prasy wydawanej przez komitety związane politycznie z owymi formacjami.

Wykorzystane dokumenty drukowane jedynie pośrednio odnoszą się do problematyki formacji wschodnich. Na tym tle na uwagę zasługuje wyłącznie spuścizna odnosząca się do turkmeńskich formacji SS. Nie może więc

dziwić fakt, iż praktycznie wszystkie tego typu opracowania bazują na wspomnieniach uczestników formacji wschodnich, bądź ludzi instytucjonalnie związanych z ich losami.

Współczesne ustalenia historyków mówią o ponad 1,2 milionie obywateli ZSRR, którzy w okresie 1941-1945 zasilili formacje pomocnicze, policyjne i bojowe III Rzeszy. W grupie tej najliczniej reprezentowani byli Rosjanie, Ukraińcy oraz narody Kaukazu i turkmeńskie. Już sama skala zjawiska zasługuje na zainteresowanie ze strony badaczy dziejów drugiej wojny światowej. Wystarczy jedynie sobie uzmysłować, że latem 1944 roku co czwarty członek niemieckich sił zbrojnych walczących na froncie wschodnim był obywatelem Związku Radzieckiego!

Całość problematyki autor ujął w siedmiu rozdziałach o układzie problemowym uzupełnionych biogramami oraz wykazem jednostek cudzoziemskich walczących u boku III Rzeszy. Pewnego zawodu doznają zapewne miłośnicy opisów walk i kampanii z udziałem formacji wschodnich, lecz ten ogromny temat z pewnością zasługuje na odrębne potraktowanie.

Nawet pobieżna znajomość tez politycznych i rasowych zawartych w „*Mein Kampf*” Adolfa Hitlera oraz założeń przyjętego w 1942 roku „Generalnego Planu Wschód” skłania do pytań i wątpliwości – co skłaniało narody ZSRR do współpracy z hitlerowskimi Niemcami? Czy zwykła zdrada, tchórzostwo i koniunkturalizm, a może perspektywa bycia zaliczonym do germanizacji (narody bałtyckie), regermanizacji (*Volksdeutsche*), wysiedlenia na Syberię, a nie fizycznej likwidacji w drodze niewolniczej pracy lub eksterminacji w obozach koncentracyjnych było wytłumaczeniem motywów, którymi kierowali się ci ludzie? Próbę odpowiedzi na te pytania stanowią dwa pierwsze rozdziały pracy J.W. Gdańskiego: *Wspólnie z Niemcami?* oraz *Polityczne nadzieje*.

Rozpad imperium Romanowych zapoczątkował okres kilkuletnich walk nie tylko o władzę w Rosji, ale dał początek szeregu próbom ustanowienia samodzielnego bytu państwowego przez narody zamieszkujące carską Rosję. Jedynie republikom nadbałtyckim udało się marsz ku niepodległości. Fiaskiem zakończyły się próby podjęte przez Ukraińców, Białorusinów, społeczność Kozaków, kaukaskich górali, czy narodów Azji Środkowej. Porażka nie oznaczała jednak całkowitej rezygnacji. Mimo fali represji politycznych i przymusowej przebudowy tradycyjnych struktur społeczno-ekonomicznych tradycja walki o niepodległość wciąż była żywa wśród wielu narodów ZSRR. Poczucie to wzmacniały działające na emigracji komitety. To, czego uniknęli Estończycy, Łotysze, Litwini oraz mieszkańcy Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi przed rokiem 1922, stało się ich udziałem po 17 września 1939 roku i latem 1940 roku. Masowe deportacje, degradacja majątkowa i spo-

łeczna, to rzeczywistość niespełna dwuletnich rządów radzieckich na tych terenach. Nie może więc dziwić fakt, iż perspektywa konfliktu między Niemcami hitlerowskimi a Związkiem Radzieckim postrzegana była wśród części środowisk jako jedyna możliwość odzyskania niepodległości lub choćby powrotu do ojczyzny. Dojście Hitlera do władzy i jego wybitnie antykomunistyczna retoryka dawały takie szanse. Stąd też już w 1933 roku miały miejsce pierwsze kontakty rosyjskich i ukraińskich organizacji emigracyjnych z Niemcami. Koniec lat 30-tych to także coraz aktywniejsza polityka niemieckiego MSZ, NSDAP i Abwehry względem działaczy rosyjskich, ukraińskich, kaukaskich i turkmeńskich.

W początkowym okresie konfliktu niemiecko-radzieckiego Niemcy odrzucali jednak wszelkie propozycje czynnej współpracy kierowane głównie przez rosyjskie i ukraińskie organizacje emigracyjne. Dominowała wiara w szybkie pokonanie ZSRR oraz przywiązanie do perspektywy wolnej od „podludzi” przestrzeni życiowej na wschodzie. Wyjątek stanowiła polityka Abwehry ukierunkowana na działalność dywersyjno-sabotażową na terytorium radzieckim. Jednak oddalająca się perspektywa zwycięstwa nad Armią Czerwoną skłaniała do rewizji stanowiska niemieckiego. Na czoło wysuwał się problem stworzenia administracji na okupowanych terenach ZSRR, objęcie kontroli nad gospodarką i jej efektywne wykorzystanie oraz zapewnienie bezpieczeństwa w strefie pozafrontowej w związku z rozwijającym się ruchem partyzanckim. W tym celu powołano Ministerstwo Rzeszy ds. Okupowanych Terenów Wschodnich tzw. *Ostministerium* Alfredem Rosenbergiem na czele. Kwestie bezpieczeństwa powierzone zostały specjalnie sformowanemu dowództwom obszarów tyłowych. Elementem zachęty była likwidacja kolchozów oraz zapowiedź przywrócenia prawa własności ziemi, a także ustępstwa na niwie kulturalnej i oświatowej. Jednak te elementy polityki *Ostministerium* nie była w pełni realizowane nawet na obszarach podległych mu Komisarjatów Rzeszy „*Ostland*” i „*Ukraine*”. Co było rzeczywistością byłych republik nadbałtyckich nie miało szansy realizacji na zarządzanej przez Ericha Kocho Ukrainie. Poszukiwania partnerów politycznych nie oznaczały jednak zgody na działalność polityczną owych komitetów. Wszelkie oddolne inicjatywy zmierzające do tworzenia narodowych struktur administracyjnych likwidowane były po kilku dniach. Ujawniającym się organizacjom zezwalano jedynie na prowadzenie działalności opiekuńczej, charytatywnej, kulturalno-oświatowej i religijnej. Zasadniczą zmianę tej polityki przyniósł dopiero rok 1944 i tragiczna sytuacja na froncie wschodnim.

Równolegle mieliśmy do czynienia z rzeczywistością terenów przyfrontowych podległych administracji wojskowej. To ta rzeczywistość wykreowała nową jakość w polityce niemieckiej względem narodów Związku Ra-

dzieckiego. Faktyczny proces rozbudowy cudzoziemskich formacji wojskowych zaprezentowany został w czterech kolejnych rozdziałach: *Od hiwisów do żołnierzy*, „*Mięso armatnie*”, *Podkomendni Himmlera i Rozwiane złudzenia*.

To właśnie ogromne straty na froncie i wyczerpywanie się rezerw mobilizacyjnych Niemiec, rozciągnięcie linii komunikacyjnych i związane z tym problem ich ochrony, a także kwestia zabezpieczenia infrastruktury wojskowej skłaniały dowódców różnych szczebli do podejmowania oddolnych inicjatyw. Już wczesną jesienią 1941 roku w niemieckich jednostkach wojskowych pojawili się tzw. pomocniczy ochotnicy – *Hilfswillige* (Hiwi). Pozbawieni uzbrojenia służyli w jednostkach zaopatrzenia, transportowych i pomocniczych jako woźnice, kierowcy i tragarze. Na obszarach okupowanych podległych niemieckiej administracji wojskowej powołano formacje porządkowe wypełniające funkcje policyjne – *Ordnungsdienst*. Zadanie ochrony obszarów tyłowych, w tym zwalczanie partyzantki, powierzono specjalnie utworzonym jednostkom policyjno-wojskowym, tzw. *Sicherungsverbände*. Oddziały te powoływali i bezpośredni kontrolowali dowódcy jednostek wojskowych różnego szczebla. Do nich również przyłączyła ogólna nazwa – „*Osttruppen*” (formacje wschodnie).

W ramach Wehrmachtu tworzone także „czyste” jednostki bojowe, w skład których weszły bataliony tzw. legionów wschodnich – *Ostlegionen*. Formacje te tworzone były od wiosny 1942 roku na bazie jeńców wojennych narodowości azjatyckich i kaukaskich oraz Kozaków.

W maju 1943 roku w składzie Wehrmachtu znajdowało się 60 batalionów i 78 samodzielnych kompanii, dywizjon artylerii oraz 5 samodzielnych baterii „*Osttruppen*”, 32 bataliony Legionu Turkmeńskiego, 16 batalionów Legionu Azerskiego, 12 batalionów Legionu Gruzińskiego, 11 batalionów Legionu Ormiańskiego, 10 batalionów Legionu Tatarów Nadwołżańskich, 8 i pół batalionu Legionu Północnokaukaskiego oraz ok. 30 jednostek kozackich.

Pokaźny potencjał reprezentowały także formacje utworzone w składzie policji i *Waffen SS*. Najliczniejsze były oddziały tzw. *Schutzmannschaften* obejmujące policję terenową, straż pożarną, jednostki wartownicze strzegące obozy jenieckie i komanda pracy, a także formacje skoszarowane, przeznaczone do zadań ochronnych i zwalczania partyzantki. Łącznie na okupowanych terytoriach Związku Radzieckiego oraz w Generalnym Gubernatorstwie utworzono ok. 280 cudzoziemskich batalionów policji pomocniczej. W przypadku *Waffen SS*, po krótkim epizodzie ukraińskiego, łotewskiego i estońskiego legionu SS, od 1944 roku tworzone „narodowe” dywizje SS złożone z obywateli ZSRR: dwie rosyjskie, ukraińska, turkmeńska, dwie łotew-

skie, białoruska, kozacki korpus kawalerii oraz kaukaska grupa bojowa o mieszanym składzie narodowościowym.

Status formalny wschodnich formacji ochotniczych został ostatecznie określony rozkazami Reichsführera SS i dowódcy policji Heinricha Himmlera z 6 listopada 1941 roku oraz wytycznymi OKW z 10 stycznia 1942 roku. Na ich podstawie opracowano etaty, regulaminy, rotę przysięg, zasady odznaczania, a także wzory barw i symboli rozpoznawczych. Na poziomie Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych od grudnia 1942 roku powołano Inspektora Formacji Wschodnich (*General der Osttruppen*). Inspektor i podległych mu 15 dowództw terytorialnych koordynowało całokształt działań związanych z formowaniem, szkoleniem, zaopatrzeniem formacji wschodnich oraz pieczę nad nastrojami i „poziomem pewnością” jednostek ochotniczych. Podobne sztaby powołano w lotnictwie i *Waffen SS*.

Mimo iż 29 maja 1943 roku powołano formalnie do życia Rosyjską Armię Wyzwoleńczą (ROA) i Ukraińską Armię Wyzwoleńczą (UWW), to armie owe w rzeczywistości nigdy nie powstały. Formacje ochotnicze dowodzone były przez kadrę niemiecką, komenda była niemiecka, a odrębność (poza składem narodowościowym) zauważalna była w odznakach naramiennych i tradycyjnych nakryciach głowy. Jedynymi rzeczywiście narodowymi formacjami znajdującymi się w strukturze Wehrmachtu stały się powołane w listopadzie 1944 roku i dowodzone przez gen. Andrieja Własowa Siły Zbrojne Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji (KONR). Swoistym fenomenem był natomiast działający od września 1941 roku na terenie okupowanej Jugosławii Rosyjski Korpus Ochronny w Serbii. Skład osobowy tej ponad 11-tysięcznej formacji stanowili prawie wyłącznie rosyjscy emigranci z Rumunii, Serbii i Bułgarii.

Ponad 60% ogółu żołnierzy formacji wschodnich stanowili jeńcy wojenni. Motywu, które skłaniały ich do przejścia na stronę wroga, były tak liczne jak sama grupa. Obok aspektów narodowościowych, ideologicznych było miejsce dla prozaicznej chęci ratowania życia w kontekście tragicznej sytuacji w obozach jenieckich, zdrady, a często chęci wyrwania się celem dalszej ucieczki do partyzantki. Sytuacji tych ludzi nie poprawiał też ich status prawny w samym ZSRR – dla swojej ojczyzny, niezależnie od okoliczności, w jakich trafili do niewoli, byli zdrajcami. Zdrajcą był jeniec wojenny, który przetrwał niewolę w obozie, obozowy „kapo”, jak i żołnierz formacji wschodnich!

Odrębną grupę stanowili zdeklarowani ochotnicy: żołnierze, policjanci i urzędnicy niepodległych do 1940 roku republik nadbałtyckich, działacze ukraińskich organizacji niepodległościowych z Małopolski Wschodniej,

przedstawiciele porewolucyjnej „białej” emigracji rosyjskiej, kozackiej i kaukaskiej, czy też nieliczni oficerowie i agenci służący w obcych armiach i służbach. W tej grupie znaleźli się także dezercerzy z Armii Czerwonej (m.in. Kozacy i żołnierze bałtyckich korpusów terytorialnych) przechodzący często całymi oddziałami na stronę niemiecką i kontynuujący walkę już u boku Niemców.

Trzecim elementem formacji wschodnich byli żołnierze zmobilizowani przez Niemców na terenach okupowanych. Ten sposób pozyskiwania zasobów ludzkich charakteryzował się najniższą skutecznością. Obrazu tego nie zmieniły połowiczne sukcesy odniesione w Małopolsce Wschodniej, na Łotwie, w Estonii i na Kaukazie.

Podejmowane wysiłki organizacyjne nie zmieniały faktu, iż niemieckie dowództwo z ograniczonym zaufaniem odnosiło się do „wschodnich ochotników”. Regułą było, iż poza formacjami bojowymi *Waffen SS*, oddziały te wykorzystywane były wyłącznie do walki na zapleczu frontu – nigdy na pierwszej linii! Szczególnym brakiem zaufania „cieszyły się” oddziały złożone z obywateli ZSRR pochodzenia słowiańskiego. Jesienią 1943 roku Wehrmacht, w ramach operacji „Panter”, „wymienił” bojowe oddziały wschodnie na bataliony piechoty przerzucone z Europy zachodniej. Bataliony *Osttruppen* obsadziły niemal całe wybrzeże od Zatoki Weneckiej, aż po Danię i norweskie fiordy. Tym samym tracił aktualność jeden z głównych argumentów werbunkowych – walka z komunizmem. Negatywnych dla ducha bojowego konsekwencji tej decyzji nie zmieniła swoista odwilż polityczna polegająca na wyrażeniu zgody na działalność politycznych przedstawicielstw narodów Związku Radzieckiego – Komitet Turkiestański, Północnokaukaski Komitet Narodowy, Gruziński Komitet Narodowy, Komitet Ormiański. Z uwagi na zdecydowany sprzeciw Hitlera dopiero we wrześniu 1944 roku Himmler wyraził zgodę na działalność KONR-u. Nie zmieniało to jednak generalnego trendu, który determinowany był klęską militarną Niemiec na froncie wschodnim i lądowaniem Aliantów we Francji.

Tragiczny finał dziejów wschodnich formacji wojskowych opisany został przez J.W. Gdańskiego w ostatnim rozdziale p.t. *Rozrachunki*. Zgodnie z ustaleniami jałtańskimi sojusznicy zachodni zobowiązali się do przekazania Związkowi Radzieckiemu wszystkich jeńców wojennych, pracowników przymusowych i żołnierzy służących w siłach zbrojnych III Rzeszy i jej sojuszników, którzy byli obywatelami radzieckimi na dzień 1 września 1939 roku. Świadomi swego losu starali się za wszelką cenę dotrzeć do terenów zajętych przez Brytyjczyków i Amerykanów. Pierwsze dwa miesiące po zakończeniu wojny przyniosły jednak największe rozczarowanie – wszyscy

zostali wydani stronie radzieckiej. Ich losu uniknęli żołnierze Rosyjskiego Korpusu Ochronnego w Serbii i 14 Dywizji SS „Galizien”, którzy nie byli obywatelami radzieckimi przed 1 września. Podobny los spotkał ponad 8 tys. Łotyszy służących w *Waffen SS*. Księstwo Lichtensteinu udzieliło z kolei skutecznego schronienia ok. 500 osobowej grupie żołnierzy 1. Rosyjskiej Armii Narodowej gen. Borysa Holmston-Smysłowskiego. Według stanu na 1 marca 1946 roku repatriacji podległo ok. 2 600 tys. cywili i 1 540 tys. jeńców. Osobną grupę tworzyli tzw. „własowcy” – 283 tys. W jej skład wchodziłi obywatele ZSRR służący w czasie wojny w szeregach armii niemieckiej i jej sojuszników, żołnierze SZ KONR, członkowie formacji policyjnych, pracownicy administracji okupacyjnej, a nawet oficerowie-jeńcy, którzy odmówili współpracy z III Rzeszą. Dowództwo KONR z gen. Własowem na czele, podobnie jak członkowie Głównego Kierownictwa Wojsk Kozackich z atamanem Piotrem Krasnowem i gen. Andrejem Szkuro, skazani zostali na śmierć. Na 6 lat zesłania skierowano ok. 148 tys. „własowców”.

Zaprezentowany przez J.W. Gdańskiego obraz dziejów wschodnich formacji ochotniczych walczących u boku III Rzeszy nie jest z pewnością wolny od niedociągnięć. Brakuje szerszej analizy kulis niemieckiej polityki względem formacji złożonych z obywateli ZSRR i różnic występujących między poszczególnymi ośrodkami władzy, minimalna jest także nasza wiedza o działalności komitetów narodowych i ich celach politycznych. Również przyjęty przez autora układ treści niesie ze sobą, obok braku przejrzystości, serię powtórzeń też zawartych we wcześniejszych fragmentach pracy. Zdarzają się także błędy redakcyjno-składowe z wykazie formacji wschodnich. Nie zmienia to jednak generalnego wydźwięku pracy, która zasługuje ze wszech miar na zainteresowanie ze strony polskich miłośników historii II wojny światowej.

Robert Kempa
Białystok

Barbara A. Perry, *Jacqueline Kennedy First Lady of the New Frontier*, University Press of Kansas 2004, ss. 270.

Institucja pierwszej damy zawsze wzbudzała zainteresowanie Amerykanów, dlatego też na rynku wydawniczym pojawiają się liczne pozycje dotyczące tego zagadnienia. Umożliwiają one czytelnikowi prześledzenie ewolucji roli *first lady* w amerykańskiej prezydenturze. W związku z tym, że obowiązki pierwszej damy nie są nigdzie zdefiniowane, każda prezydentowa in-

terpretuje je na swój własny sposób. Może poprzestać na tradycyjnej roli gospodyni małych spotkań towarzyskich i oficjalnych przyjęć organizowanych w Białym Domu, jak to najczęściej miało miejsce w dziewiętnastym wieku. W tym charakterze doskonale sprawdziły się Dolley Madison (1809-1817), Julia Tyler (1844-1845) i Julia Grant (1869-1877). *First lady* może też wyjść poza krąg obowiązków związanych z prowadzeniem Białego Domu oraz organizacją w nim życia towarzyskiego, jak to uczyniły silne prezydentowe dwudziestego wieku, takie jak Edith Wilson (1915-1921) czy Eleanor Roosevelt (1933-1945). Dzięki nim, obok tradycyjnej interpretacji roli pierwszej damy, pojawił się nurt związany z zainteresowaniem *first ladies* polityką i kwestiami społecznymi. Przejawiał się on w konkretnych działaniach pań Białego Domu – od popierania prezydenta i doradzania mu w istotnych sprawach, aż po samodzielną aktywność w tych sferach. Jacqueline Kennedy zdecydowanie nie należała do pierwszych dam aktywistek. Można ją raczej wpisać w nurt zwolenniczek tradycyjnego pojmowania obowiązków prezydentowej, co wyraźnie podkreśla Barbara A. Perry, autorka *Jacqueline Kennedy First Lady of the New Frontier*.

Książka Perry ukazała się w ramach serii wydawniczej mającej na celu przybliżenie postaci amerykańskich pierwszych dam poprzez przedstawienie ich drogi do Białego Domu, zarysowanie tła historycznego prezydentury ich mężów oraz określenie ich ról jako *first ladies*. Warto by postawić sobie pytanie, czy Barbara A. Perry zdołała zrealizować wyżej wymienione cele?

Rozdział I, *Setting the Stage*, stanowi wprowadzenie w temat. Zastanawiając się nad fenomenem popularności Jacqueline Kennedy, Perry usiłuje określić jej miejsce wśród pierwszych dam Stanów Zjednoczonych. Podkreślając fakt, że sposób, w jaki pani Kennedy pojmowała swoją rolę, nie był bynajmniej rewolucyjny – można dostrzec wyraźne analogie pomiędzy nią, a na przykład Dolley Madison, czy Grace Coolidge. Autorka trafnie wskazuje elementy wyróżniające ją wśród innych prezydentowych. Pisze o świadomym kreowaniu przez Jacqueline Kennedy nie tylko własnego wizerunku, ale także wizerunku administracji jej męża, a nawet samego Waszyngtonu. Perry podkreśla również fakt, że pani Kennedy była odpowiednią osobą na odpowiednim miejscu. Z pewnością nie zyskałaby podobnej popularności, gdyby prezydentura jej męża przypadła na trudny okres powojenny, kiedy to Amerykanie zajmowali się sprawami bardziej przyziemnymi niż podróże zagraniczne, czy też mecenat nad sztuką. Jednakże we wczesnych latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku, jak niezbicie udowadnia Perry, pani Kennedy wspaniale wpisała się w tło historyczne, socjologiczne, polityczne i kulturowe.

W rozdziale II, zatytułowanym *Becoming Jackie*, autorka interesująco i rzeczowo opisuje okres dzieciństwa i dorastania przyszłej pierwszej damy, a także jej dziesięć pierwszych lat w roli małżonki Johna F. Kennedy'ego. Unikając zasypywania czytelnika zbędnymi szczegółami, Perry koncentruje się na kwestiach najistotniejszych, na tych wydarzeniach i czynnikach, które miały wpływ na kształtowanie się osobowości Jacqueline i przyczyniły się do rozwijania jej talentów. Dlatego też, autorka sporo miejsca poświęca stosunkom rodzinnym (np. wpływowi ojca, Black Jacka, na córkę oraz stresowi wiążącemu się z rozwodem rodziców), starannemu wykształceniu Jacqueline (w tak renomowanych szkołach jak: Chapin School, Miss Porter's, Vassar College, Sorbona, George Washington University), rozwijaniu zdolności artystycznych i językowych, czy też podrójom do Europy.

Wydawać by się mogło, że droga Jacqueline Bouvier (później Kennedy) do Białego Domu przedstawiona została w sposób wyczerpujący i kompetentny, a jednak czytelnik ma prawo odczuwać pewien niedosyt. Trudno jest uniknąć wrażenia, że postać przyszłej pierwszej damy zawieszona jest w nieokreślonym czasie i przestrzeni, a dzieje się tak na skutek braku wyraźnego nakreślenia tła. Co prawda, w rozdziale I można znaleźć pewne jego elementy, jednak dotyczą one głównie okresu prezydentury Kennedy'ego. Dlatego też czytelnik, który nie posiada rzetelnej wiedzy historycznej może mieć kłopoty ze skorelowaniem poszczególnych etapów z życia Jacqueline z najważniejszymi wydarzeniami historycznymi. Niełatwo jest na przykład zrozumieć, dlaczego pisząc o sielskim dzieciństwie Jackie, autorka nie wspomina o głębokim kryzysie gospodarczym w Stanach Zjednoczonych w latach trzydziestych dwudziestego wieku. Perry pomija również całkowitym milczeniem wpływ drugiej wojny światowej na okres młodości przyszłej pierwszej damy.

Brak bieżących odniesień do wydarzeń historycznych to także podstawowy mankament pozostałych rozdziałów książki Barbary A. Perry. Autorka jedynie zdawkowo traktuje zarówno porażki, jak i sukcesy Stanów Zjednoczonych w okresie administracji Johna F. Kennedy'ego. Poświęca również niewiele miejsca nieudanemu lądowaniu kubańskich emigrantów w Zatoce Świń 17 kwietnia 1961 roku, co konfliktowi kubańskiemu, który przez trzynaście dni, od 16 do 28 października 1962 roku, zagrażał światu wybuchem wojny atomowej.

Należy jednak przyznać, że do zagadnienia roli Jacqueline Kennedy jako pierwszej damy Barbara A. Perry podeszła w sposób bardziej wnikliwy niż inni badacze. Rozdział III zatytułowany *Being First Lady* traktuje o przymiarach Jacqueline Kennedy do nowej rzeczywistości – od odnalezienia swojego miejsca w trakcie kampanii prezydenckiej z 1960 roku, poprzez sta-

ranne planowanie restauracji Białego Domu po zwycięskich wyborach, aż po walkę o zapewnienie strefy prywatności zarówno sobie, jak i całej rodzinie. Są to istotne kwestie, opisujące proces przystosowywania się pani Kennedy do roli pierwszej damy. Jednakże, z niewiadomych przyczyn, autorka zdecydowała się dołączyć do rozdziału wątek podróży zagranicznych amerykańskiego prezydenta i jego małżonki (s. 85–92). Takie zestawienie tematów wydaje się dosyć niefortunne.

Perry zdołała trafnie określić priorytety Jacqueline Kennedy jako pierwszej damy, o czym świadczą chociażby tytuły rozdziałów IV i V, odpowiednio: *Restoring the White House* i *Promoting the Arts and Culture*. Restauracja Białego Domu i promocja sztuki i kultury rzeczywiście wysuwają się na pierwsze miejsca wśród zadań postawionych sobie przez żonę prezydenta Kennedy'ego w okresie jego administracji. W rozdziale IV Barbara A. Perry szczegółowo przedstawia kolejne etapy restauracji prezydenckiej rezydencji, pisze o wysiłkach samej pierwszej damy, a także o wkładzie osób z nią współpracujących. Czytelnik dowiaduje się o ogromie pracy wykonanej z wielką pasją, poczynając od szczegółowej analizy dokumentów dotyczących historii budynku, aż po prezentację rezultatów renowacji w programie *A Tour of the White House with Mrs. John F. Kennedy* 14 lutego 1962 roku. Z tekstu emanuje wyjątkowe zaangażowanie pierwszej damy, jej nieprzeciętny zmysł organizacyjny oraz zadziwiająca zdolność do pozyskiwania odpowiednich ludzi, takich jak Henry du Pont, Stéphane Boudin, Sister Parish i wielu innych znaczących osób, które mogły i chciały wspomóc restaurację Białego Domu.

Doceniając wysiłek włożony przez Jacqueline Kennedy w restaurację prezydenckiej rezydencji, autorka podkreśla, że poczynania pani Kennedy nie zawsze spotykały się z entuzjastycznym przyjęciem. Perry przedstawia niedociągnięcia projektu, a także jego krytykę zawartą na przykład w artykułach reporterki *The Washington Post*, Maxine Cheshire (122-123), czy w publikacjach kuratora Białego Domu, Lorraine Pearce (s. 120-121).

Niewątpliwie, Perry potraktowała wątek restauracji prezydenckiej rezydencji z ogromną wnikliwością. Niestety, do niektórych zagadnień podeszła zbyt drobiazgowo. Trudno jest bowiem znaleźć uzasadnienie rozpisywania się np. o przewodniku po Białym Domu aż na sześciu stronach (s. 113-118).

Rozdział V stanowi logiczną kontynuację i dopełnienie rozdziału IV, gdyż odrestaurowany Biały Dom stał się sceną licznych wydarzeń kulturalnych, które towarzyszyły oficjalnym przyjęciom starannie wyreżyserowanym przez pierwszą damę. Każde przyjęcie przygotowane przez panią Kennedy stanowiło niezapomniane wydarzenie, Perry przybliży czytelnikowi te naj-

ważniejsze, takie jak uroczysty obiad na cześć laureatów Nagrody Nobla (29 kwietnia 1962 r.), czy ten zorganizowany z myślą o Andre Malraux (11 maja 1962 r.). Jak słusznie zauważyła Perry, wkład pierwszej damy w promowanie kultury i sztuki nie ograniczał się jedynie do działalności w obrębie murów Białego Domu, lecz był częścią szeroko zakrojonej wizji przeobrażenia Waszyngtonu w ośrodek życia artystycznego.

Rozdział VI *Keeping the Flame*, stanowi pomost pomiędzy rokiem 1963 a dniem dzisiejszym. Raz jeszcze przywołane są tragiczne listopadowe dni po zamachu na Kennedy'ego i przejmujący wizerunek pogrążonej w rozpacz, a jednak pełnej godności wdowy. W związku z tym, że książka, jak tytuł sugeruje, poświęcona jest Jacqueline Kennedy jako amerykańskiej pierwszej damie, można by zakończyć rozdział VI pogrzebem byłego prezydenta. Perry postanowiła jednak doprowadzić historię do końca, odnosząc się na dwudziestu ostatnich stronach swojej książki do najistotniejszych wydarzeń z życia Jacqueline Kennedy po roku 1963, w tym również jej śmierci 19 maja 1994 roku.

Reasumując, książka Barbary A. Perry jest interesującą lekturą, ciekawie zilustrowaną starannie wybranymi zdjęciami. Można jednak zaryzykować stwierdzenie, że publikacja ta nie w pełni spełnia cele serii, w ramach której została wydana. Zdecydowanie lepiej można było zarysować tło historyczne poszczególnych etapów życia Jacqueline Kennedy. Niekiedy praca razi dłużyznami. W rozdziale poświęconym restauracji Białego Domu, aż na sześciu stronach przedstawiona została historia poprzednich renowacji budynku (s. 96-101). Czasami, wręcz przeciwnie, Perry zaskakuje wyliczanką bez jakiegokolwiek komentarza, tak jak to ma miejsce na stronie 141, gdzie autorka opisuje, w jaki sposób pani Kennedy wspomagała kulturę i sztukę.

Niewątpliwie, książkę można było oprzeć w znacznie większym stopniu na materiałach źródłowych, tak licznie reprezentowanych w bibliografii. Tymczasem, z przypisów wynika, że nie zostały one w pełni wykorzystane, a Perry, wbrew własnym zapewnieniom w przedmowie, często sięgała do opracowań. Gdyby tak się nie stało, być może, pomimo tego, że autorka pisze o osobie tak bardzo strzegącej swojej prywatności, i że dokumenty samej prezydentowej po jej śmierci zostały utajnione na pięćdziesiąt lat, udałooby się rzucić nowe światło na rolę pani Kennedy jako pierwszej damy.

Choć książka Barbary A. Perry nie zmieniła w sposób zasadniczy perspektywy postrzegania Jacqueline Kennedy jako prezydentowej, to jednak dzięki rzetelnemu potraktowaniu tematu przez autorkę, z pewnością jest ona warta przeczytania.



321710

Halina Bieluk
Białystok

0228707/3